BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
KUL V- 958/13
1847 S.1

PAMIĘTNIK

RELIGIJNO-MORALNY.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY,
CZASOPISMO
ku zbudowaniu i pożytkowi
TAK DUCHOWNYCH JAKO I ŚWIECKICH OSÓB.

TOM XIII.

W WARSZAWIE.
W DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBLICZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

1847.

DUBLET

Wyłączono ze zbiorów BUW

Czasopismo pod tytułem: *Pamiętnik Religijno-Moralny*, czytałem i nic w niem, przeciwnego Wierze świętej katolickiej i dobrym obyczajom nie znalazłem.

w Warszawie dnia 28 czerwca 1847 roku.

Ks. Paweł Rzewuski
Cenzor Ksiąg Duch. Arch. Warsz.

IMPRIMATUR.

Varsaviæ die 30 *Junii* 1847.

JUDEX SURROGATUS
M. PRZEZDZIECKI. (L. S.)

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.

V-958

ZAKON MECHITARYSTÓW.

1. POCZĄTEK ZGROMADZENIA.

Między wyspami, łaguny weneckie tworzącemi, jedna szczególniej, o pół mili prawie od miasta ku południowi odległa, przyjemnem położeniem i uroczym porządkiem, wabi do siebie każdego pielgrzyma. Wyspa ta, w XII wieku przez Huberta, kapłana od S. Hilariona, darowana była pobożnemu mężowi Leonowi Paolini. Ten, w roku 1182, ustąpił ją rzeczypospolitej weneckiej, która tam zbudowała szpital i kościół, pod tytułem Sgo Leona, dla nieszczęśliwych, co ze Wschodu trądem zarażeni powracali. Od r. 1594, gdy już choroba trądu ustała, wyspa ta, wyspą *nieszczęśliwych trędowatych ewangelicznych* nazywana, od czego też przybrała nazwisko wyspy *Sgo Łazarza*, stała się przytułkiem ubóstwa; a później, zupełnie opustoszała, z powodu odległości od miasta. Budowle zaczęły upadać, a z czasem, oprócz opustoszałego kościoła i ogrodu, nic nie pozostało. I któżby wówczas powiedział, że ta odrobina obszernych łagun, jakie

opasują stolicę świetnej niegdyś rzeczypospolitej weneckiej, ją przeżyje, i zajaśnieje po całym świecie, wtenczas, kiedy jej pani potęgę swoję utraci? Zobaczmy, jakim sposobem ta wyspa, dawniej tak ukryta, a dziś tak sławna, przyszła do tej świetności; zobaczmy, jaki jest początek, wzrost i postęp Mechitarystów Sgo Łazarza; zobaczmy naprzód życie *Mechitara.*

Roku 1676, dnia 7 lutego, w miasteczku Sebaście w Armenii, w Azyi Mniejszej, urodził się *Manug*, co znaczy *dziecię*, który miał się stać pociechą swego narodu, którego imię dziś błogosławią i z uszanowaniem wymawiają krajowcy, z uszanowaniem wymawia każdy, ktokolwiek umie oddać hołd szacunku przymiotom i cnocie należny. *Manug* obdarzony był od Boga szczęśliwem usposobieniem; usposobieniem, które zapowiada, przygotowuje i czyni świątobliwym człowieka. Usposobienie to umiał rozwijać bogobojny ojciec jego, umiała rozwijać czuła i pobożna matka; pod których opieką *Manug*, jak gdyby delikatna roślina, wzrastał i siły nabierał. W piątym już roku życia, powierzony pewnemu kapłanowi, nauczył się wkrótce tego, czego inne dzieci bardzo powoli nabywają. Postęp w naukach uczynił tak nagły, a znaki powołania jego tak były wczesne, tak uderzające, że zaledwie 9 lat mając, uznany był za godnego do odebrania 4 święceń mniejszych, w klasztorze świętego Krzyża w Sebaście. Odtąd życie młodego lewity, stało się życiem modlitwy, życiem nauki. Czytanie Pisma Sgo, było dla niego najmilszą zabawą, a umartwienia rozkoszą. Nareszcie w 15 roku, prosząc bezustanku rodziców, którzy mu nawet tego długo wzbraniali, *Manug* wstąpił do klasztoru w Sebaście, i przy-

jął od biskupa Ananiasza sukienkę zakonną, imię *Mechitar* i dyakonat.

Młodzieńcze! tyś pojął, co znaczy to imie *Mechitar* (*pocieszyciel*), dane ci tak, jak twemu pradziadowi; ale to czego twój pradziad nie mógł uczynić, ty zamknięty sam w sobie, bez rodziny, zrobić potrafisz, ty, co jesteś światłem umieszczonem na świeczniku Kościoła. Skromnym będąc, ile razy zastanawiasz się nad swemi zdolnościami, ani myślisz, że jesteś z liczby tych ludzi, których Opatrzność przeznacza na wielkie rzeczy, na rozrodzenie w duchu sobie podobnych; lecz wierny głosowi łaski, idziesz z pokorą drogami chwały, które ci ona przygotowuje.

Mechitar ciśniony, dręczony pragnieniem nauki, pragnieniem doskonałości życia zakonnego, szukał ich po znakomitych miastach Armenii, pomiędzy uczonymi cudzoziemcami. Zwiedził *Echmiadzin*, metropolią kościoła ormiańskiego, potem *Passenę* i *Alep*. Z *Alepu* udał się na wyspę *Cypru*, a tu wstrzymany długą i uciążliwą słabością, zaledwie cokolwiek wyzdrowiawszy, wrócił do Sebasty, już to dla pokrzepienia sił swoich, już to, aby nieść pomoc sprawie kościoła ormiańskiego. Przyszedłszy do swoich, wstąpił do dawnego klasztoru Sgo Krzyża, a naglony od biskupa, od zakonników i od wiernych, którym udało się nareszcie odnieść tryumf nad skrupułami jego skromności, młody dyakon, w 20 roku życia, z nadzwyczajną okazałością na kapłana wyświęcony został, roku 1696. Przejęty ważnością swych obowiązków, *Mechitar* opowiadał słowo prawdy Boskiej gorliwie i z pomyślnym skutkiem. Ale głos wewnętrzny, ciągle go napominał, że nie jednej tylko okolicy; lecz całemu kościołowi ormiańskiemu, powinien być użytecznym. *Mechitar*

ożywioną odwagą, odwagą, co wszystko zwycięża, nieprzeliczone pokonawszy trudności, nieodłączne od wielkich zamiarów, udał się do Konstantynopola, a ograniczając jeszcze gorliwość swoją, ormianom tylko opowiadał naukę wyznawaną, stwierdzając słowa swoje, całą powagą ojców kościoła ormiańskiego.

Przymuszony opuścić Konstantynopol, poszedł *Mechitar* w głąb Azyi, przyświecać swemi cnotami i gorliwością. W klasztorze passeńskim uczył teologii, a z powodu zarazy wybuchłej, opiekując się chorymi, okazał, jaką miłością serce jego gorzało. Przełożony, zakonnicy, gwałt prawie czyniąc jego skromności, dali mu tytuł *Wartabied*, czyli *Doktora Kościelnego*. Idąc za rozkazem danym apostołom od Zbawiciela: *„Idźcie, opowiadajcie wszędzie Ewangelią,"* Mechitar opowiadał po rozmaitych miejscach słowo Boże. Jeżeli nie uczył drugich słowami, to na własnem kształceniu się, i wykonywaniu dobrych uczynków, spędzał resztę wolnego czasu. Nakoniec, po dwóch latach utrudzającej podróży, Mechitar spodziewając się lepszych czasów, wraca do Carogrodu.

Mężu cierpliwy i na wszystko gotowy, odważny, wzniosły, tu dosiągłeś szczytu prac swoich! ale tu zamilczam o twych uciskach. Częste choroby, nieustanne trudy, burze morskie, nawałności lądowe, oziębłe częstokroć przyjęcie, a nawet prześladowanie, głód i pragnienie zniosłeś cierpliwie mówiąc: „Panie! ufam w Tobie." To, czego człowiek bogaty nie może dokazać nawet ze skarbami złota; ty ubogi, nie mając pomocy, nie mając zasiłków, uskuteczniłeś. Ufaj mężu boży! zbliża się dzień nagrody.

Przybywszy do Konstantynopola w roku 1700, *Mechitar* zaczyna nanowo opowiadać słowo Boże, i

wykonywa powinności kapłańskie. Udaje się z trzema uczniami na przedmieście Carogrodu Pera, i rozmyśla o założeniu pewnego religijnego towarzystwa, dla dobra swojego narodu. Wydaje książeczki pożyteczne, podobne do dzieła: *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.* Tymczasem zazdrość, wzbudza prześladowanie przeciw cnotliwemu *Mechitarowi*; dla uniknienia więc nieprzyjaciół, kryje się naprzód w klasztorze kapucynów, a potem w domu posła francuzkiego.

Mechitar rozważając z roztropnością, że to burzliwe prześladowanie, mogłoby zły bardzo wpływ wywrzeć na zawiązujące się towarzystwo, które potrzebowało spokojności, ażeby się rozwinąć, wzrość i poświęcić naukom; zgromadza na radę swych 10 uczniów, i tam zgadzają się wspólnie, ażeby dla uniknienia nowych prześladowań, niebardzo się oddalać od stolicy sułtana, ale osiedlić się w Morei, kraju chrześciańskim, tuż przyległym, natenczas pod panowaniem Wenecyi będącym. Przedewszystkiem, *Mechitar* i jego synowie, dnia 8 września 1701 r., oddali się pod opiekę Matce Najświętszej. „Panno święta, zawołali wszyscy wspólnym głosem, poświęcamy się na Twą usługę, jako synowie przysposobieni; bądź zawsze naszą ucieczką i naszą obroną.“ Ztąd też, znamie tej kongregacyi, od tego czasu stanowią 4 litery początkowe następujących wyrazów: *Syn Przysposobiony, Nauczyciel Pokuty.*

Po tej naradzie, *Mechitar* posłał do Morei kilku zakonników na rozpoznanie kraju. Doniesienia zdawały się być pomyślne; wielu zakonników pośpieszyło połączyć się ze swoimi towarzyszami w Morei. *Mechitar* zaś, ciągle ścigany przez zawistnych ludzi, nie wprzód połączył się z nimi, aż po przebyciu tysiącznych nie-

bezpieczeństw. Nakoniec, dzięki Niebu, mąż Boży został ocalony; wylądował w *Zante* i znalazł braci swoich w *Nauplii*.

Mechitar i jego towarzysze, obejrzawszy rozmaite miejsca, umyślili osiedlić się w *Modonie*. Władze weneckie zarządzające w Morei, mile przyjęły tych nowych gości; a przez szczególniejszą wspaniałomyślność, udzieliły im wsparcia na utrzymanie: zawsze jednak uważały ich, jako poddanych Porty Ottomańskiej.

Najpierwszem staraniem *Mechitara* było, nadać regułę stałą swemu zgromadzeniu. Reguła Sgo Antoniego opata, do której przydał obowiązek opowiadania apostolskiego, zdawała mu się najstosowniejszą. Członków towarzystwa tego, podzielono stosownie do wieku, na starców, na dojrzałych, na młodzież; każda klassa ludzi, miała osobne mieszkania; każdy właściwe obowiązki, właściwe zatrudnienia; ubiór, pożywienie, czas modlitwy, czas nauki, spoczynku, zabawy, wszystko było urządzone. Tak ustaloną regułę zakonną, przesłano do Rzymu przez dwóch zakonników, i podano do zatwierdzenia Ojcu S. Klemensowi XI.

Tymczasem *Mechitar* oddał się z zapałem nauce języka łacińskiego i włoskiego, i zaczął tłómaczyć dzieła pożyteczne dla swego kraju. Przedsięwziął budowę klasztoru, i już jedną stronę rozpoczął; ale nieszczęściem, zasiłki zostały wyczerpnięte, długi zaciągniono. Nakoniec po 3 latach niedostatku, dzięki szczodrobliwym ofiarom gubernatora *Anioła Emo* i admirała *Moczenigo*, wzięto się do pracy z wielkim zapałem, i węgielny kamień kościoła położono, z nadzwyczajną okazałością w 1708 roku. Wszystko szło podług woli zgromadzenia: długi pospłacano, budowa klasztoru, a wkrótce i kościoła ukończona. Przychylenie

się Ojca Sgo Klemensa XI nadeszło. Nowy zakon został potwierdzony pod regułą Sgo Benedykta, co zajęła miejsce reguły Sgo Antoniego. Zdawało się, że nieszczęśliwe czasy już zupełnie przeszły; wszystko zapowiadało błogą przyszłość, a *Mechitar* uznany opatem przez Ojca Sgo, mógł się oddać z gorliwością, bez bojaźni i bez trwogi, rozwinięciu swych mądrych zamiarów. Szczęśliwy wpośród swych uczniów, których liczba bez ustanku się zwiększała, urządzał, ulepszał naukę teologii i filozofii, i o to się starał, ażeby jego zakonnicy, coraz mniej potrzebowali wsparcia publicznego, a żyć mogli uczciwie z potu swego czoła; przysposabiał ich, ażeby coraz więcej mogli rozszerzać między armeńczykami światło prawdziwej wiary, światło nauki. Pracować w tym podwójnym zamiarze, była to główna dążność całego życia *Mechitara*; ta myśl ożywiała go w jego podróżach, w jego dolegliwościach, w jego umartwieniach, w jego niebezpieczeństwach. Nauki świeckie, w rozkładzie ogólnym, zajęły także swoje stanowisko, a *Mechitar* uważany tu tylko jako mądry i oświecony założyciel towarzystwa uczonego, jako autor, zajmie niepospolite miejsce w historyi literatury armeńskiej.

Taki był po 12 latach kłopotów i dolegliwości, od przybycia do Modonu, stan pomyślny prac *Mechitara* i jego synów, kiedy turcy Moreę zagrabili.

Cóż natenczas robi roztropny *Mechitar*? Nieczekając okropnych skutków wojny, wszędzie strasznych, ale szczególniej w Modonie, w mieście obwarowanem, zbiera swych uczniów, a wezwawszy opieki Boga i Maryi swej matki przysposobionej, u stóp ołtarzy stanowi opuścić to miejsce, z jedenastą zakonnikami; kilku

zaś jego synów przyjmuje na siebie niebezpieczny obowiązek strzeżenia siedziby wspólnej, wspólnego klasztoru.

Przybywszy do Wenecyi, w miesiącu maju 1715 r. zamiast owego pięknego klasztoru, którego już nigdy nie mieli zobaczyć, znaleźli tylko na schronienie ubogi domek. I z niego radzi, wpośród swych nieszczęść, obawiali się tylko niezmiernie, o życie swych braci pozostałych w Modonie, gdyż miasto było zdobyte, wycięte, a ofiar zawziętości tureckiej było bez liczby; mówiono nawet, że zakonników ormiańskich wyrznięto we własnym kościele. Dzięki Bogu, że fałszywą okazała się ta nowina; bo zakonnicy wzięci do niewoli, uprowadzeni do Konstantynopola, wykupieni zostali przez chrześcian, a przebywszy wiele niebezpieczeństw, połączyli się nakoniec ze swoim ojcem, ze swymi braćmi w Wenecyi. Tak więc trzoda rozproszona, zgromadziła się około swego pasterza.

Pozbawieni klasztoru, pozbawieni dochodów, mechitaryści przyprowadzeni do ostatniej niedoli, żyli tylko z tego, co lud na msze święte przynosił. Ażeby i to utrzymać, *Mechitar* nie chciał oddalać się od miasta, prosząc senatu weneckiego, o uposażenie stosowne dla zgromadzenia. Ale prawa rzeczypospolitej, sprzeciwiały się wprowadzeniu zupełnie nowego zgromadzenia do Wenecyi. Nareszcie po wielu usiłowaniach, wsparci przez papieża Klemensa XI, wsparci zaszczytnem świadectwem władzy weneckiej, będącej w Morei, *Mechitar* i bracia jego, otrzymali od senatu na mocy wyroku z dnia 8 września 1717 r. na wieczne czasy małą wyspę, położoną na łagunach, pod nazwiskiem *Sgo Łazarza*. Rzeczpospolita, ustępując im tę wyspę, uważała po prostu mechitarystów jako gości, i pod-

dznych zawsze Wysokiej Porty, i później ich za takich poczytywać nieprzestawano.

Panno Najświętsza! Opiekunko strapionych! Matko przysposobiona mechitarystów! Tyś uczyniła, że dzień poświęcony ku czci Twojej, stał się na zawsze dniem pamiętnym dla Twych dzieci. W tym to dniu, poświęcili się oni ku Twojej usłudze; w tym to dniu, zabrany im został klasztor w Modonie; w tym także dniu, ubodzy zakonnicy znaleźli nowy przytułek na wyspie Sgo Łazarza; w tym nareszcie dniu otrzymują w 1810 roku od Napoleona przywilej bytu, wtenczas, gdy wszystkie klasztory włoskie zostały zniesione.

Mechitar i synowie jego schronili się w opustoszałe mury wyspy Sgo Łazarza, która kiedyś była szpitalem trędowatych, a teraz prawie zupełnie opustoszała. Przedsięwzięto reparacyą koniecznie potrzebną; szczęściem, stan kościoła choć nienajlepszy, dozwalał jednakże odprawiać w nim nabożeństwo.

I tu rozpoczyna się epoka sławy tej wyspy, sławy wzmiankowanej na samym początku tego artykułu.

Tymczasem Mechitar powołany został do Rzymu przez Ojca Sgo Klemensa XI, a tam, nietylko szczęśliwie okazał najwyższemu pasterzowi i świętemu kollegium, że zamiary jego i nauka były czyste; ale nawet w skutek tego, otrzymał dla swego zgromadzenia rozmaite przywileje kościelne i potwierdzenie pozwolenia, aby mógł posyłać na Wschód missyonarzy. W kilka miesięcy, powróciwszy szczęśliwie do swoich, zajął się rozpoczętem dziełem, ażeby uzupełnić, ustalić, ulepszyć wewnętrzne urządzenia, które nie są wprawdzie podstawą zasadniczą zakonu, kamieniem węgielnym budowy; bez których jednakże ani życia duchownego, ani dobrego bytu otrzymać niepodobna.

Kształcił więc coraz bardziej swych zakonników w doskonałości życia klasztornego, w nauce i cnotach apostolskich; przykładał starania na wychowanie młodych lewitów; urządził drukarnią ormiańską w Wenecyi, z której, nawet jeszcze za jego życia, jak to wykazuje katalog, nader znakomite powychodziły dzieła.

Wszystkie te starania, które szybkie pióro słabem tu tylko kreśli rysem, były bezustannem *Mechitara* zatrudnieniem. Jeżeli ojciec rodziny, któremu powagę prawo zabezpiecza, często ma wiele kłopotu w wychowaniu, w prowadzeniu do dobrego kilkorga dzieci; ileż kłopotu, ile starań potrzeba było podjąć przełożonemu, ba nawet założycielowi zakonu, ażeby ustalić, urządzić, wykonać mądrze, szczęśliwie, połączenie osób zupełnie między sobą obcych, a nawet obcych jemu samemu, które, dla poddania się na zawsze pod jarzmo posłuszeństwa, powinny były nie tylko przyjąć je przez śluby uroczyste, ale nadto, przyjąć z zamiłowaniem stałem, rozważnem, z zamiłowaniem, któreby na nagrodę zasługiwało? Mechitar potrafił szczęśliwie doprowadzić to wszystko do skutku.

Tak upłynęło lat 13 od wprowadzenia się mechitarystów na wyspę Sgo Łazarza. Pustki, które tam znaleźli, okazały się za szczupłe dla zakonników, a nawet nie mogły być zamieszkane. Potrzeba więc gwałtownie przynaglała, ażeby na tych rozwalinach nowy klasztor postawić. Ale koszta miały być niezmierne. Cóż więc robi Mechitar? rozpoczął i cieszył się nadzieją; położył ufność w Bogu, a ta go nie zawiodła. Ten, co odziewa taką okazałością i blaskiem lilią polną, ten co żywi wróbla, mógłżeby opuścić dzieci tak dobre i tak uległe? Klasztor się wznosił. *Mechitar* był sam architektem, załatwiał wszystkie po-

trzeby, i okazał smak wyborny w budownictwie, w urządzeniu biblioteki i sali jadalnej. To tylko było mu na przeszkodzie, iż musiał wszystko zastosować do kościoła, już od 500 lub 600 lat istniejącego.

Ażeby nie przerywać życia *Mechitara*, wypada jeszcze przebiedz ostatni jego okres. Wszystkie prace ukończone zostały; zakonnicy, a nawet znakomitsi wenecyanie, chcieli wznieść posąg założycielowi w miejscu najcelniejszem klasztoru; ale *Mechitar* nie dopuścił sobie czynić tego zaszczytu; zezwolił tylko na skromny napis armeński i łaciński, który wyraża, że klasztor został całkowicie ukończony w roku 1740, pod *Mechitarem z Sebasty*, pierwszym opatem. Odtąd niewiele lat upłynęło od napadów słabości, która wyrwała *Mechitara* miłości jego synów. Każdy dzień tych lat bogaty był w cnoty *Mechitara*, nacechowany wykonaniem kilku użytecznych dla zgromadzenia projektów, użytecznych ludowi armeńskiemu, którego byt dobry i oświata, były jedynym celem zabiegów *Mechitara*. Nieprzyjaciel bogactw i zbytku, *Mechitar* odsuwał częstokroć dary, które mu ofiarowano; albo też tylko jakąś brał z nich cząstkę koniecznie potrzebną, na pokrycie nadzwyczajnych potrzeb zgromadzenia.

Niedługo choroba zaczęła doświadczać jego poddania się i ufności w Bogu; ale ta słabość ustąpiła za wdaniem się sztuki lekarskiej. *Mechitar*, chociaż już 71 letni starzec, odzyskał zdrowie tak miłe, tak drogie dla jego synów, dla jego współbraci. Trzy lata ostatnie, w których mu jeszcze Bóg dozwolił cieszyć się ze swoimi, poświęcił *Mechitar* na wykonywanie wszystkich powinności, wszystkich cnót, i na ciągłe udoskonalenia swego wielkiego dzieła.

Nakoniec w r. 1749, ta sama słabość odnowiła się; boleści dotkliwsze codzień, co godzina, co chwila, wywierały potęgę swoją na zniszczenie ciała osłabionego, zużytego wiekiem, zużytego troskami: ale na duszę tęgą, ufną, żadnego wpływu zrobić nie mogły. „Panie! mówił często *Mechitar* w pośród najokropniejszych cierpień, Panie! Ty znasz moją zupełną uległość woli Twojej, zrób więc ze sługą Twoim, co Ci się tylko podoba; jeżeli chcesz mnie zostawić w strapieniu, bądźże równie i zawsze błogosławiony." Chory prosił i otrzymał kilka razy najświętszy wijatyk, zawsze z żywą wiarą, z gorącym zapałem, któreby nawet niewiernych mogły wprawić w podziwienie; ale około łóżka jego, sami tylko znajdowali się pobożni słudzy Boga, którzy modlili się i płakali. Tymczasem *Mechitar* cieszył swych synów, i błagał nieba o błogosławieństwo dla nich. „Błogosław Panie, wołał głosem konającym, błogosław to zgromadzenie; zachowaj je w swej miłości; rządź niem w swej dobroci; a Ty o Matko Boga mojego, bądź zawsze dla tego zgromadzenia, które do Ciebie należy, matką wielkiego miłosierdzia."

19 kwietnia 1749 r. *Mechitar* otrzymał ostatnie święte sakramenta, a 29, mając lat 73 i miesięcy 3, po półtrzeciomiesięcznych cierpieniach i uległości woli Boga, znikł z tego świata; poszedł odebrać w niebie nagrodę swej wiary, swych cnót i piędziesiątletniej pracy apostolskiej. Któż potrafii opisać boleść synów *Mechitara?* wyrównywała ona wielkości straty, którą ponieśli. Smutne do pogrzebu przygotowania, przedłużały jeszcze ten tkliwy widok. *Mechitara* zwłoki wystawione zostały na widok publiczny przez 3 dni; poczem, wpośród wielkiego natłoku ludu, odprawiono

obrzęd pogrzebowy; złożono ciało w skromnym grobie, który sobie sam *Mechitar* przygotował; zkąd po roku wyjęte zostało, i umieszczone w miejscu daleko przyzwoitszem, zdolniejszem dłużej go przechować, przy stopniach wielkiego ołtarza. Marmur czarny okrywa grób jego, i tam można wyczytać w wierszach armeńskich, krótki zarys jego cnót i jego czynów.

Pamięć sprawiedliwego nie ginie z nim; pamięć *Mechitara* żyje i żyć będzie na wieki; żyć będzie między jego synami, albowiem, oni obchodzą zawsze rocznicę jego śmierci i opiewują jego pochwały; żyć będzie między współrodakami, albowiem ci winni mu są i winni będą dobrodziejstwo z nauki wypływające; żyć będzie pomiędzy uczonymi wszystkich narodów, albowiem wszyscy podnoszą swe oczy na *Mechitara*, składają mu hołd wdzięczności i uszanowania: bo on był pierwszą sprężyną prac naukowych, dzisiejszych mechitarystów.

2. DALSZY POSTĘP I STAN TERAŹNIEJSZY MECHITARYSTÓW.

Wstępując w ślady stopą fundatora przetorowane, mechitaryści nie przestawali pracować w kształceniu moralnem i religijnem armeńczyków, o ile tylko mogli; już to kształcąc bez przestanku nowych członków, już to układając dzieła rozmaite, już to posyłając missyonarzy do Konstantynopola, do Armenii. Pod przewielebnym doktorem *Szczepanem Melchiorem* z Konstantynopola, opatem, bezpośrednim następcą *Mechitara*, kilku mechitarystów zaczęło zakładać w Tryeście, a

potem w Wiedniu, zgromadzenie zupełnie odrębne, chociaż pod tem samem imieniem i ku pracy do jednegoż celu. Po opacie *Melchiorze*, nastąpił w r. 1800, przewielebny doktor *Szczepan Akoncyusz Köver*, szlachcic ormiański z Siedmiogrodzkiej ziemi. Pierwszy to opat, co wyniesiony został do godności biskupiej. Przetrzymał krytyczne czasy, uzyskał szczęśliwie od Napoleona, ówczesowego władcy Włoch, pozwolenie bytu zgromadzenia mechitarystów, którzy uważani byli za rzeczywistych poddanych Wysokiej Porty. Pod Akoncyuszem, zgromadzenie to, nic nie zmieniając ze swej reguły zakonnej, zaszczycone zostało tytułem akademii, który to tytuł, łatwo być może usprawiedliwiony pracami prawdziwie akademickiemi. Roztropny Akoncyusz, rządził lat 24, a po jego śmierci w roku 1824 przypadłej, zajął miejsce z podwójnym opata i arcybiskupa *in partibus* z Siunik tytułem, przewielebny doktor *Sukias de Somal*.

Pod zarządem roztropnego i światłego *Sukiasa*, mechitaryści czynili i czynią codziennie niezmierny postęp pod każdym względem. Obręb wiadomości rozszerza się: z nauką języka armeńskiego i łacińskiego, połączono także naukę języków nowożytnych, najbardziej potrzebnych; metoda ulepsza się i ułatwia na drodze nauk i umiejętności; rozliczne przekłady z autorów francuzkich, włoskich, niemieckich, angielskich, już powychodziły i bez ustanku wychodzą. Dwa kollegia świeckie, jedno w Padwie, założone przez ormianina indyjskiego ś. p. *Samuela Moorat*, a drugie w Wenecyi, założone także przez ormianina indyjskiego ś. p. *Edwarda Rafaela*, zarządzane przez opata mechitarystów, który swych zakonników posyła tam na rządców i na nauczycieli, utrzymują bezpłatnie

młodych armeńczyków; a ci, odebrawszy doskonałe wychowanie, wracają do kraju, ażeby między swoimi podobne zaszczepiać. Uważani jako missyonarze mechitaryści i w tym względzie czynią zadosyć zamiarom założyciela; pracują w dziele apostolstwa w Konstantynopolu, w Armenii, w Węgrzech, w Siedmiogrodzkiej ziemi. Zajęci uprawą winnicy Pańskiej, znajdują tu i owdzie drogie rękopisma, już to oryginalne armeńskie, już to przekłady dawne z greckiego języka, jak np. z kroniki Euzebiusza, z Filona i t. p. Spodziewać się należy, że pod względem naukowym, jako też i religijnym, działania missyi powiększą się coraz bardziej; że nakoniec wszystkie miejsca Armenii zostaną rozpoznane, ustalone, biegi rzek oznaczone, położenie dawnych miast określone. Starożytności, historya naturalna, postąpią za geografią, za pracą poszukiwań dobrze urządzoną i dobrze wykonaną.

Wykazawszy niektóre prace mechitarystów, przebieżmy jeszcze tę część, którąby się mogła nazwać częścią materyalną tego zakładu; gdyby z opisem miejsca, nie łączył się mimowolnie opis ćwiczeń religijnych i naukowych, jakie się tam odbywają.

Klasztor mechitarystów Sgo Łazarza, położony na łagunach Weneckich, ma ze wszystkich stron zachwycający widok. Jestto kwadrat, tak jak i wszystkie klasztory, otoczony portykiem; wewnątrz znajduje się ogród. Ażeby nie wyliczać najdrobniejszych szczegółów, zastanówmy się tylko nad kościołem, salą jadalną, biblioteką i drukarnią, którym każdy z odwiedzających wyspę Sgo Łazarza, przypatrzyć się może.

1. *Kościół.* Z obu stron drzwi zewnątrz kościoła, znajdują się dwa pomniki grobowe w kształcie tumby. Nagrobek po prawej ręce z kamienia i marmuru,

architektury dawnej i szczególniejszej, zawiera popioły dawnego rządcy tej wyspy, kiedy jeszcze służyła za szpital, jak to okazuje następujący napis, literami greckiemi bez daty.

Hoc probus et sapiens ortus de prole Żuchola
Clauditur in tumulo, cui Constantinus in urbe
Nomen erat, Lazari curator, amator et almi
Compatiens inopum, Domini in honore superni.

Nagrobek lewy, nowego kształtu, z marmuru białego, także w mur wpuszczony, fundował Aleksander Rafael, ormianin z Indyj. Nadto z obu stron tychże drzwi kościoła, są dwa napisy, jeden wierszami armeńskiemi, drugi łacińskiemi, na pamiątkę odwiedzin Piusa VII w 1800 r. Kościołek ubogi i skromny, lecz przyzwoicie utrzymywany, ma 5 ołtarzy. U stóp wielkiego ołtarza, znajduje się grób *Mechitara*; po prawej ręce jest piękna kopia Najświętszej Panny z *Sassoferato*, zrobiona przez nawróconego turka, *Jana Emira*. W chórze znajdują się także dwa obrazy, to jest, *Sgo Mesroba*, z armeńskiemi na piersiach literami, które wynalazł za łaską Boską, i *Sgo Izaaka*, patryarchy Armenii, w odzieniach biskupich.

Przypatrzywszy się kościołowi, pomówmy cokolwiek o obrzędach. Jak wszystkie narody wschodnie, tak też i ormianie, zachowują obrządek kościelny we własnym języku. W uroczystości to szczególniej główniejsze, bogactwo, różność ubiorów, suknie rozmaitego koloru, haftowane dla dzieci, tuniki wspaniałe, okryte złotem i srebrem dla dyakonów, kapa i tyara staroświecka biskupia, bardzo wspaniała, dla opata, jeżeli celebruje, śpiewy szczególne; wszystko to, a

nawet długa broda, która niemało powagi dodaje starcom, porywa tych wszystkich, co się tam udają. Msza święta chociaż zgadza się z obrządkiem łacińskim, jednakże porządek modlitw jest odmienny. Po pewnym przedziale ofiary świętej, zasłona spuszcza się, i ukrywa celebrującego kapłana, przed oczami słuchającego ludu, według dawnego zwyczaju. W czasie podniesienia, celebrujący obraca się kilka razy do assystujących mu, a jego obrót wspaniały, głos powolny, poważny, wybitny, doskonale cechuje świętość tajemnicy.

Oprócz świąt i uroczystości powszechnych, mają także mechitaryści święta narodowe, jako to: S. Grzegorza, S. Izaaka, S. Mesroba i t. d.; odprawiają z okazałością nadzwyczajną wszystkie uroczystości Najświętszej Panny; S. Antoniego, jako patrona swego klasztoru; S. Łazarza, patrona wyspy. Idą codziennie do kościoła o godzinie 5 rano na jutrznią; potem odprawiają ciągle msze święte. W południe i ogodzinie 3, schodzą się znowu na pacierze. W niedzielę i uroczystości, mieszkańcy wysp przyległych, przybywają do nich na mszą świętą. Mechitaryści obsługują mały kościołek w Wenecyi, pod tytułem *Sgo Krzyża Ormian*, zbudowany przez *Sansovino*, za czasów rzeczypospolitej dla ormian.

Jak wszystkie zgromadzenia zakonne, tak też i mechitaryści Sgo Łazarza, utrzymują w Rzymie przy Stolicy Stej, prokuratora generalnego i sekretarza; a to w domu do nich należącym, zupełnie oddzielnym od szpitala z kościołem, jaki w Rzymie posiada naród ormiański.

2. *Sala jadalna* ma długości 60 stóp, a przeszło
25 szerokości, wysokość jest proporcyonalna. W niej

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.

znajdują się 4 stoły, każdy na 6 osób po obu stronach, i stół dla opata, jako też dla wikarego. W czasie posiłku, który dwa razy na dzień biorą, to jest, o pół do pierwszej i o 8 wieczorem, nowicyusz czyta z katedry ustępy pisma Sgo, potem dawnych autorów armeńskich, albo historyą Armenii. Milczenie więc zachowuje się najściślejsze, jakiego nawet wymaga napis w sali jadalnej nadedrzwiami umieszczony. Oprócz tych dwóch posiłków, co rano bywa także skromne śniadanie. Postów mało co więcej mają; wstrzemięźliwość co do pokarmów prawie ta sama, co i u wszystkich wiernych.

3. *Biblioteka*, jest bezwątpienia część najznakomitsza całego klasztoru; bo nawet mogłaby być umieszczona w pałacu królewskim. Słusznie podziwiają wszyscy wejście do niej majestatyczne, jej wielkość, trzy medaliony i inne ozdoby upiększające pułap. Medalion wielki na środku, przedstawia męczeństwo Stej Katarzyny; drugi, czterech głównych doktorów Kościoła rzymskiego; a trzeci głównych doktorów Kościoła ormiańskiego. Wybór dzieł religijnych, naukowych, umiejętniczych, niektórych bardzo rzadkich, i bardzo kosztownych, zdobią przedewszystkiem tę bibliotekę. Na szczególniejszą tu także zasługują uwagę.

Popiersie *Mechitara* z marmuru kararyjskiego, doskonale odrobione w Rzymie 1833 r.; dzieło godne pamięci Kanowy.

Papirus Birman, z podwójną stroną, bardzo ważny, bardzo dobrze zachowany.

Mumia bardzo dobrze przechowana, okręcona powijakami, i, co jest bardzo rzadką i bardzo ciekawą rzeczą, okryta jakimś gatunkiem siatki utkanej z ma-

łych perełek, które zdają się być raczej porcelanowe aniżeli szklanne. Podług opisu, odmalowanego na pudle zwierzchniem, mówią, że ta mumia, jestto syn kapłana kościoła Ammona w wyższym Egipcie. Jestto kosztowny dar uczyniony mechitarystom Sgo Łazarza, przez współrodaka pierwszego ministra wice-króla Egiptu, Boghos-Beya, który popiera zamiary cywilizacyi przez Mehmed-Alego rozpoczęte.

W bibliotece tak nazwanej wschodniej, znajduje się około 1500 rękopismów ormiańskich, powiększej części jeszcze drukiem nie ogłoszonych. Są tam także książki ormiańskie drukowane w Wiedniu, w Turcyi, w Rossyi, w Armenii, w Indyach, słowem wszędzie, wyjąwszy te, które są drukowane na wyspie Sgo Łazarza. Nakoniec, znajdują się tam przedmioty historyi naturalnej, i rozmaite osobliwości różnych krajów dotyczące.

4. *Drukarnia.* Obszerny zakład fundowany przez *Mechitara*, a urządzony na wzór najpiękniejszych drukarń europejskich. Robotnicy są włosi, wyuczeni charakterów ormiańskich, jakto mówią, machinalnie. Ojcowie zgromadzenia zarządzają i poprawiają ich prace. Cztery prasy są prawie bez ustanku w ruchu. Książki, które wychodzą, jedyny środek oświaty armeńczyków, przesyłane bywają naprzód do Konstantynopola, a ztąd idą do Armenii i aż do Indyj. Drukują się tam także dzieła w językach europejskich.

W tym klasztorze są nareszcie i inne miejsca godne uwagi. Przedewszystkiem obręb, gdzie dzieci od przybycia swego z Armenii, aż do lat 17 pobierają stosowne nauki, a nauczycieli zdatnych, wybiera im sam opat; czytają, piszą, uczą się języka ormiańskiego,

włoskiego, matematyki, historyi powszechnej, a szczególniej krajowej. Wszyscy ci uczniowie, rodem z Armenii, wychowują się na koszcie zgromadzenia, które nawet bierze na siebie obowiązek odesłania ich do kraju, gdyby po ukończeniu nauk, nie mieli ochoty do stanu zakonnego. Od przybycia swego, wszyscy mają odzienie jednakowe. Dzieci wolne są od wstawania na jutrznią.

Druga klassa, jakby nowicyat, zawiera w sobie tych młodzieńców, którzy wyszli już z pierwszego oddziału. Tu odziani w suknią zakonną, jako nowicyusze, oddani są pod opiekę ojców zdatnych do nauczania, i w ciągu dwóch lat przechodzą kurs nauk. Uczą się wymowy, języka łacińskiego, francuzkiego i innych umiejętności.

Trzecia klassa, jest dla nowicyuszów, którzy po wielu egzaminach i próbach, przypuszczeni do professyi zakonnej, postępują dalej w udoskonaleniu się naukowem przez lat 6. Uczą się języka greckiego, języków wschodnich; następnie przechodzą w ciągu lat 4 kurs filozofii i teologii, i to pod przewodnictwem ojców najbieglejszych. W tej klassie kończy się kurs nauk, pospolicie na lat 10, po 7 godzin codzień, rozłożony. Po czem professi bywają wyświęcani i otrzymują tytuł *ojca*. Każdy z nich w szczególe, stara się powiększać zbiór swoich wiadomości, i otrzymuje od opata jakieś przeznaczenie; albowiem wszystko w tym klasztorze, wyjąwszy tylko prace najpośledniejsze, przez sług i braciszków wykonywane, odbywają sami zakonnicy.

Jest jeszcze jeden stopień, czyli tytuł kościelny *Wartabied*, co znaczy *doktor*; który to tytuł, z wielką okazałością nadaje sam opat zakonnikowi, kapłanowi

kilkoletniemu, po odbytych próbach i egzaminach przekonywających o jego zdolnościach. Każdy ojciec odbiera zwykle tytuł *Doktora*, nim wysłany zostaje na missye. Cały więc klasztor dzieli się na obręb *starców*, obręb *ojców dojrzałych*, obręb *młodych ojców*, obręb *nowicyuszów*, i obręb *dzieci*. Arcybiskup-opat mieszka bardzo skromnie w pośród zakonników.

Każdy z członków zgromadzenia oddzielną ma celę. Oprócz rekreacyj codziennych w obrębie klasztoru, udają się nadto członkowie zgromadzenia, dwa razy w tydzień na przechadzkę, bądź to do Wenecyi, bądź to do Liddo, największej z wysp sąsiednich. Co rok także po ukończonych egzaminach i po rozdaniu nagród, jedna część zgromadzenia w miesiącu czerwcu, a druga we wrześniu, udaje się na 5 tygodni na ląd stały do Fiesso, wioski niedaleko odległej od Padwy.

Ks. J. K.

STOSUNEK CZŁOWIEKA
DO INNYCH STWORZEŃ
I
ZTĄD WYPROWADZONY DLAŃ OBOWIĄZEK.

Nietylko z bliźnimi, lecz i z ogółem stworzenia, w cząstkowych doń odniesieniach, jesteśmy w ścisłym związku. Wszakże przymuszeni bywamy, rozmaitych rzeczy w przyrodzeniu używać, do utrzymania bytu naszego: jużto jako narzędzi naszej działalności, już też jako środków potrzebnych do utrzymania, rozwinięcia i uzacniania władz zmysłowych i umysłowych; jednem słowem, do rozszerzenia zakresu działań naszych. Użycie przecież wszystkich tych rzeczy, nie może być samowolne; ulega ono pewnym prawidłom, których baczenie właśnie prowadzi nas w ważnej części, do osiągnienia ostatecznego przeznaczenia naszego. Że prawdziwe przedstawienie tych stosunków, jest dla nas wielkiej wagi, ztąd się wykazuje: iż od tego przedstawienia, zawisło dobre i odpowiadające celowi, używanie rzeczy zewnątrz nas będących, lub też ich nadu-

życie; a to od czasu zepsowania ludzkiej natury, i idącego za niem, zbytniego przywiązania się do rzeczy zmysłowych. Skoro ta planeta, którą w tem życiu zamieszkujemy, nie jest miejscem naszego ostatecznego przeznaczenia, ale raczej jest wychowalnią, aż do czasu dojścia moralnej dojrzałości, i życie doczesne, jedynie jako peryod czasu przygotowawczy, do życia przyszłego uważanem być musi; ztąd też nader łatwo oznaczyć się daje stosunek, w jakim się znajdujemy względnie dóbr ziemskich. Pod nazwaniem zaś dóbr ziemskich, obejmują się wszystkie te rzeczy z których użytkować możemy; które podług różności ich użycia, jedne służą do odzieży, inne do mieszkania, inne do pokarmu i napoju, inne wreszcie do uprzyjemnienia życia; a te biorą się ze wszystkich królestw przyrodzenia.

Człowiek każdy rozumem i objawieniem jest dostatecznie objaśniony, że wszelkich sobie udzielonych władz, czy bezpośrednio, czy też pośrednio, używać ma do osiągnienia ostatecznego przeznaczenia swojego; za tem więc idzie, wykrycie prawdziwego stosunku człowieka, do otaczających go stworzeń; one bowiem są, co służą, za przedmiot tylko pośredniczy. Objawienie chrześciańskie, oznacza rzeczony stosunek temi słowy: „Cóż pomoże człowiekowi, gdyby i świat cały pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?“ A jeszcze wybitniej autor chrystyanizmu rozbiera tenże stosunek w Ewangelii u Matt. 6, 24—34, gdzie wreszcie kończy tem upomnieniem: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a to wszystko będzie wam przydane.“ Następnie i Paweł apostoł, zwraca uwagę do tego stosunku, pisząc w liście I do Korynt. 10—31. „Chociaż tedy jecie, choć pijecie,

choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie."

Ponieważ od czasu pierworodnego zepsowania natury ludzkiej, więcej do zmysłowości, aniżeli do obyczajowości skłonni jesteśmy, i z używaniem rzeczy ziemskich, połączona jest przyjemność zmysłowa; tedy, chętniej w odwrotnym stosunku, bierzemy widzenie rzeczy zewnątrz nas będących. Uważamy je bowiem, nie jako środki do naszego przeznaczenia; ale raczej, jako mające same dla siebie oznaczone cele, bez żadnego odniesienia ich do naszego *dobra najwyższego*. To fałszywe widzenie aby sprostować, należy do dogmatyki; zaś, aby przewrotnemu używaniu rzeczy ziemskich zapobiedz, jest jednym z główniejszych przedmiotów nauki moralnej. Rozumem i objawieniem, oznaczone zapatrywanie się na rzeczy ziemskie, jest podstawą wszystkich moralnych przepisów, co do ich prawdziwego użycia; zabezpiecza ono oraz od obu ostatecznych zabłądzeń: to jest, raz od zbytecznego i nierozsądnego ich cenienia, drugi raz od przesadzonego niemi pogardzania, z czego najwięcej nadużycia lub złego użycia ich wynika. Co się w tem miejscu mówi o dobrach ziemskich, to również odnieść wypada do powszechnie znanego ich zastępcy, to jest, pieniędzy.

Ponieważ wszystkie stworzone rzeczy, są dziełem Boskiej mądrości i mocy; tedy jasnem jest samo z siebie, iż my nad wszelkiem stworzeniem ziemskiem, zewnątrz nas będącem, żadnego innego prawa rozciągnąć nie możemy, jedno tylko to, jakie nam sam Stwórca nadał, i które, zgodne jest z planami tegoż Stworzyciela. Rozum, co do tego, nie może, i owszem nie powinien z żadnej innej wychodzić zasady (principium),

jak tylko z przeznaczenia człowieka; nie może nam nadać żadnych więcej upoważnień i przywilejów, jak tylko te, których wymaga osiągnienie tegoż przeznaczenia. Przecież ten sam rozum sobie zostawiony, oparty na powyższej zasadzie, nie wystarcza do tego, iżby mógł wszelkie nasze stosunki do rozlicznych części świata zmysłowego oznaczyć. Tyle zaiste widzi sam z siebie, że, ponieważ utrzymanie nasze jest koniecznym warunkiem do naszego wykształcenia i uszlachetnienia; my więc upoważnieni być musimy, sobie przywłaszczać i na pożytek swój obracać wszystkie te płody natury, które do utrzymania i ukształcenia naszego są potrzebne. W odniesieniu się do królestw rzeczy kopalnych (minerałów) i roślin, nie ma rozum żadnych trudności; albowiem idzie tu o utwory bez czucia, a więc i żadnego współczucia w nas nieobudzające. Lecz trudniejszem okazuje się dla rozumu samego z siebie, odniesienie się do królestwa zwierząt; tu bowiem dotyczy istot obdarzonych czuciem, istot zdolnych używać swobody zmysłowej, do których wreszcie i my sami liczymy się co do ciała. Tu więc zachodzą pytania: Twory te ręki boskiej, są one w takim stosunku do nas, iż my ich słusznie i godziwie do naszych zamiarów używać możemy? Czyż mamy prawo zabijać je, ich mięsem się żywić, ich skórami się okrywać? Pytania, które jedynie temu okażą się mniej znaczące, co nie umie godnie uszanować stworzenia boskiego, co mało myśli, a jeszcze mniej czuje! Oprócz manichejczyków po Chrystusie, znalazły się ludy jeszcze przedchrześciańskie, które zaprzeczały człowiekowi prawa żywienia się mięsem zabitych zwierząt. Wprawdzie rozum jest sobie w stanie wytłumaczyć, dla czego ludzie są upoważnieni do wyte-

piania szkodliwych sobie zwierząt; albowiem człowiek, zawsze jako istota moralna, więcej ma wartości, aniżeli zwierzę: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a ojciec niebieski żywi je. Azaście wy nie daleko ważniejsi niż one?“ (Matt. 6, 26). Lecz czyliż stosunki człowieka do zwierząt, uprawniają go także do tego, iżby niewinne i nieszkodzące mu, mógł mordować i ich się mięsem żywić? Już najdawniejsze objawienie Boskie, oznaczyło stosunek nasz do zwierząt. Że Bóg dał ludziom panowanie nad zwierzętami, o tem zaraz wiemy z księgi Rodzaju 1, 27. „I błogosławił im Bóg i rzekł.... panujcie nad rybami morskiemi i nad ptastwem powietrznem, i nade wszemi zwierzęty, które się ruchają na ziemi.“ Toż w rozdz. 3, 21. dozwolił im przyodziewać się skórami tychże zwierząt: „Uczynił też Pan Bóg Adamowi i żonie jego szaty ze skórek i przyoblókł ich.“ Dalej w rozdz. 9, 3. dozwolił brać one na pokarm: „A wszystko, co się rusza i żyje, będzie wam na pokarm; jako jarzyny zielone dałem wam wszystko.“ Przyczem jednakże zaraz w wier. 6 zastrzega: „Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego; bo na obraz Boży uczynion jest człowiek;“ by snać dozwolone zabijanie zwierząt, nie doprowadziło do wzbronionego zabójstwa ludzi. Z tego przeto stosunku zwierząt do nas, winna jest nauka moralna, wyprowadzić prawidła zachowania się względem tychże.

Dla obdarzonych rozumem mieszkańców ziemi, najskuteczniejszym i razem najwłaściwszym środkiem przekonania się o bytności Stwórcy, jest zapatrywanie się na wspaniałe, porządne i dobroczynne dzieła Jego wszechmocy, mądrości i dobroci. Z czego wywięzuje się

dla ludzi obowiązek zastanawiania się nad ogółem stworzenia (universum), któreto zgłębianie wpływa przemożnie na obyczajowość ludzką. Tu, dotąd nalczą uderzające zjawiska w przyrodzeniu, wschód i zachód słońca, przestwor gwiazdzistego nieba i t. p. Droga albowiem ta, która prowadzi ze świata zmysłowego do nadzmysłowego, jest najprostszą i dla wszystkich przystępną; ani nawet uczone głowy nie powinny z tej drogi zbaczać, jeżeli nie chcą błądzić w czczych i próżnych marzeniach, jak tego w rzeczy samej nowoczesne usiłowania spekulacyjne, oddalające empiryzm, aż nadto dowiodły. Rozumowo zmysłowe istoty, potrzebują zmysłowej podstawy, którejby się przynajmniej jedną ręką trzymać mogły, chcąc uniknąć fantastycznych omamień. Jakoż, istota rozumna, stawiona wśród przestrzeni ogółu stworzeń, jeżeli na swe względne wywyższenie obojętną się okaże; taż sama istota, równie zimną i nieczułą będzie na swe ostateczne przeznaczenie; i owszem jest niegodna tego, że zdolnością myślenia nad tym wspaniałym wszech-ogromem jest obdarzona; niegodna rozumu sobie danego, kiedy zaniedbuje go użyć właściwie.

Przymierze nowe Boga-Człowieka z człowiekiem, wskazuje wyraźnie obowiązek takiego zastanawiania się nad wszech-ogromem, w liście do Rzym. (I, 19 i 20.): „Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc jego i bóstwo: tak, iż nie mogą być wymówieni.“ Toż jeszcze i w starem przymierzu znachodzimy w wielu miejscach wskazówki dojścia tą drogą do uznania i chwalenia Boga, jako to: w księdze Joba, a szczególniej w pie-

niach religijnych Psalmami zwanych; gdzie z uważania i rozbioru przyrodzenia, przechodzi się do wyobrażeń wszechmocności, mądrości i dobroci Boga. Mianowicie myślące to rozważanie nieprzerwanych i regularnych działań wszystkich części wszech-ogromu, ma człowieka zrobić nie tyle próżniaczym widzem; jak raczej, z podsyconą tym sposobem gorliwością, przez skrzętne zdążanie do szczegółowego swego celu, nauczyć go tem samem, przykładać się w przypadającej nań części ku spełnianiu powszechnego celu stworzeń. (Psalm 103. i Przypowieści 6, 6) "Idź do mrówki, o leniwcze! a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości."

Z tem wszystkiem jednak, w bliższym jesteśmy związku z tą planetą, którą nam Bóg na doczesne przeznaczył mieszkanie: (Psalm 113, 16.) "Niebo nad niebiosy Panu; a ziemię dał synom człowieczym." Obowiązkiem więc jest naszym, abyśmy kulę ziemską, łącznie z tem wszystkiem, co się na niej znajduje, zbadali, i do tego jedynie używali, coby z osiągnieniem *dobra najwyższego*, jakiego tu na ziemi nie ma, zgodnem się okazało. W czem, aby prawdziwem rządzić się zdaniem, należy planety naszej nie brać za prawdziwą ojczyznę, za stały nasz pobyt, nad którybyśmy nic więcej do spodziewania się i oczekiwania nie mieli. „Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy." (do Żyd. 13, 14). Błędne w tej mierze wyobrażenie, przywiązałoby całkiem umysł nasz do ziemi, to jest, do dóbr ziemskich i rozkoszy; świat nadzmysłowy znikłby z przed oczu naszych; a moralność cała zamieniłaby się koniecznem następstwem w epikureizm. Co w rzeczy samej stało się z tymi wszystkimi i dzieje się dotąd, którzy utracili wiarę w świat przyszły i nieśmiertelność. Do tego obłędu, naprowadzeni

bywają ludzie szczególniej ci, którzy w dobry byt opływają, którzy na podorędzu mając środki wszelkie do zaspokojenia swych namiętności, stają się też w końcu zdobyczą onych: „Roztył miły i odwierzgnął; roztywszy, zatłuściawszy, napęczniawszy, opuścił Boga Stworzyciela swego, i odstąpił Boga Zbawiciela swego“ (V Mojż. 32, 15). Z drugiej znów strony, nie powinniśmy też ziemi naszej uważać, jedynie tylko za miejsce wygnania, jakobyśmy tu wyłącznie z samem nieszczęściem i cierpieniem mieli do walczenia: „A iż cię nie zostawił samego siebie, bez świadectwa: czyniąc dobrze z nieba, dawając dżdże i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i weselem serca nasze“ (Dzieje apost. 14, 16). Takie znowu bowiem widzenie miejsca pobytu naszego doczesnego, odbiera człowiekowi ducha, osłabia jego siły, robi go niezadowolonym z rządów boskich; czego przecież ani też Objawienie nie może pochwalić. „Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się“ (do Filip. 4, 4). Do tego znów widzenia, najwięcej się przyczepia tych, których niedostatek lub nieszczęście dotyka.

Aby więc zamieszkaną przez nas planetę, uważać można było z właściwego stanowiska, należy, tak przyjemne jako i nieprzyjemne uczucia, mieć zawsze na baczeniu, iżby te nigdy nie wzięły góry nad rozsądkiem. Ktokolwiek naszej ziemi, razem z jej dobrami i przyjemnościami, nie uważa jako domu wychowania czasowego do lepszego żywota, dla całego plemienia ludzkiego; ten w żaden sposób nie może ani ziemi, ani jej płodów odpowiednio celowi używać i na nie wpływu swojego wywrzeć. W przeciwnym zaś razie, biorąc je tak, jak Objawienie boskie (II Korynt. 9, 6) uczy, upadnie zaraz samolubne tychże dóbr

zbieranie, mające na widoku samo tylko utrzymanie swego wyłącznie bytu, bez względu i uwagi na bliźnich, a nawet i na potomnych. Podług tego więc, skoro nasz ziemski świat w planie Stwórcy jest przeznaczony na miejsce pobytu głównie dla umysłowo-zmysłowych istot; tedy cały ród ludzki jest w obowiązku toż miejsce, tę wychowalnią, coraz to więcej udoskonalać, iżby też coraz to więcej wychowańców mieścić w sobie mogła; a tem samem, sprawą jest ogółu, połączonem usiłowaniem przykładać się do wyprowadzania ze stanu dzikości, a nadawania jej oświaty; jak niemniej, nietylko starać się o zaspokajające kształtowanie pokoleń spółczesnych, ale szczególniej uprzedzać potrzeby potomnych, przez przedsiębierstwa w przyszłości przydatne i korzystne. Tego rodzaju zakłady i przygotowywania, należą wyłącznie do rządów, mających panowanie nad połączonemi siłami; bowiem im to od Boga poruczona jest piecza nad dobrem teraźniejszem i przyszłem narodów. A znów obywatele krajów są w obowiązku, przykładać się szczerze i czynnie do owych dążności i usiłowań rządowych. Przed wszystkimi zaś innymi, należy ta czynna współdziałalność do zamożniejszych, którym, w wysokim stopniu przyznaćby wypadało niemoralność, gdyby ci o powodzenie lub niepomyślność swych spółczesnych lub potomnych okazali się zupełnie obojętnymi i niedbającymi, (jak *np.* to tak rozszerzone dawniej wytępianie lasów, bez żadnej uwagi na potrzeby przyszłych pokoleń); sami tylko życie próżniacze, bezczynne, w rozkosze obfitujące, zapewniając dla siebie, bez względu na innych, którym zbywa na sposobności lub środkach koniecznych teraz i w przyszłości. Gdy tymczasem wiemy o tem, iż życie czynne i zatrudniające władze

i siły nam udzielone, jest nietylko spełnieniem prawa fizycznego; ale owszem, ma ono swe zobowiązanie w daleko jeszcze wyższych i szlachetniejszych pobudkach, i obejmuje bez wyjątku ludzi wszystkich. W czem taka jest wyraźnie nauka Objawienia: „Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą; a komu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego" (Łuk. 12, 48).

Jestli planeta nasza wspólną wychowalnią ludzi do lepszego żywota, do którego Pan Bóg, Ten powszechny Wychowawca wszystkich rozumnych istot, wszystkich też ludzi bez wyjątku pociągnąć pragnie; „który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, i przyszli do uznania prawdy" (I Tym. 2, 4); tedy to, aczkolwiek wielekroć nadużyte i w znaczeniu skrzywione przysłowie: „trzeba żyć i żyć dozwolić," winno mieć w sobie istotną prawdę moralną, wskazującą niezaprzeczoną powinność. Zawsze bowiem, w jakichbądź obrębach uważymy możniejszych, jest i będzie im do naganienia, skoro udzielonych sobie obficiej środków i zasobów marnotrawić nie zaprzestaną; któremi przecież, zasoby, wielu ogołoconych ze wszystkiego współwychowańców do wieczności, dzielniehy wesprzeć i poratować mogli. Dobitniej jak w Paraboli (u Łuk. 16, 19), nie mógł się co do tego, nader ważnego obowiązku wynurzyć nasz Zbawiciel. Sankcyą zaś tegoż obowiązku znaleść można u Matt. (25, 45). „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili."

Prawidło główne, jakie człowiek każdy przy używaniu rzeczy ziemskich, ma mieć na ciągłej uwadze, jest to: iżby te rzeczy nigdy do czego innego, jak tylko do przysparzania sobie *dobra najwyższego*, służyć mu mogły; iżby takowe, bądź bezpośrednio, bądź też przynajmniej pośrednio, dopomagały mu do

osiągnienia ostatecznego jego przeznaczenia. Przyczem i to jeszcze nadmienić wypada: że nauka moralna tak przy nabywaniu, jako też i używaniu dóbr ziemskich, więcej od człowieka zakłada wymagań, aniżeli sama litera prawa; to bowiem ostatnie, częstokroć nie tak ściśle zabrania tego, czego sumiennie posiadać niemożna.

W wielkiem stopniowaniu stworzeń, bez zaprzeczenia, zwierzęta, czyli ogólnie zowiąc istoty żyjące, najbliżej człowieka obchodzić winny; jakkolwiek nie mają one rozumu ani wolnej woli, dwóch należności właściwych tylko światu duchowemu: to przecież są w możności uczuwania zmysłowych przyjemności lub nieprzyjemności. Człowiek ma wprawdzie prawo rozciągnięte do świata zwierzęcego (Psalm. 8, 8 i 9), „Poddałeś wszystko pod nogi jego, owce i woły wszystkie; nadto i zwierzęta polne, ptastwo niebieskie i ryby morskie, które się przechodzą po ścieszkach morskich;“ lecz prawo to, nie ma być ani bezwarunkowem, ani nieograniczonem. Jako wszystkie człowieka działania przepisom obyczajowym ulegają; tak podobnież zachowanie się jego względnie do zwierząt, od tychże przepisów zawisło. Samo z siebie już mówi, że człowiek, który wszędzie rozsądnie, zgodnie z celem przez Boga wytkniętym, jako też odpowiednio swojemu przeznaczeniu, działać powinien; wyniszczać zwierzęta bez celu, samowolnie się z niemi i dręcząco obchodzić, nie może. Jakoż Bóg sam kazał przemówić oślicy i użalić się wyraźnemi słowy, gdy ją mocno bił jej pan, Balaam wieszczek (IV Mojż. 22, 28). Ponieważ też zwierzęta są równie jak człowiek dziełem rąk boskich, są to żyjące świadectwa mocy, mądrości i dobroci Boga (Ps. 103 i u Joba 12, 7 i 9),

„Pytaj się bydła, a nauczy cię, i ptastwa niebieskiego, a okażeć.... któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła?“ Już więc przeto istocie rozumnej, działającej według sumienia i wolnej woli, nie może być dozwolonem, stworzenia do Stwórcy należące, samowolnie wytępiać. Nadto, kiedy zważymy, że nieskończenie Mądry, żadnego stworzenia nie wyprowadził bez celu; aczkolwiek my tego celu przy każdem w szczególności ze stworzeń, ograniczonem naszem pojęciem dostrzedz nie umiemy. Zarówno przeciwi się też rozporządzeniom i zamiarom Boskim ten, kto się pastwi nad żyjącym tworem, chociażby najlichszym; robiąc sobie zabawkę z jego cierpienia, bez najmniejszej potrzeby. Bóg albowiem obdarzywszy zwierzęta czuciem, udzielił też zarazem ogółowi natury żyjącej, z nieprzebranej dobroci Swojej, (w czem właśnie chce być od nas naśladowanym), tyle rozkoszy i uprzyjemnienia sobie życia, o ile tylko każda z istot żyjących, stosownie do swego składu i położenia, jest zdolna ich używać. (Psalm 146, 10) „Który daje bydłu żywność jego, i kruczętom wzywającym Go.“ Rozpustne dokuczanie zwierzętom, wyniszcza w człowieku jeden z ważniejszych zarysów podobieństwa Boskiego, to jest, współuczucie i udział w niedoli drugich; kto bowiem obojętnie, i owszem z lubością, patrzyć może na bole i cierpienia zwierząt, ten jak najzimniejszym okaże się także na widok boleści i narzekań ludzkich; wszakże boleść fizyczną, okazują na sobie zwierzęta zupełnie w sposób podobny do ludzkiego. A nawet zwracając się do doświadczenia: czy człowiek ten, którego zatrudnieniem jest zabijać zwierzęta, nie nabiera przez to ciągłe powtarzanie, coraz to więcej surowości i obojętności? Cóż dopiero mówić o owym jeszcze wyższym

stopniu bezczucia, udowodnionego przy bezcelowem i bezpotrzebnem zabijaniu i dręczeniu zwierząt?

Stosunek zwierząt do ludzi, jest rozliczny. Pod niektórymi względami świat zwierzęcy, może tamować rozumne zamiary człowieka; pod innemi przecież wielokrotnie im dopomaga. Są zwierzęta szkodzące życiu i zdrowiu człowieka, zwierzęta niweczące owoce jego usiłowań. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ludzie, jako rozumni mieszkańcy ziemi, mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi zwierzęty; a więc w razie starcia się okoliczności, zawsze życie zwierzęcia, życiu człowieka ofiarą być musi. I ztąd to wypływa upoważnienie nas do wytępiania zwierząt szkodliwych, i w prawdzie nietylko tych, które wprost zagrażają życiu, jako zwierzęta drapieżne, jadowite; lecz i owych, co psują owoce ogrodowe lub polne, do utrzymania tegoż życia potrzebne. Ludzie są nadto upoważnieni do ograniczania liczby zwierząt żyjących; by snać zbyt wielka onych ilość, nie zmniejszała zapasów pokarmowych, do utrzymania przy życiu ludzi koniecznych. Czyby zaś wolno było ludziom, którykolwiek gatunek zwierząt, gdyby to od nich zależało, całkiem wygubić? Odpowiedź na to, przynajmniej pod wątpieniem udzielić wypada. Gdyż z pewnością, Bóg ani jednego gatunku bez jakowegoś szczegółowego celu nie stworzył; jakoż każda z istot życiem obdarzonych, przykłada się w jakowejś części do dobra ogółu (1). Z niejednego

(1) W jednej z prowincyj amerykańskich wytępiono pewien gatunek ptaków żarłocznych; poczem w następnych latach owad szkodliwy tak dalece licznym się okazywał, że musiano na nowo wspomniane ptastwo sprowadzić.

gatunku zwierząt, z którego dziś nie umiemy jeszcze ciągnąć korzyści, zapewne nasi potomni je odkryją.

Jest już dotąd wielka liczba gatunków znanych, które ludziom pod wielorakiemi względami są pożyteczne, i tak: dopomagają nam w pracy, dają nam pokarm, odzież, jakoteż wiele innych korzyści lub uprzyjemnień w życiu. We wszystkich tych rozlicznych względach, moralność przepisuje właściwe warunki i prawidła, rozsądnego i odpowiedniego do celu ich używania i nakierowywania. Wolno jest człowiekowi, pozbawiać zwierzęta przyrodzonej im wolności, oswajać je, do pracy i pożytecznych celów naprowadzać. Zkąd wypływa także wolność używania środków zmuszających; przecież bez zagłuszania w nich właściwych im uczuć, niezadając im nigdy więcej boleści, jak tego wymaga osiąganie zamiarów rozsądnych; dla tego przy wprawianiu zwierząt, nie unosić się zbyt wielkim gniewem, gdyż wrazie uniesienia, częstokroć się celu nie dopina, i owszem zwierzęta się psowają, a w końcu, do zmarnienia doprowadzone bywają. Wszelki, kto jeno pozbawia zwierzę jakowe przyrodzonej mu wolności, musi być dbałym o potrzebne dlań pożywienie i opiekę, nie nakładając nań więcej pracy, jak tyle, ile siły jego podołać mogą, i powinien mu dozwolić nieodzownego wypoczynku do przybrania na nowo sił i zdrowia. Już sam ten obowiązek starania się o podsycanie w sobie coraz więcej uczucia szlachetnego, przemawia także do nas i pod względem zachowania się ku zwierzętom; wszakże, ktokolwiek okazuje się nieczułym i okrutnym dla zwierząt, ten również i ku ludziom najczęściej podobnym się okaże. Zaniedbanie tego obowiązku w całej swej rozciągłości, prowadzi za sobą dobrowolne przy-

czynianie się do wytępiania i marnowania zwierząt pożytecznych; sprowadza z ujmą rolnictwa, choroby częste i zaraźne pomiędzy bydło robocze; w następstwie swojem wpływa szkodliwie na byt i stan zdrowie wielu rodzin, mianowicie bliżej się z niem obchodzących. I tego podobnież wymaga wspomniany obowiązek, aby padłe zwierzęta wcześnie uprzątnąć z powierzchni ziemi, grzebiąc je dość głęboko; by snać niedbałością, co do tego, nie narażać bliźnich na utratę zdrowia lub nawet życia.

Zabijając zwierzęta albo na rzeź, albo też dla otrzymania skór na odzież; należy czynność tę bez narażania życia człowieka, jako też, o ile można, przy najmniejszem zadawaniu boleści, odbywać. Z tego powodu, wypadałoby niektóre rodzaje polowania, narażające życie człowieka, albo też połączone z większem okrucieństwem zabijania, uznać za mniej zgodne z moralnością; jak nie mniej, sposoby okrutniejszego dobijania na kuchnią, jedynie tylko dla tego, iżby zbytkującemu w dogadzaniu podniebieniu zadosyć uczynić. Równie z rozumem, jak i chrystyanizmem nie zgadza się, dla nasycenia oczu wystawiać zwierzęta na krwawe i rozdzierające boje i walki bądź z sobą, bądź co gorsza z ludźmi; przy czem zawsze delikatność uczucia, tak zdobiąca serce człowieka, zatwardzać i przytępiać się musi.

Jeszcze w starem przymierzu, zachowywanie się względem zwierząt, było szczegółowemi oznaczone przepisami. I tak: 1, aby im dawać odpoczynek: „Dnia siódmego sabbat Pana Boga twego jest: nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twemi“ (II Mojż.

20, 10). 2, Aby im przy pracy nie żałować pokarmu: „Nie zawiążesz gęby wołowi trącemu na bojowisku zboże twoje“ (V Mojż. 25, 4). 3, Aby nie wyplemieniać, wzbronionem było zabijanie matki łącznie z płodem: „Choć to krowa, choć owca, nie będą ofiarowane jednego dnia z płodem swym“ (III Mojż. 22, 28); „Jeśli idąc w drodze na drzewie, albo na ziemi gniazdo ptasze znajdziesz, a matkę na ptaszętach, albo na jajach siedzącą; nie pojmasz jej z dziećmi, ale odlecieć dopuścisz, mając pojmane dzieci“ (V Mojż. 22, 6). 4, Aby ratować bydlę osłabione, mianowicie pod ciężarem, gdyby nawet to należało do nieprzyjaciela: „Jeśli ujrzysz osła nienawidzącego ciebie, a on leży pod brzemieniem; nie miniesz, ale podźwigniesz z niem“ (II Mojż. 23, 5); „Jeśli ujrzysz osła brata twego, albo wołu, a on padł na drodze; nie przeniesiesz okiem, ale z nim podniesiesz“ (V Mojż. 22, 4). W roku zaś sabbatowym, dozwolonym był nawet i dzikiemu zwierzu, nieograniczony pośnik z wszystkiego tego, co tylko ziemia wydała. I to, nietylko w samych księgach prawa starozakonnego, znachodzą się przepisy oznaczające stosunki i prawidła zachowania się względem zwierząt; są jeszcze te upomnienia i w innych księgach starego przymierza: „Pilnie poznawaj twarz bydła twojego, a miej staranie o trzodach twoich“ (Przyp. 27 23); „Zna sprawiedliwy dusze bydła swego, a wnętrzności niezbożnych okrutne“ (Przyp. 12, 10).

Jeżeli grzechem jest, okrutne obchodzenie się ze zwierzęty; tak podobnież stać się można przestępcą prawa obyczajowego, przesadzonem rozmiłowaniem się w zwierzętach. Tego rodzaju nadużycia, wykazują się: a) w zbytecznem przywiązaniu się do zwierząt dzikich i niebezpiecznych; nie dając na nie przyzwoitego baczenia i ostrożności; b) cierpiąc dziczyznę ro-

biącą szkody rolnikom, na ich w pocie czoła obsianych polach; c) jeżeli dogadzając uprzedzeniu, wydaje się na zwierzęta więcej, aniżeli tego potrzeby ważniejsze w majątku dozwalają: przezco, nie jednemu istotnie potrzebującemu, nie zwierzęciu ale człowiekowi, nie jest się w stanie dopomożenia, albo zrobienia czegoś takiego, coby na dobro bliźnich pożyteczniej wpłynąć mogło, gdy nie tak o wymagalne, jak raczej o wykwintne utrzymywanie zwierząt, z ujmą oddania tego, co się ludziom powinno, zajęci jesteśmy; wreszcie d) kiedy przez ślepe przywiązanie się do zwierząt, ludzi, mających je pod swym dozorem, katujemy bez przyczyny słusznej, i t. p. Że takowe nieporządne ocenianie zwierząt nad wartość i słuszność, przeciwi się samemu zdrowemu rozumowi, każdy rozsądny przyznać musi.

Ponieważ jest obowiązkiem człowieka, starać się o utrzymanie swego życia, o udoskonalenie władz sobie nadanych, jak niemniej powinnością jest jego, według możności, przykładać się do uszczęśliwienia swych bliźnich; co jedno jak drugie, bez posiadania dóbr czyli zasobów ziemskich wcale nie, lub przynajmniej niedostatecznie odbywać się daje; i że przytem niedostatek doprowadza łatwo do rozpaczy, a za nią do występku: tedy nie ulega żadnej wątpliwości, iż musi być także obowiązkiem człowieka, dokładanie starań o nabywanie zamożności ziemskich. Ogólne to zobowiązanie ludzi, podwaja się nadto szczegółowemi ich stosunkami, jako to: małżeńskim, rodzicielskim i współobywatelskim; z których każdy znagla człowieka do zapasowego przysposobienia sobie zasobów ziemskich. Niektóre miejsca w nowem przymierzu, zdające się naganiać, i owszem potępiać, troszcze-

nie się o rzeczy ziemskie, jak *np.* (u Matt. 6, 19), „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną;“ (u Mark. 10, 23) „A poglądając Jezus, rzekł uczniom swym: jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa bożego;“ i (I do Tym. 6, 7 i nast.) „Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat, bezwątpienia, że też wynieść nic nie możemy. Ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy. Bo, którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokuszenie i sidło diabelskie, i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość....“ Wykierowane są one przecież głównie, naprzeciw błędnym i przewrotnym zabiegom o dobra doczesne; jako to: zbytecznym i nader obejrzliwym staraniom o to, co nie zmierza do osiągnienia *dobra najwyższego*; kiedy też starania odbierają sercu pokój, wtrącają w niejedno niebezpieczeństwo, i odwodzą człowieka od zajecia się czemś ważniejszem. Jak i to w rzeczy samej wyznać należy, że ludzie po większej części, bardziej chciwością w uganianiu się o dobra ziemskie, aniżeli za nadto wielkiem pogardzaniem, czyli niedbaniem o też dobra, grzeszą. Staranie się o taką ilość dóbr ziemskich, jaka do utrzymania bytu naszego i dostatecznego spełnienia obowiązków jest wymagalną, samo z siebie jest powinnością dla nas, nie cierpiącą żadnego wyjątku; gdyż w przeciwnym razie, dokonywanie innych naszych zobowiązań byłoby niepodobnem. Wszakże sam Pan Jezus, jakkolwiek całkiem zajęty wytknięciem ludziom wyższego celu, przeto dobrowolnemu poddany ubóstwu, miał jednakże zawsze na podoręczu jakowyś zapasik, któ-

rego stróżowanie powierzone było Judaszowi, o czem czytamy (u Jana 12, 6). Lecz całe inaczej rzecz się ma ze zbieraniem rzeczy doczesnych, nad potrzebę i nad to, bez czego się przy spełnianiu obowiązków obejść możemy. Jestto prawdą niezaprzeczoną, że wszystko nad potrzebę zbywające, nie może być lekce ważone, tem mniej zmarnotrawione; iżby jedynie przestając na zaspokojeniu potrzeb, resztę obracać na zbytki lub życie wygodami i próżniactwem przesycone; gdyż właściwie biorąc, jak jedno tak drugie jest darem Boga, którego w nadmiarze odebrawszy cnotliwy, umie użyć do przyjścia w pomoc więcej potrzebującemu od siebie, do złagodzenia nie jednego z cierpień ludzkich, do wzniesienia jakowego zakładu pożytecznego, i t. p., do czego wszystkiego chrześcianin, nie już pobudki, jak raczej wyraźne zobowiązanie znaleźć może (u Łuk. 6, 36 i 38). „A tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest.... dawajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną, potrzęsioną i opływającą, dadzą na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone."

Z tem wszystkiem jednak, same te, z pomocą dóbr ziemskich dokonane czyny dobre, nie są wyłącznie najlepsze. Zachodzą okoliczności, w których przestawanie na nieodzownie potrzebnych, jako też mniej zaciekłe przysparzanie tychże dóbr, co my dobrowolnem ubóstwem nazywamy, więcej w skutkach swoich dobrego przynosi, aniżeli bezprzestanna staranność o nie. W takiem właśnie położeniu, znajdował się Jezus; przykładem swoim dobrowolnego ubóstwa, zamierzył powstrzymać zbyteczne przywiązanie

do rzeczy ziemskich; a tem samem *dobro najwyższe*, o którem zstąpił uwiadomić ludzi, całą duszą i sercem upragnionem uczynić. „Przystąpiwszy jeden doktor, rzekł mu: Nauczycielu! pójdę za Tobą, gdzie jeno pójdziesz. I rzekł mu Jezus: liszki mają jamy, i ptacy niebiescy gniazda, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“ (Matt. 8, 19 i 20). Zachęcenia wszakże do cierpliwości i zdanie się na wolą Boga, w razie dokuczliwej nędzy wyrzeczone z ust człowieka obfitującego w bogactwa i zbytek, jestto jeszcze boleśniejsze dokuczenie cierpiącemu; tak samo jak zalecanie cnoty czystości przez usta wyuzdanego rozkosznika. W spadku więc, zachowanie położenia tego przejść musiało na apostołów, skoro ci uwłaściwionymi być mieli, wielkie zadanie Jezusa dalej prowadzić, naukę Jego pomiędzy żydami i poganami rozogólnić, a tym sposobem na ziemi dla zbawienia ludzi, założyć królestwo Boże, królestwo prawdy i cnoty; zkąd też na samem tylko nieodzownie potrzebnem, przestawać musieli. „I rzekł do nich: nie bierzcież nic w drodze ani taistry, ani chleba, ani pieniędzy, ani po dwie sukien miejcie“ (Łuk. 9, 3); a nawet wyrzec się musieli tego, co posiadali: „Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być moim uczniem“ (Łuk. 14, 33); wreszcie, żeby i w przyszłości staraniem się o dobra ziemskie nie szkodzili tej wielkiej sprawie, którą ogłosić odebrali upoważnienie, usłyszeli co do tego, raz na zawsze zakaz: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych“ (Matt. 10, 9). I dzisiaj mogą, i powinni następcy ich stawić się w podobnych okolicznościach, w których przez dobrowolne wyrzeczenie się wszystkiego nadpotrzebnego, okażą się albo przykła-

dem dla drugich; albo też bezinteresownem używaniem czasu i dóbr dla siebie, przyczynią się do korzystniejszego dla innych potrzebniejszych zarobkowania. Rzecz się tu ma tak, jak w stanie bezżennym, przeciw któremu spokojny rozum, nic nie ma do wyrzucenia; wszakże ten wzywa ciągle do tego, iżby dobro wyższego rzędu, przenieść zawsze nad niższe. Oba te wyrzeczenia się nie są przecież bezwarunkowe i powszechne; ale należą one do pewnych tylko okoliczności, do niektórych osób, i zalecone są jedynie przez wzgląd na dobro wyższe. Zaiste, jestto własnością duszy wznioślejszej i szlachetniejszej, dla cnoty, ograniczać w sobie przywiązanie do dóbr ziemskich, wypowiedzieć rozbrat zbytkowi; aby tym sposobem, wszystkiem zbywającem można iść było w pomoc innemu stworzeniu. Gdyby z tego, a nie z innego stanowiska, mężowie z innych stron uczeni i nieuprzedzeni, byli się przypatrzyli nauce naszego Kościoła, co do wyrzeczenia się tak w zakonnem ubóstwie, jako i w ślubach czystości: byliby niezawodnie bezstronniej, co do tego, sąd swój wydali.

Obyczajowe prawo chrystyanizmu, jeżeli wskazuje staranność o dobra ziemskie, jako obowiązek; tedy przepisuje zaraz właściwe prawidła do tejże staranności. I tu równie jak gdzieindziej, wymaga toż prawo więcej od człowieka, aniżeli prawo przepisane. Domaga się ono po nim, nietylko samego zgodnego z celem używania tychże, ale i dobrych przy tem używaniu zamiarów. Równie i dobra ziemskie, z pomocą których tak samo, jak z pomocą sił fizycznych i duchowych, w czasie teraźniejszego tu pobytu, nie jedno dobre lub złe, może być dokonanem, należą do owych talentów, z których

sobie poruczonych, zdać się musi kiedyś rachunek Najwyższemu Sędziemu (Matt. 25, 14 i następ.). Niech nikt więc nigdy obierając środki; nie traci z przed oka głównego celu; przeto też i staranność o dobra ziemskie, niech nigdy nie wyprzedza starania o dobro najwyższe; niech nie zajmuje całego naszego serca, zdolności i czasu nam udzielonego; myśl ziemska niechaj nigdy nie przytłacza w nas myśli niebieskiej. Nasze co do dóbr ziemskich usiłowania, niech nigdy nie dochodzą przesadzonej trwożliwości; ale owszem, niech one będą z zupełnem zdaniem się na Opatrzność Boską, która godziwie zabiegającym, nie zalegnie z pomocą. (Matt. 7, 8) „Albowiem wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, znajduje....“ I że oba cele, tak podrzędny jako i główny, ostać się przy sobie mogą, dowiódł tego na sobie apostoł Paweł, (Dzieje Apost. 18, 3, 20, 34). Chrześciańska moralność jedynie chce tego, aby dobra ziemskie nabywane były sposobami zgadzającymi się ze sprawiedliwością i miłością; albowiem osiąganie onych drogą inną, nie prowadzi bynajmniej do ostatecznie wytkniętego dobra najwyższego.

Na przyrodzeniu oparty, przez rozum i objawienie przepisany środek do nabywania dóbr ziemskich, jest pilne i pożyteczne użycie sił duszy i ciała. (II. do Tessal, 3, 10). „Albowiem, gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali: iż, jeśli kto niechce robić, niech też nie je.“ Najpierwszy, najprostszy i razem najnieodzowniejszy sposób nabywania płodów natury, odbywa się przez uprawę pól, ogrodów, łąk, hodowanie bydła, chów ptastwa i t. p.; potem idzie przerabianie i doprawianie zebranych tych płodów, sztuką i kunsztem

wielorakim, oraz ich odstawa przez wymianę lub handel. Przy wszystkich tych zbierania sposobach, według zasad prawa obyczajowego, w nierozłącznym związku, obok pilnej i roztropnej czynności, mają iść w parze rzetelność i miłość ku bliźniemu. Darowizny i odziedziczania, należą także do godziwych sposobów stawania się zamożniejszym; byleby tylko w gruncie swoim nie miały złych i nieobyczajowych zamiarów. Czyliby zaś było przeciwnem prawu obyczajowemu, wypożyczać pieniądze na procent? W dawniejszych czasach, zaprzeczano godziwości temu sposobowi zarobkowania. Jakoż, niewątpliwie zachodzą okoliczności takie, w których prawo obyczajowe wkłada obowiązek dopomagania beznagrodnego bliźniemu, zostającemu w nieodzownej potrzebie pożyczki; a to, wyprowadzając ten obowiązek z tegoż samego źródła miłości, co i powinność udzielania jałmużny. Przecież nie zawsze; są bowiem razy, w których umiarkowane i odpowiadające okolicznościom stanu osoby i długości czasu, wynagrodzenie za pożyczkę, żądanem być może. Wszakże pożyczający, może częstokroć z pomocą zaciągniętej summy odnieść korzyści znakomite; słuszną więc jest rzeczą, że w tych korzyściach uczęstniczy także wierzyciel, przynajmniej w jakowejś części; toż znowu wierzyciel przez czas wypożyczenia, mógłby sam swoim przemysłem lub obrotem summy wypożyczonej, zapewnić sobie korzyści, i to podobno większe, aniżeli mieć chcą procenta. Tu jeszcze przecież i o tem namienić wypada, że jakkolwiek prawo przepisane, obowiązujące, oznaczyło wysokość procentów; prawo jednakże obyczajowe przemawia za tem, iżby też procenta, nie już podwyższane, ale owszem zniżane być mogły.

Z następstwa, wyliczyć wypada niemoralne sposoby zbierania dóbr ziemskich, jako wypływy zbytniego przywiązania się do nich, takimi są: kradzież, rabunek, oszukaństwo, lichwa, i za nimi idące: sknerstwo, chciwość, nieczułość na potrzeby drugich, wiarołomstwo, zdrada, robienie niewypłacalnych długów, przekupstwo, zbytek, pośrednie lub bezpośrednie branie udziału w cudzych zbrodniach, haniebne rzemiosła, korzystanie z cudzej niewiadomości, i t. p. Do którychto niegodziwych zarobkowania sposobów, nietylko ucieka się ten, co straciwszy z przed oczu cel główny (t. j. dobro najwyższe), ugania się całkiem za celem podrzędnym (t. j. dobrem czasowem); ale przylegają one szczególniej do ludzi próżniactwu i niechęci do pracy oddanych. I ztąd właściwie powiedzieć można, że nie ma występku do tylu złego człowieka doprowadzającego, jak jest zbytnia chciwość i przywiązanie się do dóbr ziemskich; tak dalece, że kiedy z wiekiem człowieka, wszystkie inne żądze stygną, jedna tylko chciwość w samej nawet starości przybierać się zdaje.

Ztąd też, że pominiemy wiele innych, co do tej żądzy, upomnień, w piśmie bożem umieszczonych, wyrażenie Pawła ś. (w list. I. do Tym. 6, 10), „Albowiem korzeń wszego złego, jest chciwość...“ (jako w skutkach swoich najgorsza), aż nadto prawdziwem uznać musimy.

Ażeby wymaganiu prawa obyczajowego, pod względem dóbr doczesnych, uczynić można zadosyć, nietylko znać należy sposoby godziwego ich zbierania, ale też i wypada wiedzieć, jak je utrzymywać i jak z nich

pożytkować mamy. To zaś ostatnie odbywa się przez pilny nad niemi dozór, jako też roztropne gospodarowanie. Zebrany majątek może przez przypadek, przez własną winę, lub niedbalstwo, albo przez zamachy innych ludzi być zniszczonym lub przynajmniej uszkodzonym. Owóż, aby to, co się zbierze zabezpieczyć można było od wszystkich tych sposobów utraty, wiedzieć należy: że mamy obowiązek bacznego nad niem czuwania; już 1ód dla tego, aby nie przyjść do stanu nędzy, a tem samem, nie stać się ciężarem dla drugich; 2re. aby w skutek pozbawienia się utrzymania, nie chwycić się złych środków poratowania; 3e wreszcie, iżby nigdy nie zapomnieć o tem, że to wszystko, co nam z rąk Opatrzności udzielonem zostaje, nie tylko na własne dobro, ale i dobro drugich, obracanem być winno. Lecz przed wszystkimi innymi nieprzyjaciołmi wszelkiej posiadłości, człowiekowi moralnemu, szczególniej marnotrawstwa strzedz się wypada. Jest pomiędzy ludźmi, mianowicie zamożniejszymi ten, jeżeli nie teorycznie, to przynajmniej praktycznie broniony błąd, że we względzie używania i obracania majątkiem, nie tak ściśle odnosić się należy do prawa obyczajowego; co przecież jeżeli niekiedy w obec prawa przepisanego może mieć miejsce, przed prawem obyczajowem ujść właśnie nie powinno; dla tego, że jego to jest rzeczą, ścigać wszelkie wolne i tajne czyny istot rozumem obdarzonych. I ztąd też za błędem tym idzie zaraz i drugi, sądząc: że czyny ludzkości, nakładem dóbr posiadanych dokonać się mające, nie obowiązkowo, ale dowolnie od nas zawisły. Przeciw czemu, że jest błędem i grzechem, mówi nauka objawienia, (u Matt. 25, 42 i następ.) „Łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie... pókiście nie uczynili je-

dnemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili.“ „Mogącemu dobrze czynić, a nie czyniącemu, jest mu grzech“ (Jak. 4, 17). Ilość pewna majątku naszego, najpierw do pokrycia tych wydatków obracaną być winna, do których szczegółowem zobowiązaniem stanu, poczuwać się mamy; za tymi dopiero idą właściwie wydatki dobroczynne. W czem, postępuj za testamentalną radą, daną synowi przez ojca Tobiasza, (4, 8 i nast.) „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny...“ Przyczem dalej, pomnij na zachowanie porządku uprzedzającego tych, co nas bliżej obchodzą, jako to: rodziców, dzieci, krewnych, dobroczyńców, domowników; uwzględniaj nad inne, czyny do uratowania lub ukształcenia życia drugim przykładające się, jakimi są: przyczynienie się do leczenia chorych, do wychowania i naukowego wykształcenia sierót. I dla tego też, przy wszystkich tych czynach ludzkości, nie tylko samego uczucia serca, ale i uwag rozumu radzić się i trzymać wypada.

Czyliby też i na uprzyjemnienie sobie życia, jakowąś część majątku obracać wolno było? (Przedewszystkiem wiedzieć należy, że o rozkoszach prawu obyczajowemu przeciwnych, mowy tu być nie może). Nie jesteśmy bynajmniej przeznaczeni do tego, iżbyśmy życie zupełnie ogołocone z przyjemności i ciągle smętne wieść mieli; gdyż życie tak przygnębione, przytłumiałoby bezustannie umysł, i tak już w większym przeciągu tegoż życia do pracy i zabiegów wskazany; wywierałoby skutki nie najlepsze na stan zdrowia; a głównie, nie orzeźwiałoby chęci do skrzętnego spełniania obowiązków naszych: wszystkie te więc wymienione powody przemawiają za tem, iż wolno jest na

pokrzepienie sił tak duchowych jak fizycznych w człowieku, pewne, zastosowane do możności i wydatków koniecznych, nakłady wydzielać; które to wydatki konieczne, jako obowiązkowe, przed dozwolonemi, czyli takimi, bez których by się w ostatnim razie obejść można, mieć zawsze pierwszeństwo powinny. Samo przyrodzenie podaje wskazówkę, że człowiek nie na samem tylko zaspokojeniu potrzeb nieodzownych ograniczać się ma: boć ono samo udziela mu rzeczy przechodzących w zadowoleniu nieodzowność; jak nie mniej dana jest człowiekowi zdolność udoskonalania płodów tejże natury, iżby tym sposobem potrzeby jego tem łatwiej, zupełniej i milej zaspokajanemi być mogły. Bez zaprzeczenia, było i jest zamiarem Stwórcy, iżby ród ludzki swoje zakłady, przy dążności i postępie ustawicznym do doskonałości, coraz to więcej podwyższał; czego przecież bez współczesnego osiągania podwyższonych dogodności i uprzyjemnień dojść niepodobna, gdyż inaczej nie byłoby potrzebnego bodźca. Byłoby chyba i na całym świecie tak, jak się dotąd dzieje u ludów w stanie nieoświaty czyli dzikości żyjących; gdzie dla tego, że poprzestają jedynie na zaspokojeniu nieodzowności przyrodzonej, stosunek też człowieka do innych stworzeń, pod względem sztuk i wiadomości, i za temiż idących korzyści i zobowiązań, jest bardzo mały i prawie nieznany. Stosunek ten dobrze pojmowany, głównie temu prawidłu ulegać winien, abyśmy w zaznajamianiu się i obchodzeniu ze stworzeniem wszelkiem, nie przylegali zbytecznie do widoków tylko ziemskich, od wyższego usiłowania o zbiory duchowe nas odrywających; a to w myśl głosu wziętego z Pisma S. (Ps. 26, 13), jakim się chrześcianie żyjący, przy grzebaniu zwłok brata zmarłego, od-

zywać zwykli: „Wierzę, iż oglądam dobra Pańskie, w ziemi żyjących;“ stosunek zaś tenże zrozumiany, ma nas napajać wesołością i spokojem wewnątrz, a na zewnątrz tem więcej pobudzać do wdzięczności ku Bogu, wdzięczności objawionej w coraz to chętniejszem i skwapliwszem spełnianiu woli, nie swojej, ale Twórczej, jako najmędrszej i najdobrotliwszej ku wszemu stworzeniu.

Ks. Józefat Besler.

MISSYE AFRYKAŃSKIE.

Na zachodniem pobrzeżu Afryki, leży obszerna kraina, zawarta między *Senegambią* i *Congo*, oraz oceanem *Atlantyckim* i *Sudanem*; kraj ten zowie się *właściwą*, *północną* lub *górną Gwineą*, dla rozróżnienia od *dolnej*, na temże wybrzeżu w południowej Afryce położonej.

Wzdłuż po nad morzem tego kraju, handlowe narody zajęły pewną liczbę stanowisk, co są niby przedniemi strażami, zbliżających się do siebie ludów. Anglicy osiedli w *Sierra Leone;* przylądek *Palmas* czyli *palmowy* i *Liberyą* zamieszkały osady amerykańskie; w *Assynii*. *Wielkim-Bassamie* i *Gabonie* Francya założyła swoje kantory. W początkach wznoszących się zakładów, sam klimat zdawał się odganiać obcych przybyszów, dla których był zabójczym; lecz dziś, zgubny wpływ jego wiele stracił na swej mocy, w miarę osuszonych bagnisk i wyciętych lasów. Jeżeli gorączki zjadliwie kiedy nie kiedy dziesiątkują jeszcze nowych

przychodniów; nie tyle jest w tem wina powietrza, ile raczej nieroztropności lub ubóstwa tych osób, co rzeczonych chorób padają ofiarą.

Osady, o których mowa, zamknięte są mnóstwem małych państweczek, zamieszkanych od pokoleń krajowych, zostających w stanie powszechnej ciemnoty; niekiedy walecznych, a nawet i ludożerczych; w końcu, trzeba wyznać, tem bardziej zepsutych, co do moralności, im w bliższych z europejczykami zostają stosunkach.

Do obyczajów nieokrzesanych lub rozwięzłych, łączą się jeszcze takież wyobrażenia religijne; po większej części krajowcy są wyznawcami szkaradnego fetyszyzmu. Otaczające ich przedmioty, których codziennie szkodliwego lub dobroczynnego doznają wpływu, są ich bóstwami, jakie zmysłowie uwielbiają. W *Achantyi np.* składają ofiary sępom; w *Ussu*, szakal cześć Boską odbiera; w *Beninie*, modlą się do jaszczurek. Murzyni swoich bogów w tak wielkiem mają poszanowaniu, iż za krzywdy im wyrządzone, z największą mszczą się zawziętością. Pewien francuz o mało co nie stał się ofiarą tej zemsty. Przebywał on wpośród *Widahow*, którzy za najwyższe bóstwo uważają jakiś rodzaj miejscowego węża. We wspaniałej wystawionej dlań świątyni, zawsze utrzymują gad ubóstwiony, który karmią z największą troskliwością i zbytkiem; dwa oddzielne zgromadzenia, jedno dziewic a drugie kapłanów, czuwa nad jego bezpieczeństwem i wygodami, a w razie potrzeby, mści się nad zuchwalcem, coby ich bóstwu odważył się ubliżyć, albo co gorsza, o utratę życia je przyprawić. Otóż, niewiadomo jakim sposobem, ów francuz zabił świętego węża. Natychmiast lud cały z wściekłością przeciwko

niemu powstał; nie było innego środka ocalenia, oprócz ucieczki; skrył się więc pod opiekę jednego kupca portugalskiego, i ten, pomimo całego wpływu swojego na krajowców, oraz zaufania, jakie u nich posiadał, zaledwie ocalić go zdołał, znacznym okupem pieniężnym.

Wśród tego bałwochwalstwa powszechnego, islamizm znalazł środki zjednania sobie szczupłej liczby zwolenników; z Afryki północnej, gdzie trzyma berło panowania, zstąpił do *Gwinei*; *Mandingosowie*, lud *Senegambii*, wprowadzili go do *Sierra Leone*; a w *Dagumba*, chociaż ogół murzynów oddany jest fetyszyzmowi, dwór jednak wyznaje ustawy koranu.

Jakież więc miejsce zajmuje prawdziwa religia w dziejach tych ludów, od tak dawna otoczonych cieniami śmierci? Jakiż jej jest stan dzisiejszy, jakie na przyszłość nadzieje? — Już około roku 1500 pewien kapłan portugalski, słowo boże zaniósł do *Congo*, co dopiero później nastąpiło dla *Gwinei górnej*. Dobrodziejstwem tem obdarzyła tę krainę Sta kongregacya Propagandy, która na zgromadzeniu swojem dnia 14 lipca 1634 r. postanowiła założyć missyę w *Starej Gwinei*, i do wspierania zamiarów swoich wybrała kilku kapucynów francuzkich, poruczając przełożeństwo nad nimi wielebnemu ojcu Colombini.

List tego naczelnika pobożnej osady, pisany w r. 1637 świadczy, iż początki posłannictwa jego były pomyślne. Nowe wieści w r. 1641 odebrane donosiły Propagandzie, że Bóg ciągle się opiekował apostołami swoimi w *Gwinei*, owszem nawet, nadzwyczajne dał im świadectwo łaski swojej. Lecz do chwały cudów, w krótce się przyłączyła zasługa znoszenia prześladowań. Po nich wprawdzie r. 1674 wiara święta

wróciła do miejsc, zkąd ją złośliwość ludzka wygnała, i O. Gondislavo, zgromadzenia kaznodziejskiego, obudził na nowo cnoty ewangeliczne na chwilę zapomniane: ludy słuchały go z radością, upraszając usilnie, aby pozostał pomiędzy niemi, i przyrzekając zapewnić środki utrzymania nie tylko dlań samego, ale i dla wszystkich kapłanów, którzyby na pomoc mu przybyli. Pomimo jednak pomyślnych tylu zapowiedni, pod wpływem z innej strony nieprzyjaznych okoliczności, missya ta całkowicie upadła na początku ośmnastego wieku.

Na drugim końcu Gwinei założono drugą missyę r. 1646. Dwunastu kapucynów opuściło Andaluzyę udając się na miejsce apostolstwa swojego; lecz jakieś zatargi, wszczęte przez Portugalią niedopuściły, aby ta mała gromadka mogła stanąć w całości na miejscu swojego przeznaczenia; trzech tylko zakonników dostało się do *Sierra Leone*, gdzie niezmordowanie aż do śmierci pracowali na tej ziemi, co ich w swojem łonie wkrótce zamknęła. Około r. 1673 Propaganda tę nową owczarnię powierzyła OO. kapucynom. We trzy lata później, pewna pani hiszpańska ofiarowała się utrzymywać tam swoim kosztem dwónastu missyonarzy. Lecz żadne usiłowania nie zdołały ustalić nieprzerwanego następstwa pracowników ewangelicznych, na tej nieszczęśliwej ziemi, na której, w krótce nie było ani jednego opowiadacza wiary śtej, ani jednego pasterza dla owczarni.

Podobnież rzecz się miała z wielą missyami, które następnie w rozmaitych miejscach zakładano: na chwilę widziano stan kwitnący ustanowionych w królestwie *Oweiro*, *Beninie* i *Ardra*; lecz niebawem upadły jedna po drugiej, nie zostawując żadnych pamiątek po Ewangelii, oprócz mogił jej opowiadaczy.

Nakoniec w ostatnich czasach Kościoł, co nieustaje na drodze ofiar, z nowym zapałem rozpoczął sprawę odrodzenia tych nieszczęśliwych ludów. Jakaś osada amerykańska ustaliła się na Przylądku Palmowym; uznano więc, że missyonarze katoliccy z korzyścią będą mogli pracować pomiędzy nowymi Gwinei mieszkańcami. Dla zapewnienia dobra, które tu zrobić zamierzano, ks. Barron, naówczas wielki wikaryusz Filadelfii, rozpoznał tę nową siedzibę, a znalazłszy dość chętne w mieszkańcach usposobienia, pełen nadziei przybył do Europy, szukając współpracowników do uskutecznienia swojego zamiaru. Naprzód udał się do Rzymu, gdzie został mianowany biskupem Konstantyny i wikarym apostolskim obu Gwinej, górnej i dolnej. Lecz cóż mógł począć pasterz tak rozległej owczarni, jeśliby mu Opatrzność nie zesłała licznych pomocników? Ona też przybyła mu na pomoc. We Francyi powstało nowe zgromadzenie, poświęcające się missyom pomiędzy murzynami. Prałat udał się do przełożonego w tym zgromadzeniu, znanem pod imieniem *Syo Serca Maryi*, i natychmiast otrzymał siedmiu kapłanów i trzech braci, gotowych wspierać jego usiłowania.

Na wiarę zaręczeń, jak się mu zdawało pewnych, prałat Barron, wybrał na odjazd swoich missyonarzy miesiąc sierpień; upewniono go bowiem, iż odpłynąwszy w tym właśnie czasie, można przybyć do Gwinei w porze roku najprzyjaźniejszej. Jednakże doświadczenie przekonało o błędności tego mniemania. Albowiem, gdy zakonnicy przybyli do Przylądka Palmowego, panował na nim ciągle czas dżdżysty i wielu z nich uległo okropnym chorobom. Ks. de Régnier, był jednym z tych szlachetnych apostołów, co pierwszy padł ofiarą śmierci. Przed zgonem swoim, napisał

do ks. Libermanna, przełożonego w zgromadzeniu, to rzewne pożegnanie. „Upewnij moją rodzinę i przyjaciół, że prawdziwego używam szczęścia, opuściwszy wszystko dla naszego boskiego Mistrza; jeżelibym moją ofiarę mógł ponowić, chętniebym ja uczynił po tysiąc razy; obecnego położenia mojego, nie zamieniłbym na wszystką w świecie szczęśliwość! Miejmy tylko męztwo, mój kochany ojcze, a chociażbyśmy wszystko stracili, wówczas ujrzymy Maryą i wszystko odzyskamy.“

W chwili, gdy ks. de Régnier oddawał ducha Bogu, wszyscy inni jego współbracia, dotknięci tąż samą chorobą, na bliski zgon swój oczekiwali. Jednakże powoli wrócili do zdrowia, i gdy ks. Barron, ułatwiwszy w Europie sprawy missyjne, do nich przybył, znalazł już ich w gotowości udać się na stanowisko, jakie doświadczenie jego naznaczy dla ich gorliwości. Lecz od chwili jego odjazdu, okoliczności całkiem się odmieniły. Nieubłagana nienawiść zapaliła się pomiędzy krajowcami i osadnikami; podpalania i zabójstwa świeże, śmiertelnie rozraniły serca, do których przystęp znajdowała sama tylko zemsta. Cóż mogły zrobić słowa posłanników pokoju, wpośród ludu, który wszystkich ludzi białych za wrogów swoich uważał? Prałat więc osądził za rzecz najwłaściwszą, oddalić się od brzegów na czas cały, nim wojna na nich ucichnie, i na inne miejsce poprowadzić swych missyonarzy, którzy niecierpliwie pragnęli rozpoczęcia prac swoich.

Rząd francuzki potrzebował właśnie kapłanów do swych zakładów w Senegalu. Z powodu niesnask zaszłych na Przylądku Palmowym, można było zadosyć uczynić jego wymaganiom. Księża Maurcie i Laval pod wodzą prałata, udali się do *Assynii*; Audebert i

Bouchet byli wysłani do *Wielkiego Bassamu*; a ks. Bessieux przeznaczony został do *Gabonu*.

Powiększej części idąc na miejsca wskazane, na śmierć się udawali. Na stanowiskach, co je zająć mieli, nie było żadnych przygotowań do ich przyjęcia; nawet nie znaleźli dachu na schronienie. Pierwsze listy przesłane do przełożonych, w niedostatku stołu, pisać musieli na kolanie; nadto roboty zamierzone w widokach polepszenia powietrza w osadach, zaledwo jeszcze były rozpoczęte. Dla tego też na samym wstępie ulegli chorobom. Ks. Bouchet zakończył dni swoje 28 maja; po miesiącu ks. Audebert poszedł za nim; w krótce nastąpiła kolej na ks. Lavala, którego ks. Maurice kilką tylko przeżył tygodniami.

Na ówczas ks. Barron widząc, iż samo tylko jakieś zgromadzenie zakonne potrafi zapełnić tak wielkie próżnie, upraszał Stolicę Apostolską, aby prace tej missyi powierzyć raczyła jakiemu zakonowi, a uwolniwszy go od obowiązków wikaryusza apostolskiego, pozwolila mu wrócić na dawne stanowisko w Stanach Zjednoczonych. Prośbę jego przyjęto łaskawie, i kardynał prefekt Propagandy, by go zastąpić, zwrócił swe oczy na zgromadzenie Sgo Serca Maryi, przyznając władzę prefekta apostolskiego obu Gwinej, jednemu z członków tego zgromadzenia, którego wybór przełożonemu zostawiał. Mianowany prefekt apostolski, miał być nową ofiarą rzuconą na brzegi afrykańskie; wybór padł na ks. Tisserant'a, owego bohatera-topielca statku *Papin*, któremu tylu podróżnych winno swe życie lub niebo.

Z pomiędzy siedmiu missyonarzy, co odjechali w miesiącu sierpniu 1843 r., pozostał w Gwinei sam tylko ks. Bessieux, od którego żadnych nie odbierano wiadomości; to jego milczenie, nabawiało trwogą po-

zostałych przyjaciół. W końcu doszła wieść pożądana, iż w życiu i zdrowiu zostawał; wielokrotnie pisywał, lecz listy jego w drodze ginęły. Pierwsze z pism jego odebranych, nosiło datę 29 czerwca 1845 r. Od niego rozpoczniemy szereg wieści, tyczących się tej missyi, dotąd w tak boleśny sposób doświadczanej.

LIST

ks. Bessieux missyonarza Sgo Serca Maryi do ks. Libermanna, przełożonego w temże zgromadzeniu.

Gabon 29 czerwca 1845 r.

Oto upływa już szósty miesiąc mojego pobytu w Gabonie, a jeszczem żadnej od ciebie nie otrzymał wieści. Jednakże ciągle działam, jakbym miał pewność, iż mi nakazujesz zostawać na tem stanowisku, i że w krótce ujrzę przybywających gorliwych braci, którzy zastąpiąwszy miejsce utraconych, wesprą i dodadzą męztwa moim słabiejącym krokom. Albowiem niech Bóg was strzeże od tego, abyście zaniedbać mieli tę biedną Afrykę. Jeżeliśmy się poświęcili dla ludów opuszczonych, nasze miejsce jest tu niewątpliwie. Cofać się po pierwszej niepomyślnej próbie, byłoby to, jak sądzę, zdradzać Boga, tych nieszczęśliwych, i nasze powołanie; byłoby to haniebnie opuszczać i poniżeniu oddawać tych biednych murzynów, naszych przybranych przyjaciół. Potrzeby ciążące nad nimi, są nieograniczone; niewiadomość ich we względzie rzeczy boskich, już głębsza być nie może; cała ich religia, jest czcią szatana, którego potęgi

nadzwyczaj się obawiają, i któremu wszystkie swoje przypisują nieszczęścia.

Lecz gorszą od tego pojęcia jest rzeczą, iż złym duchom przypisując trapiącą ich niedolę, częstokroć odpowiedzialność za nią na niewinne wkładają ofiary. Znajdując się na Przylądku Palmowym, nie jednokrotnie byliśmy świadkami szkaradnych zbrodni, co zgrozą nas przejmowały. Jeśli się zdarzy jaki nieszczęsny wypadek, natychmiast tłuszcza wydaje okrzyk boleści; porywa jednego z przytomnych, którego winnym być sądzi zdarzonego nieszczęścia; lub też, jeżeli mniemany sprawca tego czaru jest nieobecny, ze wściekłem zaślepieniem bieży go szukać w jego chacie. Tam skrępowawszy, pomimo oporu, wlecze swą ofiarę do stóp drzewa, zwanego *drzewem sądu*, i zmusza, by się uniewinnił przyjęciem trucizny. Jeśli ma dosyć czasu, aby przed napadem, napił się oliwy, może mieć jeszcze nadzieję, iż fatalny napój zrzuci, i niewinnym zostanie uznany; jeśli zaś tego nie zrobi, nieszczęsny po kilku chwilach żywot swój zakończy. Po nim pozostanie biedna wdowa bez pomocy, i sieroty nacechowane piętnem pogardy, a sam ojciec w rozpaczy odda ducha wśród dręczących boleści, i okropnych wściekłości wrzasków. Jakaż to śmierć straszliwa, kiedy ze swą pociechą wiara do niej nie pośpiesza.

Przesądy nie stanowią jedynej zawady postępom Ewangelii. Na wszystkich miejscach, gdzie się krajowcy od pewnego już czasu zetknęli z europejczykami, znaleźć można pomiędzy murzynami, wszystkie wady ludów polerowanych: rozwięzłość powszechna, nie jest tu uważana za występek, i ta plaga ogólna, tak dalece się wkorzeniła, iż zdaniem biegłych postrzegaczy, byłoby to cudem, jeśliby się z niej wyleczyć kiedyś udało krajową społeczność. Lecz my, którzy wiemy, iż dla

Boga nie ma nic niepodobnego, pokładamy w tym względzie niezachwianą w nim ufność, chociaż rachuby ludzkie w tej mierze, do rozpaczy innych przywodzą.

Zresztą, złe w mowie będące, rozszerza swe spustoszenie na samych tylko brzegach oceanu. Za leniwemi pokoleniami, co wybrzeża zaludniają, znajduje się ludność czerstwa, przedsiębiercza, wzrosła wśród niedostatków, zahartowana trudem, i słynąca ze swojego męztwa. Tam właśnie Ewangelia największe zrobi postępy. Bezwątpienia, jej opowiadaczów, oczekują tam niebezpieczeństwa, gdyż te ludy są dzikie i okrutne; niepodobna do nich przenikać, jak tylko bardzo powolnie i stopniami: wszelako, od jednego pokolenia będziemy się dostawać do drugiego, coraz głębiej. Mamy nawet otwartą poniekąd drogę. W kilku wioskach najbliższych, już nas znają w bardzo przyjaznem świetle; wiedzą już dobrze, iż nie ma żadnego wspólnictwa pomiędzy kapłanami katolickimi, a cudzoziemskimi handlarzami. Naprzód więc do nich się udamy, i tam z krzyżem w ręku, zwróciwszy oko w głąb' nieznanej pustyni, oczekiwać będziemy, aż nam Bóg wskaże lud nowy, któremu błogosławieństwo nieść mamy.

Mamże ci mówić teraz, mój czcigodny ojcze, o plonach, jakie ta missya dotąd wydała? Bardzo są szczupłe, i dla tego tylko zrobię o nich wzmiankę, iż je winniśmy Maryi, której macierzyńską opiekę nad nami coraz widoczniej postrzegam; w miesiącu jej czci poświęconym, ochrzciłem 32 dziatek. Ta cześć Najświętszej Panny, tchnie namaszczeniem tak przenikającem, tak słodkiem, że nawet sami bałwochwalcy, oprzeć się mu nie mogą; jeżeli przyjdą odwiedzić na-

szą ubogą kaplicę, najdłużej i najmocniej zajmuje ich zawsze wizerunek Bogarodzicy. Mam niezachwianą nadzieję, iż ta dobra Matka, będzie dla nich Matką Miłosierdzia. Krew Boskiego jej Syna, którą codziennie ofiarujemy za te obłąkane owce, rozleje strumienie życia na tę owczarnią; a nawet i na samem wybrzeżu, gdzie się serca trudniej otwierają na przystęp łaski, obudzi i rozwinie zarody cnót napiękniejszych. Módl się tylko, czcigodny ojcze, abym ja niegodny sługa Boski, nie stanął na przeszkodzie tym dobrodziejstwom, jakie Najwyższy dla tych biednych dusz przeznacza, i przyjmij wyznanie uprzejmych uczuć i czci głębokiej, wdzięcznego Ci syna.

LIST

Tegoż missyonarza do ks. Libermanna.

Gabon 15 października 1845.

List twój, czcigodny ojcze, napełnił mą duszę pociechą i nadzieją. Pierwsze są to wyrazy, które od ciebie otrzymuję po wyjeździe z Francyi, w miesiącu wrześniu 1843 r. Teraz czuję odradzające się we mnie życie, które było zamarło z powodu osamotnienia, choroby, a nadewszystko zgonu wszystkich moich współbraci; słodkie łzy radości, kilkakrotnie z oczu mi płynęły, gdym przebiegał kartki twojego pisma, tchnące ojcowskiemi uczuciami, czułego serca twojego.

Przed rokiem, w dniu tymże samym, pozdrawiałem ziemię Gabonu. Nazajutrz, objąłem ją w posiadłość w imie Zbawiciela, któremu zanosiłem najświętszą ofiarę; krainę tę oddałem opiece świętych anio-

łów, i błagałem Maryą, Najwyższą Królowę, aby tych biednych murzynów przyjęła w poczet swych dzieci.

Pierwsze trzy miesiące mojego pobytu w Gabonie, poświęciłem nauce krajowego języka. Jest on prosty i łatwy; lecz znasz mą niewdzięczną pamięć, a na tłómaczach zupełnie mi zbywa. Skorom tylko mógł przemówić do krajowców, odwiedziłem trzy najbliższe wioski, *Kranger*, *Kwaben* i *Dowe*; zapowiedziałem w nich, iż wkrótce otworzę szkółkę, o co mię nalegano; dowiedziałem się o imionach dzieci i na mej liście spisałem 65 uczniów. Rzecz najgorsza, iż przybywają do nas głodne i prawie nagie; chcąc je przy sobie zatrzymać musiałbym dostarczyć im pokarmu, mieszkania i odzieży, jak to robią missyonarze amerykańscy, posiadający ogromne fundusze. Widocznie, są to koszta przechodzące moje środki. Jednakże chciałem zatrzymać kilku przynajmniej pensyonarzy i pracować nad nimi, aż do wyczerpania ostatnich mych zasiłków. W tej chwili mam ich dwónastu; usiłuję jak mogę, ogładzić grubą korę, co pokrywa te dzikie latorośle; pracuję nad zmniejszeniem ich złych skłonności i nałogów, i usiłuję zawiązać pomiędzy niemi stosunki wzajemnej życzliwości i przywiązania; te usiłowania moje zaczynają już przynosić szczęśliwą zmianę w ich charakterze. Już więcej pomiędzy niemi okazuje się wspólnej miłości, i nieusłyszysz wymawianych owych słów szkaradnych, co kalają usta tutejszej młodzieży. Sypiając w naszem mieszkaniu, zdala od zaraźliwych złego przykładów, już czuć poczynają wdzięczność za łożone około nich starania, i codziennie większego ku nam przywiązania dają dowody; młodość, i uległość wszystkich bez różnicy,

a u niektórych, przewyższające wiek zdolności, wiele mi dobrego na przyszłość rokują.

Lecz nadto wszystko, więcej mię jeszcze pociesza ich skłonność do pobożności. Lubią śpiewać hymny ku czci Boga i pieśni Maryi poświęcone; wszelkie doznane wzruszenie, radość, i cierpienia z tkliwą serca prostotą, rade powierzają Synowi Boskiemu i Najświętszej Jego Matce. Ten, który w dobroci swojej nie zapomina i nie opuszcza piskląt drobnej ptaszyny, nie odrzuci modlitwy tych biednych dzieci, i zeszle dla ich duszy ów pokarm niebieski, którego one dotąd jeszcze całej wartości nie znają.

Te dobre skłonności moich wychowańców, nie im tylko jednym są wyłączne; znalazłem je także u wielkiej liczby ludzi dojrzałych, a szczególniej, pomiędzy ubóstwem. Każdą razą, gdym zwiedzał jaką rodzinę nieszczęśliwą; odkrywałem w niej serca, co się dobrowolnie otwierały na przystęp łaski. Dnia pewnego szukając chorych dziatek, w chęci udzielenia im chrztu Sgo, natrafiłem na jedną starą niewolnicę, piastunkę; usiłowałem zapoznać ją z głównemi prawdami naszej nauki chrześciańskiej, i gdym jej powiedział, że syn Boski, który z miłości ku nam umarł, ustanowił sakrament odrodzenia, również skuteczny dla dzieci, jak i dla ludzi dorosłych, odpowiedziała mi, że i ona także pragnęłaby zostać przypuszczoną do szczęścia tych dziatek, którem ochrzcił w jej obecności. Gdym starał się w niej obudzić skruchę za popełnione wykroczenia, wielokrotnie ozwała się temi słowy: *Kokolo, kokolo, agnambia, nungunami!* co znaczy, *zlituj się, zlituj się, o Boże, przybądź mi na pomoc.* Zostawiłem ją samej sobie, by nie przerywać jej rozmowy ze Zbawicielem rozpoczętej; później wylałem na nią zdroje odrodzenia,

i opuściłem ją pozwalając w pokoju używać szczęścia swojego. Po niejakim czasie ujrzałem ją znowu, i miałem przyjemność upewnić się, o zawsze dobrych jej uczuciach, jako też o przywiązaniu do przyjętej wiary, jakie okazywała, jak najstaranniej zachowując medalik Najświętszej Panny i mały krzyżyk, któremi ją udarowałem.

Z tego wszystkiego, o czem mię doświadczenie nauczyło, mogę upewnić, iż w Gabonie znajduje się wiele dusz już gotowych do przyjęcia ziarna niebieskiego. Jedyną trudność wspólną wszystkim missyom, stanowi poznanie języka miejscowego; skoro się przyjdzie do możności mieiwania nauk, w mowie krajowej, można być pewnym licznych nawróceń; albowiem cześć murzynów dla bożyszcz swoich, jedynie się gruntuje na ich ciemnocie. Ona to robi ich do nieuwierzenia prawie przesądnymi; dla niej malują się barwami czarną, białą i czerwoną; do rąk i nóg przywiązują pewne zioła; we włosy wplatają sobie ogony papug, z pewnych piór robią sobie opaski; a to wszystko, jedynie w nadziei ochronienia siebie od ludojadów, tygrysów, od wody, ognia, lub wszelkich innych przygód i nieprzyjaciół. Niewiasty, w tym względzie, przechodzą mężczyzn. Gdy naczelnik pokolenia zachoruje cała wieś jest w pogotowiu do jego wyleczenia; przez całe dni prawie odbywają się tańce, przy odgłosie jakichoś dzikich narzędzi muzycznych, i przy nieprzerwanem zalewaniu się gorzałką. Obawa to złego ducha, wiedzie ich do tych godnych politowania wymysłów, któremi mają nadzieję zjednać go sobie.

Widok umarłego największą przejmuje ich trwogą; sądzą, iż w nim jest wróżba prędkiego ich zgonu. W dniu 21 maja umarło w naszym domu dziecię mu-

rzyńskie, którem przed trzema tygodniami był ochrzcił. Tegoż dnia zaszczycili mię swemi odwiedzinami dwaj synowie sąsiednich władców, prosząc mię, abym im pokazał kaplicę, gdziem przed pogrzebem złożył zwłoki dziecięcia; lecz skorom tylko ich uprzedził, iż tam ujrzą trumnę, natychmiast zamknęli oczy, i zaczęli uciekać, jakby od miejsca zarażonego morowem powietrzem.

Po Gabonie, drugiem miejscem, gdzieby koniecznie zakład missyjny założyć należało, jest *Whidah*, leżący nad zatoką Beninu. Tu znajduje się faktorya francuzka. Jeden z komissantów tego domu, który potrafił dostać się aż do stolicy króla Dahomeyu, był naocznym świadkiem niesłychanych okrucieństw. W pewnych okolicznościach, zabijają tam ludzi secinami. Dom naczelnika pokryty jest mnóstwem czaszek ludzkich. Jakież to szczęście dla missyonarza, któryby potrafił wstrzymać ten krwi rozlew, a przynajmniej, wydrzeć żelazu kilka ofiar! Tam, dziecię od sześciu do dziesięciu lat mające wieku, płaci się 40 lub 60 franków; za tak lichą cenę można ocalić życie tysiąca nieszczęśliwych ofiar, które powszechnie zabijają, nie mogąc ich sprzedać. Nie wielkim więc kosztem dom nasz mógłby się stać domem Opatrzności dla tych biednych dzieci, które od śmierci wykupywać by należało; tym sposobem możnaby zrobić z czasem osadę chrześciańską, z której łona wyjść by mogli kiedyś apostołowie tej rozległej krainy. Pozdrawiam wszystkich braci, a polecając siebie twoim i ich modlitwom, upewniam cię o moim synowskim szacunku i przywiązaniu.

LIST

Tegoż missyonarza do ks. Arragon'a, kapłana zgromadzenia Sgo Serca Maryi.

Gabon 18 października 1845 r.

Ileż to radości, przyniosła mi wiadomość o twem przybyciu do Gorei! Nie będę już odtąd samotny na owej ziemi gwinejskiej, która stała się grobem wszystkich moich współtowarzyszów apostolstwa. Księża de Regnier, Audebert, Laval i Bouchet, wszyscy mili ci bracia, dojrzeli tu dla nieba; Bóg poprzestał na samych gorliwych chęciach, jakie w sobie żywili, by się poświęcić jego chwale; w cierpliwości wytrwali do końca, a teraz bezwątpienia używają szczęścia synostwa Maryi. Wszyscy umarli w dniach jej czci poświęconych, ja tylko jeden ich przeżyłem; ponieważ jeszczem nie uznany za godnego podzielać z nimi nagrodę. Przynajmniej na pociechę pozostał mi widok ich pobożności, i to przywiązanie, jakie aż do ostatniej chwili dla mnie okazywali. Słyszałem mówiącego do mnie ks. de Regnier, gdym również złożony chorobą, niedaleko oden spoczywał na łożu boleści; słyszałem, jak robiąc swe ostatnie rozporządzenie, mnie przekazywał jedyny skarb posiadany, to jest, nieocenioną relikwię ze świętej sukni Zbawiciela naszego. Ks. Roussel, w napadach gorączki zostając, nieprzytomnością nawet swoją, dowodził swej wiary; albowiem, wpośród marzeń najsprzeczniejszych i prawdziwie gorączkowych, przebijała pełność jego miłości dla Chrystusa i Maryi. W przerwach przytomności, ręce mi ściskał, zaklinając

abym go nie odstępował, aż nimby ducha swego w ręce Boskie oddał. Dziesięć nocy przepędziłem przy jego boku, i opatrzyłem go świętemi sakramentami. On mnie właśnie natchnął, zdaniem się na wolą Boga, co tak mi było rzeczą potrzebną; pokrzepiałem się na duchu, widząc jego ufność. Nie miałem szczęścia znajdować się przy innych braciach w chwili zgonu; lecz jakiś pociąg niepojęty, wiódł mię do stopni ołtarza, wtenczas właśnie, gdy ich dusze na łono Boskie przechodziły.

W dniu 26 lipca, zamknąwszy oczy ks. Rousseł'owi, udałem się do Przylądka Palmowego, w towarzystwie dobrego brata Grzegorza, którego Opatrzność zachowała, jako jedyną moją podporę. Przybyliśmy do Gabonu, gdzie nas dobrze przyjęto. Na tymczasowy przytułek, nimby nasz domek został ukończony, dano nam kącik w szopie na skład służącej. Po miesiącu, przenieśliśmy się do naszego domu, który deskami tak był źle pokryty, że woda wszystkiemi szczelinami przeciekała; w nocy zwykle trudno było upatrzyć spokojne miejsce na spoczynek, a podczas wielkich ulew, całkowicie zatapiała nas woda, pomimo parasolów, w któreśmy się, jako w broń odporną, opatrzyć nie zaniedbali. Dzień cały nie wystarczał na osuszenie z nocnej rosy; jednakże na przyzwyczajonych już nieco do miejscowego klimatu, ta lekka kąpiel szkodliwego nie wywierała wpływu; w końcu, zgodzono się domek nasz pokryć strzechą słomianą, i odtąd los nas znacznie się polepszył.

Najpierwszem naszem staraniem było, ozdobić izbę na kaplicę przeznaczoną. Ubraliśmy ją kilką rycinami, co stanowiły całe nasze bogactwo; jednakże i te wystarczyły do obudzenia podziwu w pośród tego biednego

ludu. Tłumy się zgromadzały by oglądać wizerunek ukrzyżowanego Syna Boskiego i Przenajświętszej Jego Matki. Ta skwapliwość trwa jeszcze aż dotąd. Skoro tylko do Gabonu przybędzie jaki obcy człowiek, natychmiast przyprowadzają go do nas, dla pokazania mu domu dobrego Boga; usiłuje w krótkości im wyjaśnić znaczenie tych obrazów, przyrzekając, że ich kiedyś dokładniej w tej mierze oświecę, gdy się nauczę ich języka; i za każdą razą mam tę pociechę, iż widzę, że te pierwsze iskierki wiary padając do ich duszy, głębokie ślady po sobie zostawiają.

Zrobiłem już kilka wycieczek do pokoleń sąsiednych, nawet takich, które nie odwiedzają kantorów europejskich. To przedsięwzięcie, jak mi mówiono, zakrawało na nieroztropność, puszczając się w głąb kraju, wystawiałem siebie na niebezpieczeństwo zostania więźniem murzynów, których nawracać zamierzałem. Jednakże, dzięki niebu, ufność moja nie doznała zawodu; aż dotąd wszędy dobrze mię przyjmowano, i nabyłem tego przekonania, iż bez żadnego dla mnie niebezpieczeństwa, mogę odwiedzać wioski nawet nieprzyjazne białym. Krajowcy wiedzą już dobrze, że nie należę ani do handlu, ani do wojny. W początkach wprawdzie, na usilne nalegania oficerów stanowiska, musiałem zezwolić, aby dwaj żołnierze sypiali w mem mieszkaniu. Lecz po miesiącu, wielkie ulewy znagliły ich do odejścia; zostawili mi tylko swoje strzelby, które później zamieniłem na pistolety, jakich w końcu zupełnie się wyrzekłem; i odtąd dom nasz, jak mu przystało, zostaje pod opieką samej tylko Opatrzności.

Większem niebezpieczeństwem grozi nam zwierz dziki. Szczęściem, iż otaczające nas rzeki, tworzą pe-

wien rodzaj linii obwarowania, która broni nas od tygrysów, na brzegu przeciwnym bardzo licznych. Przeszłej wiosny mieliśmy odwiedziny jednego z tych groźnych gości; każdej prawie nocy przybywał do naszej wyspy; nawet w ogrodzie przyległym naszemu mieszkaniu, znajdowaliśmy ślady jego bytności. Z czasem, spustoszenia swoje rozpostarł szeroko i pożarł jedną biedną niewiastę, napadłszy ją we własnym jej domu, którego drzwi znalazł otwarte; nakoniec jednak padł pod kulą strzelców. Na lewym brzegu rzeki, tygrysy jak najśmielej krążą sobie po wioskach. Przed niedawnym czasem, jednego z nich król zabił, nie wychodząc ze swego mieszkania, i piękną skórę zabitego zwierza darował dowódzcy okrętu, na stacyi tu zostającego. Życie nasze jest w ręku Boga; podróżujemy więc bez wszelkiej obawy pod jego wszechmocną opieką.

Co się tyczy ziemi, ta jest żyzna; maniok (1) co jest chlebem zwyczajnym dla krajowców, rośnie tu

(1) Systematycznie roślina ta zowie się *Jatropha* lub *Janipha manihot*, w naszym języku znana pod imieniem *orzecha obrzydłego manihotu*; podług Linneusza należy do klassy oddzielno płciowej, rzędu dziesięcio-pręcikowego, a według Jussieu, do rodziny roślin *ostromleczowych*. Krzew ten kilko-łokciowy pochodzi z Ameryki, dziś upowszechniony jest w Azyi, Afryce i na wielu wyspach strefy gorącej; a to z powodu użyteczności swoich korzeni, które z ziemi wydobyte, w stanie świeżości wydają ciecz ostrą, stanowiącą jedną z najgwałtowniejszych trucizn; jednakże utarte i wypłókane dają obfitą mączkę, zupełnie podobną do tej, jaką otrzymujemy z ziemniaków. Przed jej użyciem jednak, dla pozbawienia jej własności truciznowych, mączka ta musi być poddana stopniowemu działaniu ognia; poczem dopiero stanowi już materyał, z którego rozmaitym sposobem przyrządza się pokarm posilny i zdrowy. Fermentując ją z bananami otrzymuje się pewien rodzaj napoju pokrzepiającego. (P. R.)

wszędy bez wszelkiej uprawy; banany (2) wszelkich gatunków są tu nader obfite; ignamy (3), słodkie pataty (4), pistacye, trzcina cukrowa, kukuruza, ryż, i boby wszelkiego rodzaju, udają się bardzo pomyślnie.

(2) Jest to miejscowe nazwanie tej rośliny w Gwinei, w Chinach ją zowią pizangiem; w dziełach botanicznych naszym językiem pisanych, znana pod imieniem *figi rajskiej* (*musa*). Podług układu Linneusza należy do klassy 6. rzędu 1go, a według Jussieu, do rodziny roślin *figowych*. Z dwóch gatunków tej rośliny rozrodziło się mnóstwo odmian, pielęgnowanych dla swej użyteczności Jeden gatunek zowie się *f. r właściwą* (*m. paradisiaca*,) a drugi *f. r. braminów* (*m. sapientum*.) Oba są mieszkańcami gorących krain Azyi Afryki i Ameryki. Roślina w kraju roczna lub dwuletnia, odznacza się owocem słodkim, nieco kwaskowatym, soczystym do ogórka podobnym. *F. r. braminów* wydaje owoc do jedzenia na surowo smaczniejszy i delikatniejszy; *właściwa* zaś, ugotowana, daje pokarm posilny i zdrowy; nadto, zeń jak z naszych ziemniaków, otrzymuje się wyborna mączka; prócz tego, robi się pewien gatunek wina; liść na pokrycie mieszkań służy, a z głąbia przyrządza się dobra jarzyna dla ludzi, lub posilna karm' dla zwierząt. Tak pożyteczna roślina jest przedmiotem uprawy w wielu krajach gorących i wilgotnych, gdzie wielce ją cenią. Dla tych też powodów i chrześcianie wschodni, wiele o niej mają podań, i tak utrzymują: iż ona jest owem właśnie drzewem, którego owoc pierwszym naszym rodzicom był zakazany; że wykroczywszy przeciwko zakazowi, z liścia tej rośliny odzież sobie zrobili; w końcu, iż owoc ten przynieśli Mojżeszowi jego wysłańcy z ziemi obiecanej wracający. (P. R.)

(3) Obacz przypisek w pamiętniku Religijno-Moralnym tomie XII str. 214. (P. R.)

(4) Patat lub batat jest to gatunek *powoju* (*Convolvulus*), a w szczególności *p. patatowy* (c. batatas). Rodzaj ten należy u Linneusza do klassy 5 rzędu 1go, a podług Jussieu, do rodziny roślin *wilcowych* czyli *powojowych*. Korzeń jej zdrowego i do ziemniaków podobnego dostarcza pokarmu; ztąd też rozmnożona w wielu krajach, w Hiszpanii roślina ta zowie się *słodkiemi kartoflami*; pochodzi początkowo z Indyj wschodnich. (P. R.)

Pomidory (5) cały rok same przez się wydają owoce; toż samo powiedzieć można co do kawy, kakao, bawełny i innych płodów przyrodzonych.

Żegnam cię kochany współtowarzyszu i serdecznie ściskam, jako brat z tobą zjednoczony miłością wspólną w sercach Chrystusa i Maryi.

ks. Bessieux.

(5) Pomidor zwany inaczej *tomatem*, należy do rodzaju *psianki* (*Solanum*), mieszczącego się w klassie 5 rzędzie I u Linneusza, a w systemacie rodzin naturalnych w pokrewieństwie *psiankowym*. Gatunek ten zwany *p. pomidor* (*S. licopersicum*), dziś szeroko upowszechniony, Meksyk ma za pierwiastkową ojczyznę. (P. R.)

MOWA

NA POGRZEBOWEM NABOŻEŃSTWIE,

PRZY POCHOWANIU ZWŁOK

S. P. ANTONIEGO HILEBOWICZA,

RADCY STANU, CZŁONKA RADY WYCHOWANIA, WIZYTATORA SZKÓŁ W KRÓLETWIE, CZŁONKA ŚWIECKIEGO ZWIERZCHNOŚCI AKADEMII DUCHOWNEJ RZYMSKO-KATOLICKIEJ WARSZAWSKIEJ, KAWALERA KILKU ORDER., ZAŁOŻYCIELA I GŁÓWNEGO REDAKTORA PAMIĘTNIKA RELIGIJNO-MORALNEGO,

MIANA

W KOŚCIELE ŚWIĘTEGO ALEKSANDRA

przez Ks. J. SZCZYGIELSKIEGO.

„Praecisa est, velut a texente, vita mea.“
„Przecięty jest, jako nić od tkacza, żywot mój.“ *Isaiae.* 38, 5.

Jak odmienne są drogi najwyższej światem rządzącej Mądrości, od dróg i myśli ludzkiego rozumu, dowodem tego jest, ten smutny wypadek, który nas

w dniu dzisiejszym nad wszelkie spodziewanie, do tej świątyni tak licznie zgromadził. Oto są zwłoki męża, któremuśmy mnogie jeszcze lata życia rokowali; a oto on w połowicy dni swoich, zstępuje do grobu! Myśmy sądzili, że on wielu z nas, jednych poźniejszych wiekiem, drugich naznaczonych piętnem nadwerężonego zdrowia, przeżyje, i śmiertelne zwłoki uprzedzających go do wieczności, na miejsce długiego spoczynku odprowadzi; aż oto, on sam, dzisiaj czeka, abyśmy go przyjacielską pogrzebli ręką! Któż z was, którzyście przeszłego piątku spotykali na ulicach Warszawy, witającego znajomych z miłym na twarzy uśmiechem, któż z was, mógł się domyśleć, że we wtorek, w świątyni Sgo Aleksandra, na ostatnią przyjaciół swoich czekać będzie posługę; że we wtorek, na wozie kirem okrytym, odprowadzonym będzie na Powązkowskie ustronie, do podziemnego miasta umarłych? Prawda, że niektóre jego cierpienia nagliły go do szukania ulgi u wód zagranicznych: lecz kto to mógł przewidzieć, że zamiast wyjechać na parę miesięcy za granicę, nagle wybierze się w podróż wieczności? Kto mógł się domyśleć, że noc z 28 na 29 maja, będzie ostatnią dla niego nocą?; że ta noc feralna, wydrze najlepszego małżonka najpoczciwszej żonie, i najukochańszego ojca dziewięciorgu dziatkom?; że nocy tej, nić jego żywota nagle zostanie przeciętą?—A przecież tak się stało. „Præcisa est, velut a texente, vita mea.“ „Przecięty jest, jako nić od tkacza, żywot mój.“

Ten, który pełen nadziei dłuższego życia, z radością spoglądał na zachodzące słońce w piątkowy wieczór, już go nie oglądał przy wschodzie w sobotę rano. O jakże wątłą jest nić ludzkiego życia!

Wtenczas, kiedy nie jeden ze śmiertelnych, przygnieciony poźnemi laty, boleśną chorobą, lub dotkliwym niedostatkiem, ciężkie dla siebie i drugich w długie lata przewleka życie; kiedy pozbawiony już wszelkich dawnych stosunków, sterczy między nowem pokoleniem, jak spróchniałe drzewo między młodemi latorośląmi; młodzież i mężowie w samej sile wieku, i pełni nadziei świetnej i długiej przyszłości, nagle padają pod ostrem śmierci żelazem. Wtedy, kiedy nie jeden próżniak lub niecnota daremnie w społeczności żyjący i z krzywdą drugich zabiera miejsce; cnotliwi czciciele Boga, wierni poddani Monarchy, podpora kraju, pociecha familii, słowem, ozdoba ludzkiego towarzystwa, nagle schodzą ze świata. Mamyż to nazwać nieporządkiem, lub pytać się dla czego się tak dzieje? Bynajmniej, u Tego, którego panowaniu granic nie ma, inne od naszych są rachuby. Do nas należy w pokorze zawołać ze S. Pawłem: „O głębokości bogactw mądrości i umiejętności Boga! Jak niepojęte są sądy Jego, i niezbadane drogi Jego!„ Rom. 11, 33. Do nas należy, w obec tej ofiary nagłej śmierci, przypomnieć sobie ową przestrogę Zbawiciela: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny" Mat. 25, 13; i tę drugą Sgo Pawła apostoła: „Dzień Pański, to jest, dzień stawienia się przed sądem Pana Boga, tak przyjdzie, jak złodziej w nocy" I. Tes. 5, 2. Szanowne te zwłoki, zdają się wołać na każdego z nas: „Hodie mihi—cras tibi" „Mnie dziś, a tobie jutro." Tak jest, co spotkało ś. p. JW. R. S. Antoniego Hlebowicza na spokojnem łożu, to i nas w każdym czasie i wszędzie spotkać może. Bądźmyż więc gotowi na śmierć w każdej chwili naszego życia. I to jest zbawienna przestroga, którą nam ś. p. JW. R. S.

Antoni Hlebowicz w nagłym i niespodziewanym swoim zgonie zostawił.

Wszakże nawet nagła i niespodziewana śmierć nie jest straszną, kiedy z rachunkiem naszego życia jesteśmy gotowi, kiedy wieniec zasług jest bez skazy. I ten właśnie wieniec cnót chrześciańskich i społeczeńskich, którym się zdobił za życia ś. p. JW. R. S. Hlebowicz, tę pocieszającą daje nam otuchę, że mimo nagłe, z tego świata zejście, nie minął się z wiecznem duszy swej zbawieniem.

I to jest znowu, z czego się zbawiennie budować mamy. Otóż nagły zgon ś. p. Antoniego daje nam nader potrzebną przestrogę, abyśmy na śmierć byli gotowi; wzorowe zaś jego pod każdym względem życie uczy nas, jak żyć wypada, aby sobie zasłużyć na chwałę u Boga, i dobre imie u ludzi.

Pierwej więc nim ziemia, ta powszechna śmiertelnych matka, w łonie swojem zakryje oczom naszym te szanowne zwłoki, zastanówmy się nad pięknemi przymiotami tej duszy, która przez 46 lat ożywiała to ciało. Wspomnienie to, obok naszego zbudowania, będzie zarazem hołdem należnym cnocie, który dziś na grobie jej przybytku, złożyć nam wypada.

S. p. JW. radca stanu Antoni Hlebowicz, wizytator szkół, członek rady wychowania publicznego, członek zwierzchności warszawskiej akademii duchownej rzymsko-katolickiej, członek rady nadzorczej warszawskiego instytutu głuchoniemych, tudzież warszawskiego towarzystwa dobroczynności, kawaler kilku orderów, w końcu, niezmordowany wydawca peryodycznego pisma p. t. Pamiętnik Religijno-Moralny, przyszedł na ten świat, udarowany od Stwórcy wysokiemi jak umysłu, tak serca przymiotami. Już w szkołach rodzinnego

miasta Grodna, jaśniał bystrem pojęciem i szczególniejszą pamięcią; chwalebnem zaś swojem postępowaniem, szkolną budował młodzież. Wszystkie te pięknego umysłu i serca zalety, rozwinęły się w nim, kiedy w zapale młodzieńczej siły, z rówiennikami wyżej od natury uposażonymi, dobijał się w b. uniwersytecie wileńskim o publiczne nagrody, należne wyższym zdolnościom i nieskażonej cnocie.

Rok 1823 w krótkiej epoce życia ś. p. Antoniego, stanowi przejście od chlubnie przebieżonego zawodu mozołów szkolnych, do 25 letniego zawodu dźwigania rozmaitych obowiązków, jakie wkłada społeczność na swoich członków. W okresie tym, do dawniejszych obowiązków dobrego chrześcianina i przyjaciela, nowe ś. p. Antoniemu do spełnienia przybyły powinności: naprzód urzędnika, a następnie małżonka i ojca. Umiał on wszystkim zadosyć czynić; bo przedewszystkiem umiał być dobrym chrześcianinem. Kto wierny jest Bogu, ten i ludziom umie być wiernym. Kochać zaś Boga i rządzić się prawidłami Stej jego wiary, uczył się ś. p. Antoni naprzód w rodzicielskim domu, a potem w szkołach i b. uniwersytecie wileńskim. Przy zbawiennem świetle Stej wiary, wiedział dobrze ś. p. Antoni, że dobra tego świata nie są w stanie zaspokoić pragnień ludzkiego serca; — że godności i zaszczyty ziemskie, choćby największe, nie towarzyszą człowiekowi dalej, jak do grobu; — że sama nawet miłość i szacunek żyjących, człowiekowi uwielbianemu za życia, nie daje szczęścia po śmierci; — że nakoniec, z tem tylko człowiek idzie po nagrodę do wieczności, co wykonywa z miłości ku Bogu i zgodnie z jego najświętszą wolą. Wola też Pana Boga objawiona w przykazaniach, w całym ciągu jego 46 le-

tniego życia, była głównem prawidłem postępowania. Do niej on zawsze kierował swoje myśli, czyny i pragnienia. Swiątynia ta jest świadkiem, jak w niej co niedziela i święto błagalną na tych ołtarzach wraz z Kościołem świętym składał Bogu ofiarę; jak przez pokorne modły jednoczył się z tym Bogiem, którego całym kochał sercem. Tu też prowadził swe dziatki, i składając niewinne ich rączyny, uczył jak modlić się mają do tego Ojca, który nie umiera nigdy, i któremu je wkrótce, po swej śmierci, miał zostawić jako najpewniejszemu opiekunowi. Przykład ten pobożności miłą pozostanie pamiątką po ś. p. Antonim w parafii Sgo Aleksanda, którą za życia bogobojnością swoją budował. Religijnej gorliwości tego męża, winni jesteśmy peryodyczne pismo *Pamiętnikiem Religijno-moralnym* zwane, wychodzące od roku 1841. S. p. wydawca, nie mało musiał ponosić trudów, aby utrzymać to pismo tak pożytecznej, nauczającej, i zarazem budującej treści. Gdzie fundament jest mocny, tam śmiało cała wznosi się budowa. Gruntem w moralnem życiu człowieka, jest Religia. Kto tę szanuje, ten łatwo może być i dobrym urzędnikiem, i wiernym małżonkiem, i troskliwym ojcem, i prawdziwym przyjacielem. Tak i ś. p. Antoni, ponieważ umiał być dobrym chrześcianinem, należycie i innym wywiązał się powołaniom: obok cnót chrześciańskich w wieńcu zasług jego, jeśnieją zalety tak publicznego, jak domowego życia.

Jako urzędnik, zawód swój rozpoczął w Petersburgu roku 1823 służbą w departamencie kommunikacyj lądowych i wodnych. Tegoż roku przeszedł do ministerstwa wojny. Następnie w roku 1825, mianowany został audytorem w pułku lejbgwardyi wołyńskiej. Ztąd

w roku 1829 przeszedł do głównego sztabu Jego Cesarzewiczowskiej Mości W. Ks. Konstantego. W r. 1831 zajmował posadę przy generale intendencie czynnej armii. W roku 1832 pełnił obowiązki tłumacza w Najwyższym sądzie kryminalnym. W roku 1832 był sekretarzem komitetu, ustanowionego do urządzenia szkół w królestwie. W roku 1833 mianowany został sekretarzem rady wychowania publicznego. Następnie, coraz ważniejsze i liczne wkładano nań obowiązki, jako na męża, którego coraz bardziej doświadczeniem zbogacające się wrodzone zdolności, miłość stateczna pracy, i nieskazitelny charakter duszy, dla Zwierzchności zaszczycającej go swojem zaufaniem, najpewniejszą stawiły rękojmię. Kiedy śmierć nieubłagana nad jego niespodzianie stanęła łożem, aby przeciąć pełne chluby, życia pasmo, zastała go wizytatorem szkół od roku 1834, członkiem rady wychowania publicznego z Najwyższego Rozkazu mianowanym roku 1839, członkiem zwierzchności akademii duchownej rzymskokatolickiej, mianowanym tegoż 1839 r. Wszędzie go odznaczała gruntowna znajomość rzeczy, i gorliwa praca. Zdanie jego było zdrowe, a postępowanie w każdem zdarzeniu, nacechowane prawością; ztąd też powszechne posiadał zaufanie, ztąd do posad urzędowych, przyłączyły się posady honorowe i obowiązki nadzwyczajne. Długo był członkiem warszawskiego towarzystwa dobroczynności, a lat 10 członkiem rady nadzorczej warszawskiego instytutu głuchoniemych i ociemniałych; w końcu, często był zaszczycany przez Zwierzchność, zaufaniem przy załatwianiu interessów w nadzwyczajnych zdarzeniach lub zachodzących sporach. W tych razach umiał ś. p. Antoni, obowiązki męża okrytego cechą urzędu, trafnie godzić z obo-

wiązkami człowieka, tkliwego na widok przygód, tak częstych w życiu ludzkiem. Zawikłana prawda przy jego zręczności wychodziła na jaw; prawość jego charakteru bezpieczną zawsze dla niewinności była tarczą; w końcu, łagodność jego, cecha dusz szlachetnych, słodziła niedolą strapionym.

Najjaśniejszy, miłościwie nam dziś panujący, Cesarz i Król, tę wierną i dla kraju pożyteczną służbę ś. p. JW. R. S. Hlebowicza rozmaitemi wynagradzał darami. Obok innych nagród, które w różnych czasach otrzymywał, i niższych stopni godności, przez które przechodził, ś. p. Antoni Hlebowicz udarowany był pierścieniem brylantowym, ozdobiony był orderem S. Anny klassy 3, polskim krzyżem wojskowym klassy 4, krzyżem S. Włodzimierza klassy 4, oraz orderem S. Stanisława klassy 2; zaszczycony był znakiem honorowym 20 letniej nieskazitelnej służby; nakoniec, wyniesiony do stopnia Radcy Stanu. Obok tych zaszczytnych znaków i stopni, ś. p. Hlebowicz posiadał nadto powszechny szacunek, miłość i zaufanie, jako mąż tyle pożyteczny społeczności. I to właśnie było stanowisko, które w 46 roku życia zajmował. Daleko jednak wyższe czekały go zaszczyty; już droga do nich była otwartą, lecz pozazdrościła mu ich śmierć. Ta to jednem ściągnieniem swej strasznej ręki, wydarła mu wszystko, co posiadał, i najpiękniejsze jego zniweczyła nadzieje; zostawiła mu tylko nieskazitelny wieniec cnoty, bo wydrzeć tego nie była w stanie.

Pierwej nim przystąpimy do wspomnienia cnot domowych zgasłego męża, wypada nam przy tych szanownych szczątkach, złożyć hołd wdzięczności za jego poświęcenie się na korzyść zakładów, z któremi go łączyło jego urzędowanie.

Młodzieży szkolna! Jeżeli prawdą jest, że nauczycielom równie jak rodzicom, nieograniczona od ciebie należy się wdzięczność według owego: „Parentibus et præceptoribus nunquam satis,“ tedy do niemniejszej wdzięczności powinnaś się poczuwać względem tych, którzy mając sobie poruczony obowiązek zwiedzania zakładów, w których się kształcisz, najwięcej wpływają na dobór twych nauczycieli, na sumienną ich około ciebie pracę, oraz na pożytek, jaki z niej odnosisz. S. p. JW. R. S. Hlebowicz, w czasie wizyt szkolnych od lat 13 odbywanych, nie szczędził najzbawienniejszych dla ciebie przestróg. Przy urzędowaniu tem, krokami jego kierowała jedynie życzliwość, jaką dla ciebie oddychał. Od ciebie więc niezaprzeczenie mężowi temu należy się wdzięczność.

I ty także, zacna młodzieży akademicka, obok tych drogich szczątek, złóż ze swej strony hołd wdzięczności, należny poświęceniu się tego męża, który przez lat 8 pełnił obowiązki pośrednictwa między zakładem, kształceniu się twemu poświęconym, a dobroczynnym rządem, łaskawie z woli NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, zakład ten utrzymującym. Mąż ten, niestety, tak wcześnie dla nas zgasły, niezaprzeczone ma prawo do twojej wdzięczności: jego bowiem chęci, najżyczliwszemi dla ciebie były, i usiłowania jego, twoje dobro miały na celu. Zachowaj więc na zawsze wdzięczną pamięć dla tego męża, jako młodzież, w której sercu uczucie wdzięczności dla dobroczyńców, jedno z pierwszych zajmuje miejsce.

Drogi cieniu! Gdy szkolna i akademicka młodzież, składa na twym grobie hołd swojej wdzięczności, przyjm zapewnienie, że czuje ją także młodzież pozbawiona słuchu i mowy, oraz, młodzież pozbawiona wzroku.

Jak wiernym ty jej byłeś przyjacielem, dobroczyńcą i opiekunem, tak wiernie w dziejach tego zakładu, zachowaną będzie pamięć twoich zbawiennych rad, twojej pomocy i twojej pracy. Jak dotąd, w czasie modłów naszych, byłeś przedmiotem wspomnień między żyjącymi; tak, gdy podobało się Bogu przenieść cię do umarłych, nie przestaniesz być wspominanym między dobroczyńcami, co w Bogu zasnęli. A jeżeli kubek zimnej wody biednemu podanej, Ojciec niebieski nie zostawia bez nagrody; tedy i zasługi, jako przyjaciela ludzkości, jaśniejące w wieńcu cnot twoich, bez wątpienia sowicie wynagrodzonemi zostaną.

Mamże teraz mówić o cnotach domowych zgasłego? Ach! mówić o tem przychodzi mi z ciężkością. Wiem bowiem, że mówiąc o tem, bolesną odnowię ranę w sercu tych, dla których był wszystkiem. Krótko więc tylko powiem, że ś. p. Antoni Hlebowicz licznego swojego domu był filarem, pociechą, przedmiotem miłości, czci i uwielbienia. Nigdy żona nie miała wierniejszego dla siebie małżonka, ani dzieci lepszego i troskliwszego o siebie ojca. On umiał jednem słowem lubych domowników swoich koić żale, rozpędzać smutki, łagodzić cierpienia, osładzać przygody. On żadnej nie unikał pracy, aby jej owocem zaspokoić dostatecznie liczne potrzeby, lubej sercu swojemu drużyny. Ileż nie łożył kosztów i starań osobistych, aby ją należycie wykształcić, tak na umyśle jak sercu; aby ją wychować w bojaźni bożej i znajomości obowiązków towarzyskich! Już niektórych ze swoich dziatek dalszem miał się zająć postanowieniem; gdy śmierć nagle wszystkie pomięszała zamiary i cały dom żałoby okryła kirem. Ojciec w daleką wybrać się musiał podróż, a lubą żonę i najukochańsze dzieci, zostawić pogrążone w mo-

rzu boleści. O jakże był nagłym ten odjazd ojca! Smierć nie dała mu ani jednej chwili, aby lube swojemu sercu mógł pożegnać istoty, aby je ostatniem mógł obdarzyć ucałowaniem, i ojcowskiem opatrzyć błogosławieństwem. O jakże okropnym był ten ranek, który dla osieroconej rodziny, rozpoczął szereg dni żałoby! Któż potrafi opisać jej boleść, na nagły służących okrzyk: „Pan umarł“. Smierć w nocy przyszła jak złodziej, i nie dała się spostrzedz, aż gdy smutnej dokonała ofiary. Ach! czemże was, lube dziatki, pocieszyć zdołam po stracie tak wielkiej i tak niespodzianej? Zkądże wezmę balsamu na uleczenie ciężko zranionych serc waszych? Jeszcze do was słówko, najukochańsze dzieci. Chciejcie mnie tylko posłuchać spokojnie.

Wskażę wam mistrzynią dalszego postępowania waszego. A to tę samą, której zawsze słuchał wasz ojciec — i której wam słuchać zalecał. Mistrzynią tą, jest Religia; ona tuląc was do swojego łona, tak do was się odzywa; posłuchajcież jej głosu. „Dziateczki! ojciec wasz żyje; on przeniósł się tylko w inną krainę, krainę szczęśliwszą od tej, na której was zostawił. Tam on przy boku wielkiego Pana, bo Pana nieba i ziemi; tam on jest szczęśliwy, daleko szczęśliwszy, jak był na tej ziemi. Tu pracować musiał, tam odpoczywa; tu nieraz się smucił, tam się weseli. I będziecież mu wraz z matką waszą zazdrościć tego szczęścia? On tam i na was czeka. Przyjdzie czas, wy się z nim połączycie, i już więcej nie będzie rozdziału. Przyjdzie, że na głos anielskiej trąby powstanie i to ciało, i wy znowu w tem samem ciele ujrzycie ojca waszego. Tym czasem, nim się z nim złączycie, on wstawiać się będzie za wami do tego

Boga, do którego codzień wołacie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie!; do Boga, który jako najmędrszy, najlepiej wie, czego wam potrzeba, i potrafi zaradzić potrzebom waszym; do Boga, który jako Wszechmocny, może wszystko dla was zrobić; do Boga, który jako najlepszy, nie opuści was. Bóg ten, jako sam naucza Zbawiciel, zamiast chleba, nie da wam kamienia, ani zamiast ryby, węża. On wam da co jest najlepszego. On wam da królestwo w niebie, tylko się o nie starajcie; on w dodatku da wam i na ziemi potrzebne rzeczy, tylko mu zawierzcie, tylko się spuśćcie na Niego: na Jego wszechmocność, na Jego mądrość, na Jego dobroć, na Jego wolą. Prawda, zabrał wam najlepszego ojca, czyli raczej powołał go od was do siebie, i wam to jest boleśnie; lecz przyjmijcie to, w dowód waszego dla Boga posłuszeństwa; a przekonacie się, że wszystko wyjdzie na dobre, wyjdzie na lepsze, aniżeli wy sobie wystawić możecie. Ronił kiedyś Jakób łzy gorzkie nad stratą swojego syna Józefa, a nie widział, że syn jego żyje, że tylko przeniesiony został tam, gdzie niezadługo przeniesioną być miała cała jego rodzina. I ojciec wasz, lube dziatki, poszedł przygotować miejsce dla was obok Króla Królów i Pana nad Pany."

Otóż jest głos religii, do was lube dziatki, dziś przemawiającej, tego słuchajcie; a jak dziś mówię do was, z tego tu miejsca prawdy, tak zapewniam was, że Bóg przez powołanie ojca waszego do siebie, chce wam zapewnić większe szczęście, jak było to, któreście stracili w osobie tegoż ojca. Tylko spuśćcie się na Boga, tylko go kochajcie; a kochajcie więcej, niż kochaliście ojca straconego; tylko go słuchajcie,

a słuchajcie więcej niżeliście słuchali tego, który was na czas jakiś opuścił.

Smutne posłannictwo moje, które mi się dzisiaj dostało w udziale, jeszcze jeden wkłada na mnie obowiązek. S. p. R. S. A. Hlebowicz obok wielu innych, któremi w życiu jaśniał, zalet, miał i tę, że umiał zawsze być wdzięcznym, za wyświadczone sobie usługi. Otóż i teraz, gdy skrzepłe już usta, niedozwalają mu wynurzyć, komu należy, wdzięczności, wzywa mnie, abym go wyręczył.

W imieniu więc zgasłego w Bogu Antoniego raczcie przyjąć najczulsze dzięki i wy, dostojne Władze, pod których opieką miał zaszczyt pracować, i wy, szanowni przyjaciele, od których stateczne odbierał dowody przywiązania. Dziękuję wam za wszelką pomoc, której od was doznawał. Raczcie też względem nieobecnych tutaj, być tłumaczami jego wdzięczności uczuć. Raczcie, też zapewnić, jeżeli to uznacie za stosowne, o wdzięcznem jego sercu i dla NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHY, z którego hojnej ręki tyle w życiu odbierał dobrodziejstw, i dla dostojnego w królestwie Namiestnika jego, przez którego nań łaski Monarsze spływały. Donieście też, że dla tego licznego 9ga dziatek żałobą okrytego grona, obok cnoty, łaskę Monarszą, i pomoc prawdziwych i po śmierci wiernych mu przyjaciół, jako jedyne zostawuje dziedzictwo.

Spoczywaj drogi mężu spokojnie, dopóki anielska kiedyś nie wzbudzi cię trąba; kto pod cieniem tak potężnego i tak wspaniałomyślnego Berła zostawuje swe dzieci, a nadto takich, jak ty miał przyjaciół, ten śmiało w pokoju spoczywać może. My twoją duszę poleciwszy Bogu, z honorem ciało pogrzebiemy w zie-

mi, a sami nauczeni przykładem nagłej na tobie śmierci, mieć się będziemy na baczeniu, aby nas nie zastała nieprzygotowanych; przykładem zaś bogobojnego twego życia zagrzani, starać się będziemy zasłużyć sobie na chwałę u Boga, i szacunek u ludzi; z resztą, gdy podobało się Najwyższemu tak wcześnie zabrać cię z przed oczu naszych, otóż żyć będziesz w naszej pamięci; a to aż do ostatniego tchu życia naszego.

Wieczny odpoczynek etc.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,

W RÓŻNYCH KRAJACH.

Francya. Z rocznego sprawozdania wpływów z ofiar dobrowolnych Stowarzyszeniu do rozkrzewiania wiary Stej wnoszonych, pokazuje się, że w upłynionym 1846 roku, dochody jego się zmniejszyły. Ten wypadek, łatwo dający się objaśnić, ciężkiem położeniem wielu krajów europejskich, nie może nikogo ani dziwić, ani zasmucać; owszem jeszcze, powinien pocieszać, iż w tak trudnych okolicznościach, ubytek pokazał się tak mały. Wiadomo bowiem, iż główny dochód Stowarzyszenia, pochodzi od klassy ludzi roboczej; a ją właśnie najbardziej przycisnął ciężar niedostatku. Lecz z innej znowu strony, ileż się okazało szlachetnych usiłowań. Belgia pomimo nędzy, która

wiele prowincyj jej dotknęła, nadesłała zasiłek dowodzący wzrastających jej usiłowań; Prussy i Sycylia, powiększyły swe ofiary, sama nawet Irlandya, wśród ogólnej niedoli, niemałą złożyła jałmużnę; Francya, wielą klęskami dotknięta, z większą niż dawniej pośpieszyła ofiarą. Toż mówić i o gorliwych usiłowaniach innych krajów, co zapobiegły większemu jeszcze ubytkowi. Wszyscy uczestnicy w tej sprawie, pojęli, iż dzieło Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary, pomimo dwudziesto pięcio letniej jego trwałości, zaledwie jeszcze zostaje w początkach; albowiem dla tejże samej długości jego bytu, pole prac jego coraz się rozszerza i z każdym dniem wzrasta. Następny jest wykaz dochodów i wydatków tego Stowarzyszenia. Wpływ ogólny ze wszystkich stron świata w r. 1846 wynosił 3,575,775 franków 28 centymów; pozostałość z r. 1845, była w kwocie 309,612 franków 58 centymów; a zatem, całkowity kapitał stanowił 3,885,387 fr. 86 c. Z niego wydano: na missye w Europie 643,816 fr.; w Azyi 1,099,324 fr. 35 cent.; w Afryce 367,732 fr.; w Ameryce 1,018,507 fr. 32 cent.; w Oceanii 486,660 fr. 65 cent. Koszta wydawania Roczników, wynosiły 224,943 fr. 45 cent.; koszta zwyczajne i nadzwyczajne całkowitej administracyi 41,290 fr. 16. cent. W ogóle wydatek w roku 1846 tworzy kwotę 3,882,273 fr. 93 cent. A zatem, na rok 1847, pozostało 3,113 fr. 93 cent.

— Biskup dyecezyi marsylijskiej, przesłał na wsparcie Irlandczyków, zebraną z ofiar dobrowolnych kwotę 21,293 fr.; a na pomoc dla dotkniętych powodzią we Francyi, 8,800 fr.

Prussy. Do nowo założonego szpitala w Bonn, staraniem współwyznawców naszego Kościoła, ma być

przydany jeszcze zakład naukowy wychowania sierot. Hr. Fürstenberg-Stammheim i baron Boesclager, ofiarowali pierwsze na ten cel fundusze, których resztę dopełnią dobrowolne mieszkańców tego miasta ofiary. Wychowanie sierot, ma być powierzone siostrom miłosierdzia, a cały zakład oddany jest opiece arcybiskupów kolońskich, którzy mają prawo mianować prezydującego w radzie zarządu, jako też zatwierdzać wszystkich innych tegoż zarządu członków.

Rzym. Kardynał Mezzofanti prefekt kongregacyi edukacyjnej, wydał do wszystkich w państwie papieskiem biskupów i arcybiskupów następny okólnik.

„Niezaprzeczoną i powszechnie znajomą jest prawdą, iż najskuteczniejszy środek do powstrzymania występków, a przynajmniej do zmniejszenia ich liczby, stanowi upowszechnienie w najniższej klassie ludu wychowania religijnego łącznie ze stosowną do potrzeb, oświatą w naukach świeckich. Jego Świątobliwość zaraz na początku swojego świetnego panowania, na tak ważny przedmiot zwrócił swoją troskliwość ojcowską. Czując żywo niezbędną potrzebę zapewnić dobre wychowanie dla dziatwy ubogiej, i zapobiedz, aby sama sobie zastawiona, z powodu tego zaniedbania, niewzrastała w występkach na hańbę kraju, Jego Świątobliwość listem okólnym wydanym z sekretaryatu stanu pod d. 24. sierpnia r. z., (1) polecił wszelkim władzom krajowym, aby się zajęły tak świętym zamiarem, i odwołał się w tej mierze szczególniej do gorliwości biskupów, przedewszystkiem im polecając ten ważny przedmiot. Ten popęd nadany przez Jego Świątobliwość, jak to łatwo odgadnąć, nie został bez skutku.

(1) Obacz Pamiętnika Religijno-moralnego tom XI str. 472.

Niezwłocznie w wielu miastach państwa powzięto myśl otworzyć: tu szkółki wieczorne lub niedzielne, dla dzieci klassy wyrobniczej; owdzie domy przytułku, dla drobnej dziatwy. Zacni obywatele, należący do zamożniejszego społeczeństwa, w wielu miejscach pozakładali pobożne stowarzyszenia, mające na celu zbieranie dobrowolnych ofiar na wsparcie tak dobroczynnego dzieła. O ile ta gorliwość i zapał powszechny do rozszerzania oświaty wśród ludu, w zasadzie i pobudkach swoich są chwalebne; o tyle mogą być płodne w błogie następstwa, jeśli poddając się kierunkowi władzy wyższej, chętnie za nim pójdą; tak znowu odwrotnie, staćby się mogły przyczyną wielkich nieporządków, jeśliby zrzuciwszy wszelkie wędzidło, za swojem tylko własnem biegły natchnieniem. Ten nieład koniecznieby nastąpił, jeśliby nowo wznoszące się zakłady dla oświaty ludu, o których mówimy, pozostawały bez wszelkiego upoważnienia właściwej zwierzchności, a przedewszystkiem, jeśliby się wyłamywały z pod zbawiennej biskupów opieki. Aby więc zapobiedz podobnemu zamętowi, bardzo stosowną będzie rzeczą, iżby każdą razą, gdy wierni powezmą zamiar dobrowolny założenia szkoły wieczornej, niedzielnej, a szczególniej sali ochrony, iżby mówię właściwi biskupi przyjmowali na siebie obowiązek wspierania i kierunku tych zakładów. Przybrawszy do pomocy zasłużonych członków duchowieństwa, i zacne osoby świeckie, mając po sobie szlachetność dobroczynnych obywateli, będą mogli w ten sposób działać, iż zbawienne te zakłady, zaraz od początku swojego, pomyślne wydawać zaczną skutki, zostając pod kierunkiem i podlegając przepisom, jakie za stosowne do czasu i miejsca przez nich uznane będą. Tym sposobem, tak dobroczynne za-

kłady, osięgną cel główny, stanowiący ich niejako duszę, to jest, ukształcą umysł i serce młodzieży i dzieci, na zasadach świętych, Boskiej religii naszej. Uwagi te ogólne, które z rozkazu Jego Swiątobliwości, pospieszam udzielić waszej ekscelencyi, mogą być przydatne w razie, jeśliby miejscowe okoliczności, pozwalały wam utworzyć jakiś z rzeczonych zakładów w waszej dyecezyi. Cokolwiek w tym względzie wasza ekscelencya przedsięwezmie, o wszystkiem kongregacyą uwiadomić raczy."

Włochy. Kartuzya pawijska, coraz bardziej się podnosi. Zakład ten zakonny, z powodu nieprzyjaznych wypadków długo opuszczony, dopiero w roku 1843, oddano kilku ubogim zakonnikom reguły Sgo Brunona, którzy tu z kartuzyi w Grenoble przybyli. Po upływie lat czterech, stan jego znacznie się polepszył; dziś jest już w nim 14 zakonników kapłanów, oprócz braci i służby przeznaczonej do posługi domu. Kościół sławny z piękności i bogactwa marmurów, dawniej opuszczony, dziś już przeszłą swoją świetność odzyskał, i o wspaniałe jego sklepienia, dniem i nocą odbijają się pobożne pienia synów Sgo Brunona.

Algier. Podajemy czytelnikom naszym, niektóre wyjątki z listu pisanego pod dniem 21 lutego, do wydawcy dziennika *L'ami de la Religion*. „Pozwól, słowa są listu, abym ci opowiedział niektóre wypadki, zaszłe u nas w dziedzinie dobroczynności publicznej, tak blisko ze sprawą Religii graniczącej; wyrazy zawsze są dość powabne, jeśli osłonięta myśl niemi jest dobra, a uczucia chrześciańskie. Odbyliśmy tu pierwsze sprawozdanie z rocznych czynności naszego stowarzyszenia Sgo Wincentego z Pauli w Algierze. Było to zgro-

madzenie ogólne, a na niem, aż 12 znajdowało się członków! Jednakże pewni jesteśmy, iż usilnym naleganiom wezwania, odpowiedziała jak największa gorliwość ochotnego mu zadosyć uczynienia. Na dowód tego, przywodzę tu jako przykład, oficera batalionu liniowego, stojącego o ośm mil od Algieru; jest on jednym z czynnych członków naszego stowarzyszenia; otrzymawszy wiadomość o ogólnem zgromadzeniu, przy największej usilności wyjednał urlop dwudniowy i do nas przybył. A ponieważ jest w pułku, który się teraz zajmuje pracami osadnictwa, przeto mógł udzielić nam wiele szczegółów tego przedsięwzięcia, daleko pewniejszych nad te, jakich dostarczyć wam mogą rozprawiacze paryscy. Pułk jego pracuje w osadzie zwanej Sta Amelia; żołnierze w tej okolicy stojący, codziennie z kolei pomagają osadnikom w wydobywaniu gruntu z pod palmy karłowatej; nazwanie tej rośliny godnie opowiada jej urodzie; albowiem wznosi się ona nad powierzchnią ziemi nie więcej, jak na stopę, rozwijając dłoniasto lub wachlarzowo, pięć swoich długich i wąskich liści. Sądzićby można, iż tak krótkiej łodydze odpowiada równejże długości korzeń; a jednakże jest wcale inaczej; zdaje się, iż tu przyrodzenie o zachowaniu stosunków zapomniało, chociaż może właściwiej, brak urody z jednej strony, wynagrodziło z drugiej. W istocie, korzeń tej palmy zagłębia się pionowo pod ziemię do głębokości stóp sześciu; przytem nadzwyczaj jest gałęzisty i tak mnożny, iż jedna najmniejsza jego cząstka, przez niebaczność rolnika w gruncie zostawiona, z największą łatwością rozkrzewić może tę zgubną roślinność. Dla tego też żołnierze, muszą kopać ziemię aż na głębokość stóp sześciu; za każdy metr kwadratowy rząd im płaci 4 centymy, co na

hektar wynosi 400 fr. Wykarczowawszy dla jednego osadnika pół hektaru ziemi, żołnierze pracować zaczynają dla drugiego, i tak dalej po kolei; później w tymże samym porządku zaczynają znowu od pierwszego, i wydobywają mu drugie pół hektaru, idąc dalej jak wprzódy. Łatwo ztąd poznać można, wielkość kosztów i ważność przysługi wyświadczanej od rządu dla osadników; lecz myliłby się, ktoby sądził, iż osadnicy gorliwością ze swojej strony, tym usiłowaniom odpowiadają. Żądza zgromadzania pieniędzy zaślepia ich i gubi; zakładają mnóstwo szynków, a znęcając do nich żołnierzy, nie tylko, że sami nic nie robią, ale ich jeszcze od pracy odciągają. Za tem idzie wiele szkodliwych następstw, w końcu których, sami osadnicy najwięcej cierpią; przychodzą bowiem do ubóstwa, a następnie cisną się na żebraninę do Algieru, prosząc o kawałek chleba, o jaki tu trudno, a jaki uczciwą pracą i porządnem prowadzeniem się, dla siebie i dla swej rodziny, zapewnićby mogli. Do rzędu przeszkód tamujących pomyślność osadnictwa algierskiego, jako jedną z najważniejszych, zaliczyć należy chciwość na pieniądze, i niebaczne lenistwo do pracy. Ludzie tu, mówimy jedynie o europejczykach, tak są nieczuli na wpływ dobroczynnej opieki im wyświadczanej, jak ziemia uprawie jest nieposłuszna. Powiedziałem, iż nasze zgromadzenie składało się z 12 członków; taka jest liczba pracowników, którzy przed rokiem, to jest od 15 lutego 1846, niezważając bynajmniej na liczbę, jęli się niwy, z której Ojciec rodziny, ma wesprzeć tyle niedoli. Co Stowarzyszenie zrobiło? na to łatwo odpowiedzieć kilką słowy: codziennie przez rok cały, dostarczało tyle pożywności w chlebie, mięsie i jarzynach, ile jej byłoby potrzeba

na wyżywienie dwóch rodzin, z którychby się każda składała z ojca, matki i dwojga dzieci. Zaprawdę, jest to zamało, i bardzo mało, w porównaniu do potrzeb ubogiej ludności; lecz z drugiej strony, jest to bardzo wiele, w stosunku do możności tych, którzy się stowarzyszyli, by ubóstwu pomoc nieśli. Trzeba na to pamiętać, iż zgromadzenie tak nieliczne, z łona tylko swojego wydobywa jałmużnę czasu, i jałmużnę grosza; jałmużnę tak jedną jako też i drugą, zarówno kosztowną i trudną; gdyż dzień dla czynności europejczyków ma tylko godzin 24, a grosz nie wpływa z ofiar wybieranych po kazaniach znakomitych mówców, lub z funduszów na wsparcie ubóstwa przez rząd naznaczanych; ale jedynie z kieszeni członków. Cyrkularz posiedzenia centralnego w Paryżu, odczytaliśmy na naszem ogólnem posiedzeniu; była w nim odezwa do miłości chrześciańskiej zrobiona, w imieniu nieszczęśliwej Irlandyi; ten jęk rozpaczy nie obił się napróżno o brzegi afrykańskie. Ubogie stowarzyszenie Sgo Wincentego z Pauli, zaczęło przetrząsać swój worek, i na dnie wypróżnionej sakiewki znalazło ów grosz wdowi, który się zawsze w niej kryje, gdy więcej oprócz niego nic nie ma. Rzecz to dziwna; albowiem sądziliśmy, żeśmy ostatni grosz oddali przed trzema miesiącami, na wsparcie zalanych powodzią Loary."

Indye Wschodnie. Missyonarz apostolski ks. Tisserand, w liście pisanym do biskupa Bidy, księdza Courvezy, dnia 1 stycznia 1847 r., donosi, iż kollegium katolickie w Pulo-Peenang, liczy 148 wychowańców, którzy są rodem z sześciu odmiennych wikaryatów, to jest, z Kochinchiny wschodniej, zachodniej, Su-Czuen, Yu-Nan, z Malazyi i Syamu.

KOZIENICE.

PODŁUG RĘKOPISMU

Ks. FRANCISZKA SIARCZYŃSKIEGO (*).

Kozienice, miasto w województwie sandomirskiem, w powiecie radomskim, rolnicze, królewskie, główne ekonomii czyli dóbr do stołu J. K. M. należących, zwane po łacinie *Caprinia*. O początku imienia nic pewnego wiedzieć nie można (1.) To nazwisko miała

(*) Ksiądz Franciszek Siarczyński, znany literat, był proboszczem kozienickim, od 1789 do 1799 r. Cokolwiek uczynił i co przedsiębrał dla dobra tego miejsca, to po szczegółach skreślił, niepomijając nieszczęść, jakie ogół i jego plebanią dotknęły. Zamiarem jego było, jak sam pisze, o wszystkich funduszach i dochodach dokładną informacyą następcom zostawić. Pomijając drobiazgowość, a opisy wypadków owczesnych skróciwszy; resztę ze zmianą tylko co do niektórych przedmiotów i porządku, w dzisiejszej pisowni tu podajemy: już to, by i ta praca znamienitego kapłana, z czasem nie zaginęła; już, by dzieje kościoła kozienickiego i miejscowości znajomszemi uczynić.

wprzód wieś przyległa, dziś *Stara wieś* zwana, przed r. 1550, w którym Zygmunt August, przywilejem swym, miasto na tem miejscu erygował (2).

Uczęszczane było od królów, dla łowów w lasach kozienickich, którzy przeto i rezydencyą czasową tu mieli, a którą N. Stanisław August, w kształtny, ozdobny i wygodny pałac zamienił, używszy biegłej w tej mierze sposobności JP. Fontany, kommissarza zamku warszawskiego i ekonomii (3). Przebywali tu niekiedy Zygmuntowie i Augustowie późniejsi, a przejeżdżających królów z Krakowa do Litwy, pospolitą bywało stacyą.

Zabudowane z drzewa, liczne dosyć miało domy. Lustracya r. 1557, liczy w niem domów 177; późniejsza z 1765 r., kładzie dymów 209; ale naprzód od tatarów i Rakocego w 1657 r., potem od szwedów 1704 r., a wreszcie pożarem 1782 r. zniszczone zostało. Nie mało też ucierpiało w czasie zamieszek domowych. Porządniej teraz z rozkazu i nakładem J. K. M. lokowane, z murowanych już w części domów, lepszą wzięło postać. Pomnaża ozdoby, ludność i pożytki miasta, założona rusznikarnia, do której kosztem Najjaś. Pana, a przemysłem JP. Kownackiego, sprowadzeni są fabrykanci z Niderlandu, z państwa Leodyjskiego i z Saksonii (4).

Prawo w 1764 r., naznaczyło tu było skład soli, dla powiatu radomskiego.

Leży na trakcie ruskim z stacyą poczty, 2 mil od Ryczywoła, 3 od Gniewoszowa, 5 od Radomia, 2 od Stężycy, 12 od Lublina, tyleż od Warszawy. Długości geograficznej 45°—10'. Szerokości 52°—3'.

Od Wisły odległe jest na ćwierć mili; ale ślady dawne pokazują, iż ta pod samo miasto płynęła i kil-

kakrotnie odmieniała swe łożyska; w niektórych pozostałe wody, uformowały jeziora. Dziś jeszcze pod miastem płynie *łacha* zwana *Nieciecz*, a blisko *Kocielnica* i *Czarna* rzeczki, do Wisły wbiegają.

Stawy znaczniejsze są *Kociołek*, w puszczy na rzece Kocielnicy, wzdłuż staj 8, wszerz u grobli 3. Nad nim młyn i osada później założona (5). Drugi *Chynów*, nie ma swej wody, najwięcej ze ścieku (6). Trzeci w polu pod miastem, gdzie chciano mieć papiernią; ale projekt został bez skutku (7). Lustracya 1557 r., mówi, że spusty ich czyniły zł. 520.

Lasy są rozległe, lubo niemało spustoszone, zwłaszcza, za dzierżenia księcia prymasa Ostrowskiego. Kromer pisze, iż się z lasem Przysuchy łączyły, a rozciągały się więcej nad mil 10.

Handel miasta tego i okolic, lubo nikczemny, jest w rękach żydów; którzy i w pomieszkaniach, pierwszeństwo chrześcianom wzięli. Mieszczanie, prości rolnicy, niemający żadnego oświecenia, starania swe wszystkie zakopali w ziemi. Tej lichy gatunek, ile w piaskach, i szczupłe granice, nie oddają im w korzyści, jak tylko nędzne pożywienie. Niedostatek, co dla innych bywa skuteczną przemysłu nauką, nie wraża w ich umysły, jak tylko zaniedbanie się, nieczułość i upodlenie. Próżno ich położenie miejsca, wygodniejsze dla handlu i rękodzieł, niżeli dla rolnictwa, ostrzega, gdzieby mieli szukać swych pożytków; wsparty ciemnotą nałóg nieczynności, nad wszystko przemaga. Wprowadzenie edukacyi, przyzwoitej dla ich dzieci, zapewnienie przywilejów mieszczaństwa tym tylko, którzyby handlu lub rękodzieł pilnowali, odjęcie im roli, zabronienie żydom kupczenia krajowemi towarami, założenie banku w skarbie ekonomii z kilku tysięcy, dla

zapomożenia początkowego przemysłu, zapewniona im od zwierzchności opieka, sprawiedliwość i bezpieczeństwo, nałożenie podatków i danin, na same tylko role, dźwignęłoby pewnie tutejszych mieszczan, i do lepszego przywiodło stanu (8).

Najjaś. Pan przywilejem swoim, r. 1779, nadał miastu temu 12 jarmarków na rok. Targi bywają w każdą niedzielę, równie liche, jak jarmarki. Bo jak tam rolnik ma sprzedać swój produkt, gdzie, albo go mieszczanin, sam będąc rolnikiem, nie potrzebuje; albo dla niedostatku, kupić go nie może. Obwoływana też cena zboża, brane gwałtem chłopom od żołnierzy produkta (9), niemałe uszkodzenie ich handlowi przynosi.

Dobra kozienickie, niegdyś do starostwa radomskiego należały; potem w osobną oddzielone dzierżawę, swych starostów lub administratorów miały; nakoniec, je na dobra stołowe królewskie przeznaczono. Wsi należące do ekonomii są: *Stara wieś* czyli właściwe Kozienice (10). Niegdyś bartnicy, największy ztąd dochód czynili. *Holendry*, osada nad Wisłą, w gruntach dobrych, ale niebezpiecznych dla wylewów Wisły, przeciw którym, zasłania je teraz tama, wielką pracą i nakładem sypana wzdłuż brzegów, ciągnąca się na półtrzeci mili (11). *Dąbrówki* lub *Zawada*, *Kociołki*, *Wymysłów* i *Przewoz*. W *Bielanach* i *Swierżach*, części tylko należą. *Opatkowice*, przez zamiany od p. Maciejowskiego, starosty spiskiego, Zygmuntowi Augustowi, za wieś *Kaleń* królewską, od dzierżawy życzyńskiej oddzieloną, do Kozienic przypadła. *Wójtostwo* erygował Zygmunt August 1549 r., danym na nie przywilejem Piotrowi z Dąbrowicy Firlejowi, wojewodzie ruskiemu. W nim wyznacza mu 6 łanów pola ornego; 2 łąki, jednę nad Niecieczą, rozległą 2 łany, drugą

w lesie zwanym Czartowa; ogrodu 2 łany; trzecią miarę w młynach; trzecią tarcicę z traczów wodnych; szósty grosz czynszu; trzeci z grzywien sądowych; łaźnię; 2 jatki rzeźnicze; 2 browary; 2 oznice, z wolnością każdemu mieszczaninowi, w nich warzenia piwa i gorzałki: z kondycyą, aby w czasie wojny, konno na wyprawę stawał. Wójtowstwo to, teraz zajęte zostało do dóbr ekonomii, i na dwór jest trzymane, z uszkodzeniem miasta, niemającego zdolnej osoby do sprawowania jurysdykcyi sądowej. *Stanisławice* i *Augustów*, przywilejem Najjaś. Pana, założone śród lasów i jego imienia pamiątkę w nazwisku noszące, osiadłe od posoniaków, czyli ludzi z po nad Sanu przybyłych (12). Ale lud wolny, uciążony powinnościami, rozchodzić się zaczyna; zwłaszcza, że i wyżywienie miał niegdyś łatwiejsze, paląc węgle i smołę, niżeli dziś pilnując mało użytecznej roli. *Jedlnia* z kościołem, *Kozłów*, *Jastrzębia*, *Zagożdżon*, *Pionki*, *Jaroszki*, *Wargocin*, także z kościołem, gdzie dziś dymów 15, a w roku 1557 było kmieciów 65, zagrodników 7, karczmarzów 18. Z łanu dawano po 1 korcu pszenicy, 2 korce żyta, 9 korcy owsa, 2 korce chmielu, kapłonów 4, jaj 20. Komornicy pańszczyznę robili: rybacy co środa, piątek i przez cały post ryby dawali. Wieś *Wróble* (13).

Niegdyś Kozienice z przyległemi wsiami, do parafii kościoła wargocińskiego należały. Zygmunt August erygując miasto, i kościół w niem r. 1554 założył. Przywilej erekcyi w tych jest słowach:

Sigismundus Augustus Dei Gratia Rex Poloniæ &c. Significamus præsentium tenore quibus expedit universis & singulis, præsentibus & futuris harum notitiam habituris. Quia cum in oppido Nostro Kozienice,

non ita pridem annis superioribus locato, nihil magis adeo necessarium desiderari intelligamus, quam Ecclesiæ dotationem & erectionem, in qua cultus divinus peragatur, & sacramenta ecclesiastica oppidanis ipsis & alliis hominibus administrarentur, cupientes ut ibidem Ecclesia per nos dotata existens, citius debito modo erigeretur, quandoquidem honorabilis Joannes Kemczyński in Wargocin Plebanus munus Parochi in eadem Ecclesia Oppidi Nostri Kozienice prædicti, quæ filia Ecclesiæ Parochialis in Wargocin censetur esse, hucusque obire non desinit: Utque deinceps spiritualibus rebus tanto diligentius in ea invigilet, quanto se uberius temporaneis provisum esse intellexerit, pro ipsius Plebani & successorum ejusdem protempore Ecclesiæ prælatæ possessorum futurorum sustentatione, & vitæ statusque sacerdotalis commodiori traductione, bona Nostra infrascripta in dotem & fundum Ecclesiæ prædictæ in Kozienice Oppido nostro danda, largienda & donanda esse duximus; prout de certa scientia & speciali gratia nostra ac liberalitate Regia assensuque Consiliariorum Nostrorum, Nobiscum in hac Generali Conventione congregatorum damus, largimur & irrevocabiliter perpetuoque donamus præsentibus Litteris Nostris, videlicet: Pro ædificiis et structuris Plebanalibus locum vacuum, prout se in longum et latum, a Domo, quam idem Plebanus in fundo civili constituit, et ad cœmeterium, usque protendit. Deinde unum laneum agri in duos campos divisum pene agros Advocati jacentem. Demum, duo prata in Sarepta consistentia, pratis Curiæ ejusdem Oppidi contigua, quæ prata a fluvio dicto Nieciecz, usque ad stagnum protensive extenduntur. Insuper, in silvis nostris liberam incisionem, libera pascua in agris Nostris, demum

liberam piscationem in lacu ad villam Opatkowice jacente, concedimus. Præterea duos hortos jacentes inter hortos Curiæ et advocati Kozienicensis, prædiumque circa hortum Plebanalem consistens. Insuper quam primum libertas, qua incolæ ejusdem Oppidi hucusque gaudent, expiraverit, ex Domo præscripta census esse nullos. Quam quidem Domum, hortos, prædium, prata, agrosque omnes ab expeditione bellica, tam generali, quam particulari et ab omnibus contributionibus, exactionibusque Nostris Regalibus & Civilibus, ex quacunque necessitate laudatis & laudandis, institutisque & instituendis, ac a quocunque onere alio sæculari, eximimus, ac libertati & immunitati Ecclesiæ quantum in Nobis est, adscribimus, adjungimus & incorporamus. Decernentes hæc ipsa bona fore Ecclesiastica, ac esse debere, iisdem libertatibus & immunitatibus uti, potiri & gaudere debere, quibus bona aliarum ecclesiarum utuntur, potiuntur & gaudent, per memoratum honorabilem Joannem modernum in Wargocin Plebanum, ejusque Successores, qui prædictæ Ecclesiæ in Kozienice fuerint pro tempore Possessores, bona superius specificata per Nos modo præscripto eidem Ecclesiæ data, largita & donata, tenenda, habenda, utenda, fruenda, pacificeque & quiete possidenda, perpetuis temporibus & in ævum. Jure Patronatus Nostræ dictæ Ecclesiæ salvo & integro manente. Harum, quibus sigillum Nostrum est appensum, testimonio litterarum. Datum Varschoviæ in Conventione Regni Nostri Generali, feria quarta ante festum Sanctæ Agnetis, Anno Domini 1557, Regni Nostri 27.—Sigismundus Rex (14).

Kościół drugi także drewniany, postawiony 1570 r. nakładem tegoż króla Zygmunta Augusta. Jakich zaś miał plebanów, lub czyli w administracyi wargocińskich

długo zostawał, nic pewnego w papierach kościelnych doczytać się nie mogłem.

Pierwszy, którego w nich wzmiankowanym znajduję, jest, ks. Mikołaj Miernicki, około r. 1641; bo w tym roku zrobił komplanacyą w konsystorzu radomskim, z ks. Durejowskim koadjutorem ks. Jana Barnatowicza, starego plebana wargocińskiego, o dziesięciny z Wólki Tyrzyńskiej, przez którą pleban kozienicki, został w spokojnej possessyi dziesięciny z dworu tyrzyńskiego, dawanej wówczas ziarnem, w ilości korcy 12, a chłopska przy Wargocinie została. Tenże kupił 1644 r. sześć łączek na Ujściu; a 1649 r. manifestował się w aktach miejskich przeciwko mieszczanom kozienickim, iż summę zł. 500 legowaną na szpital przez ks. Jana Grodzkiego (15), wikarego sandomierskiego, rozebrali na długi a prowizyi nie oddawali.

Od 1657 do 1689 r. był tu plebanem ks. Maciej Dąbrowski, staranny o dobro swojego kościoła. Dowodem tego jest naprzód: że z własnego zbioru, chcąc mieć przy tym kościele prebendę, uczynił dla niej fundusz, zapisując na synagodze kozienickiej 2,000 złp. Powiększając potem ten fundusz znowu 1,246 złp. na domostwach żydów kozienickich lokował. Za niego też, przybył kościołowi tutejszemu wyderkaf złp 3,300 na Pawłowicach i Samwodziu, 1670 r. zapisany. Za niego ks. Prażmowski, opat sieciechowski, wziąwszy od króla w possessyą wieś Dąbrówki, dziesięciny z niej do kościoła kozienickiego oddawać nie chciał, i przez lat ośm nie oddawał. Wiódł z nim process ks. Dąbrowski i w sądach duchownych, przeciwko niemu dekret pozyskał i klątew. Poczem plebani kozieniccy, sporu więcej o tęż dziesięcinę nie mieli. On jeszcze nie mogąc dojść sprawy z mieszczanami winnymi summy

złp. 500 rozebranej na długi, nabył u nich pół łanka roli na Nowinach, z obowiązkiem opatrywania z niej dziadów i bab szpitalnych. Za niego kościół spalony przez Rakocego 1657 r. (16), i wkrótce odbudowany, który ks. Mikołaj Oborski, suffragan krakowski, dnia 1 listopada 1671 r. konsekrował (17).

Po nim nastąpił ks. Mikołaj Złotnicki; ale w rok rezygnował 1690. Po tym ks. Tomasz Bełchowski, który pozwawszy possessorów Pawłowic, o niepłaconą kościołowi prowizyą, zyskał w grodzie stężyckim roku 1693 przeciwko nim dekret kondemnaty (18). Roku 1694, objął rząd tutejszego kościoła, ks. Marcin Wołański. Prawował się z wójtem o łąki plebańskie w pasiece, o prowizye zaległe na Pawłowicach i o dziesięcinę ze dworu Wólki Tyrzyńskiej.

Następca, ks. Wojciech Cięciwa, miłą swych zasług na tem miejscu zostawił pamięć. On szczupły fundusz prebendy, pomnożył lokowaną na synagodze kozienickiej summą 2,000 złp., z włożoną na prebendarza powinnością, utrzymywania lampy dzień i noc w kościele. On łan w nowinach zwany Kępy, kupił dla prebendarza, za własne pieniądze. On na gruncie zwanym Pasieka, za miastem, wybudował swym kosztem kaplicę, pod tytułem N. Panny, gdzie w czasie panującego okolicznie po dwakroć morowego powietrza, sam mieszkał 1703 i 1704 r., sakramenta administrował i przy niej ciała umarłych grzebał (19). Lubo zaś na nieszczęśliwe natrafił czasy, już to dla rozszerzonej w okolicach zarazy, już dla wojny szwedzkiej, zastawszy kościół ogołocony przez poprzednika swojego z sreber, porządków i innych ozdób; przecież, gorliwy i pobożny pasterz, nie tylko kościół zrujnowany poprawił, pobił, rozszerzył, odnowił; ołtarz po-

boczny sprawił, w którym obraz N. Panny, z Rzymu sprowadzony; w naczynia kościelne, srebra i ubiory kapłańskie opatrzył; ale też na plebanii pomieszkanie z gruntu nowe, stajnie, szpichlerz, gumna, obory, dwie piwnice swym kosztem pobudował. On właściwie prebendę oddzielną przy tym kościele fundował; bo wprzód plebani ją trzymali. Tyle wydatków dla dobra tego kościoła podjął, a nie miał więcej dochodu nad złotych 400 w dobre czasy; gdy zaś Wisła grunta potopiła, sam wyznaje, iż ledwie 100 zł. mógł mieć intraty. Zdaje się, iż Opatrzność nagradzała mu obficie jego troskliwą o dobro kościoła gorliwość i wylaną ludzkość. Miał on bowiem w swem pomieszkaniu izbę osobną dla gości, qui vix, jak sam mówi, non qualibet nocte pernoctant. Tenże ks. Cięciwa, wyjednał u Augusta II przywilej 28 lutego 1710 r., potwierdzający erekcyą Zygmunta Augusta, i uczynione od niego nadania temu kościołowi. Po wypisaniu co do słowa przywileju Zygmuntowskiego, te są jego wyrazy:

Nos itaque Augustus Rex, licet jam circa felicem coronationem Nostram, omnia & singula jura & privilegia, Nostra Regia authoritate roboravimus & ratihabuimus, tamen & nunc ad supplicationem vener. Adalberti Cięciva moderni Parochi Kozienicensis supra scriptas Privilegii Erectionis dictæ Ecclesiæ litteras, in omnibus punctis, clausulis, articulis & ligamentis approbamus, confirmamus, roboramus, & ratihabemus. Nec non ex speciali Gratia Nostra circa usum communem pascuorum, possessionemque propinationis omnium liquorum præfatum Vener. Parochum Kozienicensem ejusque sacædaneos conservamus & manutenemus; ab omnique impeditione generosorum Capita-

neorum Nostrorum Kozienicensium nunc & in futurum existentium eximimus & liberamus. Decernentes Suprema Nostra Regia potestate prædictarum litterarum tum annexæ Gratiæ Nostræ robur perpetuae firmitatis habere debere. Poenis nihilominus contra convulsores jurium & privilegiorum Regiorum, tum expressæ voluntatis hujus Nostræ judicio nostro assessonali arbitrariis adjunctis, nec non Gratiæ Nostræ Regiæ amissione. In quorum fidem præsentes Manu Nostra subscriptas Sigillo Regni communiri jussimus. Datum Varsaviæ sub tempus Consilii Regni Generalis die 27 mensis Februarii Anno Dni 1710, Regni vero Nostri 13. Augustus Rex (20). Przywilej ten, ksiądz Cięciwa w konsystorzu radomskim r. 1712, dnia 1 lutego, a w grodzie stężyckim, dnia 13 grudnia, 1713 r. oblatował. Sród chwalebnych starań, życie zakończył r. 1714, pełen zasług u Boga, a u ludzi dobrej sławy.

Opuściłem tu ks. Jerzego Januszowicza, który był poprzednikiem Cięciwy. Ten hulając i nadużywając, pomarnował sprzęty kościelne, poprzedawał lub pozastawiał srebra i apparaty, spustoszył plebanią, potracił inwentarz; a przeto, sprawiedliwie zasłużył na tę karę, iż oddalony od rządu kościoła tutejszego został.

Po Cięciwie, nastał r. 1714, ksiądz Jan Warcab. Ten 1716 r., uczynił transakcyą z mieszczanami kozienickiemi, nabywając od nich pół łanka roli w Nowinach, w zamian za dziesięcinę wytyczną z ich ogrodów, otrzymawszy od nich zaręczenie urzędowe, jako ten grunt od wszelkich podatków miejskich ma być wolny. W r. 1717 pozwał do grodu Helenę Godzką o dziesięcinę snopową z Wólki Tyrzyńskiej. R. 1729 zyskał dekret w assessoryi koronnej, karzący żydów kozienickich, w sądzie Szembeka kan. W. K., o nie-

wypłaconą kościołowi roczną dań zł. 30, funtów 5 łoju i ludzi 18 do żniwa, za gwałcenie świąt naszych, trzymanie chrześcian do usług, i nakazujący oddawanie dani zwykłej, nagrodzenie szkód, a za przestępstwa zapłacenie 200 grzywien księdzu, i tyle drugie kościołowi (21). Wyprawiona przeciwko niemu komisya, de vita et moribus, uznała go winnym, zasuspendowawszy go do czasu, i zasławszy go na rekollekcye do Lublina; w akcie wizyty r. 1721, dała mu nadal potrzebną naukę. Potwierdzony tegoż roku na plebanii, dopóki ją sprawował, niewiadomo. Był dobrym gospodarzem, inwentarz pomnożył, zabudowania plebańskie lub zreparował, lub nowe powystawiał.

Około r. 1739, był plebanem kościoła tutejszego ks. Antoni Popławski, dziekan katedralny chełmski, proboszcz odrowązki; bo w tym roku, zapozywał dziedzica Wólki Tyrzyńskiej, o niewydanie dziesięciny snopowej. W konsystorzu kieleckim 1743, wyjednał znowu dekret exkomuniki, na zatrzymujących prowizyą z Pawłowic. To dowodzi, że dbał o dochód; ale kościół w zaniedbaniu przez niego, pod dozorem kommendarza zostawiony, wiele szkodował.

Następni plebani, ks. Jan Wolski (od 1746 przez lat 3), i ks. Zawadzki, przeminęli tylko, i nie mieliby miejsca w tej historyi plebanów kozienickich, gdyby się byli nie uczynili pamiętnymi przez krzywdy, które miejscu temu zadali; bo co przysposobili ich poprzednicy, to oni pomarnowali, na koszt rozwiązłego życia, mając dom swój otwarty biesiadnikom.

Pocieszyła Opatrzność to miejsce lepszym pasterzem, w osobie ks. Błażeja Kościańskiego, doktora filozofii, 1750 r. Pamiątką łożonego od niego kosztu na dobro miejsca tego, są: wystawione pomieszkanie

plebańskie, dosyć wygodne, spichlerzyk i stajnia. Za jego rządów, gdy przez starość zrujnowany został kościół, Marya królowa, żona Augusta III, pełna pobożności pani, nowy drewniany, dotąd trwający, zbudować kazała r. 1754, to jest, w dwieście lat okrągło jak pierwszy na tem miejscu kościół powstał, za Zygmunta Augusta. Ten konsekrowany był przez ks. Załuskiego, biskupa kijowskiego, dnia 28 czerwca, 1763 r. (22). Umierając ks. Błażej, zostawił po sobie następcą synowca. Pochowany w kościele.

Ks. Stanisław Kościański, wszedł w possessyą plebanii, 1760 r. Za niego, gdy mieszczanie kozieniccy, opierali się w dawaniu dziesięciny snopowej z Powisla, sprowadzona była kommissya, ze zlecenia officii kielcensis 1764 r., na której rzeczona dziesięcina, kościołowi przyznaną została. Odstąpił plebanii ks. Stanisław 1771 r. przez dobrowolną rezygnacyą na osobę ks. Adama Dachnowskiego, plebana w Lisowie; a sam się przeniósł do kościoła jangrockiego w krakowskie.

Ks. Dachnowski, ledwie rok pobywszy na tej plebanii, uczynił zamianę z ks. Walentym Szuleckim, kan. inflantskim, a przedtem dziekanem błońskim i plebanem w Lesznie. Ten, przykładną pobożnością, pilnem dopełnianiem swych obowiązków, przykładaniem się do dobra kościoła, zasłużył na powszechny w parafii szacunek, i na wdzięczną u następców pamięć. Za jego staraniem i poczęści kosztem, stanęły w kościele dwa poboczne ołtarze, N. Panny i S. Antoniego. Do wystawienia dzwonicy z rozkazu i nakładu ks. biskupa Ostrowskiego, wówczas dzierżawcy kozienickiej ekonomii, trudów i pieniędzy przyłożył. Kielichy 2 swym kosztem przelał i wyzłocił. A jako rządny gospodarz, wiele gruntu dobył i wykarczował, stodół trzy, staj-

nię , wozownię, obory i chlewy porządnie wybudował (23). Inwentarz bydła, lubo nie zastał żadnego, dla następcy opatrzył, zostawując mu parę koni, parę wołów i dwie krów, dopełniając dekretu reformationis wizyty generalnej r. 1781. Odpusty zupełne z Rzymu na Znalezienie i Podwyższenie S. Krzyża, na lat 10 wyjednał r. 1782. Smierć przerwała bieg zbawiennych jego zamysłów. Umarł dnia 24 lipca, 1789 r. Pochowany w kościele, w murowanym grobie.

Dnia 14 sierpnia r. 1789 r., przybył na to miejsce ks. Franciszek Siarczyński, ex instituto Scholarum Piarum, końcem objęcia rządu kościoła kozienickiego, mający zezwolenie z Rzymu we dwóch bullach papiezkich, prezentę od Najjaś. Stanisława Augusta, instytucyą dopełnioną w Warszawie, w kancellaryi prymacyalnej. dnia 9 sierpnia (24). Zastał na tem miejscu, ks. Dominika Kurowskiego, prebendarza tutejszego, a plebana w Ryczywole, od którego introdukowany został przy zgromadzeniu ludu, dnia 16 tegoż miesiąca. Wziąwszy więc w aktualną possessyą plebanię i kościół, najpierwsze miał zatrudnienie z sukcessorami poprzednika swojego, którzy nie zważając na gatunek majątku pozostałego po nieboszczyku, wszystko zagarnąć żądali (25). Ocaliwszy nieco, ile w mocy jego było, zakupiwszy sprzęty i krescencyą, z miejscowemi pretensyami do officium kieleckiego udał się. Obrócił potem swe starania ku temu, co z dobrem kościoła swego być sądził.

Uznał naprzód potrzebę trzeciego księdza, dla pomnażającej się coraz bardziej liczby dusz w parafii, a szczególniej francuza, dla wygody fabrykantów. Zdziwił się, iż od tylu lat, żaden skutecznie nie pomyślił o założeniu szpitala dla kalectwa i ubóstwa; znalazł

tylko chałupę z izbą jedną i komórką, w której się ks. wikary z babami i dziadami mieścić musiał. Uznał być swym obowiązkiem, oświecenie parafianów; a najlepszym ku temu było środkiem, założenie szkółki dla dzieci parafialnych. Nie wątpił o użytku zamysłów swoich; myśleć zaczął o sposobności wykonania onych. Postrzegł, że chęci dobre, przewyższały możność przyszłą, tem bardziej niniejszą (26). Trzeba było pokalkulować stan dochodów swoich; w kalkulacyi okazały się ledwie wystarczające uczciwemu pożyciu. Nie tracił jednak nadziei; przejrzał służące mu przywileje i przedsięwziął podać Najjaś. Panu pismo, w któremby i użytek swych chęci, i sposób onych uskutecznienia przełożył.

„Projekt (z d. 27 września 1779 r., zamieszczony całkowicie w rękopiśmie), był tej treści: 1, by ks. Samuel Winter, dla posługi duchownej, dla poufałego obcowania i nauki fabrykantów francuzów, a przytem i dla wygody parafii, której ludność coraz bardziej wzrasta, zwłaszcza, że i dozorowi edukacyi przy szkółce parafialnej, trzeci ksiądz jest potrzebny, mógł otrzymać na swój fundusz po 8 zł. z każdego pół łanka roli, z wsi Stanisławic i Augustowa, które w przywileju erekcyjnym, ten na siebie obowiązek włożony mają, aby zamiast dziesięciny snopowej, na utrzymanie księdza przy kościele, taką kwotę płaciły. 2, by z kapitału zł. 500, utrzymywało się jedynie ubóstwo kościelne, jak dawniej; a zaś dla ludzi z parafii i całej ekonomii, złożonych chorobą lub kalectwem, oprócz płatnego już doktora, by mógł być dany dom próżny, już na to upatrzony przez administratora dóbr JP. Fontanę, a na fundusz za łaską księcia prymasa, jako administratora dyecezyi krakowskiej, dziesięcina z grun-

tów miejskich, Nowiny zwanych, ad mensam Episcopi Cracoviensis idąca. 3, by za prawo wolnej propinacyi przyznane przywilejem konfirmacyjnym Augusta II, a dla sporu ze starostami kozienickimi zaniedbywane, kommissya ugodną kwotę opłacać zaleciła, a ta w utrzymaniu szkółki parafialnej plebana zasili."

Gdy przesłane to od ks. plebana pismo, doszło rąk J. K. M., dać mu tymczasową odpowiedź kazał, iż dogodną sprawiedliwej prośbie jego, dać będzie raczył rezolucyą. A że odpowiedź za punkt drugi listu onego, zależała od decyzyi kapituły krakowskiej, przeto wypis onego jej posłał, na który dała odpowiedź Naj. Panu przez JKs. Hołowczyca, kan. krak. w tych wyrazach: „Te dziesięciny mensæ episcopalis, nie są z gatunku tych, które za przywilejami biskupów chodzić zwykły; ale od wieków należą do własnych prowentów biskupich klucza ołżeckiego. Od wieków zapisane zostają między intratami tegoż w inwentarzach, a zatem, zawsze dzierżawą zajęte były, jako i teraz lustracya skarbu kor. podług zapadłego prawa lustrując klucz iłżecki, wciągnęła te dziesięciny w massę dochodów tegoż klucza, jako od wieków w inwentarzu klucza zapisane. W takim więc stanie rzeczy, nie może już J. O. książe Jmc. prymas applikować tych dziesięcin na fundusz szpitala kozienickiego, gdy zajęte zostały lustracyą skarbową" (27). Co do drugich dwu punktów zasięgał N. Pan zdania p. Fontany, jako administratora ekonomii. Ten wystawił niemożność opłaty Stanisławowic; a względem propinacyi, przesłał excerpta dokumentów. Będąc zaś w Warszawie, na obligacyą proboszcza podał d. 11 maja, 1790 r., królowi Jmci notę zalecającą dobrotliwości N. Pana założenie w Kozienicach szpitala i szkółki.

Rezolucya N. Pana, była w tych słowach: „Gdy mi Jmć. ks. Siarczyński, poda in extenso wyszczególniony projekt, jak wiele dzieci uczyć i chorych prawdziwych leczyć myśli, jakich do tego ludzi będzie trzymał, i jakie zamyśla postanowić rozrządzenia, i wiele on odemnie na to żąda; dopiero ja będę mógł oznajmić determinacyą moją. SAR."

W drugiej nocie, na dniu 16 maja (którą rękopism jak i poprzednią w zupełności podaje, oświadczył ks. Siarczyński): „że szkółka mająca być postanowioną w Kozienicach, nie mogąc być jak tylko parafialną, mieć będzie powinność, dawać dzieciom nauki stosownie do przepisów kommissyi edukacyjnej, na takowe szkółki urządzonych; że w tej szkółce brałyby edukacyą dzieci mieszczan kozienickich i mieszkańców wiejskich z ekonomii, których liczba sto okładem byćby mogła; przy dozorze ks. plebana, pod dwoma dyrektorami, z których jeden dla poczynających, drugi dla umiejących już czytać i pisać; że uskutecznienie tego zamysłu, wyciąga: 1, Domu oddzielnego na mieszkanie dyrektorów, w którymby oraz były dwie izby obszerniejsze do dawania nauk dzieciom, na dwie klassy podzielonym. 2, Funduszu na utrzymanie takowych dwóch ludzi, to jest, na wikt i zapłatę jednego przynajmniej 450 zł. drugiego 500 zł.; a na książki, papier, zwłaszcza dla uboższych, na narzędzia prostego miernictwa, opał i nagrody zł. 350. (28).— W szpitalu zaś ma być opatrzenie dla ubóstwa sposobu do życia, a ratunku dla złożonych chorobą lub kalectwem, i przez to zapobieżenie tułactwu próżniaków, którzy unikając pracy, na włóczęgę i żebraninę puszczać się zwykli. Cel takowego zamiaru jest: 1, Mieć dom o 5 izbach czyli szpital, przynajmniej na osób 12, dla osobnego

podług płci ulokowania ubóstwa i chorych; w którymby umieszczeni, mieli zabronione włóczenie się o żebranym chlebie, a zdolniejsi w siłach zatrudniali się robotą. 2, Utrzymać gospodarza w tym domu, któryby miał staranie o wygodzie i potrzebnym ratunku dla chorych i dozór nad sprawowaniem się ubogich. 3, Koszt na wyżywienie po zło: 100 na osobę wystarczyćby powinien, gdy i jałmużny parafian na ten szpital obrócone będą, a doktor i felczer już od lat 4 są płatni dla ratunku poddanych." (a).

Na tej nocie, przypisał N. Pan swą rezolucyą w tych słowach: „Do dalszej dyspozycyi mojej, zlecam J. P. Fontanie, aby z intrat ekonomii kozienickiej, tak na szkółkę, jako i na szpital, oddał Jmci księdzu Siarczyńskiemu, corocznie 100 dukatów, mówię sto czerwonych złotych. SAR. die 24 Maji 1790."

Wprzód, niżeli tak łaskawą J. K. M. otrzymał rezolucyą, dnia 8 maja 1790 r., wprowadził *Bractwo Miłosierdzia*, potrzebę i użyteczność jego parafianom wystawił, a do uczynków miłosiernych, w naukach kościelnych lud jak najmocniej zagrzewać się starał. Jakoż, przy pierwszem otwarciu księgi bractwa, znaczna do niego liczba wpisała się. Najcelniejsze osoby, do podjęcia się brackich urzędów zachęcił i wezwał. Będące dotąd w zwyczaju kollekty na bractwo Rożańca S. lubo z niechęcią mieszczan, zniósł, i aby odtąd na bractwo miłosierdzia zbierane były, postanowił (29). A za czerwonych złotych kilkanaście, które dane od króla Jmci, jeszcze za antecessora, na ubogich, ulgnęły w rękach trudnych do oddania; dostał drzewa

(a) Treść obudwu not, podana tu jest w wyrazach, ile było można, autora.

na szpital sztuk 380, które zachęceni parafianie zwieźli na miejsce szpitalowi przeznaczone (30).

Najpierwsza rzecz była, mieć dom na szkółkę. Postawienie nowego, długiego wyciągało czasu. Umówił się więc z Jmci Panem Marczewskim doktorem, mającym dom pod kościołem i zgodził kupno jego za zł. 2,100, które mu wyliczył z własnej kieszeni, ponieważ z assygnaty J. K. M. nic jeszcze nie partycypował. Tam zaraz na S. Michał, szkółkę podzieloną na 2 klassy otworzył; uczenie początkowych organiście, drugą klassę ks. Karolowi Drozdowskiemu powierzył: pierwszemu zł. 160, drugiemu zł. 250 płacy rocznej naznaczył; obudwom w tymże domu dał pomieszkanie (31).

Przypisy.

(1) „Król, mówi podanie, sarnę na krótki strzał chybił: *Kozie nic!* zawołali obecni łowcy, a król przez pamięć na te wyrazy, osadzie przez siebie założonej miano *Kozienic* nadał.“

(2) „Miasto to, pisze ks. Siar., dnia 7 września r. 1550 założone zostało, na łanach 55. Później powiększone w gruntach, przez dobyte od mieszkańców pola, *Nowiny* zwane. Erekcyi te były wyraźne kondycye; Ut autem major populi frequentia ad dictum oppidum Kozienice & citius confluere, ibidemque sedes suas & domicilia locare possint, damus libertatem hinc ad 15 annos ab omnibus exactionibus quibusvis civilibus & contributionibus pro Nostra & Reip. necessitate laudatis & institutis. Nec non ab omnibus theloneis, pontalibus, & foralibus civitatum &c.“

(3) Na nowo przetworzył i urządził z wielkim nakładem ten pałac, obecnie obdarowany około 1840 r.

(4) „Dokładniejsze opisanie m. Kozienic, łącze dla wiadomości późniejszych lat, napisał ks. Siarczyński, pod 1790 rokiem.

Domów chrześcian 177, ludność w nich 1151

— żydowskich 76, w nich żydów 895 osiadłych.

Kupców żydów 31; doktor 1; felczer 1; cyrulików 4; złotnik żyd 1; malarz chr. 1; siodlarz chr. 1; tkaczów 3; stolarzów 4; ślosarzów 2; kowalów 3; krawców żydów 15, chr. 2; szewców chr. 11; piekarzów chr. 6, żyd. 7; rzeźników chr. 5, żydów 6; garbarzów 3; kołodziejów 3; mularzy 6; garncarz 1; kuśnierzów żyd. 8; pończoszników 2; mydlarz 1; młynarz 1; kapelusznik 1; bednarzów 2; piwowar 1; studniarz 1; szynkarzów chr. 3, żydów 20; furmanów chr. 6, żyd. 8; gospodarzów gruntowych 104; grabarzów 2; żebraków żydów 20.

Piekarze potrzebują żyta kor. 500, pszenicy 300. Rzeźnicy wołów 416, krów 215, bukatów 50, cieląt 717, wieprzów 248, owiec 200, na roczną konsumpcyą mieszkańców.

Ludność ogólna miasta, dusz chrz. z pułkiem konsystującym 1335, żydów 1030.“

(5) Staw kociołkoski, przez obdarowanego rozszerzony, wyszlamowany, a nowo założony młyn (amerykański), nadzwyczajnej białości wydaje mąkę.

(6) Miejsce to zowią *Chartowa*.

(7) Założono hamernią, uposażoną rocznym deputatem 400 sążni drzewa, z lasów rządowych.

(8) Dla biografa księdza Siarczyńskiego, wypisujemy tu z rękopismu pod rokiem 1792 następującą wiadomość: „Wyczytując w dziele peryodycznem „Dziennik ekonomiczny i handlowy,“ opisania

miast różnych, przesłałem autorowi, Opisanie miasta Kozienic. W tem, wystawiłem mieszczan jakimi w rzeczy samej są: ludzi ani oświecenia ani przemysłu żadnego niemających; w gnuśności i opilstwie zatopionych i t. d. O rządzie administracyi, z pochwałą wspomniałem; a administracya była wtedy w nienawiści u miasta. Chudy literat, żyjący o chlebie łaskawym w Kozienicach, dla swego zysku i przez gniew osobisty ku mnie, żem mu uczenia szkółki nie powierzył, doradził niektórym, podać do druku inne opisanie Kozienic: w nim administracyą, jako uciążliwą i krzywdzącą miasto, mnie jako egoistę, o swoje tylko pożytki dbałego, zaskarżono. Co do mnie, wzgardziłem pismem; administrator zaś doszedłszy autora, byłby go ukarał, uchyleniem mu łaski królewskiej, gdyby nie dał odwołania na piśmie, przez które wyznając swą złość i chciwość, sam siebie dostatecznie ukarał."

(9) W Kozienicach podówczas stali ułani, czyli jazda lekka J. K. M. Rzplitej.

(10) Inwentarz kościelny z 1771 r., „Stara-wieś seu Stare Kozienice."

(11) W korrespondencyi o dziesięciny z dworu Wólki Tyrzyńskiej, 1792 r. napisał Dłuski: „ze dworu dam więcej, salva evictione od Wisły; bo te grobelki słabe ewiktory." Jakoż, właściwe obwałowanie Wisły, zaczęło się pod Kozienicami dopiero w roku 1845.

(12) Gdzie mowa o dziesięcinach, tam rękopism podaje: „za administracyi JP. Ignacego Hussarzewskiego, założone zostały około r. 1772 Stanisławowice i Augustów. Na ogłoszenie wolności od czynszów, danin i robocizn do lat 15 osiadającym, nadane, ściągnęli się licznie do tych osad rolnicy, wraz z całemi familiami, osobliwie z Grzezowki, wsi bardzo wielkiej,

i innych do ekonomii sandomierskiej należących, a w których tenże Hussarzewski był administratorem."

(13) Rękopism wyszczególnia w każdej wsi, ilość dymów i gatunek gruntów, a oddzielnie zamieszczona „Tabella Ekonomii Kozienickiej 1790 r." W tabelli tej, oprócz wsi w tekscie, wymienione są nadto: *miasta Kozienice, Nowiny, Cudów, Mąkosy, Siczki, Januszna*, i *dwór w Kozienicach*. Ogółem zaś rachuje w ekonomii stawów 10, młynów 6, tartaków 2, pola ornego włók 424; ludność chrześcian 4,150, a żydów 1,171.

(14) Następnie, zamieszczony jest w rękopiśmie reskrypt Zygmunta Augusta, dany z Parczowa dnia 28 lipca, 1564 r., do Lutomirskiego starosty radomskiego, nakazujący mu dopilnowanie, aby plebanowi kozienickiemu, dziesięcinę z nowin całego miasta, a z wójtostwa z ról dawnych, i dobyć się mogących, każdy mieszkaniec bez oporu odwoził. Do tego reskryptu, uważając go za prawdziwy, odwoływał się w początkach (1790), ksiądz Siarczyński; ale później (1796), nazwał go szpargałem nie mającym autentyczności.

(15) Inwentarz kościelny z 1800 r., zowie go Mikołajem Obłamkowiczem, rzeczywiście zapis poczyna się od tych wyrazów: „Przed urząd radziecki kozienicki.... wielebny ojciec JKs. Mikołaj Obłamkowicz.... sam osobą swą.... przyszedłszy prezentował testament ś. p. niegdy W. O. ks. Jana Grodzkiego, wikarego kościoła N. M. Sand., który za żywota swego wiele czyniąc w patryey swej tutecznej, kościołowi kozienickiemu, teraz testamentem swym na sublevamen i poratowanie ubogich legował zł. 500; którego testamentu będąc egzekutorem Jmć. ks. Mikołaj Obłamkowicz...."

(16) W metrykach kozienickich czytamy: „Anno Dni 1657 die vero ipsa festi s. Joannis Bapt. cum invasor Regni Pol. princeps Transylvaniae Rakocy, aliquot ante diebus ad Varschoviam castra metatus moratetur, jamque depopulatus Poloniae regnum ad propria redire tentaret, castraque movisset, ipsomet die s. Joannis in Kozienice venit, ubi omnia igne et ferro vastans, nec Ecclesiae parcens, eandem cremarifecit. Ubi insimul, quidquid supererat post implacabiles Suecos atque sacrilegos, demum post feroces Tartaros, qui quasi nostra tractarent redeuntes e Krzemienica profligatis 1,500 Suecis, ecclesiam licet peste grassante ingressi, eandem spoliarunt, et quamvis aliqua terrae mandata fuerunt eruere, que vero licet pauca non sunt effossa, intensissimo igne Ecclesiam abrumente conflagrata sunt. Eodem tempore et Metricae igne absumptae sunt".

(17) W metrykach jedlińskich zapisano: „19 Octobris 1689 A. Rdus Dąbrowski Mathias Pleb. Kozinecensis, Vicarius quondam Ecclesiae hujus mortuus est. Sepultus in Eccla Kozinecienst."

(18) W metrykach Jedlni „A. D. 1693 in Octobri Adm. Rdus Thomas Bełchowski Parochus Kozien. vir summae modestiae et prudentiae, annos habens 40, munitus sacramentis, mortuus est."

(19) Inw. kośc. z 1800 r. mówi: „O kwadrans drogi od Kozienic znajduje się w pośród pola, mały kościołek, który przed wielu laty był od kozienieckiego obywatela Cieklińskiego zbudowany, pod tyt. Maryi Pocieszenia. Co rok na wylewy Wisły wystawiony. W nim ołtarz, mały chór, dwa okna bez szyb i kopuła z dzwonkiem. Przed laty odprawiał w nim kościelne nabożeństwo ks. proboszcz Cięciwa, w czasie

zarazy; dziś tylko w dni krzyżowe idzie tam processya i msza się odprawia.“ Wizyta Jezierskiego z 1781 r. nazywa fundatora kaplicy Cieślińskim, i dodaje, iż „za indultem zwierzchności dyecezalnej w r. 1772 była benedykowana. Nie ma żadnej fundacyi, a zatem ani obligi; ztąd tylko ma na się względy, iż jako starzy powiadają, ks. Wojciech Cięciwa prob. koz. podczas morowego powietrza sam tam mieszkał, Sakramenta administrował, i umarłych grześć kazał. Przy tej kaplicy są grunta farne, które ona jakożkolwiek upoważnia; gdyż te są za gruntem dworskim, a kościół ma niezbyt jasne dokumenta na nie.“

(20) „Wyrazić mi tu należy, pisze ks. Siar. pod r. 1795, że, gdym się starał o naznaczoną mi kwotę od króla, jako i o utrzymanie onej, za najcelniejszy zawsze powód kładłem prawo, służące plebanowi kozienickiemu do propinacyi w mieście, na mocy przywileju Augusta II. Lubo odpowiadano mi, że to przywilej subreptitie wydany; że konfirmacyjny przywilej nie może zawierać więcej, nad oryginalny, w którym o propinacyi nie ma wzmianki; że plebani kozieniccy nie byli in usu: jednak rzeczoną pretensyą utrzymywałem, a kamera do odbicia onej dokładnej wiadomości nie miała zapewno, gdy jej na przekonanie moje nie używała. Powątpiewałem ja sam jednak o ważności onego prawa do propinacyi, z powodów, naprzód: Że dodatek o propinacyi w przywileju Augusta II, zdaje się być w rzeczy samej niestosownie wciśnionym. 2, Żem od ludzi starych słyszał, iż ks. pleban Warcab, chciał w prawdzie założyć swój szynk na Poświętnem i już go mieć zaczął; ale, że mu go dwór wzbronił i żaden go już odtąd następca nie miał. 3, Że nie znajdowałem żadnego śladu w papierach kościelnych popieranej

o propinacyą pretensyi, a wartaby była i kosztu, na dochodzenie jej drogą prawa. Starałem się więc powziąć w tej mierze pewną jaką i niewątpliwą wiadomość, i znalazłem w papierach miejskich, reskrypt Augusta II, z dnia 3 kwietnia, 1710 r. który tu wypisuję:

„August II, z Bożej Łaski król Polski &c.

Ur. Joach. Mikołajowi Wagielowiczowi ekonomowi kozienickiemu Mensae Nostrae Regiae, wiernie nam miłemu, Łaskę Naszą Królewską.

Urodzony wiernie Nam miły!

Doniesiona nam jest przez panów rad naszych, pokorna supplika od miasteczka Kozienic Mensae Nostrae Regiae, w której, jako ruinę swoją i prawie ostatnie calamitate publica & injuria temporum zniszczenie, tameczni wyrazili obywatele, tak o zgwałcenie praw sobie od antecessorów Naszych nadanych, żałosną Majestatowi naszemu uczynili relacyą. My tedy wyrozumiawszy łaskawie dolegliwości ich, i nic sobie w panowaniu Naszem nie zakładając szczęśliwszego, jako succurrere afflictis i każdego circa immunitatem praw i swobód nienaruszenie zachować: convenimus wierność twoję niniejszym roskryptem, abyś sobie nic nad prawa i przywileje ich nie postępował, ani licentiose wniesionych abusus od przeszłych administratorów i dzierżawców nie naśladował; owszem, jeśliby wierność twoja, cokolwiek dissonum tym pomienionym prawom od kogo być baczył, abyś praejudicium czynić nie dopuszczał. Jakoż mamy informacyą od tychże panów rad, iż tameczny Wiel. Pleban Wojciech Cięciwa, ad malam informationem kancellaryi Naszej, otrzymawszy przywilej na dom szynkowny, znaczną przez to pomienionemu miasteczku w podatku i dochodach i Nam w intracie czyni

ruinę. Żydzi także, osobliwie chrześcianom znaczną przez toż są okazyą ruiny i niedostatku, że uzurpują sobie nad prawo wyraźne i rewizyą Nam produkowaną, piwa robienia i jego szynkowania, także innych handlów i intrat niepowinnych przyczynienie, które to privilegia tak plebańskie, jako i żydowskie, ponieważ są prawom i rewizyi contriaria, one indebite na ruinę miasteczka otrzymane kassujemy, abrogujemy i za nic mieć chcemy. I ktokolwiekby się temu reskryptowi naszemu contravenire ważył, mandaty do sądów assessorskich wydać in instanti rozkazujemy. Prawa zaś wszystkie od Najjaśn. antecessorów Naszych nadane pomienionemu miasteczku, jako approbujemy i umacniamy, tak mieć chcemy, abyś je wierność twoja nienaruszenie pod łaską Naszą zachował, i tak się we wszystkiem obchodził, jako in antecessum, prawa nadane obligują. Co i inni następcy administratorowie i dzierżawcy, wiecznemi czasy pełnić powinni będą. Któremu od Pana Boga wszelkiego życzymy zdrowia. Dan w Warszawie dnia III m. kwietnia R. P. MDCCX, panowania Naszego XIII roku — Augustus Rex. (L. S.) Franciscus Thaddæus Krotoński Sigilli S. R. M. Cameræ Secretarius."

Tak jasny dowód zniszczył mój zamysł i odwiódł mnie od chęci pozwania dworu o powrócenie plebanowi wolnej w mieście propinacyi."

(21) „W miesiącu październiku, pisze ks. Siar. pod rokiem 1793, kahał żydowski kozienicki, mając liczną parafią a szczupłą bożnicę, niemogącą objąć żydostwa, które tu na swe święta zjeżdżać się zwykło z okolic, przybudował do bożnicy drewnianą szopę. Uwiadomiony będąc o tem, sądziłem rzeczą przyzwoitą dać żydom poznać powagę pasterza miejscowego, i że

tego czynić bez mego dozwolenia nie byli powinni. Znałem jak mało ważyć mogły na mą stronę prawa dawne krajowe, kontradykcyami i nieużywaniem zniszczone. Przedsięwziąłem więc pogrozić im processem; jakoż o przybudowanie bożnicy, o targi w czasie świąt naszych, o trzymanie na swych usługach chrześcian, pozew kahałowi położyłem. Ulękniony tym kahał, udał się do mnie z prośbą, abym go spuścił z terminu. Okazywałem wiele trudności, nie chcąc przystępować do zgody, ażby na fundusz szpitala zapłacili tysiąc grzywien. Po kilkodniowem targowaniu się, obawiając się, aby jaki jurysta nie popsuł mego układu, przystąpiłem do zgody, w której kahał uznając swą winę w przybudowaniu szopy, bez wiedzy proboszcza miejscowego, podjął się zapłacić sto grzywien na szpital i dać 6 kamieni łoju na kościół. Nadto zakaz targów we święta i trzymanie chrześcian na usługach pod karami, w bożnicy ogłosił. Umowę pismem obwarowaną żydzi dopełnili."

(22) Opisanie tego kościoła, jak go przy objęciu plebanii zastał, podaje ks. Siar. w takiej treści: „Że jest pod tyt. Sgo Krzyża; że drewniany z zakrystyą przymurowaną i skarbcem takimże z drugiej strony; że cały zewnątrz tarcicami obity, a wszystkie ściany wewnątrz pilastrami ujęte i sworżniami żelaznemi ściśnione; że fundamenta pod całym kościołem są murowane, i grób pod wielkim ołtarzem także murowany. Dach gątami pobity ale zbutwiały. Kopuła na środku kościoła w karpiową łuszczkę gątami pobita. Wiązanie prawie wszystko na całym kościele, dostatecznie żelazem umocnione. Suffit gładki bez żadnej sztukateryi, oprócz gzymsików. Wchodzi się do kościoła przez kruchtę, zewsząd otwartą. Są równie drzwi z obu-

dwu stron po bokach. W zakrystyi dwie szafy do ubierania się, jedna plebańska, druga prebendarska. Ołtarzów w kościele 3. Wielki z obrazem Pana Jezusa. Po prawej stronie ołtarz N. P., zasłania się obrazem Imienia Jezus. Po lewej, ołtarz Sgo Antoniego. Posadzka w kościele ceglana. Na chórze pozytyw stary. Parkany około kościoła od parafian wystawione. Cały ten kościół, mówi w końcu tego opisania ks. Siar., jest dosyć dobry, ale przy szczupły. „Przy tem więc opisaniu, wyrazić mi tu należy intencyą Najjaśn. Stanisława Augusta, który nowy kościół i plebanią wymurować w innem miejscu łaskawie obiecał. Jakoż już planty jego zrobione przez swych architektów, i w kilkorakim abrysie podane ma do wyboru."

Kościół ten sam stoi jeszcze w 1847 r., a plebanią drewnianą z powodu regulowania donacyi, wystawił obdarowany 1838 r. Wszakże i na nowy murowany kościół, anszlag 1839 r. zrobiony.

(23) Inwentarz kośc. z r. 1814 mówi: „W r. 1798 dnia 12 sierpnia za rządu ks. Siarczyńskiego, piorun spalił wszystkie budynki gospodarskie przez ks. Szuleckiego wystawione." O wypadku tym, już rękopism nie wspomina.

(24) Dyecezyą krakowską, do której wówczas należały Kozienice, administrował książe prymas. W początku opowiada ks. Siar. to co zrobił w trzeciej, później zaś, w pierwszej osobie.

(25) Gdzie jest mowa o spisie funduszów szpitalnych, ks. Siar. dodaje: „Wspomnieć tu muszę, iż przy objęciu przezemnie plebanii, podali mi pismo urzędnicy miejscy z żądaniem, abym powrócił miastu półłanek szpitalny, jako w zastawie tylko będący; ofiarując się oddać mi kapitał zł. 500. Na pismo odpowie-

działem ustnie, że bez dekretu uczynić tego mocen nie jestem. Starałem się potem zainformować z papierów kościelnych względem tegoż półłanka, i wyczytałem w akcie wizyty z 1721 r., iż go ks. Dąbrowski za zł. 500 u mieszczan kupił; a wizyta, z 1781 wzmiankuje, iż między papierami kościelnemi, znajdował się dokument kupna rzeczonego. Stosowną więc mieszczanom, gdy powtarzali żądanie swoje, dałem odpowiedź. Lecz dokumentu wspomnionego, między papierami nie zastałem. Egzekutorowie antecessora mego testamentu, bardziej się krzątali około własnych pożytków, niżeli o ocalenie rzeczy kościołowi należących; wiele przeto dokumentów, zanotowanych przez nieboszczyka w summaryuszu, poginęło. Winienem starać się o ich windykacyą; ale jakiż sposób do tego, w tym stanie krajowego rządu, jaki jest teraz; gdy wydawszy sukcesorom i egzekutorom o one protensye pozwy, nie tylko końca, ale nawet rozpoczęcia sprawy od lat 4 doczekać się nie mogę. Jeśli mi Bóg dłuższego życia dozwoli, o wszystkich funduszach i dochodach plebanii, dokładną informacyą następcom zostawię (ob. przyp. na str. 93)."

(26) Lepsze nad rzeczywistość mniemanie o dochodach plebanii kozienickiej, wykazuje projektu podanego królowi punkt 3, który tu zamieszczamy:

„3. Co najstosowniejszem do obowiązku mego i do przeświadczenia o użyteczności być mogło, to było i najpierwszem w mej chęci, to jest, oświecenie poddanych WKM. przez edukacyą ich dzieci. Myśląc przeto o wprowadzeniu tu parafialnej szkółki, i w tej mierze znalazłem zachęcenie w świetle i dobrym sposobie myślenia J. P. Fontany, dóbr WKM. administratora. Gdybym znalazł równie dostateczne opatrzenie mej plebanii, jak jest w mniemaniu, nie oszczędzałbym pewnie części

mego dochodu na tak użyteczną dla parafii usługę. Lecz przy szczupłym funduszu, zależącym na samem skrzętnem gospodarstwie i wiele kosztującem dla braku poddanych, a drogości najemników, niezgodziła się z chęcią sposobność; zwłaszcza, w trudnych zawsze początkach, ale trudniejszych dla niezamożnego plebana i zostającego w tem ogołoceniu rzeczy, w jakiem je zostawić familii antecessora podobało się. Mając zaś z nadania królów prawo wolnej propinacyi... i t. d.“

(27) Prosił o tę dziesięcinę ks. Siar. bo ów reskrypt Zyg. Aug. dany z Parczowa 1564 r., o którym (ob. przyp. 14,) jeszcze za autentyczny uważał, dla tego w drugiej nocie do króla napisał. „Zanosił ks. pleban do WKM. prośbę z projektem funduszu na szpital z dziesięcin miejskich z pól Nowiny zwanych, ad mensam Epi idących; ale gdy na uczynioną z rozkazu WKM. rekwizycyą, dała odpowiedź kapituła krak., iż te przez lustracyą skarbu kor. wciągnione są w dochody biskupie, (chociaż wyraźnie przywilejem Zyg. Aug. r. 1564 kościołowi kozienickiemu są nadane; lecz dla niemożności spierania się z wyższą zwierzchnością do stołu biskupiego zajęte), utracił nadzieję w ten sposób przywiedzenia projektu do skutku.“ Ta to dziesięcina dała powód do owego pisma chudego literata, o czem (ob. przyp. 8.) Oto są słowa ks. Siarczyńskiego: „Gdy dobra Bpa Krak. po śmierci Sołtyka prawem sejmu 1788 na Skarb Rpslitej zajęte, i przez licytacyą w arędę puszczone zostały, w tenczas dziesięcinę kozienicką z Nowin, dawniej ad Mensam Episcopalem w kwocie zł. 800 opłacaną, kommissya skarbowa do intraty klucza iłżeckiego przyłączyła, i na 6 lat urzędownym kontraktem JP. Skorzewskiemu szambelanowi puściła. Jest to taż sama dziesięcina, o któ-

rej otrzymanie na fundusz szpitala, prośba moja do Króla Jmci, dla tego, że niewczesna, była bezskuteczną. Przedsiewziąłem ją arędować od p. Skorzewskiego, i zrobiłem z nim kontrakt sześcioletni, ofiarując mu się płacić za dziesięcinę rzeczoną kociołkowską i opatkowską, rocznie zł. 1,600. Jakoż za rok pieniądze mu zaliczyłem; ale iż przewidywałem, że takowy krok ściągnie na mnie niechęć miasta, przeto ułożyłem się z nim, jakoby mi tylko zlecił kazać je wytykać na jego osobę. Powodem arędowania, nie tylko była chęć korzystania co na tem; ale też utorowanie sobie drogi do posiadania jej wczasie za zmianą okoliczności. Przewidziane ze strony miasta trudności sprawdziły się. Nie dozwolić żadną miarą wytyczy przedsięwzięli; i nie było innego sposobu, jak tylko ich pozwać i dekretem przymusić. Skorzewski unikał processu, i jam go nie chciał: więc oba supercessyą praw naszych na osobę J. P. Łapczyńskiego, pisarza podatku skorowego zrobiliśmy. Ten dał im pozwy do kommissyi skarbowej. Mieszczanie lękając się kary za opór nieprawny, udali się do Skorzewskiego, któremu postąpiwszy zł. 200 nad dawną kwotę, prócz danych podarunków, zyskali tyle, że im zapłaconą przezemnie dziesięcinę z Nowin odstąpił, z oczywistą swą stratą. Cóż mi więc pozostało, czyli nabywcy mego kontraktu? Oto pieniać się ze Skorzewskim i z miastem. Łapczyński zrzekł się prawa swego, jam przestał na odebraniu zaliczonych pieniędzy; miasto niektóre wydatki Łapczyńskiemu nadgrodziło. Lubo zaś mieszczanie utrzymali się przy nieoddawaniu dziesięciny snopowej; jednak podrożona jej opłata z mej przyczyny, natchnęła ich ku mnie nienawiścią. Poczęli różne o grunta plebańskie formować pretensye i swą złą chęć ku mnie okazywać. Właśnie podówczas wyczytując w dziele peryodycznem..," i t. d. jako w przyp. 8.

(28) Wykazawszy w ten sposób koszta na utrzymanie szkółki, tak ks. S. mówi: „W celu ułatwienia tego projektu, miał honor ks. pleban kozien. przełożyć WKMci służące mu do propinacyi prawo, dowiedzione przywilejem Najjaśń. poprzednika WKM. Augusta II, aktem wizyt duchownych, świadectwami osób żyjących i praejudicato opłacania podobnegoż prawa plebanowi w Jedlni i Wargocinie, na takowychże przywilejach i w tejże ekonomii zasadzonym, z chęcią odstąpienia jego i łożenia ugodnej kwoty na utrzymanie tak potrzebnej miejscowi temu szkółki. Przejrzawszy wywód tego prawa Prześ. Kommissya Skarbu WKM. nie chcąc wchodzić w dyskwizycyą słuszności lub nienależytości, determinowała zostawić oznaczenie kwoty woli WKM. Ta więc kwota (której zyskania nadzieję, znana całemu narodowi sprawiedliwość wyroków WKM. i najczulsza na potrzeby ludu dobroczynność, zaręcza), służyćby mogła na utrzymanie dyrektorów; resztę kosztu zastąpiłby z funduszu Stanisławowic i Augustowy, które wsie podług przywileju lokacyjnego WKM. po zł. 8 z półłanka opłacać kościołowi powinny. Lecz że ich mieszkańcy, nie są dotąd wszyscy w stanie zadosyć czynienia obowiązkowi temu, lubo po upłynionych już dawno latach swobody; tedy albo dziesięcinę in natura, albo robocizną nagradzając uszczuplone dochody plebana, uczyniłoby go zdolniejszym do podejmowania kosztów na pożytek parafii.“ Co myślał w końcu o prawie propinacyi ks. Siarczyński, to pokazuje przyp. 20. W nocie drugiej do króla, już ani o fabrykantach francuzkich, ani też o trzecim księdzu nie ma wzmianki.

(29) „Miałem zaś, pisze ks. Siarczyński, sprawiedliwą pobudkę ztąd, że zbierane z kollekty pie-

niądze, i oddawane do podskarbiego brackiego, który z tego nikomu rachunku nie dawał, szły pospolicie na konsolacyą; a konsolacyą miód i gorzałkę zwano. Godziż się, mówiłem im, grosz pobożną chęcią dany, obracać na opłatę pijaństwa? Nielepiejże go użyć na wsparcie nędznego ubóstwa? Mówiono mi, że to jest fundusz na opalenie brackiego ołtarza; ale znałem wystarczające inne dochody, i czas okazał, że po zniesieniu kollekty, tyle bractwo miało światła, co i dawniej. Lepiej jest, mówiłem, ołtarz zostawić bez światła, niżeli bliźniego bez ratunku. Te i tym podobne nauki, dobry skutek sprawiły.“

(30) Zamierzona budowa szpitala, nie przyszła do skutku; a część przygotowanego nań drzewa, jak pisze ks. Siarczyński pod r. 1794, wzięto na most, wystawiony we wsi Holendrach.

(31) „Dom ten, pisał wówczas ks. Siarczyński, póty nie będzie mógł być poczytany za dom szkółki publicznej, póki koszt przezemnie wyłożony na nabycie i opatrzenie domu, sprawienie stołów, ławek, tablic i t. d., kupno książek, kałamarzów, papieru, i t. p. z odebrania assygnaty JKM. mi się nie powróci.“ Obok tego, na maryginesie wychodząc z Kozienic dodał: „Anim należytości nie odebrał, ani mi kosztu nie powrócono, a prócz tego tyle klęsk poniosłem w Kozienicach, iż dom ten przy zmianie okoliczności i rządu, za połowę wartości zbyć następcy mojemu postanowiłem.“ Pod rokiem 1794, pisze także: „Gdy układano stan wydatków miejscowych z intraty ekonomii kozienickiej, pilnowałem się, aby kwota, naznaczona mi od króla, umieszczona została; lecz ledwom tyle pozyskał, iż mi ją kamera zmniejszoną do połowy utrzymała. Ale i tak zmniejszonej nie odbieram,

i odebrania zaległości nie mam żadnej nadziei.“ A w innem miejscu, „Zaległość tego, przy ostatniej rewizyi ekonomii kozienickiej, czynionej od JP. Ustryckiego ad ultimum Xbris 1793 r., wyrachowana była zł. 1635.“ W inwentarzu Beneficii Kozien. spisanym d. 15 października 1800 r., w czasie introdukcyi ks. Kazimierza Konrada Rutkowskiego (także ex-piara), obejmującego probostwo kozienickie, które, „przez przeniesienie pod dniem 9 września 1779 r., przeszłego parocha Siarczyńskiego zawakowało,“ w tytule „Propinacya“ czytamy: „Pleban Siarczyński, dawniejszemu rządowi proponował, ażeby plebanowi za prawo propinacyi, ze skarbu rocznie 100 dukatów na utrzymanie szkółki parafialnej, płacono. I otrzymał tęż kwotę przez dwa lata, przez który czas i szkoła utrzymywaną była. Po wybuchnieniu zaś krajowych rozruchów, płaca ustała wraz z szkołą.“ Inwentarz spisany przy nastaniu ks. Baranowskiego Józefa, 1814 r. dodaje: „Na to wypłacenie, pleban niema dowodów, tylko rozkaz królewski, aby Fontana dukatów 100 wypłacał.“

(Dokończenie nastąpi).

MISSYE AFRYKAŃSKIE.

LIST

Ks. Arragona missyonarza, Sgo Serca Maryi, do ks. Libermanna, przełożonego w temże zgromadzeniu.

Gorea 27 września 1845 r.

Dnia 26 lipca ujrzeliśmy Goreę, i w dniu tymże samym jużeśmy na ląd wysiedli. Pozdrowiwszy gubernatora wyspy, najęliśmy sobie mieszkanie u jakiejś niewiasty murzyńskiej, która nam je miesięcznie odstąpiła za 50 franków, jedynie tylko dla tego, jak mówiła, żeśmy byli wyznawcami dobrego Boga.

Podług ostatniego popisu cała ludność Gorei, dochodzi do 5,800 mieszkańców. Zapewna mię zapytasz, jakże to być może, ażeby na skale mającej zaledwie milę obwodu, i to w połowie jeszcze pod warownię zajętej, tyle ludności pomieścić się mogło? Odpowiadam, iż obchodząc się z murzynami według przyjętego

tu sposobu, na tejże samej przestrzeni mógłbym ich jeszcze dziesięć razy więcej pomieścić! Zwyczajnie pakują tu ich po chatach, jako śledzie w beczkach. Co do mieszkańców białych, ludność tutejsza składa się ze 180 ludzi stanowiących załogę wojskową i około stu kupców francuzkich, którzy mieszkają w domach jednopiętrowych, pokrytych tarrasem tak źle urządzonym, iż deszcze zalewają częstokroć całe mieszkania.

Tej niedbałości, co do zabezpieczenia siebie od nieprzyjaznych wpływów powietrza dziwić się nie będziesz, skoro się dowiesz o stanie przemysłu w Gorei. Na całej wyspie znajduje się jeden tylko kowal, który jest razem ślusarzem i zegarmistrzem. Jedynym szewcem w kraju jest żołnierz, który nie mając skór nowych, ogranicza się, jak umie najlepszą naprawą starego obuwia. Stolarzom zbywa tu po większej części na najpotrzebniejszych narzędziach: parę beczek zastępuje miejsce warsztatu; gwoździe pełną czynność kleszczy; a ręce dzieci służą zamiast śrub przytwierdzających.

Jeżeli, jak nas upewniają, znajduje się tu znaczna liczba katolików (1); zato, jak się zdaje, są tu i tacy ludzie, którzy nie wiedzą, jaką religię wyznają. Przed kilką dniami zapytałem jakąś dziecinę. „Czy chrześcianinem jesteś?“ — „Nie, odpowiedziała mi“ — „Może więc mahometanem?“ — „Nie“ — „To bałwochwalcą?“ — „Nie“ — „Czemże więc jesteś?“ — „Niczem“ — „Jak to niczem?“ — „Chcę dopiero zostać katolikiem“ — Po czem przyrzekła mi dziecina, że mnie odwiedzi; nie wiem tylko czy dotrzyma danego słowa.

Główną tu przeszkodą do nawrócenia murzynów, jak i w innych osadach, o ile mogłem powziąść wia-

(1) Liczą ich około 1,200.

domości, stanowią samiż ich panowie. Biedni ci niewolnicy, w najgłębszem zostają zaniedbaniu. Jeśli który z nich zachoruje, nie oddadzą go do szpitala; albowiem w takim razie, za chorego płacić potrzeba; lecz zostawują go bez wszelkiej pomocy, lub też dają mu wolność, ponieważ do niczego już nie jest przydatny.

Lecz missyonarz, wie dobrze, iż oni jeszcze przydatni być mogą dla Nieba; już z doświadczenia przekonywać się zaczynamy, iż czułość nie wygasa całkiem w tych sercach, nędzą przyciśnionych. Jeżeli odwiedzamy wioski, każdy się ciśnie, by nam ofiarował posiłek; a jeżeli niepotrzebując go, odeń się wymawiamy, wówczas, odchodzą smutni i rozżaleni. Toż samo, co robią dla nas, robić zwykli nawzajem i dla siebie. Niekiedy pozostałość naszego obiadu, oddajemy pewnej niewolnicy mahometance: natychmiast zwołuje wszystkie swoje towarzyszki, i z niemi pokarmem się dzieli. Oświadczyła już chęć zostania chrześcianką. Oświecimy ją w nauce wiary; skoro się tylko obeznamy z miejscowym językiem. Z resztą, sądząc z tego, co powszechnie tu mówią o murzynach, wnosić można, iż oni wszędzie są sobie podobni: to jest, ludzie łagodni, leniwi i miłośnicy tańca. Niewiasty tutejsze, wstają zaraz po północy, i tłuką proso, z którego później robi się *kuskus*. Wszędy rozlega się odgłos stępy; w dobrej myśli przy tej pracy, tłuczki podrzucają w górę; gdy się te obracają w powietrzu nad ich głową, klaszczą w dłonie, i zręcznie je ująwszy, dalej prowadzą swą robotę. To zatrudnienie, trwa aż do dziesiątej godziny z rana; poczem, zajmują się praniem bielizny. O południu, kładą się spać w pierwszem lepszem miejscu; wówczas można je widzieć tu

i ówdzie po ulicach leżące. Ze zmrokiem następuje chwila śpiewów i tańca.

Mało jest murzynów, posiadających język francuzki, a i ci nawet, którzy go umieją, nigdy pomiędzy sobą nim nie mówią: chcąc więc ich pozyskać dla Chrystusa, koniecznie trzeba się nauczyć języka *woolofów*. Wystawiano mi tę mowę, jako daleko trudniejszą od chińskiej; lecz przejrzawszy grammatykę, zgoła tego zdania nie podzielam; a zresztą, chociażby nauka tego języka i była w istocie tak uciążliwą jak utrzymują, nie widzę przyczyny, aby ta praca miała nas od niej odstręczać. O jakżebym pragnął znać mowę tego dobrego ludu, abym mógł się dostać w głąb' ich serca, i pociechę tam zanieść! Oni tak są radzi, gdy do nich rodzinną przemawiamy ich mową! Niekiedy probuję parę słów do nich przemówić. Do otaczających mię niewolników, dla których to wymuszone milczenie, równymże jak dla mnie jest ciężarem, gdy rzeknę: *Dżien na sa?* (Jak się masz?). Natychmiast mi odpowiadają: *Dżien na dal* (mam się dobrze); a potem się śmieją, widząc, iż poczynam już mówić językiem woolofów.

Dobrzy nasi przyjaciele murzyni, są nie obojętni na swoją piękność: pomiędzy przedmiotami, w jakie się stroją, a raczej, któremi się do zbytku przeciążają, pierwsze miejsce zajmują naramienniki żelazne, pierścienie i kolce; dzieci, a szczególniej niewiasty, często w każdym uchu mają po sześć lub siedm błyskotnych kolczyków. Pokazawszy im nasze medaliki, krzyże i ryciny wyobrażające świętych, obudziliśmy w nich religijną chciwość na te skarby. Podług ich zdania, wizerunki czarne są piękne (*rafet*); lecz czerwone i błękitne, są najpiękniejsze (*rafet na buba*). Wszystko cokolwiek tu widzimy i słyszymy, zniewala nas, do

składania dzięk Panu nad Pany, iż nas natchnął myślą założenia missyi w tem miejscu.

We czwartek przeszły, odwiedziliśmy króla *Dakaru*. Za pałac temu władcy, służy chata; a za tron, łoże. Przystęp do niego jest łatwy; na pozdrowienie moje, odpowiedział mi uprzejmem podaniem ręki, i obok siebie nas posadził. Prosiliśmy go, aby nam pozwolił w jego wiosce założyć szkółkę elementarną dla dzieci. Odpowiedział nam, iż jedna już się znajduje, dla nauki języka arabskiego, i że się obawia, aby nasza nie wpływała szkodliwie na jego religią. Ksiądz Briot, mój współtowarzysz, dowodził, iż zakład już istniejący, nie zapewnia takich korzyści, jakie nasz obiecuje; albowiem do nauki języka arabskiego, dołączymy jeszcze i francuzki; a co się tyczy religii, bynajmniej nie będziemy zmuszali niczyjego sumienia, zostawując przyjęcie wiary chrześciańskiej, tym tylko, którzy dobrowolnie za Ewangelią pójść zechcą.

Po takiem rzeczy wyjaśnieniu, władca wydobył ze swej biblioteki, to jest, z pod starego krzesła, przy łożu stojącego, koran, zawinięty w skórę wołową, i z pewnym rodzajem dumy rozłożył go przed nami. W istocie, byłto bardzo piękny rękopis arabski, liczący około trzechset kart oddzielnych, jedna na drugiej ułożonych i zgoła nie zszytych. W pewnych ustępach, widzieć się dawały na brzegu odrysowane wyobrażenia słońca i księżyca, ostrzegające, iż czytając te miejsca, na twarz upadać należało. Władca pokazał nam na jednej z kart, zrobiony piórem, rysunek grobu Mahometa; a na drugiej, plan Mekki i Medyny. Oba te widoki, odznaczały się wielką zręcznością w rysunku linearnym; jednakże dalekie były od takiej doskonałości, jaką w nich właściciel upatrywał, utrzymując, iż naj-

bieglejszy pędzel sprostać im nie zdoła. Jako dowód umiejętności europejskiej, pokazaliśmy jemu kilka naszych rycin; przypatrzywszy się im bacznie, wyznał, że były piękne. Jedna z nich wyobrażała hołd trzech króli, składany w stajence betleemskiej; zwróciłem jego uwagę, iż jeden był czarnej barwy, pomiędzy przychodniami składającymi cześć Jezusowi, synowi Boskiemu. Na wyraz syn Boski, uśmiechnął się władca, i nie mogliśmy się z sobą w tej mierze pogodzić; pomimo to jednak, chętnie przyjął od nas trzy medaliki z wyobrażeniem Bogarodzicy.

Im dłużej trwała rozmowa, tem przyjazne porozumienie coraz bardziej pomiędzy nami wzrastało: nakoniec, powtórzyliśmy nasze żądanie, prosząc, aby nam wyznaczył część gruntu, gdziebyśmy szkółkę założyć mogli. Król odpowiedział nam, iż prośbie naszej nic zarzucić nie może, gdyż ta była dla dobra jego ludu, i że w oczach jego, mała bardzo zachodzi różnica, pomiędzy religią przezeń wyznawaną i naszą; jednakże dodał, iż nie chce w tej mierze sam wyrokować, i że o tem pomówi ze swymi podwładnymi. W istocie, władza jego jest tu ograniczoną; jako zwyczajny marabut (kapłan), jest on raczej doradcą, aniżeli panem swoich poddanych; do którego w razach trudnych, każdy po radę się udaje. Jedyną jego różnicę od innych mieszkańców, stanowi przywilej większego udziału w pobieraniu opłat, jakie cudzoziemcy w tym kraju wnosić muszą.

Przy pomocy bezpłatnej szkółki w Dakarze, mamy nadzieję, nie tylko zjednać dla siebie młodzież; ale też pozyskać szacunek najświatlejszych marabutów, którzy w sercach swoich, żadnej nienawiści ku nam nie mają. Jeden z nich, przed kilką dniami mówił, iż pragnąłby

udać się da Europy, aby zostać marabutem u białych; dodając, iż nauczyciele Ewangelii, również dobrze mogą pójść do nieba, jak i ministrowie islamizmu. Mahometanie w tym kraju, przyznają, iż religia chrześciańska, dobrą jest nauką; wszelako, nic im to nie przeszkadza, aby swojej za lepszą uważać nie mieli. Oby tylko jak najprędzej nadszedł czas, kiedy nauki w języku woolofów rozpoczniemy; gdyż wówczas niezawodnie wiele dobrego ujrzymy pomiędzy murzynami; najbardziej oświeceni, najprzód się poddadzą, a jeżeli inni przesądniejsi, dłużej się opierać będą, przecież na zawsze zamknąć nie zdołają swych oczu, na przyjęcie ożywczego światła wiary.

Żegnam cię mój ojcze, albowiem odpływa już okręt, co ma ci przewieźć to pismo.

LIST

Tegoż missyonarza, do tegoż przełożonego.

Gorea 15 września 1845 r.

Zapobiegając, by mię później nie naglił niespodziewany pośpiech w odjeździe jakiegoś okrętu, zawczasu zbieram te kilka uwag, nad dobrem, jakie można przynieść dla tej missyi, i nad środkami, co pomyślnie doń przywieść mogą. W Gorei, jak i w całej Afryce, do zebrania żniwo jest wielkie, byleby tylko pracowano wytrwale nad oświeceniem tych biednych opuszczonych ludów. Powtarzam, iż potrzeba wytrwałości; albowiem być może, iż nie tak prędko dadzą się postrzedz owoce wylanego na tę rolą potu. Afryka jest

ziemią żyzną; lecz dotąd obcą jeszcze dla uprawy. Ztąd wynika niezbędna konieczność, aby ci, co ją z odłogu dobywają, na przyszłość swoje nadzieje odkładali; nim się cokolwiek przeciw niej wyrzecze, trzeba wprzódy zasiewać i cierpliwie czekać, aż dobre ziarno wznijdzie.

Do takich wniosków, prowadzi mię naprzód to postrzeżenie, iż marabuci tutejsi, chętnem patrzą okiem na przybycie nasze do kraju; spotkawszy nas pozdrawiają, powtarzając, iż mają dla nas szacunek z tego powodu, że i my dobrego Boga kochamy. Z drugiej znowu strony, lud nam sprzyja, i za najmniejszą wyświadczoną mu przysługę, wdzięcznym być umie. Gdyśmy opuszczali pierwsze nasze mieszkanie, niewolnicy ze łzami w oczach powtarzali: „Biały nas chce opuścić; będziemy bardzo nieszczęśliwi jeśli on odjedzie." A jednakże, cóżeśmy to dla nich uczynili? Tylkośmy im dali szklankę wody; albowiem ich panowie sądzą, iż zbyteczną byłoby rzeczą, kupować wodę dla murzynów.

Sami nawet mahometanie, stanowiący większość krajowej ludności, nie zostawują nas bez nadziei. Na ich czele, stoją około stu marabutów, których nawet i najoświeceńszych, całą naukę stanowi to jedynie, iż umieją czytać i pisać po arabsku; a cała ich biblioteka, składa się tylko z koranu w rękopisie, i szczupłych doń objaśnień czyli kommentarzy. Król Dakaru, za swój koran, dał klacz dość piękną, która najmniej trzysta franków mogła być warta. Ci marabuci, jak i inni murzyni, są bardzo ubodzy, wyjąwszy tylko, iż nieco lepiej od nich są odziani. Na ulicach poznać ich łatwo, po dumnej postawie i wielkim na szyi zawieszonym skorzanym worku, w którym pieniądze swe przechowują

Jeżeli przy tem ujrzysz w ich ręku róg wołowy, służący za tabakierkę, zwój papierowy z *gry-gry* (1) i puginał u boku, wówczas bez najmniejszej wątpliwości odgadniesz godność osoby: będzie to niezawodnie *serań* woolofów (kapłan murzyński). Jedynem ich zatrudnieniem jest uczyć języka arabskiego swe dzieci, które z czasem następcami ich zostają. Co do reszty biednego mahometańskiego ludu, ten w ogóle nic nie umie; nawet i czytać w swoim języku. Jakżeby ich łatwo można było pozyskać, za pośrednictwem oświaty!

Ze wszystkich miejscowych przesądów najtrudniejszym do usunięcia, jest wiara w *gry-gry*. Lud na upewnienie marabutów wierzy, że ogień strawić ich niemoże. Chcąc ich z tego błędu wyprowadzić, osądziłem, iż proste doświadczenie najlepiej zastąpi wszelkie rozumowania. Dnia jednego znajdując się w towarzystwie dwóch murzynów, co nosili ten rodzaj talizmanów, poradziłem im, aby na ogień je wrzucili dla przekonania się, czyli też on je oszczędzi. Jeden z nich zgodził się na moje przełożenie, i swój papier poddał płomieniowi lampy, który natychmiast w popioł go obrócił. Obecni zaraz wołać poczęli: „*Gry-gry* jest do niczego, on się pali.“ Poczem zmusili drugiego murzyna, aby swój amulet tejże samej podał próbie, która, jak łatwo odgadnąć, powtórny fałsz marabutom zadała.

Oprócz mahometanów, znajdują się w Afryce, a szczególniej w Gorei, szczególniejszego rodzaju ludzie, których tu nazywają *Griotami* czyli niepodległymi. Nie są oni ani chrześcianami, ani mahometanami, ani bał-

(1) Nazywają *gry-gry* małe kartki, na których są wypisane ustępy z koranu, i jakie marabutowie przedają murzynom, jako niezawodne ochronne środki przeciwko wszelakiemu złemu.

wochwalcami; dla nich całą nauką religijną jest dobrze jeść, pić i spać; są to epikurejczycy czarnego pokolenia. Pracując gorliwie nad ich oświatą, możnaby było bezwątpienia wielu z nich przyprowadzić do przyjęcia Ewangelii; lecz samo nauczanie słowem, mało na nich skutku sprawi, dopóki chrześcianie lepszych przykładów w czynie dawać im nie zaczną.

Ten rzut oka na usposobienie ducha tutejszych mieszkańców, przywiedzie cię, czcigodny ojcze, do jednego z nami zdania: iż błędy tego ludu, wynikają jedynie z jego ciemnoty; że daleki od wyrzekania się prawdy, on ją poznać usilnie pragnie; i że postępy Ewangelii w tym kraju, będą stosowne do postępującej oświaty jego mieszkańców. Dla tego też wszystkie nasze usiłowania ku temu zwracamy celowi. Aby go osięgnąć, rozmaite zamierzamy drogi; między innemi radzimy wysłać do Europy, kilkoro dzieci zamożniejszych rodzin, aby się tam pod waszym kształciły kierunkiem, a później, wróciwszy do kraju, wzbogacone w naukę i cnoty, też same dzieci, będą mogły zostać apostołami ziomków swoich. Z naszej zaś strony, otworzymy pewien rodzaj rozpraw z marabutami, którzy są dosyć nam życzliwi, i ustanowimy szkółki dla młodzieży, co niecierpliwie żąda nauki; a mocno wierzymy, iż przy pomocy Boga, na owoce prac naszych nie długo czekać będziemy. Zresztą, nie napotykamy jeszcze żadnych do pokonania niepodobnych przeszkód: życzliwość naczelników jużeśmy pozyskali; a chociażby nawet wpływ ich sprzeciwiał się naszym zamiarom, zgoła to nie może być powodem, abyśmy nadzieję stracić mieli, ani też zniewolić lud tutejszy do zerwania z nami przyjaznych stosunków. Jest tu więcej niezależności, aniżeli sobie wyobrazić można. Je-

den z krajowców robiąc mi dnia pewnego ogólne uwagi o stanie kraju, rzekł do mnie z pewnym rodzajem dumy, która ci się niewątpliwie dziwną wyda: „Murzyn to nie biały człowiek; on jest niezależny.“

.....Otóż osiedliśmy w Dakarze z ks. Warloopem i najmłodszym z naszych uczniów. Ks. Briot pozostał w Gabonie; ks. Lossedat temczasowo przebywa w Gorei; obaj ci bracia przybędą do nas, jak tylko dom nasz będzie ukończony. Spodziewamy się, że to wkrótce nastąpi, albowiem wszyscy niosą chętną pomoc w wybudowaniu wielkiej chaty kapłanów białych, którą za swoją uważają, gdyż w niej uczyć się będą.

Wczoraj, król nas odwiedził, chcąc widzieć nasze obrazy. Gdym mu pokazał Zbawiciala wiszącego na krzyżu, pomiędzy dwóma łotrami, rzekł do przytomnych: „Chrześcianie sądzą, że Chrystus umarł; tym czasem tak nie jest; nie był to bowiem sam Jezus, którego żydzi ukrzyżowali; lecz inny człowiek do niego podobny — Zostajesz w błędzie, odpowiedziałem, albowiem rzeczywiście Jezus Chrystus poniósł śmierć krzyżową — Alboż to nie ma on przyjść przy skończeniu świata? — Tak jest, i przyjdzie — A jeśli umarł, jakże będzie mógł powrócić?“ — Na ówczas pokazując mu rysunek wyobrażający Zmartwychwstanie Pańskie, rzekłem: „Jeżeli umarł, to też i zmartwychwstał; a więc nic mu nie przeszkadza, aby przyszedł sądzić stworzenia swoje. — Lecz Koran świadczy, że Jezus Chrystus nie umarł — Co się tyczy świadków, wypada lepiej wierzyć takim jacy na ten wypadek własnemi poglądali oczyma, aniżeli tym, co wówczas nie byli obecni; *np.* oto jest marabut Mo-Mattar stojący przy boku króla: przypatrzcie się mu dobrze; znacie go wszyscy i wiecie, że to jest on sam, a nie kto inny. Jeśliby wyszedłszy z domu,

ktoś was napotkał, i utrzymywał żeście nie widzieli Mo-Mattara, pewnobyście powiedzieli, iż ów człowiek kłamie. Otóż tak samo rzecz się ma z Jezusem Chrystusem: żydzi widzieli go konającego i świadczą o jego śmierci. Cóż myśleć o Mahomecie, który przyszedłszy w sześćset lat później, przeciwnego jest zdania?" „Mahomet kłamca!" (*Momet fenkal*) zawołali niektórzy, a inni głośno się śmiać zaczęli.

Wieczorem dwaj marabuci wstąpili do nas w chwili, kiedy nasz murzynek głośno innym dzieciom powtarzał pacierz. Widok ten zdziwił ich nie pomału. Jeden z nich szepnął do drugiego: ludzie ci pozbawiają nas koranu. Potem obróciwszy się do mnie, rzekł: jeśli tylko przez dwa lata pobędziesz w Dakarze, już w nim będzie po Mahomecie, nic więcej tu nie pozostanie, oprócz missyonarza. — Oby się jego przepowiednia spełniła, oby samego tylko Boga czciły, kochały i jemu samemu służyły te ludy, od tak dawna zapomniane.

LIST

Ks. Briota, kapłana ze zgromadzenia Sgo Serca Maryi, do jednego z braci.

Gorea, październik 1846 r.

Powołany, byś wkrótce podzielał nasze trudy, z żywem zajęciem się, przyjmiesz to wszystko, cokolwiek ci mówię o dzieciach Gwinei, które kiedyś przyozdobią wieniec prac twoich, a teraz już są twymi przyjaciołmi. Odgadując więc twe myśli, podam ci tu kilka

zebranych rysów, w których sam przez się maluje się charakter i skłonności naszych braci murzynów.

Jedną z osobliwości, co najwpierw w oko wpadają, jest widok dzieci, które tu wszystkie mają głowy golone, aż do lat dwónastu lub czternastu. Długom sam siebie zapytywał, czem też oni tak dobrze, aż przy samej golą się skórze? Czyż ci biedni ludzie mogą mieć brzytwy? O nie, to jest dla nich sprzęt za drogi. W końcu przecież, odkryłem rozwiązanie tej zagadki. Jednego dnia, złapałem krajowca na uczynku, gdy pozbawiał z włosów głowę swojego dziecięcia; odgadnij czem się posługiwał? Wprawdzie używał narzędzia pochodzącego z Europy; lecz takiego, które darmo mieć może, a jakiego ludzie biali nie potrafiliby użyć do tego celu. Oto szyjka stłuczonej butelki, służyła do wygładzenia główki murzyńskiej.

Podobneż ubóstwo, znajdziesz i w ich pożywieniu. Naokoło misy z kuskusem (gęsta kasza z tłuczonego prosa, ugotowana na polewce rybnej), zasiada cała rodzina; każda osoba w głąb' jej sięga ręką i garść nabrawszy, w palcach robi z niej gałki, które z wielką zręcznością, rzuca do gęby. Dla łatwiejszego przełykania kuskusu, który jest bardzo suchy, każdy z biesiadników, gryzie ogon rybi lub kawałek solonego mięsa, w środku misy leżący, jaki z kolei do tegoż użytku sąsiadowi podaje. Napoju nie mają prawie żadnego, nawet i wody. Gorea nie posiada źródeł żywych, są w niej tylko kałuże wody stojącej. Dla tego też trzeba widzieć, z jaką skwapliwością podczas padającego deszczu, murzyni w wielkie naczynia chwytają wodę, którą mogąc nasycić swoje pragnienie, za bardzo szczęśliwych siebie poczytują.

Pomimo tak lichego pokarmu, dość wesoło znoszą skwary i trudy dzienne. Wielkie naprawy odbywają się teraz w tutejszej warowni; panowie wynajmują przedsiębiercom niewolników swoich płci obojej; mężczyzni i niewiasty, oddzielnie prace swe wykonywają. Te ostatnie, na brzegu morskim zbierają piasek, i ciężar ten na głowach noszą; w przeciągu drogi ciągle śpiewają i klaszczą w dłonie podług miary; tym sposobem, osładzając swą niedolą, ciężkim swym pracom, pozór uroczystości nadają. O, jakże one byłyby szczęśliwe, jeśliby je w tych trudach pokrzepiała jedność z naszym Zbawicielem Jezusem Chrystusem; jeśliby śpiewać mogły, pieśń ku czci Jezusa wstępującego na Kalwaryą, i dźwigającego ciężar narzędzia swej śmierci.!

Woolofowie z przyrodzenia są religijni; nigdy nic nie przedsięwezmą, wprzódy hołdów bóstwom swoim nie złożywszy. Dalecy od ukrywania się z odbywaniem swych religijnych obrzędów, chętnie odprawiają je publicznie i gromadnie. Często widzieć można na ulicach niewiasty murzyńskie, w znacznej liczbie zebrane, jak uszykowane w pewnym porządku, idą śpiewając swe religijne pienia i klaszcząc w dłonie. Jeżeli się udają na jakikolwiek obrzęd, *np.* na zaślubiny, postępują poważnie, z głową wzniesioną, z oczyma naprzód przed się zwróconemi, bynajmniej niepoglądając na strony, co się obok nich dzieje.

Związek małżeński jest tu nierozerwany. Marabut przewodniczący zaślubinom, zawiesza w powietrzu przed nowożeńcami dzban gliniany, napełniony wodą i mówi: „Jako woda zamknięta jest w tym dzbanie, tak los niewiasty związany jest z losem męża, w ten sposób, że obadwa ich życia, jedno tylko stanowić

powinny." Później rozbija dzbanek i dodaje: „Kiedy te czerepy same przez się znów się z sobą połączą i całe naczynie utworzą, na ówczas, mężowi wolno będzie porzucić swą żonę, i żona będzie miała prawo opuścić męża swojego."

Wielka uroczystość odbyła się w tym roku, d. 4 października. Z powodu braku meczetu, marabuci zgromadzili się na placu publicznym, gdzie odprawili swój *Salam*, upadłszy obliczem na ziemię i wpółgłosem odmawiając jakieś modlitwy. Później wielki marabut, otoczony pięcią lub sześcią innymi, umiejącymi po arabsku, przeczytał jakąś mowę, napisaną przed wielą laty, jak o tem przekonywał papier ze starości już zżółkniały. Podczas tej mowy, trwającej blisko kwandransa, ci pięciu czy sześciu uczonych akolitów, trzymało nad nim rozpostartą sztukę białej tkaniny. Uroczystość ukończyła się rozdaniem małych chlebów, z mąki prosianej upieczonych, które pomiędzy obecnych na cześć Mahometa rozdzielano.

Proso, o którem powtórną już robię wzmiankę, zasługuję na twą uwagę. Łodyga jego wyszedłszy z ziemi, dochodzi w przeciągu jednego miesiąca, do wysokości stóp siedmiu. Wierzchołek jej wieńczy około ośmiu wiech lub kłosów, mających od ośmiu do dziesięciu cali długości, i około trzech obwodu; jedno nasienie wydaje tu, jak sądzę, ziarn więcej niż 6,000. Jakże opatrzność Ojca niebieskiego, jest dziwna i widoczna w tej plennej roślinie, bez której tutejszy lud biedny z głodu umieraćby musiał.

Wczoraj powtórnieśmy odwiedzili władcę Dakaru, króla Elimana. Była już ósma godzina ranna, a on

spał jeszcze. Gdyśmy z nim rozmawiali w jego chacie, przyszła doń gromada małych murzynków. „Czyje to są dzieci, rzekliśmy do niego. — Moje, odpowiedział Eliman. — Czy masz ich jeszcze więcej? — O! tak jest. — Jak wiele. — Nie wiem, ja ich bynajmniej nie liczę (u woolofów nie godzi się wymieniać liczby swych dzieci, gdyż to, według ich mniemania, sprowadza nieszczęście). — Czy nie chciałbyś powierzyć nam jednego ze swych synów? odeszlemy go do naszych przyjaciół w Europie, którzy o nim jak największe mieć będą starania; nauczą go obcych języków, nauki lekarskiej, sztuk i przemysłu, a później go ci oddadzą, wzbogaconego w wiadomości, co się przyczynić będą mogły do pomyślności rodzinnego kraju, i sławy ojca. — Może to i zrobię, poźniej obaczymy."

Oczekując na jego postanowienie w tym względzie, zawsze mu robimy jakieś małe przesługi, i dary, niedość godne wprawdzie królewskiej osoby; lecz stosowne z naszym ubóstwem: z resztą skromny władca przyjmuje wszystko, bardzo uprzejmie. Dary, jakieśmy jemu złożyli podczas tych powtórnych odwiedzin, składały się z trzech funtów tytuniu i czterech funtów cukru; przy tem ofiarowałem mu słomkowy mój kapelusz. Kupując go w Bordeaux za parę franków nigdym się nie spodziewał, iż wynosiwszy go na pokładzie okrętu przez cały czas podróży, i do reszty zszarzawszy pod słońcem afrykańskiem, będę mógł z niego zrobić w końcu dar, mile od jakiegoś władcy przyjęty.

Takie są ludy, mój miły współbracie, którym wraz z nami masz Ewangelią ogłaszać. Wkrótce przypatrzysz się im zbliska; a jeśli niedoła ich wyda ci się

większą aniżelim ją skreślił, za to też i żywszą ku nim miłość powezmiesz.

P. S. król Dakaru, odwiedzinami swemi za nasze się wywiązał, i zaszczycił nas obiadując z nami. Przystroił się staranniej aniżeli zwykle, nie zapominając korzystać, ze słomkowego kapelusza, jaki mu ofiarowałem. Teraz więcej aniżeli przedtem dar ten ocenia; albowiem wielokrotnie go upewniono, wprawdzie ze szczerością dwóznaczną, iż ten ubior głowy, bardzo mu jest do twarzy, i nie mało powagi mu przydaje.

PROBOSZCZ WIEJSKI.

Jedną z najtkliwszych postaci, naszej chrześciańskiej cywilizacyi, jest człowiek ewangeliczny, pokorny proboszcz wiejski. Żyje on zwykle i umiera nie znany. Nie widzim nigdy, żeby dostępował tej nieśmiertelności, jaką świat daje. Imię jego za życia, mało, a po śmierci, wcale nie jest powtarzane. Jednakoż, ogólne nazwanie proboszcza, pod którem się ukrywa imię jego własne, obudza we wszystkich sercach uczucia szacunku i życzliwości. Ten pierwowzór dobrego pasterza, z którym się zwykle jego obraz łączy, znajduje się w każdej wyobraźni. Nie ma snycerza, któryby mu nie wzniósł posągu; nie ma malarza, któryby dlań nie rozcierał najwyraźniejszych kolorów; nie ma poety, coby mu nie spalił kilku ziarn wonnego kadzidła. Któżby nierad rzucić okiem na ów piękny wiersz Delila:

Czy widzisz tę plebanią, pobożną i skromną,
W niej mieszka człowiek Boży, z tą chęcią niezłomną,
Aby prośby ogółu do Wszechwładcy wznosił,
I o skarby niebieskie, dla całej wsi prosił;
Aby śluby uświęcał, niósł ulgę w niedoli,
Błogosławił owoce i wszelki plon roli;
Aby w swe ramię ujął w kolebce człowieka,
Żył wraz z nim, i był przy nim, gdy z ziemi ucieka.
On to przez swą roztropność, dobroć, zdrowe rady,
Jest drugą Opatrznością, dla całej gromady.
Jego dobrodziejstw, któryż nie doznał ubogi?
Bóg świadkiem, że on wielóm osłodził byt srogi.
O! nieraz, gdy im smutek drogę życia truje,
Gdy śmierć zajrzy; skoro się on śród nich znajduje,
Srogą boleść i rozpacz, nadzieja ozłaca,
A śmierć dotkliwa, straszną swoją moc utraca.
Kto w nędzy wspiera, często ten od złego broni:
Ztąd bogacz i ubogi ku niemu się kłoni.
Ztąd nieraz dwaj, co z gniewem mieli usnąć w grobie,
Dla niego gardząc zemstą, dłoń podają sobie.

W czasie swego odstępstwa od katolicyzmu, którem się szczycił najpłodniejszy i najznakomitszy z poetów francuzkich, nie zapomniał o proboszczu wiejskim. Z jakim to zapałem, mówi on o nim! „Jest to cień Boga“ rzecze, w owym stylu pełnym obrazów. Jeszcze go nam przedstawia, jako zniżającego dla nas wysokości Boskie; podnoszącego człowieczeństwo; sprawującego, że najmniejsze dziatki nieba dosięgają. Pisarze najnieprzyjaźniejsi naszej religii, częstokroć szanowali proboszcza wiejskiego, a nawet dlań się zdobyli na pienia szacunku i wdzięczności. W rzeczy samej, któżby go dobrze poznawszy, nie miłował? Wi-

dziszli dom ten, cokolwiek rozleglejszy, niżeli inne wiejskie domy, i stojący blisko kościoła? To plebania. Jest w nim kapłan przy Bogu: jak sługa wierny przy swym panie, aby lepiej słyszał głos Jego, kiedy do usługi zostanie wezwany; albo kiedy mu rozkaże, biedz na pomoc swym braciom.

Wnijdźmy; do niego bowiem jak do Boga, przystęp wszystkim jest łatwy. On nas przyjmie z dobrocią. Widzę w całej jego powierzchowności, nieznaną mi mięszaninę prostoty i szlachetności, poufałości i uszanowania, radości i smutku. W rzeczy samej, jest to człowiek Boga i ludzi: on wszystkich ludzi do siebie wzywa, i przy tem, trzyma się w pewnej od nich odległości; jego przeznaczeniem jest obudzić w sercach wedle potrzeby, uczucia radości, albo też smutku. Mówi, a słodkie przekonanie płynie z ust jego, razem z jego słowy, pełnemi prostoty i czucia. Gdyby wolno było porównać słowo ludzkie z słowem Bożem, rzekłbym, że jego język skromny i razem szlachetny, przywodzi na pamięć Ewangelią, która kapłana pospolitem jest czytaniem.

Niemal wszystkie odwiedziny jakie odbiera, wynikają z jego powołania. Raz, jest to syn, który mu donosi o śmierci swego cnotliwego Ojca: okazawszy mu on politowanie nad jego boleścią i wziąwszy w niej udział, przypomina mu szczęśliwsze życie, którego używać będzie na drugim świecie. To znowu ubogi żebrze jego miłosierdzia: dając mu on kawałek chleba, którym się jego ciało zasila, nie zapomina o pokrzepieniu jego duszy, chlebem słowa Bożego. Następnie idzie bogacz przynoszący dla ubogich zasiłki: on je błogosławi i przykładem swego boskiego Zbawcy, uważa, jakby jemu

uczynione było to, co jest zrobione najmniejszemu z jego parafian.

Jego dochody nie są znaczne: całym jego majątkiem są drobne jałmużny wiernych i wsparcie od rządu; lecz przytem jest on bogaty przez wielką rządność, i z tego wszystkiego, co dostaje, przeznacza on jeszcze daleko znaczniejszą część na zaspokojenie potrzeb cudzych, jak swych własnych. Nie można postrzedz tak w jego domu, jak i w jego osobie, ani zbytku, co serce przywięzuje do rzeczy ziemskich, ani nędzy, co je znikczemnia i o skażenie przyprawia. Kilka pobożnych obrazów są główną ozdobą jego pokoju. Jest to obraz dobrego pasterza, który biegał ciągle za owieczką zbłąkaną: a znalazłszy ją, dźwiga do owczarni, choć całkiem trudami wycieńczony. Zwraca on często swe oczy na niego, a popatrzywszy przez czas niejaki, kieruje je znowu ku sobie samemu, mówiąc: Oto wzór który mam naśladować!—Jest to obraz Maryi Panny, trzymającej na swych rękach dzieciątko Jezus, które przez dziewięć miesięcy nosiła w swem łonie. Spoglądając nań kapłan, mówi do siebie: Oto już przeszło lat dwadzieścia, jak codziennie syn Boga wstępuje do mojego serca, jednakoż jestem bardzo dalekim od doskonałości tej Dziewicy z Nazaretu. — Są to apostołowie Piotr i Paweł: zastanawiając się nad tem, co oni poczynili, kapłan mówi niekiedy: Oni obalili bałwochawalstwo, wznieśli na jego zwaliskach sztandar krzyża; a ja nie będę go bronił i podtrzymywał? — Nareszcie, jest to wizerunek jego poprzednika; ta twarz przyjemna i szanowna, poddaje także jego skromności zbawienne uwagi: Niegdyś więcej było pobożności w mojej parafii. Zapewne dla tego, że ten, który naówczas nią zarządzał, miał więcej cnoty.

Obok jego pokoju, znajduje się biblioteczka. Tu go zwykle znajdziesz, kiedy nie rozmawia z Bogiem lub swymi parafianami. W niej przepędza większą część dnia, w niej zostaje jeszcze dość długo w nocy. O! jak on jest dumny, jak szczęśliwy, że żyje z wszystkimi wielkiemi ludźmi, którzy byli zaszczytem i szczęściem wieków minionych. Przywodzi ich sobie na myśl; przypatruje się im w ich dziełach, podobnie, jak widzimy Boga w stworzeniu. Zapytuje ich samych, zapytuje im współczesnych: Jakiemi tajemniczemi drogami, wznieśli się po nad resztę ludzi; jak na swój wiek wywierali ten wpływ szczęśliwy, który jes tnajpiękniejszą cząstką ich chwały? Zbiera chciwie ich odpowiedzi, chce z ich rad korzystać. Idzie z zapałem ścieszkami, tak szlachetnie wytknionemi.

Lecz niestety! waha się, chwieje się, i czuje się zatrzymywanym za każdym krokiem. Najdrobniejszy wprawdzie ptaszek, któremu troskliwa Opatrzność dała skrzydełka, może także latać w powietrzu; lecz tylko silny orzeł zdolny unosić się, i bujać po pod samem niebem. Niemogąc sam działać, wzywa ich ku swej pomocy; przyswaja sobie ich myśli, łączy z niemi swoje; porównywa jedne z drugiemi. — Czem on jest obok tych ludzi, którzy rzucili w przeszłości światło tak żywe, iż całym swym blaskiem, długo jeszcze świeci po ich śmierci — Obok ich dzieł, czem są jego dzieła? Tem, czem jest cień obok rzeczywistości. Czem jest drobne drzewko nieznane w dolinie, obok drzewa wzniosłego rozpościerającego rozległe swe konary, liście i owoce. Wie on o tem. To go jednak nie obchodzi; byle tylko używał dobrze talentu mu przez Boga powierzonego, i stał się ludziom użyteczny, odpowiednio swym siłom.

Bóg i człowiek, oto podwójny cel jego nauk i usiłowań; ten cel podwójny, w gruncie i w prawdzie jest tylko jednym! Będziesz miłował Boga z całego swego serca, rzekła miłość chrześciańska: to jest najpierwsze i największe przykazanie. Oto drugie: Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego z miłości Boga. To drugie przykazanie jest podobne pierwszemu; albo raczej jest z niem jedno — Nauczysz się poznawać Boga, rzekła, wiara chrześciańska: to jest moje najpierwsze i największe przykazanie. Oto moje drugie: Nauczysz się poznawać ludzi, którzy są stworzeniami Boga. To drugie przykazanie, jest podobne pierwszemu; albo raczej jest z niem jedno.

Kapłan, oddaje się także nauce umiejętności, niewłaściwie nazwanych świeckiemi; bo cokolwiek pochodzi od Boga, nie jest świeckie. Nie robi tego z próżnej chwały, ani dla nasycenia dumnej i nieograniczonej żądzy wiedzenia w nas się znajdującej, a której nic zaspokoić nie zdoła, okrom samej prawdy, kiedy ją zupełnie posiądziemy; lecz czyni to dla tego, że w nich widzi cień Boga; dla tego, że je uważa jako potężne środki do podniesienia umysłu i serca ku niebu. Doskonalić swoją duszę, jest to wykonywać świętą sprawę: bo to jest współuczestniczyć w działaniach Boga. Doskonalić swój rozum, swą wyobraźnię, swój sąd, nie jestże to także czynić dzieło święte, kiedy to jest takoż współdziałać z Bogiem?

Jeśli przedstawiłem proboszcza wiejskiego, jako nauce znaczną część dnia poświęcającego, to dla tego, że on nierównie mniej jest zatrudniony świętemi czynnościami swojej posługi, aniżeli kapłan w mieście. On żyje na świecie, a duch jego jest samotny; jest to zakonnik świecki: jegoć pono Opatrzność wzywa dzisiaj

do ciągnienia dalej tej szlachetnej i świętej obrony Religii, którą dawniej uczone zgromadzenia się zajmowały. Niema on wprawdzie pod swą ręką tych skarbów umiejętności, tych powszechnych bibliotek, jakie posiadały zgromadzenia, i jakie się dzisiaj znajdują po miastach; lecz z drugiej strony, wielka księga przyrodzenia rozwija się przed jego oczyma. Co za źródła myśli w tej ogromnej księdze, której karty bez przerwy, to się zcierają, to się znów zapisują!

O! jak rad wystawiam sobie proboszcza wiejskiego, gdy się przechodząc sam po swym ogrodzie, rozmyśla słowa sprawiedliwości i miłości, które później ma głosić swej kochanej trzodce! Zwykle to się dzieje ku wieczorowi; po wzięciu posiłku. Podobna przechadzka jest dlań rozrywką, i razem pobożnem ćwiczeniem. Przechodzi się od drzewa do drzewa, od kwiatu do kwiatu; podziwia potęgę Bogu i składa mu dzięki za jego dary. Za nadejściem jesieni, widzi on swój deser zawieszony przez boską Opatrzność na gałęziach drzewa; zbliża się: owoc dostatecznie dojrzały, sam się zdaje odrywać; on go podejmując, wyobraża, iż ten dar bezpośrednio z ręki Boga odbiera.

O, jak rad wystawiam go sobie samotnego w kościele, czytającego i modlącego się na stopniach ołtarzy! Po skończeniu modlitwy, jeszcze się w sobie skupia, i myślą przedstawia Boga; rozmawia z nim, jak przyjaciel z swym przyjacielem. Przełożywszy mu swoje własne potrzeby, mówi o licznych potrzebach swych parafian; a kiedy w dniu spoczynku ujrzy ich w swej świątyni zgromadzonych, opowiada im to wszystko, co mu duch Boży ku ich uszczęśliwieniu poddał.

Dotąd uważaliśmy proboszcza wiejskiego w jego wnętrzu; lecz nie spuszczajmy go z oka, idźmy dalej

i przypatrzymy się jemu w jego stosunkach ze swymi parafianami.

Ilekroć powinności posługi proboszcza wiejskiego, nie powołują go gdzie indziej, znajdziesz go wtedy przy ołtarzu; jest on przy nim, na początku dnia, by uczynił Bogu tajemniczą ofiarę baranka zawsze żyjącego, i zawsze zabijanego. Dzwon wiejski szeroko rozniósł swój głos dobrze znany; wiele osób przybyło, co prędzej i otoczyło w około ołtarz, by pokłon oddać i odprawić społem z kapłanem modły. Jest to rolnik, dawny wojskowy, który użyźniwszy ziemię przez długi czas wylewanym potem, przybywa prosić Boga, by jej udzielił tej cudownej urodzajności, do której jego ręce nie zdołają się przyczynić. Pojmuje on dzisiaj wiele rzeczy, których wówczas nie pojmował. O! gdyby się mógł zwrócić w dni swej pierwszej młodości! gdyby przynajmniej dzieci jego chciały korzystać z jego doświadczeń..... Jest to matka stroskana, która przychodzi żebrać łask dla swych kochanych dziatek. Rzecz widoczna, że w sercu niewiasty więcej jest pobożności, jak w sercu mężczyzny. Nie dla tego tylko, że w niej jest więcej czułości; lecz przytem, że ona tkliwiej swe dzieci miłuje. Pobożność jest to złączenie serca z Bogiem. Nie jestże to rzecz naturalna, aby matka przychodziła do świątyni, przedstawiać Bogu swe macierzyńskie frasunki i niepokoje? Nareszcie, jest to młoda panienka, co pobożnie przy stole pańskim klęczy; matka, zwraca na nią czasami oko macierzyńskiej dumy.

Mógłbyż Bóg, nie wysłuchać ich modłów? Jest w nich tyle niewinności i prostoty! Zebrali się w imieniu Jezusa; ujrzeli go wśród siebie, zstępującego dla spełnienia, co do litery, obietnicy, którą ten ludzi przyjaciel, uczynił niegdyś swym uczniom. Kapłan ob-

ciążony ich żądaniami i prośbami, składa je w sercu baranka. Przy końcu ofiary, przypomina wcielenie Słowa, i jego pobyt na ziemi wśród ludzi. On powtarza te charakterystyczne Ewangelii słowa: „Był on prawdziwą światłością, oświecającą każdego człowieka, na ten świat przychodzącego.“ Zwracając oczy na siebie samego proboszcz wiejski, winien do siebie mówić: „W tem podobnie, jak w wielu innych rzeczach, Chrystus Pan jest moim wzorem, który mam naśladować; jam jest także światłem prawdziwem, oświecającem wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego. Z powodu swego położenia i zatrudnień, ci, których mi nakazano oświecać, znajdują się jeszcze bardziej, aniżeli inni ludzie pogrążeni w ciemnościach. Biada więc mi! trzykroć mi biada, jeśli godnie nie spełnię obowiązku, jaki na mnie włożył Najwyższy Rządca wszech rzeczy.“

Kościół się otwiera! Rusza się w całem znaczeniu, a nic pozornie w nim niekieruje jego ruchów. Przynoszą dziecię do źródeł chrześcielnych; biednego króla stworzenia, w jakim to stanie widzimy! Jednakoż pod tą powłoką, na pozór tak godną pogardy, ukrywa się dusza przeznaczona do wzniosłych czynności. Nic ona jeszcze nie pojmuje, nic nie zna: lecz nie długo przebije się światłość, przez te gęste ciemności, jakiemi jest otoczona; widnokrąg umysłowy, ciągle się przed nią rozszerzać będzie; aż nareszcie, stanie się zdolną, wszystko poznać, wszystko zgłębić. Jeszcze nie czuje, jeszcze się nic w niej nie wzruszyło; lecz czucie rozwinie się w niej powoli, razem z rozumem, i wkrótce znajdzie w głębi swej istoty, źródła najtkliwszego uczucia, najheroiczniejszego poświęcenia. Jest ona tak głęboko utopiona w zmysłach, że potrzebujemy nie-

bieskiej pochodni wiary, aby się zapewnić o jej bycie; jednak, stworzoną została na obraz i podobieństwo Boga, czystego Ducha, i jest wezwana do używania w drugiem życiu nieśmiertelności, którą zdaje się czasem posiadać w tem już życiu. Któż więc mówić będzie do tego zamętu rozumowego, by z niego wyprowadzić światłość? kto tchnie ducha żywota, na tę bezwładną duszę? kto ją wprowadzi w obręb jej panowania? kto wymieni jej posiadłości? kto jej mówić będzie o Bogu, o ludziach jej podobnych, o wszystkich istotach, z któremi później ma być w stosunku? Kto zedrze zasłonę przed jej oczami rozpiętą? kto powie: „Spojrzyj, pojmuj?“ Środki, których Opatrzność boska używa, by duszę obznajmić z życiem, są liczne; lecz nietrudno dostrzedz, że najszlachetniejszym, najskuteczniejszym, osobliwie po wsiach, jest posługa Kościoła, czyli posługa proboszcza. Oto z książką w ręku, obok dziecięcia, które chrzci, odpędza precz od niego ducha ciemności; przyzywa światłości ducha; wymawia święte słowa, których niemowlę nie może rozumieć, lecz je drudzy za nie rozumieją. Będą mu one kiedyś powtarzane, i nie raz nawet.

Dziecię wzrosło; ciemności w jego umyśle nikną, i światło poczyna się ukazywać. Jednakoż, rozum jego, nie zdaje się jeszcze być rozwiniętym. Podnosi oczy ku niebu, i nie umie pojmować jego okazałości; spuszcza je na ziemię, i nie umie ocenić jej bogactwa. Któż je więc wtajemniczy w te rozumowe wiadomości, kto je z niemi zapozna? Jego ojciec, jego matka, jego bracia, ci wszyscy, z którymi zwykle było dotąd w stosunkach, są zbyt zajęci uprawą ziemi i potrzebami rodziny, by się mogli jego nauczaniem zajmować. Prócz tego, sąż w stanie innych nauczać? Mają sami dostateczną

w tym względzie wiadomość. Rzecz widoczna że nie. Któż zatem ukształci to dziecię? Jest na wsi, we wszystkich częściach świata katolickiego, kapłan, obowiązany do nauczania religijnego. Ten kapłan przyzywa je do kościoła, daje w rękę katechizm, te przystępną księgę najszczytniejszej filozofii, ten alfabet mądrości Boskiej, wedle wyrażeń słusznych i silnych, jednego z poetów francuzkich.

Wnijdź do kościoła w najmniejszej wiosce; uczyń ubogiemu dziecięciu rolnika najważniejsze zapytania tyczące się Religii i moralności. Dziecko odpowiada sposobem bardziej zadowolniającym, aniżeli mógłby to uczynić jakikolwiek geniusz, własnym siłom zostawiony.

Kto więc ukształcił to dziecię, kto je wyuczył? kto na jego wargi położył te zdumiewające odpowiedzi? Nie możecie wiedzieć tego; oto proboszcz wiejski. Przetoż, ile to cierpliwości ze strony jego, ile starań, ile modłów! Widzicież go okolonego dziatkami, które, dopiero karze surowem spojrzeniem, dopiero nadgradza wdzięcznym uśmiechem? Słyszycież, jako powtarza po sto razy to ważne pytanie, na które, wielu jeszcze nie odpowiedziało mu w sposób zadowalniający? Uważacież, jak to jest prosty język jego! jak to on szukał w całem przyrodzeniu, porównań najzdolniejszych uczynić wrażenie na młodego słuchacza! I w tem, co dla niego za zasługa! On nawykł tylko do wysokich myśli. Rano jeszcze rozmyślał głęboko, o tajemnicach najtrudniejszych Chrystyanizmu. Podczas świętej ofiary, dusza jego zjednoczyła się z Bogiem. Długo dość prowadził rozmowę z niebem. A w tem, znagła dzwon swój głos słyszeć daje; tłum małych dziatek, zbliża się do niego, i prosi o chleb Słowa bożego. Duch kapłana opuszcza niebo, zstępuje na ziemię.

Duch jego uwolniony od zmysłów, znów jest w ciele; słowo jego, że tak powiem, staje się dziecięciem, aby się zastosować i zniżyć do pojęcia tych, do których ma mówić, i których chce Bogu pozyskać. Matka co kołysze swe dziecko z miłością, na swych kolanach i uczy je wymawiać bełkocąc niektóre słowa, jest w porządku fizycznym, tem, czem jest w oczach naszych, w porządku umysłowym i moralnym, pokorny i litościwy kapłan, nauczający te młodorozumne istoty pierwszych prawd Religii.

(*Dokończenie nastąpi.*)

AKADEMIA DUCHOWNA
RZYMSKO-KATOLICKA WARSZAWSKA.

W dniu 30 miesiąca czerwca, odbył się akt uroczystości konferencyjnej stopni akademickich, oraz zamknięcia kursów naukowych w Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej, za rok naukowy $184\frac{6}{7}$, w obec JW. Tajnego Radcy Senatora Storożenki, Dyrektora głównego, prezydującego w Kommissyi Rządowej Spraw Wewn. i Duch., oraz zaproszonych wielu dostojnych osób, jako to: JW. Tomaszewskiego, biskupa dyecezyi kaliskiej; JW. Wiorogórskiego, radcy stanu; JWJW. Nowickiego officyała, i Lilikowicza kustosza, prałatów archikatedry Stej Trójcy, jakoteż członków zwierzchności akademickiej, i zgromadzonych gości duchownych i świeckich. O godzinie $9\frac{1}{2}$ z rana, odbyło się posiedzenie konferencyjne, pod prezydencyą JW. ks. biskupa Fijałkowskiego, administratora archidyecezyi warszawskiej, na którem siedmiu alumnom, jacy złożyli całokursowy egzamen, przyznano stopień kandydata Stej teologii, jako to: ks. Kaz. Kogozińskiemu, z dyecezyi sandomierskiej; ks. Janowi Wierzbickiemu, z dyecezyi podlaskiej; ks. Józefowi Krężelskiemu, z dyecezyi pło-

ckiej; Wojciech. Czajkowskiemu, z dyecezyi kielecko-krakowskiej; Ignacemu Misińskiemu, z dyecezyi lubelskiej; Fr. Andrzejewskiemu, z dyecezyi augustowskiej; i Ign. Borzęckiemu, z dyecezyi kaliskiej. Po wykonaniu przez nowych kandydatów publicznego wyznania wiary (Professio fidei), rektor akademii, ogłosił przyznane stopnie, i stosownie do opuszczających przemówił, zalecając im potrzebą dalszego doskonalenia się w nauce i cnocie, jak niemniej przykładnego życia wdzięczności i wierności ku **Monarsze**, i wzorowego posłuszeństwa dla każdej Władzy i Zwierzchności. Z kolei, tenże rektor, odczytał zdanie sprawy stanu i powodzeń instytutu w roku upłynionym. Poczem prof. Pisma Sgo, magister św. teolog. kanonik Przybylski, czytał rozprawę przezeń wypracowaną, „O potrzebie i użyteczności czytania Pisma Sgo, ze względem na tekst oryginalny tegoż, i zachowaniem potrzebnych ostrożności.“ W końcu JW. ks. biskup prezydujący, udzieliwszy przestrogi i upomnienia pasterskie, akademickiej młodzieży, zaprosił obecnych do kaplicy instytutowej, gdzie odśpiewano hymn dziękczynny, *Ciebie Boże chwalimy*, z modlitwami o pomyślność **Najjaśniejszego Pana** i całego **Monarszego Domu**, tudzież pieśń błagalną, „**Boże Cesarza chroń**,“ co wszystko dobranemi głosami uczniów akademii, wykonane zostało.

PRZEMOWA
DO ODCHODZĄCYCH UCZNIÓW 184$\frac{4}{7}$ r.

Rozstając się z wami dzisiaj, jako z uczniami, panowie moi, poczytuję za mój obowiązek, udzielić od

siebie i kolegów moich imieniem, po raz ostatni, pożegnalne przestrogi i życzliwe rady.

Przeznaczeniem waszem było, w tutejszym Instytucie, usposobić się na światłych i przykładnych kapłanów, tudzież stać się dobrymi poddanymi i przywiązanymi do Tronu sługami. Ciągle, wszędzie i zawsze przez czas pobytu w tych murach, miewaliście stawiane sobie przed oczy wasze, ten cel i środki do osiągnienia jego. Nie pozostaje teraz dla mnie, tylko przypomnieć wam w krótkości, i pierwsze i drugie, abyście wiernie je zachowali w sercu i pamięci waszej do śmierci.

Przyznany wam stopień kandydata teologii, jest chlubnem świadectwem odbytego z pożytkiem kursu w Akademii; ale nie stanowi prawa do uczoności, a mniej jeszcze, zwalnia was od obowiązku dalszego doskonalenia się w nauce. Uważajcie ją za właściwy żywioł swojego powołania, i zamieńcie w konieczną potrzebę waszego życia duchownego. Nauka bowiem, nietylko usposabia kapłana do świętych obowiązków Religii; ale nadto, zdobi go, jedna szacunek, nadaje powagę i strzeże od błędów i wad połączonych z ułomnością człowieka. Mając sobie w tutejszej szkole źródła i drogę wskazaną do nabycia wyższego światła, usiłujcie teraz postępować w udoskonaleniu się naukowem. Nie rzucajcie się ślepo w powódź książek, w które nasz wiek do zbytku obfituje; ale róbcie wybór rozsądny i trafny, wybierając z nich te przedmioty, do których z natury swojej czujecie się zdatniejszymi; a nadewszystko, przyswajając sobie to tylko, co wam jest potrzebnem, odpowiednio do waszego przeznaczenia, co zgadza się z wiarą świętą, i uczynić was może lepszymi. W nabywaniu doskonałości naukowej, trzy-

majcie się zalecanej przestrogi, iż lepiej jest mało umieć, a dobrze; jak wiele znać, powierzchownie tylko, i bez pożytku.

Nie dosyć jest dla kapłana mieć naukę; potrzeba mu koniecznie być żywym przykładem dla innych w postępowaniu. Sama nauka, w każdym człowieku, a tem bardziej w duchownym, bez dobrych obyczajów i chrześciańskiej pobożności, jest moralną zarazą, najbardziej trapiącą ludzkość, i najszkodliwszą wszelkiej społeczności. Przypatrzywszy się zbliska obowiązkom kapłana, nie można nie przerazić się onych wzniosłością i świętością; a tem samem nie można nie uznać, iż człowiek z przyrodzenia ułomny i słaby, nie jest w stanie im podołać o własnej sile i mocy, bez zasiłku i wsparcia z góry. Szukajcie przeto bezustanku łaski i pomocy Nieba, przez gorącą modlitwę; a stawajcie się być godnymi onej, przez wolą żelazną i rezygnacyą religijną, wytrwania statecznie przy niewinności i cnocie. Ciągła pamięć na przeznaczenie swojego stanu; niedowierzanie sobie, i wiara żywa w miłosierdzie Boga, zawsze obecnego: być powinny waszą nieodstępną strażnicą od upadku i zepsucia. W obrzydzeniu miejcie hipokryzyą i pychę, które na nieszczęście, zwykły najczęściej czepiać się duchownej sukni, poddając w nienawiść u świata, prawdziwie świątobliwych kapłanów. Jednej i drugiej unikniecie zarazy, trzymając się Wiary, którą wpajaliśmy w wasze serca i umysły, w sposobie naukowym i praktycznym, i szukając zawsze tego, co jest Chrystusowem, a nie naszym interesem własnym. Nie spuszczajcie na moment z uwagi i pamięci waszej, pokory chrześciańskiej, jako najczystszego źródła wszelkiego dobra moralnego i spokoju sumienia. Małe rozumienie w kapłanie o so-

bie, jest najpewniejszym zakładem do osiągnienia doskonałości do takiego stopnia, do jakiego może się wznieść człowiek, ożywiony boską wiarą.

Z natury rzeczy i z nakazu Religii, wynika konieczny i święty obowiązek posłuszeństwa i podległości wszelkiej nad nami ustanowionej Władzy. Jeżeli każdy z członków społeczności do niego poczuwać się powinien; to kapłan ma w tem przodkować, przyświecać osobistym przykładem, i umacniać drugich nauką i powagą Wiary i Kościoła. Nie łatwo przyznawajcie prawdę dzisiejszym utyskiwaniom niektórych, jakoby było nader trudnem, pogodzić obowiązki duchownego, z obowiązkami poddanego. Nauczaliśmy was, i dziś, w obliczu całej publiczności, powtarzamy wam, iż ta trudność mniemana, częściej znajduje miejsce w ludzkiem przywidzeniu, jak w naturze i porządku obecnym rzeczy. Ktokolwiek w wierze w Jezusa Chrystusa, i w Jego Kościele szuka tylko zbawienia duszy i uspokojenia sumienia, ten, nie napotka przeciwności, nie dozna napaści, na drodze swojego przedsięwzięcia. Lecz, kto w sprawie religijnej, chce zaspokoić swoje widoki osobiste, i zamiast uświęcać się, jak przystoi na chrześcianina, odgrywa rolą polityka, pod pokrywą nabożeństwa, temu zapewna trudno trafić do końca, bez doznania przykrości i przeszkody. Nieprzyodziewajmy tylko Religią w obcą i niewłaściwą jej szatę, nie mieszajmy się tylko w sprawy do naszego powołania nienależące, słuchajmy głosu Kościoła, i wykonywajmy obowiązki nam wskazane i prawem zakreślone; a bez wątpienia, będziemy i dobrymi sługami ołtarza, i dobrymi poddanymi względem Monarchy i Rządu.

Otrzymaliście, panowie moi, wychowanie i oświecenie, ze szczodrobliwości NAJJAŚNIEJSZEGO PANA naszego, CESARZA i KRÓLA, przeniknąć się zatem winniście, przywiązaniem synowskiem i dozgonną wdzięcznością ku NIEMU. Dopełniajcie tego obowiązku świętego, przykładnem życiem, pożyteczną pracą, zamiłowaniem obecnego porządku w kraju, i uległością dla Władz, pod któremi zostawać będziecie. Obok tego wszystkiego, nakoniec, poczytajcie za konieczną potrzebę waszego życia duchownego, w codziennych modłach i ofiarach, polecać miłosierdziu Boga, MONARCHĘ dziś szczęśliwie nam Panującego, wraz z całą JEGO NAJJAŚNIEJSZĄ RODZINĄ.

SPRAWOZDANIE
ZA ROK 1846/7.

Z końcem tego roku szkolnego, Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka, datuje jedynastą rocznicę swojego istnienia. Obchodzimy tę uroczystość przez publiczne wynurzenie wdzięczności, i gorące modły za NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA, któremu winniśmy utworzenie tak zbawiennej dla Kościoła i kraju instytucyi. Nazywamy ją zbawienną, bo przekonani jesteśmy, iż w tym zakładzie naukowym, zaspokojoną została, najgłówniejsza potrzeba chrześciańskiej społeczności. Bo czy może być co ważniejszego i pożyteczniejszego, w obliczu rozumu i sumienia, nad to, co kształci na światłych i przykładnych kapłanów? W żadnej epoce historyi narodu polskiego, nie napotykamy

tego, aby młodzieniec poświęcający się posłudze ołtarza, mógł w kraju i bez kosztu pobierać potrzebne duchownemu wyższe nauki. Bogaci tylko szukali światła za granicą; ubodzy zaś, którzy najliczniej garną się do tego stanu, poprzestawać musieli na lichem usposobieniu się po seminaryach. Ztąd to pochodzi, tak bardzo obecnie uczuwać się dający w klerze niedostatek osób, do przywodzenia i przyświecania drugim. Zbyt krótko jeszcze egzystuje tutejsza Akademia, aby pochlebiać sobie ośmieliła się, iż potrafi zapełnić tę próżnią, która zrządzoną była długim przeciągiem czasu. Z ukształconych jednak w niej uczniów, których liczba blisko sta dochodzi, wielu odznacza się pożyteczną pracą, a w ogólności wszyscy zalecali się dotąd przykładnem postępowaniem. Nie równie większą i widoczniejszą sprawiłby mogli korzyść dla kraju i Kościoła, gdyby za powrotem do swoich dyecezyj, znaleźli odpowiednie swojemu usposobieniu miejsca i zatrudnienie. Za szczęśliwych się poczytują, którzy przy łasce i szczególnej opiece biskupów, otrzymują przeznaczenie na nauczycieli przy szkołach i seminaryach, lub którzy użyci zostają do konsystorskich kancellaryj. Największa ich część skazaną jest do najniższej posługi parafialnej, gdzie częstokroć zagrzebywać muszą talent i naukę w Akademii nabytą. Tak twardego losu dopóty jej wychowańcy zapewna doświadczać będą, dopóki osobistą wartością i niezaprzeczoną zasługą, zdołają pokonać zastarzałe u nas upór i przesądy. Do osiągnienia tego celu, i sami trzymamy się i uczniom wskazujemy drogę cierpliwości, pokory i uległości w dobrą sprawę, której wiernie służyć powinniśmy dla ogólnego dobra Religii. Nie sami jedni doznajemy trudności i zawad w postępie naszym; jest to przeznaczenie

wszystkich instytucyj początkujących zwłaszcza, których zadaniem było rozszerzenie światła, ustalenie prawdy i moralnego porządku. Dzieje upłynionych wieków przyświadczają, iż Najwyższa Opatrzność, zawsze uwieńczała pomyślnym skutkiem ich usiłowania. Nie tracimy zatem nadziei, owszem pokładamy ją z religijnem zaufaniem w boskiem miłosierdziu, że kiedyś ustąpią przeciwności, umilknie głos prywaty i stronnictwa, a duch zgody i przekonania o prawdzie, jednając umysły wszystkich, dozwoli naszemu instytutowi, gwoli Rządu, przyczyniać się do podniesienia tak kościelnej nauki, jak samej edukacyi duchownej młodzieży. Oby niebo łaskawe jak najrychlej zbliżyło ten moment pożądany, i oby dobrodziejstwa Najmiłościwiej nam PANUJĄCEGO CESARZA i KRÓLA, którego hojności winna jest Akademia swoje istnienie, przeszły w najodleglejsze pokolenia, a wielkie JEGO Imię ze czcią i wdzięcznością na zawsze było wspominane.

Na początku tego roku, było zapisanych na stałych uczniów 37 alumnów; a zatem, o jeden więcej nad zwyczajny komplet, i ten jeden, znajduje się o własnym koszcie, co poraz pierwszy przytrafiło się w tutejszej Akademii. Dla słabości zdrowia, i po najdostateczniejszem przekonaniu się o zupełnym braku ducha powołania, z pomienionej liczby, dwóch uwolnionych zostało. Sprawowanie się uczniów, w ciągu całego roku w ogólności, niezasługiwało na naganę; a wielu z nich, zjednało zaletę za wzorowe postępowanie. Na półrocznych dwukrotnie składanych egzaminach, dowiedli, iż z korzyścią słuchali nauki udzielanej, a po całokursowym egzaminie, dla 7 konferencya dziś przyznała stopień Kandydata. Pomimo mnogość i obfitość w indiwidua zakonnych zgromadzeń w Warszawie, oprócz

jednego od księży pijarów i dwóch od księży franciszkanów, z nizkąd więcej nie posyłano na kursa do Akademii. Z tej obojętności, ze smutkiem wnieść potrzeba, że dziś po klasztorach nie odbiera właściwej ceny nauka, która niegdyś tak chlubnie, odznaczała naszych zakonników.

W gronie nauczających, jedna tylko zaszła w tym roku zmiana. Po ubytku albowiem kanonika Szarkiewicza, powołanym został w jego miejsce kanonik Buliński, niegdyś celujący uczeń w tutejszej Akademii, który dziś obok potrzebnej energii, i najlepszych chęciach, okazał się na katedrze, wielce pożytecznym nauczycielem. W zarządzie instytutowym, kanonik Lüdicke posuniętym został na członka rady Akademickiej, jako z porządku najdawniejszy z professorów i wykładający jeden z głównych przedmiotów.

Przed końcem tego roku szkolnego, Akademia poniosła nader bolesną stratę, w osobie ś. p. Radcy Stanu Hlebowicza, który będąc zaszczycony zaufaniem Rządu, jako członek świecki, należał do składu Zwierzchności. Mąż ten obdarzony trafnym sądem, szlachetnem sercem, i obszerną znajomością rzeczy i ludzi, umiał zawsze pogodzić interess Rządu, z potrzebą i przeznaczeniem instytutu, przy zachowaniu sprawiedliwości i należnych względów, dla jednej i drugiej strony. Zasługa przezeń położona w Akademii, obok obejścia się uprzejmego z każdym, zjednały mu szacunek powszechny, i pamięć wdzięczną.

Za Radcą Hlebowiczem, wkrótce, w podeszłym wieku, przeniósł się do wieczności ś. p. kanonik Jasiński, ojciec duchowny czyli spowiednik przy Akademii, który poprzednio był w niej zastępczo professorem teologii moralnej. Większa część lat żywota tego kapłana zacnego, poświę-

cone były edukacyi młodych lewitów, przeto imie jego na długo pamiętnem pozostanie w naszem duchowieństwie.

Z Wyższego upoważnienia, zaprowadzone zostały zmiany w wykładzie języka rossyjskiego i historyi kościelnej. Pierwszy przedmiot udzielanym przedtem bywał w jednym tylko oddziale; przez co nie mógł dostatecznie być traktowanym, i pozbawiało się drugiego oddziału uczniów, potrzebnej praktyki i bliższej znajomości rossyjskiej literatury. Podług nowego teraz porządku, przez dwa lata wykładać się będzie sam język grammatykalnie, obok wprawy czystego czytania, mówienia i pisania; przez drugie dwa lata, zajmować będzie sama literatura, łącznie z poznawaniem płodów poezyi i wymowy wielkiego narodu, jak niemniej z doświadczaniem własnych sił w tym języku, którego znajomość stała się dziś potrzebą nieodzowną.

Doświadczenie przekonało, że wykład dziejów Kościoła, w sposobie dawniej w Akademii używanym, ani był dostatecznym, ani pożytecznym, bez traktowania obok nich historyi powszechnej. Zaradzając temu Kommissya Rządowa, poleciła obadwa te przedmioty, łącznie udzielać, aby przez to, wypadki ważniejsze w świecie wszechstronnie i z potrzebną krytyką były poznawane. Zamiar ten, wykonanym został przez dzisiejszego professora historyi, z zadowoleniem Zwierzchności, i z widocznym pożytkiem uczniów.

Po inauguracyi Akademii Duchownej, najważniejszą w jej dziejach, zajmować będzie karte, zatwierdzenie przepisów o nadawaniu naukowych stopni; bez czego nie mogła dotąd użytkować z przywileju Monarchy i Stolicy Apostolskiej, kreowania magistrów i doktorów teologii. Pozostaje jeszcze w tej sprawie do uprzą-

tnienia jedną przeszkoda, ku czemu przedstawiono Rządowi projekt, z zachowaniem o ile można było, prawa kościelnego i zastosowaniem się do praktyki i zwyczajów w podobnych przypadkach. Spodziewać się zatem godzi, że nie długo po wakacyach, nastąpią publiczne egzamina dla ubiegających się na stopnie naukowe.

Biblioteka wzbogaconą została, zakupieniem w tym roku dzieł rozmaitych, mianowicie ściągających się do historyi, prawa kanonicznego, teologii moralnej, homiletyki i potrzebnych do wykładu języków żyjących. Pomimo niedogodność lokalu, jest należycie uporządkowaną, i w ogóle na 12,477 rubli i 12 kopiejek realnej wartości oszacowaną.

Gmach Akademicki prócz częściowych reparacyj, nie doznał żadnej zmiany i pomnożenia wygody w upłynionym roku. Wszystkie potrzeby instytutu, zaspakajają się nie bez trudności, które jednak cierpliwie pokonywamy, w nadziei otrzymania dogodniejszego lokalu.

Akademnia w ciągu tego roku zaszczyconą była odwiedzinami JW. Senatora Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, JJWW. biskupów i prałatów, i wielu innych dostojnych osób duchownych i świeckich.

Porządek przepisami wskazany do odbywania prelekcyj, religijnych ćwiczeń i prowadzenia domowego gospodarstwa, był wiernie i ściśle zachowany od wszystkich do składu Akademii należących.

Żaden nadzwyczajny wypadek, w ciągu tego roku nie miał miejsca w tutejszym instytucie. Ciężkie choroby nie praktykowały się, przy końcu jednak, febra

wielce trapiła uczniów, ale szkodliwych następstw zasobą nie pociągnęła, i wszyscy, troskliwością i trafnemi środkami miejscowego lekarza, w krótkim czasie do zdrowia powrócili.

Kończąc na tem niniejsze sprawozdanie o stanie Akademii, w imieniu całego jej składu, mam zaszczyt złożyć podziękowanie wszystkim dostojnym gościom, zaszczycającym dzisiejszą uroczystość swoją obecnością, a w szczególności składam najuniżeńsze dzięki tobie, JW. Senatorze, Prezydujący w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, za życzliwość i opiekę, którą raczysz ciągle naszemu instytutowi okazywać, a którą zawdzięczać przed Bogiem i ludźmi nigdy nie przestaniemy.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO, W RÓŻNYCH KRAJACH.

Rzeczy Krajowe. Dyecezya augustowska nader boleśną poniosła stratę w zgonie JW Straszyńskiego pasterza swojego, który dnia 21 czerwca o godzinie 10 wieczorem, zasnął w Panu, zostawując dyecezanom swoim pamięć przykładnego żywota. Na smutny pogrzebowy obrzęd, odbyty w kościele katedralnym, liczne zgromadziło się duchowieństwo, ze 120 kapłanów złożone, na którego czele znajdowali się członkowie osieroconej kapituły; oraz, urzędnicy miejscowi i z gubernii przybyli; niemniej, tak mnogie obywatelstwo, że kościół nie mógł pomieścić ludu na ten smutny obrzęd, nawet z odleglejszych stron przybyłego. Na solennem żałobnem nabożeństwie, odbytem według

przepisów Sgo Kościoła, JW. prałat Dąbkowski i WJks. Zalewski, professor seminaryum sejneńskiego, w mowach swoich oddali cześć należną cnotom i zasłudze zmarłego pasterza.

— W szeregu wynalazków i pomysłów, z których korzystając nasz wiek dumny, samowolnie sobie imię wieku postępowego przywłaszcza; niezaprzeczone do pierwszeństwa prawo posiadają takie, co dobro ludzkości mają na celu. Jednakże, nie to dobro materyalne, fizyczne, z którego pomnażaniem wzrastają potrzeby, a z niemi troski, zabiegi i zawody; lecz owe dobro duchowne, moralne, co nabyte zaspakaja, a pożądane błogą nadzieją osiągnienia go pociesza i zachęca; co nie jest, jak pierwsze, trawiącą gorączką chciwości, która jak mówi Sty Paweł, wszelakiego złego jest korzeniem; lecz, co stanowi posilną dla duszy strawę, od jakiej pozostające pełne kosze ułamków, prowadzą do tej świętej rozrzutności, która nigdy nie zubożając, wzbogaca, i zawsze dawcę stawi w możności wypełnienia znanego przepisu: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny.“ Jeżeli do tego miłosierdzia, do tej bratniej miłości, mają prawo wszyscy członkowie wielkiej Ojca niebieskiego rodziny, nawet tacy, których cierpienia z własnej winy pochodzą; tedy widoczne do niej pierwszeństwo posiadają owi, co z niezbadanych sądów bożych, dotknięci zostali ciężkiem kalectwem lub niedołęstwem, jakie pozbawiając ich społecznego, to jest, przydatnego dla ludzkości i siebie samych życia, dwoisty zeń ciężar robi. Do rzędu tych nieszczęśliwych, kogoż słuszniej zaliczyć wypada, jeżeli nie głuchoniemych i ociemniałych? Do osłodzenia im bytu, może się przyczyniła pogańska starożytności oświata? Nie zgoła; ona w tem kalectwie tylko piętno wzgardy widziała. To święte posłannictwo

pociechy, przyniosła dopiero nauka owego Mistrza, który przeszedł ziemię dobrze ludziom czyniąc, podźwigając upadłych, i niosąc osłodę dla wszelkiej niedoli. Dobroczynnem też nauki tej światłem ożywieni i zagrzani, powstawali mężowie boży, mężowie czynu i uczucia, co żywot swój z miłości ku Bogu, miłości bliźniego poświęcali. Z łona to sług prawdziwego, objawionego Boga, wypłynęła myśl wielka, i większa jeszcze ofiara, poświęcenia zdolności swych i pracy, sprawie nieszczęśliwych braci. Pedro de Ponce benedyktyn hiszpański, księża de l'Epée i Sicard, zaszczytne w dziejach ludzkości na zawsze zajęli miejsce. Cześć świętym mężom, co dzieło boskie na ziemi przyjęli na siebie! wdzięczność Rządom, co ich usiłowania skutecznie wspierają, wznosząc zbawienne zakłady i rozpościerając nad niemi skrzydło swej opieki. Do tak szczęśliwych należy Warszawski Instytut głuchoniemych i ociemniałych, o którym szczegółową wiadomość znajdzie czytelnik w naszem piśmie z r. 1841 (1). Tu chcemy tylko parę słów powiedzieć o tem, czegośmy byli świadkami na egzaminie rocznym, w dniu 16 lipca odbytym. Publiczny ten popis zaszczycony obecnością wielu znakomitych osób tak duchownych jak i świeckich, rozpoczął się sprawozdaniem rektora instytutu ks. Szczygielskiego, który dał obraz ogólny obecnego stanu tego zakładu, jako też prac podjętych w minionym roku, około jego wychowańców, których w ogóle było 105, to jest, głuchoniemych płci obojej 95, i 10 ociemniałych płci męzkiej. Po tej przemowie, w jakiej rektor zrobił wzmiankę, o dalszem przeznaczeniu wychowańców, co w roku zeszłym opuściwszy zakład, jako już użyte-

(1) Ob. Pamiętnika Religijno-Moralnego t. I, str. 243.

czni członkowie powróceni społeczeństwu zostali, rozpoczął się właściwy egzamen. Jeden z wychowańców głuchoniemych, wśród powszechnej ciszy, głosem czystym i wyraźnym odmówił następną modlitwę: „Boże, Ojcze nasz najmiłosierniejszy! Ty dozwoliłeś nam uczyć się tego, co jest potrzebne do naszego szczęścia. Dozwól nam teraz pocieszyć dobroczyńców naszych, udowodnieniem, że pragniemy użyć godnie Twoich darów, których nam przez nich udzielać raczysz. Amen.“ Była to wzniosła i tkliwa dla obecnych chwila. Usta pieczęcią milczenia, zda się, na wieki zamknione, niespodzianie ozwały się głosem pojętnej mowy ludzkiej; a w tym głosie, pierwszym wyrazem było święte imię Najwyższego, jedynem zaś uczuciem, cześć dlań i wdzięczność, jako też dla tych, co tu na ziemi są narzędziami łask Jego. Już ta jedna modlitwa, dostatecznie świadczyćby mogła, o ukształceniu wychowańców, pod naukowym i moralnym względem; jednakże, była ona tylko wstępem do owych licznych dowodów, jakie okazali uczniowie, co do postępów uczynionych w wykładanych im naukach, pomiędzy któremi pierwsze miejsce, jak to się jej przynależy, zajęła nauka Religii. Co do nas, w całej szczerości serca wyznajemy, iż, jeżeli odpowiedzi wychowańców, tak ustne, jako też migowe i piśmienne na pytania z wykładanych im przedmiotów dawane, miłem nas przejmowały zdumieniem; jednakże, postępy ich w nauce chrześciańskiej, duszę naszą napawały najsłodszą i najwznioślejszą rozkoszą. Cóż bowiem tkliwszego być może, jak widok nieszczęśliwego dziecięcia, któremu smutne kalectwo, zagrodziwszy tę wspólną wszystkim innym drogę nabywania pojęć, i co chwila rodząc bolesne uczucie poniżenia, względem mu podobnych, lecz szczęśliwych odeń ludzi; jak mówię,

widzieć to dziecię odzyskujące godność pojmującego stworzenia, wznoszące się na równi z najszczęśliwszemi do pojęcia Stwórcy, do poznania swej moralnej zacności, swoich praw i obowiązków, wypływających z jedynej ogólnej zasady, jaką jest miłość Boga i bliźniego? Już ta biedna dziecina może teraz pojmować i kochać! Już w dotykającem ją nieszczęściu, widzi dobroć Boga, zsyłającego mu pociechę! Już czuje się porównane ze swemi braćmi, którym przedtem prawie złorzeczyć było gotowe! Już odzyskuje prawo synowstwa Bożego, a z nią i braterstwa w powszechnej Jego rodzinie! Jakaż z naszych ziemskich nauk, tak wielkiem dobrodziejstwem zdoła obdarzyć człowieka? Nie inna zaprawdę, jak tylko Nauka Miłości. Lecz nie tej miłości, zimnej, samolubnej rachubowej, co nim dar swój złoży, wprzód oblicza korzyści, jakie na obdarzających spłyną, i w księdze swej kupieckiej, zapisawszy rozchód, obszerną kratkę na spodziewany przychód zostawia; ale owej miłości bez granic, co wzorem żywej krynicy, zawsze pełna, zawsze dobroczynne na około siebie wody rozlewa. A taką jest właśnie objawiona Zbawiciela naszego nauka. W niejto jest źródło jedyne postępów oświaty chrześciańskiej, co nie oglądając się na korzyści, miłosiernymi być nakazuje. Dla tego też sądzimy, iż samo przywrócenie głuchoniemym, godności myślącego i czującego stworzenia, jużby uważane być mogło za kres ostateczny łożonych około nich starań, bez względu, jakie dla społeczności ich praca przyniesie korzyści, które niejako tylko za dodatkowy i podrzędny cel uważane byćby powinny. Z resztą, liczne i piękne roboty ręczne wychowańców instytutu, w oddzielnej sali na widok publiczny wystawione, naocznie przekonywały, że i w tym materyalnym

względzie wychowańcy tego zakładu, wszelkim oczekiwaniom zadosyć czynią. Z kolei, rozpoczął się egzamen ociemniałych. Nieliczna co do ilości, lecz nader zajmująca ich gromadka uszykowawszy się w szeregi, dłonią bratniej miłości i wspólnej niedoli umocnione, dawała dowody ze stosownych do potrzeb wykładanych im nauk rozmaitych. Rzewny jest widok pojedyńczej niedoli; rzewniejszy jeszcze obraz, widzieć ją zgromadzoną; lecz najrzewniejszą a razem najbardziej pocieszającą jest rzeczą, poglądać, jak zgromadzonemu kalectwu, ręka braterskiej miłości, czułą pomoc i wsparcie przynosi. W końcu, pozbawieni wzroku, dali dowód starannie wykształconego słuchu, wykonywając z dziwną dokładnością i uczuciem dzieła muzyczne, w których głosy dźwięczne, zlewały się z brzmieniem instrumentów w jedną cudną harmonię, jakiej ostatniem wyrażeniem, był hymn błagalny „Boże Cesarza chroń." W taki to sposób, uroczystość rozpoczęta pod natchnieniem czci Pana nad Pany, ukończyła się tkliwej wdzięczności wyrazem. Następnie, uczniowie i uczennice odbierały zasłużone nagrody; a obecni widzowie w oddzielnej sali oglądali piękne przedmioty, zebrane na loteryą, mającą się ciągnąć na korzyść tak zbawiennego zakładu. Oto jest wszystko, cośmy na tym obrzędzie dojrzeć zdołali. Wiele uszło przed okiem nieobojętnego widza; a więcej jeszcze odbyć się musiało za obrębem dlań nieprzystępnym. Wyobraźmy sobie powrót, chociażby jednego tylko dziecięcia, na łono swej rodziny. Gdzież są wyrazy, co skreślić zdołają radośne uczucia rodziców, gdy witając nieszczęśliwego kalekę, co jest szczególniejszym przedmiotem ich miłości i smutku, z ust jego aż dotąd zamarłych, poraz pierwszy usłyszą wychodzące, tak pożądane dla ich serca

wyrazy: *ojcze*, *matko*, wyrazy, jakich brzmienia najpochlebniejsza nadzieja obiecywać im nie śmiała. Niepokuszamy się kreślić tej radości, czytelnik chrześciański znajdzie jej obraz w swem sercu. My tylko powtarzamy z wieszczem: „Szczęśliwy, trzykroć szczęśliwy, komu Bóg wielką myśl zeszle," a jestże większa nad tę, co ma na celu osłodzić niedolą bliźniego? Chociażbyś jak drugi Verrier nowe światy przepowiedział i pokazał, mniej się zasłużysz ludzkości, aniżeli gdy spragnionemu, w imię Boga, kubek zimnej wody podasz; gdy łzę jedną otrzesz płaczącemu; lub jedną zbolałemu sercu pociechę przyniesiesz.

Anglia. Wikary apostolski, okręgu londyńskiego, dnia 16 czerwca, w uroczystym obrzędzie, położył w Fulham-Fields, kamień węgielny na kościół katolicki, mający tam stanąć pod wezwaniem Sgo Tomasza Kantuaryjskiego. Fundatorem tej świątyni, jest p. Baudeim, który niedawno przeszedł do jedności z naszym Kościołem.

Belgia. Odebrano w Lovanium kilka listów nader zajmujących, o postępach Ewangelii w Oceanii i Afryce. O. Favens, dawny wychowaniec tutejszego uniwersytetu, a dziś członek zgromadzenia Picpus, z wysp sandwichskich, donosi, iż od 15 sierpnia r. z., w towarzystwie swoich współpracowników apostolstwa, trzykrotnie zwiedził wyspę *Moui*, i że podczas tego ich pobytu, znajdowały się dni takie, w których chrztu Sgo udzielał 200 dorosłym osobom. W *Honolulu*, rzadko upływa tydzień, w którymby kilkunastu krajowców, nie skąpało się w zdrojach odrodzenia. Owczarnia tutejsza, liczy już przeszło 1,600 wiernych. — Listy z Afryki, z niemałą radością wzmiankują, że missya gwinejska, do tego pomyślności stopnia doszła, iż Ojciec Sty, naznaczył już dla niej osobnego wikaryusza

apostolskiego. Wiadomo, jest iż na czele tej missyi, zostaje teraz prałat Triffet, przyodziany godnością biskupa Callipolisu.—Inne znów listy upewniają, iż po prześladowaniach w Tunkinie, nastąpiła tolerancya tak wielka, iż missyonarze publicznie religię swoją wyznawać mogą, i że srogie postanowienia Minh-Menha, w całkowite poszły zapomnienie.

Francya. Obrzęd wręczenia kapeluszów dwóm nowo mianowanym kardynałom francuzkim, odbył się o południu w pałacu tuilleryjskim, dnia 8 lipca. Kardynałowie Giraud i Dupont, w towarzystwie biskupów klaremontańskiego, algierskiego, Ajaccio, Mans, arcybiskupa chalcedońskiego, monsiniora Forcade, wikaryusza apostolskiego, i audytora nuncyatury, prałata Lasagni'ego, udali się do kaplicy, dla wysłuchania mszy świętej, którą odprawiał jeden z kapelanów zamkowych, w obec króla, królowej, książąt i księżniczek. Po mszy, król Ludwik Filip, klęczący na swym klęczniku, przyjmował z rąk ablegata apostolskiego, prałata Randi, nadesłane znaki godności, i te jeden po drugim, wręczał nowym kardynałom. Poczem, król otoczony licznym orszakiem znakomitych osób, udał się do sali posłuchalnej, gdzie nowo mianowani, składali przysięgę, przyjmowali zwykłe w podobnej okoliczności pozdrowienia, i krótkie do króla mieli przemowy.

Hiszpania. Franciszek Ksawery de Cienfuegos-Y-Jove-Llanos, arcybiskup sewilski, kardynał Sgo Kościoła rzymskiego, tytułu świętej Maryi *del Popolo*, umarł w Alikante, dnia 19 czerwca. Czcigodny prałat, urodzony d. 14 marca, 1766 r. w Oviedo, mianowany był księciem Kościoła, przez papieża Leona XII, na konsystorzu 13 marca 1826 r. odbytym.

— Dziennik *Heraldo*, z dnia 26 czerwca, zawiera: „Rząd hiszpański, pragnąc uchylić wszelkie

przeszkody w ukończeniu układów z Rzymem, zapytał wszystkich biskupów, mianowanych po śmierci Ferdynanda VII, czyliby się nie zgodzili do wyrzeczenia się praw swoich, nim układy z legatem Stolicy Apostolskiej zawarte zostaną. Wszyscy biskupi wezwani, jednomyślnie to przełożenie przyjęli. Monsinior Brunelli, zdaje się być skłonnym do przyjęcia słusznych wymagań gabinetu, okazując ducha umiarkowania i zgody, które i jego osobie zaszczyt przynoszą, i dowodzą razem, że jest godnym posłannikiem Ojca Sgo. Gdy jeden z ministrów przedstawił mu, iż bardzo pożądaną byłoby rzeczą, aby kościół hiszpański, w szeregu swoich prałatów, posiadał choć jednego książęcia Kościoła, monsinior Brunelli oświadczył, że chętnie poleci Jego Swiątobliwości, pasterza przez królowę wybranego. A ponieważ mu przedstawiono, jednego z najzacniejszych prałatów; przeto legat apostolski nie wątpi, iż przy pomyślnej odpowiedzi, skromny i znakomity prałat, kapelusz kardynalski otrzyma.

Niemcy. Budowa kościoła katolickiego w Lipsku, już jest na ukończeniu, i stanowić będzie jedną z najpiękniejszych ozdób tego miasta. Gotycka jego wieża, już jest odkryta z pod rusztowań, i zadziwia misterną swoją kunsztownością. Chociaż kościół ten nie uderza swoim ogromem, właściwym budowom wieków średnich, jednakże zachwyca pięknością swojego stylu i stosownem doń urządzeniem wewnętrznem. Kończate sklepienia nad chórem, mają zdobić piękne freski; a z drzewa dębowego wyrznięta ambona, odznacza się takim smakiem rysunku, iż patrząc nań, niepodobna dość wydziwić, ani zręczności kunsztmistrza, co ją wykonał, ani budowniczego, co rysunek jej skreślił.

Powszechnie sądzą, iż ten kościół zostanie poświęcony w dniu Sgo Michała. Zaledwie pojąć można, jak w czasie tak krótkim, zdołano wznieść tak piękną budowę, nie mając na nią innych funduszów, jak dobrowolne ofiary naszych współwyznawców, którym jednak, wyznać należy, przybyło na pomoc kilka bogatych handlowych domów w Lipsku, protestanckiego wyznania.

Rzym. Rocznicę obioru Piusa IX, uroczyście obchodzono w Rzymie. Dzień 17 czerwca, był dniem powszechnej radości, nietylko dla mieszkańców nieśmiertelnego grodu, ale też dla całego państwa papiezkiego. Bolonia, przysłała przedtem Rzymowi na znak niezachwianej jedności wszystkich podwładnych papieża, bardzo piękną chorągiew, którą Ojciec Sty pobłogosławiwszy, oddał do rąk księcia Orsyniego, senatora Rzymu, aby ją wręczył uroczyście straży obywatelskiej, w tem mieście ustanowionej. Tym czasem, od dni już wielu, Rzym się przygotowywał do uczczenia miłego mu święta; wszędy haftowano chorągwie, malowano godła, przysposabiano tkaniny, i wito ze świeżych kwiatów sploty. Wigilią uroczystości, od rana aż do nocy, główne ulice miasta, przebiegały gromady mieszkańców miast okolicznych, przybywających na pożądane święto, z których każda miała na swem czele muzykę, grającą hymn na tę uroczystość ułożony. Ze świtem, wystrzały działowe z zamku Sgo Anioła, obwieściły święto krajowe i religijne; cały gród się poruszył. Czternaście okręgów Rzymu, zgromadzać się zaczęły na umówionych miejscach, to jest, każdy w jednym ze swych kościołów. Później około godziny 10tej, gdy papież łącząc modły swe z modłami ludu, w Kwirynalu słuchał mszy świętej, odprawianej przez kardynała Patrizzi, wszystkie czter-

naście cyrkułów, zgromadziły się na Forum. Ztąd udały się do Kapitolu, gdzie ich oczekiwała pod bronią straż obywatelska. Tu połączywszy się z licznemi deputacyami miast, Frosinone, Alatri, Agnani, Subiaco, Tivoli, Palestriny i innych, cały orszak uszykował się w największym porządku, jakby batalionami, mającemi każdy na swem czele chorągiew swoją i muzykę, i w tryumfalnym pochodzie, udał się do Kwirynału. Od roku plac kwirynalski był widownią wielu obrzędów tkliwych i świetnych; jednakże żaden z nich teraźniejszemu nie wyrównał. Igrały z wiatrem niezliczone chorągwie, na których wierzchu spoczywały orły rzymskie, niegdyś godła krwawych zwycięztw, a dziś pokoju i jedności chrześciańskiej. Hymn Magazzarego śpiewany od 3,000 głosów, przyśpieszał bicia serc 40.000. Wpośród tych uniesień radości ukazał się na wielkim balkonie Pius IX. Umilkły śpiewy i cała rzesza upadłszy na kolana przyjęła błogosławieństwo Najwyższego Pasterza. Następnie cały ten orszak, powiększony tłumem ludu, udał się na Corso. Straż obywatelska z chorągwią od miasta Bolonii rozpoczynała ten pochód; za nią w porządku następowały czternaście okręgów Rzymu, uniwersytet i liczne deputacye miast sąsiednich. Okrzyki radosne ze wszech stron się rozlegały; z okien i balkonów padał rzęsisty deszcz wonnego kwiecia, brzmiały trąby, a w przerwach ozywały się prześliczne hymny, pod kierunkiem Magazzarego wykonywane. Tym sposobem cały ten tłum niezliczony wrócił do Kapitolu zkąd był wyszedł, a następnie, z sercem pełnem najtkliwszych wzruszeń, w największym porządku cała ludność udała się do swych domów. Dzień tak piękny, rozpoczęty pod natchnieniem religii, zakończył się publicznem nabożeństwem. Ob-

szerny kościół Stej Maryi Anielskiej, w łaźniach Dyoklecyana, zaledwo małą cząstkę mógł ogarnąć tego zgromadzenia, co się zebrało o godzinie czwartej na nieszpory. O. Gavazzi, pełną zapału a stosowną do okoliczności powiedział mowę. Pod sklepieniami kościoła wspaniałego, co je dźwignął geniusz Michała Anioła, na zwaliskach pogańskich, rozległ się ku czci prawdziwego Boga, wzniosły śpiew *Te Deum*; po którym jeden z najznakomitszych przyjaciół Piusa IX. jego następca na stolicy Immoli, kardynał Baluffi, zakończył tę świetną uroczystość, błogosławieństwem pasterskiem. Wieczorem świetna illuminacya, przywróciła nocy blask światła dziennego. Niepodobna opisać różnorodności pięknych świateł wszędy jaśniejących; nie było w całym Rzymie, tak ubogiej rodziny, którąby nie starczyło na trochę oliwy, coby w skromnem okienku zapłonęła, na oznakę czci i miłości dla uwielbianego władcy, który dni i nocy swoje poświęca pracy, około wielkiej, świętej sprawy – szczęścia podwładnego mu ludu.

Prussy. W nocy z dnia 12 na 13 czerwca, zaszła kradzież w kościele katolickim w Berlinie, gdzie odbito skarbonę, na składki dla szpitala katolickiego ustanowioną, w jakiej mogło się znajdować około 36 talarów. Nazajutrz książe Lichnowski, członek kuryi panów, otworzył składkę na pokrycie tej straty, którą zamierzał zbierać u członków należących do Kościoła katolickiego; lecz cała izba, bez różnicy wyznań, uczestniczyć w niej zapragnęła. Książęta krwi królewskiej, członkowie tej kuryi, jakoteż i wszyscy inni; natychmiast po otwarciu składki ofiary swe złożyli, i dzięki tej jednomyślności, w przeciągu kwadransa, zebrano kwotę 126 frydrychsdorów wynoszącą.

WZMIANKA BIBLIOGRAFICZNA.

Już z dawna pożądane były dla naszych seminaryów dyecezalnych, pomoce naukowe, któreby zwięźle i dokładnie obznajamiały alumnów z filozofią elementarną, a razem przygotowawczą do słuchania z pożytkiem wykładu teologii. Brak ten, dał się uczuwać i gdzieindziej; skutkiem czego, myślano o napisaniu w tej materyi, krótkich, jasnych i przystępnych dziełek podręcznych, potrzebie seminaryjskiej zaradzających. W Belgii, władza duchowna poruczyła księżom professorom, arcybiskupiego seminaryum mechlińskiego, wykonanie tej pracy, w sposobie, ile można, najodpowiedniejszym celowi. Jakoż, staraniem tych kapłanów ułożone, a przez cenzurę duchowną mechlińską rozpoznane i zatwierdzone ich pisma, wyszły drukiem przed kilku laty w Loewen, w trzech książeczkach in-12 pod takiemi tytułami:

1. *Introductio ad philosophiam, in qua, universi systematis scientiarum constitutio, sive earum relationes et præcipuæ partitiones exponuntur, ad eos potissimum philosophicis disciplinis initiandos, qui ad studia theologica disponuntur; curâ J. Peemans, presbyteri, in sem. Archiep. Mechliniensi phil. professoris.* Lovanii, 1840.

2. *Institutiones Logicæ seu philosophiæ rationalis, ad eos potissimum, qui ad studia theologica disponuntur, in scientia et defensione veritatis dirigendos: curâ J. Peemans et J. De Decker, presbb., in sem. Archiep. Mechl. phil. proff.* Lovanii, 1842.

3. *Ontologiæ seu metaphysicæ generalis institutiones, ad eorum potissimum usum, qui ad studia theologica disponuntur: curâ professorum philosophiae in semin. Archiep. Mechl.* Lovanii, 1843.

Ks. J. O.

KOZIENICE.

PODŁUG RĘKOPISMU

Ks. FRANCISZKA SIARCZYŃSKIEGO.

(*Dokończenie.*)

W tymże czasie, JJKsięża benedyktyni sieciechowscy, tak dla posługi publicznej, jako też dla okazania stanowi świeckiemu, że okrzykniona nieużyteczność duchowieństwa zakonnego, nie jest właściwie jego winą, podali pismo kommissyi edukacyjnej, ofiarując się uczyć szkoły publiczne w Stężycy, nauczycielów własnym kosztem utrzymywać, i tamże szkoły wymurować. Kommissya edukacyjna, tę ofiarę chętnie przyjęła. Zaczem JKs. Kowalski przeor, wszedł tym końcem w układ z kommissyą cywilną powiatową stężycką, i JKs. Bystrzyckim. kan. warsz. proboszczem stężyckim, względem wyznaczenia miejsca na mury stawiać się mające. W rozpoczęciu układu, zmarł ks. Kowalski, a jego miejsce ks. Staniszewski, rodem z Kozienic, zastąpił.

Ten, zważywszy szczupłą liczbę domów w Stężycy, dla pomieszczenia studentów; położenie jej za Wisłą względem klasztoru, a ztąd trudny dowóz żywności dla professorów; nikczemność miasteczka, w którym ani chleba, ani mięsa dostać nie można; błotnistą posadę mjejsca, gdzie na wiosnę i w jesieni, brnąć po pas po ulicach trzeba: zwierzył mi się, mówi ks. S., swego zamysłu, iż radby przedsięwzięte szkoły mieć założone w Kozienicach. Zażądał mej w tej mierze pomocy, którą mu z całej możności przyrzekłem. Znajdował ks. Staniszewski, w tem lepiej osiadłem i porządniejszem mieście, nietylko większą dogodność dla szkoł, ale też i interes klasztoru, który do murowania się w Kozienicach, mógłby dostać od Króla Jmci gratis cegłę, wapno i drzewo. Chęć ks. Staniszewskiego, była chęcią całego zgromadzenia sieciechowskiego. Starałem się szczerze im dopomódz; zniosłem się w tej mierze z JP. administratorem Fontaną; przekładałem Najjaśń. Panu będąc w Warszawie, żądanie JJKsięży benedyktynów, jako sprawiedliwe, im samym i obywatelstwu dogodne, a dla ekonomii szczególniej pożyteczne. Przyjął dobrze moje przełożenie Król Jmć, i zalecił memu bratu, aby oświadczył imieniem królewskiem, księciu Jegomości prymasowi, który wówczas niedawno z obcych krajów powrócił, iż za rzecz bardzo miłą dla siebie poczyta, gdy księżom benedyktynom, chcącym mieć szkołę w Kozienicach, poda wszelkie do tego łatwości. Nie odmówił książe Jmć prymas; lecz do kommissyi edukacyjnej, ile świadomszej interessu, odwołał się. W tem JKs. Bystrzycki, wyjednał list od całej kommisyi powiatowej, do Najjaśn. Pana i księcia prymasa, z wystawieniem, jako jest interessem powszechnym obywateli, aby w stołecznem ich mieście, szkoły postanowione

były; bo dotąd żadnych w całej swej ziemi nie mieli. To było dzielnym powodem, iż król Jmć, skłaniając się do próśb całego niby obywatelstwa ziemi stężyckiej, odstąpił swej chęci osadzenia w Kozienicach JKsięży benedyktynów. Jakoż, ci szkoły swe w Stężycy r. 1790 rozpoczęli.

Sejm r. 1788, w zwykłym podług prawa czasie zaczęty, wiele nowych dla dobra kraju urządzeń postanowił.—Nie jest tu miejsce, abym jego dzieje opisywał. Przez ciąg więcej niżeli 2 lat, czynom jego obecny, dla pomocy brata będącego sekretarzem sejmowym, podałbym opisanie dzieł jego, równie rzetelne jak dokładne. Lecz to jest rzeczą obcą zamiarowi mojemu.

Tego sejmu prawo, dnia 6 kwietnia 1789 roku, uchwaliło podatek ofiary, aby właściciele dóbr ziemiańskich grosz dziesiąty, a duchowni grosz dwudziesty od sta czystej intraty, do skarbu opłacali. Plebani jednak, niemający 2.000 intraty, zakony szkoły uczące i t. d., z posiadaczami świeckimi są porównani. Kommissye do wyciągania intrat, i stanowienia podług nich podatku naznaczono. Przed temi, każdy właściciel dziedziczny lub dożywotni, zaprzysięgać swe dochody był powinien. Lubo zaś, dopiero objąwszy plebanią, stanu jej właściwie nie znałem; musiałem jednak stanąć wraz z innymi do podania tabelli intraty, jaką spisaną przez ks. Kurowskiego prebendarza, mającego po śmierci antecessora kommendę, zastałem. Wykonałem przysięgę na rzetelne podanie tabelli; wyznaję tu jednak, iż w niej opuszczone jest siano, przez pośpiech pisania i lenistwo w czynieniu nowej kalkulacyi. Ale też natomiast, położony jest całkowicie procent od wyderkafu, którego połowy nie odbieram. Wreszcie

nie miałem chęci pokrzywdzenia skarbu; wiernie tabellę nie przezemnie zrobioną przepisałem, a uczynionego opuszczenia żałuję dotąd. Podług podania tabelli, dochód plebanii, wyprowadzony jest na złp. 1,807 gr. 12; zatem oznaczona ofiara dziesiątego grosza, wynosi złp. 180 gr. 22.

W tymże czasie, ustanowione kommissye cywilno-wojskowe, kazały z mocy prawa, wszystkim obywatelom duchownym i świeckim, podawać spisania dymów i ludności, jaka w czyjej possesyi znajduje się. Podałem więc na Poświętnem, dymów zagrodniczych 11, w plebanii 1; ludności ogółem dusz 42. Później przybyły trzy dymy, to jest dom przezemnie nabyty na szkółkę; drugi kupiony na mieszkanie organisty; trzecia buda, którą dwaj ubodzy wyrobnicy, za mem zezwoleniem, z obowiązkiem odrabiania sześciu dni na rok, od każdego z nich, dla siebie na Poświętnem postawili (32).

Roku 1790, stanęło prawo, zalecające kommissyom cywilnym, aby te, wszystkich szpitalów w ich powiatach znajdujących się, fundusze i urządzenia dokładnie, podług wzorów przyłączonych, spisały, i z tego ułożone tabelle, marszałkowi sejmowemu, w czasie zamierzonym przesłały. Wyszły zaraz uniwersały, obowiązujące plebanów do zadosyć uczynienia prawu. Wygotowałem więc opisanie szpitala kozienickiego, wyrażając, iż niema więcej funduszu nad złotych 500, w której kwocie ks. pleban, posiada półłanek w Nowinach, szpitalnym zwany. Lecz nie zataiłem i tego, że król Jmć, na prośbę moją, kazał administracyi, aby mi corocznie do dalszej swej dyspozycyi, po zł. 1,800 wypłacała; wszakże za fundusz szpitalny, jak chciał tego prezydujący w kommissyi,

wzbroniłem to położyć, z powodu, iż dar doczesny, nie może być uważany za fundusz stały i wieczysty, mogący podlegać urządzeniom Rzplitej i podatkom, tem bardziej, żem wówczas nic jeszcze z rzeczonego daru nie korzystał.

Gdy ustanowiona przez tenże sejm kommissya policyi, zaleciła, aby plebani zniosłszy się we wsiach ze zwierzchnością dworską, a w miastach z magistratem miejskim, starali się, aby cmentarze do chowania ciał umarłych jak najrychlej w przyzwoitej odległości od wsi i miast przeniesione zostały; wezwałem urząd na sessyą bractwa miłosierdzia, dla naradzenia się względem funduszu na obmurowanie nowego cmentarza. Najpierwszą rzeczą, zdawało mi się udać się z prośbą do Króla Jmci o wyznaczenie potrzebnego materyału, to jest: cegły i wapna. Że zaś tego materyału brakowało nam do rozpoczęcia budowy szpitala, przeto obiedwie prośby, w nocie podanej Królowi Jmci, imieniem bractwa, połączyłem 1792 roku. Król notę do kamery swej odesłał, od której przychylna nastąpiła rezolucya (33). Ale w miesiąc powstałe w kraju zamieszki domowe, inny bieg tym zamiarom nadały.

(Następnie, rękopism podawszy szczegóły zmian zaszłych w dyecezyi, tak co do pasterzy, jako też i ich dochodów, mówi:)

Na rekommendacyą stanów, Król Jmć ks. Pawła Turskiego, biskupa łuckiego, krakowskim mianował. Ks. Turski rząd objął r. 1790, dnia 29 listopada.

Rozpoczął obowiązki biskupie, od listu pasterskiego; wydał zakaz wszystkim duchownym, jakiejkolwiek bądź dystynkcyi noszenia sukien krótkich, przepisał coroczne egzamina i rekollekcye i t. d. Z jego rozrządzenia, dekanaty miały być tak podzielone, aby każdy nie wię-

cej nad 10 kościołów zawierał. Tym końcem kongregacye dekanalne nakazane, które potem co rok w kolej plebanij, odbywać się miały. Podobało się ks. Sotowskiemu, dziekanowi zwoleńskiemu, złożyć u mnie kongregacyą, z powodu, jak w liście swym do mnie wyraził, iż ta kongregacya miała mieć za cel uformowanie dekanatu kozienickiego. Na dzień 29 listopada, r. 1791, zjechali się księża w liczbie 21. Po zwykłych obrządkach odbytych, i mianej mowie przez jednego z kanoników regularnych ze Skaryszowa, zasiedliśmy na sessyą. Na niej zrobiliśmy projective podział dekanatu zwoleńskiego, na zwoleński i kozienicki; opisaliśmy porządek kursoryi najbliższej od kościoła jednego do drugiego, i na moje wniesienie, podana była prośba ad officium o wyznaczenie egzaminatorów dekanalnych; gdyż z wyznaczonych ab officio egzaminatorów, najbliższy był o mil 10. Skutek tej prośby był jedynym pożytkiem kongregacyi, której podejmowanie, kosztowało mnie do dwóchset zł., gdyż dekanat został się w tym stanie jak dawniej (34); lubo miałem już i list od Jks. Boksy Radoszewskiego, officyała sandomierskiego, który wzywając mnie na funkcyą dziekana kozienickiego, zachęcał mnie do jej przyjęcia, oświadczeniem chęci Celsissimi Loci Ordinarii, że jest jego zamysłem, urząd dziekanów zrobić ważniejszym i znakomitszym, niżeli był dotąd (35). Wymówiłem się mu zaraz, i projekt na tem się skończył (36). Kongregacyi też już więcej nie było (37).

W początkach objęcia biskupstwa, obwieścił był swym listem okólnym książe biskup, iż sam w osobie swojej, całą dyecezyę wizytować będzie. Nakazano nam więc opisywać jak najdokładniej, podług przesłanych ab officio wzorów, stan każdego kościoła, plebanii,

prebendy, szpitala, i t. d., ich funduszów, obyczaje nawet parafian, i t. d. Kazano też spisać ludność parafii, z wyrażeniem każdej, jej płci, wieku, czy bierżmowana, czy spowiedź wielkanocną odbyła i t. d. Obadwa opisy, z niemałą pracą, bo w podwójnych egzemplarzach, w krótkim zamierzonym czasie, wygotować musieliśmy. Weryfikował je ksiądz dziekan, w czasie swej wizyty; lecz wizyta książęcia biskupa, skutku nie wzięła. Naznaczeni byli potem wizytatorowie generalni; takim był mianowany ab officio na powiat radomski, ks. Charzewski, kanonik smoleński, prob. bałtowski ex-jezuita, który zwiedziwszy kilka kościołów, objażdżki dalszej zaniechał (38).

W przekonaniu, iż ogród porządny i obszerny jest szczególną potrzebą dla wygody plebana; uregulowawszy ten cokolwiek, jaki bez porządku zastałem, nabyłem przez transakcyą w urzędzie miejskim, 5 kwietnia 1793 r. zawartą, ogród najbliżej dotykający; ten do plebańskiego przyłączyłem i obwiodłem parkanem nowym. W tymże ogrodzie wiele drzewek sprowadzonych z Warszawy i tu szczepionych, lub okolizowanych, zasadziłem, i porządną altankę wybudowałem.

Dnia 14 decembris, roku tegoż, złodziej w nocy wlazłszy po drabinie oknem, w którem połowę kwatery wytłukł, od prawej strony wielkiego ołtarza, okradł kościół tutejszy. To jest, z obrazu N. Panny dwie korony srebrne, cztery gwiazdy i jedno wotum małe; z obrazu S. Antoniego, także dwie korony i lilią srebrną zabrał; karbony bractwa miłosierdzia, przy słupie pod chórem wiszące, ukręcił. Bóg, który mnie zdarzoną w kościele szkodą, chciał zasmucić, natychmiast i pocieszyć raczył. Z Jego bowiem, nie wątpię, natchnienia, Marcin Kozłowski, dozorca budownictwa

w ekonomii, złożył w ręce moje zł. 216, a Magdziński obywatel kozienicki, kunsztu szewskiego zł. 180; dodała pani Larché zł. 36. Z funduszu tego sprawiłem do obrazu N. Panny dwie korony wyzłacane i wysadzone kamieniami, pacyfikał nowy, krzyż srebrny gustowie przerobiony, i obraz S. Antoniego pięknie malowany. Tenże JP. Kozłowski, w kapliczce w Powiślu stojącej, na miejsce starego zrujnowanego ołtarza, nowy gustowny swym kosztem sprawił. Z tego powodu winno mu jest to miejsce, wdzięczną przed Bogiem i przed ludźmi pamięć. Zasłużył się też kościołowi, JP. Fontana, który go firankami gazowemi do obrazu N. Panny, nowym baldachinem i obrazem S. Jana Nepomucena obdarzył (39).

Tegoż 1793 r., sztukę zarośli na Ujściu wykarczowałem, także na pasiece, ten kawał, który jest między drogą i łachą dobyłem. Na borku i z obu stron pod kaplicą, dałem ogrodzenie w słupy, znacznym mym kosztem. Ale starania o windykacyą gruntu nad łachą, który chłopi z Cudowa, Przewozu i Wymysłowa, za pastwisko sobie przywłaszczyli, skutku nie wzięły, z powodu, że lubo na mą notę do kamery, powiedziano JP. Fontanie, iż mocen jest ze mną ułożyć się; gdy on jednak rozmaite czynił trudności, i od czasu do czasu zwlóczył, zaszła w ekonomii odmiana, i Fontana od administracyi oddalony został (40).

Po roku 1772 dochody króla z ośmiu milionów, do trzech zmniejszone zostały. Przy rozpoznaniu długów królewskich, okazało się, iż te wynoszą 30 milionów złp. Na ich umorzenie, na fundusz królewszczyzn w Rzplitej holenderskiej, summę pół dziewiąta miliona zł. holl. zaciągnąć pan Siwers dozwolił. Sejm zaś grodzieński, dla następnej zaciągu i procentu opłaty

wszystkie ekonomie w arędę lat dwunastu, przez publiczną licytacyą puścić postanowił: od czego Kozienice, dla wygody królewskiej, wyłączone zostały. Ekonomia kozienicka, która za tegoż króla nie czyniła jak 24tysiące zł. do 70 doprowadzoną została, a z tego część 6ta szła na opłatę officyalistów. Lecz i reszty nietylko król nie odbierał w istocie; ale też jeszcze na prowadzenie swych fabryk, dokładać z swej kieszeni musiał. JP. Fontana z budowniczego przerobiony na gospodarza, jaki rząd w ekonomii prowadził, łatwemu domysłowi zostawiam. Ten wikłając się coraz w nowych projektach, długiem kilkudziesiąt tysięcy złotych ekonomią obciążył. Miał też swych u dworu nieprzyjaciół, a intryga szukała korzyści. Skłoniono zatem króla, że i Kozienice puścić w arędę sześcioletnią postanowił. Z pośród kilku ubiegających się, JP. Zapolski, szambelan J. K. M., wsparty protekcyą księcia Kazimierza Poniatowskiego, brata królewskiego, i przychylnością JP. Kickiego, koniuszego W. K. prezesa kamery, nadto sam zasiadający w tejże kamerze, dzierżawę ekonomii kozienickiej na lat, 6 za summę roczną złotych 70.000 otrzymał.

(Co ucierpiało miasto Kozienice i plebania, z powodu ówczesnych wypadków krajowych, skreśliwszy autor rękopismu, tak dalej rzecz prowadzi:)

Od miesiąca listopada r. 1794, do wiosny roku następującego, panowały w parafii kozienickiej i okolicach, zaraźliwe choroby; była tu febris billosa i putrida. Przyczyny tej choroby, były naprzód: napełnione powietrze szkodliwemi wyziewami z mnóstwa padlin, któremi pola okryte prawie były, jako i z trupów źle pogrzebionych w sąsiedztwie; powtóre, niedostatek jarzyn, których żywność krew czyści i na-

prawia; potrzecie, pokarm niezdrowy z żołędzi, z której lud ubogi chleb piekł, i padlin nawet jeść się nie wzdrygał; poczwarte, zostawiona po obozie zaraza. W tych przeto miesiącach, bardzo wiele ludzi wymarło; wiele włościan, zwłaszcza z Augustowy i Stanisławowic rozeszło się: bo im głód dokuczał, a dwór żadnego wsparcia nie dawał.

Nędza i ubóstwo polskich włościan, mówi ks. S., nigdzie widoczniejszego usprawiedliwienia mieć nie może, jak w ekonomii kozienickiej. Niesłusznie, powiększej części, obwiniamy ich o nierząd lenistwo i najszkodliwszy nałóg pijaństwa; a przeto niedostatek, który cierpią, własnej ich winie przypisujemy. Jeżeli gdzie, tedy w tych dobrach, królewskich, byćby powinni byli najswobodniejsi i najbogatsi. Ale uciśnieni robocizną, narzuconym najmem nierzetelnie płaconym, zdzierstwem żydów i officyalistów niektórych, pobłażanem przez administracyą; krzywdzeni od niekarnego żołnierstwa: opuszczeni, prawie bez opieki i pomocy; nakoniec, klęskami wojennemi, zniszczeni zostali. R. 1792, obóz polski wsi Dąbrówki i Starąwieś spustoszył. Biedni włościanie udali się do króla o wsparcie, i to, od kamery naznaczone w zbożu im było; ale od dworu i części podług przeznaczenia tego nie odebrali. Roku 1794, przechodzące wojska po dwa razy, to jest na wiosnę i w jesieni, całą ekonomię kozienicką z bydła i zboża ogołociły. Król znowu włościan wesprzeć zalecił; ale possessor nie dbał, i nie dostali gospodarze, jak tylko po 6 garncy jęczmienia, na cały zasiew. Mimo tego, na co miał się starać włościanin o zbiór majątku, kiedy nie mógł być pewnym, czy go dzieci posiadać będą? Umarł w Dąbrówkach gospodarz, i zostawił w gotowiźnie złotem, czerw. zł. 60.

Zabrał je officyalista dla administratora, z powodu, że dzieci małoletnie były. Już tych nawet pieniędzy użyto, i byłyby zapewno uwięzły bez zwrotu, gdybym proszony od wdowy, o nie się nie dopomniał. Oddał je więc administrator następnemu possessorowi, który je biorąc, skryptu nawet dać nie chciał i nie dał. W tym stanie niepewności, wolał nie jeden zmarnować pożytek swej pracy, niżeli go zostawić w puściźnie cudzej chciwości. Byłem świadkiem po ruinie wojny insurrekcyjnej, iż włościanie, lubo nie którzy byli dosyć możni, wzbraniali się nabywać sprzężajów, aby sami wraz z bydłem na usługę żołnierską lub dworską zajmowani nie byli. Żołnierz krajowy, z pułku ułanów królewskich, w ekonomii kozienickiej stojącego, nietylko, że się żywić darmo włościaninowi kazał, z własnej go chaty, dla wygodniejszego swego pomieszkania wyrzucał; ale go jeszcze w pracy jego i domowej i polnej bezkarnie pokrzywdzał.

W miesiącu czerwcu, r. 1795, ekonomię kozienicką zajęli cesarscy. Rząd swój, officyalistów swoich postanowili; a skassowawszy kontrakt JP. Zapolskiego, pretensye jego do ogólnego rachunku, w czasie z innymi wierzycielami królewskimi, których należytość do ekonomii się ściąga, odłożyli. Przysłany był tu do lustracyi JP. Nemety, kommissarz dóbr kameralnych cesarskich. Temu ja wypis wszystkich przywilejów i praw kościołowi tutejszemu służących, podałem, i upewniony zostałem, że przy spokojnem ich używaniu utrzymany będę. Jakoż pod rządem nowym cesarskim, nie doznałem innych trudności, jak tylko co do pastwiska i wolnego wrębu do lasów. Zostawiony tu temczasowy rządca, lubo mi nie wzbraniał wolnego pastwiska, czynił jednak różne przykrości w niektórych

ograniczeniach. Lasu też mi zabroniono bez assygnacyi oberleśniczego, oprócz drzew leżałych na opał.

W miesiącu kwietniu, r. 1796, zaorano mi od dworu kawał łąki na Ujściu; a później z pola dworskiego, przyległego granicom opatkowskim, dziesięciny mi wydać nie chciano. Podałem notę do administracyi kozienickiej (jest w rękopiśmie) i mimo świadectw mi nieprzychylnych, że dziesięcina z tego miejsca do Iłży należy, uzyskałem rezolucyą dosyć pomyślną: bo za mej possessyi raz tylko to pole, i to w mniejszej części zasiane było, a wówczas zabrałem dziesięcinę, ułożywszy się z officyalistą ją arędującym, któremu to nagrodziłem, aby mi nie bronił; a tak zrobiłem sobie præjudicatum, które mi w tym razie użytecznem się stało. Roku 1797, już z całego Ujścia brałem dziesięcinę.

I o dziesięcinę z Wólki Tyrzyńskiej, zgodę tymczasową, bez żadnej formalności, non præjudicando juribus Ecclesiæ, na opłatę coroczną po zł. 120 zrobiłem; co przynajmniej będzie dowodem, że dawniejsza kwota złotych 40, żadnego legalnego fundamentu nie miała (41).

O dziesięcinę z pól wójtowskich kozienickich, od czasu prawie objęcia plebanii, miałem zawsze spór z ks. Gałkiewiczem, plebanem wargocińskim. Prawda, iż na fundamencie ekstraktu, ex libro retaxationum, (lubo i kościół kozienicki, znajduje w dokumentach swych przywilej, lecz niemający autentyczności Zyg. Aug. w r. 1564, dany na dziesięcinę wytyczną z całego folwarku kozienickiego i gruntów Advocatiæ) ma prawo kościół wargocińskí do dziesięciny z wójtowstwa; ale to pole orne, które leży za łachą, między pałacem a wsią wójtostwem, było niegdyś pastwiskiem,

które za dzierżawy ks. Ostrowskiego, biskupa naówczas kujawskiego, zorane zostało. W kwestyi, która wówczas zaraz wynikła, kto z tego pola, czy ks. kozienicki czyli ks. wargociński, dziesięcinę pobierać będzie? dwór przychylił się na stronę ks. kozienickiego, przyznając mu dziesięcinę z tego pola, które nowiną będąc, nie mogło być podciągane do przywileju ks. wargocińskiego, na grunta dawne, orne, jemu służącego. Używał więc ks. pleban kozienicki, całej dziesięciny z tej nowej niwy, która, iż się połączyła z ornemi dawniej kawałkami, nie było zatem wyraźnej granicy, dopóki się ks. wargocińskiemu dziesięcina należała. Chciał on z tego pożytkować, i zabierał snopki dalej niżeli był powinien. Kładąc koniec sprzeczkom, zaniosłem rekwizycyą do p. administratora, który 1791 r., tak jak ludzie najstarsi zeznali, graniczną linię poprowadził. Tej odtąd ściśle się trzymałem, i więcej za nią brać dziesięciny Jks. wargocińskiemu nie dozwalałem.

Lokacyjny przywilej Stanisławowic i Augustowa, na włościan tych dwu wsi, włożył obowiązek, aby na utrzymanie ks. wikarego, przy kościele parafialnym kozienickim, zamiast dziesięciny snopowej, płacili corocznie po wyszłych latach 15 swobody, z roli całej dwudniowej po zł. 8, a z półroli jednodniowej po zł. 4. Lubo za antecessora jeszcze mego ks. Szuleckiego, obudwu wsi włościanom, upłynęły dozwolone lata swobody, nie śmiał on jednak domagać się od nich przepisanej przywilejem dziesięcinnej opłaty, z przyczyny, jak wyraża w akcie wizyty z 1783 r., iż jako z nowej kolonii, ad mensam episcopalem, podług praw kanonicznych, należącą ją być mniemał. Ale zważywszy naprzód, iż sejm r. 1790, wszelkie dochody bisku-

pom odjąwszy, i one na skarb zabrawszy, im tylko dochód pewny w kwocie 100,000 zł. ograniczył, a iż przeto i prawo kanoniczne de novellis, ważyć na rzecz biskupów nie mogło; powtóre, że gatunek i zamiar opłaty dziesięcinnej, przywilejem lokacyjnym oznaczony, nie mógł być żadną miarą pod rzeczone prawo podciągniony: z tych powodów, nie wahałem się bynajmniej upomnieć o ten dochód, jako prawnie kościołowi memu należący; tem bardziej, że to był jedyny fundusz na ks. wikarego utrzymanie, bez którego parafia obejśćby się nie mogła, przy powiększonej jej ludności. Przyzwawszy więc do siebie włościan z Stanisławowic i Augustowy, upomniałem ich o zapłacenie kościołowi mesznego, i pomimo rozmaite z ich strony wymówki, skłoniłem ich, że mi w pierwszym roku połowę zapłacić podjęli się, a na rok następny, całkowite oddać meszne przyrzekli, i pismo mi dali na siebie. Jakoż uiścili swe słowo, lubo w mniejszej części. Za lata wojny mało co mogłem odebrać; wciągnąłem ich przecie w ten obowiązek, a kościołowi przyczyniłem niejako dochód, który za powróceniem lat lepszych, do stu talarów uczynić może (42).

Dziesięcina ze wsi Kociołków, zdawna ad mensam Episcopalem należąca, a po zajęciu dóbr biskupich na skarb, do dochodów klucza Iłżeckiego przyłączona została. Żadnej więc o nią pretensyi mieć nie mogłem. Dowiedziawszy się jednak, iż między gruntami kociołkowskimi, jest jedno pole zwane *Kobyli* lasek, z którego dziesięcina właściwie kościołowi kozienickiemu należy, z powodu, iż gdy niegdyś JP. Benoe, administrator ekonomii, pozwolił część przyległego lasu kociołkowianom do wykarczowania, włożył na nich obowiązek po przegniciu korzenia, aby czwarty snop

z tego pola oddawali dworowi, a dziesięcinę do kościoła. Na tym fundamencie dopominałem się od włościan o dziesięcinę wytyczną z tego pola; jakoż nie byli wzbronni, i od r. 1791, odbieram ja regularnie (43).

W miesiącu kwietniu, 1797 r., urząd cyrkularny radomski, rozkazał wszystkim plebanom, aby srebra, apparaty i wszelkie sprzęty kościelne, podług wzoru przesłanego, spisali, z dodaniem taksy każdej rzeczy. W tymże czasie, odebrałem drugi rozkaz spisania dochodów plebanii; do czego także wzór był dany. Dopełniłem wiernie tych rozkazów.

Czyniąc ile możności nakładów, których pomnożenie lub utrzymanie w dobrym stanie gospodarstwa, wymagało; w tymże r. 1797 szopę nową w środku gumna, dwa brogi w gumnie, dwa w ogrodzie postawiłem. Za polem plebańskiem na Borku w Kornaciskach, gdy poznałem, że wykarczowawszy to miejsce, łąkaby na niem być mogła, sprowadziłem do karczunku grabarzów, którzy mi i łąkę na 16 wozów siana, i pola na kilka korcy wysiewu dobyli. Studnię starą z żurawiem, zostawiwszy na swem miejscu, dla potrzeby ogrodu, inną nową, porządną z nakryciem i kołem do windowania, na podwórzu wystawiłem. Uregulowawszy i splantowawszy ogród, dałem mu proporcyonalną formę; w ogrodzie zaś na miejscu dołu, wybrałem sadzawkę, której brzegi darniem są obłożone.

(Kończy się ta część rękopismu, wiadomością drobiazgową o przypozwaniu do urzędu 1798 r. przez ks. Siarczyńskiego dwu mieszczan, posiadających awuls plebański. Następnie rękopism ten zawiera).

Ludność parafii. Jaka od początku była ludność parafii, wiedzieć dokładnie nie można; bo nie było tego niegdyś porządku, aby corocznie dusz żyjących liczba spisywana była, i z wielu lat ich brakuje. Prze-

cież, com mógł z nich wyciągnąć, porządkiem lat wypisuję, począwszy od r. 1658, gdyż dawniejsze książki przed tym rokiem spalone zostały razem z kościołem 1657 r. Książki umarłych pod r. 1752, nie zastałem; przeto ich liczby nie wypisuję. (Tu w rękopiśmie idzie liczba ochrzczonych i zaślubionych latami od 1658 do 1676 r. i uwaga:) „Rachunek tej strony wynosi średnią proporcyonalną na rok ochrzczonych 38, par zaślubionych 10. A jeżeli kałkuł owych pisarzów ma podobieństwo do prawdy, że w proporcyi ludności, dwudziesty się rodzi; więc w r. 1676, liczyła dusz żyjących parafia 760." (I znowu dwie stronice rękopismu, zajęte są liczbą urodzonych i zaślubionych, w każdym roku od 1677 do 1748 r., z położoną na boku uwagą:) „Kalkulując po obudwu stronach ochrzczonych i zaślubionych, dla wyciągnienia na rok średniej proporcyonalnej liczby, wypada ochrzczonych 44, zaślubionych par 9, nierachując lat brakujących; gdyż od r. 1677 do 1689, śluby nie są zapisywane, a i w późniejszych latach, defekt w książce widzieć się daje. Podług kałkułu poprzedniego, wyniknie ludność z proporcyi ochrzczonych N. 880 dusz żyjących." (Od r. 1752 do 1789, wyszczególnia ks. Siarczyński latami liczbę ochrzczonych, osobno płci męzkiej, a osobno żeńskiej, i liczbę zaślubionych. Podaje też różne wykazy, z których widać, że:) R. 1772, było do spowiedzi 1,346 dusz. Roku 1778, miała parafia ogółem 2,095, a 2,200 roku 1780. Wyszczególnienie dokładne liczby osób w parafii kozienickiej znajdujących się r. 1787 (daje summę): katolików 2,417, dyssydentów 13, a żydów 1,297. Ludność roku 1792, (wynosiła) ogółem: katolików 2.661, dyssydentów 108, żydów 1.075; a żołnierzy pułku JKM. tu konsystującego, dusz 254. Cały ten pułk ułanów, uby

z parafii 1794 r., w którym także rozeszli się fabrykańci rusznikarni. Wielu też w czasie panującej zaraźliwej choroby wymarło, przez co ludność parafii zmniejszyć się musiała; lubo kilka familij z Warszawy tu się sprowadziło. Ludność parafii kozienickiej, dusz katolickich obojej płci, d. 26 kwietnia r. 1796 spisana (wyniosła) 2,296.

(Dalej w rękopiśmie zamieszczony jest:)

Stan ekonomiczny prebendy kozienickiej r. 1791. (Tu wymienione są grunta pułłankami zwane, rozmaitej wielkości, w jedenastu miejscach położone, i trzy łąki z nadmienieniem, iż:) „Nadanie Augusta II dla prebendy, wyrażając łąkę i pole orne, obszerności ich nieoznacza:“ (i z tą uwagą:) „Ks. Kurowski prebendarz, wszystkie swe łąki i pola orne, jako i ogród za folwarkiem, puszczał corocznie w najem mieszczanom; stodółkę nawet z szopą i oborką urządował; przez co zabudowanie folwarczne zrujnowane, role wypłonione, łąki zaniedbane zostały“ (44). Stan intraty prebendy kozienickiej, przez ks. Kurowskiego prebendarza kommissyi od sejmu, do wyciągnienia ofiary 10go grosza wyznaczonej, r. 1789 podany i poprzysiężony: Półłanek w Nowinach, zagonów 6, stajów 13, zagonów 162, czyni zł. 26 gr. 12 (i t. d. a łąki, co z nich płacono rocznie). Z tej intraty wyciągniono podatku corocznego zwanego ofiarą, zł. 40 gr. 6[1].

(Jest też ręką ks. Siarczyńskiego ku końcu rękopismu zanotowany:)

Wysiew zboża wszelkiego na gruntach plebańskich od r. 1782 (Do 1798 r. włącznie. Z tego widać, że najmniej wysiano 1788 r., bo tylko 67 korcy, a

najwięcej 1796 r., bo 113 korcy żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, tatarki, grochu, prosa, rzepaku, lnu i konopi; oraz, że roku 1784 i 1786, Wisła na S. Jan zalała).

(Potem idzie w rękopiśmie).

Zbiór zboża tak z własnej krescencyi, jako i z dziesięcin od r. 1789 (Do 1797 włącznie: najznaczniejszy 1796 r. bo wynoszący kop pszenicy 191, żyta 172, jęczmienia 156, owsa 85, tatarki 80, grochu 39, prosa 38; w czem, z krescencyi plebańskiej było: kop 79 pszenicy, 82 żyta, 60 jęczmienia, 33 owsa, 46 tatarki, 26 grochu, 23 prosa, reszta zaś z wytycznych dziesięcin. W wykazie tym, zapisał autor pod rokiem 1791 „susze wielkie." Pod r. 1792: „obóz polski stojący tu dni pierwszych sierpnia przez dni 10, zboża wytratował, łąki wypasł; ztąd zbiór lichy, a Starawieś i Dąbrówki, żadnej dziesięciny nie dały, miasto ledwie połowę odwiozło." Pod r. 1794, „obóz a 5 Sept. ad 10 Octobris." Pod r. 1795, „dla wielkiej suszy przez całe lato, znaczny nieurodzaj." Pod r. 1796, „taniość zboża nadzwyczajna: żyto po zł. 5, pszenica po zł. 9, jęczmień po zł. 5, owies po zł. 4." Pod r. 1797, „dla wielkiej suszy mały urodzaj").

(W reszcie rękopismu, zawarty jest urzędowy inwentarz kościoła i probostwa kozienickiego, z dnia 16 sierpnia 1789 roku).

Przypisy.

(32) Inwentarz pleb. Koz. z 1771 r., wymienia: „Poddanych bydelnych jednodniowych 5, i tyluż poddanych jednodniowych pieszych," dodając, „ci poddani,

mają mieszkania swoję na kościelnym gruncie, i onegoż po cząstce używają." Inwentarz z 1814 r. pisze: „Włościan 5, robili sprzężajem w roku dni 52, i opłacali dymowe z domów, w których mieszkali; atoli z tych trzej porzucili grunta, zniszczone przez wylew wody i czas obecny; dwaj podobnie zniszczeni, nic nie robią. Trzej robili pieszo co miesiąc dzień jeden, i opłacali dymowe; ale i ci teraz nic nie robią. Oprócz tego, trzy domy na czynszu." Dziś (1847 r.), jeden tylko dzień pieszej pańszczyzny odrabia; inni właściciele domów, zrzekłszy się użytkowania gruntów plebańskich, jedynie czynsz dają z placów.

(33) Nota do króla o cegłę na cmentarz i szpital; odpowiedź na to kamery czyli kommissyi ekonomicznej skarbu JKM.; i nota do kommissyi policyi od bractwa miłosierdzia, przedstawiająca do zatwierdzenia plan mającego się stawiać szpitala w Kozienicach: są całkowicie w rękopiśmie zamieszczone.

(34) Jest też w rękopiśmie ks. Siarczyńskiego. „Taryffa Subsidii Charitativi na dekanat zwoleński, roku 1779 ułożona. Plebanie: Zwoleń zł. 80, tamże szpital 10, Tczow 50, Kazanów 4, Odechów 18, Skaryszew 124. Jedlnia 30, Brzoza 28, Głowaczów 15, Ryczywół 18, Swierze 30, Kozienice 40, Brzeznica 18, Sieciechów 80. Oleksów 56, Grodek 8, Policzna 24, Sucha 42, klasztor Wysokie Koło 30. Prebendy: w Kozienicach 3, we Tczowie 3, w Zwoleniu, rożańcowa 3, S. Stanisława 3, S. Franciszka 3. Dwie Mans. w Oleks. 4 zł." Widać ztąd skład ówczesnego dekanatu i stosunek zamożności beneficyatów. Dekanat kozienicki, utworzony dopiero został przy urządzeniu dyecezyi sandomierskiej, a pierwszym jego dziekanem, mianowany ks. Józef Baranowski, pleban z Kozienic,

24 listopada 1819 r. Ks. Gaspar Zawiliński, pleban z Mniszowa, przez 1827, 28 i 29 r.; a potem do 1846 roku ks. Ignacy Müller, pleban z Brzózy, byli jego następcami.

(35) To uczynił dopiero JW. biskup Goldtman, tworząc officium decanale, i wiele szczegółów miejscowego zarządu zlecając, na baczność dziekanów, których zwykł oczyma swojemi *oculi Episcopi* mianować, i których tytułem kanoników honorowych katedry sandomierskiej lub kollegiaty kaliskiej pozaszczycał.

(36) „W miesiącu maju r. 1797, pisze pod tym rokiem ks. S., umarł ks. Marcin Sołowski, proboszcz oleksowski, dziekan zwoleński. Na jego miejsce książe Jmść biskup, Jks. Dominika Kurowskiego, plebana ryczywolskiego, który przedtem był kozienickiem prebendarzem, dziekanem ustanowił."

(37) I kongregacye przywrócił dopiero JW. biskup Goldtman, nakazawszy, aby na początku w. postu wszyscy kapłani połowami dekanatów odprawiali corok rekollekcye, i zaaz po tych skończeniu, odbywali spowiedź, nabożeństwo za umarłych konfratów i egzamen: co w niektórych dyecezyach, zwykło bywać przedmiotem osobnych, tak nazwanych kongregacyj.

(38) S. p. biskup Prosper Burzyński, zapowiedział także wizytę generalną, ale jej nie dokonał 1821 r. „W miesiącu październiku, napisał w liście pasterskim z tego roku, rozpoczniemy generalną wizytę od kościoła katedralnego i kapituły katedralnej naszej; poczem przeniesiemy się do dekanatu kozienickiego, a potem do opoczyńskiego, i tak corocznie jakąś część dyecezyi osobiście zwiedzić, za wspierającą nas łaską Bożą, będzie najtroskliwszem usiłowaniem naszem." Wszelako tylko z jego ramienia ks. Stanisław Jastrzębski, kan.

kat. san. prob. infuł. klimontowski, w 1829 r. jako wizytator generalny, dekanat kozienicki zwiedził. Dopiero JW. biskup Goldtman, 1846 r. uszczęśliwił bytnością swoją wszystkie kościoły tego dekanatu. Jedynie z ks. kanonikiem Goltzem, w dniu 14 sierpnia, zjechał do Sieciechowa. Nazajutrz był w Brzeznicy i Kozienicach. Dnia 16, na który przypadła niedziela, bawił u dziekana w Jedlni, i 650 osobom udzielił S. sakramentu bierzmowania. Dnia 17, wizytował kościoły w Brzózy, Głowaczewie i Swierżach. Dnia 18, był w Ryczywole i w Magnuszewie u pod-dziekaniego, gdzie też 550 osób bierzmował. Dnia 19, przez Mniszów i Rozniszów, od towarzyszących mu okolicznych kapłanów wprowadzony został w dekanat Jedliński do Grabowa. Wszędzie przyjmowany od zabiegającego mu drogę mnóstwa ludu, zgromadzonego pod swoje parafialne chorągwie, witany krótkiemi mowami księży plebanów, wszędzie w wyrazach i duchu ewangelicznym przemawiał, i uroczyście dawał błogosławieństwo. Pamiętne są dotąd te odezwy: w Kozienicach, *np.* o celu wizyty; w Jedlni, o bierzmowaniu; w Brzózy, stosownie do zgorzenia na dniu 6 października 1845 r. i do zamiaru wymurowania nowej świątyni, przez JW. Generała hr. Ozarowskiego; w Głowaczowie, z powodu wyrestaurowania nakładem parafian, a starannością ks. Jagniątkowskiego, zawalającego się kościoła; w Ryczywole gdzie słuchał mszy świętej w dzień galowy, o obowiązkach poddanych względem Zwierzchności. Lud rozsiedlony, w większej części, po rozległej niegdyś a dziś w szczątkach już tylko istniejącej puszczy kozienickiej, z rozrzewnieniem słuchał głosu swojego pasterza; a wdzięczny za naukę i błogosławieństwo, nawzajem go błogosławił, że niepamiętnym w tych tu

stronach przykładem, chciał się trudnić aż do ich zakątków.

Tu właściwie zdaje się miejsce przytoczyć w skróceniu, następującą z rękopismu korrespondencyą: „D. 1 marca 1792, pisałem list do Jks. Radoszewskiego, officyała sandomierskiego, mówi ks. S., w rzeczy tyczącej się kozienickiego kościoła. Niżeli, jakie są prośby moje, przełożę, pozwól JWWPan dobrodziej, abym pierwszej sposobności pisania, użył naprzód do oświadczenia mu pełnej prawdziwego szacunku attencyi, i polecenia się jego łaskawym względom. I, kościół Koz. parafialny, ma summę zł. 3,300..." Odpis JWJks. officyała, dnia 16 martii 1792 z Klimuntowa. „Słodnieje mi ten moment, w którym listowne wyrazy WWPD. odbieram; bo lubo z osoby jego nie znam, lecz szanowne przymioty, prace apostolskie, lustru dodające religii świętej, WWPD., jednają dla niego w całej dyecezyi sławę i uszanowanie. Przeto tak godnemu prałatowi miło mi jest polecić się łaskawemu sercu, i na wyrażone okoliczności ochotnie, z urzędu mego odpowiedzieć. Kościół parafialny kozienicki, że od summ legowanych, czyli prawnie zapisanych nie odbiera, tylko odtrąciwszy podatek, zł. 47, a obowiązki odprawiania mszy świętych, Nro 104 wynoszą, sprawiedliwie redukcya nastąpić powinna, której facultates Romanas JO. książe Bp. Krak. otrzymał; i o tej w wydanym processie względem opisu ludności uwiadamia: iż te onera missarum, w czasie wizyty generalnej od delegowanych wizytatorów którzy i liczbę mszy opiszą, i dochody, jakie są na nie. Gdy niekorrespendujące będą, tych redukcya pewno nastąpi. Więc wizyty ten interes oczekiwać będzie i skutek swój otrzyma. Co do drugiego: gdy administracya JKM.

nalega o zniesienie chat prebendarskich, będących na zawadzie do uskutecznienia planty nowego miasta, ofiarując koszt do tych przeniesienia na inne miejsce, a ta rzecz non patitur moram, więc præsentibus WWPD. committo facultates ułożenia się z dworem i uczynienia zamiany, przecież cum meliori bono Ecclesiæ. Mam ufność, że WWPD. konsyderowany i poważany u dworu, sua activitate & in agendis dexteritate, raczysz militare pro bono Ecclesiæ, jednak delikatnie; jeżeli nie będzie można melius bonum zyskać, to najmniej æquale. Co do zamiany gruntów, tak zajętych na cegelnią, jakoteż do nagrodzenia uszczuplonych w innych miejscach pól plebańskich, ile, że przez tę zamianę spodziewane dobro i wygoda prebendy i plebanii, ile w tym czasie na interesowanie WWPD. skłania się administracya ek. kozienickiej do nagrodzenia cum meliori bono, racz WWPD. zważyć tempus acceptabile, i w tymże czasie układać ten zamian i morgi zamienione opisać; a że dostateczne ułożenie nastąpi, mocną mam ufność w roztropności jego. A te zamiany, nagrodzenia, opisania oddasz WWPD. pod approbatę generalnego wizytatora, a wizyta mediis Maji lub ultimis zacznie się; któremu wizytatorowi raczysz okazać facultates præsentes, pozwalające ułożenia potrzebnego i zamiany. Może to oczami swemi widzieć Illmus wizytator, który tam będzie & complebit to ułożenie zamiany cum diligentia & prudentia WWPD., wcześnie uczynione, pewny jestem że approbabit i t. d." „Ani wizyta generalna, jakem wprzód wyraził, dodaje ks. Siar. ani przedsięwzięte zamiany do skutku nie przyszły. To, com na Borku wziął w zamian, trzymać przedsięwziąłem."

(39) „Dał go zaś malować, pisze dalej ks. S. z następującego powodu. Mieszkał w Kozienicach od niejakiego czasu przychodzień mularz, człowiek sumienny i pobożny; ten dnia jednego przyszedł do mnie z tem oświadczeniem, iż już kilkukrotnie pokazywał mu się we śnie S. Jan Nep. z rozkazem, aby szedł do mnie i doniósł mi, iż ta jest wyraźna wola świętego, abym na cześć jego lub obraz sprawił, lub figurę na miejscu publicznem wystawił; że on długo się ociągał mówić o tem ze mną, myśląc, że mu dana wiara nie będzie. Ale gdy nocy poprzedniej, tenże święty groźny się mu pokazał, strofując go o nieposłuszeństwo; przeto, odważył się przyjść do mnie, dla dopełnienia danego sobie rozkazu. Nie dziwiła mnie fantazya człowieka szczególniej przywiązanego ku czci S. Jana, i wybadawszy roztropnie onego, nie omyliłem się w mem zdaniu, iż wizya była skutkiem myśli natężonej w nabożeństwie ku temu S. patronowi. Dawszy mu więc przyzwoitą w tej mierze przestrogę, odprawiłem go z tem zapewnieniem, że lubo jego objawienie, nie znajduje innej wiary, jak tylko sen pobożnego człowieka, nie omieszkam jednak przyłożyć się w sposobie od niego podanym, ku rozszerzeniu czci S. Jana w tutejszej parafii. Nie przestał na mem słowie rzeczony mularz; był u mnie powtórny raz i opowiedział mi, jak mu S. Jan pokazał się (podług jego przywidzenia) na jawie, i zalecił mu wyraźnie donieść mi, abym nie odwlekał dopełnić wolą S. patrona, a iż za to, mam się spodziewać od Boga największych pomyślności. Na to dałem podobną jak i pierwej odpowiedź, i umyśliłem kazać odmalować obraz S. Jana, i osadzić go w ołtarzu S. Antoniego. Lecz JP. administrator Fontana, uwiadomiony o tem, oświadczył mi się, iż sam chce na to koszt łożyć, żądając tylko miary obrazu,

którą mu zaraz do Warszawy posłałem. Chybił jej jednak malarz, i obraz, że się w ołtarzu zmieścić nie mógł, zdobi teraz ścianę kościoła."

(40) Obszernie rozpisuje się o tej windykacyi ks. Siar., przywodzi swą notę do kamery i tak rzecz kończy: „Było to wtenczas, kiedy sejm grodzieński, zesłać lustracyę do wszystkich ekonomiów zapowiedział. Kamera będąc w obawie, aby jej niektóre nadużycia naganione nie były, okazała się nazbyt ostrożną. Dała mi więc ciemną rezolucyą. Powiedziano jednak JP. Fontanie, iż mocen jest ze mną się ułożyć i t. d." Temu to Fontanie Janowi czyli Januszowi, nadał król 1794 r. na lat 50 założoną podówczas wieś nazwaną od jego imienia *Januszno*.

(41) „Zastawszy, pisze ks. Siar., iż dziesięcina ode dworu Wolki Tyrzyńskiej, w kwocie pieniężnej zł. 40 opłacaną była,... gdy w papierach kościelnych nie znalazłem żadnego śladu jej pewności, postanowiłem odezwać się do dziedzica tej wsi JP. Dłuskiego, podkomorzego lubelskiego, sławnego jurysty i najwięcej mogącego w trybunale lubelskim, przekonany będąc, iż drogą prawa, niebym z nim nie wskórał, mimo najjawniejszej sprawiedliwości z mej strony. Napisałem więc list do niego 1 września 1790 r. w tym sposobie: „Niżeli się odważę prośbę moją JWPD. przełożyć, mam za powinność uprzedzić ją szczerem oświadczeniem, iż z zupełną powolnością chcę przestawać na tem, co sam JWPD. sprawiedliwego w tej mierze uznasz: a naprzód, o to go upraszać mam honor, abyś śmiałość moją zachęconą zaufaniem w jego dobroci, za złe mi poczytać nie raczył. Nie wątpię, że kwota zł. 40, opłacana za dziesięcinę snopową, mogła być kiedyś jakkolwiek stosowną do rzetelnej jej ceny i do po-

sługi duchownej plebana, w miarę szczupłej wsi osiadłości; ale za powiększonym szacunkiem produktów, za pomnożoną ludnością, do której dziś jeszcze nowa osada na kępie Wolczyńskiej przybywa, zdaje się być daleko mniejszą, niżeliby choć w miernej części i cenie dziesięciny i pracy plebana wyrównać mogła... przestawali jednak na niej poprzednicy moi, gdyż nie ufali sprawiedliwości przeszłych dziedziców." Odpis JW. Dłuskiego, pod datą 7bris 1790 r. z Lublina: „W wyrazach listu WMPD. okazany wielką ludzkością i łaską dla mnie tchnący umysł jego, zatrudnia mnie, jak mam wyrazić wysoki szacunek dla niego... a patrząc na WPD. jako na godnego męża i dobrego przyjaciela, nic z mojej własności dla osoby jego, zbronićbym nie umiał. Lecz uważając jako pasterza, mającego następców (daj Boże w najpóźniejszym czasie), winienem usprawiedliwić szczupłość pieniężnej dziesięciny z mojego folwarku. Gdy woda wszystko zabierze..." P.S. „Nową kolonią Przewoźników, podobno do wsi Wargocina zechcę przyłączyć; ale ze dworu dam więcej salva evictione od Wisły, bo te grobelki słabe evictory." Napisałem list 2 czerwca 1793 r. „Miałem honor trzy lata temu, przełożyć szczupłość kwoty... Powiodłem mą sprawę przed sąd JWPD. pewny w przekonaniu, że dla jakichkolwiek bądź względów, nie umiesz uchybiać tych, które winieneś słuszności. Wyrok jego, nie zawiódł mej nadziei, a przyrzeczenie łaskawe (lubo dotąd bez skutku), powiększenia kwoty dziesięcinnej, dopełniło mego żądania. W tem ważne zatrudnienia i usługi publiczne, zajęły miejsce pamięci na drobny zamiar dobroczynności i sprawiedliwości jego... Co się tycze osady przewoźników i hollendrów, których przyłączenie do wsi, od ks. plebana wargo-

cińskiego pretendowane być nie może, raczysz JWP. dozwolić, ażeby albo do dziesięciny in natura, albo do opłaty pieniężnej pociągniona była.“ Odpis odebrałem dany z Gutanowa d. 8 t. m. i r. „Na powtórzoną propozycyą WPD. nie mam co przydać do usprawiedliwienia się mojego, nad to, co przed trzema laty przełożyć mu miałem honor. Raz, że ta wioska podpadająca zniszczeniu od wylewu Wisły, prócz zginionej całorocznej intraty, przynosi mi koszt wielki na całoroczne żywienie całej gromady, podstarościego i czeladzi dworskiej, i na skupienie ozimych i jarych zasiewów. Drugi raz, że wzgląd na takowe przypadki, od najdawniejszych czasów, nie dopuszczał podnosić wyższej ceny, czego prócz tak dawnych kwitów, najdawniejsze wizyty kościoła kozienickiego, świadkami być mogą. Trzeci raz, przy podawaniu intraty do ustanowienia dziesiątego grosza, jak WMPD. zaprzysiągłeś wiele bierzesz dziesięciny z Wólki, tak ja, wiele jej daję. Odmiana tego, jak z jedną tak z drugą zgodzicby się przysięgą nie mogła, i musiałoby od WMPD. powiększenie, a odemnie pomniejszenie 10go grosza nastąpić. Te więc przyczyny, winny przekonać wielki i sprawiedliwy rozsądek WMPD... Przewoźnicy tylko na nowinie ogrody mają, najpierwszemu zalewowi podległe; równie i nowiny przez hollendrów wykopane, którzy niepotrzebują usługi kapłana, bo są dyssydenci.“ Mimo takowej odpowiedzi, nie traciłem przecie nadziei; uważałem w liście jego, iż się odwoływał do dowodów wcale fałszywych, chciałem go przekonać, i znowu 20 czerwca 1793 r., list do niego napisałem: „Pozwolisz JWPD. abym jeszcze raz... Pierwszy wzgląd zdarzonych wylewów Wisły, uwalniałby wszystkie dobra nad tąż rzeką położone; a przecież żadne z tej przy-

czyny wolnemi nie są, owszem, dziesięcina snopowa w stanie takowym dóbr, najsprawiedliwszą jest miarą użytku i straty; a i kwota pieniężna ułożyćby się mogła do przypadków zdarzonych, stosownie. W drugim powodzie, odwołujesz się JWPD. do ceny od najdawniejszych czasów ustanowionej, do dawnych kwitów i wizyt kościoła. Lecz dokumenta mnie uczą, że ta cena jest arbitralnie narzucona.... Kwity dawne okażą, iż antecessorowie moi, najwięcej w ziarnie i snopie tę dziesięcinę odbierali, jak dowodzą zaprzysiężone urzędownie świadectwa... Wizyty też, aż do ostatniej generalnej, odbytej r. 1781, uznając opłatę dziesięciny za nieprawną, odzyskiwanie in natura zalecają. Bierzesz jeszcze JWPD. za dowód z swej strony, podania intraty do ofiary 10go grosza; lecz prawo stanowiące ten podatek, wyraźnie ostrzega, że podania takowe, u jakiegokolwiekbądź sądu, za żaden dowód lub dokument służyć nie mają. Dochody zaś podawane in statu quo, zgodne są z obu stron przysięgą... Od osady też przewoźników, żądać dziesięciny mam słuszność; bo wiadomo, iż żadne prawo, dyssydentów od tego, ile mieszkających w parafii katolickiej, nie uwalnia; owszem, uchwała 1768 r. temu obowiązkowi wyraźnie ich poddaje..." Na ten list, nie odpisał nawet pan Dłuski. Roku 1797, udałem się do adwokata w Lublinie, który pod pozorem, że jest obowiązany JP. Dłuskiemu, podjąć mi się tej sprawy nie chciał. Wniosłem ztąd, że lubobym może innego adwokata znalazł, coby się jej podjął; zawsze jednak mniej lub więcej względom jakowymś dla JP. Dłuskiego ulegać będzie. Zacząłem więc z nim traktować o zgodę, i tę z nim tymczasową (jak w tekście) zrobiłem, a przychylenia się do takowej zgody, z wielką trudnością do końca

doprowadzonej, te miałem pobudki: 1. Kwotę zł. 40 od dworu Wolczyńskiego płaconą utwierdzała, około stu lat preskrypcya. 2. Żadnego śladu kroku prawnego przeciwko niej, oprócz dwu pozwów nic nieznaczących, nie znajduje się w papierach. 3. Koszt niemały prawnego processu, do którego trzebaby było podług praw cesarskich, wyjednać sobie assistentiam collegi fiscalis: a skutek bardzo niepewny; gdy już za rządu cesarskiego, dały mi się słyszeć dekreta w podobnych sprawach wypadłe, in statu quo opłaty dziesięcinne utrzymujące."

(42) Istotnie czyni dzisiaj zł. 663, inne zaś dziesięciny do probostwa kozienickiego należące, jako to: z dworu, z miasta, ze Starejwsi, Dąbrówek, z Hollendrów, Cudowa i Wólki Tyrzyńskiej, ułożone są na żyta korcy 113, garncy 19.

(43) Czwartakowy ten grunt, przy separacyi kozienickiej donacyi 1838 r. dostał się wraz z ciężarem dziesięcinnym dworowi.

(44) „Ks. Kurowski, prebendarz tutejszy, mówi w rękopiśmie ks. Siarczyński, pod r. 1793, rezydując przy swej plebanii ryczywolskiej, obowiązków prebendy swej zupełnie zaniedbał. Domagałem się więc usilnie, ażeby, albo sam przy prebendzie mieszkał, albo księdza na miejscu swem trzymał, zwłaszcza, że być pomocą plebanowi, prebendarza jest powinnością. Dosyłanie na niejaki czas księży, ani jemu ani mnie dogodne nie było. Nakłoniłem go więc, że rezygnował swą prebendę, do której ja ks. Karola Drozdowskiego, uczącego tu szkółkę, z urzędem miasta prezentowałem, w miesiącu lutym 1793 roku."

Ks. J. G.

PROBOSZCZ WIEJSKI.

(*Dokończenie*).

Dziecię, które przez wiele lat uczęszczało tak regularnie na nauki katechizmowe, dzieli teraz ze swym ojcem, przykre wiejskie prace. Jednakoż, ono dla tego nie opuściło mądrego pasterza, dla którego przez czas długi było radością i nadzieją. Kiedyż przestanie potrzebować nauk kapłana? Czy w młodości, kiedy namiętności burza, miota jego sercem, a mgłą zaciemnia jego rozum? Może w wieku dojrzałym, kiedy zajęte przykremi pracami i licznemi potrzebami swej rodziny, zostaje w wielkiem niebezpieczeństwie opuszczenia swych powinności względem Boga? Czy w starości, kiedy jego pamięć osłabnie, kiedy rozum gasnąć poczyna, serce wysycha i ciało obsiada; kiedy człowiek cały sam się szybko podkopuje i upada pod razami śmierci? Słowo kapłana, proboszcza wiejskiego osobliwie, po-

winno być nieprzerwanem nauczaniem. Nauczanie jego, nie będzie ani za długie, ani za trudne do pojęcia. Zasadzać się ma na uwadze, na słowie: ale wreszcie ta uwaga, to słowo uczyni wrażenie na duszę, i skłoni ją do Boga. Posłuchaj go w trybunale pokuty, przypatrz się mu przy ołtarzu, przy stole Pańskim, idź za nim podczas processyi, podczas jego nawiedzań chorych; wnijdź z nim na to żałobne miejsce, gdzie on nasze odda ziemi zwłoki: a wszędzie postrzeżesz, że on korzysta z przyjaznej okoliczności, i to święte słowo, które oświeca jego samego, przeprowadza aż do głębi naszej duszy. Na ambonie osobliwie proboszcz wiejski, pokazuje się pożytecznym nauczycielem swych parafian: Moi przyjaciele, mówi on do nich: jest to dosyć dla ciała pracować przez dni sześć, aby mu nie zbywało na potrzebnym zasiłku. Dzisiaj powinniście wyłącznie zająć się daniem duchowi potrzebnego pokarmu. Z jakim to pośpiechem widziałem was wszystkich przewracających ziemię. Z jakąż to pilnością wydobywaliście z jej łona ciernie, zielska szkodliwe, lub nieużyteczne chwasty, które były na przeszkodzie dobremu ziarnu do wzrostu i do wydania owocu. Lecz jest uprawa inna niemniej potrzebna; uprawa waszej duszy. Pracujcie około niej. Trzeba wam osłabić, pozbyć się zupełnie, jeśli można, złych skłonności, występków, które się karmią jej najczystszą istotą, które nie dopuszczają cnocie rość i wydać zbawiennych owoców. Dalej przedstawia on im w najpiękniejszych kolorach cnotę i w najobrzydliwszych występek. Niekiedy mówi do nich o łakomstwie, o tym sprośnym występku, który ich nazbyt przywiązuje do ziemi i zatapia w błocie tego świata duszę nieśmiertelną, którą Bóg dla nieba stworzył. Niekiedy znów mówi o gniewie, o

tym niebezpiecznym występku, który ich zewnątrz z siebie wypędza, który ich nieraz podburza przeciw osobom, jakie tkliwie winny kochać, przeciw istotom nie żyjącym, przeciw sobie samym. Wielka bowiem to prawda, że gniew, jest to kilko chwilowe szaleństwo. Czasami powstaje przeciw nieczystości i jej nieszczęsnym skutkom. Ze względnością należną cnocie, pokazuje im, że ogień nieczysty, podobnie jak gangrena działa na umysł, serce, ciało, na całego człowieka, i popycha coraz do większej rozwiązłości te stworzenia, które Bóg wzywa do duchowności coraz większej. Inną razą wytłómaczy im, ich powinności względem Boga i społeczeństwa. Wykaże im, że nienawiść we wszystkie serca wlewa jad śmiertelny; a miłość przeciwnie, wszystkich ludzi bierze w swe słodkie objęcia i z ziemi robi raj przedwczesny. Proboszcz wiejski, umiejący dopełnić swych powinności, jestli zawsze wymowny? Tak jest w istocie; krasomówca słuchając go, nie dałby o nim innego zdania; albowiem uważałby go jako człowieka uczciwego, traktującego swój przedmiot przyzwoicie. Jego parafianie jeszcze przychylniej o nim sądzą; bo go uważają jakby świętego, mówiącego o Religii boskim sposobem. Cóż są za źródła jego wymowy? Biblia i jego serce.

Rzadko to się zdarzy, żeby proboszcz wiejski przez cały tydzień nie mówił o Bogu swym parafianom. Przez tak długi przeciąg, niewiadomość uczyniłaby w duszach prostych i niekiedy grubych, zanadto szybkie postępy.

Jeśli nie przybywają ani do plebanii, ani do kościoła, on idzie ich sam szukać; nawiedza ich, w ich domach; w polu wśród ich zatrudnień; wchodzi z niemi w rozmowę. Sąli smutni? On się z niemi zasmuci.

Sąli weseli, opływają w radości? On się także rozweseli. Szczerze zajmie się tem wszystkiem, co ich zajmuje. Stawa się wszystkiem dla wszystkich; i aby słowo Boże należycie w nich utwierdzić, on, jeżeli tego potrzeba, całe godziny z niemi spędzi. Doskonale pojął i oddał też powinność proboszcza wiejskiego, poeta już wyżej przywiedziony, w następnych wierszach.

Od siedzib do siedziby z brewiarzem w dłoni,
Idę bez myśli, celu, kędy stopy wiodą;
Wstrzymując się mniej więcej, przy każdej ustroni,
Witam niewiasty, dzieci, najszczerszą pogodą.
Niosę balsam dla ludzi, co są w cierpkim stanie;
Duszom ufność, a ciałom leki, w szczupłym zbiorze;
Chorym sekret, zchodzącym z świata, pożegnanie:
Słowem, radość każdemu, wszystkim słowo Boże.

Nim opuścił plebanią, zamknięty w swym pokoiku, był podobno zajęty najgłębszem rozmyślaniem o Bogu, albo przyrodzeniu. Wzniosłe myśli, które wówczas w jego duszy powstały, nie znikły gdy z domu wyszedł. Owszem, uczuł się jeszcze bardziej przenikniony przymiotami bóstwa, na widok dzieł Jego. Wstępując na próg lichej chaty, do tych wszystkich myśli wzniosłych, co napełniają jego duszę, i ją wyłącznie zajmują, mówi: „Ustąpcie na chwilę i nie przeszkadzajcie mi; albowiem chcę się jeszcze zajmować moim Bogiem, lecz w sposób godny większej zasługi.“ I gdy z swemi parafianami rozmowę prowadzi o zwyczajnych wiejskich robotach, wszystkie te wzniosłe myśli przedstawiały się mu z tem większą jeszcze mocą, im silniej były potłumiane: lecz on za każdym razem, odegnał je i

zamknął w głębi swojej duszy. Pojmujecież tego poświęcenia się wielkość?

Opuszczając izbę wieśniaka, zostawi nieznacznie książeczkę w rękach dziecięcia, które już czytać poczyna. Dziecie ją przyjmuje z wdzięcznością. Czyta ją tegoż samego wieczora i kilkakrotnie później; czyta ją wobec swych rodziców i całej rodziny. Wiecież co obejmuje ta książka? To wszystko, co mu kapłan po sto razy mówił o Bogu i ludziach. Ci biedni ludzie, z łatwością mogliby o tem zapomnieć; lecz książka przy nich pozostała, służy ku umocnieniu ich, i rozwinięciu danej nauki.

Są tacy, co się nazywają powszechnymi nauczycielami rodzaju ludzkiego, i żalą się, jakoby nieznajdowali w kapłanie, ani współdziałania, ani współczucia. Tym odpowiadam. Przypatrzcie się, co się dzieje po wsiach; któż to oświeca te ubogie rozumne istoty, niemal wyłącznie zajęte rzeczami materyalnemi, jeśli nie kapłan?

Jego głos nie może spaść z większej wysokości; on pochodzi z nieba. On nie może zrobić większego wrażenia na człowieka; mówi on do wszystkich władz jego. On nie może ogłosić prawd ważniejszych i wznioślejszych. Mówi on tylko o Bogu, i o tem, co się do niego odnosi. Jakież nauczanie może pójść w porównanie z nauczaniem proboszcza wiejskiego? Jestże to nauka owych pism niemoralnych, które się niekiedy i na wieś nawet przedzierają, i których celem jest widocznie wzruszyć, całkiem nawet obalić, zasadnicze prawdy religii i społeczności? Sądzi to deklamacye owych bezbożnych nowatorów, podburzających

ziemię przeciw niebu, niepostrzegając tego, że ona na nich samych spadnie i ich pogniecie?

Jest jeden jeszcze człowiek, co może skutecznie wspierać kapłana w rozszerzaniu po wsiach cywilizacyi i szczęścia; a tym człowiekiem jest nauczyciel wiejski, przejęty żywo swemi obowiązkami i powołaniem. Podobnie jak proboszcz wiejski, jest on człowiekiem Boga i ludu. Niech zatem zawsze pamięta o swem posłannictwie, zna je, i skrupulatnie go dopełnia.

W skutku praw przyciągania, ciało koniecznie dąży ku ziemi i do niej przylega całym swym ciężarem. Dusza nasza, jakkolwiek ma silny do wzniesienia się popęd; atoli będąc złączoną z ciałem, zawsze mniej więcej jest nachylona ku ziemi. To przywiązanie całej naszej istoty do ziemi, utrzymane w swych granicach, jest prawe, godziwe i konieczne. Czyliż ziemia nie jest naszem mieszkaniem, na dni próby i walki; równie jak niem będzie niebo, w czasie nagrodzeń? My ją skrapiamy swoim potem; a ona się nam za podjęte trudy, odpłaca niezliczonemi dobrodziejstwy. Bóg wprawdzie jest pierwszym źródłem tych łask wszystkich, lecz ziemia jest narzędziem, którego On używa, by przez nią, jakby przez jakiś kanał do nas doszły. Przez kilka miesięcy w roku, ziemia zimnem ściśniona, przestaje wydawać płody. Bóg ci to sam nakazuje jej spocząć. Poczekajmy odrobinę. W czasie przez Opatrzność Boską oznaczonym, letnie wiosenne wody ją zmiękczyły, dobroczynne powietrze ją zapłodniło i wszystko co żyje, podskoczyło na widok cudów, które się stały w jej łonie i na jej powierzchni. Jeśli ziemia jest wspólną matką wszystkich ludzi za

ich życia; jest ona także i przy śmierci. Zaledwie cośmy żyć przestali, otwiera ona zaraz swe łono na przyjęcie nas, i w niem nas zachowuje aż do dnia powszechnego zmartwychwstania.

Lecz skoro się człowiek wiąże zanadto do ziemi, przywiązanie to, staje się niebezpiecznem i potępienia godnem. Wtedy widzi człowiek już nie Boga, ale ziemię; ziemię też także miłuje. Przez konieczne następstwo, ciało uprawiające ziemię, jest dla niego wszystkiem, a dusza niczem. Żyje odtąd samem materyalnem życiem: życie duchowne, jest dlań tylko wyrazem; utraca nawet rzetelne o niem pojęcie. Kiedy już swe ciało zużyje, daje swojej rodzinie ostatnie pożegnanie, i idzie do ziemi, by legł w jej łonie, niespojrzawszy w niebo, i niepomyślawszy o przebudzeniu się kiedyś.

Mieszkaniec wsi ma szczególniej powód do posunięcia przywiązania dla ziemi za zbyt daleko; boć on ją uprawia swą ręką, swym potem ją skrapia. Codziennie może podziwiać wystawność jej ubioru, wielkość i rozmaitość jej bogactw; jest ona jego matką, i matką w szczególny sposób: a więc on do niej będzie mieć także szczególniejsze przywiązanie. Konieczna zatem jest potrzeba, by przyjacielski i przytem przeważny głos, bezprzestannie do jego uszu zbawienne słowa powtarzał: „Pomnij, o człowiecze, że nie jesteś tylko prochem; lecz żeś wyszedł od Boga, i że powrócisz do Boga.“ Głos podobny jestto głos proboszcza wiejskiego.

Dziecie się narodziło w lepiance rolnika. To dziecię cierpi, płacze ciągle, żąda aby je wsparła ręka przyjacielska, z nim się popieściła, aby głos przyjazny

je pocieszył. Jest ono nagie, i jego słabiuchne ciałko potrzebuje opieki, ochrony; jest ono wątłem i potrzebuje wsparcia. Jego słabiuchna budowa, żąda ciągłego niemal i wybornego posiłku; ale samo nie jest zdolne zaopatrzyć go sobie. Słowem, nie może ono jeszcze użyć żadnego swego członka, a wszystkie nawet jego władze, choćby były zdolne działać, niepotrafiłyby zadość uczynić jego mnogim i niezbędnym potrzebom. Nadto, gdyby to przykre położenie dziecięcia, miało trwać tylko przez dzień, tydzień lub miesiąc, łatwiejby mu je znieść przyszło; lecz przeciwnie się rzecz ma, będzie ono z pewnością trwać całkowite lata, a kto wie, czy nawet ustanie kiedy; dziecie bowiem może być tak zbudowane, iż nigdy nie zdoła przyjść do zupełnego rozwinięcia w niem życia. Rodzice jednakoż, którzy tylko sami mogą mieć o niem ciągłą pieczą, pracują dzień cały, a niekiedy i większą część nocy. Praca dla nich nie jest rozrywką; lecz potrzebą, koniecznością. Bez pracy, nie byliby w stanie wyżyć. Lecz pytam się, gdyby ci ludzie nawykli do cenienia tego tylko, co uderza ich zmysły, byli tego przekonania, że ich dziecię jest tylko bryłą ciała ruszającą się wezwaną do przyjęcia różnych wyobrażeń, aż póki w proch się nie obróci; robiliżby dlań tyle ofiar? Nie zaiste? nie wiem nawet, czy częstokroć nie użyliby środków do pozbycia się go. Cóż zatem zdoła ich wstrzymać? Sprawiedliwość ludzka? Lecz nie tak trudno jest ujść razów tej sprawiedliwości. Ich osobisty interes? Lecz poczytują niemal za pewne, że ich trudy nigdy nie będą zawdzięczone. Interes dzieci które miłują? Ale nie miłowaliby ich zarówno w przypuszczeniu ich nicości. Zresztą, miara naszych przyjemności i rozkosz na ziemi, jest widocznie mniejszą,

aniżeli miara naszych cierpień. Niezmiernie zatem ważna jest to rzecz dla społeczności, aby z myślami ziemskiemi tych ludzi, kojarzyły się nauki duchowne. Głęboko powinni być przeświadczeni, że z tem wątłem ciałem, ściśle jest spojona dusza, stworzona na obraz Boga, i której władze nie mogą się rozwinąć, jeśli nie będzie ciało rozwinięte. Tego tak zbawiennego dogmatu, naucza ich religia, i aby o niem nie zapomnieli w czasie działania, jest człowiek do przypomnienia im tego; to jest kapłan. To dziecię, któreście widzieli, mało jest zdolne obudzić samo współczucie, kapłan przeto otacza je wszystkiemi błogosławieństwy Religii. Poświęca Bogu, znacząc je znamieniem krzyża i zlewając jego głowę wodą odradzającą; wymawia z całą powagą Kościoła, te uszanowanie nakazujące słowa: „Jego dusza należy do Boga; jego nawet ciało, stało się kościołem Ducha Sgo: chrześcianie, czuwajcie nad tem dziecięciem, jako nad świętym składem.“

Tydzień zbiegł. Codzień wieśniak zaprzątał się uprawą roli: w wieczór, w południe być może, niekiedy dźwięk dzwonu uderzał o jego ucho, i przedzierał się aż do duszy, podnosił przez chwilę swą myśl ku Bogu; lecz wkrótce powracał do swej pracy, i tą się zajmował wyłącznie. Nadchodzi niedziela, jest to dzień Pański. Zatrzymaj się, mówi doń kapłan, w imieniu Kościoła, dość już długo zajmowałeś się swemi doczesnemi sprawami; trzeba ci się zająć swym interessem wiecznym. Dosyć długo już byłeś pochylony i trzymałeś oko zniżone ku ziemi; dzisiaj trzeba ci się podnieść, i zwróciwszy oczy ku niebu, porozważać przez chwilę o Bogu. Miasto zostawiać duszę skażeniu swego ciała, usiłuj przeciwnie podnieść swoje ciało, co widzim

do łona ziemi składane; wznieś się do stanu duchowności swej duszy. Pono mi powiesz: jak się więc odrodzi ciało, co widzim do łona ziemi składane. Ludzie małego pojęcia, mało myślący! ziarna, które rzucacie do łona ziemi, nie giną-ż także? Nie widzicież, iż przybierają nową postać, rozwijają się i wydają plon stokrotny. Podobnie będzie z waszemi ciałami, jeśli postaracie się złożyć w nich zaród nieśmiertelności. W dniu nagrody, pośle Bóg swych aniołów, aby je zebrali i wprowadzili do jego przybytku, gdzie używać będą z swemi duszami, życia stokroć obfitszego. — Słuchali głosu pasterza, i poświęcając dzień cały służbie Bożej i uświętobliwieniu swej duszy, dawali ciału wypocznienie potrzebne, ku rozpoczęciu nazajutrz i ciągnieniu dalej, z nową dzielnością, przez cały tydzień swych prac zwyczajnych.

Z pomiędzy wszystkich środków, jakich Religia używa do uduchownienia człowieka, niezaprzeczenie najskuteczniejszym jest przyjmowanie świętej Eucharystyi. Jest to zasiłek żywota wewnętrznego; jest to chleb aniołów; jest to manna niebieska, nigdy się niepsująca: „Pódźcie do Boga, mówi kapłan, wy wszyscy, którzy jeczycie na ziemi, a on was ku niebiosom wzniesie.“ Wieśniak stał się powolnym temu usilnemu wezwaniu. Upadł na kolana przed ołtarzem, z tkliwą pobożnością i głębokiem skupieniem. Oczami wiary widział schylające się niebiosa, i zstępującego na ołtarz syna Bożego. Ten śmiertelny człowiek, ten człowiek pracy i trudów, ten grzesznik, znajdował się w obecności swego Boga! Co mówię! Bóg sam do niego się zbliżył, usadowił się na jego wargach, wstąpił w niego, by stał się posiłkiem jego duszy. Ten czło-

wiek, tak mało wzwyczajony do myślenia, jakże głęboko w tym razie myśli! Możecież sobie wystawić coś zdolniejszego do uduchownienia go i zbliżenia ku Bóstwu? Odchodzi od stołu świętego. Jestże on ten sam, co był przedtem? O! nie. Boga on w sobie obecnego rozważa, widzi aniołów otaczających go zewsząd. Jakże jego żywot będzie zmienionym! Był mocno w zmysłach utopiony; odtąd zajmie się więcej rzeczami niebieskiemi. Był słabym, mdlejącym; teraz już jest on gotów wstąpić na stos lub rusztowanie, by otrzymać palmę męczeńską.

W lepiance rolnika, znajduje się słaby, ubogi chory. Jeśli to jest słabość przechodnia, choroba łatwa do wyleczenia, będzie miał chory potrzebną o sobie staranność: prace bowiem nalegają i potrzebują ludzi zdrowych i silnych. Lecz jeśli jest to słabość nieuleczona, jeśli ta słabość jest starość, najnieuleczeńsza ze wszystkch chorób, cóż wtedy? Chory jest to istota prawdziwie godna politowania, skoro się tylko znajduje w rękach osób, które nie widzą i nie znają nic więcej, krom ziemi. Rzekną do siebie: I tak to już dla nas niemałe nieszczęście, że nie może pracować; mamyż jeszcze tracić czas na pielęgnowaniu go? Mając tak smutną myśl, wypuszczą go z swej opieki, i pozostawią go swym cierpieniom i rozpaczy. Jeśli zmuszeni zostaną pozostać przy nim, zamkną uszy, by nie słyszeć jego wołań, jęczeń i użaleń. Kto wie nawet, czy grubiańskiemi wyrazami nie odpowiedzą, na przejmujący krzyk jego boleści? Kto wie, czy się nie posuną do bezpraw daleko jeszcze opłakańszych? Przypuśćmy w sercu tych ludzi naukę religijną, a zaraz wszystko inaczej się przedstawi. Ojciec leży rozcią-

gniony na łożu cierpień, lecz się przy nim znajduje, jego droga małżonka, i nie opuszcza go od początku jego słabości; dziatki idą codziennie do swych zwykłych prac, lecz skoro ich obecność po za obrębem domu przestaje być potrzebną, z pośpiechem biegną do swego kochanego ojca, i wypocznienie po trudach, znajdują w okazywaniu mu najtkliwszej troskliwości o niego i staranności. Do uzupełnienia tkliwego obrazu tej chrześciańskiej rodziny, brakło tylko obecności kapłana. Lecz oto idzie, niosąc umierającemu i jego rodzinie słodkie pociechy Religii. Dziatki moje, rzekł starzec, ja wam przed śmiercią dużo czynię przykrości. Dzieci odpowiedziały swemi łzami i podwojeniem staranności, około swego ojca. Kapłan postrzegał wszystkie ich ruchy, a potem rzekł do słabego: Mój bracie, jest to dla cię wśród twych cierpień, wielka pociecha, widzieć się otoczonym troskliwą i przychylną rodziną. Nie wszyscy mają taką pociechę. Jednakoż dzieci w podobny sposób zachowujący się względem swych rodziców, wypełniają tylko powinność wdzięczności; dzieci tylko się odpłacają za tę staranność, jakąś miał pierwszy około nich.—Ja przynajmniej, odrzekł starzec, zawszem się spodziewał, że oni kiedyś odpłacą się mi, za moje trudy. Lecz teraz, czegoż mogą się odemnie spodziewać? Nic już teraz dla nich uczynić nie mogę.—Nic, nie możesz dla nich mój bracie? A nie możeszże dać im rad, nauczyć ich samym przykładem cierpliwości i poddania się zupełnego woli Pana Boga. Dotąd nauczyłeś ich tylko, co jest najłatwiejszego, to jest, żyć; teraz trzeba ci ich nauczyć umierać. Z resztą, nie wszystko się w grobie kończy; dla chrześcianina umrzeć, jest to opuścić ludzi, i udać się do Boga. Abyś o nich nie zapomniał w przyszłem życiu, nie

jestże słuszną rzeczą, by z miłością ucałowali twoje ręce w chwili rozłączenia się z niemi; i aby się z tobą wśród łez rozstawali.

W godzinę śmierci, co za wielka różnica między postępkiem człowieka ziemskiego i człowieka ukształconego przez kapłana. Pierwszy nic nie widzi po za grobem. Kiedy ktoś umrze z jego rodziny, ciało jest niczem dla niego. Jeśli zechce być logicznym, odwróci ze wstrętem oczy; prosić nawet będzie, aby co prędzej wyrzucono z domu tę bryłę ciała, psuć się poczynającą. Całkiem inaczej ma się rzecz u drugiego. To ciało lubo umarłe, jest jednak dlań drogie; było bowiem mieszkaniem nieśmiertelnej duszy, kościołem Ducha Przenajświętszego. Uważa on je, jako coś świętego, otacza je godłami Religii. Kładzie na jego piersiach wizerunek Chrystusa. Ciało to umarło nie na zawsze; obaczym kiedyś jak zmartwychwstawać będzie. Czuwa on, modli się około niego, idzie z niem do kościoła, prowadzi je do ostatniego mieszkania, grób jego krzyżem naznaczy; powróci doń nieraz rozważać i modlić się; z upragnieniem wyglądać będzie godziny złączenia się i przebudzenia wiekuistego. Tak więc gdy dwu przyjaciół odprawia społem długą i przykrą podróż; jeśli jeden z nich osłabiony trudami upada i zasypia snem głębokim, drugi na tedy mówi do siebie, „To nie na zawsze.“ Nie opuszcza go, siada przy jego boku i czuwa nad nim bacznie, oczekując godziny przebudzenia i powtórnego połączenia się.

Gdybym chciał wyczerpać rozmaite przedmioty, o których mówię, musiałbym nieraz wracać do ogólnego obrazu posłannictwa kapłana; cona teraz nie jest zamiarem na-

szym. Mówiąc o kapłanie, można byłoby powiedzieć część tego, co się tyczy biskupa; podobnie mówiąc o biskupie, mógłbym powiedzieć, co się odnosi do kapłana. W rzeczy samej, jeden i drugi zostali wyniesieni w Kościele na kapłaństwo chrześciańskie, tylko na odmiennych stopniach są postawieni. Uważając kapłana sprawującego w mieście swą posługę, mógłbym powiedzieć część tego, co przywodzę uważając go w samotni wiejskiej, albo wezwanego do odprawiania w odległych krajach missyj; podobnież mówiąc o proboszczu wiejskim i missyonarzu, mógłbym przytoczyć to, co się odnosi szczególniej do posługi kapłana w mieście. Chroniąc się więc przekroczenia nad zakres, wiele rzeczy pomijam, i proszę czytelnika, aby sam nie omieszkał dopełnić tego, com tu opuścił.

Ks. P. R.

LIST APOSTOLSKI

OGŁASZAJĄCY

JUBILEUSZ POWSZECHNY.

PIUS IX PAPIEŻ,

WSZYSTKIM WIERNYM CHRYSTUSOWYM LIST NINIEJSZY CZYTAJĄCYM, ZDROWIE I APOSTOLSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Niezbadanym Opatrzności Boskiej wyrokiem, na szczyt Stolicy Apostolskiej, krom zasług, wyniesieni, znamy to dobrze, na jak trudne czasu i spraw wpadliśmy zawikłania, i że ku ochronie trzody Pańskiej od zastawionych na nią wszędzie pokątnych zasadzek, oraz ku dźwignieniu i zaspokojeniu wedle urzędu naszego, potrzeb katolickiego Kościoła, szczególnej potrzebujemy od Boga pomocy. W nieustannych przeto aż dotąd modłach, nie przestaliśmy błagać Ojca mi-

łosierdzia, aby wątłe siły nasze, swą mocą pokrzepiać, a umysł nasz, światłem swej mądrości objaśniać raczył; przez coby, i zlecony nam urząd apostolski, całemu chrześciaństwu stać się mógł pomyślnym, i łódka Kościoła Bożego, tak długo burzą miotana, po uciszeniu nawałności, spocząć mogła nareszcie w zaciszu. A że wspólnego dobra, wspólnemi także wypada dopraszać się błaganiami: przeto, umyśliliśmy obudzić pobożność wszystkich wiernych Chrystusowych, aby połączonemi razem z nami modły, tem usilniej zeskarbić wsparcie wszechmocnej prawicy. Gdy zaś doświadczoną jest rzeczą, że przyjemniejsze bywają Bogu modlitwy ludzkie, kiedy się ku Niemu z czystego, to jest, wolnego od zmaz grzechowych, serca unoszą; idąc zatem za przykładem poprzedników naszych, którzy na wstępie papiestwa swojego podobnież czynili: niebieskie odpustów skarby, szafarstwu naszemu zlecone, apostolską szczodrotą wiernym Chrystusowym otworzyć postanowiliśmy, aby ztąd ku prawdziwej pobożności goręcej zachęceni, a przez sakrament pokuty ze skaz grzechowych obmyci, do tronu Bożego z większą przystępowali ufnością, miłosierdzia Jego dostąpili i łaskę znaleźli na ratunek potrzebny.

W tymto zamiarze odpust nakształt Jubileuszu, światu katolickiemu ogłaszamy. A zatem, zaufani w miłosierdziu wszechmogącego Boga, i przeważną apostołów Jego błogosławionych Piotra i Pawła powagą wsparci, z onej władzy związywania i rozwiązywania, którą nam Pan, acz niegodnym, nadał, wszystkim i każdemu z osobna obojga płci wiernym Chrystusowym starożytnego grodu naszego mieszkańcom, lub przychodniom do niego, którzy kościoły ś. Jana Lateraneńskiego, książęcia apostołów, i ś. Maryi większej,

lub z nich którykolwiek, począwszy od drugiej niedzieli adwentowej, to jest, od dnia 6 grudnia włącznie, aż do dnia 27, ś. Janowi apostołowi poświęconego, tegoż miesiąca, podobnież włącznie, dwakroć w przeciągu wspomnionych trzech tygodni odwiedzą, i tamże przez czas niejaki pomodlą się pobożnie, oraz środę, piątek i sobotę, w jednym ze trzech rzeczonych tygodni pościć będą, nadto, w ciągu tychże tygodni, wyspowiadawszy się z grzechów swoich, najświętszy Sakrament Ciała Pańskiego z uszanowaniem przyjmą, wreszcie jakąś jałmużnę, wedle tego, co komu pobożność do serca podawać będzie, rozdadzą; innym zaś po za obrębem rzeczonego grodu gdziekolwiek osiedlonym, którzy od biskupów miejscowych, lub ich namiestników czy zastępców, albo z ich rozkazu, a w braku takowych, od tych, co się tamże pasterstwem dusz zajmują, skoro do ich wiadomości ten list nasz nadejdzie, kościoły wyznaczone, albo z nich którykolwiek, w przeciągu trzech podobnież tygodni, od tychże zwierzchników duchownych razem z kościołami oznaczyć się mających, dwakroć odwiedzą, oraz innych wymienionych warunków bogobojnie dopełnią, najzupełniejszy wszelkich grzechów odpust, jaki w roku Jubileuszowym dla odwiedzających pewne kościoły w Grodzie i po za Grodem rzeczonym zwykł się nadawać, obecnem pismem naszem udzielamy i łaskawie nadajemy.

Pozwalamy także, aby żeglujący i podróżni, skoro do swych siedzib powrócą, dopełniwszy warunków wyżej opisanych, i dwakroć odwiedziwszy kościoł katedralny, lub większy, lub swój parafialny własnej siedziby, tegoż samego odpustu dostąpić mogli i zdołali. Zakonnym zaś osobom obojga płci, nawet w murach klasztornych dozgonnie żyjącym, jako też wszy-

stkim osobom świeckim, duchownym lub zakonnym, w więzieniu albo w niewoli zostającym, albo chorobą cielesną złożonym, czy też inną jakąbądź przeszkodą zaskoczonym, któreby wyżej wymaganych warunków, lub któregokolwiek z nich dopełnić nie mogły, aby każdy spowiednik od biskupa swego approbowany, takowez warunki na inne pobożne uczynki dla nich zamienić, lub je na dalszą porę odłożyć, i to penitentom przeznaczyć był mocen, czego oni dopełnić potrafią, i aby dziatki, co jeszcze do pierwszej kommunii nie były przypuszczone, nawet od przyjęcia tejże uwolnić miał władzę, także pozwalamy i miłościwie dopuszczamy.

Nadto, wszystkim i każdemu w szczególe wiernym Chrystusowym, osobom duchownym, świeckim i zakonnym wszelkiej reguły i zgromadzenia, nawet imiennej wzmianki wymagającego, dajemy pozwolenie i przywilej, aby sobie mogli wybrać za spowiednika ku temu celowi jakiegobądź kapłana świeckiego lub zakonnego, byleby tenże był od biskupa miejscowego do słuchania spowiedzi upoważnionym. Tego pozwolenia użyć mogą także zakonnice, nowicyuszki, oraz inne niewiasty w murach klasztornych żyjące; byle tylko spowiednik miał władzę słuchać spowiedzi jakiekolwiek zakonnice. Ci spowiednicy, penitentów swoich od klątwy, suspensy i innych wyroków kościelnych, oraz kar, prawem lub wyrokiem kościelnym z jakiejbądź przyczyny ustanowionych, albo wymierzonych, oprócz niżej wyjętych, jako też od wszystkich grzechów, przestępstw, zbrodni i wykroczeń, choćby najcięższych i najokropniejszych, nawet biskupom miejscowym, czyli też nam i Stolicy Apostolskiej imiennie wyłączonych, a których rozgrzeszenie, w innych czasach, choćby w najobfitszych łaskach, nie było załączone, w trybunale sumienia i na

ten szczególny raz rozgrzeszyć i uwolnić mogą; a nadto, śluby jakiekolwiek, nawet poprzysiężone, i Stolicy Apostolskiej rezerwowane, swoim penitentom, na inne pobożne i zbawienne uczynki, zamienić; po zadaniu wszakże każdemu z nich, we wszystkich rzeczonych przypadkach, zbawiennej pokuty, oraz, reszty zobowiązań, zdaniem spowiednika nałożyć się mających. Zastrzegamy atoli, że w powyższej zamianie ślubów, wyjmują się śluby czystości, wstąpienia do zakonu, i zobowiązań od osoby trzeciej przyjęte, czyli gdzieby szło o krzywdę bliźniego; bo te śluby sobie zachowujemy, jeśli są ze wszech miar dokładne i bezwarunkowe. Toż mówić o ślubach karnych, które się zowią ochroną od grzechu; chyba, gdyby zamiana przyszła, niemniej jak pierwsza materya ślubu, od upadku zdolna była powściągnąć.

Wreszcie, nadajemy władzę dyspensowania od kary kościelnej (*super irregularitate*) z pogwałcenia cenzur wynikłej, jeżeli do sądu nie jest wytoczona, lub łatwo wytoczyć się mogąca. Nie zamierzamy jednak od niezdatności, pochodzących z występku lub wady, (*super irregularitate ex delicto, sive ex defectu*), publicznych, lub ukrytych, lub też wiadomych, ani od innej jakiejkolwiek niezdolności, albo przeszkody czembądź zaciągnionej, pismem niniejszem dyspensować, lub na przypadki podobnego rodzaju komuś do dyspensowania mocy udzielać, uzdatniania i w pierwotny stan przywracania, nawet ani w trybunale pokuty; ni też uwłaczać ustawie poczętej słowy: *Sacramentum pœnitentiæ*, z przyłączonemi tamże objaśnieniami przez ś. pamięci Benedykta XIV, poprzednika naszego wydanej, co się tyczy niemożności rozgrzeszenia osoby wspólnictwa (*absolvendi complicem*) w przestępstwie 6 przykazania,

i obowiązku donoszenia (*obligationem denuntiationis*), gdyby kto na spowiedzi w podobnej materyi był nagabany. Nie chcemy również, aby z niniejszej łaski naszej dyspensowania mogli lub mieli korzystać ci, którzy od nas i Stolicy Apostolskiej, albo od jakiego zwierzchnika czyli sędziego duchownego, imiennie wykleci, zasuspendowani, interdyktem skarani, lub za popadłych w podobne wyroki i kary kościelne sądownie obwieszczeni, albo za takowych urzędownie osławieni zostali; chybaby w ciągu rzeczonych trzech tygodni zadość uczynili, i ze stronami pogodzili się. Gdyby zaś, w zwyż określonym czasie, zdaniem spowiednika, nie podołali temu zadosyć uczynić, dozwalamy ich rozgrzeszyć, w trybunale sumienia, jedynie tylko w celu uzyskania jubileuszowego odpustu, i to, skoro się zobowiążą, że zadość uczynią, jak tylko będą mogli najprędzej.

Na mocy tedy świętego posłuszeństwa, niniejszem pismem ściśle nakazujemy i znaglamy wszystkich biskupów po całym świecie, oraz ich suffraganów i officyałów, a w niedostatku takowych, tych, co pasterstwo dusz mają sobie powierzone, aby, skoro niniejszego listu kopią lub egzemplarz odbiorą, stosownie do okoliczności czasu i miejsca, które podług Boga rozważą, po swoich kościołach, dyecezyach, prowincyach, miastach, miasteczkach, ziemiach i miejscach, zaraz takowéż poobwieszczali lub obwieścić kazali, a przysposobiwszy należycie ludy, o ile można, opowiadaniem słowa bożego, aby kościół jeden lub więcej do nawiedzenia, i czas na teraźniejszy Jubileusz, tymże przeznaczyli.

Przepisowi temu, ustąpić mają miejsca wszelkie inne wsteczne ustawy i rozporządzenia Apostolskie,

zwłaszcza te, w których moc rozgrzeszenia, w pewnych tamże wytkniętych przypadkach, biskupowi rzymskiemu, natenczas żyjącemu, tak się zastrzega, że bez wyraźnej ich wzmianki, albo szczególnego odwołania, ani podobne, ani inaksze odpustów i przywilejów tego rodzaju nadania, nikomu w niczem służyć nie mogą. Uchylamy dalej, na ten tylko raz, ustawę o niepozwalaniu odpustów, co stylem kurii rzymskiej *Indulgentiæ ad instar* zowie się, jakoteż wszelkich zakonów, zgromadzeń i zakładów, nawet przysięgą, potwierdzeniem Apostolskiem, albo i też inną powagą umocowane ustawy, zwyczaje, przywileje, dozwolenia, oraz Bulle tymże zakonom, zgromadzeniom i zakładom, równie jak ich osobom, w jakibądź sposób wydane, stwierdzone i wznowione. Wszystkie te razem, i każde z osobna, znosimy na teraz, chociażby o nich i całej ich osnowie, wedle praw, miała się czynić szczególna, gatunkowa, wyraźna i osobna, nie zaś w ogólnych tylko zastrzeżeniach, toż domyślnie obejmujących, jakaś wzmianka, lub inne jakiekolwiek wyrażenie; owszem, chociażby na to jakaś wytworna i niezwyczajna innego rodzaju była przepisana forma. My więc niniejszym listem naszym, wspomnianych zastrzeżeń i obwarowań osnowę całkowitą mamy za dostatecznie wyrażoną, a formę w nich opisaną, poczytujemy za całkowicie dopełnioną; jakoż, na ten raz, i jedynie ku dostąpieniu przyrzeczonych łask, wszystkie do nich przeszkody, szczegółowo, po imieniu, i wyraźnie usuwamy.

Aby zaś obecne pismo nasze, które do każdego miejsca przesłane być nie może, tem łacniej do wszystkich doszło wiadomości, chcemy: aby jego kopie, czyli odpisy i egzemplarze, nawet drukiem odbite, ręką

jakiego notaryusza publicznego podpisane, a pieczęcią osoby na dostojeństwie kościelnem postawionej stwierdzone, tęż samę zgoła wszędzie i u wszystkich ludów znajdowały wiarę, jakąby dano samemu oryginałowi, za okazaniem lub wręczeniem tegoż.

Dan w Rzymie u ś. Maryi Większej pod pieczęcią Rybaka dnia 20 miesiąca listopada, roku 1846, a Papieztwa Naszego roku pierwszego.

(podpisano) A. Kardynał LAMBRUSCHINI.

Zgodność niniejszego tłómaczenia, z swym autentycznym oryginałem, w języku łacińskim wydanym, zaświadcza.

w Sandomierzu dnia 22 lipca 1847 r.

Biskup Diecezyi Sandomierskiej,

(podpisano) JOZEF GOLDTMANN.

(L. S.) Ks. Goltz.

K. h. Reg.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY MOŚCI KSIĘŻE

BISKUPIE I BRACIE!

Po uroczystem, wedle zwyczaju, objęciu w posiadłość Papieztwa, Jego Swiątobliwość Pan nasz Pius IX Papież, rozesłał okólnik, w którym, według obowiązku Apostolskiego urzędu, jak to na niego Pan w osobie błogosławionego Piotra włożył, utwierdza braci swoich, to jest: wszystkich po całym świecie biskupów upomina i zachęca, aby w tak krytycznych czasach, sprawy Kościoła odważnie bronili. Nadto, wstępując w ślady poprzedników swoich, zaraz w poranku swojego zarządu, wszystkich pobożność obudzić postanowił, aby wierni, na zjednanie sobie ratunku z nieba, zgodnemi umysły do Tronu Bożego przystępowali; i z tego względu nakazując Jubileusz powszechny, w wydanym liście, obejmującym warunki do zyskania łask pozwolonych potrzebne, tymże wiernym, niebieskie odpustów zasoby otwiera. Aby zaś tem łacniej z Jubileuszu wszystkie ludy wierne korzystać zdołały, tenże Ojciec S., w głębokiej swojej mądrości, za rzecz przyzwoitą osądził, wzbogacić biskupów szczególnemi przywilejami. Tobie więc, obecnym kongregacyi spraw i narad biskupich i zakonnych listem, łaskawie nadaje się władza, której udzielić możesz spowiednikom, uwalniania wiernych obojga płci od obowiązku donoszenia (*ab obligatione denuntiationis*), wyjąwszy przypadki, gdzie idzie o wykrycie kacerskich nauczycieli, podżegaczów lubieżności na spowiedzi, przeciw ustawom najwyższych papieży,

Grzegorza XV i Benedykta XIV, lub gdzie idzie o mistrzów, rządców, nauczycieli i tym podobnych naczelników sekt zakazanych; tak jednak, że i w tych nawet wyjętych razach, stosownie do szczególnych jakichsiś okoliczności, pewna zwłoka może być dopuszczona, aby tymczasem ci, co obowiązek doniesienia przestąpili, mogli być rozgrzeszeni. Oby wszyscy wierni, tak hojnej odpustu łaski na zbawienie użyli; a ci, co zgubną udali się drogą, za przeszły żywot skruszeni, do łaski boskiej usiłowali powrócić: a wtedy Ten, co morzu i wiatrom rozkazuje, upragnioną wreszcie dałby nam spokojność.

Obok posłanych tu waszej wielebności obudwóch listów Apostolskich, wraz z zawiadomieniem udzielonej od Jego Swiątobliwości władzy, powodzeń wszelkich i szczęścia w Panu życzymy.

Ze świętej kongregacyi Biskupów i Zakonów dnia 25 listopada 1846 roku.

Wielebności Waszej

najprzywiązańszy braterstwem

(*podpisano*) **O. Kardynał Ostini** *Prefekt.*

D. Lucciardi *Sekretarz.*

Zgodność niniejszego tłómaczenia, z swym autentycznym oryginałem, w języku łacińskim wydanym, zaświadcza.

w Sandomierzu dnia 22 lipca 1847 r.

Biskup Dyecezyi Sandomierskiej,

(*podpisano*) JOZEF GOLDTMANN.

(L. S.) Ks. Goltz.

K. h. S. Reg.

JÓZEF JOACHIM
GOLDTMANN
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI,
BISKUP DYECEZYI SANDOMIERSKIEJ.

Kawaler Orderu ś. Stanisława I Klassy.

WSZYSTKIEMU DUCHOWIEŃSTWU, TAK ŚWIECKIEMU JAK ZAKONNEMU, ORAZ WIERNYM CHRYSTUSOWYM DYECEZYI SANDOMIERSKIEJ, POKÓJ I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PASTERSKIE.

Najmilsi w Chrystusie bracia, i wy kochane owieczki pieczy naszej pasterskiej powierzone!

Bóg, którego wyroków nikt przeniknąć nie może, a w którego tajniki żadnemu z śmiertelnych wchodzić nie wolno; Bóg, który dla wszystkich żyjących jedną drogę, palcem swym wszechmocnym zakreślił, powoławszy do siebie w roku zeszłym ś. p. Grzegorza XVI, głowę widzialną Kościoła wojującego, co skołatany wiekiem i pracą, w trudnym a wielce niebezpiecznym

zawodzie pasterstwa i namiestnictwa Chrystusa na ziemi, poszedł po okazany mu wieniec sprawiedliwości; nie opuścił swej oblubienicy, z którą węzłem świętym i nierozerwanym aż do skończenia wieków jest połączony; bo w miejsce zmarłego papieża, w krótkim przeciągu czasu, w 48 godzin, co rzadko się zdarza, nowy Ojciec chrześciaństwa, nowy namiestnik Chrystusa, głowa widzialna Kościoła, którego bramy piekła nie zdołają pokonać, w osobie Piusa IX obrany, i wolą samego Boga, na Stolicy Piotra posadzony został.

Gdy więc ten Kościół, ta ś. matka nasza, tylu nieszczęściami kołatana, a zawsze z tryumfem wychodząca z potyczki, osierocona wprawdzie na chwilę, znowu jest pocieszoną; gdy zrzuciwszy żałobę, w szaty godowe przybraną została; gdy na jej czele stanął mąż dzielny, mąż pełen ducha i namaszczenia Bożego, mąż, który w imieniu Zbawiciela i prawodawcy Chrystusa, z ludźmi bez wiary i samem piekłem ma walczyć, azaliż nie potrzebuje silnej pomocy od swych dziatek? Azaliż sternik wielkiego okrętu, miotanego w pośród okropnej burzy bałwanów świata, nie wymaga wsparcia od tych, których los, z losem jego ściśle jest złączony? Urząd ten trudny i niebezpieczny, wielki i święty, bezwątpienia, bracia najmilsi i wy kochane owieczki! wsparcia potężnej prawicy Boga wymaga. W tych szczególniej czasach, kiedy świat, piekło i ciało silnie nacierają, aby ufundowany na opoce Kościół zniszczyć, i zatrzeć ślady nawet jego istnienia. Pius więc IX, stanąwszy na sterze łodzi Piotrowej, wziąwszy rudel do jej kierowania, wprzód, zanim sił swoich z tak wielkimi przeciwnikami probować zaczął, pragnie wsparcia z niebios; a spoglądając z drugiej strony na klęski i nieszczęścia doczesne trapiące ludzi, nieurodzaje,

głody, wylewy wód i t. p. dolegliwości, które są skutkiem grzechów świata i przebranej miary występków naszych, uważa konieczną potrzebę, aby naprzód przebłagać miłosierdzie Boskie, by darowało przestępstwa, a następnie, pocieszyło znękanych tylu nieszczęściami, nakoniec wspierało potężnem ramieniem swój Kościół. Nie szuka on ulżenia ludom nędzy, w doczesnych pomocach, bo wie, że te są próżne i słabe; ale szuka ich w głębokości miłosierdzia Boskiego, szuka ich u tego, który na jednym palcu świat cały utrzymuje. Z tych zatem przyczyn, zaledwie ten nowo obrany Papież, zasiadł na stolicy Piotra, zaledwie objął rządy Kościoła, wydaje list okólny do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów świata katolickiego, wzywając ich do wspólnej pracy, i przyczynienia się za nim do Tronu BOGA, a w krótce bullą wydaną w Rzymie dnia 20 listopada r. z, ogłasza miastu Rzymowi i całemu światu katolickiemu Jubileusz powszechny, na wzór jubileuszu wielkiego, przez trzy tygodnie w każdej dyecezyi trwać mający, aby w tym czasie zbawienia, czasie pokuty, i przebłagania miłosierdzia Boskiego, Bóg winy i kary światu darował, oddalił klęski głodu, moru i wojny od niego, a rozlał na Kościół S. i w ogóle na cały świat, łaski miłosierdzia i błogosławieństwa swojego.

My więc, bracia najmilsi i kochane owieczki! na mocy tejże bulli wyż wyrażonej, takowy jubileusz powszechny, z szczodrobliwości skarbów Kościoła S. pozwolony, a w dyecezyi naszej rozpocząć się z dniem 12 września r. b., i w każdym kościele jubileuszowym, przez dni siedm trwać mający, wam ogłaszamy, i wzywamy was wszystkich, abyście wspierając nas w pracach apostolskich, wznosili równie z nami ręce i serce

do Ojca miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy, iżby oddalił od nas klęski i nieszczęścia, a błogosławić nam i Kościołowi S. raczył.

Nie uważamy potrzeby, abyśmy w tem miejscu tłómaczyli wam, co jest Jubileusz, i jakie są warunki dla dostąpienia onego potrzebne. Osobne katechizmy i informacye w tym przedmiocie wydane, każdemu wskażą to rozwiązanie. Dosyć będzie na tem, gdy powiemy, że Jubileusz jest odpust zupełny, którego, dopełniwszy warunków przepisanych, jakoto: odwiedzenia trzech kościołów, w tym celu przeznaczonych; odmawiania pewnej liczby pacierzy; raz w czasie Jubileuszu poszczenia środę, piątek i sobotę, dawanie jałmużny, o ile możność pozwoli; odbywszy spowiedź i kommunią ś. przyjąwszy; a przedewszystkiem, pojednawszy się z nieprzyjaciołmi, poprawiwszy życie, którego mówimy odpustu zupełnego, każdy może dostąpić i otrzymać uwolnienie od kary wiecznej i doczesnej. Co obszerniej i jaśniej JJKsięża proboszczowie z obowiązku swego wykładać będą swym parafianom; dla tego też, nieograniczając żadnego z kapłanów, tak świeckich, jak zakonnych, a robiąc ulgę owieczkom naszym, wszystkim udzielamy na czas trwania Jubileuszu mocy nieograniczonej, jaką nam Stolica S. Apostolska nadała, aby od wszystkich grzechów, tak nam, jak Stolicy Apostolskiej rezerwowanych, swoich penitentów rozgrzeszali; do czego informacye i forma absolucyi osobno wydane zostaną. Chorym, w więzieniach zostającym, osłabionym wiekiem, którzyby nie mogli warunków do Jubileuszu wymaganych uzupełnić, *np.* pościć, lub sami będąc ubodzy, nie mogliby dawać jałmużny, aby nie byli pozbawieni tego świętego zupełnego odpustu, Jchmość księża spowiednicy przy spowiedzi, warunki

niniejszego Jubileuszu, na inne pobożne, a tymże warunkom wyrównywające dzieła, mogą im zamienić. Dzieci również, które jeszcze do kommunii świętej nie przystępowały, ani katechizmu całego umieją, dostąpić mogą odpustu Jubileuszowego, jeżeli warunków dopełnią niektórych, jakoto: nawiedzenie kościołów, byle tylko spowiedź świętą odprawiły.

Zostający w podróży, za powrotem do swych parafij, dostąpić mogą Jubileuszu, jeżeli wskazane kościoły do modlitwy nawiedzą, spowiedź i kommunią ś. odprawią, i wyżej wyrażone zachowają warunki.

Zakonnice i nowicyuszki, dostąpią Jubileuszu, jeżeli w własnym kościele, nie wychodząc jednak za obręb murów klasztornych, nawiedzą trzy ołtarze, i warunków przepisanych dopełnią.

Wreszcie, gdy niektórzy dla wieku, ubóstwa, odległości i pracy, nie będą mogli nawiedzać miejsc na odprawienie Jubileuszu przeznaczonych, tym przeznaczamy w własnej parafiii warunków Jubileuszowych dopełnić, aby i oni korzystali z skarbów świętego Kościoła.

Do was więc teraz kapłani, bracia w Chrystusie! głosem pasterza, w imieniu Kościoła odzywamy się.— Oto żniwo w winnicy Pańskiej, żniwiarze niech nie zasypiają czasu pracy;—porzućcie zabiegi doczesne, nie miejcie na względzie osobistego interessu, ale do znoju pracujcie, z całą mocą, gorliwością i poświęceniem się nauczajcie lud wierny, jak ma być dobrym i cnotliwym; zasiadajcie w trybunałach pokuty, aby penitenci nie doznawali utrudzenia w oczyszczeniu sumienia swojego; wskazujcie im drogę do szczęścia wiecznego; zaszczepiajcie w sercach ich miłość Boga i bliźniego; niech umieją najprzód kochać Boga z całego serca, i

z całej duszy, a następnie być wiernymi swemu MONARSZE i Rządowi; niech umieją pracować na zbawienie, a zarazem, niech oddają bliźnim, co im z prawa i miłości braterskiej należy.

Wy bracia, umocowani powagą Boga do nauczania w Kościele świętym, pracujcie gorliwie, zachęcajcie lud do dobrego, dajcie z siebie przykład wiary i cnoty. Niech nic nie będzie interessem waszym, jak Bóg, religia i zbawienie wieczne. Prostota serca waszego, niech będzie połączona z roztropnością; z całym ogniem i poświęceniem się, pracujcie w świętym zawodzie nauczania, a łagodność i usilność, niech będą przewodnikami w tej świętej pracy.

Wy zaś, najmilsze owieczki! słuchajcie głosu waszych pasterzy; bądźcie im powolni w tem wszystkiem co Bóg, religia, sumienie i Kościół święty katolicki wam nakazuje. Nie dajcie się uwodzić zdradom czartowskim, bądźcie dalecy od świata, abyście jego zasadzek ujść mogli; nie dogadzajcie ciału, które was do zguby wiecznej doprowadzić może. Nie słuchajcie tych, którzy w owcze skóry się przybrawszy, z drapieżnością wilków do was przychodzą. Uciekajcie od nowych sektarzy, którzy porządek świata od Boga ustanowiony usiłują przewrócić; którzy pokazując wam na pozór niby szczęście i rozkosz, stają się przyczyną istotnego waszego nieszczęścia, tak doczesnego, jak wiecznego. Nieszczęśliwi ci nowatorowie, których Bóg opuścił, Kościół święty potępia, jeszcze jako szkodliwi społeczeństwu ludzkiemu, przez naszego NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHĘ, który z troskliwością ojcowską czuwa nad ludami Rządowi JEGO podległymi, nienawidzeni, śledzeni i wykorzeniani zostają. Oni to nie królestwa Bożego, ale czartowskiego szukają; a serce ich krwio-

żercze, uśmiecha się wtenczas, gdy brat brata zabija; takich to ludzi, wy kochane owieczki, strzeżcie się; nie dajcie się namawiać do podobnych zbrodni, które z dna piekła na świat wyszły; ale owszem, nauczeni przykładem Chrystusa, oddajcie Bogu co jest Boskiego, a CESARZOWI co jest cesarskiego; służcie Bogu wiernie, kochajcie świętą Jego religię, a bądźcie wiernymi MONARSZE i Rządowi. Kochajcie waszych panów i przełożonych, którym Bóg rządy nad wami oddał; a przełożeni i panowie, czuwajcie z troskliwością ojców nad waszymi poddanymi, których opiekę Bóg wam powierzył.

Oto teraz, czas pokuty, czas zbawienia; oto otwierają się skarby świętego Kościoła; oto wnętrzności miłosierdzia Boskiego gotowe nam przebaczyć, byleśmy się do nich udali. Bóg sprawiedliwy ale i miłosierny, chłoszcze nas, ale i przebacza; a gdy umiemy na pierwsze zasługiwać, umiejmyż drugie wyżebrać. Wzywamy więc was imieniem Ojca świętego Piusa, imieniem samego Boga: poprawcie życie wasze, porzućcie występki, darujcie urazy jedni drugim, zachowajcie wzajemną miłość, kochajcie Boga nad wszystko, a bliźnich jak siebie samych, dopełniając tych dwóch ważnych przykazań, powróćcie na drogę cnoty. Wznoście gorące modły do Boga, z płaczem i jękiem żebrajcie miłosierdzia Jego, aby od nas oddalał, klęski głodu, ognia, wojny, i licznych dziś dokuczających nam nieszczęść; aby z ojcowską dobrocią rządził swym Kościołem aż do skończenia świata; aby Ojca ś. Piusa, w jak najdłuższe lata zachować i rządom jego błogosławić, oraz, aby Kościół ś. rozszerzać po całej ziemi raczył. Módlcie się wy kochane owieczki! módlmy się wszyscy wspólnie za Ojca ś. Papieża, za

cały Kościół chrześciański, za NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHĘ naszego, całą JEGO Rodzinę i Rząd krajowy. Módlmy się wszyscy jedni za drugich, abyśmy wspólnemi modłami, wspólnie się zachęcając, przebłagali miłosierdzie Boskie i łaskę Jego otrzymali, którą, oby nam Bóg w Trójcy świętej jedyny udzielić raczył. Amen.

Obecny list JJ. Księża dziekani dyecezyi Sandomierskiej via cursoria *natychmiast między kościoły swego dekanatu rozeszlą, i zobowiążą JJ. Księży Proboszczów, kościołów rządców, aby takowy przez* 3 *po sobie idące niedziele lub święta uroczyste, ludowi na nabożeństwo zgromadzonemu z ambon wyraźnie i głośno odczytali.*

w Sandomierzu dnia 30 czerwca 1847 roku.

JÓZEF BISKUP SANDOMIERSKI.

(L. S.) Ks. Saturnin Goltz *Kan. h. Kat. Sand.*
Regens.

ANTONI MELCHIOR
FIJAŁKOWSKI,

Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI,
BISKUP HERMOPOLITAŃSKI, SUFFRAGAN PŁOCKI,

W CZASIE WAKUJĄCEJ STOLICY ARCYBISKUPIEJ

WIKARYUSZ KAPITULARNY I ADMINISTRATOR ARCHIDYECEZYI WARSZAWSKIEJ.

Orderu ś. Stanisława 1 Klassy Kawaler.

CAŁEMU DUCHOWIEŃSTWU ŚWIECKIEMU I ZAKONNEMU, TUDZIEŻ WSZYSTKIM WIERNYM CHRYSTUSOWYM ARCHIDYECEZYI WARSZAWSKIEJ, POZDROWIENIE I PASTERSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Po zgonie błogosławionej pamięci Grzegorza XVI Papieża, roku zeszłego dnia 1 czerwca nastąpionym; wolą odwiecznego Stwórcy i Władcy świata, powołany w dniu 16 tegoż miesiąca i roku na najwyższego Pasterza Kościoła Chrystusowego Pius IX, w pierwszych zaraz dniach wstąpienia swego na Stolicę Apostolską, dla uproszenia potrzebnych łask i pomocy od Boga w wielkim a trudnym swoim zawodzie, z natchnienia

Ducha świętego, obwieścić kazał i rozciągnąć na cały świat chrześciański święto Jubileuszem zwane, na wzór tego, który przed dwudziestu jeden laty, z dobroci Boga i ojcowskiej troskliwości najwyższego pasterza, wiekopomnej pamięci Leona XII, był udzielony.

O jakichże najmilsi bracia w Chrystusie! pobudek nie mamy, składać najgłębsze dzięki i najtkliwszą wynurzać wdzięczność Bogu, gdy wtenczas, kiedy nasze bezprawia, zdawały się odejmować wszelkie prawo do litości nieba, i usuwać wszelką nadzieję zmiłowania Pańskiego; On, okazuje się ku nam dobroczynny, hojny i wspaniały.

Dzięki najwyższemu pasterzowi Piusowi IX, który w najpotrzebniejszej chwili, otworzył skarb Kościoła i całemu światu chrześciańskiemu dozwolił wynosić z niego najdroższe dary; gdy mocą daną sobie z nieba, i z ojcowskiej ku wiernym miłości, Jubileusz ludowi Boga, nadać i obwołać rozkazał.

Przyjmujmy więc z wdzięcznością to dobrodziejstwo, a usiłując z niego korzystać my wszyscy, którzyśmy dotąd przez liczne i ciężkie grzechy, zasłużyli gniew na dzień sprawiedliwego sądu Pańskiego; pośpieszajmy do otworzonego dla nas skarbu; a biorąc z niego pozwolone nam łaski, wypłacajmy zupełnie zaciągnione przez Bogiem długi, i wzbogacajmy się cnotami chrześciańskiemi.

Każdego wprawdzie czasu, możemy i powinniśmy wszelkie prace i starania łożyć dla zgromadzenia obfitych zasług na przyszłość; bo nie ma takowej chwili, w którejbyśmy nie mogli i nie byli obowiązani pracować na zbawienie: są atoli czasy, w których Bóg mi-

łosierny połącza więcej środków i łatwości do usprawiedliwienia się; w których, do ćwiczenia się w pokucie, i większą niż innych czasów sposobność, i większe mamy pobudki. Takim czasem jest niniejszy Jubileusz. Umiejmyż z niego korzystać, ażebyśmy go zbawiennie odprawili.

Objaśnią to wam bliżej przepisane od nas Jubileuszowe nauki i katechizmy, podług możności na całą archidyecezyą rozciągnione; a tu obowiązkiem jest naszym oznaczyć, i porządek tego wielkiego w Kościele Bożym nabożeństwa, i razem warunki bullą Ojca świętego objęte namienić, do których niniejszy powszechny odpust jest przywiązany.

Otwieramy najprzód Jubileusz w Warszawie, w kościele metropolitalnym świętego Jana, dnia 4 września roku bieżącego, w sobotę od nieszporów przed niedzielą XV po Swiątkach. Obchód ten nabożeństwa Jubileuszowego, tak w kościele metropolitalnym, jakoteż w innych kościołach parafialnych miasta Warszawy, podług ustanowionej przez nas kolei, przez dni trzy, w okresie dni dwudziestu jeden, bullą Ojca świętego oznaczonym, odprawiać się będzie.

Aby zaś ułatwić sposobność wszystkim wiernym Chrystusowym, korzystania z niniejszego czasu zbawienia, do każdego kościoła parafialnego, wyznaczyliśmy szczegółowo kościoły zakonne, w których jednocześnie z tamtemi, przez dni trzy, Jubileusz odbywać się będzie.

Co do odprawienia Jubileuszu na prowincyi w archidyecezyi, takowy ze względu na niedostatek pracowitego ludu, który dla braku zasobów i powszechnej nędzy,

licznie zgromadzaćby się w tym czasie nie był w możności; w ufnej nadziei miłosierdzia Boskiego obfitych zbiorów, do przyszłej jesieni odkładamy. Obchód zaś nabożeństwa jubileuszowego tamże, najmniej w trzech kościołach znakomitszych w każdym dekanacie, kolejno przez dni siedm trwać mający, oznaczamy.

Przystępujemy do wyliczenia warunków, które Ojciec święty, do otrzymania jubileuszowego odpustu wyraźnie zastrzegł.

Pierwszy z nich jest: szczere pojednanie się z Bogiem przez sakramentalną spowiedź, przed spowiednikami opatrzonymi obszerniejszą władzą rozgrzeszenia od wszystkich grzechów, które w innym czasie, samej świętej Stolicy Apostolskiej i nam do rozwiązania są zachowane.

Drugi warunek do dostąpienia jubileuszowego odpustu jest: przystąpienie do kommunii świętej, połączone z odnowieniem ducha i życia chrześciańskiego

Trzeci warunek jest: nawiedzanie wyznaczonych kościołów, których w Warszawie 3 wyznaczamy: kościół świętego Jana, świętego Krzyża, i księży dominikanów. Co się tyczy innych na prowincyi w archi-dyecezyi kościołów, będą przez miejscowych dziekanów urządzone stacye, do których dopełnienie tego warunku jubileuszowego, niniejszem przywiązujemy. Odwiedzanie takowe czynione być powinno dwukrotnie wszystkich trzech kościołów; ktoby zaś, ze sprawiedliwych przyczyn, nie mógł dwa razy odwiedzać miejsca jubileuszowe, temu dozwalamy dwa razy jeden kościół odwiedzić. Z powinnością odwiedzenia miejsc jubileuszowych, złączony jest warunek odmówienia w każdym

z nich pięć razy: modlitwy Pańskiej, pozdrowienia anielskiego i raz składu wiary apostolskiego. Tudzież post trzydniowy: w środę, piątek i sobotę; jakoteż udzielanie jałmużny, stosownie do możności każdego. Umiejący czytać, odmówią w każdym kościele osobne modlitwy, z dziełka dla użytku wiernych na czas Jubileuszu wydanego.

Mając wzgląd na osobiste każdego położenie, upoważniamy spowiedników, aby dla ludzi starych, ubogich, jakoteż dla robót lub ważnych interessów, niemogących zwiedzać kościołów wyznaczonych, zmniejszali ich liczbę; a w przypadku zupełnej niemożności dopełnienia tego warunku, w jakim zostają chorzy, kalecy, więźniowie i w ciągłej podróży, bądź lądowej, bądź wodnej zostający, zamieniali go na inne pobożne uczynki.

Panny zakonne jakoteż i świeckie, biorąc wychowanie po klasztorach wraz z służebnicami, zamiast odwiedzania kościołów, mogą nie schodząc z choru zakonnego, nawiedzić ołtarz wielki i inne trzy ołtarze lub obrazy, na ten cel urządzone na korytarzu, i przed niemi odmówić przepisane modlitwy.

Usłyszycie zaraz głos apostolski tego powszechnego ojca chrześciaństwa Piusa IX papieża, w wiernym przekładzie bulli, niniejszy Jubileusz nadającej, do was skierowany; wzywa on was, prosi i napomina, do pojednania się z Bogiem, i uniknienia dalszego gniewu Boskiego. Nie widzimyż mściwej ręki Boga, ujmującej nam od lat wielu darów swojej opatrzności? Oto głód, nędza i niedostatek powszechny we wszystkich krajach Europy panujące, na około nas otoczyły; są to kary zasłużone, które nas do czynienia szczerej po-

kuty zniewalają. Serce się z żalu ściska na widok oswojonych występków: wiara święta, ten dar niebios, ostygła w sercach, a zmięszawszy razem wyobrażenia prawdy i błędu, dała miejsce zgubnej obojętności w rzeczach religii i zbawienia wiecznego. Imie Pańskie, którego jedno wezwanie, długo było świadectwem niezawodnej prawdy i rękojmią spokoju, tylu przeniewierzaniem i krzywoprzysięztwem świętokracko sponiewierane, stało się przedmiotem igraszki.

Swięte i zaprzysiężone związki małżeńskie, znamionujące nierozłączną jedność Chrystusa z Kościołem, stawszy się podnietą nieposkromionej żądzy, zrywają się lekkomyślnie z publicznem zgorszeniem, i są źródłem tylu nieszczęść, żyjących i następnych rodzin. Swiątynie Pańskie, pobożnych przodków nakładem wzniesione, smutnie w wielu miejscach do upadku nachylone; a wyższe stany wielkością swoją dumne, wzgardziwszy Dawcą wszelkiego dobra, odbiegły świętych Jego przybytków. Dni święte czci Boskiej i hołdowi poddaństwa Stwórcy poświęcone, oddane są targom, nikczemnym zyskom, niewdzięcznej pracy, a co najgorsza, zgubnemu pijaństwu. Miłość bliźniego, darowanie uraz nieprzyjaciołom, te cnoty święte, tylokrotnie przez Chrystusa zalecane, będące godłem chrześciaństwa, zasadą Ewangelii, rękojmią pokoju społeczeństwa, częstokroć ustępować muszą miejsca nikczemnej intrydze i okrutnej zemście; szerzące się zbrodnie, zabójstwa, samobójstwa, podpalania, kradzieży—poganom samym obrzydliwe, hańbę i zakał chrześciaństwu przynoszą—niszczą rodziny, familie i dusze sprawców takich uczynków, najdroższą krwią Zbawiciela odkupione, na wieczne potępienie przesyłają. Bezbożność, celem podkopania religii w samych jej zasadach, i skażenia obyczajów

we wszystkich stanach, rozsiewa pisma oznaczone piętnem niedowiarstwa i zepsucia.

Taki jest obraz dni naszych—I nigdyż się nie poprawim i nie wrócim przez serdeczną skruchę i pokutę, do Boga i Zbawiciela naszego? będziemyż wywoływać nowe, coraz większe na nas klęski?

Przy dzisiejszej porze, poznawszy smutnem doświadczeniem marność rzeczy, o któreśmy się ubiegali z ofiarą sumienia, wznieśmy do nieba łzami zalane oczy, i powróćmy szczerze do Boga, który sam jeden pocieszyć nas może. Wyżsi nad ducha czasu, ożywmy stygnącą między nami wiarę, i okażmy ją nietylko w słowach, ale i w uczynkach, dopełniając Boskie i ludzkie prawa. Kto cudzą własność trzyma, niech ją powróci; kto skrzywdził bliźniego złą radą, oszukaniem, podstępem, niech krzywdę nagrodzi; kto namową, przykładem lub pismem kogo zgorszył, niech zgorszenie naprawi; kto gniewem i zemstą do drugiego pała, niech się z nim dla miłości Chrystusa pojedna. Wierni **Monarsze**, posłuszni Kościołowi, pilni, sprawiedliwi, przystępni w urzędzie, stali w małżeństwie, cudzego niechciwi, rzetelni w słowie, litośni dla biednych, uczynni dla wszystkich, wolni od zemsty i obłudy, odnówmy przykłady pierwszych chrześcian, abyśmy zasłużyli sobie na błogosławieństwo Boskie, doczesne i wieczne.

Kończymy tę odezwę naszą, prosząc was, najmilsi bracia w Chrystusie! abyście przed tron miłosierdzia Boskiego, zanosili razem gorące modły, za szczęśliwe rządzenie Kościołem Bożym Ojca świętego Piusa IX, za błogie i najdłuższe panowanie **Najjaśniejszego Cesarza** i **Króla** naszego, MIKOŁAJA Pierwszego, i za pomyślność **Jego** państwa.

Przy czem, przysłane wam z Rzymu od Ojca świętego błogosławieństwo apostolskie, na was zlewamy, i list ten po wszystkich kościołach z ambon ogłosić polecamy.

Dan w Warszawie dnia 14 lipca 1847 roku.

(podpisano) Ks. FIJAŁKOWSKI

BISKUP SUFFRAGAN ADM. ARCHID. WARSZAWSKIEJ.

(L. S.) (*podpisano*) Ks. Józef Tyszka, *Sekretarz.*

Za zgodność świadczę,

(*podpisano*) Ks. Józef Tyszka, *Sekretarz*

WALENTY MACIEJ
BOŃCZA
TOMASZEWSKI
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI,
BISKUP KUJAWSKO-KALISKI

Orderów Klassy I ś. Anny i ś. Stanisława., Kawaler.

CAŁEMU DUCHOWIEŃSTWU ŚWIECKIEMU I ZAKONNEMU, TUDZIEŻ WSZYSTKIM WIERNYM CHRYSTUSOWYM W DYECEZYI NASZEJ, POKÓJ, ZDROWIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PASTERSKIE.

Pod dniem 7 miesiąca lipca r. z., smutną ogłosiliśmy wam, najmilsi w Chrystusie bracia! wiadomość, o zgonie najwyższego biskupa Grzegorza XVI papieża; za którego, podług rozporządzenia naszego, we wszystkich kościołach dyecezyi naszej, z wszelką okazałością odprawione zostało nabożeństwo żałobne z kilkudniowem dzwonieniem. Bóg, który nas zasmucił, niezadługo pośpieszył do nas z pociechą, gdy po zgonie

Grzegorza XVI. w dniu 1 czerwca r. z. nastąpionym, w dni 15, to jest: dnia 16 wybranym, a dnia 21 czerwca t. r. koronowanym został, głową widzialną Kościoła Chrystusowego, Jan Marya z hrabiów Mastai Ferretti, w wieku życia 55, przybrawszy sobie imię Piusa IX; niegdyś arcybiskup spoletański, później biskup Immoli, w końcu kardynał presbyter: który w porządku od Piotra świętego, jest 259 papieżem. Zasiadłszy na świętej Stolicy Apostolskiej Pius IX, dla nader ważnych zatrudnień, niemogąc prędzej, dopiero pod dniem 9 listopada r. z. 1846, wydał list pasterski do wszystkich patryarchów, prymasów, arcybiskupów biskupów, zawiadamiający ich i wszystkich wiernych Chrystusowych, gdziekolwiek na kuli ziemskiej osiadłych, o wyniesieniu swojem z woli Boga na godność najwyższego owczarni Chrystusowej pasterza. List takowy doszedł i do nas, w którym zachęca nas i przykazuje, abyśmy gorliwymi byli opowiadaczami ś. Ewangelii; czuwali nad duszami wszystkich wiernych pieczy naszej pasterskiej powierzonych, wśród nader teraz zepsutego świata, czyhającego na obalenie wiary świętej, umacniając ich w wierze świętej rzymsko-katolickej; zachęcając do niezachwianego wytrwania w tejże, jako koniecznie do zbawienia potrzebnej; tudzież do wiernego chowania przykazań Boga i Kościoła świętego, niemniej do miłości i posłuszeństwa Cesarzom, Królom i wszystkim Panującym i Ich urzędom. Przedewszystkiem, abyśmy w wyborze aspirujących do stanu duchownego, i w wyborze pasterzy do rządzenia parafij, pilną zwracali uwagę na obyczaje, nieskazitelność życia, świątobliwość i naukę; abyśmy podług przepisów kanonów karność trwającą utrzymywali, upadłą zaś do pierwotnego stanu świetności doprowadzali.

Słuchajmyż więc wszyscy takiego głosu najwyższego pasterza naszego; pójdźmy za nauką jego; bądźmy nieporuszeni, a nawet niezachwiani w prawdziwej wierze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Niech nas, świat, czart i ciało nie potrafią odwieść od wiary świętej, życia cnotliwego i pobożnego. Wzywajmy opieki niepokalanie poczętej Panny Maryi, która jest dla nas wszystkich najsłodszą i najlepszą matką, pośredniczką między Bogiem a nami. Wzywajmy także obrony książęcia Apostołów Piotra świętego, któremu sam Chrystus oddał klucze królestwa niebieskiego, którego, Kościoła swojego ustanowił opoką, przeciw której bramy piekielne nigdy przemódz nie potrafią. Wołajmy i do współ apostoła Pawła, wołajmy do wszystkich świętych w niebie z Bogiem królujących, aby pożądaną obfitość łask Boskich dla nas, i dla całego ludu chrześciańskiego uprosili. Co abyśmy otrzymali, tenże Ojciec święty Pius IX, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym Chrystusowym udziela święte apostolskie błogosławieństwo. Żeby zaś Bóg najwyższy udzielił mu łaski i pomocy do zarządu Kościoła Sgo, postanowił jubileusz powszechny na cały świat chrześciański, rozciągając go na dni 21 w każdej dyecezyi, podług brzmienia Bulli Apostolskiej, wydanej w Rzymie pod dniem 20 miesiąca listopada r. z. 1846, która nieco później, we wszystkich kościołach dyecezyi naszej kujawsko-kaliskiej, z ambon ogłoszoną będzie.

Przy Jubileuszu tym, najprzód na intencyą Ojca świętego mającym być odprawionym, my także wszyscy obfite korzyści dla dusz naszych niechybnie zebrać możemy. Wtenczasto zlane są na nas łaski skarbnicy niebieskiej, kiedy pokuta miła będzie Bogu, to

jest: gdy się pojednamy z bliźnimi, z serca im krzywdy przebaczymy, wrócimy cudze, porzucimy złe nałogi: bo Kościół nawet w odpustach Jubileuszowych, nie chce i nie może rozgrzeszać grzesznika, bez zadosyć uczynienia bliźniemu za krzywdę wyrządzoną. Otwiera wprawdzie Jubileusz, skarbnicę łask; ale je tylko rozdaje prawdziwie pokutującym, i z serca żałującym za grzechy swoje, z mocnem postanowieniem niewracania się do nich, i kiedy twarde i zakamieniałe serca swoje, zamieniają na mięsiste, i napełniają je miłością i bojaźnią Boga.

Ach! co to za szczęście dla nas wielkie, żeśmy doczekali tak pożądanego dla zbawienia dusz naszych odpustu. Znaczna zepewnie między nami znajduje się liczba osób, które w roku 1826 w czasie powszechnego wielkiego Jubileuszu, odzyskały łaskę chrztu świętego przez grzechy utraconą; ale czyli wszyscy dotąd trwamy w tej łasce i w odzyskanej sumienia niewinności? zastanówmy się pilnie, a wielu niechybnie z nas przekonają się, że przez powrót do grzechu utraciliśmy ją. Otóż, nadchodzący Jubileusz będzie dla nas czasem pożądanym i czasem zbawienia, którego znaczna liczba naszych rodziców, krewnych, przyjaciół i innych niedoczekała; już oni zdali rachunek przed sądem sprawiedliwego Sędziego, jeżeli przez powrót do grzechu, utracili skarb łask przez odpust Jubileuszowy zebranych: śmierć ich niech nas przerazi i napełni bojaźnią Boga z miłością Jego połączoną. Przygotujmy więc serca nasze do tak wielkiego i rzadkiego odpustu; dopełniajmy w czasie warunków przepisanych poniżej wyrażonych, a spełnią się na nas słowa Boga przez Pawła świętego do Koryntyan i do nas wszyst-

kich wyrzeczone; *czasu przyjemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię.*

Z mocy więc udzielonej bullą Ojca S. Piusa IX, zacznie się ten Jubileusz w dyecezyi kujawsko-kaliskiej w mieście Włocławku, w kościele katedralnym dnia 12 września r. b. to jest: w niedzielę 16 po Swiątkach, i trwać będzie przez dni 21, to jest: do dnia 2 października t. r. włącznie; nabożeństwo zaś z kazaniami i naukami missyjnemi, trwać będzie przez dni 7, a w dniu 2 października z kazaniami zakończone zostanie.

Przepisy i ustawy do dostąpienia odpustu Jubileuszowego, są następujące:

1. Spowiedź, która powinna być odprawioną w ciągu trzech tygodni na Jubileusz oznaczonych, którą można odbyć przed każdym kapłanem, choćby nie w miejscu na Jubileusz oznaczonem; a ktoby miał na sumieniu przypadek wymagający władzy papiezkiej, powinien spowiedź odbyć tam, gdzie jest Jubileusz.

2. Kommunia święta, którą można przyjąć po za granicą trwającego Jubileuszu; byle tylko w ciągu trzech tygodni na Jubileusz oznaczonych.

3. Nawiedzenie dwukrotne trzech kościołów od biskupa na to wyznaczonych, lub gdzieby tyle nie było kościołów, przeznaczają się kapliczki lub figury; zwiedzanie zaś takowe, jednego dnia dopełnione być nie może, przynajmniej dzień po dniu.— Tym zaś, którzy nie mogą odwiedzać kościołów, wizytę takową zamieni spowiednik na pacierze lub modlitwy, przed obrazem w domu, lub na inne pewne umartwienia.

4. Modlitwa nabożna w odwiedzanych kościołach, lub przy figurach. Kto umie czytać, niechaj odmówi modlitwy w książeczce Jubileuszowej zamieszczone; nie umiejący zaś czytać, mają przy każdej stacyi za Ojca świętego zmówić 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya, i 1 Wierzę w Boga, lub inne na tę intencyą modlitwy, jeżeli je na pamięć umieją.

5. Post w środę, piątek i sobotę, w jednym z trzech tygodni na Jubileusz przeznaczonych. Post takowy zawisł na jednym tylko posiłku na dzień do sytości, około godziny południowej; ciężko jednak pracującym, karmiącym dzieci, albo znacznie chorym, nie zaś słabowitym, spowiednicy ilość posiłku zmieniając na co innego, mogą im z rana lub na wieczór, a czasem w obiedwie te pory pozwolić śniadania i wieczerzy: inni zaś wszyscy powinni przestać na jednym obiedzie, z rana zaś lub w wieczór, tyle tylko mogą się zasilić, ile potrzeba przeciw ciężkiemu omdleniu. W dyecezyi naszej kujawsko-kaliskiej, posty jubileuszowe, kto chce, z nabiałem odbywać może.

6. Jałmużna, którą każdy dla dostąpienia odpustu, ubogim, w miarę możności dać powinien, w ciągu trzech tygodni jubileuszowych, do której obowiązani są nawet ubodzy, którzy z jałmużny swojej drugich o ile mogą wesprzeć powinni; toż samo do jałmużny obowiązane są osoby zakonne, lecz tym spowiednik takową na modlitwę lub inny uczynek duchowny zamienić może i powinien. Powyższe warunki rozebrane i wyjaśnione są w książeczce nazwanej *Jubileuszka*, którą każdy dla swojej dogodności i pożytku duchownego nabyć powinien, a o której przesłanie do każdego rządcy kościoła postaramy się.

Dla zwiedzania kościołów, stosownie do Bulli Ojca świętego, wyznaczamy w Włocławku:

1. Kościół katedralny, a w tym ołtarz Jubileuszowy przenajświętszego Sakramentu.

2. Kościół parafialny, i w nim ołtarz wielki.

3. Kościół księży reformatów, a w nim ołtarz wielki.

Bullą Ojca świętego, dozwolono jest pannom zakonnym, jakoteż pannom świeckim w klasztorze na edukacyi znajdującym się, wraz ze służebnicami, zamiast trzech kościołów, trzy ołtarze w klasztorze odwiedzić, które na ten koniec na korytarzu sporządzone być mogą, i odmawiać przed niemi pacierze lub modlitwy przepisane. Więźniowie w miejscu, w którem zostają, powinni przez dni pięć poklęknąwszy przed obrazami świętych pańskich, jeżeli je mieć mogą, zmówić po 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya, i 1 Wierzę w Boga. Chorzy, kalecy, poklęknąwszy przed krucyfiksem lub innemi obrazami w domu, mają wyżej oznaczone pacierze odmawiać. Ludzie starzy, ubodzy, którzy dla robót lub niedostatku stawić się nie mogą tam, gdzie nabożeństwo z kazaniami missyjnemi zarządzone, mają odwiedzić kościół swój parafialny razy dwa, i przed trzema ołtarzami zmówić za każdą razą po 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya, i 1 Wierzę w Boga.

Ci wszyscy, jako to: zakonnice i osoby w zakonach ich znajdujące się; tudzież, więźniowie, chorzy, kalecy, starcy i ubodzy, oprócz odwiedzania ołtarzy lub obrazów, jak powyżej wspomniono, powinni do-

pełnić wszystkich innych warunków, do dostąpienia odpustu Jubileuszowego przepisanych; a z których, gdyby jakiego dopełnić nie mogli, powinni o zamianę na inne pobożne uczynki prosić spowiednika.

Dla dogodności wszystkich wiernych w dyecezyi naszej, oprócz kościoła katedralnego, będą przeznaczone kościoły w miastach, i w każdym dekanacie przynajmniej dwa, w których nabożeństwo missyjne z odpustem Jubileuszowym odprawiać się będzie. W miastach fabrycznych, gdzie wiele znajduje się katolików niemców, nauki tymże, w języku niemieckim dawane będą.

Zalecamy przeto księżom plebanom, aby po odebraniu tego listu pasterskiego, w naukach swoich co niedziela i święto, przysposabiali wiernych wcześnie do Jubileuszu, który jak wyżej powiedziano, rozpocznie się od katedry, w dniu 12 września r. b. i trwać będzie przez dni 21 w całej dyecezyi naszej, to jest, do dnia 2 października włącznie.

Najmilsi bracia kapłani, współpracownicy nasi! z obowiązku naszego, odzywamy się do was, iż ta jest właśnie sposobność, w której się mamy okazać wiernymi sługami ołtarza, i miłośnikami ludu nam powierzonego, do prowadzenia na drogę zbawienia; nie folgujmy sobie w pracach powołania naszego, aby o nas wierni rozumieli według nauki Pawła świętego: „tak niechaj człowiek rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych.“ Zachęcajcie lud do niesienia do Boga modłów za Ojca świętego Piusa IX, z którego szafunku to powszechne dobro

Jubileuszu mamy; jakoteż za NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA MIKOŁAJA Pierwszego i całą JEGO Familię, i wszystkie osoby Rząd składające, aby JEGO panowaniu w najpóźniejsze lata Najwyższy Twórca pobłogosławić raczył.

To nasze obwieszczenie Jubileuszu powszechnego po wszystkich kościołach świeckich i zakonnych z ambon ogłosić, a po ogłoszeniu na drzwiach kościelnych przybić rozkazujemy.

Dan w Warszawie dnia 16 lipca 1847.

WALENTY BISKUP.

Ks. Klemens Skupieński

Kan. Koll. Kal. Regent Kancellaryi Biskupiej.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO,

W RÓŻNYCH KRAJACH.

Francya. Wiadomo czytelnikom naszym, iż stowarzyszenie Sgo Franciszka de Regis, trudni się upowszechnianiem małżeństwa pomiędzy osobami płci obojej w nieprawych związkach żyjącemi. Oto ze sprawozdania za rok 1846, tego stowarzyszenia istniejącego w Paryżu, następne są usiłowań jego wypadki. Od swojego zawiązania się, to jest, od r. 1826 do 1 stycznia 1846, stowarzyszenie do związków prawych przywiodło 15,463 małżeństw, i tym sposobem na drogę religii i moralności nawróciło 30,926 osób; w tymże przeciągu czasu liczba dzieci uprawnionych wynosi do 12,000. W roku 1846, stowarzyszenie trudniło się 1,666 związków nieprawych, i do zawarcia małżeństw

przywiodło z nich 1,248; dobrodziejstw uprawnienia, za jego staraniem, otrzymało 1,037 dzieci.

— Rekollekcye odbywane z więźniami w Angers nader tkliwą zakończyły się uroczystością. O ósmej godzinie rano biskup rozpoczął mszę śtą. Po smutnym oków brzęku, co boleśnie przerażał zgromadzonych, ozwała się uroczysta i wzniosła muzyka, składająca się z głosu więźniów i organu. Na pierwszy dźwięk tych śpiewów najżywsze współczucie i litość ozwały się w sercu wszystkich obecnych; a wzruszenie to jeszcze się bardziej powiększyło, gdy młody więzień z obliczem pojętnem, i wejrzeniem smutnem i łagodnem, wystąpił dla zbierania jałmużny, i powolnym krokiem, przy ponurym szczęku łańcuchów, zaczął obchodzić szeregi zgromadzenia wiernych. O, jakąż w sobie potęgę prawdziwie Boską, nosi ta religia, która w podobny sposób może odmienić przestępcę, i promieniem pojednania, oświecić czoło, które ludzie, tylko piętnem hańby nacechować umieją! Po mszy świętej, prałat przemówił do więźniów. Przypomniawszy im dzieje świętego Piotra uwolnionego z więzów i oswobodzonego przez wiarę; wskazał im Religię kruszącą okowy ich namiętności, i otwierającą niebieskie wrota. Jednych zachęcał do poddania się woli Boga; drugich pocieszał nadzieją; a do wszystkich mówił o miłości i wdzięczności ku Bogu, którego miłosierdzie nigdy niezawiodło prawdziwej skruchy i żalu. Po odbytem nabożeństwie, więźniowie dziękowali prałatowi za wyświadczoną im pociechę; a kapelanowi swemu księdzu Bodaire za jego prace, i okazywaną dla nich troskliwość.

— Ofiary zebrane na wsparcie irlandczyków, i przez pasterzy francuzkich nadesłane do komitetu cen-

tralnego w Paryżu, do końca miesiąca lipca, wynosiły 119,210 fr. 70 cent.

— Kiedy geniusz ludzki w jakimś kraju, wznosi ogromne dzieło publicznego użytku, do Religii należy, udzielić mu swych błogosławieństw na długą trwałość, i nadać mu tę siłę ożywczą, co jest duszą wszelkich przedsięwzięć materyalnych. — Przed dziesięcią laty, rozpoczęto olbrzymią pracę, sprowadzenia do Marsylii wód rzeki Durance; jest to kanał, dający w przeciągu sekundy ośm metrów sześciennych wody. Dnia 9 lipca przy wiosce świętego Antoniego, odbyło się otwarcie tego kanału. Przeszło 30,000 mieszkańców, przybyło z Marsylii i wsi okolicznych, chcąc być świadkami tej uroczystości. Na pierwszy łoskot fal dobroczynnych, jakiemi ręka ludzka według swej woli rozrządzać potrafiła, biskup marsylijski, którego obecność, tej uroczystości barwę religijną nadawała, powstał, aby pobłogosławił dokonaną pracę. Głos pasterza, wymawiającego słowa modlitwy; śpiew licznego duchowieństwa, szeroko się rozlegający wśród powszechnej ciszy; wspaniały widok morza i nieba ozłoconego promieniami zachodzącego słońca: wszystko to razem zdawało się jednoczyć, aby tę chwilę wspanialszą i uroczystszą uczyniło. Poczem ks. de Mazenod, obrócił się do ludu i doń przemówił. Dźwięczny głos ust wymownych, wśród uroczystej ciszy, leciał aż po nad wzgórza osypane tłumami widzów, i w duszach ich najżywsze wrażenia obudzał. Kilka wyjątków tej przemowy czytelnikom naszym podajemy. „Słuchacze! Godną to było rzeczą ludzi, powołanych do przedstawienia ducha prawdziwie chrześciańskiego grodu, wezwać pomocy religijnej, dla uczczenia jednego z dni najpiękniejszych w dziejach Marsylii. Szczęśliwa i chwalebna

myśl im przewodniczyła, zamierzywszy przyzwać wraz z nami, imienia pańskiego, na to okazałe dzieło ich przezorności i troskliwości wieloletniej. Ten hołd Niebu wielkiego pomysłu, prawie już dokonanego; to uświęcenie pracy ludzkiej opieką tego, ku któremu wszystko odnosić się powinno: przedsięwzięciu temu nadaje cechę religijną, budząc w duszy uczucia, najszlachetniejsze, najczystsze, zawsze pożądane i trwałe..... Pod błogosławieństwem nieba, dobrodziejstwo to, tak dawno oczekiwane przez ojców naszych, rozniesie wszędy po wsiach, świeżość i życie; a dla mieszkańców naszego grodu, będzie obrazem owej bystrej rzeki, która, jak mówi prorok, rozwesela miasto Boże. Marsylia, to dobrodziejstwo tem mocniej uczuje, iż za niem wzrost jej nastąpić musi. I czegożto dotąd Pan dla tego miasta nie uczynił? Umieścił je na wybrzeżu, dziwnie sprzyjającem do utrzymania stosunków z innemi ludami, w położeniu jedynem na ziemi; chciał aby morze tysiącami żagli zaludnione, przynosiło jej nieustannie wszystkie bogactwa świata, uległego zawojowaniom jej przemysłu i handlu; rozkazał całej ziemi, aby na wszystkich krańcach przyjmowała jej wyroby wszelkiego rodzaju, jakie śmiały żeglarz od niej otrzymuje: lecz oto nowy popęd myślom ludzkim Bóg nadaje, i za nim urzeczywistnia się pomysł nowy: posłuszne morze, zmuszone cofnąć się przed murami miasta, spokojnie przyjmuje włożone nań więzy, i pozostawia mu przestwór szeroki, na którym się przedtem pieniły burzą rozdrażnione jego wały; u bram tego miasta otwiera się nowa droga, przez którą z szybkością błyskawicy, para na żelazie, łona gór nawet dla siebie roztworzywszy, przywiedzie tłumy wędrowców; nakoniec, dzięki waszym staraniom, panowie, Alpy już nie mogą nam

teraz odmówić części wód swoich, co z najeżonych ich szczytów spływają po urwistych stoczystościach. Te góry, na równi z rzekami, ziemią i morzem, stały się dziś hołdownikami naszego wybrzeża, które zdobi miły widok jasnego niebios sklepienia. Wnijdźmy więc w zamiary Opatrzności, usiłując wiernością naszą w wypełnianiu obowiązków religijnych, przyczyniać się skutecznie do urzeczywistnienia posłannictwa naszego, i tej pomyślności, co musi wzrosnąć pod działaniem ręki następców naszych. Tak jest, w miarę podziwu naszego dla dzieła, które dziś uświęca religia, usiłujmy oddać człowiekowi co jest ludzkiego, a Bogu co boskiego; a ponieważ w tej okoliczności mamy być tłómaczami uczuć wszystkich tej prowincyi mieszkańców, w imieniu więc ich mówimy: Cześć umiejętnemu budowniczemu, który począł i wykonał tak wielkie i piękne dzieło. Zdolności umysłu, pokonywającego tyle przeszkód, są nowem świadectwem pierwiastkowej potęgi, jaka była udzielona arcydziełu, stworzonemu na obraz i podobieństwo Boga. Są to ostatki, jest to sławna pamiątka pierwotnego władztwa, udzielnego mu nad przyrodzeniem. Cześć takoż, cześć i wdzięczność dla władz dawnych i dzisiejszych, które założyły swą chwałę na wzniesieniu dzieła użytecznego dla współobywateli i dla przyszłych pokoleń. Lecz nad wszystko, cześć, chwała i wdzięczność Bogu przedwiecznemu, od którego wszelka myśl dobra pochodzi. Niech te dobrodziejstwa w porządku rzeczy naturalnym, przypomną nam owe, jeszcze od nich większe, jakie odbieramy w nadprzyrodzonym; niech nas nauczą godnie je cenić i z nich korzystać."

Prussy. Siostry miłosierdzia pełniące posługę w szpitalu berlińskim, powszechny dla siebie zjednały szacunek i życzliwość. W dobroczynnym tym zakła-

dzie wszyscy chorzy, bez różnicy wyznania, są przyjmowani i równejże doznają opieki. Na odgłos powszechnego dla siostr uwielbienia, królowa przyzwała je do siebie, i oświadczyć raczyła swoją wysoką za ich prace podziękę.

Rzym. Szekib-Effendy poseł porty ottomańskiej przy dworze wiedeńskim, otrzymawszy polecenie od swego monarchy, przybył do Rzymu, dnia 15 lutego, aby w imieniu swego pana, pozdrowił Piusa IX, i złożył mu upewnienie, o jego życzliwości. Rano w dniu 16 lutego, Szekib-Effendy udał się do ministra sekretarza stanu, i złożywszy mu swe listy, prosił kardynała Gizzi, o wyjednanie dlań posłuchania u Ojca świętego. Pius IX, wybrał 20 dzień t. m. O naznaczonej godzinie, pełnomocnik, z oznakami swojej godności, udał się powozem do Kwirynału. Mnóstwo rzymian i cudzoziemców, ciekawych tak niezwykłego widoku, tłoczyło się na ulicach, któremi przejeżdżał poseł. Jest to bowiem pierwszy w dziejach tego rodzaju wypadek. Porazto pierwszy poseł turecki otrzymał szczególne polecenie odwiedzić Rzym i pozdrowić papieża. Poselstwo wysłane od Bajazeta do Innocentego VIII w 1490 r., zupełnie odmiennej było natury; wiadomo, iż przedmiotem jego, była niewola Zyzyma, brata sułtańskiego, którego kawalerowie jerozolimscy zabrawszy w niewolą, w ręce papieża oddali. Orszak Szekib-Effendego, wszedł na wielki dziedziniec pałacu Kwirynalskiego; poczem, przebywszy obszerne salony mieszkania papieskiego, w których byli zgromadzeni dygnitarze jego dworu, został wprowadzony przed Papieża. Pius IX siedział na tronie, a oblicze jego jaśniało blaskiem cnot wysokich, zespolając w sobie godność przymiotów monarchy świe-

ckiego i zwierzchnika duchownego. Poseł porty ottomańskiej, z oznakami głębokiego uszanowania, postąpił ku Papieżowi; obyczajem wschodnim, skrzyżowawszy na piersiach ręce, wielokrotnie się skłonił; poczem Ojciec święty przez kardynała Mezzofanti, wezwał go, aby zasiadł na przygotowanem dlań krześle. Co uczyniwszy poseł, rozpoczął swoją przemowę. Za każdym razem gdy wymawiał imię Papieża, nisko nakłaniał głowy; ręka jego lewa, nieruchomie spoczywała na rękojeści bogatego pałasza, prawą zaś, stosowne do mowy a bardzo żywe i szlachetne, robił poruszenia. Skończywszy swą mowę, która około 10 minut trwała, Szekib-Effendy powstał z siedzenia, i wcześnie przygotowany włoski przekład swej przemowy, oddał do rąk Dom Arseniuszowi Angiarakianowi, prokuratorowi generalnego mnichów ormiańskich od Sgo Antoniego, pełniącemu obowiązek tłómacza, który ją głośno odczytał. „Jak niegdyś królowa Sabba pozdrawiała króla Salomona, tak dzisiaj poseł Wysokiej Porty, przybywa pozdrowić Papieża Piusa IX, w imieniu swego monarchy. Dziwy i wzniosłe czyny jego świątobliwości, napełniające odgłosem chwały, nietylko całą Europę, ale przebiegające szeroko wszystkie strony świata, sprawiły, iż potężny monarcha zaszczyca swego posła poleceniem, aby oświadczył wysokiej osobie papieża, jego najserdeczniejsze pozdrowienie, z powodu wyniesienia go na stolicę Piotra. Chociaż od wieków, pomiędzy Carogrodem a Rzymem, nie istniały przyjazne stosunki; jednak potężny cesarz, wyrzekł, iż pragnie żyć w przyjaźni z waszą świątobliwością. Przejęty on jest dla osoby waszej świątobliwości najwyższym szacunkiem, i dla niego starać się będzie dawać opiekę chrześcianom, przebywającym w jego obszernem pań-

stwie." Ojciec Sty w uprzejmych wyrazach obowiązał posła tureckiego, aby upewnił cesarza o jego wdzięczności, z jaką przyjmuje oświadczenie uczuć szlachetnej jego przyjaźni, a której poseł był tłómaczem; oraz, aby objawił żywą radość, napełniającą serce Jego świątobliwości, z powodu tej słodkiej nadziei, iż życzliwe stosunki, jakie sułtan ustanowić pragnie z jego rządem, obrócą się na korzyść katolików osiadłych w jego rozległem państwie; dodając, iż w miarę wzrostu skutków dostojnej i potężnej opieki sułtana, na pomyślność stanu religii, której jest głową, i przyjaźń ta będzie się stawała dla Jego świątobliwości coraz droższą, i dobre porozumienie, zawiązane pomiędzy dwóma rządami, zyskując na swej mocy, coraz to przyjemniejszą i pożądańszą będzie rzeczą dla Jego świątobliwości. Szekib-Effendy miał zaszczyt przedstawić papieżowi, Arif-beja, swojego syna, a razem pierwszego sekretarza poselstwa, Aly-Effendego drugiego sekretarza, i Gaspara de Manass, tłomacza; do których Ojciec Sty uprzejmie przemówił. Poczem Papież zaprosił posła na tajne posłuchanie, które trwało kwadrans czasu, i gdzie się znajdował kardynał Mezzofanti. Następnie Szekib-Effendy, udał się do sekretarza stanu, z którym miał dość długą rozmowę. Poseł turecki, nie przepomniał o bogatych darach dla osób dworu papieskiego.

— Pius IX powziął szczęśliwą myśl użycia znajdujących się na warsztatach Sgo Pawła za murami, dwóch kolosalnych posągów, Sgo Piotra i Sgo Pawła, bez użytku tam zostających, i postawienia ich po obu bokach głównych wschodów, wiodących z placu do bazyliki watykańskiej. Dawniejsze bowiem posągi tamże stojące, z powodu małych swoich rozmiarów, nieodpo-

wiadały zgoła swojemu przeznaczeniu. Jeden właśnie z nowo przeznaczonych posągów, to jest Sgo Pawła, w dniu 24 marca, stanął na swem podnożu, za pomocą umiejętnego mechanizmu, którym kierowali żołnierze papiescy, działający podług odgłosu bębnów. Mnóstwo zgromadzonego ludu dla oglądania tej ciekawej czynności, żywemi okrzykami powitało Ojca Sgo, który z Watykanu na tę robotę poglądał, i po której ukończeniu, oddał należne kierującym nią pochwały, a ludowi dał pasterskie błogosławieństwo.

— Kardynał Lambruschini sekretarz od brew apostolskich, w imieniu Ojca Sgo ogłosił list apostolski tyczący się nowo ustanowionego orderu, następnej treści. „Poprzednicy nasi, biskupi rzymscy, którzy w mądrości swej poznali, jak obfite i błogie owoce wydawać zwykły, ustanowione zaszczytne oznaki, nie uważali za rzecz niegodną apostolskiego ich posłannictwa, przyznawać pewnym czynom znaki honorowe, dla pobudzenia serc ludzkich do gorętszego zamiłowania i doskonalszego wykonywania wszelkich powinności i cnot wszelakich. Dla tego też i my, łaską bożą wyniesieni na najwyższą stolicę apostolską, otrzymawszy obowiązek czuwania, nie tylko nad wiecznem dusz zbawieniem, ale też i nad szczęściem doczesnem powierzonego nam ludu, pragnąc osiągnąć cel tak wielki i wzniosły, za przykładem poprzedników naszych, a szczególniej błogosławionej pamięci papieża Piusa IV, który postanowił order kawalerów, zwanych od imienia jego, *Piani*, ozdobionych licznemi szlachectwa nadaniami, chcemy przyznawać nowe znaki zaszczytne, któreby wywyższały i zdobiły w społeczności cywilnej, te wszystkie osoby, jakie niemi zaszczycone zostaną; a to w ten sposob, aby dla innych nie tylko za wzór do na-

śladowania służyły, lecz jeszcze, aby stanowiły przedmiot współzawodnictwa w odznaczaniu się czynami świetnemi, i położeniu zasług dla stolicy apostolskiej. Żywe oznaki miłości, jakie odbieramy od pierwszych dni naszego panowania, i dowody czci głębokiej dla stolicy Sgo Piotra, w naszej niegodnej osobie, dają nam pewną nadzieję w Panu, iż za błogosławieństwem Pańskiem dla naszych zamiarów, i przy usilności osób od nas zaszczyconych, i umiejących czuć wdzięczność, za nasze życzliwe względem ogółu chęci, instytucya, którą niniejszem stanowimy, pożądane skutki wyda. Powodowani temi widokami, niniejszym naszym listem apostolskim, tworzymy i postanawiamy order kawalerski, który przypominając dawne nazwanie, jakie nadał mu nasz poprzednik Pius IV, zwać się też będzie z powodu naszego imienia, *Ordo Pianus*. Nadając mu to imię, przychylamy się do życzeń wielu osób, które nas oto prosiły, a szczególniej, zamierzamy dać dowód osobliwszej naszej życzliwości dla mężów znakomitych, którzy tym orderem zaszczyceni zostaną. Order ten dzielić się będzie na dwa stopnie: kawalerów klassy pierwszej i drugiej; pierwsi otrzymują godność szlachectwa dziedzicznego, drudzy osobistego tylko. Godłem szczególnem tego orderu, będzie gwiazda złota o ośmiu promieniach, mająca we środku tarczę białą z napisem złotym: „Pius IX" Tarcza w mowie będąca, ma być otoczona okrągłą złotą obrączką z napisem „Virtuti & merito" na odwrotnej stronie tarczy, ma się znajdować „Anno MDCCCXLVII." Kawalerowie pierwszej klassy, nosić będą ozdobę zawieszoną u szyi, na wstędze jedwabnej błękitnej, z brzegiem czerwonym. Kawalerowie drugiej klassy, takiż sam znak, cokolwiek tylko mniejszy, i na wstędze tegoż samego koloru, przypną na

na lewej stronie piersi, jak to się dzieje z innemi orderami; przytem kawalerowie mieć będą osobną odzież koloru niebieskiego z wypustkami czerwonemi i haftem złotym; ozdoby te będą odmienne dla odmiennych stopni, obfitsze dla klassy pierwszej, a mniejsze dla klassy drugiej, podług oddzielnego wzoru. Nadto kawalerowie pierwszej klassy mogą otrzymać przywilej noszenia na lewej stronie piersi, wielką blachę srebrną, na podobieństwo samegoż orderu wyrobioną; jednakże zastrzegamy, iż żadnemu kawalerowi nie wolno jest używać tego przywileju, bez szczególnego i wyraźnego w téj mierze z naszej strony upoważnienia. Zachowujemy wyłącznie dla siebie i dla naszych następców biskupów rzymskich, prawo mianowania kawalerów, i udzielania pierwszej klassy kawalerom przywileju na noszenie blachy srebrnej. Zresztą, ponieważ w ustanowieniu tego orderu, nie mamy na celu pochlebiać próżności, lub podniecać pychy, ale jedynie nagradzać cnoty i zasługi znakomite; przeto, wszelką ufność pokładamy iż ci, którzy zostaną ozdobieni tym znakiem, odpowiadając co raz to usilniej, temu dowodowi naszej życzliwości papieskiej, jakoteż wymaganiom ludzi prawych, usilnie pracować będą, nad powiększeniem świetności tego orderu, jakim zaszczyceni zostaną. — Dan w Rzymie, pod pierścieniem rybaka 17 dnia czerwca 1847 r. a pierwszego papiestwa naszego."

— Kardynał Gizzi sekretarz stanu, w imieniu Ojca Sgo, wydał odezwę do obywateli państwa Kościelnego. W niej pokrótce przebiegłszy częścią już wyświadczone dobrodziejstwa, częścią zamierzone i rozpoczęte tylko przedsięwzięcia, mające na celu polepszenie bytu mieszkańców tego państwu, zapewnia,

iż raz obraną drogą ulepszeń, rząd Jego świątobliwości ciągle postępować będzie, zachęcając razem do pokoju, zgody i cierpliwego oczekiwania pożądanych skutków, z nowo zaprowadzonych urządzeń, które dopiero po upływie pewnego czasu, okazać się mogą. Odezwę rzeczoną kończy temi słowy: „Oto pierwszy rok rządów Papieża upłynął. W tym okresie czasu, Ojciec Sty miał sposobność gruntownie się przekonać i należycie ocenić, miłość, wdzięczność i przywiązanie, jakie ożywiają najmilszych mu jego poddanych. Jego świątobliwość, żąda teraz nowego dowodu, świadczącego o tych chwalebnych uczuciach: dowód ten, polega naprzód, na położeniu końca wszystkim tym nadzwyczajnym zgromadzeniom ludu, tym wszystkim publicznym oznakom, bez względu na ich pobudki, dotąd odbywanym, wyjąwszy te tylko, które przed niniejszem obwieszczeniem dozwolone już zostały przez właściwą zwierzchność, bądź to w stolicy, bądź na prowincyi; a powtóre, na zachowaniu tego pokoju, porządku i jedności, jakie największą ludu są zaletą. Taka jest chęć, życzenie i wola Ojca Sgo, i Jego świątobliwość mocno jest przekonany, iż to proste oświadczenie jego uczuć, również będzie skuteczne a nawet dzielniejsze, aniżeliby był rozkaz stanowczy, dla całej ludności jego państwa, a szczególniej dla mieszkańców dobrego miasta Rzymu. Dan 22 czerwca, 1847 r."

— Dnia 28 czerwca, w kościele Sgo Andrzeja *della Valle*, odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę O'Connela. Zgromadzenie wiernych, tak było liczne, że ich kościół pomieścić nie zdołał. Ojciec Ventura, miał mowę pogrzebową, która, wzruszywszy serca słuchaczów, stała się nowym dowodem daru krasomówskiego, z jakiego powszechnie słynie ten kaznodzieja.

— W niedzielę przypadającą w czasie oktawy uroczystości Sgo Ludwika Gonzagi, Ojciec Sty powodowany szczególnem nabożeństwem ku temu niebieskiemu opiekunowi młodzieży, udał się do kościoła Sgo Ignacego, w kollegium rzymskiem, i tam mszę świętą celebrował. Przy wnijściu do kościoła, Jego świątobliwość przyjmował ks. Roothaan, generał zgromadzenia Jezusowego, w towarzystwie wszystkich członków tego klasztoru. Papież odprawiwszy mszą świętą na ołtarzu, w którym spoczywają zwłoki Sgo Ludwika, rozdał najświętszą kommunię uczniom rzeczonego zakładu; poczem odwiedził klassy tegoż kollegium; w końcu zatrzymał się w jego dziedzińcu, i słuchał hymnu na tę okoliczność ułożonego, a który śpiewało sto głosów młodzieży, na cztery chóry podzielonej.

— Pod d. 17 czerwca r. b. Ojciec Sty Pius IX, wydał list okólny do wszystkich przełożonych zgromadzeń zakonnych. W liście tym, zrobiwszy wzmiankę o ważności zasług, jakie też zgromadzenia położyły w przeszłości w sprawie Sgo kościoła i oświaty, jako też o wielkości ich posłannictwa w tym względzie na czasy obecne i przyszłe, zawiadamia: iż z grona książąt kościoła ustanowił szczególną *kongregacyę stanu zgromadzeń zakonnych*, mającą na celu obmyślić środki do utrzymania dawnej świetności i przyczynienia nowej tymże zgromadzeniom. Ze swej zaś strony, sądząc, iż karność zakonna, miłość wzajemna, czystość obyczajów, gruntowność w nauce, a szczególniej duchownej, w poczcie tychże środków główne zajmują miejsce; poleca i obowiązuje przełożonych tychże zakonów, aby jak najstaranniej czuwali, nad utrzymaniem karności, stosownej do reguły, w swoich klasztorach, i naj-

usilniej przestrzegali czystości obyczajów; aby pracowali nad podniesieniem nauk tak świeckich, jakoteż i duchownych w swoich nowicyatach, przyjmując do nich tylko młodzież ożywioną duchem prawdziwego powołania ku służbie Bożej, a przytem moralną i zdolną; w końcu, zachęcając wszystkich do wytrwania w dobrem, w uległości, zgodzie i wzajemnej miłości, którą, jako członkowie jednego ciała w Chrystusie, żywić mają tak względnie całego duchowieństwa zakonnego i świeckiego, jakoteż i całej społeczności chrześciańskiej.

— Na ważną i nader trudną posadę ministra sekretarza stanu, którą, na własne żądanie, opuścił kardynał Gizzi, Ojciec Sty powołał kardynała Ferretti, legata Urbino i Pesaro, znanego z szlachetności uczuć swoich. Mianowany minister przybył do Rzymu 15 lipca wieczorem, i był przyjęty z powszechnemi oznakami radości. Całe Corso w jednej chwili tysiącem świateł zajaśniało; lud chciał wyprządz konie i ciągnąć go w tryumfie; lecz skromny kardynał stanowczo się oparł tym chęciom, oświadczając, że tym sposobem zmuszą go do opuszczenia powozu i pieszej wędrówki. Dnia 17 objął włożony nań obowiązek. Miejsce gubernatora Grassellini, zajął monsignior Morandi; człowiek czynny, nieugięty i przezorny. Do obowiązków gubernatora Rzymu, przyłączone jest ministeryum policyi, w całem państwie kościelnem.

Szwajcarya. Wyniesiony na nowo-utworzoną stolicą biskupią St-Gall, ks. Mirer, został już poświęcony i objął zarząd swej dyecezyi. Obrzęd poświęcenia należał do najuroczystszych; dopełnił go arcybiskup kolosseński nuncyusz apostolski, w assystencyi biskupa Chur i sufragana Feldkirku.

Włochy. Gazeta wychodząca w Modenie, donosi, iż polecone encykliką Ojca Sgo, zbieranie ofiar na rzecz irlandczyków, bardzo pomyślne skutki w tem mieście wydało. Na tacach osób zbierających dary u drzwi kościelnych, znalazły się pierścienie, zausznice, zegarki i inne kosztowności, na wsparcie braci cierpiących złożone.

Egipt. W pierwszej połowie lipca, przybyli bracia szkół chrześciańskich, i zaraz otworzyli szkółkę dla dzieci, których liczba w dniach pierwszych, około 150 wynosiła; a jak można wnosić, w końcu do 300 uczniów dojść może. Nadto, w temże mieście położono kamień węgielny, na budowę katolickiego kościoła. Obrzęd odbył się z wielką uroczystością, a basza dla nadania mu większej świetności, pozwolił użyć swej muzyki wojskowej.

— **Afryka.** Listy z Madagaskaru, donoszą, iż trzej missyonarze francuzcy tam znajdujący się, pracując usilnie nad rozkrzewianiem słowa Bożego, jeżeli pożądanych nie doszli jeszcze wypadków, przynajmniej na drodze oświecenia miejscowego ludu, krok już naprzód uczynili, przyjąwszy na naukę pewną liczbę krajowej młodzieży, która w przyszłości na postępy Ewangelii, skuteczny wpływ wywrzeć będzie mogła; zwłaszcza, iż pomiędzy uczniami znajduje się kilku synów rodzin możniejszych i niejaką wziętość pomiędzy krajowcami posiadających. Wiadomość ta tem jest pożądańsza, iż jak to sobie przypominają czytelnicy pisma naszego (ob. tom XI, str. 274 Pamiętnika R. M.), położenie apostołów tego kraju, w dość smutnym znajdowało się stanie.

Algier. Biskup Pavy odwiedził część zachodnią swojej dyecezyi. W towarzystwie wikaryusza generalnego ks. Suchety, proboszcza parafii algierskiej Sgo Augustyna ks. Degroux, oraz przełożonego w seminaryum ks. Compte-Calix'a, prałat opuścił Oran 20 kwietnia. Naprzód się zatrzymał w wiosce hiszpańskiej de Kristel, zkąd się udał do Sainte-Leonie, gdzie go powitały wszystkie władze miejscowe, wraz z ks. Kney rządcą parafii, której staraniem wzniesiono bramę tryumfalną, świeżem kwieciem pięknie ozdobioną; poczem, przy odgłosie muzyki, udał się do kapliczki dla zaniesienia modłów. Dnia następnego po odbytem w niej nabożeństwie, udzielił sakramentu bierzmowania 40 dzieciom pruskim; poczem, odwiedzał z kolei wszystkich osadników, pocieszając ich bardzo uprzejmemi słowy. Później odjechał do Arzewu, i tu powitany przez władze krajowe, odprowadzony został na miejsce, gdzie ma stanąć nowy kościół. Po zwykłym obrzędzie położenia węgielnego na tę świątynię kamienia, przemówił do zgromadzonego ludu, i w processyi udał się do tymczasowego kościoła, gdzie zgromadzonym dał pasterskie błogosławieństwo. Nazajutrz, udzieliwszy sakramentu bierzmowania, udał się do Stidyi niedaleko ztąd położonej, gdzie w kaplicy tej pięknej, jakby łaską czarodziejską wzniesionej wioski, zaniosłszy modły, i zachęciwszy do wytrwałości w dobrem, mieszkańców jej niemieckich, pobłogosławił prace osadników, i odjechał do Mostaganem'u.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

Z przywiedzionej w piśmie naszém bulli, i wydanych na jej mocy listów pasterskich, wiedzą już czytelnicy nasi o zbliżających się *dniach zbawienia* i o przyczynie co je sprowadziła. Oto: *na czele Kościoła stanął mąż dzielny, mąż pełen ducha i namaszczenia Bożego, mąż, który w imieniu Zbawiciela i prawodawcy Chrystusa z ludźmi bez wiary i samem piekłem ma walczyć*—do pomocy więc w tej walce, *wzywa dziatki swoje. Oto sternik wielkiego okrętu, miotanego w pośród okropnej burzy bałwanów świata, żąda wsparcia od tych, których los, z losem jego jest ściśle złączony.* Dla tego też czcigodni pasterze nasi, odzywają się do nas: *Poprawcie życie wasze, porzućcie występki, darujcie urazy jeden drugiemu; zachowajcie wzajemną miłość, kochajcie Boga nad wszystko, a bliźniego jak siebie samych; dopełniając tych dwóch ważnych przykazań, powróćcie na drogę cnoty. Wznoście gorące modły do Boga, aby Ojca Sgo, Piusa w jak najdłuższe lata zachować, i rządom jego błogosławić, oraz aby Kościół Śty po całej ziemi rozszerzać raczył. Módlmy się wszyscy wspólnie za Ojca Sgo Papieża, za cały kościół chrześciański, za* NAJJAŚNIEJSZEGO MONARCHĘ *naszego, całą* JEGO *Rodzinę i Rząd krajowy. Módlmy się wszyscy jedni za drugich, abyśmy wspólnemi modłami, wspólnie się zachęcając, przebłagali miłosierdzie Boskie i łaskę Jego otrzymali.* Gdy więc Kościół Sty skarby nam swoje otwiera, gdy do korzystania z nich wzywają nas gorliwi pasterze, nam pozostaje tylko ochoczo pójść za ich zbawiennym głosem, i ważność dobrodziejstw wyświadczonych godnie ocenić. W tym ostatnim względzie, znajdujemy jeszcze jedną wyrządzoną nam przysługę. Z drukarni księży missyo-

narzy w Warszawie wyszła stosowna do potrzeb *miłościwego lata* książeczka, pod nazwaniem *Jubileuszka*. Zawiera ona w składzie swoim dwie części: w jednej czytelnik znajdzie, według nauki kościoła katolickiego, podany, treściwy zbiór wiadomości o odpustach w ogóle, i w szczególności o jubileuszu; jak niemniej dokładne wyjaśnienie warunków niezbędnych dla dostąpienia łask przezeń zapewnionych, a mianowicie, do uzyskania teraźniejszego, bullą apostolską ogłoszonego jubileuszu. W drugiej zaś, podane są stosowne modły mające się zanosić przy odwiedzaniu kościołów (1). Donieść tylko o wyjściu książeczki, do nas należało; mówić zaś o jej użyteczności i zaletach, nie naszą jest rzeczą; treść jej, już za nią przemawia: modły jakkolwiek nieobowiązujące, jednak przez Pasterzy polecone, dla wszystkich mogą być przydatne; a chociaż wierni mają ogólne o jubileuszu pojęcie, szczegółowa jednak o nim nauka, z wiadomością historyczną, i dokładnem objaśnieniem łask i warunków niniejszego, dla nikogo z naszych współwyznawców zbyteczną być nie może; albowiem, każdy ujrzy tu świadectwo troskliwości Matki naszej, Sgo Kościoła, o dobro swych dziatek; znajdzie wskazaną zbawienia drogę; obudzi w swej duszy nadzieję pozyskania rzadkiej w tem życiu prawdziwej pociechy; a w końcu, przypomniawszy użalenie się Zbawiciela nad zapamiętałą Jerozolimą, do zbolałego serca swego, co jest także miastem Bożem, powtórzy i pójdzie za niemi, owe pamiętne przezeń wyrzeczone słowa:

O GDYBYŚ POZNAŁO I TY, A ZWŁASZCZA W TEN TO DZIEŃ TWÓJ, CO JEST KU POKOJOWI TWEMU.

(1) Cena jej 12 i pół kop. czyli 25 groszy.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA
O KOŚCIELE PARAFIALNYM,
W MIESCIE RACIĄŻKU KUJAWSKIM,
NAD WISŁĄ, W POWIECIE WŁOCŁAWSKIM, GUBERNII WARSZAWSKIEJ, POŁOŻONYM,

PRZEZ
WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.

Boże! uczyłeś mnie z młodości mojej, i aż dotąd będę opowiadał cuda Twoje, i aż do starości i sędziwości, Boże, nie opuszczaj mnie.— *Dawida Psalm LXX.*

Opisawszy niemało świątyń Pańskich w Mazowszu, przedsiębiorę kościół jeden z dawniejszych w Kujawskiej ziemi, przedstawić czytelnikom powolnym i względnym na prace moje, do których gorliwość o zachowanie pamiątek religijnych dla przeszłości, wiedzie. Trudno wprawdzie wyrównać wzorowym pisarzom w kraju, mającym za sobą opinią wyższości; ośmielać się przecież i pocieszać każdy z piszących, tą myślą Łukasza Gornickiego, ma prawo:

„Iż, i w zawodzie naukowym nie wszyscy osięgnąć możemy miejsca pierwsze; lecz krom tych są wtóre, trzecie, czwarte, a wszystkie dość uczciwe.“

Tą uwagą pobudzony, do zamierzonej pracy niniejszej i poprzedzających przystępowałem, z zupełnem przejęciem się niemi, w nadziei, iż u dobrze myślących czytelników znajdę pobłażanie, chociażby przez sam wzgląd na *moje chęci*.

Raciążko, albo Raciążek na wzniosłej górze, z lewej strony Wisły, w oddaleniu od niej o wiorst cztery położony, w kronikach krajowych zwany jest Raciąż, z przydaniem, *Włocławskiego biskupa miasto*; prócz tego bowiem są jeszcze dwa miasteczka podobnej nazwy, jako to: w *Mazowszu*, a obecnie w gubernii płockiej, powiecie mławskim *Raciąż* nad rzeką Raciążką, dawniej do dóbr królewskich, a od r. 1512 przez zamianę Zygmunta I na majętność Kocką z Erazmem Ciołkiem, biskupem płockim, do biskupów płockich należące miasto, zaszczycone kasztelanią mniejszą, i stolicą powiatu swej nazwy, dziś rządowe.

Władysław Łubieński, wydawca geografii powszechnej (1), mówi, o Raciążu biskupim, w województwie płockiem istniejącym, a do tegoż go zaliczywszy, i mylnie położenie jego opisując, bierze go za Raciąż, a obecnie Raciążek w Kujawach będący, w słowach: „Raciąż nad Wisłą stołeczne powiatu swego, ma swego kasztelana, od krzyżaków było wzięte r. 1329, i zrujnowane; ale wyreparowane od Macieja biskupa kujawskiego, do którego należy.“ Jest to opaczny wcale opis. Raciąż mazowiecki leży w równinie, o mil 5 od Płocka, i tyleż od Wisły odległy; niegdy broniony był zamkiem, którego ślad pozostał w górze

okrągłej, ręką ludzką usypanej, dotąd dającej się postrzegać za kościołem parafialnym.

Prócz tych był jeszcze trzeci *Raciąż, zamorski* zwany, w Pomorzu, o którym Bielski (2) wspomina.

Wracając się do opisu Raciąża lub Raciążka *kujawskiego*, mamy już w XIII wieku ślady, iż należał do biskupów kujawskich, i uważany był za obronne stanowisko, i jako znaczniejsze między innemi miasto, w roku 1459 na wojnę z krzyżakami wiedzioną, obowiązany był dostarczyć sześciu uzbrojonych pieszych żołnierzy. Ze względu, iż był duchownem miastem, składała się ludność jego z samych chrześcian, których przemysł ograniczał się na uprawie roli, i rybołóstwie. Miejsce to liczone było niegdy do ziemi Dobrzyńskiej; dopiero w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta IV, do województwa Inowłocławskiego wcielone zostało; obecnie należy do powiatu włocławskiego, gubernii warszawskiej, i jest rządowem miastem.

Statystyczne wiadomości jego są następujące:

Wedle geografii powszechnej C. B. Stejna (3), Raciążek w roku 1826 (lat temu 21), liczył domów 69, zamieszkałych od 517 mieszkańców, między któremi znajdowało się kilku starozakonnych; dziś obejmuje domów: (4),

a, z muru 4
b, z drzewa 70 } 74

Ludność jego obecnie wynosi: (1846)

a, chrześcian 743
b, starozakonnych 7 } 750

Wartość budowli wszelakich jest ubezpieczona w Towarzystwie Ogniowem w ilości rubli sr. 10,927 kop. 50.

Ulic składa miasteczko trzy: nadgórna, rynkowa i nieszawska, z tych pierwsza jest pokryta brukiem. Obszerność gruntów jego wynosi 19 włók (rachując na tę 30 morgów), i 28 morgów; między temi jest morgów 18 łąk przynależnych miastu. Rękodzielni żadnych nie posiada.

Sposobem utrzymywania się mieszkańców jego, są rzemiosła i rolnictwo. Rzemieślników w ogóle liczy 31, mianowicie: piekarzy jest 3, rzeźnik 1, mącarzy 4, szewców 4, krawców 2, młynarzy 4, cieśli 4, kowali 2, mularzy 3, stolarzy 2, kołodziej 1, zdun 1.

Rolników znajduje się 49.

Przychód Raciążka w roku 1846, czynił rubli srebrnych 870 kopiejek 61 i pół.

Młynów wietrznych jest tu 4, wodnych nie posiada; studnia publiczna jest jedna, prywatnych dwie; zdrojów w ograniczeniu swojem jest pozbawione. Odległość jego od Włocławka wynosi mil 4, od Ciechocinka wiorst 2, od Nieszawy wiorst 8, od Służewa wiorst 10.

Przywilejów, nadań, w aktach jego nie dało się wyśledzić, i czy takowe miało sobie udzielone, nie można powziąć wiadomości. Stan obecny zamożności jego mieszkańców, nosi cechę ubóstwa, jako pozbawionych wszelkiego przemysłu, a nie mających targów i jarmarków.

Tutejsze wójtostwo, czyli szołostwo, Mikołaj Dzierzgowski, h. jastrzębiec, z porządku biskup kujawski 34, z Mazowsza, później arcybiskup gnieźnieński, wcielił do funduszu psalterzystów katedry kujawskiej, łącznie z plebanią w Byczynie na Szląsku, i na dochodach z tychże, ósmego psalterystę utworzył; poprzednio bowiem biskup Górka siedmiu ich fundował (5).

Niegdy najpierwszą z ozdób Raciążka, był zamek z muru, w obwodzie jego wznoszący się. Na wzgórzu znacznem, w małej odległości od miasta, rozsiadł się górując nad skromnemi domami grodu tego; przenosząc je siłą i wzrostem, wydawał się jakoby ojciec lub orzeł pilnujący swoich dziatek, niby baczny pasterz czuwający nad bezpieczeństwem swojej trzody.

Biskupi kujawscy, jako panowie docześni miejsca tego, byli jego założycielami. Początek istnienia jego, do roku 1200 odnoszą, a wedle świadectwa Domalewicza (6), za rządów biskupstwem kujawskiem Wolmera czyli Wolimira, z domu Bolistów, h. pobóg, zamek ów r. 1259 przez Kazimierza, księcia kujawsko-łęczyckiego zajęty był, i dopiero za wdaniem się legata papiezkiego, wrócony został biskupowi.

Nie jeden raz przy zdobywaniu go i obronie toczyły się krwawe zapasy; odświeżmy główniejsze pamięci naszej, o ile dzieje krajowe przechowały je pokoleniu obecnemu:

„Roku 1330 (lat temu 517), mówi Bielski, w kronice swojej (7), Raciąż biskupi zamek w Kujawach, oblegli krzyżacy, u którego musieli się zabawić, niż go wzięli; bo go im dobrze broniono, a przeto ludzi tam wiele stracili, a mogliby się im byli nasi jeszcze dłużej bronić, lecz im studnię odjęli, bez której w zamku wody nie było. Zaczem radzi nie radzi musieli im się poddać; na które krzyżacy baczenia żadnego nie mając, pobili je, chcąc się zemścić swych pobitych nad nimi; tylko kilku przedniejszych przy zdrowiu zachowali, między temi Swiętosława, brata biskupiego, i Wincentego kasztelana starogrodzkiego i inne, których biskup (Maciej Golanczewski), czteroma sty grzywien odkupił; do tego obiecał się wie-

cznemi czasy od krzyżaków więcej nie brać za dziesięcinę ze wszystkiej pomorskiej ziemie, tylko z łanu po 6 groszy." Przez co znacznie zmniejszył dochody kapituły. Oblężeniem tem dowodził sam wielki mistrz Werner Urseln, i przez odjęcie wody w studni oblężonym, zdobył tym sposobem zamek, którego warownie z ziemią zrównał. A lubo czyniący umowę krzyżacy, wydali zakaz, i ostre groźby w razie odbudowania go, przecież biskup Maciej Golanczewski herbu topor (8), nie zważając na takowe, wzniósł w lat kilka na zgorzelisku czyli zgliszczu nowe mury zamku (9). Podobnie Jakób Sieniński, h. dębno, 25 pasterz z porządku kujawskich, odnowił tenże zamek r. 1467, a Jan Karnkowski, h. junosza, biskup również kujawski, synowiec tegoż imienia Jana kasztelana gnieźnieńskiego, zamek ów poprawiwszy około roku 1533, wieżę ozdobną do niego przydał (10). Następcy jego mieli troskliwe baczenie nad zachowaniem gmachu tego w należytym stanie; mimo to, najazdy dwókrotne szwedów, moc czasu wielowładnego, i niechęć ku zabytkom przeszłości, jak się powie dalej, przywiodły go do zupełnej zagłady, tak dalece, iż w obecnym czasie słabe tylko ślady istnienia jego widzieć się dają, i ledwie wędrowiec uwierzy, iż zwaliska te, są szczęty tyle głośnej twierdzy, do posiadania której, wiele przywiązywały strony wojujące ważności. Burzliwego umysłu Władysław *biały*, książe gniewkowski, opanowawszy r. 1375 dzwonicę przyległą, szturmował do zamku; lecz odparty, w niwecz usiłowania jego zdobycia tej warowni, obróciły się. A dziś ruiny jego sterczące ponuro, posępny widok oczom stawią.

Zamek ów, stanowiący pomnik żywy historyi tutejszego kraju, był świadkiem pobytu monarchów jego,

zjazdów, i układów z chciwymi zawsze łupów i cudzej własności krzyżakami zawieranych, przytoczmy takowe:

a. Roku 1404, zjechawszy się tu Władysław Jagiełło z Witołdem wielkim księciem litewskim, uczynił ugodę z krzyżakami o Swiątkach, feria sexta ante diem S. Trinitatis, to jest 23 maja, mocą której, król Władysław, miał dać pruskiemu mistrzowi 40,000 złotych monety, wedle Długosza, a podług kopii przymierza w kodeksie dyplomatycznym Dogiela, znajdującej się 50,000, za dobrzyńską ziemię, i zamek Złotoryą na pograniczu Pruss leżący, w summie 2,400 grzywien odkupić; w Litwie zaś, aby król dzierżał Nowogród, a krzyżacy żmudzki kraj posieść mieli, a cokolwiek posiadali w Litwie, mieli królowi puścić (11). Umowa ta za pośrednictwem biskupa kujawskiego do skutku przywiedziona została; pokój wieczny zachować przyobiecano, i zapomnienie wszelakich krzywd i uraz, i inne pomniejsze warunki zachować i dopełnić obowiązano się. Układ ten Władysława Jagiełły zawarty został z Konradem de Juningen mistrzem wielkim, na kępie wśród Wisły, blisko Raciąża wznoszącej się.

b. Powtórny zjazd w Raciążu kujawskim, Władysława Jagiełły z krzyżakami, a mianowicie z naczelnikiem ich Henrykiem Plauen (Plaweniuszem), nastąpił roku 1410, dnia 9 grudnia, (feria 3 in crastino Conceptionis B. V. Mariæ) w obecności wielkiego księcia Witołda, Bogusława księcia na Słupcu, Jana i Ziemowita, książąt mazowsza. Lecz gdy nie mogli zgodzić się na warunki podane, rozjechali się, to jest król do Brześcia, a Plaweniusz do Torunia; zaś z obustron wyznaczeni połnomocnicy zawarli na mie-

siąc zawieszenie broni, za usilnem staraniem Piotra Szafrańca, podkomorzego krakowskiego (12).

c. W roku 1434 dnia 8 września, za panowania Władysława III (*Warneńczykiem* zwanego), był zjazd umówiony z krzyżakami; wyznaczono ze strony królewskiej Wojciecha Jastrzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Zbigniewa z Oleśnicy krakowskiego, Władysława z Oporowa kujawskiego biskupów, Mikołaja z Michałowa, kasztelana i starostę krakowskiego; towarzyszyli im posłowie Zygmunta, wielkiego księcia litewskiego, książąt Mazowsza i Słupca, niemniej obywatele miasta granicznego Toczno. Król Władysław III dla łacniejszych umów, opatrzył posłów urzędowem pismem, mocą którego zapewniał, że dwónastoletniej przerwy wojennej, za ojca jego w roku 1433 zawartej święcie dochowa; a gdyby co przedsiębrał przeciwnego tejże, nie mają go słuchać poddani. Dla ociągania się mistrza wielkiego Rusdorfa, do skutku zamierzona umowa w Raciążu nie przyszła (13).

Takie to więc sprawy krajowe, odbywały się w Raciążu kujawskim, mianowicie w zamku jego, który miastu obrony i ozdoby przydawał. Smiele wyrzec możemy, że dzieje dawnych budowli, są dziejami ludzi, którzy w nich czy stałe, lub też czasowe miewali siedliska; mury stare, należą do historyi wieków, stawiają nam przeszłość przed oczy, z całym szeregiem zdarzeń i wypadków. Wspaniałe zwaliska takowych gmachów, są w stanie zająć pióro zdolnych pisarzy, i rylec znakomitych artystów.

I biskupi kujawscy z upodobaniem przemieszkiwali w zamku Raciązkim, jako w kluczu dóbr okolicznych swoich. A nawet ważne tu sprawy, tyczące się du-

chowieństwa zaszły; wreszcie niektórzy z pasterzy tych najwyższych w dyecezyi, zgon tu znaleźli. I tak:

1. W roku 1358, król Kazimierz III *wielki*, pogodził Jana biskupa poznańskiego z Ziemowitem, księciem mazowieckim.

2. Zbilut z Golanczewa, synowiec Macieja, herbu topor, z porządku 13 biskup kujawski, umarł r. 1383 w zamku Raciążskim, od lat trzynastu mając lewą część ciała sparaliżowaną.

3. W roku następnym 1384 dnia 2 sierpnia, w miejsce Zbiluta, kapituła kujawska przez konpromis zdany na trzech z grona swego członków, wybrała w zamku tutejszym Trojana, h. leszczyc, prałata poznańskiego, kanonika włocławskiego, męża znakomitego urodzeniem i cnotami, biskupem swoim.

4. Maciej Pstrokoński, h. poraj, 44 biskup kujawski umarł tu r. 1609, i odtąd Raciążek przestał być stałem mieszkaniem biskupów kujawskich; czasowo tylko zwiedzali go, miejsce jego zastąpił Ciechocin, obecnie w powiecie lipnowskim położona, a niegdy łącznie z okolicznemi dobrami do stołu biskupów kujawskich przynależna wieś (14). W roku 1796, stawszy się własnością ówczasowego rządu pruskiego, klucz raciążski, zamek biskupi użyty został za mieszkanie dla naddzierżawcy (amtmana), ekonomii raciążskiej nowo utworzonej. Jeden z tych posiadaczy, Sydów, nieznający szacunku przeszłości, około roku 1800, rozpoczął burzenie murów starożytnego gmachu, i z rozbitych materyałów tegoż (15), wystawił na Majdanach pod Toruniem oborę ze stajnią, w Ostrowy browar z gorzelnią, a w Straszewie folwark wyporządził. Pozostałe szczęty, acz bardzo słaby dowód istnienia pomnika tego upłynionych lat okazujące, tro-

skliwością obecnego Rządu, o zachowanie starożytnych zabytków, dotąd przechowują się (16). Z ich obejrzenia można się przekonać o obszerności gmachu tego; i tak, długość jego wynosiła łokci 42, szerokość 27, nie licząc otaczających go niegdy warowni, i okolnych murów.

Wyłuszczenie niniejszych szczegółów tyczących się Raciążka, i zamku biskupiego, uważaliśmy za konieczne, jako mające związek z opisem starodawnej bazyliki grodu tego, który następnie przedsiębierzemy.

Kościół w mieście Raciążku parafialny, dziś istniejący, nie jest pierwszym od założenia swego; poprzedziły go już dwie świątynie, o których pokrótce nadmienić wypada.

Wedle wizyty kościelnej przez Hieronima Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego, w r. 1582 odbytej, najpierwszy kościół parafialny istniał w tem samem miejscu, w którem później obecny wzniesiony został, to jest, na przedmieściu. Założony był pod wezwaniem świętej Małgorzaty; kiedy i przez kogo erygowany został, pozostaje w niepewności, dla zaginienia pierwiastkowych akt kościelnych (17).

Gdy po upływie znacznym czasu popadł ruinie, tak dalece, iż służbę Bożą odbywać w nim niepodobną rzeczą było, wówczas, proboszcz i rządca jego Naropiński, zarazem kanonik katedralny kujawski, wystawił około r. 1570 drugi kościół z drzewa, w środku miasta, na samym brzegu wzgórza od strony Ciechocinka w pobliżu zamku, dając mu za patrona świętego Wawrzeńca; był on konsekrowany w roku 1575 przez Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego.

Ten także uległ powszechnemu przeznaczeniu ziemskości, to jest, zagładzie; a na zwaliskach jego

z prawdziwą pociechą widzieć się daje znamie krzyża świętego, które jedno tylko prawdziwie uszczęśliwić może człowieka.

Jest to miejsce spoczynku wielu chrześcian. Tu w grobie, koniec wszystkiemu co pomyślne lub niefortunne na świecie było. Garść ziemi przykrywa popioły równie znakomitego człowieka, jak i nieznanego światu.

Po zniknieniu tej świątyni, około r. 1598, Hieronim Rozrażewski, biskup, wystawił własnym nakładem okazałą bazylikę z muru, w miejscu istnienia niegdy pierwiastkowego kościoła, pod tytułem świętego Hieronima. Wprawdzie niedokonał on w zupełności budowy, z powodu zaszłej śmierci w Rzymie r. 1600, dokąd na obchód stoletniego jubileuszu udał się; atoli, przykładny i gorliwy ten mąż o chwałę Najwyższego, pozostawił fundusz dostatni na dalszą fabrykę, i ozdobienie domu Jego. Prócz pasterza tego, znalazł się drugi czcigodny kapłan, w osobie Wawrzeńca Gembickiego, h. nałęcz, 44 z porządku biskupów kujawskich, który w r. 1612 dokończył budowy istniejącej świątyni. Przyczynił on wiele ozdób wewnętrznych, a między temi, wzniósł ołtarz główny, ozdobny kolumnami, roboty pięknej snycerskiej, z obrazem *Wszystkich świętych*; konsekracya jego nastąpiła w r. 1627 dnia 1 sierpnia (18). Z prawej strony nawy kościoła jest drugi ołtarz z obrazem N. Maryi Panny Różańcowej, ozdobiony szatą ze srebra, doskonałej roboty złotniczej. Dla czci Królowej tej świata, matki wszystkich chrześcian, a patronki tych, co cierpią i płaczą, wprowadzone zostało w r. 1772 bractwo, pod nazwą Różańca świętego, z przywilejami i odpustami od Stolicy Apostolskiej nadanemi. Jedynym jego fundu-

szem był zapis 3,000 tynfów, przez Teodora Niemojewskiego w tymże samym roku w grodzie inowłocławskim uczyniony, a na dobrach Ciechocinek i Wołuczewo oparty; atoli takowy upadł, i gorliwość tylko członków bractwa zastępuje wszelakie wydatki tej konfraternii. Oby najwyższa Istność wynagrodziła dobre ich chęci, i ten przykład, który innych, do ofiar pobudzić może.

Z lewej strony ołtarza wielkiego, jest trzeci, z obrazem zgonu świętego Józefa, w obecności N. Maryi Panny, przeczystej oblubienicy, i Chrystusa, Bogaczłowieka. Obraz ten jest dziełem doskonałego pędzla malarskiego, lecz niewiadomego autora. Osoby w nim umieszczone zdobią szaty ze srebra. W obudwóch tych ołtarzach, obrazy są zasuwane innemi, mianowicie Matki Boskiej boleśnej, i świętego Józefa.

Kościół niniejszy wzniesiony jest na górze, w odległości 68 prętów od zwalisk zamku, niegdyś rezydencyi biskupów kujawskich, w poważnym stylu architektonicznym; długi łokci 73, szeroki 18, wysoki 24; pokryty dachówką, ozdobiony jest wieżą wysoką na łokci 54, w której są dwa dzwony zawieszone: pierwszy z nich liczy obwodu u dołu łokci 5 i ¼ z napisem: *verbum Domini manet in æternum*. Andreas Lube F. Z. Anno Domini 1617; drugi ma obwodu łokci 3 i pół, z napisem: *Laudate Dominum in C.* 1648, Augustinus Koesche fecit me. Nadto umieszczony jest w tejże wieży zegar mały, od strony plebanii, i dzwonek, zwykle zwany sygnaturką, ulany w Toruniu r. 1778.

Na chórze wyniosłym jest organ o dziesięciu głosach; presbiterium, czyli część kapłańska, cegłą jest sklepiona, w nawie zaś sufit z tarcic; posadzka z tafli kamiennych, w ilości przeszło tysiąc sztuk ułożonych,

staraniem ks. Marcina Koszyńskiego, proboszcza miejscowego; oświeca go okien 11, podłużnych, niegdy szyby szkła różno kolorowego, dziś białego mających.

Stalla otaczające ołtarz wielki, pięknej roboty snycerskiej, w kolorach, w r. 1630 utworzone, jako i biskupia katedra, z wyobrażeniem świętego Hieronima i herbem nałęcz, przypominają, iż to miejsce było siedzibą biskupów kujawskich.

Odpusty odprawiają się na święty Hieronim, na Wszystkich świętych, na N. Pannę Maryą Rożańcową; rocznica poświęcenia kościoła, przypada w niedzielę, po świętym Jakóbie apostole.

Są tu następujące nagrobki:

a, zewnątrz kościoła:

1. Ks. Walentego Romańskiego, kanonika kruświckiego, a proboszcza raciążskiego, lat 63 żyjącego, zmarłego dnia 11 kwietnia 1778, dobroczyńcy kościoła.

2. Trzebuchowskiego w r. 1804,

3. Ksawerego Niemojewskiego, roku 1816, w dniu 27 czerwca, — i

4. Józefy z Wardęskich Węsieńskiej r. 1841, dnia 28 maja, zeszłych z tego świata.

b, wewnątrz kościoła nad stallami, są trzy pomniki:

1. Matki proboszcza miejscowego Piotra Pieczarki w r. 1607 d. 29 kwietnia,

2. Jadwigi z Karnickich Orłowskiej, wdowy, roku 1700 dnia 25 lutego — i

3. Ks. Marcina Orłowskiego, jej syna, kustosza Kruświckiego, proboszcza raciążskiego, w roku 1703 dnia 9 czerwca, zmarłych (19).

Na wspomnienie zasługują dobroczyńcy domu tego *Bożego*, którzy go staraniem, nakładem i pracą swoją od upadku chronili, a tymi są: księża Jan Brzuska, Marcin Tolibowski, Piotr Pieczarka, Adam Brzuska, Szymon Zalewski, Marcin Pankowski, Wyczechowski, kanonik włocławski, Lipski biskup, i pani Zakrzewska.

Dobroczyńcy! prochy wasze zmięszały się z ziemią i znikły wiecznie; lecz czyny wasze za życia spełnione, potomność nie przestanie oceniać, wielbić i naśladować.

Swiątynia ta w r. 1839, nakładem Rządu i parafian składką, wynoszącemi zł. 18,000, należycie odnowioną została. Otacza ją cmentarz zamknięty baryerami koloru zielonego, i takowy jest miejscem pogrzebu zwłok zmarłych parafian; wprawdzie pod kościołem są dwa groby, lecz w nich obecnie nie spoczywają ciała.

Naczynia do służby Bożej potrzebne, acz nie mnogie, lecz są piękne i dostateczne: między temi ma pierwszeństwo pacyfikał srebrny, ze szczętami świętego Jakóba apostoła; kap jest 7, ornatów 25, niektóre z tych są sprawione przez ks. Kowakiewicza proboszcza, parafią tutejszą od roku 1828, przykładnie zarządzającego. Ta składa się z ludności miasta wynoszącej osób 743, i z ludności wsi przynależnych tejże parafii, składającej osób 2,000; w ogóle, wynosi jej ludność osób 2,743, ta powiększyła się przez zniesienie kościoła parafialnego w Słońsku, gdzie obecnie zaprowadzony jest zakład soli.

Wsi Podzamcze, Siarzewo, Niestaszewo, Sierzekowo, Dąbrówka, Turzenko, Turzno, Ruczek, Cie-

chocinek nowy i stary, i Wołoszewo, należą do parafii raciążskiej.

Przy tutejszym kościele jest szkółka elementarna, pod opieką proboszcza, utrzymywana ze składek miasta, i parafian należących do towarzystwa szkolnego; jest także przy tejże bazylice i szpital, mieszczący pięciu ubogich, funduszem jego są trzy morgi gruntu na Raciążku i jałmużna.

Uposażenie kościoła tego, było niegdy wielce dostatniem. Z wizyt jego, a mianowicie przez Kacpra Chronowiusza, kantora kruświckiego roku 1584, Macieja Łubieńskiego biskupa roku 1633, i Rybińskiego także biskupa w latach 1792 i 1779, odbytych, daje się czerpać przekonanie, iż probostwo raciążskie posiadało grunta, ogrody, i dziesięciny wytyczne w Turznie, w Swiętem, Uniemierzu, Markuszewicach, Sierzkowie, Toporzyszczewie, Gawronach, Niszczewach, Przywieczerzynie, w Gniewkowie, w Płowcach, Sierzewie, Tupadłach; nadto, posiadało własną propinacyą, wrąb w borach, i rozmaite summy legatami odkazane; z tych fundusz probostwa wynosił do kilku tysięcy, dziś przychód jego składają:

a. Kompetencya od Rządu, i dziesięciny wynoszące	zł. 1,092	gr. 1½
b. Kompetencya za zabrane grunta pod warzelnią soli w Ciechocinku	— 389	— 2
c. Za odpadłą dziesięcinę z Gniewkowa w księztwie poznańskiem położonego	— 1,166	
d. Dziesięciny z Słońska	— 168	
razem	zł. 2,815	gr. 3½

Prócz tej gotowizny, posiada probostwo mały folwarczek w Raciążku. Domy proboszcza i wikaryusza są w miernym bardzo stanie; inne zaś budowle ekonomiczne, przez teraźniejszego proboszcza przed kilku latami od upadku zupełnego zabezpieczone zostały.

Taki jest opis jednego z więcej pamiętnych domu Bożego, w ziemi kujawskiej, niegdy staraniem i nakładem biskupów kujawskich, trwale i ozdobnie wzniesionego (20).

Położenie jego w miejscu wydatnem, na wzgórzu wśród równin go otaczających, piękny styl architektury, panująca wieża miasteczku i okolicy, oddalenie od wrzawy właściwej znakomitym grodom: wszystko to razem, tworzy miły widok dla oczu przychodnia.

Każdy z poszukujących ratunku zdrowia swego najwyżej cenionego, zanosząc tu korne modły przed tron przedwiecznej Opatrzności, niechaj łączy zarazem i błagania za tych, którzy byli sprawcami przybytku tego Pańskiego (21).

O gdyby chociaż jeden ze zwiedzających gmach ten służbie Najwyższego poświęcony, a szczególnie z uzdrowionych w wód powyższych źródle, chciał się zastanowić, i wejść w siebie samego, poznałby: iż rozkosze i zabawy modnego świata, są tylko czasowe, niestałe, zmienne i łudzące. Dla nich potrzeba młodości, zdrowia, pomyślności; ale jak się nam noga powinie, jakaż w nich znajduje się pociecha? A Bóg zawsze z nami. Dobrze się dzieje—On błogosławi naszą pracę, i ostrzega, aby z niej się nie wynosić. Przyjdą niemocy, nieszczęścia, strapienia — On nas pociesza, a zarazem naucza, żeby się nie nadto przywiązywać do rzeczy przemijających. Z przeciwnością

wszystko nas opuszcza, Bóg jeden pozostaje; a mimo wykroczeń nieoddzielnych od ułomności ludzkiej, kto będzie jemu wiernym do końca, tego na rękach wypiastuje, i zabierze do swego królestwa, by się niem cieszyć na wieki.

Przypisy.

(1) Około roku 1740 ogłoszonej drukiem, na str. 394.

(2) W księdze II str. 173 kroniki swojej, wydania w Warszawie u Gałęzowskiego r. 1830.

(3) Przekładu polskiego w r. 1826, w Warszawie, u księży pijarów części I, str. 251.

(4) Wedle wiadomości udzielonej z magistratu miasta Raciążka, pod datą 15 lipca 1847, N. 427.

(5) Niesiecki w t. I, str. 130.

(6) W życiu biskupów kujawskich.

(7) Wydania w Warszawie r. 1830, księdze II str. 37.

(8) Kromer pisze, że biskupa Macieja Golanczewskiego, matka porodziła wraz z 12 synami; lecz ci wszyscy zaraz poumierali, a Maciej najmłodszy, poźniej biskup, sam tylko pozostał. Bielski o tymże pasterzu kujawskim, mówi, iż gdy doszedł wieku zgrzybiałego, spuścił biskupstwo Zbilutowi, powinnemu swemu; ale tego potem żałował, bo go źle chował.

(9) Niesiecki w dziele *Korona* i t. d. tom I, str. 244. Bielski ks. II, str. 96. Kroniki, i Andrzej Cellary, p. 29, w Opisie Polski.

(10) Niesiecki, t. I, str. 482.

(11) Bielski w przytoczonej kronice księg. III, str. 217.

(12) Panowania Władysława Jagiełły, p. Łukasza Gołębiowskiego, w Warszawie, w druk. Orgelbranda 1846, str. 188.

(13) Bielski w kronice str. 163, księdz. III, i Ł. Gołębiowski w panowaniu Władysława III, w Warszawie, drukiem Orgelbranda 1846 str. 16 i dalsze.

(14) Opis topograficzno-historyczny ziemi Dobrzyńskiej, przez W. H. Gawareckiego, w drukarni Karóla Kuliga w Płocku, r. 1825, str. 110.

(15) Wedle zeznań mieszczan raciążskich, w magistracie miejscowym w d. 26 maja 1827 złożonych.

(16) Reskrypt w tej mierze do b. kommissarza obwodu kujawskiego, z daty 19 maja 1827, N. 6,550 jest wydany.

(17) Nie posiada erekcyi pierwiastkowej; w odmęcie wieków, w różnych przygodach miejsca tego, zaginęła; nie jest przeto wiadomo, kto i kiedy pierwszy kościół wystawił? i, w jaki go sposób uposażył? Jawno-podobieństwo nasuwa myśl, iż założycielami jego, byli biskupi kujawscy, jako dziedzice Raciążka, i okolicznych dóbr.

(18) Jak przekonywa napis umieszczony na tablicy w słowach:

Anno Domini 1627 In Augusti Baltazar Miaskowski, episcopus margaritensis, suffraganeus vladislaviensis in honorem omnipotentis Dei & omnium Sanctorum, præcipue S. Hieronimi confessoris, eodem die & anno, id altare consecravi, & in eo reliquias SS. Sebestiani & Christina V. M. inclusi.

(19) Taki jest napis nagrobowy:

D. O. M.

Spes honorum, Decus Capituli, Idaea Cleri, Amor populi, Perillustris Admodum Rdus Dominus Mathaeus Orłowski Custos Crusviciensis, Præpositus Raciążensis, mapliori orbis ereptus gloriæ ad immortalitatem evolavit. Anno MDCCIII mensis Junii, die 9.

Sanctæ si faves animæ, cineribus hic conditis æternam voce requiem.

(20) Niechaj mi, wolno tu będzie, ogłosić chętną i światłą pomoc daną przez JW. Ks. Marszewskiego, officyała kujawskiego, w udzieleniu szczegółów tyczących się kościoła w Raciążku, który na miejsce delegować raczył WJKs. Szalkowskiego, proboszcza w Lubaniu, do zebrania tychże, z mało pozostałych akt, przy kościele w Raciążku. Niestety, pożogi, niepokoje i rozmaite krajowe wypadki, nie pozostawiły naszemu pokoleniu, wiele historycznych śladów, o dawnych sprawach i czynach na tej ziemi zaszłych.

(21) Żałować potrzeba, iż dotąd w Ciechocinku wdzięczność uzdrowionych nie wzniosła kaplicy, gdzieby używająca wód publiczność, składała dzięki *Przedwiecznemu* najgorętsze, za zbawienne i widoczne skutki tych wód słonych. Któżby zaiste z uzdrowionych, nie poczuwał się do okazania przez modły, *Dawcy* wszelakiego dobra, wdzięczności, i czci należnej?.

MISSYE
OCEANII ZACHODNIEJ.

LIST

*O. Mériais ze zgromadzenia Maryi, do ks. **.*

Na morzu, z pokładu Arki Przymierza.
1 *kwietnia* 1846 r.

Tysiączne dowody życzliwości twojej, wkładają na mnie obowiązek, abym ci przesłał opis naszej podróży od Havru aż do Valparaiso, dokąd jutro zawinąć mamy nadzieję. Pyszny nasz statek trójmasztowy, wnijdzie do tego portu, dla opatrzenia się w potrzebne zapasy; korzystam więc ze wszystkich chwil swobodnych, porządkując notatki w dzienniczku moim rozrzucone. Zechciej przyjąć to opowiadanie, jako słaby dowód głębokiego dla ciebie mojego szacunku, i najżywszej mej wdzięczności: jeśli on cię zobowiąże do podwojenia modłów za mnie zanoszonych, sowicie wyna-

grodzony zostanę, za tę odrobinę miłej pracy, jakiej mi przyczynić może długość tego listu.

Wiesz już zapewna, o nazwaniu okrętu, co nas do Oceanii przenosi; a możeś już ogólnie słyszał i o stowarzyszeniu kupieckiem i religijnem, co się zawiązało w Hawrze, w widokach wspierania missyj katolickich. Teraz posłuchaj, od świadomego tych szczegółów, niektórych objaśnień, tyczących się początku tego stowarzyszenia; może ta wiadomość obojętną ci nie będzie.

Myśl założenia towarzystwa żeglarskiego, mającego na celu, swym wpływem, funduszem i wszelkiemi środkami ułatwienia podróży, wspierać missyonarzy w ich sprawie rozszerzania wiary i oświaty, powziął jeszcze w r. 1842, prałat Douarre biskup Amaty, członek naszego zgromadzenia, i wynurzył ją naprzód panu Marziou, kupcowi w Hawrze, a później w kilka miesięcy, oświadczył ją p. Marceau, porucznikowi okrętowemu, który jest znakomitym oficerem w marynarce królewskiej. Opatrzność, godnym podziwienia sposobem, urządziła okoliczności, co miały zbliżyć ku sobie dwóch tak szlachetnych mężów, gotowych na wszelkie ofiary, dla uskutecznienia tak ważnego zamiaru. Dzięki ich niczem niezachwianej wytrwałości, na początku roku zeszłego, powstało stowarzyszenie z kapitałem 1,000,000 fr. wynoszącym, i podzielonym na 2,000 akcyj 500-frankowych; a gdy p. Marceau, przebiegał główne miasta Francyi, starając się o przychylność biskupów dla tego zamiaru, i szukając współczucia u ludzi bogobojnych, tymczasem p. Marziou, pełnomocnik stowarzyszenia, układał się o kupno pięknego i wielkiego okrętu, co się właśnie kończył budować na warsztatach portu Nanteńskiego. Nabyty okręt, prałat de Hercé uroczyście raczył poświęcić, ze szczegól-

niejszą okazałością, i statek w tymże dniu otrzymał nazwanie *Arki przymierza*. Czyż można było stosowniejsze obmyślić imię, dla poświęcenia go Maryi, którą Kościół nazywa *Foederis Arca*? Flaga pływająca na wierzchu masztu wielkiego, na znak wdzięczności, jest biała, z krzyżem czerwonym, a długość jej 20 stóp wynosi.

Arka przymierza, udała się z Nantes do Hawru, dokąd przybyła 21 października. W tym właśnie porcie p. Marceau objął nad nią dowództwo, i na czas odjazdu oznaczono 15 listopada, przypadający w sobotę. Oprócz oficerów i osady, było nas ośmiu missyonarzy i 5 braci katechetów; wszyscy ze zgromadzenia Maryi; nadto, znajdowało się na pokładzie kilku podróżnych i rodzina bretońska, zamierzająca osiąść na jednej z wysep i tam pracować w sprawie missyj. W końcu, sześciu młodzieńców zacnego rodu, powierzono naszemu czcigodnemu dowódzcy, jako uczniów marynarki; w ogóle było nas na pokładzie 55 osób.

O dziesiątej godzinie rano, 15 listopada, staliśmy na okręcie wśród naszych przyjaciół. *Arka przymierza* posuwała się zwolna, omijając liczne przeszkody, jakie się zwykle spotykają przy opuszczaniu portu; na pobrzeżach stały tłumy wiernych, a całą przestrzeń przed portem, okryła rzesza ciekawych. Krzyż powiewał na wysokości wielkiego masztu; podejmowały się żagle; wyborny wiatr wschodni powiewał na morze; majtkowie nasi ozwali się powabnym śpiewem żeglarskim; opuszczaliśmy Francyę, a z jej brzegów ziomkowie nasi przesyłali nam ostatnie pozdrowienie. Chwila ta, miły współbracie, nie była dla nas bez pewnej boleści; jednakże mięszała się do niej jakaś niepodobna do opisania słodycz.

Żywot nasz żeglarski, w początkach był nader burzliwy. Zaledwie z przed oczu naszych znikły brzegi Francyi, natychmiast się zerwały przeciwne wiatry, i bez przesady powiedzieć można, że przez całe trzy tygodnie, jedna tylko nieprzerwana panowała burza. Nakoniec 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zabłysnął dzień pogodny, i wszystkie rozwinięto żagle: uspokoiło się morze; poraz pierwszy błękitem okryło się niebo; a wiatr pomyślny szybkim, jednak nie gwałtownym biegiem, popędzał nasz okręt ku pożądanemu kresowi.

Dnia 13 o czwartej godzinie rano, ozwało się wołanie: „Madera, Madera!“ Wbiegamy na galeryą masztu, i uzbrojeni w perspektywy ziemskie, przypatrujemy się wspaniałej panoramie, rozwijającej się przed oczyma naszemi. Podpływamy pod Funchal, stolicę wyspy. Nic nie może być piękniejszego nad widok tego grodu, piętrzącego się na wybrzeżu morskiem, z licznemi bielejącemi się domami, i z dwoma strzelającemi w niebo wieżami, co się wznoszą nad wspaniałą katedrą, bizantyńskiego budownictwa. Ulice jego, jak mi powiadano, mają być ciasne i kręte; lecz wymoszczone pięknym i bardzo równym brukiem, składającym się z drobnych kamyków, o kolorach na podobieństwo mozaiki często dobranych, a częściej jeszcze pokrytych świeżą zielonością trawki, co z wązkich pomiędzy niemi szczelin wyrasta. Wiele łodzi od brzegu ku nam przypłynęło, przywożąc na sprzedaż po niskiej cenie wyborne owoce. Mieliśmy dosyć czasu przypatrzyć się tej urodzajnej wyspie, jej rozkosznym dolinom, jej wzgórzom pokrytym winnicami, palmami, drzewem cytrynowem i bananami, których złociste owoce o łagodności klimatu upewniały. Mieszkańce w wielkie

liczbie zajęci byli zbieraniem pomarańcz. Mogliśmy się przypatrzyć obwodowi wyspy. Otacza ją do koła mnóstwo skał wyniosłych, których rozpadliny głębokie i nierówne, zapowiadają początek ich ogniowy; najwyższe góry, o ileśmy je dojrzeć zdołali, zdają się być odziane sosną i modrzewiem. Tegoż dnia o szóstej godzinie wieczornej, gdy dzwony ozwały się na *Anioł Pański*, i niedzielę obwieściły, pożegnaliśmy Funchal, udając się do wysp Kanaryjskich, ku którym silny wiatr nas popędzał.

Otożeśmy już w Afryce, w obec Maroku. Czujemy jej upał, oddychamy jej czystem powietrzem, i z radością poglądamy na błękit jej nieba. Dnia 14 grudnia, podczas wspaniałej pełni księżyca, zgromadziliśmy się wszyscy na pokładzie, oficerowie, podróżni, i majtkowie; pracujemy nad urządzeniem chórów na zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia. Poczynając od tego wieczora, nasze piękne kościelne śpiewy mięszały się codziennie ze szmerem fali morskiej, i rozlegały się daleko po przestworach oceanu.

Wkrótceśmy ujrzeli wyspy Kanaryjskie. Przed nami sterczy dumnie Pik Teneryffy, jak wiadomo, uciosany na podobieństwo głowy cukru, wznosząc się prostopadle na 1858 metrów nad powierzchnią morza. Wierzchołek jego pokryty śniegiem, wybiegł wyżej po nad chmur krainę. Dnia 17, przebywamy zwrotnik Raka, pod zachodnią szerokością 21 stopni 19 minut. Spostrzegamy na ówczas, iż najwyższe liny naszego okrętu okrywał czerwonawy piasek pustyni Sahary, od której jednak oddzielał nas przestwór 40 mil francuzkich. Gdy w tej porze roku zimno zatrzymuje cię przed twym kominkiem, gdy śnieg odziewa pola wasze, my, pod strefą skwarną, miewamy upały do 27 stopni

ciepła dochodzące. Przy gasnącem świetle wieczornej zorzy, zasiadłszy na naszej galeryi masztowej, gdy niektórzy z podróżnych oddają się słodkim marzeniom o rodzinie, od której każdy dzień ich oddala, my co szukamy nowej, nucimy chórem albo pieśń nabożną *Ave maris stella*, albo litanie o dobrej Matce naszej, lub też inne z owych pięknych pieśni, których kiedyś nasze ludy dzikie nauczać mamy. Nie zdołam ci opisać ile doznajemy rozkoszy, śpiewając pochwały Maryi podczas pięknego wieczoru, wpośród oceanu, pod nowem niebem, usianem w gwiazdy obce dla naszej rodzimej półkuli, a to jeszcze, przy szmerze fali, która w pewnych przerwach roztrąca się o ściany naszego okrętu, w okół jakiego igrają potwory morskie, lub tysiączne stada rozmaitego ptastwa.

W dniu 18, byliśmy świadkami fosforescencyi morza. Zjawisko to, nie było już dla nas nowe; lecz nigdy tak czarownem nam się nie wydało, jak wpośród ciemności tej pięknej nocy. Na około okrętu, nic innego nie dawało się postrzegać, oprócz ruchomych bróżd światła; fale co się roztrącały o przód okrętu, opadały na dół pod postacią strumieni iskrzącej się piany. Na całym obszarze wód morskich, potrącające się nawzajem wały, jaskrawem błyskały światłem, i niby snopy ogniste, o pierwszeństwo blasku walczyły ze sklepieniem niebieskiem, w tysiące gwiazd usianem. Przypisują powszechnie to zjawisko, oswobadzającemu się płynowi elektrycznemu.

Nim dalej popłyniemy, muszę ci powiedzieć słów parę, o sposobie naszego życia na pokładzie *Arki Przymierza*. Wstajemy zwykle o godzinie czwartej; poczem, zaraz następuje wspólna modlitwa; sam dowódzca okrętu, zawsze jej przodkuje, i przy najważniejszych zatru-

dnieniach, ani dnia jednego jej nie opuścił. Wzruszający to dla mnie jest obraz, widzieć rano i wieczorem na około swego dowódcy, klęczących tych starych z siwą brodą żeglarzy, którzy w życiu swojem już tyle burz przebyli. Po naszych ćwiczeniach nabożnych, po rozmyślaniach i roztrząsaniach religijnych, parę godzin czasu poświęcamy nauczaniu naszych majtków: jedni ćwiczą się w rachunkach, drudzy w pisaniu, inni ślęczą nad czytaniem; co wszystko odbywa się z niezmordowaną czynnością i bez wszelkiego na wiek uczących się względu. Patrząc wtenczas na nasze wspólne zatrudnienia, rzekłbyś, że to jest mała gmina zajęta swą powszedną pracą; a gdy wszyscy rozpierzchną się po okręcie, gdy każdy pójdzie do swej właściwej roboty, mógłbyś sądzić niekiedy, że wpośród wsi przebywasz. Do tego złudzenia, niemało się przyczynia bek baranów, szczekanie psów, krzyki gęsi, pianie kurów, i odgłosy ptastwa wodnego, co się gromadnie po nad okrętem unosi. Dopiero wówczas wyjdziesz z tego błędu, gdy podniosłszy oczy do góry, ujrzysz tysiące lin krzyżujących się w powietrzu; gdy postrzeżesz nad sobą wzdymające się żagle i majtków przyczepionych na szczycie masztu, lub czołgających się po rozbujanych rejach.

Do urozmaicenia otaczającej nas jednotonności, codziennie miewamy jakieś nowe zjawisko: raz, morze jest spokojne, gładkie; to znów wzburzone, ruchome; to czarne, to błękitne, to zielonawe, to fosforycznym połyskujące blaskiem; to znowu zachodzące słońce potokami światła cały przestwór oceanu zalewa. Wiesz o tem, że wschód i zachód słońca, najwspanialej wydają się na morzu. Widnokrąg pokrywa się chmurami, co się mienią tysiącznemi barwy: złoto, purpurę,

fiolet, zieleń i kolor pomarańczowy, w nieskończonych znajdziesz tu odcieniach; przytem, te massy powietrzne najdziwaczniejsze przybierają kształty; zda się, że widzisz przed sobą, wybuchające wulkany, ogniste morza, góry śniegowe, lasy, miasta i zamki. Niejednokrotnie widziałem, jak cała osada przypatrywała się temu czarownemu obrazowi.

Przydaj do tego zgodę panującą pomiędzy wszystkimi mieszkańcami statku; pomoc duchowną zawsze obfitą, a niekiedy nawet i obrzędy religijne, jak *np.* taki, którymśmy mieli w dzień Bożego Narodzenia. Od dni piętnastu, robiliśmy doń wszelkie przygotowania, jakie tylko były w naszej mocy. *Arka Przymierza*, sposobiła się wyprawić piękny widok dla mieszkańców dworu niebieskiego, którzy tylko jedni byli świadkami naszej radości i modłów naszych. W dniu 24 grudnia, postanowiliśmy ostatecznie, iż nabożeństwo nasze, pomimo grubych ciemności, odbędzie się na pokładzie pod otwartem niebem, nie zważając na odgłos oddalonych grzmotów, które nam zapowiadały zbliżającą się burzę.

O północy odgłos dzwonów, przywołał wszystkich do stopni ozdobnego i oświeconego ołtarza. Nabożeństwo rozpoczęło się od *Adeste fideles*, tego tkliwego wezwania, którem Kościół nas przywołuje do żłobka dzieciątka Boskiego. Przy podniesieniu, z dział wystrzały rozległy się w powietrzu, jakby zwiastując narodom, iż Bóg Zbawiciel, zstępuje na ziemię. Po mszy, na której mieliśmy pociechę widzieć znaczną część naszych żeglarzy, przystępujących do stołu Pańskiego, odśpiewaliśmy *Te Deum*, podczas którego, na nowo zabrzmiały działa, roznosząc po przestworach morskich wieść radośną o narodzeniu Messyasza.

Radość jaśniała na wszystkich twarzach; nigdy nasi majtkowie, nie widzieli podobnej uroczystości na pokładzie okrętu, a nawet nie wierzyli, żeby i na ziemi piękniejsza być mogła. Dla nas samych, byłto obraz bardzo nowy i bardzo tkliwy, widzieć mszę świętą, odbywaną pod otwartem niebem, o północy, w obliczu Nowego Swiata, przy świetle błyskawic, przy pomięszanym łoskocie grzmotów i morskiej fali, przy huku wystrzałów działowych, pod namiotem flag z wiatrami igrających, na ołtarzu wzniesionym od oficerów marynarki, i przybranym w narodowe barwy.....

Zapewna, miły współbracie, podobnie jak i ja, chciałbyś co najprędzej odbyć tę długą żeglugę. Pomijam więc w milczeniu mnóstwo drobnych szczegółów, i przez dwie okropne burze, co nas napadły w dniach 9 i 15 lutego, przedzieram się ku cyplowi Ameryki południowej. Zamiast zwyczajnej drogi około przylądka *Hornu*, kędy płyną wszystkie okręty dążące na morza południowe, p. Marceau zamierzył udać się przez ciaśninę Magiellańską. Długość jej wynosi około 130 mil francuzkich, a żegluga na niej jest nader trudna, z powodu prądów i niezliczonego mnóstwa skał i wysepek, któremi jest usiana; zresztą przeciwne wiatry zachodnie ciągle prawie tu panują; nadto, ponieważ aż dotąd bardzo rzadko ją odwiedzały statki większe, przeto żeglarze o tym rozległym kanale dokładnych szczegółów, jakoteż i kart jego nie posiadają. Oprócz pobudek pochodzących z gorliwości, które nas zachęcały przedsięwziąć tę drogę dla poznania potrzeb krajowców, i powzięcia wiadomości o ich usposobieniu, p. Marceau zamierzał jeszcze robić postrzeżenia żeglarskie nad tą ciaśniną. Zwrócił więc okręt ku jej ujściu,

wkrótce okołowaliśmy przylądek *Las Virgenes*, panujący u jej wnijścia.

Dnia 17 o czwartej godzinie rano, za danem hasłem, żeglarze wzięli się do roboty, rozwinięto żagle, i okręt płynął przy brzegach, robiąc ośm do dziewięciu mil drogi na godzinę. O południu przebywamy pierwsze zwężenie tego kanału, czego według dotychczasowych wiadomości i ostrzeżeń, nikt w dniu pierwszym nie dokonał. Przebywszy to zwężenie, płyniemy szeroką zatoką, otoczoną od gór wyniosłych (Gregory), na których szczycie w wielu miejscach wznoszą się kłęby dymu: dowiedzieliśmy się później, że te dymy, pochodziły ze zwyczajnych ognisk od krajowców roznieconych. Przez dzień ten cały, ziemia nie znikła nam z oczu; na prawo mieliśmy ląd *Patagonii*, a na lewo *Kraju Ognistego* (Terra del fuego). Obydwa te brzegi, równie są wyniosłe i równie jałowe; patagoński ma barwę czarną, a kraju ognistego czerwonawą; ten kolor może był powodem do nadania krajowi temu teraźniejszego nazwania, do czego jeszcze mógł się przyczynić zwyczaj krajowców, którzy wszędy wielkie rozniecają ogniska.

Był to dzień dla nas bardzo przyjemny; zdawało się nam, że płyniemy po jakiemś z jezior szwajcarskich, i tak nam było wygodnie na pokładzie naszego okrętu, jak gdybyśmy się znajdowali na którym statku przewozowym, co w wielkiej liczbie żeglują po waszych rzekach francuzkich. Oczy nasze, co już od tak dawna tęskniły za ziemią, nie mogły się oderwać od jej widoku. A chociażeśmy nie zdołali odkryć żadnego śladu mieszkań ludzkich, zato widzieliśmy krocie ptastwa rozmaitego gatunku: nury, kaczki, dzikie gęsi, kormorany w około nas bujały po wodach ciaśniny;

rzekłbyś, że są to ptaki domowe. Wszędy kształtne ich główki wznoszą się nad powierzchnią morza; powietrze brzmi ich śpiewami lub krzykiem; a gdy jedne secinami ulatują nam po nad głową, inne w gromadach z 15, 20 i więcej sztuk złożonych, usiadłszy na roślinach wodnych, jakby w jakich łodziach, swobodnie żeglują; niekiedy też sobie podpłyną trochę przysiadłszy na grzbiecie delfinów, które tysiącami pląsają na wód powierzchni. Widzieliśmy też stado jakichoś małych ptaków, co unosząc się w powietrzu, ścigało gromadę drobnych rybek, tuż pod powierzchnią płynących. Lecz najbardziej nas zabawiło, w chwili przybycia do wyspy *Elżbiety*, niby wojsko alk ciężkich, co się uszykowawszy w ścieśnione kwadraty, spokojnie na nas poglądały, gdyśmy w niewielkiej odległości od nich płynęli. Na małej płaszczyznie, było ich więcej tysiąca. Widząc je tak porządnie uszykowane w dziesięć lub dwanaście szeregów, w jedną stronę czołem obróconych, wspinające się na swoich łapkach, i nieokazujące żadnej obawy, rzekłbyś, że to jest pułk małych żołnierzy, gotujących się bronić rodzinną ziemię od obcej napaści. A ponieważ okręt bardzo prędko się pomykał, przeto ani z jednej ani z drugiej strony do kroków zaczepnych nie przyszło.

Nazajutrz o południu, gdy się tumany mgliste rozpierzchły, oo. Mugnéry, Padel i Vachon, w towarzystwie podporucznika i pięciu ludzi osady, udali się na wyspę *Elżbiety*, przed którą na kotwicy okręt nasz stanął. W chwili ich odjazdu, morze było jak najspokojniejsze; lecz zaledwo żeglarze nasi na ląd wysiedli i rozpoczęli robić poszukiwania swoje, zaczął się wiatr podnosić. Dowódca postrzegłszy nadchodzącą burzę, kazał wywiesić flagę, przyzywając do powrotu

naszych badaczów. W istocie też, wsiadają do swojej łodzi; lecz wszystkie ich usiłowania, by doścignąć *Arkę Przymierza*, są bezskuteczne: wiatry gwałtowne dąć poczęły, morze się wzburzyło, a prądy wodne w rozmaite strony łódź ich pędziły. Napróżno passują się przez godzinę; napróżno na okręcie przedsiębiorą się środki do dania im ratunku; nic zgoła nie osięga celu; rzucono liny na 400 sążni długie, lecz z łodzi ująć ich nie zdołano. Na domiar nieszczęścia, woda do łodzi ze wszystkich stron wciskać się zaczyna. Widzimy ich jak giną pomiędzy falami, to znowu na ich wierzch wypływają; drżymy nad losem naszych przyjaciół, albowiem dość jednego wału, aby ich zatopił. Zebrali oni na lądzie wiele przedmiotów zajmujących dla nauk przyrodzonych; lecz teraz musieli je wrzucić do wody. Nakoniec, powiodło się im dostać napowrót do wyspy *Elżbiety*.

Z okrętu widzimy naszych biednych rozbitów, wyrzuconych na ziemię dziką i bezludną, drżących od zimna, i aż do kości przemoczonych. Rozniecają ogień, kładąc nań suche porosty morskie, któremi cały brzeg jest pokryty. W tym opłakanym stanie, jedyną ucieczkę znajdują w Religii; myśl bogata wiarą, ożywia ich serca. Na brzegu wznoszą krzyż na dziesięć stóp wysoki, używszy nań dwóch desek sosnowych, które z dwoma gwoździami morze wyrzuciło; na krzyżu zawieszają cudowny medalik; za pomocą noża, wyrzynają imię Maryi, i upadłszy na kolana, opiece krzyża i Najświętszej Pannie polecają siebie z ziemią Patagońską.

Tymczasem noc nadchodzi; widzimy jak na wybrzeżu migocą ich ognie. Nie mogąc z powodu burzy, żadnej dać pomocy nieszczęśliwym braciom naszym,

zanosimy modły do tej, której w ucisku nigdy naprożno nikt nie przyzywał, i błagamy ją, aby czuwała nad ich ocaleniem. Nie wiedzieliśmy jednak, iż właśnie w tym czasie, na nowo im groziły z całą wściekłością rozhukane wały. Korzystając z chwili, kiedy morze zdawało się uciszać, i upatrzywszy prąd przyjazny, wsiedli do łodzi i przez czas niejaki dość szczęśliwie płynęli; już nawet zbliżali się do okrętu, gdy znagła się zrywa najokropniejszy wicher. Po ostatnich wysiłkach, wioślarze przemoczeni wodą morską, utrudzeni walką z krótkiemi wałami, co ze wszech stron na łódź uderzały, z rozpaczy i wysilenia opuścili wiosła. W tem wał okropny, z rykiem, w całej wściekłości na nich uderza; woda wypełnia wątły ich statek; następuje cisza grobowa, i każdy w głębi serca swojego, poleca się dobrej Matce żeglarzów—i znagła, niewiadomo jakim sposobem, wszyscy znajdują się przy okręcie. Wszyscy jednomyślnie oświadczają szczerze, iż ocalenie swe winni szczególnej opiece Maryi; i my, do ich uczuć wdzięczności, najszczersze nasze uczucia z najgorętszą wiarą łączymy.

Rozwinąwszy żagle dnia 19 o godzinie jedenastej rano, przebyliśmy szczęśliwie i drugi przesmyk, nie mający więcej nad pół mili szerokości, z którego wypłynęliśmy na piękny i rozległy przestwór morski, na granicach widnokręgu, zamknięty pasmem gór wysokich. Na około nas, wznosiły się kłęby dymu, które zaciemniały powietrze, i przeszkadzały astronomicznym postrzeżeniom. Dzicy mieszkańcy krainy Ognistej i Patagonii, zamieszkujący morskie wybrzeża, mają zwyczaj poddawać ogniowi całe wysepki, i wypalać na nich wszystkie trawy i drzewa; a to, w celu obudzenia nowej, bujniejszej roślinności. O zachodzie słońca,

przepływaliśmy mimo obozu patagonów, rozłożonego przy podnóżu ogromnego lasu. Gorącośmy pragnęli przypatrzyć się im zbliska; lecz zmuszeni korzystać z pomyślnego dla nas wiatru, i mając nadzieję, że dalej jeszcze ich napotkamy, musieliśmy życzeń naszych zaniechać, i nie zatrzymując się, w dalszą płynąć drogę.

Nazajutrz około czwartej godziny rannej, przybywamy do cyplu *Stej Anny*. W tem rozlegają się krzyki: *zamek, dzwonnica!* W istocie, za pomocą perspektywy, łacno postrzegamy małą warownię, na której szczycie jakaś powiewa chorągiew; później w głębi zatoki widzimy goëlettę wojenną, wywieszającą takoż swą flagę, która się nam chilijską być zdawała. Następnie wpływamy do *Portu głodowego*, który dostał swoje nazwanie od małej osady hiszpańskiej, jaką zamierzano tu założyć w wieku XVI, i której wszyscy mieszkańcy, wyjąwszy tylko jednego, z niedostatku wymarli. Teraz stanowisko to, jest w ręku chilijczyków, którzy przed dwoma laty tu osiedli, w zamiarze ułatwiania podróży okrętom, przez tę ciaśninę udającym się do Valparaiso. Ludność jej składa się z sześćdziesięciu osób, żołnierzy, niewiast i dzieci. Dwie łodzie ku nam podpłynęły; znajdowali się na nich oficerowie goëletty i warowni, przybywający pozdrowić naszego dowódzcę. P. Marceau rozkazał spuścić na morze szalupę, i na niej udał się do warowni, gdzie go uprzejmie przyjął jej dowódzca. Skromna ta forteczka wybudowana jest z drzewa i takąż otoczona palissadą; nasyp ziemny, zamknięty w ścianach z desek, jest jedynym wałem obronnym od napadu zewnętrznego; dwa małe liche działa, bronią tej słabej warowni; a w przystani ku jej pomocy stoi goëletta.

Rodziny żołnierskie, mieszkają zewnątrz zameczku, w bardzo lichych chatach. A chociaż osadnicy tu-

tejsi nie doświadczają zim bardzo ostrych, jednakowoż, nie mają nadziei wydobycia z ziemi środków potrzebnych do swego utrzymania; aż dotąd sama tylko uprawa ziemniaków, jakotako im się udarzyła; a ciepła letnie, nie są ani dość długie ani dość mocne, aby jakąś pomyślność dla rolnictwa obiecywać mogły. Dla tego też mieszkańcy *Portu głodowego*, doznają nudy i cierpieć muszą niedostatek, wzdychając do innego miejsca pobytu.

Na tym smutnym brzegu, znaleźliśmy o. Dominika Pasolini, rodem z Cezeny we Włoszech. Zakonnik ten, przybył z archipelagu Chiloe, na którym zostawał lat ośm; siedmiu jego współbraci, dotąd jeszcze tam przemieszkują, będąc jedynymi pasterzami owczarni 70,000 dusz wynoszącej. Zacny ten ojciec nie widział kapłana od ośmnastu miesięcy; korzystając więc z naszego przybycia, jednemu z nas się wyspowiadał. Chociaż w *Porcie głodowym*, przebywa on jedynie dla zaspokojenia duchownych potrzeb ludności chilijskiej, która w zupełności jest katolicką; jednakże oświecił on i już ochrzcił sześciu dzikich krajowców. Patagonowie odwiedzają niekiedy warownię, w zamiarze kupienia tytuniu i innych przedmiotów; udzielono nam o nich potrzebnych wiadomości, o których ci donieść za stosowną rzecz sądzę.

Patagonowie są ludem koczującym; zostawiwszy swe namioty i główniejszą ruchomość na wschodzie kraju, udają się na zachód dla łowów na guanaki; i bardzo rzadko w tych okolicach przemieszkują. Jak mię upewniano, czczą oni słońce i ogień; dzielą się na cztery główne pokolenia, z których każde ma swego wodza czyli kacyka, jakiego władza jest bardzo ograniczona. Mężczyni powiększej części są wzrostu pię-

kuego, który u najwyższych sześciu stóp dochodzi. Zwykle jeżdżą konno; karmią się muszlami, zwierzyną a szczególniej ptastwem, w jakie ich brzegi bardzo są obfite, oraz guanakami, które są gatunkiem zwierząt z rodzaju lamy, co urodą dochodzą jelenia, i zastępują w Ameryce miejsce wielbłąda. Patagonowie płci obojej nie mają innej odzieży, oprócz płaszczów zrobionych ze skóry powyższego zwierza. Ludy tutejsze nie oddają się żegludze; żyją między sobą w pokoju; lecz z mieszkańcami Kraju Ognistego, wojnę niekiedy prowadzą. Bardzośmy ubolewali dowiedziawszy się, iż obóz, któryśmy dniem przedtem widzieli, należał do najliczniejszych, jakie tu napotkać można, i że w dalszej naszej przez ciaśninę podróży, na jej brzegach już więcej tego dzikiego ludu nie ujrzymy.

Opuściliśmy *Port głodowy* dnia 21, a wieczorem stanęliśmy na kotwicy w zatoce *francuskiej*, inaczej zwaną *Sgo Mikołaja*. Dzień cały bawił nas widok potwornych wielorybów, któremi cała ta część ciaśniny jest przepełniona. Długość ich mogła wynosić od 70 stóp do 80. Wiele z nich igrając, podpływało aż do samego okrętu; kanałami umieszczonemi w tyle głowy do oddechu, wyrzucają strumienie wody od 30 do 40 stóp wysokie; stuk przykrywy, otwory te zamykającej, podobny jest do łoskotu klapy, w machinie statków parowych.

Nazajutrz w niedzielę, po mszy świętej, wysiedliśmy na brzeg, i udaliśmy się w lasy idąc w kierunku rzek je przerzynających. Pobyt na lądzie, dobrą myśl w nas obudził: wszędy ozywały się wesołe śpiewy, radośne okrzyki i huczne wystrzały z ręcznej broni. Jednakże w miarę zagłębiania wpośród tych lasów, zaczął nas opanowywać jakiś rodzaj zdumienia, połą-

czonego z mimowolnym przestrachem. Mchy dochodzą tu wysokością stóp sześciu; dąb, buk południowy, jesion, cyprys, stoją obok siebie, splatają się swemi konarami, i tak wzajemnie wsparte, do zdumiewającej wznoszą się wysokości. Drzewa laurowe na 60 stóp wzniesione, pokrywało mnóstwo białego kwiecia; same nawet krzewy szczodrzenicy i czerwonokwiatowego lorantu, co do ogromu i wysokości, z innemi drzewami o pierwszeństwo spór wiodą. Do szeregu mniej urodziwych krzewów, należą gatunki z rodziny mirtów, agrest, iglica z pięknym purpurowym kwiatem, i wiele innych roślin, w waszym klimacie nieznanych. Całe wybrzeże morskie, osypane jest konchami, niby jakimś brukiem; a przy obwodzie lasów, rozesłane są bujne trawniki, powstające z różnobarwnych ślazów, rzerzuchy, selerów, angielskiej trawki i dzięglu. Patrząc na nie, sądzisz widzieć ogrodowe kwietniki; lecz stokroć bogatsze od tych, co je ludzka pielęgnuje ręka. Najbardziej jednak w tych lasach, drzemiących w najgłębszej ciszy, uderza niedający się wysłowić widok tego ogromu drzew potrzaskanych, obalonych, próchniejących, oraz mnóstwa połamanych gałęzi, i pniów mchami porosłych, co w całej rozległości pokrywając powierzchnię ziemi we wszystkich kierunkach, stopie przechodnia trudne do pokonania stanowią zawady. Brzegi rzek, również są pokryte łomami tych pni olbrzymich i odwiecznych, co zwalone jedne na drugie, gniją ukryte w trawach lub na poły przysypane piaskiem. W wycieczkach naszych, odkryliśmy tu rudę żelazną, oraz bogate pokłady białego i szarego marmuru.

Podczas pobytu naszego w zatoce *francuskiej*, odprawiliśmy uroczyste nabożeństwo, za duszę o. Bret, z naszego zgromadzenia, który umarł na morzu płynąc

do Oceanii, w marcu 1837 r., oraz za prałata Rouchouze i jego dwudziestu sześciu towarzyszy, których, przed trzema laty pochłonęło morze, kiedy przylądek *Horn* opływali. W dniu 24, gdy dowódca okrętu ukończył swoje postrzeżenia, a cała osada przyzwoicie wypoczęła, pożegnaliśmy zatokę *francuską*. Ogromne ogniska, cośmy je rozniecili, już pogasły; ptastwo, ta jedyna tych dzikich brzegów żyjąca ludność, którąśmy na chwilę z jej siedzib wyrugowali, już do nich powraca; ostatnie nasze pożegnanie posłane tej ziemi, przeciągłym echem przez wzgórza wzgórzom przesyłane, już ucicha; kotwica podniesiona — odpływamy. Pomijamy tysiące wysp i wysepek; to w lewo, to w prawo kołując przy wybrzeżach, opływamy podnóża gór sterczących, tu pokrytych zielenią, tam jałowych, a ówdzie bielejących się śniegiem, których wierzchołki chmur sięgające, do nieskończoności różnią się postacią, tworząc kopuły, wieże, igły i ostrosłupy, a niejednokrotnie z ich szczytów lecące wodospady, wzrok nasz wspaniałym darzą widokiem. W końcu wpływamy do portu *Gallant*.

Jest on tak piękny i tak bezpieczny, że nasz dowodca porównywa go z portem Brestu. Otaczające go skały i góry, są z białego marmuru. Bogactwa roślinne, są tu również obfite, jak i w innych tej strefy krajach, któreśmy zwiedzili; jedyną szczególnością tego miejsca, jest ta okoliczność, iż tutejsza roślinność na brzegach sięga aż do miejsc, które wody morskie opłukują. W porcie *Gallant*, mieliśmy pociechę odprawienia modłów żałobnych, za dusze wszystkich zmarłych krewnych naszych.

Oczekując na wiatry pomyślne, dowódca układał swe notaty, my w wycieczkach do tej pustyni robio-

nych, szukaliśmy przyjemności oznaczając drogę naszą pamiątkami religijnemi. Jednakże pozostawał nam jeszcze jeden do uskutecznienia zamiar; gorzkiby w sercu naszem pozostał smutek gdybyśmy opuściwszy te miejsca, nie zostawili na nich godła zbawienia. Ośm dni odpoczynku w porcie *Gallant*, posłużyły nam do uskutecznienia tego zamiaru pobożnego. Przygotowano krzyż piękny, 30 stóp wysoki, i na miejsce do postawienia go przeznaczone, wybrano małą wysepkę, leżącą w środku zatoki do portu prowadzącej: a to aby ten pomnik ręką naszą wzniesiony, mógł być godłem zbawienia dla wszystkich: tak dla pokoleń dzikich, które łatwo ujrzeć go mogą z wysokości wzgórz swoich, jakoteż i dla żeglarzy, którym za sygnał do postrzeżeń służyć będzie.

W dniu 4 marca, co był dniem tego tkliwego obrzędu, cała osada, wyjąwszy tych, co byli niezbędnie potrzebni dla służby okrętowej, udała się na ląd. Statek ozdobiono w najpiękniejsze flagi, i dwódziestą wystrzałami powitano wznoszący się sztandar ukrzyżowanego Boga: dwódziestu ludzi wzięli go na swe barki, i w processyi obnieśli na około wysepki, podczas gdyśmy śpiewali hymn *Vexilla regis prodeunt*. Wkrótce wzniósł się krzyż tryumfujący, przy radośnym śpiewie psalmów *Exurgat Deus & dissipentur inimici ejus* i *Dominus regnavit*. Na krzyżu wyryliśmy te słowa: *Mundi salus. Arca fœderis*, 2 *Martii* 1846. (Mieliśmy bowiem nadzieję, iż obrzęd zamierzony w tym się dniu odbędzie). Oby Bóg Zbawiciel ludzi zrządził, aby kiedyś, aby wkrótce, przybyli tu missyonarze z Europy, i u stóp tego krzyża namioty swe rozpięli! Lecz może zapytasz: i cóż tu oni mają robić w tej samotnej pustyni? Wkrótce o tem się dowiesz.

Dnia 5, wyszliśmy pod żagle. Zda się, iż Bóg żeglugę naszą chciał przyśpieszyć, wynagradzając nam czas Jego chwale poświęcony. Lecz niespodzianie powstały wiatry gwałtowne i przeciwne; już miano rzucić kotwicę, w tem dał się słyszeć przerażający krzyk straży okrętowej; wpadamy na mieliznę. Sonda rzucona do morza, okazywała głębokość jego wynoszącą stóp trzynaście; na nieszczęście, przez niepojętą nieuwagę, popełniono błąd okropny — stopy wzięto za sążnie. Okręt idący pod całemi żaglami, i popędzany prądem wodnym, podwójną swą długość przebył już na mieliźnie. Dzięki szczególnej opiece dobrej Matki naszej, która nas nie opuściła, przypadek ten nie pociągnął za sobą zgubnych następstw; albowiem w chwili, gdy już zwijano żagle, i gdyśmy sądzili, że zostajemy w smutnej konieczności, całkowitego wyładowania statku i przeniesienia całego ładunku na brzeg przyległy, znagła wionął gwałtowny wicher, wzruszył nas z miejsca i na pełne wpędził morze.

Więcej nawet, w tym wypadku ujrzeliśmy jeszcze dziwne zrządzenie Opatrzności, która chciała nas zbliżyć do biednych ludów, tej tak mało znanej krainy. Jużeśmy nie mieli żadnej nadziei spotkania dzikich, gdy 6 marca, to jest w sam dzień wydarzonej przygody, postrzegamy dwa czółna z mieszkańcami *Ziemi Ognistej* ku nam zmierzające. Cóż to za szczęście, pewnie to Marya do nas ich przysyła, i ona to niewątpliwie pomimo naszej chęci, zaprowadziła nas do tej wyspy. Powiewamy chustkami na znak, aby do nas bez obawy przybywali, i wołamy *galetas, tabago* (suchary, tytuń). Odpowiadają naszemu wezwaniu, podnosząc w górę rozmaite przedmioty: lecz gdy podpłynęli do okrętu, jakieś niedowierzanie ich zdjęło; wracają nazad do

lądu, dając nam znaki, abyśmy się za nimi udali. Dowódca nasz z kilką ludźmi, bierze mię z sobą. Łódź zatrzymała się w początku w pewnej od nich odległości; albowiem przy ognisku zgromadzeni wyśpiarze byli w liczbie czternastu i uzbrojeni w dzidy, a nic nam nie pokazywało, w jaki sposób przyjąć nas zechcą. Jeden z nich, oddzieliwszy się od gromady, postąpił na brzeg wołając, *szeru*, *szeru*, i robiąc znaki, abyśmy naszą *szeru* (łódź) wprowadzili do ujścia małej rzeczki, gdzie oni swoje zostawili. Zaprosiny zdawały się być bardzo uprzejme; lecz roztropność nie radziła nam opuszczać naszego statku. Przywoływaliśmy więc ich do siebie, pokazując suchary i tytuń. Po długiem niedowierzaniu, zaczęli się ku nam jedni po drugich zbliżać, niewiasty na ostatku. Otaczają nasze czółno, stojąc po kolana w wodzie; przyjmują chętnie ofiarowane im dary; a dane im medaliki, biorąc za rzecz jakąś dobrą do zjedzenia, wkładają w usta, usiłując je połknąć razem z sucharami. Postrzegamy, iż względem nas nie mają złych chęci; a więc zapraszamy, aby się udali na pokład, dając im do poznania, że tam dobrze będą przyjęci. Po wielu pomiędzy sobą naradach, dwaj krajowcy zgadzają się nam towarzyszyć. Musiało się im nasze towarzystwo podobać, albowiem wkrótce zaczęli dawać pozostałym znaki przyzywające, i ci z nami się połączyli.

Wkrótce więc, mieliśmy przed sobą czternastu wyśpiarzów, zostających w ostatnim stopniu nędzy. Za całą odzież, służyły im skóry guanaków, zarzucone na ramiona; niektórzy przytem mieli na sobie w szmaty podarte spodnie, które kiedyś dawniej na okrętach dostać musieli. Trudno jest pojąć, jak ten lud, zamieszkujący krainę najdalej ku biegunowi południo-

wemu posunioną, może znosić ostrość klimatu w takim stanie nagości. Wprawdzie nigdy prawie oni nie odstępują od ognia; biorą go z sobą do swoich łodzi, a na ląd wysiadłszy, natychmiast ogromne rozniecają ogniska. *Faja*, mówili do nas, *faja* (zimno), i zaczęli ciągnąć za naszą odzież; co było pewnym rodzajem prośby, abyśmy nią ich obdarzyli. Według możności zadosyć uczyniliśmy temu ich żądaniu. Ciekawa to rzecz patrzeć, jakich kłopotów nabawiało nowe ich ubranie; przypatrywali się sobie z podziwieniem, i zdawali się siebie nie poznawać. Po kilku godzinach pobytu, odpłynęli; lecz z powodu burzy i prądów wodnych, nie mogąc puścić się na pełne morze, które im przebyć należało, nimby się dostali do swego pokolenia, musieli noc na najbliższym brzegu przepędzić; a nazajutrz bardzo rano, już byli na pokładzie naszego okrętu, w chwili, gdyśmy robili przygotowania do mszy świętej. Pozwoliliśmy im znajdować się na nabożeństwie. Panująca głęboka pomiędzy nami cisza, ozdoby ołtarza, kapłan w ubiorze kościelnym, wszystko to ich mocno zadziwiało; przedewszystkiem jednak, najbardziej zostali zachwyceni, posłyszawszy nasze śpiewy *Veni Creator*, *Ave maris stella*, i litanię do wszystkich świętych, które zanosząc do Boga, błagaliśmy go, ażeby zesłać raczył łaskę prędkiego nawrócenia się tych biednych wyśpiarzy do świętej wiary naszej. Ponieważ zaś ci dzicy mają szczególną zdolność do jak najdokładniejszego powtarzania słów posłyszanych, przeto zaczęli razem z nami śpiewać *ora pro nobis*; później wziąwszy nasze książki, to je otwierali, to zamykali, to przerzucali kartki, udając jakby czytali; słowem, we wszystkiem naśladowali nasze postępowanie.

W czasie tych odwiedzin, nie mieli na sobie odzieży którąśmy im dniem przedtem ofiarowali; dowiedzieliśmy się później, iż ją zachowali dla swoich współziomków, którzy się z nami nie widzieli. Dzień przeszedł przyjemnie na poznawaniu ich zwyczajów, zbliżaniu ich do nas, odziewaniu i uczeniu śpiewów religijnych. Przypatrywaliśmy się ich obiadowi, który się w największej części składa z muszel, nad brzegiem morskim zebranych. Zabawili u nas aż do wieczora; pozwolono im wszędy chodzić, wszystko widzieć, nawet wszystkiego się dotykać, nie tracąc wszakże nigdy ich z oczu. Niektórzy przyłączyli się do majtków, i pomagali im w najzabawniejszy sposób, zwijać liny; inni z majtkami w nauce zostającymi, łazili po masztach i rejach; drudzy znowu na osełkach ostrzyli kawałki żelastwa; a jeden z nich dowodził swej umiejętności w krawiecczyznie, łatając stare spodnie mu darowane, a które na nieszczęście przypadkiem był rozdarł. Naczelnik gromady, przechadzał się poważnie po okrętowym pokładzie, pyszniąc się ze swego nowego ubioru: przystroił się w szeroką zasłonę niewieścią, i wdział stare spodnie, które na próżno zapiąć usiłował; na końcach swych włosów, zawiesił nóż, nożyce, i trzy lub cztery medaliki. Inni jeszcze w śmieśniejszy ubrali się sposób, i tak przystrojeni, z niemniejszą radością od swego wodza, sami sobie się przypatrywali. Najciekawszą jednak rzeczą, było widzieć ich zdumienie, gdy się ujrzeli w zwierciadłach na ścianach izby jadalnej zawieszonych. To się zbliżali do nich, to cofali; zaglądali co się za niemi znajduje, a później śmiejąc się od nich odchodzili: cała postawa zdawała się mówić, iż to była dla nich nieodgadniona tajemnica.

Ku wieczorowi jeden z nas pokazawszy im wielki krucyfiks, nauczył ich śpiewać święte imiona Jezusa i Maryi, na nótę *ora pro nobis*. Niewiem czy pojęli oni iż w krzyżu jest coś nadprzyrodzonego; lecz wielokrotnie upadali, przed nim na kolana, i przeszło całą godzinę śpiewali *Jezus Marya*. Nakoniec pożegnali nas, dostawszy każdy po pewnej ilości sucharów.

Nazajutrz rano dnia 8 marca, obudziły nas krzyki naszych dobrych przyjaciół wyśpiarzy; słyszeliśmy ich zdaleka śpiewających *Jezus Marya*. Tą razą była to już cała flotylka ku nam płynąca; przybyło do nas około sześćdziesięciu osób, mężczyzn, niewiast, dzieci, starców; na łodziach swoich mieli cały swój dobytek: psy, ptastwo domowe, strzały, namioty i t. p. rzeczy. Dotąd widzieliśmy tylko sam wybór, samych strojnisiów pokolenia; teraz zawitała do nas nędza jeszcze okropniejsza. Mężczyzni siedzieli na około ognia rozniecenego wśrodku *pirogów*, na obszernym kamieniu oblanym dokoła wodą, dla zabezpieczenia się od pożaru; wszyscy pochylali się ku ogniowi, aby nic nie stracić z dobroczynnego ciepła, nieobawiając się zgoła, ani oparzeń od płomienia, ani zagorzenia od dymu. Niewiasty, mając po większej części u piersi lub na plecach dziecię, muszą pracować przy wiosłach, i zajmować się podniecaniem ognia. Na nich właśnie ciąży wszelka najtrudniejsza praca. Taki to jest los tego słabego stworzenia tam wszędy, gdzie chrystyanizm nie powiedział mężowi, iż niewiasta dana mu jest na towarzyszkę, nie zaś na niewolnicę.

Dzicy otoczywszy do koła nasz okręt, krzycząc i robiąc rozmaite poruszenia, ze wszech stron na pokład się wdzierają. Pomiędzy nimi, znajdował się jeden skaleczony, mający pod żebrem ranę do dziesięciu cali

kwadratowych obszerną; tak była ona okropna i głęboka, iż p. Montargis, nasz lekarz, upewniał, że podobnej nigdy dotąd w żadnym szpitalu nie widział. Pomimo to jednak, czucie tak dalece było stępione w tym człowieku, że równie ze zdrowymi wspinał się po linach i najmniejszej nie miał gorączki. Gdy mu ranę opatrywano, on przeraźliwym wrzaskiem i klaskaniem szczękami, dawał nam poznać, iż był pokąsany od dzikiego zwierza. Zostawiliśmy go na drodze wyzdrowienia.

Dzień przeszedł po większej części na śpiewaniu *Jezus Marya*; znowuśmy obdarzyli dzikich odzieżą, sucharami, paciorkami i medalikami; poczem, wsiadłszy do swoich pirogów, odpłynęli. Wieczorem dowódca okrętu, zamierzył odwiedzić to przyjazne nam pokolenie; udaliśmy się z nim my kapłani, i kilku ludzi z osady okrętowej. Wszyscy dzicy wyszli z chat swoich na nasze spotkanie, powściągając około dwódziestu psów swoich, co się z dziwną zawziętością na nas rzucały; poczem, przy okrzykach najżywszej radości, poprowadzili nas do chałup swoich, których liczba w ogóle cztery wynosiła. Następnie obejrzeliśmy we wszystkich szczegółach ich domostwo; i nieszczędząc pieszczot dla dzieci, ani grzeczności dla starszyzny z powodu nowych ubiorów, rozdzieliliśmy pomiędzy nich różańce, które ucałowawszy, na szyjach pozawieszali.

Pisarze, jakich mamy pod ręką, w kilku tylko słowach nauczają nas, iż to są ludy najnikczemniejsze i najbardziej spodlone; zdaje się wszakże, iż ci wędrowcy, niedość zgłębili charakter tych narodów. Podług tego jednak, o czemeśmy się przekonali, sądzić możemy, iż oni przyjęliby chętnie posłańców Ewangelii, którzyby

mieli dosyć poświęcenia się, by się zagrzebać w głębi tych krain zaniedbanych. Posłannictwo wprawdzie byłoby trudne; lecz cóż to znaczy, jeżeli być może uwieńczone pomyślnym skutkiem? Dla tego też, wielokrotnie prosiłem Boga, w czasie pobytu mojego w tej zatoce, aby mię z jednym ze współbraci zostawił w pośród tych dzikich, jeżeliby taka była święta Jego wola.

Teraz się zatrzymam nad kilką etnograficznych szczegółów tyczących się mieszkańców Ognistego Kraju, których pospolicie zowią *peszerami*, z tego powodu, iż oni sami tem imieniem wszystko prawie nazywają. Wysokość ich ciała wynosi około stóp czterech i ośmiu cali. Posiadają wszelkie cechy, jakie badacze przyrodzenia w amerykańskiem chcą widzieć pokoleniu; włosy mają czarne i proste, czoło niskie, u niektórych aż do brwi włosami porosłe; czarne ich oczy, w których jaśnieją dobroć i łagodność, nieco są ukośne; nos mają mocno przypłaszczony; usta wielkie, z których wyzierają dwa rzędy zębów w ogólności popsutych. Przypisać to można wilgotnemu i niskiemu położeniu miejsc, w jakich przemieszkują, oraz sposobowi ich życia; albowiem pożywność swoją wyłącznie z morza wydobywają. Policzki mają wystające, brodę okrągłą, lecz włosem nie porosłą; warga tylko górna, bardzo rzadkim wąsem jest pokryta. Podeszwy u stóp mają tak grube i stwardniałe, iż nietylko bez obrazy nogi biegać mogą po najostrzejszych kamieniach i skałach, ale nawet i po rozpalonych węglach. U wszystkich żołądek jest za nadto wielki. Kolor ciała miedzianny; twarz i włosy barwić zwykli jakąś farbą do ochry żelaznej bardzo podobną. Całą ich odzież stanowi pewien rodzaj niby płaszcza, zrobiony ze skóry cieląt

morskich, guanaków lub wydry, którym się okrywają zarzuciwszy na ramiona; ubiór ten dla obu płci jest jednostajny. Szyję zdobi naszyjnik z bardzo pięknych korali zrobiony; u kostki przy stopie i przy pięści, noszą pewien gatunek naramienników, splecionych ze ścięgn wielorybich. W ogólności, do włosów przyczepiają sobie wszelkie przedmioty, które w ich pojęciu noszą na sobie jakąś cechę rzadkości.

Pirogi swe robią z kawałków kory, które nawzajem połączywszy, naciągają na wiązaniu drewnianem, zabijając starannie wszelkie szpary mchem zmoczonym w tranie lub innym tłuszczu rozpławionym. Tak są obszerne, iż mogą w sobie pomieścić 8 do 10 osób. Jakem już wyżej powiedział, prace żeglugi ciążą na niewiastach, które wiosłami robić muszą; niekiedy tylko gdy płyną z wiatrem, rozpinają kwadratowy żagiel, ze skór zwierzęcych zrobiony. Na tak wątłych statkach, znajduje się wszystko, co jest do gospodarstwa potrzebne: kawał słoniny wielorybiej, muszle, kubeł z kory lub skórzanny, napełniony wodą słodką, kosze z sitowia dobrze uwite i dzidy; temi ostatniemi są tyki doskonale proste, od 4 do 6 łokci długie, na których końcu przytwierdzone są kości wieloryba lub potfisza u wierzchu zaostrzone, a z boków zazębione na podobieństwo piły.

Chaty tych wyśpiarzy, jakieśmy w początku za chlewki dla zwierząt domowych uważali, dosyć są podobne do bud stawianych u nas podczas polowania na ptastwo. Główna z nich, zrobiona z gałęzi, mogła mieć około 3 lub 4 metrów długości, półtrzecia szerokości, a na 2 wysoka. Wierzchnia część takiej budy jest otwarta; przez nią właśnie pomiędzy gałęzie dym wychodzi. Jedyne drzwi w takiej chacie, tak są niskie,

iż przez nie na czworakach trzeba przechodzić. Ognisko zajmuje sam środek izby, około którego leży 14 lub 15 osób, mężczyzni z jednej a niewiasty z drugiej strony; dopiero za niemi spoczywają dzieci; pięcioro lub sześcioro psów ogryzają kości ryb i wielorybów, lub też wypróżniają konchy, które tu i owdzie rozrzucone od mieszkańców, walają się po ziemi, wraz z popiołem i wszelkiego rodzaju nieczystościami; albowiem pokolenie to, nadzwyczaj jest nieochędożne.

Żadnych śladów rządu pomiędzy niemi niemogliśmy wyśledzić; każda chata zdaje się stanowić oddzielną społeczność, której naczelnikiem jest ojciec rodziny. Rodzice bardzo są przywiązani do swoich dzieci; na dowód czego, jedno tylko przywiodę zdarzenie. Porucznik korwety chilijskiej, którąśmy widzieli w *Porcie głodowym*, zaprojektował wyśpiarzowi, aby mu sprzedał jednego ze swych synów; obrażony ojciec, rzucił się na oficera, i tak mocno go ranił, że ten, w czasie bytności naszej, jeszcze odebranej nie mógł zagoić rany.

Gruntem ich charakteru, jest prostota. Zawsze przyjmowali nas z radością i życzliwością, wykonywając ochotnie wszelkie drobne posługi, jakicheśmy od nich wymagali. Jeśliśmy w naszych wycieczkach napotykali rzeki lub miejsca trudne do przebycia, oni natychmiast przybiegali ze swemi pirogami, lub też na barkach swoich nas przenosili. Każdą bagatelkę dla nas ciekawą, z największą uprzejmością nam oddawali, skorośmy tylko chęć naszą w tej mierze oświadczyli. Z resztą, daleką jest od nich wszelka skłonność do kradzieży; nic u nas nie zginęło, wyjąwszy tylko jedną serwetę, której także nieskradziono. Albowiem jeden z nich

w czasie obiadu, przyszedł do nas, prosząc abyśmy go napoili; posadziliśmy go więc do stołu, od którego wstając, każdy z nas zabierał swą serwetę; gość więc nasz sądził się być upoważnionym do tego, co wszyscy inni robili. Wyśpiarze nasi nie są zgoła żarłokami, co jest rzeczą wpośród dzikich zdumiewającą; gdyśmy ich obdarzali sucharami lub innym pokarmem, zawsze się dzielili niem po przyjacielsku, owszem nawet, zachowywali część jego dla nieobecnych.

Niepodobna nam było powziąć pewnych wiadomości o ich pojęciach religijnych. Postrzegliśmy tylko, iż z pewnym rodzajem tajemniczości, wymawiali wyrazy *ara ira*; że wznosili oczy do nieba; że dmuchali w powietrze, jakby dla oddalenia złych duchów, i robili inne znaki świadczące o ich obawie. Jeden z nich, któremu dano kawałek chleba, nim go spożył, obrócił się do słońca, niby robiąc mu zeń ofiarę. Powiadano nam także w *Porcie głodowym*, iż ci nieszczęśliwi czczą słońce i ogień. Co się tyczy tego ostatniego bóstwa, jeżeli je tylko tak uważają, obchodzą się z niem bardzo poufale.

Nakoniec, nadeszła chwila opuszczenia tych okolic, żegnamy naszych poczciwych wyśpiarzy, którzy stojąc na brzegu, rozmaite robią nam znaki. Już zniknęli nam z oczu, i tylko widzimy słupy dymów z ich chat wychodzące; serce nam się ścisnęło, na myśl, że już więcej ich nie ujrzymy, i że wydźwignąć ich nie możemy z okropnej nędzy; pocieszamy się jednak nadzieją, iż nie napróżno po tysiąc razy wznosili błagające ręce do nieba, i przywoływali słodkie imię Jezusa i Maryi.

Podróż nasza szła powolnie, i żadnym nie odznaczała się wypadkiem. Nakoniec dnia 22 marca wy-

pływamy z ciaśniny przy bardzo pomyślnym wiatrze, i tak szybko ją opuszczamy, jakeśmy na nią wchodzili, przebywszy na niej dni dwadzieścia cztery. Otóżeśmy już na Oceanie Spokojnym; dnia 7 kwietnia spodziewamy się przybyć do Valparaiso, a 14 odpłynąć do dalekich jeszcze miejsc przeznaczenia naszego. Bezwątpienia czekają nas jeszcze niebezpieczeństwa; lecz mocną pokładamy ufność w widocznej opiece Maryi, i dalecy jesteśmy od wszelkiej obawy, mocno wierząc, że *Arka Przymierza* zagładzie uledz nie może.

Przebacz, miły współbracie, długość tego listu piszącemu, i zechciej przyjąć od niego upewnienie o wysokiem poważaniu, z którem dla ciebie na zawsze pozostaje.

POCIESZYCIEL UBOGICH.

Cokolwiek czyniliby ludzie, zawsze ubodzy będą na świecie. Ubóstwa przyczyna jest w nieporządnych namiętnościach, które w jednym dniu pochłaniają utrzymanie całego życia; jest ona także w starości, w chorobie, w rozlicznych smutnych przypadkach, które krępują ręce tylu osób, na pożywanie swego chleba w pocie czoła skazanych. Nieraz pochodzi ono jeszcze z powszechnych klęsk, w jednej częstokroć chwili niszczących wszystkie skarby, jakie podobało się Opatrzności rozrzucić po powierzchni ziemi, ku wyżywieniu jej mnogich dzieci. Lecz w sercu skażonego człowieka, zawsze będą nieporządne namiętności. Zawsze będą na ziemi słabości, nieszczęsne przypadki, te smutne zapowiednie śmierci i zwiastuny, że niedługo wszystko się dla nas na ziemi kończy. Będą zawsze okropne plagi, by nauczyć nas, że ziemia jest obciążona zbrodniami, i że serce czyste powinno bezprzestannie wznosić się ku Bogu.

Ubóstwo znajdowało się nietylko we wszystkich czasach, ale także na wszystkich miejscach; jednakże jest ono powszechniejsze i większe w miastach, niż na wsiach. Dla czego? Bo w miastach większe są nie-

równie potrzeby; bo mniej jest prostoty, skromności i niewinności; bo w nich namiętności są bardziej rozdrażnione i nienasycone. I jeszcze dla czego? Bo do miast udaje się najwięcej człowiek wiejski, nie zdatny do swych zwyczajnych robót. I nikt nie ma słuszności na to się użalać. Wieśniakci to swą starannością i przemysłem, użyźnił ziemię, wydającą to wszystko, co jest potrzebne do utrzymania życia. Kiedy mieszkaniec miast oddawał się rozkoszom i uciechom w kole osób szczęśliwych; albo kiedy na miękkiem krześle siedząc, około swego ogniska, zajmował się swemi naukami lub pracą umysłową; mieszkaniec wsi, wystawiony na nieprzyjemności powietrza, dlań pracował i cierpiał. Czyż więc niepowinien być dobrze przyjęty, wówczas, kiedy czując już swoje siły stryane i jędrność swą ciała uwiędłą, bierze kij w rękę, i udaje się do bram miasta, mówiąc: „Jam was żywił w mojej młodości, żywcież wy mnie na starość."

Pytam się teraz, kto się powinien zająć temi rojami ubogich, którzy się nam wśród miast postrzegać dają? Zostawione sobie, z czasem wyniszczyłyby całą społeczność. Trzeba tu potężnej tajemniczej siły, coby ten zaród śmierci życiem obdarzyła; coby ze złego dobre wyprowadzić zdołała. Tu hojność zwykła dobroczynnych rządów, sama wszystkiemu nie podoła; tu litośne współczucie pojedyńczych osób, wszelakim potrzebom ich nie zaradzi. Oprócz ludzkiego wsparcia i ziemskiej pociechy, jeszcze czegoś więcej potrzebują ubodzy. Któż się niemi zajmie? Oto kapłan: oto ci, co natchnieni pobudkami religijnemi, odważnie mu pomagają w jego posłannictwie miłości.

Kapłan jest to sługa Boga, jest to opiekuńcza Jego ręka; wiemy, że ubodzy szczególniej są dziećmi

Opatrzności. Kapłan jest zastępcą Jezusa Chrystusa, jest on dalszym wykonawcą Jego posłannictwa do ludzi; wiemy, że Jezus Chrystus miał dla ubóstwa szczególniejszą miłość; że sam był ubogim, że w czasie swego narodzenia na odrobinie słomy złożył swą głowę w żłobie; że przy Jego śmierci, taż święta głowa otoczona cierniami, nie miała innej podpory okrom drzewa krzyża, krwią skropionego. Kapłan miałżeby być bez współczucia dla nieszczęśliwych, kiedy jego myśli, jego czyny, kiedy całe jego życie kapłańskie, powinno być życiem miłosierdzia i miłości. Jakże mógłby się przywiązać do dóbr ziemskich, kiedy mu wszystko mówi, o zaparciu się siebie samego. Jest on ubogi wprawdzie, podobnie jak Mistrz jego, a przytem nic mu nie brakuje, ani dla siebie, ani dla drugich. On z siebie nie ma ani siły ani zaufania; a jednak wszystko może, wszystko otrzyma, obudzając w swem sercu i w sercu innych, wrodzoną im siłę miłości. Jedną z przyczyn, dla których mądrość Kościoła, zabroniła jego sercu czystych radości rodziny, które sam błogosławi i poświęca w sercu wszystkich ludzi, jest ta: aby miłość jego w jedno ognisko zebrana, w potrzebie jako potok wylała się, roznosząc obfitość i pociechę na łono rozlicznych nędz ludzkich.

Ubogi jest przy jego nogach. „Mój bracie, rzecze doń kapłan, dźwigałżeś z cierpliwością krzyż, którym cię obciążyć podobało się opatrzności Bogaŕ“ — „Niestety, nie mój ojcze. To było dla mnie za trudno. Widziałem obok siebie bogacza, który używał wszelkich swobód i dostatków; a jam spędzał dni moje wśród okropnej nędzy. Nie raz, rad byłem jak Łazarz dostać okruszyn spadających z jego stołu, a i te odmówione mi były; powstało wówczas we mnie oburzenie, po-

czałem szemrać przeciw ludziom i Bogu. Teraz tego żałuję i błagam o przebaczenie.“ Kapłan ukrzepia go w tem jego błogiem usposobieniu. Ryje coraz głębiej na jego sercu trudną powinność zdania się na wolą Boga. Naówczas kiedy jego usta powtarzają te piękne słowa Jezusa: „Szczęśliwi którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“ Sądzicież, że on w głębi swego serca nic nie czuje? Nie, to niepodobna. Bierze on udział w niedoli swego nędzarza; on do siebie mówi: „Słowo, które wychodzi z ust Boga, jest wprawdzie niezbędnie potrzebne do utrzymania w człowieku życia duchownego; ale i chleb zwyczajny jest także potrzebny do utrzymania życia materyalnego.“ Postanowił zatem użyć wszelkich sposobów, by na korzyść jego wzruszył serca bliźnich. Nie uważacież że nędza, podobnie jak zbrodnia, ma swój wstyd i tajemnice, a niekiedy jeszcze większe aniżeli druga. Ubogi łatwiej zawsze objawi swe fizyczne cierpienia temu, któremu zwykł wyjawiać moralne.

Kapłan nie zawsze czeka, aż ubogi pocznie go prosić o wsparcie. Najczęściej sam go uprzedza, przewiduje jego potrzeby. Cóż to ludzi światowych mają obchodzić wszystkie osoby na około nich żyjące? Oni ich nie znają i poznać ich nawet pono nie mają żadnej chęci. Podobno nie znają nawet prawdziwego położenia swych najbliższych sąsiadów. To także się daje pojąć. Każdy z nich potrzebuje znać tych tylko, z którymi w stosunki wprowadzają ich skłonności, uczucia i zbliżenie. Lecz kapłan znajduje się w wyjątkowem położeniu. On jest Bogu odpowiedzialny za tych wszystkich, którzy zostali poruczeni jego pasterskiej pieczy. On zatem winien znać wszystkich, a następnie i znać ich potrzeby. Nieopodal od twego wygodnego mie-

szkania, znajduje się liche schronienie wdowy obarczonej licznem potomstwem. Jej odzież zdaje się upewniać o dobrym jej bycie; jej dzieci są zawsze w największej czystości utrzymywane. Na twarzy wycieńczonej i bladej matki, przebijają widoczne znaki jej wielkiego cierpienia; lecz te świeże boleści wdowieństwa, niespokojności i dolegliwości macierzyństwa dostatecznie tłómaczą ci naturę jej cierpień. Jesteś więc spokojny względem jej położenia. Lecz kapłan wcale inne ma myśli. Obliczył on wszystko. Dwa lat już upływa, jak jej mąż umarł po długiej chorobie. Gdyby wówczas wszystko, co było w domu, sprzedano, zaledwieby wystarczyło na spłacenie długów; odtąd więc na zapłacenie mieszkania, na wyżywienie i okrycie swej rodziny, nie ma ona innego źródła, okrom jednej pracy. Ta niewiasta koniecznie zatem musi cierpieć niedostatek. Nie prosi, prawda, nie żali się; lecz niezawsze najmniej cierpi to serce, które żadnego nie wydaje westchnienia. Temi zdjęty uwagami, pośpiesza ją nawiedzić. Kapłan nie był w tem mieszkaniu, od czasu, jak udzielił mężowi ostatnie sakramenta. Biedna wdowa przypomina sobie tę okoliczność i łez wstrzymać nie może. „On jest od nas szczęśliwszy, rzecze kapłan, pojmujący jej myśl dobrze, on jest od nas szczęśliwszy, on jest z Bogiem.“ Bóg jest to wyraz, który się wiąże ze wszystkiem. Osobliwie jest to przejście bardzo naturalne do rozmawiania z ubogim o jego nędzy. „Lecz ty, przydaje kapłan, jakim sposobem podołasz sama wychować swą rodzinę?“ —„Przez mą pracę.“ —„To niepodobna, żebyś sama swą tylko pracą, wydołała zaspokoić wszystkie twe potrzeby?“ — „Tak jest niestety, ale oto!.. I rzutem oka pokazuje swoje łóżko bez firanek, swą izbę ogołoconą ze sprzętów. „Pojmuję, rzekł kapłan,

jedno po drugim idzie.“—„I to jeszcze bez największej oszczędności wystarczyćby nie mogło.“—„Chcesz podobno powiedzieć bez ciągłego postu.“ Niewiasta nic nie odpowiedziała; uroniła obfite łzy, i kapłan odszedł zostawiwszy drobną ofiarę. Lecz nie skończył na niej; idzie potem do drugiej niewiasty, wdowy, lecz bardzo bogatej. Obraz, który miał przed oczyma, zagłęboko został wyryty w jego wyobraźni, żeby się mógł czem innem oprócz niego zająć. Opowiada wszystko co widział. „Pani, rzecze, zdajesz mi się lękać czasami, że nie dość pracujesz na zbawienie. Oto okoliczność przyjazna. Naśladuj dobrego Boga, czyń ludziom dobrze, a niezawodnie doń trafisz.“

Jeśli kapłan sam nie zna ubogich, drudzy go ludzie o nich uwiadamiają. Ma on na wszystkich ulicach miasta, we względzie dobroczynności, czynnych i rozsądnych współpracowników. Dwoje ludzi młodych, którzy się niedawno pobrali, zostają w najokropniejszej nędzy. Słabe ich zdrowie, omyliło ich odwagę. Nie mogąc pracować, nie mają zrzódła utrzymania, okrom w jednej jałmużnie: lecz śmierć jest dla nich znośniejsza, jak żebractwo. Jednego dnia sąsiedzi, byli bardzo niespokojni o nich. Godzina dziesiąta już dobiega, a drzwi izby nie są jeszcze otwarte. Uwiadamiają kapłana: „pośpiesz się, wołają, pośpiesz się sługo Pański; śmierć bowiem może cię uprzedzić.“ Bieży, leci, drzwi się otwierają, co za widok! Rozżarzone węgle jeszcze tlały na fajerce wśród pokoju. Wyciągnieni na łożu i odziani, jak w dzień swego małżeństwa, młody mężczyzna i młoda niewiasta, zostawali w konwulsyach śmierci, której się teraz lękali, choć poprzednio za nią tęsknili. Zostają przywróceni do życia. Kapłan ich cieszy, dodaje im ducha. Za-

pewnia, że to nieszczęsne pokuszenie się pójdzie w niepamięć; że im opatrzy utrzymanie, i postara się o robotę, odpowiednią ich siłom. Słowu kapłana zawierzają; oto znów dwie ofiary, wyrwane z rąk śmierci.

Wezwany do udzielenia ostatnich Sakramentów chorym, kapłan, możeżli być świadkiem wielkiej nędzy, i przytem nie używać wszelkich środków, by przyniósł jakąś ulgę? Przybywa do matki licznej rodziny: ta niewiasta tak jest biedną, iż jej przytułek podobniejszy do chlewku, niż do zwyczajnego mieszkania ludzi. Jednak Pan Jezus przyszedł ją nawiedzić. Niejako zstąpił znowu do ubogiego żłobku. „Mój ojcze, rzecze biedna chora, po wysłuchaniu upomnień kapłana, do śmierci ją usposabiającego, mój ojcze, mówię ci wobec mego Pana, że się śmierci nie lękam; żal mi tylko, że nie mogę dłużej zostawać przy mych kochanych dziatkach, by im życie cokolwiek osłodzić.“ Kapłan czuje się wzruszonym. Uchylił głowę przed utajonym w Sakramencie Bogiem, i pomodliwszy się w skupieniu. „Moja siostro, rzecze, bądź spokojna. Zostając w niebie, nie zapominaj o mnie, a ja z mej strony, nie zapomnę na ziemi o twych dziatkach; a mówię to przed moim Panem.“ I znów się nachyla, by prosił Boga o zatwierdzenie jego obietnicy.

Życie sług ołtarza, było zawsze życiem miłosierdzia. Komuż tajna, zawsze podziwienia godna obrona dyakona Wawrzeńca Swiętego, w chwili Jego męczeństwa? „Pokaż nam, mówili jego oprawcy, pokaż nam skarby Kościoła; wiemy bowiem że posiada kosztowne.“— „Bardzo chętnie, poczekajcie trochę.“ Zgromadza co prędzej wszystkich ubogich, których utrzymywał Kościół

później okazując ich swym oskarżycielom zdumionym: „Oto, rzecze, skarby Kościoła.“

W tem tak ważnem ćwiczeniu swej posługi, żadna przeszkoda, nie była zdolną ich zatrzymać. Przy końcu trzeciego wieku, okropna powstaje zaraza w Aleksandryi. Kapłani, dyakoni, niosą pomoc zapowietrzonym, których poodbiegali poganie. „Jest to męczeństwo, mówili ci odważni słudzy Boga, jest to męczeństwo niemniej zaszczytne, jak męczeństwo za wiarę;“ biegli zatem na śmierć, dla otrzymania podwójnej palmy męczeństwa i miłosierdzia.

Kapłan odwiedza szpitale. Dla jednego ma on słowa pociechy, dla drugiego słabe pomoce. Temu przyrzeka, nie zapomnieć o nim przed Bogiem; tamtemu, pamiętać o jego dziatkach. Widzisz przy łożu chorych tych drugich aniołów stróżów; kapłan to wlewa w nich natchnienie, podtrzymuje ich, kieruje niemi. Pomyśl o dobru, jaki czynią dla społeczeństwa te podziwienia godne domy miłosierdzia, i rzeknij: kapłan to jest ich założycielem, poprawcą, i podtrzymywaczem.

Któż nie przypomina sobie Wincentego z Pauli, tego wzoru kapłanów, ponieważ był wzorem litości i miłosierdzia? całe jego życie mogłoby być tu umieszczone. Przytaczam jeden tylko znakomity czyn, któremu winno swe życie tylu biednych chrześcian.

„Wystawiano na miejscach publicznych stolicy, mówi ksiądz Maury, dzieci porzucane przy swem narodzeniu; ubodzy, kupowali je za lichą cenę, jako narzędzia litości, by obudzać publiczne politowanie. Los tych niewinnych ofiar, jeszcze nie zwrócił był oka rządu, od czasu założenia monarchii. Potrzeba było, aby ubogi kapłan stał się ich ojcem, aby jego miłość utrzymywała równowagę z ogromnym ciężarem swawoli, i aby zwróciła

do praw natury wszystkie te dzieci bez ojca i matki, które za zbyt późno zostały przyjęte na łono macierzyńskie religii. Starożytni prawodawcy, byli tego zdania, że im dostateczną zapewniają opiekę, dozwalając wychowywać je jako niewolników; jak gdyby życia im zachować nie można było inaczej, jedynie tylko tym sposobem. Widzicież tu, o ile gorliwość kapłańska, w dawaniu pomocy biednym, przewyższyć może inne środki społeczne. Po powrocie z missyj, Wincenty z Pauli, którego śmiem nazwać widzialnym aniołem Opatrzności, postrzegł pod murami Paryża jedno z tych dzieci na rękach żebraka, który się zajmował wykrzywianiem jego członków. Przejęty zgrozą, przybiega z nieulęknioną ufnością cnoty, zawsze rozkazującej występkowi: „A! barbarzyńco, woła, jakeś mię mocno oszukał; jam cię zdala wziął za człowieka!“ Wydziera mu ofiarę, bierze ją w swe ręce, przebiega Paryż, wzywając politowania publiczności; zgromadza tłum ludu około siebie; opowiada co widział, przyzywa religią w pomoc naturze, i otoczony ludem, który szedł za nim nie przenikając jego zamiaru, udaje się na ulicę Saint Landry, gdzie zgromadzono te nieszczęsne ofiary. Tu, ten ojciec, sierot daje przykład. Wybiera z nich dwanaścioro, stawi na stronie i błogosławiąc, oświadcza, że się obowiązuje je żywić; i to jest pierwsza jego przemowa za nieszczęśliwymi. Wzywa natychmiast swe wierne pomocniczki; przedstawia im naglącą potrzebę ratowania tych dzieci, i te natychmiast otrzymują pomoc. Lecz liczba ich się pomnaża, tak dalece, że litość upadać zaczyna i zgasnąć już jest gotowa. Wszystkie dusze wielkie, które go dotąd tak szlachetnie popierały, przychodzą mu oświadczyć, że się całkiem zrzekają tego dzieła miłosierdzia; lecz gdy

wszystko zdaje się go opuszczać, jego przecież silna w Opatrzności wiara, bynajmniej go nieodstępuje; pełen miłości, spogląda w niebo, zkąd rozpacz nigdy nie zstąpiła do jego serca. Jeszcze dzień, rzecze do bojaźliwych niewiast, które miały za zbyt mało wiary, nie żądam po was więcej jak dzień jeden. Opatrzność podda nam postanowienie zbawienne. Mówi i na pojutrze zwołuje zgromadzenie nadzwyczajne. W przybytku Pańskim, na rękach dziewic miłosierdzia, umieszcza pięćset tych nieszczęśliwych dzieci, których głosu chce użyć, by bronił ich sprawy po raz ostatni; wstępuje na kazalnicę, zajęty najtkliwszą ze wszystkich sprawą, jakich tylko kiedyś mówca bronił, i z sercem przepełnionem miłością, która w jego duszy wyrównywała całej mocy miłości macierzyńskiej. Miesza swoje łkania z ich kwileniami. Usiłuje obudzić w swych słuchaczach, i rychło korzystać z nieprzezwyciężonych uniesień miłości, z tych pierwszych wzruszeń politowania, co są zawsze dzielne i szlachetne; a później, zwracając się do tej płci litościwej, która go otaczała, odzywa się w tych wyrazach.

„Panie, wyście przybrały te dzieci; stałyście się ich matkami, wedle łaski wówczas, gdy je porzuciły ich matki, co do natury. Czy i wy także chcecie je znów opuścić na zawsze? Poprzestańcież w tej chwili być ich matkami, abyście się stały sędziami. Ich życie i ich śmierć, są waszych w rękach. Żądam głosów i zdania. Czas już abyście wyrzekły ich wyrok. Oto stoją przed wami. Będą żyć, jeśli swą litościwą pieczą, i nadal o nich mieć będziecie; albo jutro wszystkie pomrą, jeśli je opuścicie.“

Wymowa nie wskazuje nam wznioślejszego wzruszenia i zapału; lecz pono także nie odniosła ona nigdy

piękniejszego zwycięztwa. Wincentemu z Pauli, odpowiedziano samemi tylko łzami i okrzykami miłosierdzia. Te same osoby, co przybyły na zgromadzenie w zamiarze opuszczenia na zawsze przybranych dzieci, gdy przyszło do dawania głosów, na fundusz szpitalu, wnoszą bezpośrednio na pierwsze jego uposażenie, czterdzieści tysięcy franków rocznego dochodu; i ten przykład ludzkości, natychmiast naśladowanie znajduje w całem królestwie i w całej Europie.

Kapłan zstępuje także do więzień. Niesie on nieszczęsnemu więźniowi pomocy nieodbicie potrzebne, by ostatnie dni jego życia, uczynić mniej przykre i smutne; i społem z temi pomocami, przynosi mu słowa nadziei i pociechy. Los więźnia nie jest już dzisiaj ten, jaki był kiedyś. Kapłan małoż się przyczynił do jego polepszenia? Czyż nie z jego serca zagrzanego litością, wydobyły się najsilniejsze wyrazy, które na tę odmianę wpłynęły? Posłuchajmy księdza Besplas, w swej mowie w Wielki Czwartek, w r. 1777 mianej, wobec króla francuzkiego.

„Najjaśniejszy Panie, ufność w twej dobroci, obowiązek mego powołania, serce moje przejęte boleścią, zniewalają mnie do wynurzenia tu głównej przyczyny tego smutku; spodziewam się, że nie obrażę twej łaskawości, kiedy twe wspaniałomyślne serce, postawię na drodze dobrodziejstw i prawdy. Nieszczęśliwi, za cóż usta moje nie mają wymowy Chryzostoma do obrony waszych praw! Gdyby ten pocisk co przeszył moją duszę, doszedł do duszy tego wielkiego monarchy, jakąż ulgę przyniósłby mojej boleści! Tak jest, Najjaśniejszy Panie, stan więzień naszego królestwa, wycisnąłby łzy z oczu najnieczulszych ludzi, gdyby je nawiedzili. Miejsce bezpieczeństwa, nie może bez ogro-

mnej niesprawiedliwości, stać się przytułkiem rozpaczy. Twoi urzędnicy, radziby osłodzić stan nieszczęśliwych; lecz są pozbawieni potrzebnych pomocy do poprawienia tych zatęchłych jaskiń, i stawią oni samo tylko ponure milczenie, na przeciw żalu nieszczęśliwych. Tak jest, Najjaśniejszy Panie, widziałem to na własne oczy, i gorliwość moja, zmusza mię, jak niegdyś świętego Pawła, do uczczenia mego posłannictwa; tak jest, widziałem takich, co okryci trądem, z powodu zepsutego powietrza i wyziewów w tych szkaradnych jamach, błogosławili po tysiąckroć na mych rękach tę chwilę, w której mieli zakończyć nareszcie swoje cierpienia. Wielki Boże! pod monarchą tak łaskawym, poddani wyglądają upragnionej chwili swej śmierci! Dniu nieśmiertelny, bądźże pochwalony. Dopełniłem życzenia mego serca, składając ciężar tak ogromnej boleści na łono najlepszego z Monarchów. Serca czułe i szlachetne, nim pobożność Monarchy zdoła wykonać swe królewskie postanowienia, zamiary miłosierdzia i sprawiedliwości, jakie w tej chwili w głębi swej duszy powzięła, idźcie, idźcie lać drogi balsam w rany tak głębokie; pocieszcie nieszczęśliwych; rzucam się do stóp waszych, błagając was o tę łaskę. Na wzór Boga Zbawcy, zstąpcie do tych ciemnych miejsc podziemnych; nawiedźcie ludzi na śmierć oddanych, którym drobna ze strony waszej jałmużna, ponoby wytrąciła z ręki broń samobójczą. Proszę was o to i zaklinam, na ich łzy, na ich rozpacz, na ich więzy."

Ks. P. R.

LISTY PASTERSKIE.

FRANCISZEK Z PAULI NEPOMUCEN
NA PAWŁOWIE
PAWŁOWSKI,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI, BISKUP PŁOCKI,

Orderów ś. Anny z koroną i ś. Stanisława I Klassy Kawaler.

CAŁEMU DUCHOWIEŃSTWU ŚWIECKIEMU I ZAKONNEMU, TUDZIEŻ WSZYSTKIM WIERNYM DYECEZYI NASZEJ, POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PASTERSKIE.

Poczynać wszelkie ważniejsze dzieła od uroczystego wezwania pomocy i opieki Nieba — błagać w każdym razie, a szczególniej wtenczas, o wsparcie i pomoc miłosiernego Boga — jest to dawny i zaiste nader chwalebny, w społeczności Wiernych zwyczaj. Tym przeto obyczajem wiedziony, tym przykładem poprze-

dników powodowany, a nadewszystko silną ufnością i nadzieją w ramię potężnego Władzcy całego przyrodzenia, głęboko przenikniony — szczęśliwie nam Kościołem Bożym nateraz rządzący Ojciec ś. Pius IX papież, namiestnik tu na ziemi Jezusa Chrystusa, skoro tylko z wyroków Opatrzności do stéru łódki Piotrowi ś. księciu Apostołów poruczonéj wezwany został, — zaledwie na strażnicy tej uroczyście stanął — zaraz, ręce swe i ducha w pośród rzewnych łez wzniósł do Tego, który słabe wspiera, — zaraz do wspólnych z sobą próśb i modłów, wszystkie dzieci Kościoła ś. całą tę wielką rodzinę, która ma szczęście słuchać głosu Jego, powołał; by zaś tem więcej obudzić we wszystkich wiernych prawdziwą pobożność — by wzniecić w nich gorącą chęć do modlitwy — a tem samem skuteczniejszą od Ojca światłości zapewnić sobie pomoc i łaskę — jak niegdyś jego poprzednicy, a ostatecznie Benedykt XIV i Klemens XIV, niebieskie odpustów skarby szafarstwu swemu zlecone, w Apostolskiej swej mocy i hojności otworzył — jaśniej zaś mówiąc: odpust zupełny na kształt Jubileuszu, na przeciąg dni 21 przez Breve swoje z dnia 20 Listopada r. z. poczynającem się od słów: *Niezbadanym Opatrzności Boskiej wyrokiem*, do całego świata katolickiego wydane, — nie tylko dla miasta Rzymu ogłosił — ale, do wszystkich wiernych kuli ziemskiej, powołując ich do korzystania z tych łask i dobrodziejstw, rozciągnął.

W ogłoszeniu tych dni zmiłowania i przebaczenia Bożego, oddzielnym listem apostolskim, który tu zaraz usłyszycie dopełnionem, — nie przemilcza Ojciec Sty, ale owszem szczerze i z głęboką pokorą sługa sług Bożych właściwą wyznaje: — „że będąc mimo

zasług wybranym do zarządu owczarni Chrystusa — jak trafił na trudne bardzo czasu i spraw zawikłania — tak, żeby uchronić trzodę Pańską od szkody i uszczerbku — nadzwykłej pomocy i wsparcia Najwyższego dusz ludzkich Pasterza, który za owce życie swe położył — mocno potrzebuje.“

To pokorne Ojca ś. wyznanie, o jakże tych wszystkich z owego błędnego przekonania wywieść powinno, którzy to Papieża o dumę, wyniosłość i przywłaszczenie sobie, jakoby nadludzkiej władzy i znaczenia, niesprawiedliwie posądzają. Wszakże toż samo wyznanie, daje poznać całemu światu, że i on, jakkolwiek jest punktem jedności katolickiej, i najwyższym tu na ziemi pasterzem owczarni Chrystusowej, przecież jest człowiekiem jak inni, i bynajmniej wybór swój na tak wysoką godność nie zasługom, ale jedynie łasce Chrystusa, jak niegdyś Paweł Apostoł, przyznaje: *Z łaski Bożej tem jestem, czem jestem* (1).

A kiedy nas Ojciec ś. wzywa do połączenia z nim wspólnych naszych próśb i modłów o wyjednanie dlań pomocy i wsparcia z Nieba, w tym trudnym nader zarządzie Kościoła ś., któż z was, najmilsi w Chrystusie, będzie tak głuchym, żeby nie usłuchał głosu Ojca powszechnego? kto tak obojętny, żeby nie biegł na wyścigi, gdzie ogólne dobro Kościoła i własne go pociąga?

Już miasto Rzym, dawny ten i starożytny Gród, krwią śś. Apostołów Piotra i Pawła, i tylu męczenników skropiony, korzystał z tych łask i skarbów niebieskich; już i inne okolice świata Chrześciańskiego wzięły udział w ś. uczestnictwie tego wielkiego od-

(1) 1 Cor. 10.

pustu. Przyszła kolej i na dyecezyą naszą — na was najmilsi w Chrystusie, pieczy i pasterstwu naszemu poruczeni! O! ileż nie unosi się z radości i nie cieszy serce nasze, że dobrotliwy Bóg dozwolił i nam niezasłużonym, w czasie rządów naszych, pośredniczyć tak w zwiastowaniu wam tych dni łaski i miłosierdzia, jak i w szafunku dobrodziejstw otwartej na ten cel skarbnicy Kościoła ś.; a dałby tenże łaskawy Bóg, na pożytek nasz wspólny, wynikłych.

Myśląc zaś o tych dobrodziejstwach pragnęlibyśmy z serca, dokładnie przełożyć tu wam, najmilsi w Chrystusie, znaczenie, ważność i pożytki tego ś. odpustu; — lecz w zakresie tej naszej pasterskiej odezwy, nie podobna temu uczynić zadosyć. Dowiecie się o tem z osobnych na ten cel wydanych katechizmów, — z nauk i kazań od wyręczycieli i współpracowników naszych kapłanów, — od nauczycieli i kaznodziejów; tego jednak pominąć nie możemy, że główny cel otworzenia i rozciągnienia do całego świata katolickiego, tego wielkiego odpustu przez Ojca ś. jest ten — aby wyprosić, wybłagać od Boga wsparcie — pomoc, i ową, a tyle potrzebną dla teraźniejszego Ojca ś. Piusa IX, w najważniejszem dlań obecnie sternictwie i przodkowaniu Kościołowi ś. Rzymsko-Katolickiemu, niebieską mądrość; lecz niemniej, aby wyjednać opiekę dla całego Kościoła ś., — aby wyżebrać upamiętanie dla grzeszników, — aby powstrzymać tę chłostę, jaką nas Bóg w swej sprawiedliwości dotyka. Nie patrzymyż się bowiem sami na to brzemię nieszczęść i kar Boskich zlewających się blizko jak potokiem na głowy nasze; nie uczuwamyż ich już w tem doczesnem życiu naszem? Te ustawiczne prawie pomory w dobytku —

ten powszechny corocznie, właśnie na tyle płodnej ziemi nieurodzaj, — te rozmaite choroby, które nas wciąż prawie nie odstępują: cóż to są, jeżeli nie kary Nieba za grzechy nasze, — jeżeli nie najwymowniejsze przestrogi do upamiętania? Wszakże jednak i te wszelakie niedole, mają w sobie część jakąś pociechy; bo nam dają świadectwo, że Bóg nas jeszcze nie porzucił, — jeszcze się od nas nie odwrócił; — ale owszem, w nieograniczonej swej cierpliwości poprawy naszej wygląda, — naszego nawrócenia oczekuje: *Nawróćcie się do mnie, woła Pan przez proroków, ze wszystkiego serca waszego, w poście, płaczu i żalu, i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze; a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny, cierpliwy i mnogiej litości, a łacny do ubłagania się nad złością* (1). *Nawróćcie się od dróg waszych złych i od myśli waszych złośliwych* (2),.... *a ujrzycie co za różność, między sprawiedliwym a niezbożnym, między służącym Bogu, a nie służącym Mu* (3). Nie czekajcie, ażby to drzewo, do którego siekiera sprawiedliwości Boskiej jest przyłożona, na wycięcie i spalenie skazane było (4); ale owszem, korzystajcie z dni przyjemnych — z czasu zbawienia (5).

Nadewszystko zaś, wiedząc już to z wiary ś., już i z nauki teraźniejszego Ojca ś., że prośby i modlitwy w tenczas tylko mile przyjmuje i wysłuchiwa miłosierny Bóg, gdy je czystem sercem do niego wznosimy, — gdy

(1) Joel 2.
(2) Zach. 1.
(3) Malach. 3.
(4) Luc. 3.
(5) 2 Cor. 6.

sumienie nasze od kału nieprawości wolne mamy: a tego w pozwolonym na teraz Jubileuszu dostąpić będziem mogli. Nie ociągajmy się przeto do tej duchownej sadzawki nowego przymierza, na obmycie skaz grzechowych dla nas miłościwie otworzonej, — owszem śpieszmy się do niej skwapliwie. O! w tenczas, skoro tu przez szczerą pokutę oczyszczeni, — z więzów grzechowych uwolnieni, wznosić będziemy nasze modły do Tronu Najwyższego, — Bóg prośby nasze i za Ojcem ś. Piusem IX, i za nami do siebie wznoszone, wysłucha, pobłogosławi Jego rządom, opatrzy nas co do duchownego dobra potrzebne: — bowiem skruszonem i upokorzonem sercem nie wzgardza (1).

Ażeby zaś to dobro osiągnąć, — ażeby wam, najmilsi w Chrystusie, podać sposobność do korzystania z tych łask, — z mocy powołanego tu już wyżej Breve Ojca Sgo, ogłaszamy niniejszem Jubileusz w dyecezyi naszej na dni 21, to jest, na czas od dnia 3 do 23 października r. b., czyli od niedzieli 19 po Swiątkach, włącznie, do soboty przed niedzielą 22 po Swiątkach. Który nasamprzód w kościołach: katedralnym w Płocku i kollegiaty w Pułtusku, — nadto, w kościołach: księży missyonarzy w Mławie i księży bernardynów w Przasznyszu, od pierwszych nieszporów pomienionej wyżej niedzieli 19 po Swiątkach, to jest, w dniu 2 października r. b., w godzinach wieczornych, we wszystkich tych czterech miejscach otworzonym będzie.

Praca i podróże na zeskarbienie sobie tych łask i dobrodziejstw, nie są zbyt przykre, — warunki, ja-

(1) Psal. 50.

kiemi są do dostąpienia teraźniejszego Jubileuszu: sakramentalna spowiedź — kommunia święta — dwukrotne nawiedzanie w ciągu 21 dni wyznaczonych trzech kościołów, lub jednego z tychże, lecz także dwukrotne; modlitwa nabożna przy tej wizycie; post w środę, piątek i sobotę, którego bądź z tych trzech jednego tygodnia — i jałmużna w miarę możności: nie są tak uciążliwe — a korzyści i pożytki obfite, nieocenione, bo zbawienie nam przynoszące!

A ponieważ zbyt może przytrudno byłoby dla wielu, zwłaszcza niezasobnych, przybywać na te cztery wyżej oznaczone miejsca, dla dostąpienia ś. Jubileuszu; w następnym więc tygodniu, to jest z dnia 10 października, rozciągamy i do więcej miejsc w dyecezyi ten wielki odpust, w czem znowu naznaczamy następujące punkta, to jest: Ratowo, Żuromin, Rypin, Trutowo, Skempe, Dobrzyń nad Wisłą, Płońsk, Drobin, Sierpe, Czerwińsk, Zakroczym, w wydziale płockim; Nasielsk, Wyszków, Zaremby (w ostrołęckim), Ostrołękę, Myszyniec, Chorzele, Ciechanów w wydziale pułtuskim.

W każdem z tych miejsc z początkiem Jubileuszu missye pięciodniowe odbyte zostaną; w czem jak równie i porządek całego tego nabożeństwa Jubileuszowego, osobno przepiszemy.

Aby zaś wszyscy bez wyjątku mogli się stać uczestnikami tego ś. wielkiego odpustu, oświadczamy zarazem, na mocy wyż wymienionego Breve Ojca Sgo, że równie zakonnice do klauzury ścisłej obowiązane, chorzy, kalecy, ubodzy, niemniej więźniowie z miejsca pobytu swego oddalić sie nie mogący, przy dopełnieniu powyżej wyrażonych warunków chociaż w miejscu,

tego ś. odpustu dostąpią, jak podobnie i podróżni, jeżeli w zakresie tych dni 21 do domów swych nie wrócą, a później jednak zastrzeżenia te wszystkie wykonają.

Otóż, otwiera się tedy wam, najmilsi w Chrystusie bracia, najprzyjaźniejsza sposobność do zbawiennego korzystania z nieskończonych zasług Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i wszystkich SS. Pańskich, do oczyszczenia dusz waszych z plam grzechowych; nie chciejcie tylko, zwracamy głos nasz do was dziateczki kochane, wszystkich stanów, wieku i kondycyi, nie chciejcie tylko zatkać uszu waszych, na głos waszego pasterza. Czyńcie godne owoce pokuty; starajcie się zachować wyliczone warunki; ale nie tak oglądając się na to, co przepisano, jak raczej w czem kto zawinił, i zadłużył się sprawiedliwości Boskiej. A że w tej porze powszechnego jednania się z Bogiem, przez szczerą pokutę i wyznanie grzechów; z bliźnim, przez odpuszczenie i darowanie wszelkiej urazy; z samym sobą, przez poprawę i odmianę żywota, przez post, jałmużny, nawiedzanie kościołów i inne pobożne uczynki, skuteczniejsza nad inne czasy bezwątpienia będzie modlitwa; módlcie się przeto najmilsi wierni, za Ojca ś. Piusa IX, z którego szafunku to powszechnego Jubileuszu dobro macie; proście Boga gorąco za kościół ś. Rzymsko-katolicki, aby go wspierać raczył. Módlcie się za NAJJAŚNIEJSZEGO MIKOŁAJA I. CESARZA i KRÓLA naszego, na którego długiem życiu i błogiem powodzeniu, wszystkich ludów Mu podległych, zawisła szczęśliwość; dobrego powodzenia, jako wierni poddani zawsze Mu z serca życzyć, a w czasie ś. Jubileuszu szczególniej o to Boga prosić

winniśmy. Módlcie się i za nas, aby nam Bóg udzielał pomocy do rządzenia duszami waszemi i utwierdzał w nas swego ducha troskliwości o wasze zbawienie. My również nie przestaniemy wzajemnie w naszych modlitwach polecać was miłosierdziu Pana zastępów. A czegóż nie wskóra u Ojca litości, Boga wszelkiej pociechy, taka modlitwa? kiedy do Niego wszyscy łącznie w tak nieprzeliczonem ludu mnóstwie pociśniemy się, kiedy Go w jedności serc i dusz naszych, w stanie łaski, o rzeczy godziwe prosić będziemy. Zaiste bądźmy ufni i napełnijmy się nadzieją, że jeżeli gdzie, to tu sprawdzi dla nas owo przyrzeczenie Zbawiciela Jezusa Chrystusa: *o cokolwiek w imię moje prosić będziecie Ojca Mego, to uczynię* (Jan 14).

A wy bracia kapłani tak świeccy jak i zakonni, współpracownicy, zastępcy i pomocnicy nasi! jeżeli kiedy to teraz dowiedźcie, że nieocenioną i najświętszą krwią Jezusa odkupionych dusz zbawienie pieczy waszej poruczone, nad wszystko jest wam droższe. Pomnijcie jakie posłannictwo sprawujecie! Pociągajcie przeto mocą słowa Bożego lud wierny do skruchy, do korzystania z tych skarbów Jubileuszu ś., spieszcie skwapliwie na posługę i przewodnictwo duchowne tym wszystkim, którzy waszej pomocy, rady, nauki, a nadewszystko waszego uwolnienia od więzów grzechowych zapotrzebują. Najwyższy pasterz otwiera dla nas żniwo i żniwo obfite; niechże więc wszyscy czynnymi w winnicy Jego okażą się; niech na ten zakres dni 21 ś. Jubileuszu podwoją starania i prace swoje; a błogo nam wtenczas będzie, gdy nie tylko wybrane owce ocalimy, ale i zbłąkane po bezdrożach występków, zwrócimy na drogę cnoty i powiedziemy je do wiecznej Jego owczarni.

Niniejszy list nasz pasterski we wszystkich kościołach tak świeckich jak i zakonnych dyecezyi naszej przed rozpoczęciem ś. Jubileuszu dla wiadomości wiernych, po trzykroć w niedziele lub święta po sobie idące ma być z ambon ogłoszony, który dla większej wagi i wiary, pieczęcią i podpisem naszym opatrzyliśmy.

Dan w Pułtusku w zwykłej Rezydencyi naszej, dnia 7 (19) miesiąca sierpnia 1847 roku.

FRANCISZEK Z PAULI
BISKUP.

Pisarz Sądu Biskupiego
M. Szczepankowski.

WINCENTY
PIEŃKOWSKI,

PRAŁAT DZIEKAN KATEDRALNY, ADMINISTRATOR DYECEZYI LUBELSKIEJ.

SZANOWNEMU DUCHOWIEŃSTWU TAK ŚWIECKIEMU JAKO I ZAKONNEMU ORAZ WSZYSTKIM WIERNYM DYECEZYI LUBELSKIEJ, POZDROWIENIE.

Jego Swiątobliwość Pius, tego imienia IX, wybrany papież, objął w miesiącu listopadzie r. z. rządy powszechnego Kościoła rzymsko-katolickiego, i zawiadamiając wierne w Chrystusie owieczki swoje, po całym świecie, o wstąpieniu na Stolicę Apostolską Piotra Sgo, przesyła nam swoje ojcowskie błogosławieństwo, i wzywa, iżbyśmy połączonemi modły, uprosili od Boga potrzebne łaski do sprawowania godnie i pożytecznie tej świętej i najwyższej władzy, widomej na ziemi głowy Kościoła Chrystusowego. Aże najmilsza jest Bogu modlitwa czystego serca, przeto otwiera

nam skarbnicę łask duchownych, które Zbawiciel kluczom Piotra Sgo powierzył, i przez breve z d. 22 listopada r. z. do powszechnego Kościoła wydane, nadaje wiernym zupełny odpust jubileuszowy, przez który byśmy oczyszczeni na sumieniu i pojednani z Bogiem, tem ufniej zbliżyć się mogli do Tronu Wszechmocnego, dla wyjednania przez zasługi Jezusa Chrystusa, skutecznej pomocy do kierowania łodzią Piotra Sgo, łask i opieki dla Kościoła katolickiego.

Z mocy więc tego nadania Ojca Sgo., ogłaszamy wam, najmilsi w Chrystusie bracia, powszechny odpust jubileuszowy; czynimy was uczestnikami tych świętych łask duchownych, w dyecezyi rządowi naszemu powierzonej, przez czas trzech tygodni, i obwieszczamy wam warunki, które Stolica Apostolska do pozyskania tego powszechnego i zupełnego odpustu dopełnić obowiązuje, a temi są:

1. Odwiedzenie dwókrotne jednego kościoła, w czasie oznaczonym, w którym modlić się należy, ile czas dozwala.

2. Zachowanie postu, w środę, piątek i sobotę, w jednym tygodniu, dla pozyskania odpustu w tem miejscu lub parafii przeznaczonym; i udzielanie jałmużny ubogim, w miarę stanu i możności.

3. Odbycie w tymże czasie spowiedzi świętej, do której od Stolicy Apostolskiej udzielona została moc i władza kapłanom rozgrzeszania od wszelkich i największych grzechów; i przyjęcia Najświętszego Sakramentu Ciała i Krwie Pańskiej.

Te kondycye, acz dla wszystkich nader są łatwe i przystępne, przecież Kościół święty, bacząc w ojcow-

skiej swej łaskawości na różne śluby i niemoce, dozwala osobom zakonnym pod klauzurą zostającym, tudzież dotkniętym chorobą i więźniom, a przez to nie mogącym odwiedzać kościoły, lub dawać jałmużny, za radą spowiednika, zamienić tę kondycyę na inną możliwą, to jest, uczynek dobry lub modlitwę w obrębie zamieszkania.

Ogłaszając wam, najmilsi w Chrystusie bracia, i otwierając te skarby miłosierdzia Boskiego do szafunku Kościołowi świętemu powierzone, błagam was wszystkich i proszę, abyście przez miłość własnego zbawienia, korzystali z czasu oznaczonego na pozyskanie powszechnego odpustu Jubileuszowego, a z mocną wiarą i pobożną gorliwością, zbliżyli się do Boga i odnowili przymierze miłosierdzia i łaski, dla waszej szczęśliwości i dla dobra Kościoła Sgo, przeznaczone.

Bracia, dni nasze są policzone, kto wie czy nie ostatnie, w których głosem ojcowskim pełnym dobroci i przebaczenia, Bóg wszechmocny pozyskać nas pragnie? Podnieśmy do Niego serca nasze.

Kapłani ołtarza i religii Stej, wezwijcie pomocy Boga, i w imię Jego, poświęcajcie z pobożną i pocieszającą gorliwością, duchowne prace wasze, na zbawienny pożytek ludu, krwią Jezusa Chrystusa odkupionego, którego się z rąk waszych dopominać będzie. Przykładem i nauką, przywołujcie go do źródła żywota i łaski, które Kościół Sty otwiera, a obłąkanych przez słabość i nieudolność ludzką, przywódźcie łagodnie na drogę prawą i zbawienną; a dobrych w wierze Stej i w cnotach chrześciańskich utwierdzajcie: abyśmy wszyscy stali się godnemi owieczkami jednej Chrystusa owczarni, tu i w wieczności.

Aby zaś z tego Stego Jubileuszowego nabożeństwa i zupełnego odpustu, każdy zbawiennie mógł korzystać, wydane jest oddzielne rozporządzenie, wskazujące porządek, jakim w mieście Lublinie, jako i innych kościołach w obrębie dyecezyi lubelskiej, Jubileusz odbywać się będzie.

Niniejszy list pasterski, polecamy ludowi z ambon odczytać, i na drzwiach kościelnych przybić.

Lublin dnia 8 (20) lipca 1847 roku.

(L. S.) **Ks. WINCENTY PIEŃKOWSKI.**

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO, W RÓŻNYCH KRAJACH.

Anglia. Dnia 12 sierpnia, zakończył żywot doczesny w Londynie, prałat Tomasz Griffitts, biskup Oleny, *in partibus* od r. 1835, a od r. 1846 wikaryusz apostolski okręgu londyńskiego. Współcześnie, niemniej boleśną stratę poniósł Kościół w osobie prałata Franciszka Mostyn, biskupa Abydosu *in partibus*, i razem wikaryusza apostolskiego okręgu północnego, który na godność biskupią wyniesiony został w r. 1840.

Francya. *Moniteur*, zawiera listę osób, które postanowieniem królewskiem, na mocy przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, obdarzone zostały medalami za poświęcenie się okazane podczas ostatniej powodzi; w tej liczbie jest proboszczów i wikarych 15,

z nich dwóch otrzymują medale złote pierwszej klassy, sześciu takież srebrne, i siedmiu srebrne klassy drugiej; nadto tego ostatniego rodzaju nagrodę, otrzymali dwaj bracia szkół chrześciańskich.

— Jeden z dzienników francuskich zawiera list, który niżej podajemy, dowodzący, iż kapłani naszego Kościoła, oprócz prac moralnych w winnicy Pańskiej ponoszonych, a stanowiących główne ich posłannictwo, w chwilach swobodnych od swoich zwykłych zatrudnień, poświęcają się jeszcze pracy, mającej na celu dobro ludzkości, we względzie jej bytu doczesnego; oto są słowa tego listu: „Panie wydawco. Zbliżamy się do czasu, w którym wypadnie zasadzać ziemniaki; uprawa tej pożytecznej rośliny, od dwóch lat dotkniętej chorobą, zasługuje na baczność jak największą. Sądzę przeto, iż upowszechnienie sposobu użytego od *ojca Innocentego Natti*, z którego zdał sprawę na ósmym zjeździe uczonych włoskich w Genui odbytym, nie może być obojętną dla rolnictwa rzeczą; dla tego więc o jego ogłoszenie w dzienniku pańskim upraszam. Ojciec Innocenty Natti, na jednej i tejże samej roli, w jednym i tymże samym czasie, słowem, przy zupełnie podobnych warunkach, wykonywał rozmaite próby około uprawy ziemniaków, używając do sadzenia, w poprzedzającym roku zebranych. Z tych doświadczeń wypadło, iż wszelkiemi znanemi mu sposobami uprawiane, wydały zbiór skąpy i w stanie chorobliwym: z roli zaś, wśród nich położonej, a zasadzonej ziemniakami, które przez 24 godzin zostawały w roztworze chlorku wapiennego w wodzie, otrzymał zbiór nadzwyczajnie obfity, zupełnie zdrowych ziemniaków. Nie widzę potrzeby tu mówić o innych sposobach przez ojca Natti używanych, za których pomocą, otrzymywał

wprawdzie zdrowe ziemniaki, lecz w nadzwyczajnie małej ilości i niezmiernie drobne. Podajemy stosunek materyałów użytych z najpomyślniejszym skutkiem, a to w tych słowach, w jakich go uczonemu zjazdowi ojciec Natti skreślił: „*Uncyę chlorku wapna, na każdą butelkę wody, w której ziemniaki przed zasadzeniem mają być trzymane przez 24 godzin.*“ Jest to sposób prosty i niekosztowny. List ten podpisał markiz de Cordoue, prezes stowarzyszenia rolniczego, departamentu Drôme.

— Tkliwy obrzęd odbył się dnia 11 lipca, w lugduńskim głuchoniemych instytucie. Kardynał arcybiskup zwiedził ten zakład, i udzielił sakramentu bierzmowania jego wychowańcom. Odprawiwszy mszę Stą w kaplicy instytutu, i rozdawszy sakrament, udał się prałat do sali egzaminacyjnej, gdzie jeden z uczniów powitał go krótkiem przemówieniem na piśmie, jakie mową migową powtórzył. Kardynał na to powitanie odpowiedział: „Przybywając do was, chciałem wam dowieść mojego współczucia, jakie los wasz we mnie obudza. Im bardziej jesteście nieszczęśliwi, tem drożsi sercu mojemu. Przyjęliście dzisiaj Ducha Sgo; zachowujcież go przez swą pobożność, skromność i zdanie się na wolą Boga. Bądźcie wdzięczni dla waszych nauczycieli, i módlcie się za mnie.“ Później uczniowie dawali dowody postępów swoich w nauce; szczególniej jednak zwróciły na siebie uwagę pasterza odpowiedzi jaśne jednej dziewczynki, które dawała na pytania z katechizmu przez arcybiskupa jej robione. Gość dostojny przemówiwszy raz jeszcze do wychowańców i zachęciwszy do wytrwania w dobrem, udzielił im pasterskiego błogosławieństwa i opuścił zakład, zosta-

wując w nim serca uszczęśliwione tak miłemi odwiedzinami.

— Biskup dyecezyi Pamiers ks. Alouvry, ukończył objazd swojej owczarni, do której obrębu należy departament rzeki Arriege. Nakoncu zwiedził góry Quérigut. Tu musiał pieszo z laską w ręku przebywać śniegi i lodowiska, nie topniejące nigdy pod skwarem letniego słońca. Szczyt Querigutu oddzielający Francyę od Hiszpanii, od bardzo dawnych czasów niebył zwiedzany przez biskupów. Niema tam ani dróg, ani ścieżek, ani żadnych środków ułatwiających połączenie jednych miejsc z drugiemi. Znakomity biskup Pavillon podczas swojego pasterstwa, zamierzył był zwiedzić tę odległą i nieprzystępną stronę swojej dyecezyi; lecz w tej wędrówce osunęła się noga jego mułowi, i omało co nie spadł na dno okropnej przepaści; obciążony laty biskup na pamiątkę swego przedsięwzięcia, i przypadku uniknionego, w tem miejscu urwistemi skałami najeżonem, wystawił krzyż kolossalny z napisem: *Impulsus, eversus sum ut caderem; Dominus autem assumpsit me.* Wpośród takiego rodzaju trudów i niebezpieczeństw, biskup Alouvry, przeszedł szczyt tego pasma i na śniegu udzielił sakramentu bierzmowania 1400 wiernych, pomiędzy którymi znajdowali się hiszpani, tu z sąsiedniej dyecezyi przybyli. Prefekt departamentu, korzystając z tej okoliczności, towarzyszył biskupowi, i odwiedził te miejsca nieprzystępne, chcąc naocznie się przekonać o potrzebach i stanie mieszkańców, pod jego zarządem zostających.

— Biskup algierski, bawiący w Paryżu, dnia 18 lipca, przewodniczył stowarzyszeniu rzemieślników pa-

rafii Sgo Sulpicyusza. Wymowny prałat, zastanawiał się nad tem, jak wielka jest szlachetność i użyteczność, co do rozszerzania oświaty, w pracy chrześciańskiego wyrobnika. Przez całą godzinę ten przedmiot zarazem prosty i świetny, zajmował baczną uwagę zgromadzonych słuchaczy.

— Środkowa kolej żelazna we Francyi została otworzona d. 19 lipca. Do uświetnienia tego obrzędu przyłączyła się religia, błogosławiąc przedsięwzięciu, mającemu na celu pomyślność ogółu. Nowo mianowany książe kościoła arcybiskup Bourges ks. du Pont opuściwszy umyślnie Paryż, pośpieszył do swej metropolii. W pośrodku rozpiętych namiotów, pod któremi zajęły miejsca rozmaite władze krajowe cywilne i wojskowe, wzniesiono osobne podwyższenie, na którem gdy zasiadł kardynał, otoczony gronem duchowieństwa, cztery lokomotywy ruchem powolnym u stóp jego pomykać się zaczęły. Nowo mianowany książe Kościoła powstał, i wśród śpiewu psalmów i modlitw wymówił słowa błogosławieństwa. Był to obrzęd uderzający swą prostotą i wzniosłością. Następnie kardynał ozwał się temi słowy: „Panowie! Słuszną to a razem i bogobojną jest rzeczą, w tym uroczyście obchodzonym wypadku, przyzwać na pomoc Religią, by jej opiece poruczyć i jej błogosławieństwem uświęcić to dzieło, co jest źródłem nadziei i zakładem przyszłej pomyślności dla kraju; od Boga albowiem wszelkie dobro pochodzi — do swego też sprawcy, zwracać się powinno. Jeżeli człowiek, w pięknych wynalazkach swoich, coś tworzy, pod pewnym względem, jedynie ztąd to pochodzi, że Stwórca pod rządy jego oddał całe przy-

rodzenie, i że go obdarzył rozumem, który wytrwałą i mozolną pracą, może przyjść do świetnych wypadków, jakiemi *np.* są dziwy siły parowej, co przezornie ujęta, stała się na lądzie i na wodzie potężnym działaczem, do zamierzonych celów, z nadzwyczajną szybkością prowadzącym. Z największą skwapliwością przyjęliśmy tę myśl tak godną zacnych mężów, czuwających nad losem tak obszernego i pięknego przedsięwzięcia; z radością więc zadosyć czynimy ich wezwaniu, i za szczęśliwych siebie uważamy, iż tej uroczystości ziemskiej, niebieskie błogosławieństwa przynieść możemy. Tak jest, panowie, religia zawsze troskliwa o dobro swych dzieci, nie może w tym razie obojętną pozostać. Przykłada ona swą pieczęć Boską, do tego obchodu uroczystego, któremu tak wielkiej świetności przyczynia obecność i współczucie, tylu mężów znakomitych, pragnących uczestniczyć w uroczystości pożądanej dla serc wszystkich, co pełne nadziei przyszłych korzyści, dziś w niej radośną widzą ich zwiastunkę. Oby Pan w nieprzebranej dobroci swojej wysłuchać raczył modłów pasterza, który jak najgoręcej we wszystkiem pragnie dobra swojej owczarni! Anioł Boży czuwać będzie nad tą drogą, która szybkie otworzy związki; oddali on od niej wszelkie niebezpieczeństwo, i niedopuści, aby się stała widownią owych okropnych wydarzeń, za któremi idą, przestrach i żałoba. Niedozwoli, aby ona była kanałem owej zarazy moralnej i umysłowej, której wpływ zgubny na ludy, aż nadto jest znajomy. Lecz dla wszystkich okolic, on z niej zrobi niejako pierwiastek żywotny, co rozniesie liczne dobrodziejstwa, dając nowy popęd przemysłowi, sprzyjając łatwości społecznych stosunków, i temu zjednoczeniu mieszkańców, tak pożądanemu dla skutków, co zeń

wypłynąć powinny. Oby tym naszym życzeniom odpowiedziało ziszczenie nadziei naszych; obyśmy oglądać mogli każdodziennie wzrastające środki pomyślności publicznej; oby się coraz bardziej ścieśniały węzły, co powinny wszystkie serca nawzajem z sobą jednoczyć; i oby bardziej a bardziej utwierdzał się ów drogi pokój, którego owoce tak są słodkie!"

— Mer Grenobli przewodniczący na uroczystości rozdania nagród w elementarnych szkółkach chrześciańskich, miał stosowną do okoliczności przemowę: do dziatwy, i w niej przytoczył następny wypadek. „W ostatnim tygodniu odwiedziłem ulicę Four. Wdzieram się na piąte czy szóste piętro, słowem, na poddasze, zakopcone dymem i tak niskie, że prosto stać na nogach było rzeczą niepodobną. Tu, znajduję niewiastę sędziwą z trzęsącą się już od wieku głową, zajętą przygotowaniem skromnej wieczerzy. Mąż jej, poczciwy wyrobnik, nie powrócił jeszcze z roboty. Owóż, moje dziatki, znajdowałem się u małżonków Carbo. Ci zacni ludzie, nie mając żadnego funduszu i ciężko pracując na swe życie, dali przytułek pięciorgu opuszczonych sierot. Trzymali je przy sobie, żywili i odpowiedną dawali naukę. Dwoje z tych sierot, to jest chłopczyk i dziewczynka, jeszcze są pod ich opieką. Ta ostatnia, z powodu ciasnoty ich mieszkania, sypia u dobrej ich sąsiadki, która tym sposobem, przyczynia się do ich szlachetnego uczynku. Odwiedziny te przedsięwziąłem, aby oznajmić małżonkom Carbo, iż w Paryżu, jedno znakomite zgromadzenie, Akademia francuzka, zajmowała się niemi, i przyznała im nagrodę tysiąca franków. Poczciwa niewiasta, nie mogła mię pojąć. Wiedziała ona, albo raczej czuła, iż była mi-

łosierną, i wierzyła, że Pan Bóg na jej sprawy pogląda; lecz się nie spodziewała, aby ludzie o nich wiedzieć mogli. Posłuszny obowiązkowi, jaki na mnie wkłada sprawiedliwość, donoszę wam o tym wypadku. On należy do Grenobli, a szczególniej do tej części jej mieszkańców, z której pochodzicie i wy, słuchacze moi. Oddaję więc wam dobro wasze; słuszną ono chlubę wam przynosi. Bóg wszystkich bez wyjątku obdarzył możnością wykonywania cnoty. Przypatrzcie się jej moje dziatki, jak ona jest piękna, jak świetna, gdy zstępując z nieba, zamieszka na wysokiem poddaszu, gdzie podróżującą chętnie i usilnie na gospodę zatrzymują."

— Dziewięciu naczelników arabskich, zwiedzających Francyę, pomiędzy którymi znajdują się: kady Oranu, Tlemcenu i Maskary, przed odjazdem z Paryża, pragnęli odwiedzić biskupa Algieru. W towarzystwie więc oficerów francuskich i tłómaczów, udali się do mieszkania prałata Pavy, który ich przyjął z godnością i otwartością serdeczną. Nowy apostoł Algieru, nader mile wspominał o uprzejmem przyjęciu, jakie znajdował w objeździe swej dyecezyi, u pokoleń arabskich i ich naczelników. Pragnąc zaś tym odwiedzinom nadać jakąśkolwiek cechę gościnności arabskiej, prałat uczęstował ich kawą. Arabowie chętnie przyjęli ten dowód jego uprzejmości, i wdzięczność zań oznakami uszanowania okazali; poczem oświadczyli prośbę swoją, aby odwiedzić ich raczył w miastah lub wpośród pokoleń, pod ich władzą zostających. Kady Oranu, widział już biskupa, gdy tenże prowincyą tę objeżdżał i wielką okazywał radość, że go prałat teraz poznał. Wszyscy zaś skwapliwie przyjęli uprzejme zaprosiny prałata, aby go w Afryce w jego pałacu odwiedzili.

— Ostatnich dni lipca i na początku sierpnia, odpłynęło dziewięciu kapłanów z seminaryum missyj zagranicznych, udając się na miejsce swego apostolstwa; trzech w tej liczbie udaje się do Malazyi, pięciu na pobrzeże Koromandelu, a jeden do kollegium w Pinang.

— Wice-hrabia de Falloux, autor żywota Sgo Piusa V, odebrał od panującego papieża podziękowanie listowne, za pracę przezeń dokonaną. Oto jest przekład tego listu. „Miłemu synowi, pozdrowienie i błogosławieństwo! Dzieło, w którem skreśliłeś żywot najwyższego kapłana Sgo Piusa, dostało się do rąk naszych, i sprawiło żywą przyjemność dla nas, którzy, nie posiadając cnot tak wielkiego papieża poprzednika naszego, jednakże jego imię nosimy. Pierwszego zaraz dnia papieztwa naszego obraliśmy go sobie za patrona; i nieustannie polecamy się mu w zanoszonych doń modłach, abyśmy za jego wstawieniem się, nigdy nie tracili potrzebnego nam męztwa, i abyśmy wzorem jego, w powszechnej owczarni Jezusa Chrystusa, słowy i przykładem służyli. Za szczególniejszą łaskę poczytamy ci, miły synu, jeżeli w nadmiarze swojego tkliwego ku nam przywiązania, modłami twojemi nam pomożesz do osiągnienia tego celu. Teraz zaś, jako dowód naszej wdzięczności i zakład wszystkich łask niebieskich, błogosławieństwo nasze apostolskie niech będzie nad tobą. Dajemy ci je, miły nam synu, ze wszelką czułością i z głębi ojcowskiego naszego serca. Dan w Rzymie, przy Stej Maryi większej, 5 lipca 1847. r. a drugiego papiestwa naszego. Pius IX.“

— Wielebny ojciec, Placyd Burchal od r. 1841 przeor benedyktynów angielskich w Douay, od pa-

pieża Piusa IX został wyniesiony na godność wikaryusza apostolskiego w Australii. Urodzony w Aspull (w Anglii) d. 5 grudnia 1810 r. nowo mianowany prałat, liczy 37 lat wieku. Nauki odbywał w kollegium benedyktynów angielskich w Douay. Jest to nie pierwszy już pasterz, który z tego uczonego zgromadzenia wychodzi, w przeciągu czasu mniejszym od lat 20. Zakład ten biorący swój początek od dom Filipa de Caravel opata St-Waast-d'Arras w r. 1603, był przeznaczony, aby dostarczał missyonarzy katolickich dla Anglii i jej posiadłości. Oprócz klasztoru znajduje się tu kollegium, w którem odbiera wychowanie przeszło 120 uczniów rodem z Anglii, Irlandyi i Szkocyi.

— Król Francuzki przesłał trzy medale srebrne bardzo piękne, dla takiejże liczby uczniów, co otrzymali pierwszeństwo w kollegiach Smyrny, zostających pod kierunkiem księży Lazarystów; z medalami uczniowie otrzymują prawo noszenia ich w ciągu całego życia. W poczcie tych zakładów, mieści się szkoła płci żeńskiej utrzymywana przez siostry miłosierdzia.

— O. Feliks Martin, przełożony zgromadzenia Jezusowego w Montrealu, w liście swoim z dnia 13 sierpnia, donosi następne szczegóły, o stanie tego miasta pod względem grassującej w niem choroby. „Ojciec Boulanger, przybył wczoraj z Nowego Yorku; wszyscy członkowie naszego zgromadzenia, oddani są ciągłej pracy. Pozostali ojcowie Sgo Sulpicyusza, wracają do zdrowia. Klęska ciągle się sroży; zdaje się nawet, iż spustoszenia jej wzrastają. Oto, dostała się już i do domu biskupa. Ks. Hudon, generalny jego wikaryusz, zakończył wczoraj dni swoje. Sam pasterz już dzisiaj zostaje w szpitalu, i nie ma nadziei, aby się z choroby

podźwignął. Te dwa ciosy, nader bolesne będą dla kraju. Módlcie się za nas, i innych do modłów zachęcajcie, albowiem bardzo ich potrzebujemy."

— Czcigodny o. Placyd Burchal przeor opactwa benedyktyńskiego w Douay, o którym wyżej, został naznaczony od Ojca Sgo do missyi w Australii w charakterze biskupa wikaryusza apostolskiego. W przeciągu ostatnich lat dwudziestu opactwo to zamienione na seminaryum dla missyj, dostarczyło już Kościołowi czterech biskupów; a prałat Burchal będzie już piątym.

Hiszpania. Dziennik *Correo*, donosi, iż układy dworu tutejszego z posłem Stolicy Apostolskiej, coraz pomyślniej idą. Zdaje się, iż prałaci przedstawieni na arcybiskupie i biskupie stolice, dotąd wakujące, w przeciągu dwóch miesięcy, od Ojca świętego otrzymają potwierdzenie.

Prussy. Oto są bliższe szczegóły, tyczące się zaszczytnej życzliwości królowy pruskiej, dla siostr miłosierdzia w Berlinie. Po udzielonem posłuchaniu, na którem królowa oddała należne pochwały, i zapewniła swą opiekę dla czcigodnych córek Sgo Wincentego z Pauli, zostały zaproszone na obiad, do letniej rezydencyi w Babelsberg, przez księcia pruskiego i jego małżonkę. Pokorne siostry, pragnąc odpowiedzieć spotykającemu je zaszczytowi, o ile reguła im pozwalała, zajęły miejsce u książęcego stołu; lecz nic nie jadły, albowiem reguła im nie pozwalała przyjmować posiłku po za domem. Cały dwór podziwiał tej ścisłości w zachowaniu przepisów zakonnych. Po dzo odjeździe, księżna, posłała na ozdobę kaplicy, bardos piękny wizerunek Chrystusa, i krucyfiks, którego ichkonałość roboty, walczyła o pierwszeństwo z ko-

sztownością metallu. Nadto, zastały w szpitalu znaczną kwotę, pochodzącą z daru królowy, przeznaczoną na wsparcie ubóstwa.

Rzym. Dnia 1 maja, święto apostołów świętego Filipa i Jakóba ze zwykłą uroczystością obchodzono w kościele Sgo Ludwika. Biskup Walencyi ks. Chatrousse celebrował mszę Stą, podczas której muzyka wykonywała dzieło p. de Massé pensyonarza akademii francuzkiej w Rzymie. Na tem nabożeństwie znajdował się hr. Rossi poseł francuzki, z urzędnikami poselstwa, członkowie ciała dyplomatycznego, i p. Alaux nowy dyrektor akademii, następca p. Schnetz'a. Wieczorem pałac poselstwa i zakłady francuzkie były oświecone.

— Ojciec Sty w dniu 1. lipca wydał breve, mocą którego zarząd szpitala Sgo Ducha, o jakim czytelnik obszerną znajdzie wzmiankę w tomie 2gim str. 431. pisma naszego, oddaje ojcom zgromadzenia Sgo Kamilla de Lellis, którzy mają zastąpić miejsce kanoników Sgo Ducha, dotąd tym szpitalem zarządzających: kanonicy otrzymawszy zapewnione sobie inne fundusze, ustąpili z tego zakładu, a zajęli go dnia 8 sierpnia bracia Sgo Kamilla w liczbie 16tu pod przewodnictwem swojego generała o. Togni. Obrzęd ten publiczny, rozpoczął się modłami, zaniesionemi w świątyni Pańskiej. Następnie w zakrystyi sekretarz, archiwista odczytał breve stanowiące, iż bracia Sgo Kamilla będą pełnili posługę przy chorych tego szpitalu, którego dawne fundusze zostają pod zarządem kommandora; że jeden z ojców nowo wprowadzonych ma być proboszczem parafii ze szpitalem połączonej; a sekretarz archiwista, używać będzie przywilejów kanonikom niegdyś służących. Poczem monsignior Orfei teraźniejszy kommandor, w pięknej przemowie wystawił wielkość

szczęścia, jakie go spotykało, dostając za współpracowników synów Sgo Kamilla tak gorliwych, tak pobożnych i sumiennych wykonawców reguły przyjętej, tem bardziej, iż to dobrodziejstwo pochodzi z rąk nieśmiertelnej sławy papieża, który powszechną miłość i uwielbienie dla rzadkich cnot swoich obudza. Na to przemówienie odpowiedział o. Togni w wyrazach nacechowanych prawdziwą skromnością, oświadczając najżywszą wdzięczność Piusowi IX, i znakomitemu kommandorowi, za wyświadczony zgromadzeniu zaszczyt, i upewniając iż bracia jego, do sumiennego wypełnienia powierzonej im sprawy, użyją wszelkich sił i działalności swojej, a w razie potrzeby, chętnie swój żywot przyniosą w ofierze. Następnie całe zgromadzenie wróciło do kościoła, gdzie obrzęd objęcia zakończył się hymnem *Veni Creator*. Napływ ludu wiernego był niezliczony; wszystkie usta wychwalały to mądre postanowienie papieża, co tak zbawienny i okazały zakład, powierzało rękom zgromadzenia, dobrze zasłużonego sprawie Kościoła i ludzkości.

— Dnia 2 sierpnia, w dzień Najświętszej Maryi Anielskiej, w towarzystwie prałatów i urzędników dworskich, Ojciec święty udał się do kościoła zakonnic kapucynek, dla korzystania ze świętego odpustu, zwanego przebaczeniem assyzkiem. Generał kapucynów z definitorami i spowiednikami klasztoru, przyjmował Jego Swiątobliwość. Po wysłuchaniu mszy świętej odprawionej przez jednego z kapelanów sekretnych, Ojciec święty udał się do chóru wewnętrznego, gdzie członkowie zgromadzenia seraficznego, przypuszczeni zostali do zaszczytu ucałowania nóg Jego Swiątobliwości.

— Dziennik *Diario*, z dnia 7 sierpnia, donosi, o mianowaniu monsigniora Morichini, nuncyusza apo-

stolskiego w Bawaryi, podskarbim generalnym, na miejscu kardynała Antonelli. Na urząd prefekta pałaców apostolskich i majordomo, Ojciec święty wezwał dawnego delegata apostolskiego Ankony, prałata Rusconi. Tenże dziennik urzędowy, podaje listę imienną 24 posłów z prowincyi, których Ojciec święty wybrać raczył, stosownie do okolnika pod 19 kwietnia wydanego.

— Ojciec święty, dowiedziawszy się że doktor Newman, i inni jego współziomkowie, zamierzyli wstąpić do zgromadzenia Oratoryi, a to, aby później upowszechnić je w Anglii; polecił wielebnemu o. Tassini opatowi klasztoru Sgo Krzyża Jerozolimskiego, aby na czas nowicyatu, tym nowym synom Sgo Filipa Neryusza, w murach swego klasztoru dał pomieszkanie. Opat skwapliwie wypełnił to polecenie, i w końcu miesiąca czerwca, osiedli tam przybysze, pod kierunkiem o. Rossi, znakomitego kapłana, ze zgromadzenia Sgo Filipa. Ojciec święty w dniu 9 sierpnia, zaszczycić raczył swemi odwiedzinami członków tych obu zakonów. Opat Tassini, przyszli ojcowie Oratoryi, i prałat Wiseman, wikaryusz apostolski, przyjmowali papieża u bramy klasztoru. Ojciec święty, przypuściwszy do ucałowania nogi, członków obu zgromadzeń, uprzejmie rozmawiał z prałatem, a opatowi cysterskiemu podziękował za ofiarowaną gościnność synom świętego Filipa; następnie, obu zgromadzeniom dał apostolskie błogosławieństwo.

— Teraźniejszy minister sekretarz stanu, kardynał Ferretti, pochodzi ze szlachetnej rodziny w Ankonie, i liczy 52 lat wieku. Był w przyjaźni z kardynałem Mastai, przed wyniesieniem go na tron papiezki, i od-

znaczył się swą stałością charakteru, jak i pobożnością w legacyi, którą zarządzał. Jest on bratem majora Ferretti, który za Napoleona był znany za jednego z najwaleczniejszych oficerów armii włoskiej, i który przeszłą zimę przepędził w Paryżu. Ten sam major Ferretti, był mianowany niedawno wielkim mistrzem zakonu maltańskiego; lecz się wymówił od przyjęcia tej godności.

— W połowie miesiąca sierpnia zakończył w Rzymie żywot doczesny ks. Graziosi, kanonik Sgo Jana Lateraneńskiego, proffessor w seminaryum rzymskiem, konsultor Stej Kongregacyi Indexu. Duchowieństwo rzymskie w jego osobie straciło jedną z najpiękniejszych swych ozdób. Liczny orszak żałobny znajdujący się na jego pogrzebie, świadczył o powszechnym dlań szacunku. Ojciec Sty Pius IX, szczególniejszą swą życzliwością tego kapłana zaszczycał.

— Wśród powszechnego współdziałania mieszkańców państwa papiezkiego, którzy skwapliwie pomagają Pinsowi IX w jego przedsięwzięciach, pokój i pomyślność ludu mających na celu, w duchowieństwie wyższem szczególniej się odznaczają kardynałowie: Amat i Oppizzoni w Bolonii, oraz w Rawennie kardynał Falconieri.

— Dnia 23 sierpnia w kollegium Sapiencyi, z niezwykłą uroczystością odbył się obrzęd rozdania nagród. Przed samem jego rozpoczęciem oznajmiono, o niespodziewanem przybyciu Jego Swiątobliwości. Papież już się znajdował na środku dziedzińca, gdzie się naprędce szykowała straż obywatelska; gdy dopiero zdołał pośpieszyć na jego powitanie, kardynał Riario-Sforza arcykanclerz, w towarzystwie rektora uniwersytetu i jego proffessorów. Otoczony tym orszakiem udał

się do sali poprzedzeń. Tu, nieprzestając na zaszczycie wyrządzonym temu zgromadzeniu swoją obecnością, powodowany zwykłą mu dobrocią, raczył własnoręcznie rozdawać wieńce, nagrody, a nawet i medale. Uroczystość rozpoczął kilką słowy stosownemi do okoliczności kardynał arcy-kanclerz; zakończyła się zaś krótkiem, lecz nader tkliwem Ojca Sgo przemówieniem, które wszystkich obecnych mocno wzruszyło. W niem wyrzekł słowa pochwały i zachęty dla uczniów, a podzięki dla mistrzów przewodniczących ich moralnemu i naukowemu ukształceniu. Przytem przypomniał i wpajał w młode umysły to przekonanie, iż, ze wszystkich praw do wielkości, któremi się Rzym chlubi, za najpiękniejsze to uważać należy, iż on jest środkowem ogniskiem katolicyzmu, i stolicą namiestnika Chrystusowego. Z tego więc stanowiska wychodząc, Ojciec Sty dowiódł młodzieży rzymskiej, że jej obowiązkiem jest usiłować, aby się stała wzorem do naśladowania i zachęty dla całego świata. Rozdawszy nagrody, papież odwiedzał gmachy uniwersytetu w towarzystwie arcy-kanclerza. Robił swoje uwagi naukowe, z tą przenikliwością umysłu, która szczególniej go znamionuje; później, drobiazgowo zastanawiał się nad machinami, należącemi do najświeższych odkryć; lub też nad przedmiotami, co z nauką przyrodzenia w związku zostawały. W końcu, na dowód zaspokojonych oczekiwań swoich, przypuścić raczył do ucałowania nogi wszystkich professorów. Poczem Ojciec Święty, o spóźnionej porze opuścił kollegium, zostawując po sobie najżywszą radość z tych odwiedzin, tem jeszcze milszych, iż były całkiem niespodziewane. Przechodzącego przez sale dolne, najżywszej radości okrzykami witał oddział straży obywatelskiej, zostającej pod do-

wództwem markiza Patrizzi, a wdzięczna młodzież wraz ze zgromadzonym ludem, go odprowadziła.

— W dzień Sgo Ludwika, 25 kardynałów zgromadziło się do francuskiego kościoła pod wezwaniem tegoż świętego w Rzymie, na uroczyste nabożeństwo, corocznie w nim odprawiane. Prałat Castellani biskup Porfiru, i zakrystyan Jego Swiątobliwości, celebrował mszę świętą, przy której assystowali śpiewacy papiescy i inne osoby z jego dworu. Wieczorem, około godziny piątej, Ojciec Sty przybył do kościoła. Poseł z urzędnikami swoimi, dyrektor akademii, kapelanowie i członkowie znakomitych rodzin francuzkich w Rzymie bawiący, czekali na papieża u wschodów kościelnych. Oddział straży obywatelskiej ze 150 osób złożony, uszykował się wzdłuż pałacu Patrizzich na przeciw kościoła stojącego. To połączenie kapłanów, żołnierzy i ludu, co się zgromadziło na przestworze dość szczupłym, aby ujrzeć swojego władcę, przedstawiało obraz razem prosty, i wzniosły, który na obecnych mocne czynił wrażenie. Poseł otworzył drzwiczki karety, i Ojciec Sty z wdzięcznym uśmiechem, opierając się na jego ramieniu, postępował ku drzwiom świątyni. Kobierzec z kwiatów naturalnych, ułożony przez malarza dekoratora włoskiego, pod kierunkiem jednego z kapelanów Sgo Ludwika, wskazywał drogę kędy miał przechodzić Pius IX, udając się do kaplicy, w której się znajdował przenajświętszy Sakrament i w której dopiero kończył się cyframi domu Mastai. Tu, bardzo szczęśliwym pomysłem, otoczono wieńcem z najpiękniejszych owoców, jakie pora roku dostarczyć mogła, godła godności papieskiej, nad którémi pąsowem kwieciem dalij, na białem tle bujne rozkwitłych stokrotek, wypisane były wyrazy *Suaviter et fortiter*. Ojciec Sty

na chwilę zdał się zatrzymać, nim wstąpił na tę nadobną ścieżkę. Jednakże musiał przez nią przechodzić, albowiem tłum francuzów przybyłych do kościoła, by otrzymać błogosławieństwo papieskie, stanowił pewien rodzaj szpaleru po obu stronach tej *infioraty*. Odprawiwszy modły przy ołtarzu Sgo, papież udał się do zakrystyi, gdzie znaczna liczba francuzów miała szczęście ucałować mu nogi. Przez cały czas tych odwiedzin, oblicze Ojca ś. jaśniało uśmiechem i uprzejmością.

— Nieszpory w wigilią uroczystości Zesłania Ducha Sgo, według zwyczaju, były odśpiewane w kaplicy paulińskiej w Kwirynału, wobec Jego Świątobliwości i świętego Kollegium. Nazajutrz w tymże pałacu mszę świętą celebrował kardynał Mattei, biskup Frascati. Po ewangelii, jeden z uczniów kollegium propagandy, Franciszek Schiata, rodem z Egiptu, miał według zwyczaju mowę w języku łacińskim. Ste Kollegium, arcybiskupi, biskupi, patryarchowie, prałaci rzymscy i dygnitarze dworu papieskiego, towarzyszyli papieżowi na tem nabożeństwie.

— Na generalnej kapitule zgromadzenia księży kapucynów, odbytej w Rzymie 21 i 22 maja; pod prezydencyą kardynała Orioli, o. Venanzio z Turynu, wybrany został na generała tego zgromadzenia.

Szwajcarya. W dyecezyi Lozanny i Genewy, zbierana składka na rzecz irlandczyków, z powodu wydanej odezwy Ojca świętego, przyniosła 9,431 franków 25 centymów. Miłość bliźniego, z dziwnym tu się okazała zapałem. Panie, oddawały kosztowne swe ozdoby; wdowy, składały swe ślubne obrączki; dzieci, z kieszonkowych swych pieniędzy, przynosiły ofiary; nawet ludzie w trudnem położeniu zostający, odmówiwszy sobie chleba powszedniego, chętnie swój obol nieśli na wsparcie nieszczęśliwszych od siebie. W ciele

Kościoła, cierpienie jednego członka, jest cierpieniem wszystkich innych; rodzina wiernych, składa się z samych tylko braci, którzy z pomocą swą pośpieszają ku tym, co największe do niej mają prawo, z powodu naglących potrzeb swoich. Biskup Lozanny i Genewy uzbieraną kwotę, przesłał nuncyuszowi apostolskiemu w Szwajcaryi. Ten w odpowiedzi swojej oświadczył, iż ta składka w okolicznościach obecnych, przechodzi wszelkie jego oczekiwanie; i że jego Świątobliwość, z radością się dowie o wrażeniu, jakie na sercach wiernych sprawił list apostolski; i o skwapliwości, jaką dyecezyanie jego, w zadosyć uczynieniu tej odezwie okazali.

Włochy. Zeszłego miesięca, odbył się w Neapolu akt uroczysty rozdania nagród, w zakładzie wychowania biednych dziewcząt, zostającym pod kierunkiem córek Sgo Wincentego z Pauli. Znajdujące się tu uczennice w liczbie pięciuset, zebrane w sali, odebrały z rąk kardynała Riario - Sforza, arcybiskupa neapolitańskiego, nagrodę, za wzorowe sprawowanie się i postępy w naukach już okazane, a razem zachętę do dalszego na tejże samej drodze postępowania. Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością, nuncyusz Stolicy apostolskiej, książe de Bagnoli, kommandor Spinelli i inne znakomite osoby. Szczególniej roboty ręczne wychowanniec, w sali rozłożone, zwróciły na siebie uwagę obecnych. W końcu tego obrzędu, arcybiskup przemówił do uczennic, i oddał pochwały należne pobożnym ich przewodniczkom.

— List z Neapolu, pod d. 28 czerwca pisany, donosi o zgonie kardynała Actona, który dnia 27 t. m. zakończył w tem mieście swój żywot doczesny, w klasztorze ojców jezuitów. Zgon ten jest nader dotkliwą

stratą dla ś. Kollegium i Kościoła. Przy powierzchowności skromnej, którą można było za bojaźliwość uważać, posiadał rozum wysoko ukształcony, i rzadką zdolność prowadzenia spraw publicznych. Dobroć zaś serca, przechodziła w nim wysokie jego umysłu przymioty. Widziano go nieraz, jak wyzuwając się z rzeczy najpotrzebniejszych, wspierał ubogich: jego zacna matka, która sama za wzór najprzedziwniejszej miłości bliźniego, służyć może, nieraz bywała zmuszoną, powściągnąć tę heroiczną i świętą rozrzutność, którą powodowany, nie mając pieniędzy, oddawał ubóstwu swą odzież i bieliznę. Kardynał Acton, urodził się w Neapolu dnia 6 marca 1803 roku. Mianowany księciem Kościoła w r. 1839, przez papieża Grzegorza XVI, ogłoszony został na konsystorzu, odbytym 24 stycznia 1842 roku.

Algier. W rapporcie Karola Dupin. złożonym izbie parow, co do funduszów dodatkowych dla Algieru, znajdujemy następną wiadomość. „Nasze siostry miłosierdzia, utrzymujące szkołę dla dziewcząt, jeszcze mają w Konstantynie i aptekę, z której bezpłatnie wydają lekarstwa dla ubogich arabów. Więcej nawet, opatrują rany biednym muzułmanom: odgłos ich dobroczynności doszedł aż do granic pustyni, i z tak odległych okolic sprowadza chorych krajowców, którzy tu przybywają szukając pomocy od tych siostr zacnych. Średnia liczba arabów codziennie opatrywanych, stu osób dochodzi; tym więc sposobem, rocznie do 36,000 wynosi." Następnie, kommissya robi wniosek, aby podobnegoż rodzaju zakłady naukowe i dobroczynne, we wszystkich miastach posiadłości afrykańskiej, ustanowione być mogły.

— W wigilią uroczystości Trójcy Stej biskup algierski wyświęcił sześciu kapłanów i pięciu osobom

dał święcenia mniejsze; był to obrzęd od wielu już wieków w Afryce nieznany. W niedzielę podczas oktawy Bożego ciała odbyła się uroczysta processya publiczna; znajdowała się na niej cała ludność europejska, a nawet arabska i żydowska. Eskadra księcia Joinvilla stojąca w porcie i wszystkie inne okręty, miały udział w tej uroczystości. W chwili błogosławieństwa przy ołtarzu wzniesionym na placu królewskim, na którym stało uszykowane wojsko, zagrzmiały działa z lądu i morza, obwieszczając tryumf Boga chrześciańskiego, a piętrzący się amfiteatr Algieru i Casbahu, napełniały tłumy ludu, ciekawie poglądające na tak nowy dla siebie widok. Biskup algieru celebrował w czasie processyi, a ks. Coqereau kapelan eskadry, towarzyszył mu w ubiorze kanonika Sgo Dyonizego. Tegoż dnia w wiosce Kubie niedaleko od Algieru położonej, odbywało się nie tak świetne nie mniej jednak wzruszające nabożeństwo. Proboszcz tej ubogiej parafii ks. Salmon swoim kosztem sprowadził z Lugdunu piękny baldachim i dwie chorągwie, które nie mało świetności przyczyniały odbywającej się processyi. Dziewice w białe suknie przyodziane niosły te chorągwie; oddział wojska i muzyka 58 pułku towarzyszyły processyi. Więcej 500 osób przybyłych z Algieru i Hussein Deyu połączywszy się z mieszkańcami Kuby, tworzyły orszak Boga Chrześciańskiego na ziemi islamizmu. Ta sprzeczność obrzędu z krajem, we wszystkich sercach najżywsze obudzała wzruszenia, które na końcu processyi wynurzył proboszcz w mowie tak wzniosłej i tkliwej, iż łzy wszystkich obecnym popłynęły z oczu, a nawet i żołnierzom, którym ten obrzęd przypominał obrazy religijne ich kraju, rodziny i młodości.

ROZPRAWA

O POTRZEBIE I UŻYTECZNOŚCI CZYTANIA

PISMA ŚWIĘTEGO,

Z WZGLĘDEM NA TEKST ORYGINALNY TEGOŻ, I ZACHOWANIEM POTRZEBNYCH OSTROŻNOŚCI.

PRZEZ

Ks. Dominika Przybylskiego.

Czytajcie Pismo Święte, uważajcie je, jak pismo, któreście z niebieskiej ojczyzny waszej odebrali.

Sermo 56 *Scti Augustini*, ad fratres in eremo.

Potrzeba wszechstronnego oświecenia w społeczności ludzkiéj, celem kształcenia ludzi na dobrych obywateli kraju, wiernych Bogu i Monarsze, dopełniających ściśle obowiązków swego powołania, wskazuje zarazem potrzebę szukania pewnych zasad, z którychby wiara i moralność, te dwa opiekuńcze godła porządku i szczęśliwości społecznéj, wywiązać, utwierdzić, i ku powszechnemu dobru rozszerzyć się mogły.

W tym zamiarze, najszacowniejszą podstawą, najdzielniejszym środkiem, najobfitszém źródłem jest Pismo Swięte. Księga ta Boska, z natchnienia Ducha Sgo spisana, wyjaśniając nam, kolebkę życia naszego, początek wszechrzeczy, uczy nas, z właściwą sobie prostotą, o Bogu, początku wszystkiego, o człowieku, jego godności, i szlachetnem przeznaczeniu; przechodzi w historycznym opisie wszystkie koleje losu pierwszych ludów, po tej ziemi krążących; a zwracając uwagę naszą na cudowną Opatrzność Boga w opiekowaniu się ludem Izraela, w nim, i przez niego. ustala prawą wiarę, i swą opiekę aż do zesłania Zbawiciela rozciąga. Gdy dziś w obliczu dostojnych i światłych mężów, przy końcu rocznego kursu nauk wykładanych w tutejszej Akademii Duchownej, przypadł na mnie ten zaszczyt, przemówienia publicznie, sądzę, iż nie odbiegnę od właściwego porządku rzeczy, gdy w przedmiocie przezemnie wykładanym, to jest o Piśmie S. mówić będę. Pismo więc święte, jego zacność, użyteczność, powszechna potrzeba czytania takowego, ostrożności ku temu potrzebne, nareszcie, względność na tekst oryginalny ksiąg świętych, będzie przedmiotem niniejszej mowy mojej.

We Francyi, gdzie piśmiennictwo w treści religijno-moralnej, do wysokiego stopnia podniesionem zostało, wielu światłych mężów, poświęciło swe prace, dla okazania wspaniałości, zacności i majestatyczności Pisma Bożego. Tam, na tej rozległej niwie naukowej, jedni wykazują wszechstronną mądrość Pisma Bożego, gruntowność nauk niem objętych, wystarczających na wszystkie wypadki życia człowieka, jak Chateaubriand (1),

(1) Génie du Christianisme.

Laharpe (1); drudzy zapatrują się na to dzieło Boże, jako na pomnik sięgający najodleglejszej starożytności, oraz jako dzieło najszacowniejsze dla umysłu i serca, jak p. Satgues (2), de Boulogne; ci znowu zwracają na Pismo święte uwagę, o ile mieści w sobie prawidła zmierzające do ustalenia najczystszej moralności, i razem podaje najgruntowniejsze zasady ekonomii politycznej, jak p. Amar (3), Diderot (4), Bossuet (5), Bonald (6); owi, zbadali w niem źródło najgruntowniejszych nauk religijnych i moralnych, i zarazem pierwowzór najczystszej filozofii, jak Anonyme (7), Treneuil (8). Byli i tacy, którym zdawało się to światło Boskie nie dosyć, albo przynajmniej nie podług ich myśli przyświecać, a przecież tymże samem światłem przejrzeli, i należny hołd, prawdzie Boskiej oddali, jak Voltaire (9), Rousseau. Wielbiciele piękności poetycznych, podziwiali wzniosłość poezyi ludu Bożego, która nie znała cale stanu niedołęztwa. Bo początek, środek i koniec jej zawodu, cechują arcydzieła, jak to zbadał uprzednio wspomniany Bonald (10) Herder (11), i już wspomniany Laharpe (12), a nawe

(1) Apologie de la Religion.

(2) De la literature des Hebreux, par M. Satgues. Paris 1825

(3) Curs complet de rhétorique.

(4) O prawach Mojżesza, w pochwale Rychardsona.

(5) De la politique tirée des propres paroles de l'Ecriture sainte

(6) Legislation primitive.

(7) Essai sur l'indifference t. IV, r. 32, str. 213—823.

(8) Discours sur l'elegie heroique p. Mr Treneuil p. 45—824.

(9) Oeuvres complètes tom 34.

(10) Na księgę Proverbiorum.

(11) Essai sur le genie de la poésie hebraique, t. I stron. 130, na księgę Joba.

(12) Na poezyą Psalmów.

sławny Newton (1); Sylvian Maréchel (2) i p. Boulanger (3). Pan Maistre (4), mówi o psalmach z uniesieniem najwyższego zapału, a Fenelon powiedział: „że nigdy, i żaden poeta nie zrównał Izajaszowi, malującemu majestat Boga, przed którym państwa są tylko ziarnkiem piasku, wszechświat namiotem, dziś rozbitym a jutro zwinionym.“

Tenże sam hołd oddano i księgom świętym Nowego Testamentu.

Pascal mówi w swoich Pensées: „Oba Testamenty odnoszą się do Jezusa Chrystusa: stary jako do swego oczekiwania, nowy jako do swego wzoru, obadwa wspólnie jako do swego środka.“ P. Bonnet (5), znamienity filozof, podziwia prostotę, rozczulenie, namaszczenie, rozlane po wszystkich kartach ewangelicznych, mianowicie w Ewangelii świętego Jana, owego kochanka Pańskiego w rozdziałach 14, 15, 16 i 17, tak że wszystko w nich widocznie jest boskiem. Odrzekł znowu inny: „Otwórzcie Ewangelią, jest to najfilozoficzniejsza księga, jakiej moglibyście się radzić; jeśli zaś szczęśliwymi być chcecie, czytajcie, uwielbiajcie i wypełniajcie.“ Słynny filozof 18 wieku, p. Rousseau, przedziwnie mówi o tych księgach: „Wyznaję, mówi on, że zdumiewa mnie majestat Pisma, a świętość Ewangelii mówi do mego serca. Patrz na dzieła filozofów, i cały ich przepych, jakże są drobnemi obok tego dzieła! Podobnaż to, aby księga razem tak

(1) Nevtensiana stron. 5.
(2) Pour et contre la bible.
(3) Encyclopedie.
(4) Soirées de Saint-Petersbourg.
(5) Récherches sur le Christianisme.

wzniosła i prosta, ludzkim była utworem? Podobnaż to, aby ten, którego historyą opowiada samym tylko był człowiekiem?" Tutaj słynny Marmontel (1), składa hołd bóstwu Jezusa Chrystusa, a dla okazania wyższości Tegoż, nad wszystko co niegdyś uwielbiano, porównywa go z ubóstwianym w starożytności Sokratesem. P. De Maistre (2), nader głęboko rozważa, o przewadze chrystyanizmu, nad wszystkiemi religiami. Melanges (3), o dziejach życia Jezusa Chrystusa, wiele z głęboką nauką przemawia za dobrą wiarą ewangelistów i apostołów, z czego formuje najważniejszy dowód Religii. Żaden mówca nie przeszedł Sgo Pawła wymową, ani dorównał według Sgo Augustyna, głębokością i światłem. Bossuet (4), mówi że same listy Sgo Pawła, byłyby już wystarczającym dowodem za prawdą chrześcianizmu. Nie powtarzając przeto, w obszerniejszym zakresie, wymienionych powyżej, i wymienić się mogących artykułów tejże treści, światłym czytelnikom znanych, i w pismach czasowych już zamieszczonych, ograniczamy się tutaj, wyrażeniem jeszcze myśli, jednego z najznakomitszych pisarzy, to jest, p. Wiliama John, założyciela towarzystwa azyatyckiego w Kalkucie, w Indyach. „Zbiór dzieł nazywanych Pismem, w podwyższonem znaczeniu, mówi on, obejmuje krom swego Boskiego pochodzenia, więcej szczytności prawdziwej, więcej rzetelnej piękności, więcej moralności, więcej zajmujących historyj, oraz więcej wzniosłych rysów poezyi i wymowy, niżby można pomieścić w podobnym obrębie, czyniąc wyciągi z ksiąg, ogłoszonych

(1) Leçons sur la morale p. 75, 76.
(2) Considerations sur la France.
(3) Oeuvres complètes.
(4) Ch. Nodier Bibliotèque sacrée, str: 73—74.

różnemi czasy, i w różnych językach.“ Takim tedy skarbem mądrości Pańskiej jest Pismo święte, owe księgi Starego i Nowego Przymierza, z którego zasady wiary i moralności chrześciańskiej czerpamy.

„Pismo święte, mówi Augustyn święty, jest przystępne dla wszystkich; lubo rzadki jest w stanie je zgłębić: mówi jak przyjaciel do serca wszystkich, równie prostaczków jak mędrców.“

Jest to źródło najobfitsze, z którego najczystsza moralność, najwznioślejsze tajemnice wiary, najzbawienniejsze uwagi, najroztropniejsze rady i przestrogi światu odkryte zostały; ktokolwiek w czystej myśli, rozważa te księgi święte, odda się ich zbadaniu, przyznać musi, że Biblia, jest dziełem tak zdumiewającem, pomysłem tak cudownym, jaki tylko rozum człowieka wyobrazić sobie zdoła. Jest to głos Boga przemawiający miłościwie do ludzi, aby im wskazać drogę ich uszczęśliwienia. Czyli zatem wszystkim w powszechności chrześcianom, wolno czytać Pismo święte? Czy ono jest wspólnem dla wszystkich dobrem, z którego każdemu udział mieć wolno? Czy nie zachodzą tu jakie ostrożności, które zachować należy? Czy nie zostały wydane jakie w tym przedmiocie zakazy Kościoła Bożego? I jakiego wreszcie w tym względzie rezultatu trzymać się należy?—Są to myśli, które obecnie rozważyć i załatwić wypada.

Ponieważ praktyka w pierwiastkowych wiekach chrześciaństwa, była i jest zasadą postępowania w następnych czasach dla chrześcian, czynami przeto historycznemi rzecz tę wyjaśnić należy. Podług świadectw historycznych, w pierwszych wiekach chrześcianizmu, zacząwszy od czasów apostolskich, czytano w powszechności Pismo święte. Z niego to pierwsi chrześcianie

czerpali wzory życia cnotliwego, dopełniania obowiązków swego powołania, prawidła niezachwianej niczem wierności i posłuszeństwa dla Boga, i wszelkiej Władzy na ziemi, pobudki, nieograniczonej gorliwości o chwałę Boską i zbawienie swej duszy, dla którego celu, i życia swe poświęcali. W księgach świętych upatrywali oni dla siebie nieocenione skarby, z takowych bezprzestannie dla siebie pokarm słowa Bożego czerpali, tych się radzili w różnych wypadkach życia swego, z nich pociechę i męztwo wśród najwymyślniejszych katuszy otrzymywali.

Wielu chrześcian, do tego stopnia byli gorliwi w czytaniu Pisma świętego, iż go się na pamięć uczyli, tak, że jak pewny ojciec Kościoła mówi: „gdybym biblią utracił, mógłbym ją w pamięci i sercu chrześcian znowu znaleźć.“ Z tego głównego powodu, obyczaje pierwszych chrześcian były święte, gorliwość nieograniczona, i wszystkie najwznioślejsze cnoty; bo wszyscy bez różnicy czytali Pismo święte.

W wiekach prześladowania starano się chrześcianom biblią z rąk wydrzeć; lecz się nie udało, gdyż wszystkich nie można było wytępić, a każdy posiadał Pismo święte.

Nastały nareszcie nieszczęśliwe czasy, czasy ciemnoty powszechnej i zepsucia obyczajów; powstała obojętność do czytania Ksiąg świętych, a przylgnięcie do ksiąg świeckich; nastały czasy scholastyczne. Uczeni, zamiast gruntownego rozważania prawd wiecznych, i wykładania moralności, w duchu ewangelicznej prostoty, jasno i zrozumiale, zaciekali się w drobnostki abstrakcyjne, i godne śmiechu szperaniny; a zaniedbano czytania Pisma świętego, i publiczne też nauczanie nie było dokładne. Jak tylko światłość Pisma

Bożego przyświecać przestała, rozszerzyła się powszechna ciemnota nad narodami. W takim stanie rzeczy, korzystając z okoliczności, powstali uwodziciele ciemnego ludu, jak, Waldensowie w południowej Francyi, Albigensowie, którzy najfałszywiej Pismo święte wykładali, i takowe przekręcali, a nawet całkowite miejsca odrzucali. W takim to dopiero wypadku, sobor prowincyonalny w Tuluzie r. 1229, zakazał ogólnie chrześcianom owych okolic czytać, Pismo święte, w krajowym języku; bo nie było innego sposobu zaradzenia złemu, bo chrześcianie ówcześni nie posiadali usposobienia, do odniesienia z takowego czytania korzyści. Też same okoliczności, spowodowały w wieku 16, i sobor powszechny Trydencki, iż przy regestrze książek zakazanych regułą 4tą (1), ponowił w części ten zakaz konstytucyą Piusa IV. „Dominici Gregis" 24 marca 1564 potwierdzony, ograniczając czytanie Pisma Sgo w przekładach na język krajowy, do tych, których biskupi, z porady właściwych plebanów, uznają, iż z takowego czytania nie zepsucie, lecz utwierdzenie w wierze i pobożności, osięgnąć mogą. Bo nowowiercy ówcześni, właśnie tą bronią walczyli, przeciw nauce Kościoła Chrystusowego. Oni to, dla rozszerzenia swych nowych dogmatów, i nadania im barwy

(1) *Regula IV.* Cum experimento manifestum sit, si sacra Biblia, vulgari lingua, passim sine discrimine permittantur, plus inde, ab hominum temeritatem detrimenti, quam utilitatis oriri; hac in parte, judicio Episcopi, aut Inquisitoris stetur, ut cum consilio Parochi, vel Confessorii, Bibliorum, a Catholicis Authoribus versarum, lectionem, in vulgari lingua eis concedere possit, quos intellexerint, ex hujusmodi lectione, non damnum, sed fidei, atque pietatis augmentum, capere posse; quam facultatem in scriptis habeant.

prawości, przy pomocy niedawno wynalezionej sztuki drukarskiej, starali się jak najwięcej wydawać biblij, i takowe pomiędzy lud rozrzucać. Ale te księgi, były sromotnie pokaleczone, poprzekręcane, i do ich systematu poprzerabiane, które, pod nazwą Pisma Sgo wydawano; pozwalali nadto, nie podług myśli Kościoła, lecz podług własnego rozumienia, tłómaczyć. Sobor przeto Trydencki, na sessyi 4, wskazawszy, które księgi święte, jakiego wydania i tłómaczenia, za autentyczne uważane być mają, wyrzekł nakoniec (1), iż sam jedynie Kościoł Duchem świętym rządzony, jest prawym tłómaczem Pisma świętego; i że nikomu przeto nie wolno, podług własnego rozumienia, w materyi wiary, i obyczajów, Pisma świętego do swego zdania nakręcać, przeciwko powszechnemu rozumieniu Kościoła, i jednozgodnemu ojców zdaniu. Nie mogło być skuteczniejsze lekarstwo, na te straszliwe rany, jakie pod owe czasy nowowiercy Kościołowi zadawali, rozrzucaniem biblij sfałszowanych, jak uchyleniem wiernych od użycia takowych. Gdy jednak przez usiłowania i gorliwość pasterzy, wierni Chrystusowi, w przedmiotach wiary i moralności, z koleją czasu nabyli potrzebnego oświecenia, a następnie, do korzystnego czytania Pisma świętego usposobieni zostali, pod powagą papieża Benedykta XIV wydany został dekret świętej

(1) „Praeterea, ad coercenda petulantia ingenia, decernit (Synodus) ut nemo suae prudentiae innixus, in rebus fidei, et morum, ad aedificationem doctrinae Christianae pertinentium, Sacram Scripturam ad suos sensus contorques, contra eum sensum, quem tenuit et tenet Sancta mater Ecclesia, cujus est judicare de vero sensu, et interpretatione Sanctarum Scripturarum, aut etiam contra unanimem consensum Patrum, ipsam Scripturam Sacram interpretari audeat."

kongregacyi Indicis, 13 czerwca 1757 r. (1), zwalniający pierwsze postanowienia w ten sposób: iż wolno czytać biblię w przekładzie na inne języki; lecz te tylko, które są potwierdzone od Stolicy Apostolskiej, i domieszczone mają uwagi i objaśnienia, z pism ojców świętych lub innych uczonych katolickich mężów czerpane.

Widzimy tutaj w tych wyrokach mądre postępowanie Kościoła, zastosowane do czasu i okoliczności. Lecz nie spostrzegamy nigdzie ogólnego bezwarunkowego zakazu czytania Pisma świętego. Inaczej być nie mogło. Bo Kościół święty, Duchem bożym rządzony, zboczyć nie może od pierwiastków nauki i karności. Zna dobrze, że Pismo święte jest powszechnem dobrem wiernych Chrystusowych; że mieści w sobie słowo życia i zbawienia dla wszystkich, co go czytają lub słuchają. Bowiem, jak od proroków i apostołów, wszyscy bez wyjątku słowo Boże mieli opowiadane; tak też od czytania słowa pisanego, nikt nie może być uchylonym.

W językach greckim, hebrajskim i łacińskim, rodowitych każdemu narodowi, najpierwéj wyszły księgi święte, nie w innym zamiarze, tylko, aby były czytane. Tem bardziej, iż te księgi święte, to słowo Boże, mieści w sobie prawidła wiary i obyczajów, które wszyscy znać i zachować powinni, aby wieczne uszczęśliwienie osiągnęli, o które wszyscy starać się powinni.

(1) Quod si hujus modi Bibliorum versiones vulgari lingua fuerint ab Apostolica Sede approbatae, aut editae cum annotationibus, desumptis ex Sanctis Ecclesiae Patribus, vel ex doctis catholicisque viris, conceduntur. Decr. Sacr: Indicis 13 Junii 1757.

Dla tej przyczyny apostołowie święci nie do samych biskupów, lub innych duchownych; lecz do całych zgromadzeń chrześciańskich, listy swe z naukami zbawiennemi pisali, to jest: do Rzymian, Galatów, Efezów, i t. p., przez co wskazali potrzebę, użyteczność i obowiązek czytania takowych przez wszystkich.

Chrystus w ogólności zachęcał swych słuchaczów, u Jana 5go w Ewangelii w r. 5, w. 39. Scrutamini scripturas, to jest, aby czytali i rozważali Pismo Ste.

Nakoniec ojcowie święci, pierwiastkowego Kościoła, najmocniej zalecali wiernym, a nawet niewiastom, czytanie usilne Pisma 5go.

1. Sty Augustyn do pobożnej Demetryi pisze: „czytaj Pismo święte, mówi on, i pomnij przytem, że słowa, które czytasz, słowy są Boga twego."

2. Sty Grzegorz wielki, libro 2 moralium, pisze: „czytajcie Pismo święte. Pismo święte mówi on, jest niejako zwierciadłem, któreśmy przed oczy duszy naszej brać powinni, abyśmy w niem poznali i obejrzeli wnętrze duszy naszej, złe lub dobre, które w sobie mamy, i jak daleko jeszcze od doskonałości jesteśmy."

3. S. Chryzostom w homilii 2giej do Ewangielii Jana świętego, tak na samym wstępie przemawia do ludu chrześciańskiego: „Miejcie staranie, aby pisma ewangieliczne odczytywać: też same znowu w domu powtarzać, myśli tegoż wybadywać, takowe sobie notować."

Toż samo właśnie powtarza w homilii 2, na Ewangielią świętego Mateusza i w homilii o Łazarzu. Zbija nakoniec różne wymówki, któremi wielu niedbałych, od czytania ksiąg świętych się zasłania.

4. Hieronim święty, w każdym niemal liście swym, nawet niewiastom, zalecał ustawiczne czytanie Pisma 5go, i tak, do pobożnej Demetryi pisze: „Aby pilnie Pismo

święte czytała, tak, iż gdyby wśród nużącego snu, głowa jej się pochyliła, spadała zawsze na otwartą biblią, i tak spoczywała.“ Toż samo powtarzają inni ojcowie jako to: Klemens rzymski (1), Ireneusz (2), Origenes (3), Bazyli (4).

Na tych zasadach, mogą biskupi i plebani pozwalać czytać Pismo święte wiernym Chrystusowym, w przekładach na język krajowy; ale takiego wydania, które potwierdzone jest przez stolicę Apostolską i objaśnione uwagami ojców świętych, oraz uczonych i pobożnych mężów; lecz nie dozwalać go powinni złośliwym i nieudolnym. Tem bardziej, że dzieje przekonały, iż chrześcianie najcnotliwsi byli, kiedy nieustannie właśnie księgi Boże czytali; że przeciwnie, z zaniedbania czytania takowego, powstała ciemnota, zepsucie obyczajów, fałszywe tłómaczenia uwodzicieli, wszelkie błędy i nowości religijne.

Ponieważ zaś Pismo święte jest składem mądrości Bożej, pisane w najodleglejszej starożytności; ponieważ zawiera w sobie tajemnice rozumem ludzkim niedocieczone; ponieważ to są wyroki Ducha świętego, pojmowane tylko przez tych, którym Bóg rozum objaśni i serce otworzy: uważmyż teraz, z jakiem usposobieniem, z jakiem przygotowaniem czytać je należy? Przystępujący do czytania Pisma świętego, najpierwej umysł i serce do nieba podnieść powinni, prosząc Boga, o oświecenie i zrozumienie, o światłość niebieską,

(1) W liście 1m do koryntyan.

(2) W księdze 5 przeciw kacerstwom, rozdz. 120.

(3) W homilii 19 na księgę Numerorum, i w homilii 9tej na księgę Levitici.

(4) W przedmowie do Psalmów.

stosownie do przykładu uczniów idących do Emaus, którym Chrystus sam dopiero zrozumienie Pisma Sgo ułatwił. Powtóre, należy te księgi święte, czytać z tem poszanowaniem, z tą niezachwianą Boską wiarą, nie jako słowo ludzkie, lecz jako słowo Boskie, jak się Paweł Sty wyraża do Tessalończyków. Bo biblia pochodzi od Boga; udzielona nam jest z rąk Kościoła, którym rządzi Duch Boży, wszelkiego tedy poszanowania i zupełnej ufności jest godną. Sty Augustyn, tyle miał zaufania w powadze i wierności Kościoła, że się oświadczył, „iżby nawet nie wierzył biblii, gdyby jej z rąk Kościoła nie odebrał."

Niewszystko wprawdzie w tych księgach świętych jest jasnem i łatwem do zrozumienia; lecz wszystko jest od Boga i wszystko ku pożytkowi służy. Utajona siła Ewangielii, działa zawsze na dobro serca. Mocą nauk ewangielicznych, świat cały nawrócił się do wiary, i zapełnił się wielkiemi dziełami pobożności chrześciańskiej. Tu przypadają słowa Jeremiasza proroka, w r. 15, który mówi: „Nalazły się mowy Twoje Panie, i pojadłem je, i było mi słowo Twoje weselem, i radością serca mego."

Lecz, aby te zbawienne skutki z czytania Pisma świętego odnieść, czytający powinien mieć szczerą chęć osiągnienia prawdy, i wolą skłonną do przyjęcia wszystkiego, co znajdzie w Piśmie świętem, dobrem i pożytecznem.

To usposobienie jest konieczne. Jeżeli bowiem próżna ciekawość, a tem więcej niecne zamiary są pobudką do czytania Pisma świętego, żadnego ztąd pożytku się nie otrzyma. Cnotliwa tylko myśl oświecenia umysłu, i szczera żądza znalezienia prawdy, jest tu naj-

pierwszym przymiotem. Paweł święty w liście 1 do Koryntyan w r. 2. w. 14, dostatecznie to wyjaśnia: „Animalis autem homo, non percipit ea, quæ sunt Spiritus Dei; stultitia enim est illi & non potest intelligere."

Dalej, czytający Pismo święte, winien zwracać pilną uwagę na sens autora, to jest, powinien usiłować pojąć i zrozumieć jego myśli; lecz zarazem być skromnym, w ocenieniu trudności, które napotka, i nie przywłaszczać sobie prawa zbadania tego, co pojęcie ludzkie przechodzi. Z natury bowiem rzeczy wynika, iż częścią z języków starożytnych, których pisarze święci używali, częścią z wzniosłości prawd boskich, i tajemnic, które opisują, powstają trudności w Piśmie świętem, do których rozwiązania więcej wiary, niżeli bystrości dowcipu potrzeba.

Jeżeli przeto w czytaniu Pisma świętego wypadnie napotkać jakie miejsce ciemne, niezrozumiałe: takowe nie z zuchwałością odrzucać, lecz z pokorą pominąć należy, dopóki od światłych mężów, wyjaśnionem nie zostanie. Bezpieczniej bowiem, pozostać w niewiadomości niektórych rzeczy, aniżeli wystawiać się na niebezpieczeństwo fałszywego tłómaczenia; tem bardziej, iż w Piśmie świętem wielka jest obfitość miejsc jasnych, łatwych, zrozumiałych, i do życia praktycznego wielce przydatnych. Tej uwagi trzymając się, roztropny czytelnik dostatecznie zaradzi potrzebie zbawienia swego.

Chociaż w powszechności, nikogo od czytania którejkolwiek części Pisma świętego uchylać nie przystoi; przecież stosowniej jest, mianowicie dla mniej oświeconych, wybór tych części Pisma świętego uczynić, które są i treści użyteczniejszej i łatwiejsze do zro-

zumienia. Wielu uczonych mężów poświęciło swe prace, aby dla użytku ludu pospolitego i szkół, skrócone Pismo święte wydać. Dwa szczególniej dzieła niemieckie wymieniają, które ku temu celowi posłużyć mogą (1 i 2).

Po czytaniu, potrzebne jest głębokie rozważanie tego wszystkiego, co się czytało, a to w tym celu, aby zgłębić myśl Pisma świętego, jego zbawienne nauki pojąć, i zrozumieć, i takowe z życiem swojem porównać, a z takowego zbadać, jaki jest stan sumienia i obyczajów naszych.

Pokornie nakoniec Boga błagać potrzeba, aby te święte przepisy cnotliwego życia, te zbawienne rady i przestrogi, nietylko w umyśle, ale i w sercu naszem utkwiły, iżbyśmy o nich nigdy w życiu naszem nie zapomnieli.

Wyraziliśmy już uprzednio, praktykę pierwiastkowego Kościoła względem czytania Pisma świętego; dowiedliśmy, ile się zdaje, że Kościół nietylko nie wzbraniał, ale zachęcał dziatki swoje do czytania Pisma świętego, gdy tylko jakie ku temu nie zachodziły przeszkody; lecz zarazem uczyniliśmy wzmiankę, iż do czytania tych ksiąg świętych, potrzeba pewnego usposobienia. Bo toż Pismo Boże bez wyboru ksiąg, które obejmuje, bez różnicy osób, wieku, zdolności, we wszystkich dawać ręce, nietylko nie jest bezpiecznie, lecz nawet niepożytecznie. Bowiem, z takiej łatwości, tak jak niegdyś z zbytecznej obfitości manny, wynika lekceważenie tego najszacowniejszego daru Bożego, a

(1) Kurzer Entwarf der biblischen Geschichte des alten und neuen Testamentes. Landahsute 1785.

(2) Fuetscher, die heil. Geschichte in Erzählungen.

następnie nieużyteczność tegoż. W tym razie zarozumiali, mniemać mogą, iż posiadając biblią, mają wszystko i umieją wszystko, a zatem, nie potrzebują słuchać nauk swych pasterzy, nabierają chętki do sporów religijnych, co wszystko z ich nieusposobienia wynika.

Oto jest rys, jakie było w tym względzie postępowanie pierwiastkowego Kościoła. Zaczynał on swoje dzieło, od udzielania żywego słowa, od nauk publicznych; w tychto objaśniwszy, co się mieści w pisanem słowie, i wytłómaczywszy wszystkie szczegóły takowego, wszystkie trudności, wszystkie tajemnice wiary świętej, po takowem dopiero usposobieniu, dawał dzieciom swoim takowe do czytania. Bo pisane słowo Boże, bez żyjącego, czyli objaśnienia naukowego, byłoby tylko niemą głoską, osłonką bez życia. Bo czytanie Pisma Sgo, bez należytego usposobienia, przygotowania, objasnienia, stałoby się nietylko niepożyteczne, ale mogłoby być nader szkodliwe. Byłoby to rzucić nasienie na dziki i nieuprawny grunt; albo podług wyrazów Pisma, rzucić perły przed nieczyste zwierzęta.

Apostołowie święci, pierwej nauczali, a potem na piśmie, nauki udzielane, jako pomnik swej pracy apostolskiej, zostawiali.

Z tego powodu odzywa się Sty Ireneusz: „Czyżbyśmy nie powinni iśdź również za dziedziczną nauką, za ustnem słowem, w porządku, w jakim od Jezusa Chrystusa i apostołów, jako majątek spadkowy powierzonem zostało? Nie znamyż wiele narodów, mówi on, dalej, które bez Pisma, przyjąwszy wiarę w Jezusa Chrystusa, zachowują wszystkie jej prawdy, bez litery i atramentu?“

Augustyn święty podobnież mówi o chrześcianach swego czasu. „Wielu, mówi on, żyją na puszczy

z trzema cnotami, wiarą, nadzieją i miłością. Chrześcianin oparty na nich, nie potrzebuje Pisma, chyba dla nauki innych."

Kościół przeto święty, jest dla wiernych żyjącem Pismem.

Augustyn święty woła do swych słuchaczów: „Pamiętajcie na Pismo święte; my jesteśmy Pismem waszem." I nie bez przyczyny. Bo żyjące słowo, zawsze poprzedzało pisane. Kościół był, a Pisma nie było. Apostołowie, pisali później, a pierwej nauczali, i tąż nauką fundowali Kościół Chrystusów. Jezus wysyłając apostołów na opowiadanie Ewangielii, mówi: „Idźcie nauczajcie wszystkie narody." Paweł święty w liście swym do Rzymian, w r. 1 w. 17 twierdzi: „iż wiara jest z słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe."

W tem źródle, zaspokojony jest ogół chrześciaństwa; bo nie wszyscy mają usposobienie do czytania, a wszyscy potrzebują zbawienia. Kościół więc zawsze żywem słowem naucza, które w porządku dla wiernych, jest pierwszem do ich religijnego ukształcenia. Mimo tego wszakże, Kościół w każdym czasie, do czytania Pisma świętego zachęcał chrześcian, i takowych do tego usposobić starał się.

Ojcowie święci zgromadzeniom chrześciańskim, odczytywali i objaśniali całe księgi Pisma świętego, jak to z ich odezw się okazuje.

Sty Chryzostom bowiem, w przedmowie do listów Pawła świętego, mówi: „Czuję głęboką boleść postrzegając, wiele to chrześcian Pawła świętego nie rozumieją, jak należy; a nawet tak mało go czytają, że nie wiedzą, wiele listów, ten wielki apostół napisał. Trzebaż się dziwić, jeżeli się błędne nauki wciskają, i obyczaje upadają?" Musieli zatem czytać, kiedy im

ten pasterz święty, czyni takowe wypomnienia, że z tegoż czytania tak mały pożytek odnieśli.

Sty Hieronim, pewnej znakomitej i pobożnej matce, imieniem Laeta, następujący przepis do wychowania córki daje. „Niech przebywa to dziecie, tylko w przybytku Pisma, skoro dorastać zacznie. Zamiast piększyć swe ciało złotem, drogiemi kamieniami i jedwabiem, niechaj zbogaca i zdobi swe serce i pamięć psalmami; przepisy pobożnego życia, niechaj czerpie z przysłowiów Salomona, a wzgardę do świata, z księgi Ekklezyasty; od tych niechaj przejdzie do Ewangielii, nie wypuszcza jej z rąk; niechaj pożera dzieje apostolskie, i uczy się na pamięć proroków.“ Otóż plan wychowania chrześciańskiego, a razem dowód, ile chrześcianie przywiązywali szacunku do ksiąg świętych; jak one dla nich nieustanną były zabawą, nauką i najdroższym skarbem domowym; dowód nareszcie, jak gorliwi byli, pierwiastkowi Pasterze duchowni, w zachęcaniu wiernych do czytania Pisma świętego.

Nie czynili to jednak bez żadnego wyjątku, który z natury rzeczy wynikać musiał. Bowiem był i będzie zawsze w społeczeństwie ludzkiem, wielki przedział, między ludźmi ukształconymi, i bez żadnego oświecenia; między ludźmi prostodusznymi, dobrego serca, cnotliwego charakteru, moralnego usposobienia, a ludźmi grubymi, umysłu niepojętnego, złośliwymi, i mającymi skłonność do przywidzeń. Dla pierwszych, czytanie Pisma świętego, ten pokarm niebieski, zawsze zbawienne skutki sprawi; drugim, zawsze będzie niepożytecznym, a nawet szkodliwym. W tym stanie rzeczy, te księgi święte, pierwszym posłużą na powstanie, podług wyrazów Pisma, to jest, na ozdobienie ich umysłu, najpiękniejszemi wiadomościami, i

ukształcenie serca najwspanialszemi cnotami; drugim, staną się powodem do upadku, to jest, do przywidzeń, domniemań, uprzedzeń złośliwych, każących wiarę i dobre obyczaje. Toż słowo Boże, będzie dla pierwszych chlebem, który ich na całą przestrzeń życia żywić będzie, i do wieczności szczęśliwej doprowadzi; dla drugich, mieczem obosiecznym, którym i sobie duchową śmierć zadać mogą, i drugich zagubić. Z różności takich usposobień, wylęgły się na łonie Kościoła, potworne zdania, fałszywe maksymy, tak przeciwne powszechnej nauce Kościoła Chrystusowego; a przecież wszyscy, i złą i dobrą stronę trzymający, na poparcie swych zdań do powagi Pisma świętego udawali się. Do pasterzy przeto duchownych należy znać swoje owieczki, ich sposób myślenia, skłonności, charakter, ukształcenie naukowe, i gruntownie rozpoznać, komu te księgi święte, ten skarb mądrości Pańskiej, ma być otwarty, a przed kim na zawsze zamknięty. Bo pierwsi, przy szczęśliwem usposobieniu, mogą z tego skarbu bogactwa prawd wiecznych, z pożytkiem duchownym czerpać; dla drugich daleko pożyteczniej, aby z żyjącego słowa Bożego, to jest, z nauczania publicznego korzystali. Jakkolwiek przeto, błogosławionej pamięci, ojciec święty Grzegorz XVI, najnowszym listem okólnym, czyli encykliką, pod dniem 8 maja, r. 1844 wydaną, w sposób zaspakajający, powagą swą apostolską, załatwić raczył kwestyą, względem czytania Pisma świętego w powszechności, wyrażeniem w tejże encyklice, „ut permissa porro habeatur lectio vulgarium versionum, quæ ab apostolica Sede approbatæ, aut cum annotationibus desumptis ex Sanctis Ecclesiæ Patribus, vel ex doctis catholicisque viris, editæ fuerint;“ zawsze jednak z prawa Boskiego, pasterze

duchowni mają obowiązek czuwania, aby ich owieczki z pokarmu słowa Bożego, pożytek duchowny, nie zaś uszczerbek odnosiły; do czego i sama roztropność chrześciańska, i miłość bliźniego, przewodniczyć się zdaje.

Jakaż tedy biblia w duchu praw Kościoła, w przekładzie polskim, do użycia jest przydatną? Znaczna liczba biblij w przekładach polskich, wyszła w kraju tutejszym.

Od czasu panowania w Polsce Władysława Jagiellończyka, wielu uczonych mężów, gorliwie zajmowało się tłómaczeniem wulgaty łacińskiej na język polski.

W roku 1390, nakładem królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiellończyka, wyszły księgi Starego i Nowego Testamentu, i po raz pierwszy, w języku polskim, światu się okazały. Później w nieprzerwanem prawie następstwie wychodziły biblie polskie.

Z tych wszystkich najsłynniejszą jest biblia Jakóba Wujka, w języku polskim wydana. Kapłan bowiem ten, ze zgromadzenia jezuitów, prócz nauk teologicznych i filozofii, posiadał nadto gruntownie język hebrajski i grecki; a co więcej, był człowiekiem pobożnym i prawdziwie gorliwym o chwałę Boga.

Bacząc on, jak wielki uszczerbek na duszy ponoszą chrześcianie z czytania biblij tu i owdzie porozrzucanych, a zarażonych błędami kacerskiemi, przedsięwziął z całą usilnością oddać się tłómaczeniu Pisma świętego na język polski, do czego wielką miał pomoc z nauki języków oryentalnych. Zacny ten mąż, pragnąc sprawić rzetelny pożytek, czytającym tę biblię, nie przestał na dosłownym przekładzie tekstu łacińskiego na polski; ale nadto, obok tekstu, liczne poczynił objaśnienia,

co do najmniejszych szczegółów; zamieścił wiadomości wstępne do każdej księgi Pisma świętego; słowem, ułożył kommentarz najdokładniejszy, w którym, z pism ojców świętych i innych uczonych mężów, to wszystko wyczerpał, co tylko do dokładnego zrozumienia Pisma świętego posłużyć może.

Biblia ta zyskała powszechne uwielbienie, i mile od duchowieństwa katolickiego przyjęta, na synodzie prowincyonalnym piotrkowskim, r. 1607, wyłącznie sama tylko za katolicką kanoniczną, uznaną, i potwierdzoną została; którą też i ojciec święty Klemens VIII zatwierdzić, i do użytku powszechnego przeznaczyć raczył.

Tej zatem wyłącznie biblii, jako posiadającej przymioty wymagane dekretem świętej kongregacyi Indicis z r. 1757, tudzież Encykliki Grzegorza XVI papieża, z r. 1844, bezpiecznie używać wolno.

Lecz duchowni, pragnący nabyć w swem powołaniu wyższego ukształcenia naukowego; a tem więcej poświęcający się pięknemu zawodowi nauczycielskiemu, na czytaniu biblii, w samych przekładach, aczkolwiek najlepszych, przestać nie mogą i niepowinni. Rozleglejsze pole ich wiadomościom jest otwarte. Oni z samych źródeł prawdy, wiecznie czerpać, innych nauczać, i trudności znachodzące się w Piśmie świętem, załatwiać powinni. Do nich należy posiadać broń, którąby z nieprzyjaciołmi wiary świętej walczyć, bezwiernych mocą nauki przekonać, i błądzących na prawą drogę naprowadzać mogli.

Do tego zamiaru wszakże, nauka języka hebrajskiego i greckiego, niezbędnie zdaje się być potrzebną. Nie narzucamy tu przecież nikomu własnego przekonania; ale pragniemy, aby każdy gruntownie rzecz tę

rozważył. Tym celem przytaczamy zdania dwóch najznakomitszych pisarzy i doktorów pierwiastkowego Kościoła: święty Augustyn, w księdze de Doctrina christiana, tak się w tym przedmiocie wyraża: „Et latinæ quidem linguæ homines, quos instruendos suscepimus duabus aliis, ad scripturarum divinarum cognitionem, habent opus: Hebræa scilicet & Græca; ut ad exemplaria præcedentia recurratur, si quam dubitationem attulerit, Latinorum interpretum infinita varietas."

Sty Hieronim zaś, w liście swym do Sunii i Freteli tak pisze: „Sicut in Novo Testamento, si quando apud Latinos quæstio exoritur, & est inter exemplaria varietas, recurrimus ad fontem græci sermonis, quo novum scriptum est instrumentum: ita in Vetere Testamento, si quando inter Græcos, Latinosque diversitas est, ad Hebraicam recurrimus veritatem, ut quidquid de fonte proficiscitur, hoc quæramus, in rivulis."

P. Boulanger w swem dziele, *Encyclopédie*, mówi: „Język hebrajski, jest prawdziwym językiem poezyi, proroctwa i objawienia; niebieski ogień daje mu życie i uniesienie."

Pięknota tego języka, jego wewnętrzna jędrność, wynika od samego autora. Jest to język Boski, którym Bóg do pierwszych rodziców przemawiał, którym prawa Dekalogu spisał, którym Abrahama, Sarę, Jakóba mianował, którym wielokrotnie z sługą swym Mojżeszem rozmawiał, a który w przekładach wiele z swej rodzimej mocy i nadobności utraca.

Posłuchajmy o tem słynnego p. Stern: „Uważcie, mówi on, iż najwięksi pisarze starożytni, czyli to grecey, lub łacińscy, bardzo wiele utracają z wdzięków stylu, w literalnych przekładach na nasze języki. Owo sławne okazanie się Jowisza w pierwszej księdze Ho-

mera; owe przepyszne opisanie burzy; ów Neptun trzęsący ziemią i rozdzierający ją aż do wnętrza; piękność splotów jego Pallady; słowem, wszystkie te ustępy, podziwiane w każdym wieku, bledną i nikną, prawie doszczętnie, w przekładach łacińskich. Czytajmy przekłady Sofoklesa, Teokryta, a nawet Pindara; znajdziemli tam co innego, oprócz lekkich śladów owej nadobności co nas zachwycała w oryginałach."

Co piękniejszego, co więcej wyrażającego majestat Boga, z całą teraźniejszością, przeszłością i przyszłością, to jest wiecznością; a przecież jednym wyrazem objętą, jak w hebrajskim języku straszliwe Imię Boga Izraela יְהוָה (Jehowa), którego znaczenie tłómaczy sam Bóg słudze swemu Mojżeszowi.

Bowiem w księdze zwanej Exodus, w r. 3, poleca Bóg Mojżeszowi, aby poszedł do Faraona, i wyprowadził lud izraelski z Egiptu, i objaśnia go, w wierszu 14 i 15, jakie jest Imie Jego, o którem ma głosić Izraelowi.

וַיֹּאמֶר אֱלֹהִים אֶל־מֹשֶׁה אֶהְיֶה אֲשֶׁר אֶהְיֶה וַיֹּאמֶר כֹּה תֹאמַר
לִבְנֵי יִשְׂרָאֵל אֶהְיֶה שְׁלָחַנִי אֲלֵיכֶם׃

V. 14. Dixit Deus ad Moysen: ego sum, qui sum; Ait: sic dices filiis Israel; qui est, misit me ad vos.

וַיֹּאמֶר עוֹד אֱלֹהִים אֶל־מֹשֶׁה כֹּה תֹאמַר לִבְנֵי יִשְׂרָאֵל יְהוָה
אֱלֹהֵי אֲבֹתֵיכֶם אֱלֹהֵי אַבְרָהָם אֱלֹהֵי יִצְחָק וֵאלֹהֵי יַעֲקֹב
שְׁלָחַנִי אֲלֵיכֶם זֶה־שְׁמִי לְעֹלָם וְזֶה זִכְרִי לְדֹר דֹּר׃

Et dixit iterum Deus ad Moysen, sic dices filii Israel: Dominus Deus patrum vestrorum, Deus Abra-

ham, Deus Isaac, & Deus Jacob, misit me ad vos; hoc nomen mihi est in æternum, & hoc memoriale meum in generationem, & generationem.

Jakaż to znowu majestatyczność w oryginalnym tekscie greckim, ksiąg Nowego Testamentu? Ow kochanek Pański Jan święty, w swej Ewangelii, r. 1, w tryumfującym sposobie, opisuje wielkość Słowa współczesnego Ojcu, w. 1 Ἐν ἀρχῇ ἦν ὁ λόγος, In principio erat verbum; jego Boskie przymioty, jako Stworzyciela πάντα δι αὐτοῦ ἐγένετο (omnia per ipsum facta sunt); jego wieczne życie, ἐν αὐτῷ ζωὴ ἦν (in ipso vita erat); z którego wypłynęła łaska oświecająca dla ludzi, καὶ ἡ ζωὴ ἦν τὸ φῶς τῶν ανδρώπων (& vita erat lux hominum); nareszcie, powiernik ten tajemnic Boskich, w wierszu 14, opisuje najwspanialszą, najcudowniejszą tajemnicę wcielenia Syna Bożego. Και ὁ λόγος σάρξ ἐγένετο και ἐσκήνωσεν εν ἡμῖν και ἐθεασάμεθα τὴν δόξαν αὐτοῦ, δόξαν ὡς μονογενοῦς ταρά πατρὸς πλήρης Χάριτος καὶ ἀληπειας (& verbum caro factum est, & habitavit in nobis, & vidimus gloriam ejus, gloriam, quasi unigeniti a Patre, plenum gratiæ & veritatis).

Niepodobna uczuć silniejszego wrażenia, jak gdy się te pełne tajemnic wyrazy, w samym oryginale czytają. Oto są piękności, połączone z użytecznością oryginałów.

Pojęli to dobrze uczeni. Ztąd wynikło, iż języki grecki i hebrajski, we wszystkich wyższych zakładach naukowych, to jest, w akademiach, uniwersytetach, udzielane bywają. Ztąd też i w tutejszej akademii duchownej rzymsko-katolickiej, języki te z zupełnem powodzeniem są nauczane, i Pismo święte w oryginalnych językach bywa wykładane.

Pozostajemy przeto, w najmocniejszem przekonaniu, iż czytanie Pisma świętego, jest w powszechności użyteczne, i przyczynia się do ustalenia wiary i moralności chrześciańskiej; że zachowanie potrzebnych w tym względzie ostrożności, było i będzie zawsze, jednym z najważniejszych obowiązków pasterzy duchownych; że nakoniec, czytanie Pisma świętego w oryginalnych językach, dla uczonych, a mianowicie nauczających, będzie zawsze przydatnem, a niekiedy niezbędnie potrzebnem.

O TERAŹNIEJSZEJ WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ.

PRZEZ

Ks. Zanetti.

(Tłómaczenie z włoskiego).

Z dziennika L'Amico Catolico 1845, wychodzącego w Medyolanie.

Wymowę świętą naszych czasów, powszechnie wynoszą jako kwitnącą i wielką; gdy przeciwnie jest ona w upadku, czy to uważana jako służba kościelna, czy jako sztuka. Ludzie uwielbiający nauki i ogładę, przyklaskują tym mowcom, których słodkie wyrazy miłości, przebaczenia rodziny, społeczeństwa, filantropii, brzmią pod sklepieniami kościelnemi; cieszą się widząc, że samym tylko kapłanom, powołanym kazać jedynie do nieokrzesanego i ciemnego gminu, zostawione są najstraszniejsze prawdy religii; ludzie ci błogosławią mówcom kościelnym, słysząc ich każących językiem samego rozumu i nietrzymających się dawnego, lecz chwalebnego zwyczaju, częstego przywodzenia powagi ksiąg świętych,

podań ojców Kościoła, i mistrzów religii. —Lecz ci ludzie wykształceni, wiedzążli rzetelnie, co jest wymowa święta? Zdaje się, że oni sądzą o rzeczy, której nie znają, i że się powodują złudzeniem. Albowiem, każąc jedynie w imieniu rozumu, idzie w zapomnienie: że świętym jest mówcą sługa boży, wezwany ogłaszać ludowi wolą wcielonej Mądrości, i nauczać go obowiązków chrześcianina i obywatela; że jest przewodnikiem wskazującym piękności cnoty, i odkrywającym na jaw sprośności występku; że jest lekarzem, roznoszącym i podającym balsam zbawienny na zagojenie ran poniesionych od jadu namiętności; że jest człowiekiem w imieniu Wszechmocnego wytykającym próżności życia, i wskazującym niezgłębione otchłanie wieczności, gdzie sprawiedliwość boska niemylna, czy to gdy gromi, czy kiedy pociesza, założyła królestwo chwały i szczęścia dla dobrych, a królestwo boleści i rozpaczy dla występnych.

Powyższym każąc sposobem, wymowa święta traci na swej istocie; ponieważ się zapomina, że świętym jest mówcą szermierz nie ludzkiego, lecz boskiego słowa, tego słowa, co brzmiąc po raz pierwszy w pustyni przez usta proroków Izraela, wołało na ludy, aby się upamiętały; a przez usta apostołów, rozlegało się potężne po wszystkich częściach świata, zagłuszając uwielbiane szkoły Aten i Rzymu, upokarzając pyszną synagogę, i obalając posągi bałwochwalstwa, zabobonu, i ciemnoty; słowa, co zwróciło ducha ludów ku krzyżowi, przedtem znamieniowi hańby, i założyło w sercach ludzkich świątynią cnoty. I przez to smutne zapomnienie, rozumowania czerpane z konieczności chwały Boga, z potrzeby zbawienia dusz przez Chrystusa odkupionych, niżej stawiane bywają od rozumo-

wań należących do religii, jedynie tylko przez wypracowane wnioskowania. Takie nauczanie na celu ma oklask, a nie zbudowanie słuchacza; i kazalnica zamienia się w katedrę akademicką. Tak każąc, idą w zaniedbanie prawdziwe źródła wymowy kościelnej, któremi są mianowicie Pismo święte i ojcowie Kościoła; a to, aby iść tylko za powagą filozofii; zapomina się, o powadze pierwszych pisarzy ksiąg słowa Bożego, owych ksiąg, które dla nas właśnie zostawili apostołowie, a którym godziło się powiedzieć: to, co było na początku, cośmy widzieli, i to, czego się dotykamy własnemi rękoma, wam przekazujemy. Tak każąc idą w zapomnienie same święte księgi, których się trzymali, używając ich za przewodniki, owi wielcy mistrze wymowy nigdy niedawniejącej, którzy wiedzieli, że bez nich byliby słabi i chwiejący się w swojem powołaniu, że bez nich, umysł słuchaczów zostawałby w niepewności, nie wiedząc, co należało przyjąć, a co odrzucić. Pisma Sgo i ojców Kościoła trzymali się ci nasi klassyczni mowcy, przed jakimi bili czołem inni, którzy poznali i uczuli to wszystko, cokolwiek pięknego i użytecznego mieści w sobie prawda. Zaiste, w naszych czasach, te źródła najprzydatniejsze, są prawie całkiem zapomniane; a jeśli się do nich czasem kto ucieka, czyni to nietyle, żeby ich użyć za dowody tego, o czem się mówi, ale jedynie dla ozdoby estetycznej, dla śmiałych pojęć, dla silnych uczuć, dla kreślenia wzniosłych opisów. I na cóż to wszystko? Oto, aby pochlebić duchowi czasu; duchowi, co chociaż mimowolnie korzy się przed powagą, lecz zawsze wymaga powodów wyrozumowanych, zawsze żąda dowodów dla rozumu ludzkiego najściślejszych; oto dla tego, aby bić czołem przed wyrokami filozofii, która użyta

w takim sposobie, poniża niegodnie świętą wymowę; oto dla tego, aby iść za głosem wieku, który szałem nowatorstwa upojony, narusza moralność, religię, społeczność i obyczaje.

Oceniam i uwielbiam z uszanowaniem dobrodziejstwa filozofii; nie chcę widzieć od niej odłączoną wymowę, która owszem, powinna być z nią tak zjednoczona jak myśl z mową: nawet żądam, aby święty mówca powołany kazać w miastach ludnych i oświeconych, występował w pole z bronią pogromczą rozumu, bo bez tego leczyłby złe w skutkach, ale nie w przyczynach; lecz mniemam, że w zamiarze uniknienia jednego, wpadnięto w błąd gorszy. Gardząc powagą Objawienia, uważanego i pod względem moralności, i tajemnic, i tego wszystkiego, co do wierzenia podaje, za pośrednictwem Kościoła, nauczyciela niemylnego, jako strzeżonego przez Chrystusa swego założyciela, niektórzy się pokazali za mało teologami a nazbyt filozofami, i tem samem osłabili dzielną sztukę wymowy. Albowiem, zbyteczne filozofowanie jest narzędziem, które wszystkie jej ozdoby szarpie, zostawując tylko ciało zniweczone, bez ognia, bez wdzięku i życia. „Przesadna wytworność (wykrzykuje jeden żarliwy francuzki duchowny), ciągle sobie przypatrująca się, i sztucznie układająca kroki swoje; dumna ścisłość, siląca się zimno swe prawdy wykładać, i niedozwalająca wyrwać się z duszy uczuciu (jakoby uczucia nie były dowodami); sztuka rzucania zasad i wyprowadzania z nich długich wniosków, równie jasnych jak zimnych; nagromadzania pojęć wielkich i głębokich, lecz niemających w sobie nic nowego, nic wzruszającego, i jedynie wrażających się tylko w samą pamięć słuchacza: oto jest wymowa kaznodziei ćwiczonych wyłącznie w szkole filozofii."

Pilnie zastanawiając się nad czasami w których żyjemy, przyznaję, że teraz bardziej niż kiedy, do wymowy świętej potrzebną jest filozofia; ale ta, która wykłada jasno, wraża głęboko, mądrze stosuje i popiera dogmata chrześciańskie, prawdy Kościoła katolickiego, potrzebę wiary i sakramentów, powagę kapłańską; ta, która umie przekonać, ile niedołężnym jest i zawodnym rozum ludzki, sobie samemu zostawiony; ta, która pokazuje, że przed nieprzeniknionemi tajemnicami religii, rozum korzyć się musi; że trzeba wierzyć, aby być zbawionym, a w rzeczy religii niewięcej wiedzieć nad to, cośmy wiedzieć powinni. Wszelka inna filozofia niezaspakajająca potrzeb wieku, lecz przywidzeń, poniża prawdy i zacność Ewangielii; podaje rękę racyonalizmowi, który codziennie nabywa siły i przemocy, i na religią naszą sidła swe zastawia. I dla tego to, chcąc iść za filozofią tak źle pojmowaną, niektórzy sprowadzili religię do filozoficznego systematu, który strąca wiarę aż poniżej rozumu; który cnocie odejmuje całą zasługę teologiczną, tajemnicom całą nadprzyrodzoną ich wielkość, pismu świętemu całą powagę: przez zwolennictwo tej filozofii, są kaznodzieje, którzy mówią do wyobraźni, a nic wcale do serca. Tacy, lękając się zapewna, aby się nie poniżyć lub nie obrazić słuchacza, wstrzymują się od głoszenia prawd religii surowych lecz pewnych, od czynienia wyrzutów i pogróżek przeciwko występnym. I z tychto powodów są poniżeni i wzgardą okryci owi inni kaznodzieje, którzy wstępują na kazalnicę, uzbrojeni nagą prawdą, jak wychodziła z ust Boskich, i została zapisaną w księgach świętych; owi, którzy pełni gorącej wymowy i siły, powołują do powinności pysznych, zniewieściałych, mściwych, niepowściągliwych, rozpustnych; wy-

śmiani bywają ci, którzy przekleństwem Boga grożą temu, co źle żyje i w nic nie wierzy. Wiek nasz, powodujący się błędnemi pojęciami miłości, gardzi uniesieniami, mając je za niepotrzebne w kaznodziei, który mógł ich używać dowolnie i korzystnie, tylko w wiekach minionych, czyli, jak mówią, w dzieciństwie wykształcenia: żąda, aby rozum i nic więcej, przewodził umysłowi w odkryciu prawdy, a wola, aby się powodowała, tylko samym cnoty powabem. Lecz za co tem pogardzać, co jest potrzebne w każdym rodzaju wymowy? Alboż to Demostenes i Tuliusz, najcelniejsi w wymowie świeckiej, Chryzostom, Bazyli i Grzegorz, cudowni w świętej, nie znali uniesień? Bossuet, Bourdaloue i Massillon, może używali ich dla tego, że wiek w którym kazywali tak wymownie, jeszcze był w kolebce swego wykształcenia? Azaliż powstawać na występnych i występek, nie jest dla wojownika ewangielicznego głównym przepisem, który mu podaje apostoł narodów w wyrazach: „Każ, nalegaj, zagrzewaj przy okoliczności i natrętnie.“ A w wieku naszym postępowym, odartym z powabów uczucia, ustałyż gwałty, cudzołóztwo, zemsta, nienawiść, kradzież, oszczerstwo, lichwa, wszeteczeństwo, pycha, samolubstwo, nienawiść, obłuda, świętokradztwo, złorzeczenie? Dla czegoż to nie należy powstawać przeciw tym występkom? Może przestały panować w sercu ludzkiem namiętności? Dla czegoż więc nie potrzeba już, aby kaznodzieja przypominał ludom owo groźne *non licet tibi*, które wyrzekł Jan Chrzciciel do bezbożnego Heroda; owo *pleni omni dolo & fallacia* Pawła; owo *infidelis arianus*, Augustyna; owe *sepulcra dealbata* i sto innych wyrzutów, uczynionych przez Chrystusa ludowi judzkiemu? I nakoniec, cóż jest nasz wiek, iżżąda tylu dla siebie wzglę-

dów, że tyle wymaga po rycerzu ewangielicznym? Jest polem usianem ostami i głogiem; jest synem urodzonym na rozwalinach wieku zeszłego, pod któremi zagrzebane były religia, moralność i społeczeństwo. Niedowiarstwo nie tak śmiałe i otwarte, lecz zawsze zgubne i zatrważające; powszechna prawie obojętność, ucząca ludzi zasypiać spokojnie pod względem wiary, i polecająca za religię prawo natury, którego sędzią stanowi naszę sumienie; przemoc rozumu, uwielbiającego we wszystkich rzeczach niezawodność sądu i ogłaszającego siebie królem świata; literatura bez wzniosłości i bez geniuszu, artyści i erudyci, pozbawieni wiary; kupcy bez sumienia, nauczyciele bez powołania; ludzie, którym nie broni sumienie wydrzeć dobremu małżonkowi i ojcu wiarę żony, honor córki; miękkość i niepowściągliwość szeroko upowszechnione; ludzie, którym się przebacza duma, niesprawiedliwość nienawiść i życie zniewieściałe, ponieważ są filantropami; nieograniczona liczba ludzi nieumiejących wznieść hymnu czci i dziękczynienia Panu natury, nieumiejących otworzyć ust na modlitwę pokorną do Boga miłosierdzia; ojcowie przez zły przykład gotujący smutną przyszłość synom; matki przez próżność i zbytki wciągające w rozwiązłość córki; niewiasty chlubiące się stratą honoru, bezwstydem, wszeteczeństwem; młodzież wyniszczona rozkoszą i zubożała rozpustą, niemająca pojęcia prawdziwej rozkoszy i boleści, pijąca truciznę śmierci w czytaniu ksiąg niecnych; oczy nieumiejące płakać, ręce nieumiejące darzyć, serca niezdolne do drżenia; obywatele nieznający powinności posłuszeństwa, i którzy pod imieniem miłości bratniej, zakrywają najgrubsze samolubstwo: oto jest wiek, który wielu rozumie być usianym różami; oto jest

wiek, w którym kaznodzieja, ów prorok Izraelu, powinien ogłaszać wszechmocne słowo Boga. Ach, żeby zwalczyć tyle złego, nie z filozofią występować trzeba na kazalnicę, nie z tą słabą bronią; nie należy iść z duchem czasu i same ściągać oklaski: ale potrzeba oświeciwszy ludzi, grozić im sprawiedliwością boską, jak była zagrożona przez proroka Niniwa, jeżeli się nie postrzegają, jeżeli nie postępują drogą sprawiedliwych. Mówca duchowny, pełen jak Bossuet, tej płodności i apostolskiej otwartości, którą natchnąć mogą gruntowna nauka i potęga prawdy, jako niemniej znajomość obyczajów narodu zepsutego, powinien gardzić mylnemi zdaniami ludzi, nie dać się powodować ich żądzami, ich smakiem, nie starać się im przypodobać; ale się rzucić na występki ludzkie; ukazać hańbę jaką okrywają tych, co się ich dopuszczają; obrazę, jaką czynią Bogu widzącemu serca i sędziemu nieomylnemu; powinien dla uleczenia ran wieku, użyć podług potrzeby, to żelaza, co pali i wycina, to balsamu, co bole łagodzi. Niech wszakże występuje mówca boży uzbrojony i w zdrową filozofią; lecz na to, aby okazał, że człowiek nie może być szczęśliwym, jeżeli nie jest szczerym chrześcianinem; że sama tylko religia chrześciańska, jest religią świętą i boską, zapewniającą szczęśliwość doczesną i wieczną; że nie ma moralności bez wiary w dogmata; że sama filozofia nie jest zdolną ustrzedz tak zwanej moralności naturalnej, odkąd wszystko burzą i obalają namiętności serca ludzkiego; aby pokazać, że wiara jest czynem najmilszym Przedwiecznemu, który tych co wierzą i kochają, błogosławionymi mianuje.

Lecz orężem głównym do gromienia, niech będzie Ewangielia wykładana przez ojców; Ewangielia tak jest potrze-

bną mówcy bożemu, jak obrońcy, kodeks cywilny do wymowy sądowej. Z potęgą Ewangielii, będzie mógł tryumfować, będzie mógł przekonywać i pociągać ludzi do wyrzeczenia się występków i próżności światowej, i do zaciągnienia się pod chorągiew pokory, do zdania się na Boga, do pokuty i nadziei! Filozofia doradza skromność, przez żądzę pochwał; pobudza do uczynności, przez ambicyę; do wstrzemięźliwości, przez obawę niesławy i śmierci: zaś religia, łącząc z nią wiarę, czyni cnotliwym, nie dla zaspokojenia, jakie zapewnia cnota, lecz przez posłuszeństwo prawu bożemu, którego zachowanie gotuje skarb wiecznej szczęśliwości. Powaga Chrystusa, który wymaga dobrego a złe karze, mieć będzie zawsze za sobą przemagającą liczbę powodów do przekonania ludzi, aby szli za cnotą, a unikali występku. Dla tegoż mówca boży, aby zmierzył ku swemu celowi, powinien łączyć objawienie z filozofią. Posługując się drugą, będzie tylko ogłaszał naukę moralną, wspólną wyznawcom fetyszyzmu i koranu, panteuszów i deiście, albowiem ona jest nauką moralną przyrodzoną: pozbawiona podpory w boskiem przyzwoleniu i bez mściwej władzy Boga Najwyższego, jest ona tylko idealną teoryą, dowolnym systematem, co się może przyjąć lub odrzucić. Kaznodzieja wieku, nie Ewangielii, dla przekonania ludzi, aby się nie rzucali w objęcia zmysłowości, lub jej się wyrzekali, okazywałby silnemi dowodami, ile ten występek ściąga hańby, osłabia siły, a następnie, skraca życie i niszczy mienie. Oto są ważne dowody, wykrzykną wielbiciele teraźniejszej wymowy; jakże są przekonywające, i jeśliby wszyscy kaznodzieje okazywali to z oczywistością, ilużby to rozpustników ocalało! Omamienie: dla takich powodów niktby nie zaniedbał występku, dopókiby miał

nadzieję i prawie pewność, że go nie spotka hańba, że nie będzie szwankował na zdrowiu i majątku. Lecz prawy kaznodzieja, znający z gruntu swoję powinność, łączy do dowodów filozoficznych, dowody religijne, wzięte z Pisma świętego; okazuje ile wszelka sprośność jest Bogu nienawistną, i jak ją Bóg czystości, w każdym czasie potępiał i karał strasznemi plagami. W tem jest nadzieja, że się grzesznik poruszy, wejdzie w siebie, i zajrzy w przepaść, ku jakiej dąży. Władza powagi, ledwie w dniach naszych cierpiana, otrzymuje to, czego nie może otrzymać rozum; albowiem, musi słuchacz albo się Boga zaprzeć, albo zezwalając na jego bytność i weń wierząc, musi wierzyć w jego słowa, gdyż te są nieomylne: ziemia bowiem i niebo przeminą, a to słowo nie przeminie nigdy. Powaga Ewangielii zamienia się w dowód najskuteczniejszy. Jeśli kochająca matka, ściskając syna i oblewając go łzami, radzi mu, aby zaniechał nierządnej miłości, czy to dla tego, że kobieta którą kocha jest nikczemną, czy to dla tego, że niszczy zdrowie i majątek traci, on zaś jej niesłucha, albo uporczywie odrzuca tak drogą prośbę; niech wtenczas czuła matka, napróżno używszy wszelkich sposobów, oświadczy, że jeżeli nie zaniecha tych haniebnych miłostek, będzie surowo ukaranym, bo ojciec poprzysiągł w swem sercu, że go z domu wypędzi i testamentem od wszelkiego dziedzictwa po sobie usunie: nie ma wątpliwości, że zmieni wolą, i stanie się posłuszny, jeżeli nie prośbie, to rozkazom i pogróżce. Jeżeliby wódz dla zachęcenia do bitwy lękliwych żołnierzy, dzielną wymową wystawiał im, jakąby sławę odnieśli zwyciężając, i nadto, jakąby wdzięczność mieli u braci, a toby im odwagi nie dodawało; niech wtenczas im powie, że wielkie na-

grody, a między niemi zaszczytny znak krzyża, co ich piersi ozdobi, są przeznaczone zwycięzcom: a pewny być może, że przybędzie im śmiałości i rzucą się na nieprzyjaciela, pragnąc, albo nagrodę otrzymać, albo umrzeć z chwałą. Nieinaczej skutkuje wymowa święta. Pogróżki na występnych i obietnice dla prawych, powinny być silną pobudką do naśladowania tego, co jest dobre, a unikania, co złe.

Ależ tych rzeczy, powtórzy nie jeden, nie możemy w naszych czasach cierpieć; albowiem nabawiają strachem i nic więcej. I tak, zaniedbana jest najsilniejsza strona wymowy świętej; a przezto skłania się ku upadkowi i sztuka tak szczytna. Kto kocha ludzi z całego serca, ten wszelkiego starania dokłada dla ich zbawienia, i mało go to obchodzi, że sposób, jakiego używa, może się im nie podobać. Powinien pamiętać, że mówca boży, jest obrońcą sprawy niebios; dla tegoż niech nie zaniedbuje niczego dla jej wygrania. Nie podobają się pogróżki, ale do czegoż je odrzucać, kiedy skutkują? Niemiłą jest mowa o końcu ostatecznym; ale czyż nie przypominając o nim, przestaniemy umierać? Przestawszy grozić bezbożnym karami wiecznemi, może te domierzone na nich nie będą, może grzesznicy przestaną na nie zasługiwać? Należy mówić jak pisze Paweł apostoł: *Aut in revelatione, aut in scientia, aut in prophetia, aut in doctrina.* Cóż, czy idą za temi świętemi przepisami okrzyczani kaznodzieje wieku naszego, którym się tyle szafuje, pochwał? Błędna chęć by kazać zawsze do rozumu tylko, sprowadziła upadek na świetną, starodawną wymowę kaznodziejską. „Tak jest, upadła, pisze nawet Villemain; albowiem za te prawdy wysokie mównicy chrześciańskiej, niepodlega-

jące potędze czasu, podstawiają się dziś wyrazy języka świeckiego, a wymowa święta staje się tym sposobem światową. Niech przed nowatorami opowiadają nagą moralność teologii naturalnej, obrażać to mnie ani dziwić nie będzie bynajmniej; bo taka teologia jest właściwą religii czysto rozumowej; ale gdy wobec wyznawców boskiego objawienia, głaszcząc zepsucie wieku, rozważa się jakaś cnota wyłącznie światowa lub obywatelska, czuję jak nagle mówca swoją potęgę i swój charakter traci." Kapłani Boga! wyrzuty te czyni wam człowiek świecki, i próżną by wszelka była obrona; występkiem jest, kiedy się opowiada religia chrześciańska, szukać dlań sankcyi u filozofii, wyobrażając sobie, iż powszechniejsze znajdzie przyjęcie, gdy ją pokryjemy symbolem miłości ludzi i gdy wmawiać będziemy, że ona niczem jest innem, jedno tylko filantropią. „Patrzmy na świętych mowców, wykrzykuje jeden zacny kaznodzieja włoski, powszechnem u nich założeniem było opierać się pojęciom światowym i wszyscy połączeni uczuciem i przekonaniem, w kazaniach swych pilnowali się wzorów dawnych, nie światowych, ale świętych, i nie wyrozumowane, ale jasne ogłaszali w kościołach katolickich dogmata, jakie się w ewangieliach czyta. Jeżeliby dziś nie obcinane, ale całe się powtarzały prawdy wiary, i przepisy religii od pierwszego do ostatniego były wystawiane w jednym stylu równo dla prostaczka, jak dla uczonego jasnym; jeśliby nie brakło męztwa wymierzać pociski, wskazywać niebezpieczeństwa, budzić z uśpienia, następować z czołem odkrytem na występek górę biorący; jeśliby dowody wyniesionego do godności kaznodziejskiej, pochodziły z Ewangielii Jezusa Chrystusa, a rozumowanie filozoficzne czyniono pojętnem i dla każdej

klassy ludzi zrozumiałem; jeśliby surowość kanonów kościoła, kapłaństwo, cenzury, władza, prawa panującego, nie były oświecane samą tylko pochodnią, na której rękojeści napisano, względność, milczenie, roztropność; jeśliby zaniedbano błędnego uprzedzenia, że należy przekładać prawdy surowe sposobem przyjemnym: społeczność przyjmowałaby z korzyścią słowo Boże." I wszyscyby się przekonali, że najzawołańsi mówcy włoscy i zaalpejscy, poniżyli sławę wymowy świętej w znacznym stopniu, sprowadziwszy ją swemi wysokiemi geniuszami z drogi prostej. Niktby tym sposobem nie brał za wzór tych, którzy chcą prawdy ukazywanej pod maską kłamstwa, zarzuconej kwiatami krasomówstwa obcego; tych, którzy przenoszą dowody miłości, braterstwa filozoficznego, nad objawienie; którzy krzyczą, że kaznodzieja powinien stosować się do ducha zniewieściałego naszego wieku. Religia jest niezmienną; dla tegoż niezmiennym być ma i urząd kaznodziejski. Biada temu, kto zamiast powstawania na ducha czasu, skwapliwie ustępuje mu zwycięztwo! I dla czegoż niektórzy dali się pokonać wiekowi? Oto, że pozbawieni sił i zapału, słabi są w nauce religii i mało zagrzani wiarą, którą niedowiarstwo wieku, może napastować, trapić, nękać, ale nie zniszczyć.

I nietylko, jako urząd, jest w upadku wymowa święta, ale jeszcze i jako sztuka; a to dla sposobów, w jakich ogłasza słowo boże. Naprzód, mistrzom teraźniejszej wymowy, braknie najważniejszej sztuki; sztuki poruszania uczuć. Mówca powinien z gruntu nas przekonać o tem co założył; ale na nic się przekonanie nie przyda, jeżeli się do niego nie przyłączy wzruszenie: zawsze będzie niedostateczną mowa najgrunto-

wniejsza, trafiająca tylko do pojęcia, a niedotykająca serca; nie jest wymownym, kto nie włada sercem słuchacza. „Jeżeli mówca, pisze Fenelon, tylko się podoba, tylko błyszczy trafnością myśli swoich i wyrażeń, nie miejcie go za mówcę należytego.“ Na co się zda oświecać umysł, jeżeli nie poruszacie namiętności? Pobudzając te, Demostenes i Cycero, władali jeden z trybuny ateńskiej, drugi z rzymskiej; Massillion z kazalnic francuzkich, a Segneri tak niesprawiedliwie zapomniany z włoskiej. Tryumf mowcy, zależy na wygraniu sprawy której broni; ale żeby otrzymać to zwycięztwo, należy koniecznie zawładnąć sercem; rozum chociaż przekonany, nic nie uczyni, jeżeli się do tego, nie przyłączy wola. Sty Wincenty a Paulo, okazując paniom, które w dobroczynne stowarzyszenie połączył, jak święte uczynki spełniały, niosąc pomoc tym biednym sierotom, które im przedstawiał; dowodząc, że jest obowiązkiem od Boga włożonym na wszystkich ludzi, wspierać zaniedbane w nędzy i zapomniane dzieciny, przeważnie je przekonywał; a mimo to, chciały całkowicie opuścić one sieroty, albowiem zbyt ciężka była około nich piecza. I aż dopiero posłyszawszy te wzruszające wyrazy: *Litość i współczucie uczyniły was matkami łaski, dla tych nieszczęśliwych, opuszczonych od matek, które im dało przyrodzenie; ależ i wy także chcecie je opuścić, oto w ręku waszem złożone jest ich życie i śmierć; pamiętajcie, że jeśli nie zaprzestaniecie swoich starań, żyć będą; jeżeli zaniedbacie, pomrą nieochybnie: postanówcież, przestając być matkami stajecie się ich sędziami; a więc, o niewiasty, wyrzeknijcie ich wyrok, abym go zapisał i tym nieszczęśliwym objawił.* Dopiero posłyszawszy te wyrazy, wzruszone do głębi duszy, rzuciły się tulić do siebie te dziatki, i oblewa-

jąc je łzami, przysięgły, że ich nigdy nie opuszczą. Ależ w teraźniejszej wymowie, gdzież jest wzruszenie? Nie ma go zgoła; bo w niej za nadto jest filozofii, niezdolnej do wzruszenia; bo wielu nie mają obecnego w myśli wielkiego pojęcia swego powołania; bo często przemaga usiłowanie, by stać się przedmiotem podziwienia u ludzi wielkiego rozumu, a w zaniedbanie idzie wstrząsanie uczuć; bo się przedstawiają idee świeckie, odziane w postaci nowe, ale nic czułego niemające; gdy tymczasem, niedosyć jest dać żywo uczuć jaką cnotę, należy jeszcze skłonić wolą do jej spełnienia. Lękajcie się i drżyjcie jeżeli chcecie, aby wasi słuchacze lękali się i drżeli; oto przepis wszystkich mistrzów wymowy. Napróżno usiłować będziemy obudzać w kim nienawiść, oburzenie, wzgardę, pobożność, miłość, politowanie, jeżeli te uczucia nie panują w duszy naszej. Żeby wzniecić wzruszenie, potrzebny jest zapał: oto jest ogień, który przenika i zapala.

Jeżeli znowu rozbierzemy skład kazań, które słuchamy i czytamy za dni naszych, łacno upatrzymy, że w nich nie ma jedności, a mało argumentacyi; zkąd pochodzi, że pamięć nasza, męczy się prawie zawsze nadaremnie, usiłując pojąć główną ideę. Powiększej części kazania, są tylko obrazami cnoty i występku; jestto chwalebne, ale niedostateczne. Iluż to używają wyrażeń zbyt poetycznych, stylu zagadkowego, nadętego i nastrzępionego postaciami śmiałemi, przenośniami, przymiotnikami i wysmażonemi wyrazami. Iluż to ze szczególniejszem upodobaniem powtarzają w każdem kazaniu pewne obroty mowy? Prawdziwa wzniosłość nie zależy na wyrazach, a wielcy mowcy samą potęgą myśli z najpospolitszych robią najwznio-

ślejsze wyrażenia; oni wiedzą, że czcza okazałość zbyt więzi ich uczucia i zawadza śmiałemu polotowi myśli. „Wymowa na wyrazach zasadzona, nie może być nigdy wielką, mówi jeden znakomity krytyk; ona dowodzi, że mówca nie nawykł do prawd, które opowiada; zdaje mu się, że ulatuje, a on się po ziemi czołga; mniema, że serca zapala, a on je ostudza; braknie mu wdzięku, braknie prawdziwej wielkości. Zbyteczne przymiotniki nie dodają mocy stylowi, lecz go osłabiają; powtarzanie jednego i tegoż samego obrotu krasomówskiego, w jednej i tejże samej mowie, odsłania przesadę albo ubóstwo: kto się stroi w wiele kwiatów, okazuje często, że w prawdziwą piękność jest ubogi. Wielki Bossuet, w porównanie z którym, mało dzisiejszych mówców iść może, nie zasadza żywości, ani mocy swej mowy, na popisywaniu się z nowemi postaciami wysłowienia; lecz nadaje wzniosłość pospolitym, które potęgą myśli ożywia. Wielkie talenta mówią o rzeczach wielkich z taką łatwością, z jaką pospolite o rzeczach powszednych."

Z tem wszystkiem, ponieważ wielkości i wzniosłości rzeczy powinna odpowiadać wielkość i wzniosłość wysłowienia, uwielbiam wielce tych kaznodziei, którzy, podobni prorokom, nie gwarzą z gminem; lecz wznoszą swój lot wysoko, i za pomocą wyrażeń wzniosłych i natarczywych, wrażają w umysł święte obrazy; wielbię tych mówców, którzy językiem czystym, harmonijnym szykiem okresów, wyrazami właściwemi i poważnemi, ogłaszają wolą Boga, bronią cnoty i gromią występek. „Same nawet wielkie wyrazy, mówi Perticari, mogą niekiedy obudzić wielkie idee w umyśle." Dla tego musimy przyganiać tym, którzy

pod pozorem nauczania po apostolsku, głoszą słowo Boże sposobem błahym i nieodpowiednim zacności przedmiotu. „Dla czego, woła Pallavicini, wybierać raczej brudną czarność węgla, niżeli miłe barwy błękitu? Kiedy się używa jakiego naczynia, dla przelania kosztownego płynu nauki z jednej duszy w drugą, dla czegoż nie robić tak, aby napój zbawienny, to jest przestrogi mądrości, podany był do picia nie w czaszy brudnej i cuchnącej, która nudności sprawuje, lecz raczej w czarze złotej, woniejącej, co usta nęci.

„Styl, mówi Bartoli, którym się uderza na występki, równie jest wojowniczą bronią, jak miecz rycerski, którego dobroć i dzielność nie jest w uzbrojeniu rękojeści, nie w dyamentowej oprawie; ale w harcie stali.“ Nagannymi więc są ci mówcy, którzy się zbytnie o styl“ troszczą, którzy aż do przesycenia ozdobami go obciążają: przesadzone bowiem ozdoby szkodzą piękności. Jeżeli potrzeba zakropić prawdę wonnością, aby ponętniejsza była, stronić będzie każdy od zbytecznej w tym względzie ilości: albowiem kiedy rzeczy dodatkowe przemagają nad istotną, naówczas przewraca się porządek. To właśnie widzimy w wielu teraźniejszych kazaniach, w których mówca popisuje się z dowcipem, ze stylem nadętym, z wyrazami wysmażonemi, co je wybrał z naszych klassyków, i całą usilność obraca na powierzchowność. Piękna sukuia nie czyni pięknym martwego i niekształtnego posągu: widzowie patrzą nań chwilę; ale tylko dla obejrzenia bogatej jego szaty.

Krótko mówiąc, dla braku prawdziwego uczucia, skażoną została wymowa święta, jako urząd i jako

sztuka. Zarzucą mi zapewna, że powszechne zdanie jest przeciwne i rzekną: jeżeli błądzą nasi kaznodzieje, dla czegoż jednak z pewnem uniesieniem, bieży tłum, by słuchał ich nauk z widoczną przyjemnością! Zgoda. Podobnież i Klaudyusz cesarz, biegał słuchać Noniusza, razem z tłumem nieprzeliczonym: a Noniusz był tylko sofistą; ku rzeczom przyjemnym, wielki bywa pociąg. Mówca, który zamiast miotania pocisków, rozrzuca wonne kwiaty; który nie następuje wręcz na światowe wyobrażenia; który szuka oklasków, a nie łez żalu; który nie upakarza i zawstydza, ale pociesza zawsze: mieć będzie zawsze słuchaczów licznych. Oklaski i tłum niezliczony, nie są stanowczym dowodem wymowności kaznodziei; albowiem ta wymowność, pisze Augustyn święty, która się podoba temu światu, nie wzmaga wiary słuchacza; a grzesznik, kiedy jest zwyciężon nie oklaskuje, ale wstydem płonie; by więc tego na stępstwa uniknął, idzie gdzie wykwita, w ogładzone mowie myśl płocha.

Nie ma wątpliwości, wymowa ambony teraźniejsza, powinna być zmienioną. Ale kiedyż zostanie dokonanem to wielkie przedsięwzięcie? Kiedy seminarya obsadzone zostaną mistrzami wysokiej nauki i gruntownej religii i mądrości; kiedy niezdolnym wzbronioną zostanie ambona, na którejby oni poniżali wymowę wyrazami niestosownemi, i którąby zwiedli z drogi prostej. Proboszczom poruczony został urząd kaznodziejski; oni więc są odpowiedzialnymi przed Bogiem, za to, czego kaznodzieje lud nauczają. Ta praca wam poruczona, o kapłani pańscy, którym dana jest moc ściągać tłumy ludu do słuchania was, kiedy mówicie z ambony; wy którzy jesteście wielcy w pojęciach,

w obrazach, którzy znacie głębokości serca ludzkiego i wszelką myśl swoją umiecie wyrażać sposobem wielkim i wzniosłym, wy jesteście do tego obowiązani; a do spełnienia powinności waszej jeden tylko krok zostaje: zostaje wam lepiej rozróżnić głos ludzi od głosu Boga; lepiej znać was urząd, i postępować po śladach starożytnych; słowem, mieć obecną w umyśle najważniejszą ideę, że się Bóg wami posługuje dla ogłaszania światu woli swojej; że Kościół używa głosu waszego, na zwoływanie ludów do jedności w Bogu i budzenia ich ze snu śmierci, w którym spokojnie spoczywają. Oddaję sprawiedliwość waszym talentom, a ze mną wszyscy ludzie prawi; lecz jeśli będziecie głusi na głos prawdy: nie uwielbienia, ale politowania godnymi uznawać was będę. Apostoł narodów, do Tymoteusza, do wszystkich biskupów, i do was mowcy święci obracał te pamiętne słowa: Zachowaj znaczenie słów świętych, odemnie słyszanych, z wiarą i miłością w Jezusa Chrystusa. Strzeż dobry skarb, przez Ducha świętego, który w nas mieszka; nabierz siły łaski, która jest w Jezusie Chrystusie; a rzeczy któreś odemnie słyszał z wielu świadectwami, podawaj ludziom wiernym, którzy będą wyznaczeni do uczenia innych. Rób tak, abyś godnym był potwierdzenia od samego Boga; wyrobnik sumienny, tralnie obraca słowami prawdy, strzeże się światowych i napuszonych mów, które bezbożności tylko dogadzają

O TYM SAMYM PRZEDMIOCIE,

(z tegoż dziennika).

Oprócz tego wszystkiego, co o wymowie świętej powiedzieć można, w celu oczyszczenia jej od tego, co w niej światowego, niektórzy kaznodzieje dni naszych wprowadzili; należy się zastanowić, azali porównawszy wiek nasz z ubiegłemi, nie pokaże się jaka różnica w przedmiocie do tej wymowy, za dni naszych podawanym. Jeżeliby tak było, natenczas, co się mówiło w celu sprowadzenia jej do pierwiastkowej swej czystości, bez względu na zmiany zaszłe w stosunkach społecznych, mogłoby przypadkiem, pomimo całej swej słuszności, nie być dostateczne jednak, do stworzenia prawie na nowo wymowy świętej, w ogóle, dla teraźniejszych czasów odpowiednej.

Nauka Ewangielii, znajomość tego, czego naucza Kościół i ojcowie, są bez wątpienią żywiołem potrzebnym i powinny dostarczać zapasów do wymowy świętej; ale pytanie może się zrodzić o sposobie ich używania, z zastosowaniem do różności czasów. Kaznodzieja mowę obraca, nietylko do sumienia w szczególności słuchacza swego, nie przeciw namiętnościom tylko jego, i przeciw bodcom je podniecającym, powinien starać się go zabezpieczyć; ale również przeciwko poburzeniom społeczności, z którą jest w stosunkach. Niebezpieczeństwa pierwszego rodzaju, są dla wszystkich i w każdym czasie prawie też same; lecz tak niebywa w rodzaju drugim: pod tym względem położenie chrześcianina dzisiejszego, zdaje się być różne od położenia w epoce upłynionej. Wtenczas, społeczeństwo i ściślej i ogólniej biorąc, było religijne; i wówczas wprawdzie

nastręczał już świat pokusy: ale śród jego pokuszeń, duch ogólny nawet ludzi światowych, powstawał przeciw nadużyciom, przeciw rozpuście świata i jego zwolenników. Wtenczas niezgodność między życiem chrześciańskiem i myślą ogólną, nie była bardzo wielka i dotykalna. Przeciwnie teraz, sprzeczność między zasadą życia wewnętrznego i chrześciańskiego, a między ideą, jaka jest o niem śród wrzawy życia zewnętrznego i społecznego, jest oczewiście większa. Szczątki niereligijności wieku przeszłego, przyrost ponęt zmysłowych epoki teraźniejszej, przekształcenie się znowu społeczeństwa rzeczywistego z przeszłych przewrotów wynikłe; naostatek, samo życie społeczne, bez porównania czynniejsze i ruchliwsze, rzucające się na ogromne przedsięwzięcia i wplecione w sprawy olbrzymie: wszystko to się przyczynia do tego, że myśl chrześciańska w społeczności tak złożonej, niedobrze jeszcze zasadzonej na swoich nowych warunkach, albo się zaciemnia i gubi, albo się sama siebie zapiera. To więc jest niebezpieczeństwo bardzo wielkie i obecne, na jakie wystawione jest życie chrześcianina, który wyszedłszy z kościoła, wchodzi natychmiast, że tak rzekę, w atmosferę, już jakby nie chrześciańską; tym niebezpieczeństwom nie zapobiega ten kaznodzieja, który zabierając się do pokonywania namiętności słuchacza swego, nie ma baczności na rzeczone zewnętrzne stosunki, w jakich się tamten znajduje

Otoż jakoby i nowy przedmiot do wymowy świętej; oto nowa potrzeba, którą kaznodzieja ma opatrywać.

PORÓWNANIE
MÓWCÓW ŚWIECKICH
Z MÓWCAMI ŚWIĘTYMI. (*)

Żadnej prawie nie ma wspólności, pomiędzy świętą a świecką wymową; owszem, rzec można, iż wszystkiem od siebie się różnią: osobą, miejscem, przedmiotem i słuchaczem.

Mówca otrzymuje swe posłannictwo od talentu; kaznodzieja od swego charakteru. Pierwszego, stronnictwa uważają często mniej niż za człowieka; drugi w oczach wszystkich wiernych, zawsze jest czemś więcej a niżeli człekiem.

(*) Podając ten artykuł czytelnikom naszym, sądzimy, iż on dla nich obojętnym nie będzie. Raz, jako z wyżej umieszczonym w związku zostający, i co do pojęć zasadniczych z nim zbliżony. Powtóre, iż on pierwszego stanowi niejako uzupełnienie; gdyż tu na przedmiot zapatruje się z właściwego sobie stanowiska, człowiek świecki, a zwłaszcza, iż tym człowiekiem, jest znany zapewna czytelnikom naszym p. Cormenin, ogłaszający swe pisma pod przybranem imieniem Tymona, głośny dziś w piśmiennictwie chrześciańskiem, jako pisarz niepospolitego talentu, i religii szczery przyjaciel.

Jeden mówi wtenczas tylko, kiedy może, kiedy okoliczności go powołają; drugi mówi, kiedy zechce, gdyż on jest kapłanem. Nikt się nie troszczy, czy kaznodzieja jest młody lub stary; czy ma włos równy lub kędzierzawy; czy jest prosty lub ułomny, czy poruszenia ma szlachetne lub gminne; ani nawet czy głos jego dźwięczny i harmonijny, miłe na uchu sprawia wrażenie. Słuchacz kościelny, zgoła nie robi tych światowych postrzeżeń; inne zajmują go myśli.

Kaznodzieja mówi w imieniu Boga, mowca w swojem własnem. Gdy pierwszy z przed oczu się usuwa i pokornie się kryje za groźną powagą świętości: drugi podnosi się na trybunie, nadstawia się, i wspina w całej wysokości swego *ja* ludzkiego.

Kaznodzieja ugina kolano, i korzy się pod ręką boską, mowca podnosi swe czoło, ukrzepia się ufnością we własnej sile, i wyzywa przeciwników poruszeniami i wzrokiem. Pierwszy stawi się na równi z najniższym ze swych słuchaczy, owszem nawet, uważa siebie za ziarnko pyłu na obuwiu wędrowca, za źdźbło trawy polnej, za nędznego robaka. Ze skruchą uderza się w piersi. Obwinia się w swej ułomności, głośno wyznaje swe błędy i za nie żałuje. Mowca, chlubi się z wytrwania w swoich zasadach, z prawości swego żywota; jeśli siebie sądzi, jedynie dla tego, aby się uniewinnił; wywyższa się by zjednał uwielbienie; pali kadzidło tryumfu, by sam się niem pcił, bez podziału ze współzawodnikami; z wyżyn swej apoteozy zstępuje, by podał rękę swym przyjaciołom, by odebrał ich pozdrowienia.

Kaznodzieja mówi wśród głębokiej ciszy; mowca wśród gwaru powszechnego. Jednego głos słaby i

przytłumiony rozchodzi się po całym przestworze nawy kościelnej, od wielkiego ołtarza aż do przysionka; drugi w szczuplejszej izbie, przepełnionej tłumem słuchaczów, nadaremnie porusza ścieśnione i zepsute powietrze, w którem głos tworzyć się nie chce; musi więc krzyczeć, lub chrypnie; nie rozumieją go przeto, lub też za wiele słyszą.

Bossuet, Flechier, Bourdalou, Massillon, prawie bez głosu, poruszali słuchaczem złożonym z możnych i ludu, co licznie zgromadzony w rozległych świątyniach bacznie słuchał ich mowy, z natężonem uchem, pochyloną twarzą, tłumiąc prawie w sobie oddech, modląc się w głębi serca i usty. Demostenes, Cyceron, Mirabeau, O'Connell, Berryer, nie zdołaliby przewodzić na tłumnych zgromadzeniach, jeśliby obok czułości, nauki, zapału krasomowskiego i darów geniuszu, nie posiadali jeszcze mocnych piersi i dźwięku donośnego głosu.

Kaznodzieja ma do czynienia z sercami życzliwemi; mowca z utajonym lub zaciętym oporem. Kaznodzieja ma po sobie wszystkich słuchaczów; połowa ich lub czwarta część najmniej, przeciwna jest mowcy. Kaznodzieja łagodnie pociąga wszystkich ku każdemu i każdego ku wszystkim, i nieinaczej zwycięża, jak tylko jednając i zbliżając serca. Mowca do boju zaciętego, do walki na śmierć, wiedzie jedną część zgromadzenia naprzeciw drugiej; i nieinaczej odnosi zwycięztwo, jak tylko rozdzielając, jak gniotąc swoich przeciwników.

Wpośród powszechnej ciszy, kaznodzieja idzie spokojnie za wątkiem swych myśli, jak wspaniała rzeka, co toczy swe nurty poważnym i uroczystym

biegiem. Mowca, pędzi swe spienione wały, łożyskiem usianem skałami, ścieśnionem od wysokich brzegów i grobli. Grono niewiast strojnych, cudzoziemców jaśniejących złotem, i znakami zaszczytnemi. zwracają ku niemu swoje szkła optyczne. Musi on mieć na ciągłem baczeniu swe wysłowienie, swój wzrok, swoją postawę; musi przestrzegać wszelkiego nieładu w odzieży, w ułożeniu swych włosów; musi pamiętać, aby zgięcia jego togi wdzięcznie spływały; aby się nie chwiał, by się naprzód zbyt nie podawał, lub ku tyłowi nie pochylał; by nie był za nadto ruchawy jak tancerz, lub zbytnie bezwładny jak filozof; by nie raził fałszywym głosem, lub się też nieozywał głuchym piersiowym dźwiękiem. W chwili, gdy zaokrągla członki swojego okresu, prezydujący dzwoni: lub też zatrzymuje naszego mowcę wtenczas właśnie, gdy ten się sposobił śmiałym przeskokiem wkroczyć w krainę nadobnego nieładu; co miało właśnie sprawić ostateczne wrażenie sztuką obmyślone. Obok niego woźny woła: Spokojność panowie! Przed nim jego przeciwnicy wszelkich stronnictw, od niechcenia biją w pulpity bukszpanowemi nożykami, tupią nogami pod stołem, gwarzą, szemrzą, wołają, przerywają. Podrzeźniają głos jego niestosowny; przekręcając znaczenie, powtarzają jego wyrazy; pytaniem przerwą w połowie, obmyślany syllogizm. Postanowiwszy nie dać się ani wzruszyć, ani przekonać, powstaną na jego dowody, jego wymowę, i jego rachuby. Jeśli jaką trafną powie prawdę, przeciwnicy odpowiedzą mu złośliwem szyderstwem: sami nawet przyjaciele niemniej go mogą zmięszać, przyklaskując nierozważnie w tej chwili, gdy mu się zdarzy właśnie coś niestosownego powiedzieć.

Zgromadzenie otaczające kazalnicę, całkiem się ró-

żni od słuchacza zebranego w około trybuny. Składa się ono z niewielkiej liczby mężczyzn żarliwych i wielu niewiast pobożnych, zdających się na wolą Boga, prostych w duchu i sercu, nieśmiało podnoszących oczy. Słuchacze ci, w kaznodziei nie widzą człowieka, lecz posłańca boskiego; przed jego nauką zginają kolano; posłuszni idą za jego wrażeniami; oburzają się, jeśli on się oburza; to kochają, co on ich kochać naucza; nie nawidzą tego, ku czemu nienawiść w nich obudza; wierzą, w co im wierzyć nakazuje; do słów jego przywiązują się żywemi wiary więzami; jako złą pokusę, oddalają od siebie powątpiewanie i niepokój myśli; usilnie natężają swój umysł, aby go pojąć, i skwapliwie biegą za jego krokami, czy to on zstępuje do wiecznej nocy umarłych, czy się wznosi do źródła wiecznej światłości i dnia bez granic. Na głos jego, trwoży się śmiertelnik; dreszcz przechodzi po żyłach; zbrodnia upada na kolana; żal się obudza. Natenczas kaznodzieja nachyla się z wysokości mównicy, i do rąk swoich wszystkie dusze zabiera. Przeraża je i uspakaja; odtrąca od siebie i ku sobie pociąga; pokolei wiedzie je od obawy do nadziei, od nicestwa do życia; a zebrawszy je i upokorzywszy, jako tajemnicze ogniwa, wiąże je w tym złotym łańcuchu, co ziemię z niebem jednoczy.

Dla mowcy trybuny, może zabraknąć przedmiotów; prassa drukarska je pochłania, a ogołocone z kwiatów, często mu je zostawia jakby martwe skielety. Przeciwnie po tysiącu kazań, w jakimś przedmiocie moralnym lub religijnym, jeszcze coś do powiedzenia pozostanie. Tak wielkiem jest przeznaczenie człowieka! tak widnokrąg Opatrzności rozległy! tak ogromne

przestwory dusza ludzka ogarnia, i serce człowiecze tyle ma tajników! Tymczasem jakiż jest przedmiot czysto ludzki, któryby się nie dał wyczerpać w dwóch, a często nawet, i w jednej mowie?

Kaznodzieja mówi sam jeden, bez towarzyszów i bez współzawodników. Mowca przed jednymi lub po innych występuje; powinien więc unikać jednostajności powtórzeń, znudzenia słuchaczów, wyczerpania dowodów, zasadzek poduszczenia, i strącania się sprzeczności. Musi być przygotowany na wszelki przedmiot, jaki zapał sporów wyrzucić może na powierzchnię zagadnienia; musi odeprzeć uboczne pytania, i mieć zawsze gotową odpowiedź na odpowiedź.

Ileż to razy, jeszcze ust nie otworzył, a już znudzone zgromadzenie poziewać zaczyna. Jeśli chce zgłębić swój przedmiot, powiadają, że jest rozwlekły i wołają nań: dosyć, dosyć! Jeśli przemówieniu swojemu da bieg swobodny, wołają nań: do rzeczy! Jeśli dowodz, mówią mu: wyrokuj! Jeśli jest kwiecisty: to poeta! rzekną. Jeśli rozumuje: jakże oschły, powiedzą. Jeśli przekłada, zażądają rozumowań. Gdy zacznie mówić językiem technicznym, naukowym, jedni drugich pytają: czy go rozumiecie? Jeśli rozprawia mową potoczną, zarzucą mu brak nauki. Porywczość, nazwą udanym zapałem; naturalność, powszednością; a patetycznością wzniosłość.

Kaznodzieja wybiera swój przedmiot. On go przygotowywa, wykształca, wygładza, rozciąga lub skraca, według upodobania. Bez wszelkiej odpowiedzialności i bez żadnego wędzidła, idzie za popędem geniuszu swojego. Nikt go nie nagli, by przyśpieszał kroku lub go opóźniał. Jeśli ma skłonność do rozumowa,

nia, dowodzi; jeśli do opowiadania, przedstawia; jeśli jest patetyczny, wstrząsa; jeśli uczony, oświeca; jeśli poeta, może hymny głosić. Dość dłań na lutni Dawida naciągnąć jedną strunę, dość mu jeden dźwięk z niej wydobyć.

Mowca trybuny, nie jest panem przedmiotu. Trzeba aby był gotów na wszystko; gotów w każdej chwili, na końcu, w środku, na początku rozprawy. Jeśli słuchacze przedewszystkiem pragną wyjaśnień a nie wzruszeń, mowca obowiązany rzecz rozpocząć językiem urzędowym; musi zgromadzić wypadki, jasno wyłożyć zagadnienie, jego rozwiązanie wskazać; musi znowu wstecz wracać, wyjaśniać co było ciemne, usuwać wątpliwości, uzupełniać co było niezupełne, wyrównać przerwy, ściśle oznaczyć rzeczy dane i przysposobić umysły do przejęcia się, do przesiąknienia jego pojęciami, i tak je skierować, aby same zmierzały do kresu przezeń zamierzonego. Jeżeli uwaga słuchacza jest znużona, mowca musi przeciwnie, wystawić prosto swe założenie, w krótkich je zebrać słowach; przełożyć dowody stanowczo i na tem poprzestać. Tysiączne zawady stają mu na drodze; tysiące nieprzyjaciół zagląda mu w oczy; aby z nimi walczył zmuszony jest co chwila broń i plany odmieniać.

Gdy Bourdaloue uniesiony świętym gniewem, zapala się, oburza, grzmi, rzuca pioruny na występki możnych i ludu—lud i możni spuszczają głowy i korzą się pod chłostą jego słowa. Lecz mowca trybuny, jeśliby w uniesieniu za nadto ostrych użył wyrzutów, powstaną słuchacze i ozwie się wołanie: do porządku, do porządku.

Lecz też znowu to, co nabawia mowcę trudów i zmartwień, zarazem dzielności mu przyczynia. Łatwość mówienia, może nadać życie jałowemu nawet przedmiotowi. Wprawa wzbijaniu zarzutów, rozwija w nim usposobienie krasomowskie. Ta ciągła na siebie baczność, na swoje poruszenia, na swą postawę, na głos swój, na swe wejrzenie, na swe uniesienia, na dowody, na swe podstępy, na swych przeciwników, na swych przyjaciół i na swoich współzawodników: wszystko to razem wzięte, podnosi i rozwija wszystkie jego zdolności umysłowe. Zawsze i wszędy tryumf mowcy, stanowił nagrodę pokonanych trudności.

Kaznodzieja jest panem swojego przedmiotu; a ten przedmiot tak jest wspaniały, jak całe stworzenie, wzniosły jak Bóg, i jak wieczność nieskończony. Nie ścieśniają go ani góry, ani morza. Zstępuje on w otchłanie oceanu i w jego cieniach zapytuje nieznanego mieszkańca drobniuchnej konchy. Wznosi się po nad obłoki do pałaców niebieskich, jaśniejących światłością i zamieszkanych od tłumu serafinów, brzmiących harmonijnym hymnem chwały. Depce swą nogą pyły wieków i światów; a rózgą swą prorocką pędzi przed sobą pokolenia, co jeszcze światła dziennego nie widziały. Kwiat polny oderwany z łodygi, i pędzony od wiatru w samotnej dolinie; wulkan w którego ognistych potokach i rozżarzonych popiołach, toną całe grody; umierająca dziecina i ginący naród: wszystko to nie jest obce dla mówcy świętego.

Lecz nad ogrom całego przyrodzenia, obfitszem dla kaznodziei źródłem, są niezbadane tajemnice Religii, i skrytości serca ludzkiego, może bardziej jeszcze wy-

czerpać się niedające. Jakież to skarby! ileż tu wielkości, jakież tu przedmioty! Czy to uzbrojony słowem boskiem, dumnym nakazuje pokorę, zawziętym przebaczenie uraz, samolubom miłość bratnią; czy strwożone dusze wlecze na brzegi otchłani wieczności, niemającej ani dna, ani granic, i nad nią je zawiesza, lub do niej wtrąca; czy to je wyrywa z nocy grobów, i na skrzydle swej wymowy, unosi ku przybytkom niebieskim, których bramy im otwiera; czy to gdy dręczy złe sumienia, przeszywając je ostrzem zgryzoty; czy to gdy mówi do nieszczęśliwych: miejcie nadzieję; czy małych dziatek: kochajcie się wzajemnie; — zawsze bacznego słuchacza znajdzie kaznodzieja.

Z drugiej też strony, ogrom samego przedmiotu, nie rzadko uciska kaznodzieję. Językowi zabraknie na słowach, głosowi na mocy, a mowie na postaciach, aby godnie zamierzonemu celowi odpowiedział. Sam tylko orzeł z Meaux (1) mógł pływać po przestworach tej wzniosłej krainy, i śmiałem okiem spozierać w słońce, co potokami ognia zalewa otchłań nieobjętą, która jest dziedziną odwiecznie krążących światów. Inni muszą spuszczać oczy, muszą pochylić głowę i upaść na kolana, pod razami jasnych jego promieni. Same tylko wyrazy: Bóg, nicestwo i wieczność, na obręb kościoła rzucone bez związku, pojedyńczo, przypadkowie, tajemniczym odgłosem uroczystego gromu, rozlegają się od kruchty do głębi kościelnej nawy, wstrząsając potężnie dusze słuchaczów. Wyraz Bóg, mieści w sobie już wszystko, — toż, śmierć — toż, wie-

(1) Miasto francuzkie w departamencie Sekwany i Marny, ze stolicą biskupią, głośne dziś imieniem Bossueta.

czność... a po tem wszystkiem, cóż jeszcze dodać można? Jakież to poruszenie ciała, jakaż moc wyrażeń, może iść w porównanie ze szczytnością myśli człowieczej? Kto nam o nas lepiej powie, aniżeli my sami?

Mówca trybuny rozdziera namiętności, by z nich wyprowadził burze i wichry. To wywołuje cienie wielkiego wodza; to lud przeciw ludowi zapala, i dumny z obudzonych wrażeń, nieraz wyrazem nienawiści grzmi wśród zgromadzenia. Przeciwnie mówca chrześciański, miłością swoją ogarnia cały ród ludzki. Poniża się, by umył nogi żebrakowi, by podniósł proszącego, by opatrzył wstręt obudzające rany łazarza. U swego ogniska daje przytułek tułaczowi gnanemu burzą namiętności; zdejmuje swą suknię, by nią go okrył; wstrzymuje zawziętość, wiodącą do krwi rozlewu. Obce są dla niego różnice osobistych widoków, języków, klimatów, barw, odcieni ciała, i to nawet, co próżność ludzka sławą mianuje. W każdym nieszczęśliwym widzi brata, w każdym cudzoziemcu ziomka; we wszystkich, dzieci zarówno miłych Bogu; a w niebie, wspólne dziedzictwo. I gdy zapał słuchaczów palmę tryumfu składa do rąk mowcy, który nienawiść i niedolą wywołuje; mowca chrześciański, ten apostoł pokoju, schodzi ze swej kazalnicy, i kryje się w skromnem ustroniu, zostawując swoim słuchaczom na ostatnią zachętę te słowa: Kochajcie jedni drugich; za złe odpłacajcie dobrem; a módlcie się do Ojca waszego, który jest w niebiesiech.

Wymowa święta równie jak i świecka ma swoich mowców powszednych. Jedni wywiędli przerażają bladością, w innych odęta odstręcza tusza; ci się barwią wy-

kwintną świetnością, owi nagannem rażą zaniedbaniem. Ten bezustannie grozi piekłem, tamten się zawsze uśmiecha powabami raju. Jedni puszczają cwałem niepohamowaną improwizacyę; drudzy jąkając się, z trudnością wiążą w swej pamięci rozprute kartki homilii, i potykają się na każdym kroku, przechodząc od przymiotnika do słowa. Jedni odznaczają się zbytnią gwałtownością poruszeń i mowy, drżą okna świątyni poruszone ich krzykiem, i zda się, że słyszysz aniołów sądu ostatecznego, dmących na cztery wiatry dla obudzenia umarłych; pianą pokrywają się im usta, krwią nabiegają policzki, i okropną burzę podnoszą na kazalnicy pokoju. Inni lękliwi, ostrożni, kręto się wiją na płytkich wodach drobiazgowego starania o wyrazy.

Główne wady kaznodziejów, są: jednotonność; przeć sada w postaciach krasomówskich, lub też powszedność wyrażeń; naciągane stosowanie ustępów Pisma świętego; niestosowna wygłośnia, i używanie spowszedniałych ogólników.

Kaznodzieje silniejsi są w wykładzie tajemnic, w nauce dogmatów, w moralności przykładu, w wiązaniu dowodów historycznych, we wzniosłości obrazów, i w uniesieniach miłości; aniżeli w zwięzłej jędrności roztrząsań logicznych. Jakież bowiem być może rozprawianie gdzie nie ma rozprawiaczów? Jakiż tryumf, gdzie nie ma walki? Braknie im na polemice, która mowie ruch i żywość nadaje.

Smak wieku zwichnął najznakomitszych mowców ambony. Żądza pochwał i czczej sławy, jako wąż wcisnąwszy się, opasała ich serca. Ich życie i oblicze nie kryje się już w cieniach ołtarza. Wizerunki ich roz-

rzuca rysunek i rzeźba; i widzieć je można wystawione w oknach sklepowych, w towarzystwie światowem. Stenograf zasiada przy kazalnicy, by chwytał ich słowa; jakby ich ożywiał geniusz wieków oddalonych. Pisarzu słowa! oddal się — blade twe odpisy nie znajdą już czytelnika. Czasy Massillonów i Bourdaloue przeminęły....

MISSYE WSCHODU.

LIST

Ks. Hillereau do ks. Bliguet, dyrektora seminaryum Nanteńskiego.

Carogrod, d. 20 listopada 1815 r.

Od kilku dni jestem w Carogrodzie; oto wędrowiec, stąpam po tej pięknej krainie, którą ręka Najwyższego yłą darami obsypała. Nie znam rozkoszniejszego wybrzeża nad Bosforskie; tu wszystko jest zespolone: doliny, góry, miasta, domy wiejskie, niebo zwykle chmur nieznające; wszystko to razem połączone, czarujący tworzy obraz. Poglądającego po raz pierwszy na grod Konstantyna, uderza wspaniałość widoku, co się przed oczyma jego rozwija: na rozległej przestrzeni pobrzeża pagórki okryte są domami szykownie rozstawionemi; tu i owdzie jaśnieją wspaniałe kopuły meczetów, z ja-

kich niektóre były niegdyś ręką chrześcian dźwignione; zieleniejące drzewa otaczają każdą budowę; sterczy las masztów z powiewnemi flagami wszystkich kuli ziemskiej narodów; wyniosłe wieże *Galaty* i *Seraskieratu*, panują nad miastem; Bosfor, jakby olbrzymia rzeka, wciska się pomiędzy dwa szeregi domów i pałaców; w porcie snują się tysiączne łodzie, co pędzone lekkiem wiosłem, zdają się ulatywać po wód powierzchni; poważnym ruchem wymijają się przybywające i odpływające okręta; na ziemi azyatyckiej, leżące *Skutary*, przez swe wzgórza i sady, pogląda na Europę: wszystkie te szczegóły razem zjednoczone, tworzą z Carogrodu najpowabniejszy obraz, jaki na ziemi widzieć można.

Ktokolwiek podziwiał wszelkim miastom Europy i temu wszystkiemu, co sztuka wymyśleć zdołała dla ich upiększenia, jeszcze z rozkoszą poglądać będzie na brzegi Bosforu, i chętnie wyzna, iż ręka Stwórcy daleko za sobą zostawiła, wszystkie utwory, chociażby i najdowcipniejsze, przemysłu ludzkiego. Jakiejże rozkosznej przejażdżki może użyć wędrowiec na tych pięknych łodziach, zasiadłszy wygodnie, sposobem wschodnim, na pięknych kobiercach i miękkiej poduszce! W przeciągu kwadransa można się dostać z Europy do Azyi, i wysiąść w *Skutary*, którego smętarz tak jest rozległy, iż zdala zdaje się być lasem cyprysowym, ocieniającym inny las kamieni nagrobkowych, które obyczajem tureckim, zawsze pionowo sterczą na mogile zmarłego.

Chcąc się nacieszyć widokiem Carogrodu i jego okolic, trzeba stanąć na wierzchołku małej góry Burgurlu; natenczas mamy przed sobą miasto z jego przed-

mieściami zamieszkanemi od europejczyków; na prawo Bosfor, na lewo morze, wyspy i starożytna Chalcedonia; a na brzegu azyatyckim pola, świadki męztwa Konstantyna Dla czegoż o kilkadziesiąt kroków od tej stolicy, dają się postrzegać równiny niegdyś żyzne, co teraz zaniedbane, przybrały smutny pozór pustyni? Przyrodzenie zrobiło wszystko ze swej strony dla tej stolicy; a niedołęztwo ludzkie wszystkiemu zaginąć pozwoliło.

Umieśćmy Carogrod wpośród polerownych narodow Europy, a natychmiast w miejscu tych drzew smutku i tych grobowców, co wszędy widzieć się dają, w miejscu tych smętarzy rozmaitej rozległości, któremi tak obfituje Stambuł i jego okolice po za murami; a natychmiast, mówię, powstałyby czarowne ogrody, wodotryski i kolumny; zamiast tych domków drewnianych, co się tak często stają pastwą płomieni, wzniosłyby się ozdobne gmachy, któreby wiele przyczyniły ozdoby i bezpieczeństwa; nakoniec, porządek wszędyby zajął miejscc dzisiejszego nieładu. Lecz niestety, na ziemi muzulmańskiej oświata zaledwie jeszcze się ukazywać teraz zaczyna, jako cudzoziemka nieposiadająca ufności; postępy jej będą powolne, albowiem turek lubi zwłokę, a pośpiech i działalność nie zgadzają się z jego charakterem. Dotąd jeszcze wszelkie zamiary ulepszeń, źle są przyjmowane od ludu i urzędników niższych; ministrowie, jakoteż niektórzy z wyższych dygnitarzy więcej oświeconych, pragną ulepszeń; lecz w przestarzałych pojęciach większości, których obrazić nie śmieją, niepokonane spotykają zawady. Dla zwyciężenia tych przeszkod, potrzeba, aby kilku Mahmudów starannie ukształconych, prowadzą-

cych żywot wstrzemięźliwy, i długo zasiadało z kolei na tronie sułtanów, i walczyło z przesądami mass fanatycznych, nawykłych do ślepego posłuszeństwa swoim zastarzałym podaniom.

Lud, przyzwyczajony od młodości ze szczerem przywiązaniem iść za prawem cywilnem, albowiem ono jest razem i religijnem prawem, słysząc każdodziennie powtarzaną tę zasadę, iż to prawo pochodzi ze źródła świętego, i że prorok je postanowił, by ochronić swych prawych wyznawców od zepsucia przez niewiernych; napojony zawczasu pogardą i wstrętem ku chrześcianom; niedość oświecony i niewiele oświecać się pragnący; lud ten, z samego już wychowania i ze swoich zwyczajów, bardzo jest jeszcze daleki od chęci nawrócenia się do wiary chrześciańskiej, a tem samem i prędkiego ukształcenia. Życie turka, jest życiem samolubstwa; całe przywiązanie jego ogranicza się do samej tylko rodziny, którą zwykle z wielką kocha czułością; fale spraw ludzkich zgoła przezeń niepostrzeżone, pomykają się przed nim i wstecz odpływają, roztrącając się o nieruchomy próg jego domu. Tu, siedząc na swym kobiercu, z założonemi na krzyż nogami, z okiem nieruchomem, na podobieństwo człowieka w głębokiem pogrążonego dumaniu, rozkoszując się od rana aż do wieczora wonnością dymów olbrzymiej fajki, rozmyśla jedynie nad sposobami przyczynienia sobie nowych przyjemności, i zda się bardzo mało zajmować rzeczami nienależącemi do jego osobistego szczęścia. Jakżeby on zdołał przyjąć wiarę religijną, potępiającą próżnowanie i występną rozkosz? Jakżeby on mógł się zgodzić na braterstwo z ludami, które nie nawidzi, i które przywykł uważać za niewier-

ne, za nędznych rayasów, aż nadto szczęśliwych, ż mogą się ogrzać promieniem tureckiego słońca? Fanatyzm jego religijny, obudzany zwycięztwami narodów chrześciańskich, które się ku niemu coraz bardziej zbliżają, podniecany przez zabobonnych imanów, i codziennem wykonywaniem przepisów religijnych, trzyma go dotąd i długo jeszcze trzymać będzie, w swych więzach. Dla tego też naród turecki, istotnie jest nieruchomy; nigdy nie pójdzie inaczej drogą postępu, chyba zostawszy do tego przemocą znaglony: albowiem, sam w sobie żadnego doń nie czuje popędu; robi to tylko, co robili jego przodkowie; za główną zasadę uznaje w to tylko wierzyć, w co oni wierzyli.

Trzeba jednakże wyznać, iż pewna liczba muzułmanów, którzy część młodości swojej spędzili we Francyi lub Anglii, w swoich naukach i podróżach, nabrali pojęć daleko zdrowszych, aniżeli reszta ich współbraci; ci już nietyle są przywiązani do swoich staroświeckich zwyczajów, a koran, nie stanowi już dla nich najwyższej powagi. W miarę tego, jak lepiej się zapoznali z ludami ukształconymi, coraz więcej nabywają towarzyskości i tolerancyi, i wyrzekają się stopniami swoich przesądów religijnych i społecznych; tą też drogą, jak się zdaje, Bóg wprowadzi światło do tego zgrzybiałego państwa. Lecz we względzie religijnym, nadzieja ta jest bardzo jeszcze niepewna, i niezdolna zaspokoić chęci tych dusz chrześciańskich, które wspierają wielkie dzieło Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary świętej Islamizm, na przekorę upowszechnionemu zdaniu, jeszcze nie dogorywa, i długo żadnych nawracań się pomiędzy muzułmanami nie będzie. Niebardzo to jest myśl pocieszająca dla missyonarza, który

gore chęcią pozyskania Chrystusowi tylu biednych dusz obłąkanych, za które krew przenajświętsza przelaną została. Posłannictwo jego wpośród tego ludu, mającego z przyrodzenia serce dość dobre, i obdarzonego sądem zdrowym, ogranicza się na tem, aby wznosił ręce do nieba, zkąd spaść może rosa niebieska, która sama tylko upłodnić zdoła tę ziemię, od tak dawnego czasu jałową.

Zmierzając tu, szedłem ubitym gościńcem od tylu wędrowców; całkowicie powierzyłem się przewodnictwu mojego *cicerone*, który mię oprowadzał po miejscach, w jakich oglądałem rzeczy najsprzeczniejsze ze zwyczajami i obyczajami kraju, z którego przybywałem. Pomiędzy osobliwościami, których naocznym byłem świadkiem, wybiorę tylko dwie takie, o jakich ci powiem, abym dał ci wyobrażenie o obrzędach nabożeństwa muzułmańskiego, i przekonał, że ostatnia godzina dla tego wyznania jeszcze nie nadeszła, i pewno nie prędko wybije. Kto widział śmieszności tak dziwaczne jak te, o których mam mówić, wykonywane, szanowane i czczone od turków wszelkiego stanu, ten niewątpliwie zmuszonym będzie wyznać, że trzeba wielkiego cudu potęgi boskiej, aby krzyż kiedyś zabłysnął na minaretach, i aby lud taki, upadł na kolana przed tymże krzyżem, który przyniósł całemu światu zbawienie. Oto com widział na me własne oczy, w kilku ztąd krokach, wpośród dnia białego na przedmieściu *Pera*.

Wprowadzono mię do budowy kształtu kołowego, gdzie ujrzałem dwódziestu sześciu derwiszów, zakonników muzułmańskich, których wyłączną szczegól-

nością jest gwałtownie się kręcić, wyciągnąwszy ramiona, jakby zostając w pewnym rodzaju natchnienia; dla tej przyczyny ich tu zowią *obrótkami* (przepraszamy za wyraz, zkąd inąd już czytelnikom znany). Odprawiali oni modlitwy klęczący, w głębokiem ducha skupieniu, często nachylając głowy i bijąc czołem w ziemię. Wszyscy mieli ubior na sposób wschodni; głowę pokrywała im czapka szara, kończata; usadowili się w okrąg swej modlitewni; otoczeni byli od nabożnego ludu, który tu przybył, by razem z nimi modły swe zanosił. W tem jeden derwisz wstępuje na mównicę, zaczyna śpiewać i powtarzać dziewięćdziesiąt dziewięć razy wyraz *Allach*, co znaczy Bóg, i wszyscy zakonnicy nachylają się, biją czołem, krzyżują ręce na piersiach, dotykają niemi głowy, brody i ust, a to wszystko w sposób bardzo dziwaczny. Po tym wstępie, dzika jakaś muzyka zaczęła nielitościwie szarpać mi uszy; naczelny derwisz, ubrany w płaszcz z fioletowego sukna, obrócił się do zgromadzenia, grobowym głosem modlił się przez kilka minut, i zaczął chodzić w około izby; inni derwisze za nim poszli i zaczęli się pozdrawiać, okręcając się na jednej nodze. Gdy obeszli trzykrotnie izbę na około, przełożony stanął na kobiercu, wszyscy inni zrzucili swe opończe i ukazali się w długich sukniach białych; później, najpierwszy z orszaku, pocałował w rękę przełożonego, i zaczął się okręcać postępując naprzód; w początku ręce miał na piersiach skrzyżowane, następnie je rozciągnął, a dwudziestu innych postawę i ruchy jego przybrało. Utworzyli trzy koła, i wszyscy okręcając się i postępując, to jest, przepraszam za porównanie może trochę za wyniosłe, naśladując dwa ruchy ziemi, wirującej na swej osi i pomykającej się w około słońca, zaczęli krążyć po

izbie, zachowując jak najdokładniej względne swe położenia.

Spodziewałem się iż poupadają z odurzenia, a szczególniej jeden nowicyusz dwónastoletni. Biedna dziecino, pomyśliłem sobie, takeś młoda, a już jesteś ofiarą podobnego przesądu; tak za młodu już rozpoczynasz żywot tak okropny. Być może, iż go użyto za nową przynętę dla ciekawej rzeszy. Tak był zadyszany ten chłopczyna, że szkarłat wystąpił mu na lica; z tem wszystkiem jednak, po tej pierwszej próbie, należało jeszcze z kolei rozpoczynać trzy inne nierównie dłuższe. W każdej przerwie, wszystkie twarze były blade i zsiniałe; wszyscy obecni ich żałowali, a może nawet i litowali się nad nimi; pomimo to jednak, przystępowali do swej czynności z jednostajną rezygnacyą. Takie było pierwsze widowisko, na jakiem poglądał; widowisko co się powtarza przez rok cały we wszystkie wtorki i piątki.

Nazajutrz chciałem widzieć obrzędy derwiszów *krzykaczów*, jest to drugi rodzaj bogomodlców zapalonych, mieszkających w Skutary. I ci takoż zaczęli od ucałowania w pierścień swojego przełożonego; później półkolem przed nim stanęli na skórach baranich rozmaitego koloru; następnie udali się w głąb' izby. Szeik czyli przełożony powstał, przez kilka chwil się modlił, i natychmiast jego podwładni modlić się zaczęli donośnym głosem, wykrzywiając się dość pocieszne. Już to pochylali się to w lewo to w prawo, już nisko się kłaniali; ciało ich w nieustannym zostawało ruchu. Im dalej nabożeństwo postępowało, tem ruchy stawały się gwałtowniejsze, tem przeraźliwsze rozlegały się śpiewy albo raczej wrzaski; krzyki te dzikie odurzając

mię, przejmowały zgrozą. Dosyć miałem cierpliwości słuchać ich wrzeszczących, wciąż miotających się i bijących czołem z podziwienia godną szybkością, co wszystko musi być dla nich rzeczą nader uciążliwą. Ciekawi, a znajdowali się tu oni z rozmaitych krajów Europy, jedni drugich zapytywali: Jak można tak długo i tak ciężkie znosić utrudzenie? W istocie, każdy człowiek nieprzyzwyczajony do tego rzemiosła opętańców, niemógłby w niem wytrwać ani pół godziny; pot też obfity występował kroplami i spływał strumieniem po tych dzikich obliczach.

Wkrótce szkaradniejszy jeszcze widok przedstawił się oczom naszym; miotania się coraz zyskiwały na gwałtowności; a młodzieniec czternastoletni należący do grona derwiszów, miotał się okropniej od reszty swych braci. Przypatrywałem się mu bacznie, nawet sąsiadom moim wskazałem go jako wprawnego konwulsyonistę; w tem widzimy go jak upada na posadzkę i udaje natchnionego: albowiem oni utrzymują, iż gdy który z nich w ten sposób wśród modlitwy upada, pochodzi to jedynie z tego powodu, iż zstępujący nań dech Boski, przytomności go pozbawia.

Za nim upadł i drugi o herkulesowej budowie, Derwisze otoczyli ich dokoła; zaczęli nacierać im nogi twarz i ręce, później, ująwszy silnemi ramiony, na nogi ich postawili. Nic nie mogło być ciekawszego, jak widok tych dwóch ludzi stojących pośrodku izby, z zamkniętemi oczyma, nieruchomych jak posągi, i bezwątpienia przekonanych, iż byli przedmiotem powszechnego podziwienia, i tak dobrze omamić wszystkich widzów zdołali. Jednakże w grubym zostawali błędzie jeżeli sądzili, iż ktokolwiek z obecnych, mógł ich uważać

za ludzi szczególniejszą łaską Boga obdarzonych; odrażające te obrzędy, miasto uroczystego wrażenia, obudzały w nas odrazę lub politowanie; wiele z niewiast tu obecnych tak przykrego doznały wzruszenia, iż z izby wyjść musiały. Raz jeden widząc podobne rzeczy, nazawsze traci się ochota powtórnego ich oglądania.

Takie to sprawy, mój miły współziomku, ponawiają się co tydzień u bram Carogrodu; one to są źródłem pobożnego zbudowania dla turków, którzy, w ogolności, mają w wielkiem poważaniu derwiszów i hojnie ich darzą. Możni im podziwiają i modlą się z nimi; sam sułtan często odwiedza *Teke* czyli klasztor derwiszów w *Pera*. Poraz pierwszy właśnie, tego młodego władcę widzieć mi się zdarzyło w chwili, gdy zeń wychodził, po dwógodzinnym prawie w nim pobycie.

Módl się o nawrócenie tylu dusz obłąkanych, i wierz szczeremu przywiązaniu, z jakiem pozostaje życzliwy ci sługa.

Wprzódy nim przywiedziemy list następny, za potrzebną rzecz sądzimy dodać następne objaśnienie. Autor poniższego listu nie należy zgoła do missyi Wschodu, i czytelnicy nasi mogliby się zdziwić znajdując go w Egipcie, przypomniawszy sobie, iż przez czas niemały apostołował on w odleglejszej krainie, to jest, w Madurze. W roku 1845 o. Bertrand musiał na czas jakiś opuścić miłych swoich Indyan i powrócić do Europy; następna wiadomość o nieobojętnych dla nas okolicach, wyjęta jest z jego dziennika podróży, pisanego na miejscach, które odwiedzał. Rozpoczynamy opowiadanie missyonarza od wyjścia jego z *Suez* i pójdziemy za nim aż na brzegi morza Srodziemnego.

WYCIĄG

Z listu o. Bertranda zgromadzenia Jezusowego, pisanego do jednego z ojców tegoż zgromadzenia.

Syra, w kwietniu 1845.

....Podróż ta przez pustynię jest bardzo przykra. Oprócz trudnego utrzymania się na siodle, co wynika z chodu wielbląda, i okrom chęci do snu, obudzonej kolebkowym ruchem, trzeba jeszcze znosić podczas dnia skwar okropny, a w nocy dosyć dojmujące zimno. W czasie tej wędrówki przypatrzyłem się lepiej a niżelim mógł to zrobić w Indyach, jednemu ze zjawisk świetlnych, znanemu we wszystkich o fizyce dziełach, które, pomimo to, iż mi nie było obce, jednak zmysły moje najdoskonalszem ogarniało złudzeniem. Palony pragnieniem w tej piaszczystej pustyni, dokoła widziałem się otoczonym ogromnemi stawami, które się oddalały w miarę tego, jakem się ku nim przybliżał; pływałem, że tak powiem, wśród tych złudzeń, a po pierwszem ich ujrzeniu, długom się jeszcze nie mógł przekonać, żem zostawał w błędzie.

Tę nudzącą jednostajność podróży, kiedy nie kiedy przerywały pożądane wydarzenia, to jest napotykanie karawan z pięćdziesięciu a nawet i stu wielbłądów złożonych. Najliczniejsze z nich prowadziła do Mekki sprzęt i zapasy wojenne przeznaczone dla wojska baszy. Wkrótce spotkaliśmy i samych żołnierzy, którzy ciekawy przedstawiali widok. Wyobraź sobie kilkaset wielbłądów, częścią idących w szyku, a częścią w nie-

ładzie; na każdym z nich jednego albo dwóch jezdców, których głowy i tułów, tam i nazad z niechcenia się chwieją, w kierunku odbywanej drogi. Ubiór ich był prawie europejski, z tą odmianą, iż zamiast kasków, mieli czapki greckie. Oficerowie siedzieli na bardzo pięknych koniach; wiele niewiast poprzedzało ich na wielbłądach, opatrzonych w dosyć wygodne siodła, z rozpiętym nad niemi pięknym namiotem; to mię przekonało, że nawet i na wielbłądzie można było nieco przyjemniej podróżować, aniżelim tego doświadczał.

Chociaż droga w pustyni nie jest ze wszelką ścisłością oznaczona, jednakże nietrudno ją rozpoznać, częścią dla tego, iż dosyć jest ubita, częścią z powodu wznoszących się wieżyczek telegraficznych, po których jakby po utkwionych tykach, podróżny może się kierować; nadto co dziesięć mil stoją piękne zajezdne domy. Lecz najlepiej kierunek drogi może wskazywać szereg kilkuset skieletów wielbłądzich, które bieleją po środku drogi, na temże miejscu, gdzie upadły zwierzęta, zdają się o niewdzięczność i okrucieństwo oskarżać ludzi, którzy źle odpłacają za wyświadczone im nieocenione przysługi.

Rano dnia 21, napotkaliśmy jakieś ślady roślinności i uprawy; a wkrótce potem powitaliśmy Kair, który nam zwiastowały seciny minaretów, jakich kończate szczyty wznosząc się w powietrze, zdawały się najeżać wzgórki, co nam widok samych budowli jeszcze zasłaniały. Sądziliśmy, że już stajemy u kresu naszej podróży; gdy tymczasem przybywszy na wierzchołek pierszego wzgórza, ujrzeliśmy uciekające przed nami miasto, na podobieństwo onych zwodniczych jezior pustyni. Trzeba było jeszcze przebyć drugi i trzeci

pagórek, oddzielone od siebie niewielkiemi dolinami, poczem dopiero ujrzeliśmy same już domy. Lecz i wtenczas jeszcze to miasto w znacznej części się skryło przed naszą niecierpliwą ciekawością: wzrok nasz sięgał w rozległą kotlinę, w której leżące miasto rozwijało się przed nami, ukrywając wszakże znaczną część swoją, za trzema wzgórzami ostrokręgowemi, co między nami i miastem egipskiem leżały.

Z resztą, ta okoliczność tajemnicza, przydawała wiele powabu obrazowi, co się oczom naszym przedstawiał. Na prawo rozciągała się żyzna i powabna kraina, usiana tu i owdzie rzadkiemi wioskami, z pomiędzy których wyzierał kraniec Kairu; przed nami miasto, w rozmaitych przerwach zasłonione trzema pagórkami, każdy w szczególności, otoczonemi od ośmiu lub dziesięciu wiatraków; na lewo w głąb' krajobrazu, ciągnęło się miasto okolone długim skał wałem, o wysokim szczycie, na którym z jednej strony wznosił się wspaniały pałac baszy, a z drugiej znowu inny szereg wiatraków. Nakoniec nieco dalej, ukazywały się budowy najogromniejsze może, jakie duma ludzka dźwignąć zdołała, i panując nad całym widnokręgiem, wspaniałe swe czoło podnosiły do wysokości pięćset stóp przechodzącej: były to właśnie owe olbrzymy, na które wskazując Napoleon, do żołnierzy powiedział: *z wysokości tych piramid, czterdzieści wieków na was pogląda.* Taki jest widok Kairu. I to jest najkorzystniejsza dlań strona; albowiem przypatrując się mu z bliska, nic nie zyskuje: domy jego nagromadzone są bez żadnego porządku; ulice brudne, ciasne i kręte, wijąc się zagmatwane, tworzą ów rozległy labirynt, w którym przebywa około trzechkroć sto tysięcy mie-

szkańców. Jednakże znaleźć tu można kilka placów przyjemnych i szykownych budowli, jak *np* hotele europejskie. Pomimo jednak powabnej ich powierzchowności, unikać będę, by moja noga nigdy w nich nie postała: albowiem za dzień nie cały, spędzony w jednym z nich z moimi trzema młodymi indyanami, w izbie położonej na dole, niemającej sprzętów, i za dwa skromne posiłki, musiałem zapłacić, ja ubogi missyonarz, trzydzieści cztery franków!

W 22 dniu marca, wsiedliśmy na statek parowy i nazajutrz w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, o godzinie 10 przebywszy kanał aleksandryjski, przybyliśmy do brzegu, gdzie wsiadłszy na oślice, ku miastu dążymy. W tym kraju jest to rodzaj jazdy i najoszczędniejszy i najwygodniejszy razem; krok tego zwierzęcia jest nadzwyczajnie łagodny i szybki. Secinami można je znaleźć idące po ulicach, lub na placach stojące. Skoro tylko oświadczysz chęć najęcia jednej, natychmiast ofiarują ci ich dziesięć, a to z natręctwem prawie nie do zniesienia: widziałem jak jednego z moich indyan, siedzącego już na wybranej oślicy, dwukrotnie porywał właściciel inszej, i na swoją go wsadzał.

W nadziei odprawienia mszy świętej, udałem się do klasztoru franciszkanów, gdzie rzeczywiście doznałem tego szczęścia, jakiego byłem pozbawiony od sześciu tygodni. Przyjąłem gospodę, jaką mi zacni ci ojcowie uprzejmie ofiarowali, i w niej oczekiwałem na okręt, który w dniu 27 do Syra miał odpłynąć.

Przekonałem się, iż Aleksandrya jest miastem schludniejszem i polerowniejszem od Kairu. Okrąg europejski, jest rozległy i godzien miejsca w jednej z naszych europejskich stolic. Znajduje się w nim plac

przepyszny, otoczony gmachami poselstw rozmaitych, jakie słusznie na imię pałaców zasługują; zdobi go piękny wodotrysk, wprawdzie co do planu skromny, lecz odznaczający się wykwintnością swojego stylu, i kosztownością materyału: sadzawka z wznoszącym się nad nią ostrosłupem, wraz z jego podstawą, zrobione są z alabastru pochodzącego z łomu, z którego wydobyte zostały owe cztery olbrzymie głazy, jakie basza ofiarował dla Ojca świętego, do kościoła Sgo Pawła; może to jest jedyny z łomów alabastru, jakie dziś istnieją.

W pobliżu tego placu, daje się postrzegać mnóstwo domów, teraz się jeszcze budujących. Klasztor franciszkanów z kościołem, należeć będą do znakomitych budowli: na nieszczęście budowniczy popełnił ważne uchybienia, z powodu których, wydatki się potroją, a moc i trwałość znacznie szkodować będą. Już teraz w klasztorze dają się postrzegać liczne rozpadliny, a w nieukończonym jeszcze kościele, wiele miejsc już grozi upadkiem. Ojcowie lazaryści szczęśliwsi są w tej mierze; na placu obszernym, który ze staremi budowami darował im basza, zaczęli budować jeden dom dla siostr szkół chrześciańskich, a drugi dla braci, przy tem, dla siebie kościół z klasztorem. Pierwsza z tych budowli jest już prawie skończona; odznacza się pięknością i dobrem urządzeniem sal dla wychowanic. Czcigodny o. Leroi przewodniczy tym robotom, a budowy i w dobrym są smaku i nadzwyczaj gruntowne.

Za lat dziesięć lub dwadzieścia, Aleksandrya będzie miastem całkowicie europejskiem. Basza sprzyja temu popędowi, nie tak z dobrych chęci, lecz raczej

jak mówią, dla widoków osobistych, które wszakże w kilku względach zgadzają się z dobrem ogólnem. Agent naszego konsula jest to człowiek bardzo zacny i uprzejmy; ofiarował mi bez żadnej trudności przejazd bezpłatny do Civita-Vecchia; byłby nawet tę łaskę chętnie wyświadczył dla moich trzech młodych indyan; lecz że w tym względzie nie mogli mu żadnych poleceń z Rzymu okazać, przeto, nie czuł się upoważnionym do przyjęcia na siebie tej odpowiedzialności.

Niebawem przebędę odległość, która nas oddziela i przy boku twoim, złożę dzięki Bogu, z którego łaski zbliżą się dwaj przyjaciele, dwaj bracia.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO, W RÓŻNYCH KRAJACH.

Anglia. Ks. Deguerry, proboszcz parafii Sgo Eustachego w Paryżu, miewa teraz kazania w jednej z głównych kaplic Londynu, gdzie sprawiedliwy odgłos sławy tego kaznodziei, zgromadza wielką liczbę wykształconego słuchacza.

— Dziennik angielski *Globe*, donosi, iż niebawnie w Anglii powiększy się liczba stolic biskupich. W szczególności zaś w miastach Liverpool i Manchester, mają być ustanowione biskupstwa katolickie.

Francya. W pierwszych dniach miesiąca września, pewien młody wędrowiec, jeden z tych synów

Alzacyi, którzy peryodycznie wychodzą do Ameryki, szukając w niej polepszenia losu, znękany utrudzeniem i niedostatkiem, zatrzymał się na rogu ulicy przedmieścia Sgo Germana. Legł do spoczynku na bruku, a przy nim żona i troje małych dziatek, z których pierwsza żądała, by jej dodał siły i męztwa, a drugie o chleb wołały. W tej chwili nadchodzi wyrobnik, odziany w szarą bluzę, niosąc w ręku blaszaną wazkę ze swym obiadem. Na wyrazy głodu, co wyszły z ust dzieci, zatrzymuje się przechodzeń, i rzecze do nich: „Nie płaczcie tak, moje dziatki; dopóki są ludzie poczciwi, a cóżkolwiekbądź, nigdy we Francyi na nich zbywać nie będzie, nikt z głodu nie umrze w Paryżu; bierzcie, oto jest polewka, i owoce; pożywajcie moje dzieci, i nie płaczcie; posilaj się, dobra matko, i odzyskaj męztwo.“ Tłum otoczył szlachetnego rzemieślnika i wędrowców, którzy zgłodniali pożywali ofiarowaną im strawę. Pieniądze drobne przy nogach im upadały; w tem nadchodzi podeszłego wieku kapłan, bierze za rękę wyrobnika, ściska ją serdecznie i doń mówi: „Cóż będzie dzisiaj z twoim obiadem? mój przyjacielu.— Co będzie? mości proboszczu, oto, będę myślał o tych dobrych ludziach; żołądek sobie ścisnę i czekać będę na moją wieczerzę.— Lecz do wieczora jeszcze daleko; masz, przyjmij to w zamian twego skromnego obiadu.“ To mówiąc, człowiek boży wsunął w rękę wyrobnikowi pięciofrankową sztukę. Wyrobnik przyjąwszy dar z wdzięcznością. udał się w swoją drogę: po tem się wraca, i kładąc pieniądz do fartucha matki nieszczęśliwego rodzeństwa, rzecze: „Ja mam robotę, a wy nieprędko może ją dostaniecie. Przyjmijcie to, albowiem Bóg dobry, wam to zsyła.“ Dosyć jest donieść o tak pięknem zdarzeniu, żadnych uwag tu niepotrzeba.

— *L'ami de la Religion*, podaje następną wiadomość: „W niedzielę rano, znaczna część ludności miasta Compiègne, udała się do obozu rozłożonego na obu brzegach Oazy, by się przypatrzyć najpiękniejszemu widokowi, jaki się tu zdarzył w czasie pobytu wojsk zgromadzonych. W każdej ze czterech części obozu, odprawiła się msza święta, wobec wszystkich żołnierzy i oficerów. Ołtarz drewniany, bardzo skromny, postawiony pod łukowatem sklepieniem okrytych zielonym liściem gałęzi, wznosił się wśród rozległego przestworu, obrócony czołem do powiewającej chorągwi. Przykrycie czerwone i obrus biały, stanowiły całą ozdobę tych ołtarzy, na prędce wzniesionych od żołnierzy, którzy z tkliwą skwapliwością do tej uroczystości przyczynić się pragnęli. Skwapliwość ta, na tem większą zasługuje pochwałę, że w tym względzie żadnego nie było nakazu i posługę dobrym chęciom każdego zostawiono. Jego królewiczowska mość, główno dowodzący, przychylając się do próśb proboszczów Compiègne i Beaugy, chciał, aby ta uroczystość nie była obowiązującą, i pozwolił, by się od niej uchylili ci wszyscy, którzy tego zapragną. Pomimo to jednak, wszyscy znajdowali się na mszy pomiędzy 7mą a 8mą godziną odbytej. Byłto obraz prawdziwie budujący, widzieć tych wszystkich wojowników, zgromadzonych na granicy swego obozu, przed ołtarzem po raz pierwszy na tym przestworze wzniesionym, z którego wysokości kapłan przywoływał na nich błogosławieństwo Boga zastępów. Przedewszystkiem jednak, w chwili podniesienia, cały ten obraz przybrał wyraz niedający się wysłowić. Ten las głów pochylonych ku ziemi, ten przeciągły odgłos bębnów rozlegający się w powietrzu na podobieństwo grzmotu; ta broń i kaski ja-

śniejące promieniem słońca, co po chwilowej nieobecności dopiero właśnie łagodnem błysnęło światłem; wszystko to, tchnęło jakimś wyrazem wzniosłym, uroczym, niewysłowionym, którego sobie wyobrażać nie można, nie będąc jego naocznym świadkiem. Po mszy odbytej, nastąpił przegląd wojska."

— Tkliwy obrzęd odbył się w Haut-Morvan, z powodu wręczenia medalu 500 frankowego z fundacyi Montyona, przyznanego przez akademią francuzką na posiedzeniu dnia 22 lipca odbytem, Magdalenie Barreau, wdowie, ubogiej 80 letniej włościance, której całe życie odznaczało się dobroczynnością i cnotą. P. Dupin starszy osobiście dopełnił tego obrzędu, i wręczył wdowie worek aksamitny z 500 frankami, oraz medal nagrodowy.

— Parafia Brouzils w dyecezyi Luçon, oglądała jedną z tych uroczystości, które wzmacniając wiarę, wśród ludu, niezatarte na sercu robią wrażenia. Pasterz miejscowy odwiedził ją w dniu 12 września. Mieszkańcy w jego osobie uczcili Boga, którego on jest posłańcem. Wysiadającego prałata, powitała tłumnie zebrana ludność, zgromadzona w około namiotu, na pochyłości wzgórza w cieniu odwiecznych drzew dlań rozbitego. Pod nim czcigodny pasterz odebrał pierwsze hołdy duchowieństwa i wiernych. Ze słodką w sercu pociechą, poglądał na orszak ludu, processyonalnie przed nim postępujący, w jak największym porządku, poprzedzany przez bractwa z chorągwiami, i dzieci w bieli ubrane, przechodzący przez ulice ozdobione bramami tryumfalnemi, co się odznaczały wytwornością kształtów i rozmaitością napisów. Naza-

jutrz też tłumy zgromadziły się znowu w około pasterza, który z właściwym mu darem do nich przemówił. Następnie młodzież ofiarowała mu gołębia, jako wyobrażenie Ducha Sgo, który zstąpił na tę część wielkiej rodziny, zgromadzonej w około swojego ojca. Wiek dojrzały złożył winne grono w darze temu, który z takiem staraniem uprawia winnicę Pańską mu powierzoną. Ośmiodziesięcio letni rolnik, w imieniu wszystkich starców, u stóp czcigodnego biskupa, złożył snop zboża, co jest godłem radości, jaką prorok skreślił temi słowy: *I przyjdą niosąc z weselem snopy, które przyjęte będą.* Tu prałat nie mógł powstrzymać swego wzruszenia; serdecznie ucałował poczciwego starca, który zmięszany tak niespodziewanym zaszczytem, wśród łez zawołał: „O pasterzu, dosyć by już dla mnie było, żebyś podał mi rękę.“ Prałat w jednem przemówieniu odpowiedział na wszystkie pozdrowienia, które odbierał przy złożeniu każdego godła zwracając swą mowę do każdego wieku, począwszy od starców. Na ostatku przemówił do dzieci, *tak pięknych*, rzekł, *jak kwiaty co je mu u nóg składały*, oświadczając, iż serce jego pełne jest nadziei, że z nich się rozwiną błogie owoce wiary i prostoty patryarchalnej, jakiemi się odznaczali ich przodkowie. Na tę przemowę odpowiedziały głośne okrzyki ludu. W tej chwili, gdy cała rzesza przypatrywała się zapalonym ogniom sztucznym, dziewczynka czteroletnia, przelękniona widokiem sypiących się iskier, i odgłosem wystrzałów rozlegających się w powietrzu, ucieka z kolan swej matki i biegnie do pasterza. Przy nim się uspokoiła, jakby głos tajemny mówił do niej: „tu możesz odpocząć w pokoju; ten, który cię swem skrzydłem osłania, jest obrazem Zbawiciela, który wyrzekł: *Pozwólcie dziateczkom przy-*

chodzić do mnie, a nie zabraniajcie im." Później pasterz raz jeszcze przemówił do wiernych, przypisując tak błogie chwile orędownictwu N. Maryi Panny, zachęcając, by do tej Królowy Nieba modłów zanosić nie przestawali. Te słowa czcigodnego prałata, który za swe godło wybrał wizerunek Maryi, musiały na sercu zgromadzonych zbawienne sprawić wrażenie.

— Arcybiskup paryzki wydał list pasterski wzywający dyecezan do zanoszenia modłów o powodzenie Ojca Sgo.

— Rada municypalna w Aigues-Mortes, uchwaliła wystawienie pomnika Smu Ludwikowi w miejscu, z którego wsiadał do okrętu, na wyprawę krzyżową. Marsylia dowiedziawszy się o tem postanowieniu, dobrowolnemi składkami do tego zamiaru przyczynić się zamierzyła.

— List pisany z Jerozolimy, donosi iż d. 21 czerwca w kościele Zbawiciela obchodzono rocznicę wyniesienia na stolicę apostolską Piusa IX. Kościół przybrano w najkosztowniejsze ozdoby, a ołtarz wielki jaśniał złotem i perłami. Umyślnie na tę uroczystość zrobiono ogromny świecznik srebrny, otoczony siedmią posążkami wyobrażającemi czterech ewangielistów i trzy cnoty teologiczne. Wizerunek Piusa IX. umieszczono pomiędzy ostatniemi, zdobiły go ramy złote a po obu bokach powiewały chorągwie, rzymska i ziemi ściej.

— Biskup Evreux ks. Olivier, wydał list pasterski pod dniem 14 września, wzywający mieszkańców Normandyi, do złożenia dziękczynnych modłów Bogu, za tegoroczne urodzaje. Oto są słowa tego

listu: „Najmilsi bracia! W dniach ciężkich doświadczeń, zda się, że wszyscy ludzie zostają chrześcianami, że wszyscy chrześcianie zamieniają się w ludzi żarliwych i pobożnych; wiara zda się obudzać we wszystkich sercach, i wtenczas mocno się czuje, *że modlitwa pokornego przebija niebiosa.* Czyliż tak być nie powinno i w dniach wielkiej radości? Czyliż nie uczuwamy w sobie potrzeby przesłania przed tron Przedwiecznego, oznak miłości naszej i wdzięczności? Niedawnośmy, najmilsi bracia, doświadczali tych wielkich boleści, a w tej chwili czujemy w sobie tę wielką radość. Ileż nieszczęść, ileż to klęsk i cierpień, dotknęło nas w roku upłynionym. Czyżeśmy kiedy mieli słuszniejsze powody do obawy? W tem, ziemia się przyodziała w najpiękniejsze stroje, zabłysła obfitemi bogactwy; drzewa pochyliły się pod ciężarem nieprzeliczonego owocu; snopy najbujniejszych kłosów napełniły gumna rolników, i spokojność wszystkie serca zamieszkała. Gdzież jest człowiek, coby nieuczuł swojej nicości i dobroci swego Stwórcy, któryby nie zawołał z prorokiem: *Misericordiae Domini, quia non sumus consumpti.* Dla tego też, najmilsi bracia, przekonani jesteśmy, żeście swemi chęciami nasze wyprzedzili, i czekacie tylko, póki was nie wezwiemy do połączenia się z nami, i do wzniesienia przed majestat boski pieśni nowej, *Cantate Domino canticum novum.* W istocie, jakażby to była zbrodnia, gdybyśmy pozostali niemi, kiedy całe przyrodzenie jednogłośnym hymnem chwały i dziękczynienia zabrzmieć powinno, przed obliczem Opatrzności, która odwróciła swe oko od nieprawości naszych, zachowując tylko pamięć naszych nieszczęść i naszej niedoli! Składajmy więc społem nasze dzięki Bogu, który roztworzył swą rękę wszech-

mocną i na przyrodzenie całe hojnie swe wysypał dary!"

Hiszpania. Pod d. 1 czerwca, donoszą z Madrytu: „Od dwóch dni prałat Brunelli przyjmuje liczne odwiedziny wyższego duchowieństwa, wysokich urzędników i osób znakomitych. Obejście się legata Jego Świątobliwości, jest nader uprzejme i niejednokrotnie oświadczał radość swoją, jakiej doznawał z powodu serdecznego przyjęcia, które wszędy znajdował w tym kraju katolickim. Posłannika Stolicy Apostolskiej, w dniu wczorajszym przyjmowała królowa, która ucałowszy w pierścień delegata apostolskiego, obok siebie go posadziła. Prałat Brunelli wręczył list Ojca Sgo pisany do królowy; z żywem uczuciem mówił o doznanej przyjemności, w ciągu całej podróży przez prowincye hiszpańskie, natrafiając wszędy na lud bogobojny."

Hollandya. Dziennik hagski, donosi: „Przybyłego do Surynamu w dniu 29 czerwca 1847 r., prałata Groff, osadnicy z największą powitali radością. Przyjęto go z oznakami należnemi dostojeństwu, i w kościele odśpiewano *Te Deum*."

Prussy. Seminaryum w Trewirze założone z ofiar dobrowolnych, zostawało dotąd pod zarządem rady z donatorów złożonej, którzy teraz na wieczne czasy, wraz z funduszami, oddają je stolicy biskupiej. Potwierdzenie tego daru, co chwila jest spodziewane.

Rzym. W dniu 24 maja po długiej chorobie ozstał się z tym światem kardynał Micara. Urodzony

w r. 1775, dnia 12 października, od papieża Leona XII mianowany kardynałem, ogłoszony został na konsystorzu odbytym dnia 13 marca 1826 r. Piastował on liczne godności, a mianowicie: dziekana świętego kollegium, biskupa podmiejskiego Ostyi i Velletri, prefekta świętych kongregacyj ceremonij i obrządków, prezydenta rady najwyższej w izbie apostolskiej, i członka wielu innych zgromadzeń. Wyniesiony do godności książęcia kościoła, w niczem zgoła nie zmienił sposobu ostrego życia; ściśle się trzymał reguły zgromadzenia kapucynów, do których należał, i którym przynosił zaszczyt z powodu cnót swoich, nauki i daru wymowy.

— W wigilią zesłania Ducha Sgo, papież udzielił sakramentu odrodzenia kilku izraelitom w bazylice lateraneńskiej. Arcykapłan bazyliki kardynał Barberini z kapitułą przyjmował Ojca Sgo; który złożywszy cześć Najświętszemu Sakramentowi, udał się do chrzcielnicy Konstantyna, gdzie rzeczony obrzęd dopełnił; a wróciwszy do bazyliki nowoochrzczonym udzielił sakramentu bierzmowania. Następnie do odrodzonych w świętych chrztu zdrojach, i utwierdzonych w łasce, stosowną miał naukę: naprzód okazał im nadzwyczajną dobroć Boga, o której świadczą zbierane od czasu do czasu rozpierzchłe kłosy z niwy Izraela, czego oni sami są dowodem, zostawszy przez jego miłosierdzie powołani do prawdziwej wiary. Następnie Ojciec Sty pozdrowił ich, że posłuszni głosowi sumienia, opuszczając kraj ojczysty, rodzinę i mienie, poszli za wzywającym ich Panem; przyczem ostrzegł, iż Zbawiciel żąda jeszcze od nich zupełnego wyrzeczenia się siebie samych, to jest, potrójnego zaparcia się rozumu, woli i serca.

Pierwsze wymaga po nich odstąpienia dawnych swoich pojęć, i zasilenia ducha swojego wiarą w prawdy ewangeliczne, które są uzupełnieniem objawienia udzielonego Mojżeszowi, zastąpienia tablic prawa ustawą nowego testamentu, który jest urzeczywistnieniem tego, co tylko jakby w cieniu, w starym było zawarte. Wyrzeczenie się własnej woli, powinno nauczyć ich nad wszelką inną, przenosić wolą Boga, na wzór Sgo Pawła, którą pomimo całej gorliwości o tryumf nauki żydowskiej, jaką za prawdziwą uważał, jednakże oświecony łaską, nie miał innej chęci, jedno zapewnić zwycięztwo dla religii boskiego Nazareńczyka w obec synagogi i areopagu. Nakoniec, zaparcie się własnego serca, powinno w nich przemienić skłonności osobiste; jeżeli przedtem szli za popędem namiętności i nieprawych dążności Tyru i Sydonu, odtąd obowiązani całkiem poświęcić serca swoje miłości ku Zbawcy rodu ludzkiego. Przemowę tę zakończył Papież, wezwaniem łask Ducha Sgo, tak na nowoochrzczonych, jako też na wszystkich chrześcian. Po tem wzniosłem i czułem domówieniu, Ojciec Sty obecnym udzielił błogosławieństwo apostolskie. W końcu odprawił mszę śtą i własną ręką udzielił chleba anielskiego nowonawróconym, którzy przejęci mocnem wzruszeniem, zalewali się łez potokami. Z kolei mszę dziękczynną odprawił jeden z sekretnych kapelanów. Radość malowała się w obliczu zgromadzonych i wszyscy w duchu dziękowali papieżowi, iż tak pobożną rozkosz i tak wielki zaszczyt wyrządził nowym współwyznawcom, których później wszędy uprzejmie i skwapliwie przyjmowano.

— Pius IX w dniu 26 maja o świcie wyjechał do opactwa Subiaco, które po śmierci ostatniego opata

kardynała Polidori dla siebie zastrzegł. Jeszcze dniać nie zaczęło a już przeszło 4,000 osób zgromadziło się przy pałacu kwirynalskim, życząc mu pomyślnej podróży i zanosząc modły o szczęśliwy powrót. O pół do ósmej po południu dnia 31 maja Ojciec Sty powrócił z Subiaco. Mnóstwo obywateli wszelkiego stanu wyszło na spotkanie Jego Swiątobliwości, o kilka mil za bramę Sgo Wawrzyńca, na drogę wiodącą do Tivoli. Najżywsze okrzyki ludu, odgłos trąb wojennych, droga usypana kwiatami, które tysiące rąk sypały temu powrotowi do Rzymu, dały pozór tryumfalnego wjazdu. Wśród tych tkliwych dowodów powszechnej radości towarzyszących mu do Kwirynału, Pius IX przybył do tego pałacu, i z wielkiego balkonu dał apostolskie błogosławieństwo wiernym swym poddanym.

— Dnia 2 sierpnia w dzień Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, Ojciec Sty w towarzystwie prałatów i urzędników dworskich, udał się do kościoła zakonnic kapucynek, na korzystanie ze Sgo odpustu, zwanego przebaczeniem Assyżskiem. Generał kapucynów z definitorami i spowiednikiem klasztoru, przyjmował Jego Swiątobliwość. Po wysłuchaniu mszy Stej, odprawionej przez jednego z kapelanów sekretnych, Ojciec Sty udał się do choru wewnętrznego, gdzie członkowie zgromadzenia seraficznego, przypuszczeni zostali do zaszczytu ucałowania nóg Jego Swiątobliwości.

— W kościele pijarskim pod wezwaniem Sgo Pantaleona, z wielką okazałością obchodzono uroczystość Sgo Józefa Kalasantego, założyciela tegoż zgromadzenia. Nieszpory i mszę solenną celebrował prałat Rosani biskup erytrejski, a pochwałę Sgo powie-

dział ks. Euzebiusz Reali, kanonik Sgo Jana Laterańskiego. Wymowny i uczony kaznodzieja, żywo skreślił wysokie zdolności i nieporównany talent, jakie okazał Sty założyciel w wychowaniu fizycznem, umysłowem i moralnem młodzieży, jak niemniej, słusznie ocenił zasługi, które toż zgromadzenie w tym względzie u ludzkości położyło, idąc godnie śladami swojego przewodnika. Wielka liczba książąt Kościoła i osób znakomitych w duchowieństwie świeckiem i zakonnem, znajdowała się na tem nabożeństwie, pragnąc zanosić modły na ołtarzu, w którym spoczywają zwłoki tego Sgo; oraz, odwiedzić miejsce pobytem jego wsławione, szukając bodźca do pokory, jakiej naucza widok ubogiej ruchomości w izdebce Sgo męża dotąd przechowywanej.

— Od śmierci ostatniego nadrabina, imieniem Rabbi Behera, zaszłej przed dwónastą laty, żydzi mieszkający na Ghetto, nie mogli u rządu papieskiego otrzymać przyzwolenia na wybór jego następcy. Panującemu teraz papieżowi zawdzięczają pożądaną a wyświadczoną im łaskę, mocą której, w dniu 28 sierpnia odbyła się installacya nowego rabina. Wybrany, zowie się Rabbi Izraël Katzan, i przywołany został z ponad brzegów jeziora Genezaretskiego, gdzie słynął ze swojej pobożności i nauki talmudycznej. Urodzony w Jerozolimie, ród swój wywodzi z nieprzerwanego szeregu lewitów, od wieków dziesięciu. O dziesiątej godzinie rannej, w starej synagodze, co jest salą podłużną, nie tak rzymskiego, jako raczej średnich wieków budownictwa, o ścianach do zbytku przepełnionych napisami hebrajskiemi, i ozdobionej świecznikiem naśladowanym z bramy tryumfalnej Tytusa, nowy ka-

płan izraelski odziany w tunikę jedwabną koloru fioletowego, i czarny płaszczyk, zajął stanowisko, na jakie wybór spółwyznawców go powoływał. Syndyk żydowski Scala odczytał akt obioru, a Samuel Alatri pismo, jakiem gmina wybrańca swojego witała. Poczem na obowiązek katechety dla izraelskiej młodzieży, wprowadzono izraelitę lekarza, rodem z Florencyi. Nakoniec, odmówiono modlitwę za papieża, którą na tę okoliczność umyślnie ułożył nowo obrany rabin. Odznacza się ona najdokładniejszym rytmem psalmów, i szczególną czystością hebrajskiego języka, a następnemi rozpoczyna się słowy. „Tyś jest wojsk panem o Boże, i berło mocy w twem ręku. Tyś wywyższył sprawcę dzieł dobrych; tyś nam dał króla, który ci podobny."

— Na miejsce zmarłego czcigodego o. Graziosi, Ojciec Sty mianował ks. Madzani, professora mechaniki w Sapiencyi, kanonika bazyliki Sgo Jana Laterańskiego. Tę nominacyą z powszechnym przyjęto oklaskiem.

Szwajcarya W katolickich kantonach tego kraju osiadają bracia ze zgromadzenia *Marystów*, których zamiarem jest utrzymywać szkoły normalne, mające kształcić nauczycieli dla szkółek elementarnych. Przybyli oni już do Fryburga, i przywołani zostali do Syonu, gdzie objęli w zarząd zakład naukowy, liczący 44 wychowańców.

— Kapituła biskupia St Gallu w dniu 29 Sierpnia objęła w posiadanie katedrę tutejszą. Poraz pierwszy ukazali się kanonicy przyodziani w ubiór od Ojca

Sgo przepisany, to jest w czarne sutanny, rokiety, i mucety niebieskiego koloru, z krzyżem złotym emaliowanym, zawieszonym na piersi na wstędze fijałkowej. Nowy biskup wkrótce po objęciu kapituły, odjechał na objazd swojej dyecezyi, i w celu udzielenia wiernym sakramentu bierzmowania.

Egipt. W Mansura zaszło zdarzenie, co się stało przedmiotem powszechnej rozmowy. Jeden z koptów przeszedł do islamizmu; na tej więc zasadzie, miejscowy kady wymagał, aby religiję mahometańską przyjęły i jego dzieci, czemu się one ciągle opierały. Kady chcąc przezwyciężyć ich upór, kazał wtrącić je do więzienia, gdzie niezachwiane wytrwały w swojem przekonaniu, znosząc mnogie katusze. O takiem postępowaniu kadego dowiedziawszy się wice król egipski, natychmiast z urzędu go złożył, i synów renegata na wolność wypuścić rozkazał.

Algier. W dniu 29 sierpnia uroczystość Sgo Augustyna w Hipponie obchodzono ze zwykłą okazałością. O szóstej godzinie rannej, duchowieństwo w processyi udało się na miejsce, gdzie liczne zgromadzenie mieszkańców wszelkiego stanu, zajęło otaczające wyżyny. Pasterz algierski, którego w Paryżu zatrzymały sprawy kościoła, nie mógł się znajdować na tem nabożeństwie.

MOWA

NA POCHWAŁĘ

ŚWIĘTEGO SZCZEPANA

PIERWSZEGO MĘCZENNIKA,

WYJĘTA Z DZIEŁ

S. CHRYZOSTOMA.

Logos eis ton agion Stephanon ton protomartyra.

Wieńczmy już dzisiaj Sgo Szczepana, a wieńczmy już tylko pochwał kwiatami, i modłów naszych pięknemi różami; bo już on dawno sam siebie swoją wiarą, swem męczeństwem uwieńczył.

Prawda, że napisano jest: „niebójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą;" (1) lecz i to prawda, że połączenie ścisłe duszy z ciałem, bojaźń i trwogę sprawuje.

(1) U S. Mat. r. 10, w. 28.

Nie tak się pokazało na świętym Szczepanie: pragnął młodzieniec odnieść zwycięztwo, pragnął dać przykład wszystkim męczennikom — a natychmiast ustąpiła bojaźń i trwoga.

Nic go wściekłość przełożonych Palestyny, nic zajadłość kapłanów Izraela, nic zuchwałość starców Sanchedrynu, nic duma uczonych i faryzeuszów, nic przebiegłych krętaczy mowy i rozprawy, nic srogie groźby tłuszczy żydowskiej nie zmięszały, nic jego zapału duszy wstrzymać nie mogło.

Walczył młodzieniec odważnie, walczył wspaniale i mężnie, pierwszy za Chrystusa; pierwszy utorował pierwszą drogę męczeńską każdemu wiekowi, każdej płci, każdemu stanowi; pierwszy wiecznego ciemiężcę wiecznie zwyciężył; pierwszy ze śmierci żartował; pierwszy wytknął prosty gościniec do nieba; pierwszy dla Chrystusa męki poniósł.

Tak jest, młodzieniec pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem (1). Dyakonem obrany, stał się męczennikiem; szafarzem ofiar dla wdów ubogich przeznaczony, stał się cudotwórcą; imieniem korony zaszczycony (2), stał się pierwszą koroną, pierwszem godłem wszystkich męczenników.

Młodzieniec pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem; uzdrawiał kaleków i chromych; leczył paraliżem tkniętych; ściągnął na siebie srogą zawiść i okropną zemstę kapłanów; pragnął dla Chrystusa umrzeć.

Zemsta przeciwko niemu powstaje, zemsta namawia, zemsta bezbożna przeciwko niemu uzbraja pięciu

(1) Dzieje Apostol. rozdz. 6. w. 8.

(2) Stephanos w greckim języku, znaczy po polsku: korona wieniec.

miast ludzi bezbożnych: „Powstali, mówi Łukasz święty, niektórzy z bużnicy, która się nazywa Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandryanów, i ci, którzy byli z Cylicyi i Azyi, rozprawiając ze Szczepanem.“ (1).

Tak to niezliczony tłum występuje na plac boju, przeciwko jednemu żołnierzowi; tak to niezliczone szeregi walczą, przeciwko jednemu najmężniejszemu bohaterowi; tak to pięciu miast zbrojni mężowie uderzają nagle, na jednego bezbronnego młodzieńca. Ach, straszna zemsto! Ach, okropna złości żydowska!

Samym widokiem, samem groźnem wejrzeniem chciała ta tłuszcza naprzód najdzielniejszego wojownika zmięszać, przerazić, zatrwożyć i osłabić; lecz nic swoją imprezą nie dokazawszy, pojedyńczo potem zaczynają z nim walczyć, zadając mu po kolei te i tym podobne, pełne wykrętów i wszelkiego matactwa zarzuty i pytania:

Młodzieńcze niebaczny, młodzieńcze nierozsądny! Jak ty śmiesz takie miotać bluźnierstwa przeciwko najwyższemu bóstwu Jehowy? dla czego ty zmyślonemi i urojonemi mowami lud niepokoisz i zwodzisz go fałszywemi, jako szarlatan, cudami swemi? Bo czyż może ten być Bogiem, który się z Maryi narodził? Czyliż twórcą być może syn rzemieślnika, syn cieśli? Wszak on się w Bethleem urodził, wszak w Nazaret był wychowany. Jakże możesz tego głosić Bogiem, tego za Boga udawać, który się tu na ziemi, tak jak inni ludzie, na świat urodził? który dla ubóstwa i nędzy, w żłobie między bydlętami na wiązce siana był złożony i sianem powijany; który przed gniewem Heroda do Egiptu z ojcem i matką uciekać musiał; który

(1) Dzieje Apostol. rozdz. 6.

nie mając w domu ani umywalni, ani też łaźni, w Jordanie się kąpał i z brudów obmywał; który głód i pragnienie znosił; który sen i znużenie czuł i podejmował, równie jak każden tu żyjący człowiek?

Jakże może być Bogiem ten, który raz schwytany, nie mógł już uciec? który w twarz bity, nie mógł się sam za siebie pomścić? który na drzewie zawieszony, nie mógł z niego zstąpić? którego najhaniebniejszy i najsromotniejszy koniec spotkał?

Jakże możesz zmyślać, jak możesz udawać, że ten jest teraz w niebie, który tu na ziemi w grobie pochowany został? Jak możesz to powiadać, to roznosić, iż on jest życiem umarłych; kiedy on, jak inni ludzie umarł, bo był, jak inni, śmiertelny?

Czyliż więc, gdyby był Bogiem, mógł by był temu wszystkiemu podlegać? Czyliż samem skinieniem, tych, którzy na niego napadli, nie mógłby był nagłą śmiercią zgładzić? Tak jest.

Albo więc porzuć to szalbierstwo, to szarlataństwo swoje; albo, jeżeli nieporzucisz, to, tak haniebną tak sromotną, jak i on, śmiercią, zginiesz.

Takie to, i tym podobne zarzuty i pytania zadawała ta groźna tłuszcza, rozprawiając ze Szczepanem świętym.

A Szczepan święty na to tak im odpowiedział: Mężowie izraelscy! proszę was, zastanówcie się tylko sami dobrze nad tem. Czyliż wy nie macie u siebie pism wszystkich proroków? Czyliż wy nie czytacie z pilnością ksiąg starego testamentu? Czyliż nawzajem wszyscy niedawno nie powtarzaliście tego? „My wiemy, że do Mojżesza mówił Bóg, lecz tego z kądby

był nie wiemy; my Mojżesza uczniami jesteśmy“ (1). A czyliż Mojżesz nie powiedział tego: „proroka wam wzbudzi Pan Bóg z braci waszych jako mnie; jego słuchać będziecie?“ (2). Czyliż od dawna już nie napisał Micheasz prorok „A ty Bethleem ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkiemi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski“? (3). Czyliż potomstwa bezżennej nie przepowiedział temi słowy Izajasz? „Oto Panna pocznie i porodzi Syna.“ (4) Czyliż o dwojgu przy żłobie bydlętach, pomiędzy któremi miał być położony, nie nadmienił od tylu lat Habakuk, przepowiadacz Boski, mówiąc: „wśród dwojga bydląt będzie widziany.“ (5). Czyliż ucieczki Jego do Egiptu nie wyraził tak Izajasz: „Oto Pan wsiędzie na obłok lekki, i wnijdzie do Egiptu?“ (6). Czyliż rozstąpienia wód Jordanu nie opiewał przed wieki psalmista Pański w ten sposób: „Ujrzały cię wody, Boże, ujrzały cię wody, zlękły się i wzruszyły przepaści“? (7). Czyliż prac i cierpień Jego nie skreślił skutku Izajasz dawno, mówiąc: „Prawdziwie, on choroby nasze podjął, i boleści nasze znosił“? (8). Czyliż przebicia gwoździami nie przepowiedział Dawid, rzekłszy: „przebili ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje.“(9).

(1) U Jana S. rozdz. 9. w. 29.

(2) W Dziejach Apostolskich rozdz. 7. w. 37.— Mojżesz w ks. 5 rozdz. 18.

(3) U Mat. S, rozdz. 2. w. 6. — Micheasz rozdz. 5. w. 2.

(4) Izajasz rozdz. 7. w. 14.

(5) Habakuk rozdz. 3. w. 2.— S. Chryzostom ma tak w greckim języku: „en dyo zoon gnosthese.“

(6) Izajasz rozdz. 19. w. 1.

(7) Dawid w psalmie 76. w. 17.

(8) Izajasz rozdz. 53. w. 4.

(9) Dawid w psalmie 21. w. 18.

Czyliż powieszenia Jego na drzewie nie wyraził Mojżesz w te słowa: „Obaczycie życie wasze na drzewie wiszące?“ (1). Czyliż pochowania w grobie nie opisał patryarcha Jakób, gdy rzekł: „Odpoczywając jako lew zasnął?“ (2), i Dawid, który mówi w osobie Jego: „położyli mię w dole głębszym, w ciemnościach i cieniu śmierci?“ (3). Czyliż tenże Dawid nie przepowiedział także Zmartwychwstania Jego głosząc na swej arfie: „niezostawisz duszy mojej w piekle (to jest w głębokości ziemi), ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia?“ i na innem miejscu, gdy mówi: „wstań Boże, sądź ziemię?“ (4). Czyliż o wniebowstąpieniu jawnie nie nadmienił śpiewając: „Wstąpił Bóg z wesołem śpiewaniem i wśród głosów trąby?“ (5). Tak jest.

Albo więc, pokażcie mi i dowiedźcie, że te wszystkie proroctwa spełniły się na kim innym; albo, jeżeli nie, to Chrystusa ukrzyżowanego, na którym się to wszystko spełniło, jako Boga wyznawajcie i cześć mu oddajcie.

Wyście sądzili, nierozumiejąc proroctw Mojżesza i innych, żeście samego tylko człowieka ukrzyżowali; a wy świętego nad świętych, sprawiedliwego nad sprawiedliwych, a wyście ukrzyżowali tego, w którym natura Boska z ludzką połączona była. Biada wam, ach biada! wołał dawno Izajasz prorok: „którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem?“ (6).

(1) Opsesthe ten zoen yman kekramene epi xelon.
(2) Mojżesz w księdze Rodzaju rozdz. 49. w. 9.
(3) Dawid w psalmie 87. w. 7.
(4) Tenże w psalmie 15. w. 10.
(5) Tenże w psalmie 46. w. 6.
(6) Izajasz rozdz. 5. w. 20.

Kiedy tak święty Szczepan z nimi rozprawiał, kiedy się nie mogli sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił; porwali go więc, i przywiedli na radę; przekupiwszy świadków, którzyby zeznali: że go słyszeli mówiącego słowa bluźnierskie przeciwko Mojżeszowi i Bogu; mówiącego, że Jezus nazareński zburzy kościół, to święte miejsce, gdzie prawa Boskie były czytane, pisma proroków ogłaszane, gdzie były tablice i manna, gdzie stała Arka i rózga Aarona, gdzie godność przełożonych, kapłanów, starców i uczonych od wieków bezpiecznie spoczywała; że nakoniec, odmieni wszelkie prawa i podania Mojżesza.

Po tem fałszywem zeznaniu, patrzyli się wszyscy pilnie, którzy w radzie siedzieli na ś. Szczepana, i widzieli oblicze jego, jako oblicze anielskie. A święty Szczepan przebiegając pisma i proroków, dowodził im Jego bóstwa, wyrzucał im zatwardziałość serca i duszy i mówił: Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu; wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi świętemu tak, jak ojcowie wasi! Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? Tak jest, pozabijali nawet tych, którzy, przepowiadali o przyjściu sprawiedliwego, którego wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli. (1).

Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu! nic was, ani czterdziestoletnia niewola Egiptu; ani tłoczące przez osiem lat jarzmo Chrusarsata króla Syryi; ani przez osiemnaście lat srogość Moabitów; ani okropna ręka przez dwadzieścia lat Chananejczyków: nic was, mówię, ani siedmioletnie okrucieństwo Madyanitów; ani dziesięcioletni ucisk Amonitów; ani posłuszeństwo przez czterdzieści lat Filistyjczykom; nic pie-

(1) Czytaj w Dziejach apostolskich rozdz. 6 i 7.

czary, nic kopalnie podziemnych kruszców Salmanazara; nic przeszła siedmiodziesiątletnia niewola Babilonu, nic i teraźniejsza Rzymska wzruszyć, nic zmiękczyć nie mogła. Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, jak ojcowie wasi, tak i wy jesteście.

Słuchając tego, krajały się ich serca, zżymali się wszyscy i zgrzytali na niego: a święty Szczepan będąc pełen Ducha świętego, i patrząc się pilnie w niebo, ujrzał chwałę Boską i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Oto widzę niebiosa otworzone; a syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej.—A oni krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili sobie uszy, i rzucili się wszyscy jednomyślnie na niego; a wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali, na tem samem miejscu., gdzie Chrystusa Pana ukrzyżowali. A gdy rzucali nań kamienie, wzywał święty Szczepan Chrystusa Pana, mówiąc: Panie Jezu Chryste, przyjmij ducha mego. I uklęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim: Panie, nie poczytaj im tego za grzech!—A to rzekłszy zasnął w Panu.

Tak jest: zasnął w Panu. Bo śmierć dla wszystkich sprawiedliwych snem jest tylko, a zejście dla mędrców jest tylko odpoczynkiem. Snem jest tylko śmierć i odpoczynkiem dla takich, ażeby kiedyś zmartwychwstawszy z tego snu i odpoczynku, mogli oglądać oblicze Jezusa Chrystusa, i cieszyć się szczęśliwością wieczną. Amen.

Ks. Anzelm Załęski.

SZTUKI PIĘKNE

UWAŻANE ZE STANOWISKA MORALNEGO,

I W SWEM ZASTOSOWANIU

DO CYWILIZACYI I SŁUŻBY BOŻEJ (*).

Sztuka badana w naszych czasach ze stanowiska nieznanego wiekom minionym, stała się kamieniem probierczym historyi, i kluczem, przy którego pomocy, przedzieramy się do ciemnych pieczar przeszłości. Sztuka jest pieczęcią niepodobną do sfałszowania, którą każda epoka i każda cywilizacya wycisnęły u spodu swych aktów, dla udowodnienia ich autentyczności. Prace w tej materyi prawie nadaremnie podejmowano dla tego, że historycy nie rozumieli tego heraldycznego języka, daleko dawniejszego od onego, który w średnim wieku wynalazła próżność ludzka.

Gdybym więcej miał czasu i miejsca, uporządkowałbym systematycznie rozmaite typy sztuki znane i pewne, w różnych klimatach, i wedle rozmaitych stopni i sposobów cywilizacyi tych społeczeństw, które nam

(1) Obacz Pamiętnik Religijno-Moralny t. VIII, str. 527.

pozostawiły jakieś godne uwagi pomniki, i okazałbym, jako ona, skoro jest natchnięta przez religię, opartą tylko na prawie przyrodzonem, następnie, skoro przybiera za godło uczczenie sił i tajemic przyrodzenia, okazałbym mówię, jako ona może, i nawet koniecznie z naturalnego popędu prowadzi społeczność, którą obowiązana nauczać, do błotnistej przepaści najobrzydliwszego bałwochwalstwa.

Formuła metafizyczna idei oderwanej, ukrytej pod postacią materyalną, którą jedną oko ludu postrzega, znika prędko i nieuchronnie. Sztuka zatem jest służebnicą niebezpieczną; potrzebuje być mocno trzymana w granicach swej powinności; inaczej, pognębi wkrótce swego pana, będąc wspartą tłumem robiącym go dla tego władcą, aby go potem podał w niewolą. Sztuka bowiem, pomimo, że sobie rości prawo do niepodległości, jest zawsze obowiązana do posłuszeństwa, jak już dawniej powiedziałem.

Lud żydowski, lud nieukształcony, twardego serca i umysłu, sam jeden tylko zachował znajomość prawdziwego Boga; widzimy jednak, że ta znajomość oparta nie na oderwaniu ale na czynie, wzmocniona cudami, które Bóg czynił w Egipcie, nie była jeszcze dla niego dostateczną. Bóg znając dobrze jego słabość i niezdolność do pojęcia tego, czego oczy jego nie widziały, i czego się ręce nie dotykały, nadto, wielką skłonność do bałwochwalstwa, zaleca mu swem pierwszem przykazaniem, aby sobie nie robił żadnych rycin, żadnych wyobrażeń, tego wszystkiego, co się znajduje na niebie, na ziemi, lub w wodach; aby tych rzeczy nie czcili, to jest, aby im najwyższej czci nie oddawali. Tym czasem, nie upłynęło jeszcze od ogłoszenia przykazań dwóch miesięcy, a sześciu od cudo-

wnego przejścia przez morze Czerwone, a lud niepowolny i zawsze szemrzący, przychodzi do Aarona, podówczas, kiedy Mojżesz, jak wszystkim było wiadomo, znajdował się przed obliczem Boga na górze, i doń mówi: *Zrób nam bogów, którzyby szli przed nami*; i Aaron, brat Mojżesza, najwyższy kapłan, tyle był słabym, że przyzwolił na ich żądanie. Ulał cielca ze złota, i wzniósł przed nim ołtarz, na którym lud ofiarując całopalenia i ofiary, spokojnie mówił: O Izraelu! oto są bogowie, którzy cię wywiedli z Egiptu.

Naprzód zdumiewa każdego myślącego tak wielka niewdzięczność i tak wielka głupota tego ludu; Bóg niedawnoco mu dał świetne dowody swej miłości i potęgi, a on go w jednej chwili opuszcza i poczyna czcić, kogoż?— Cielca! Tak wielki nierozum, trudny byłby do uwierzenia, gdyby go nie wyjaśniały okoliczności, co ten czyn poprzedziły.

Żydzi, którzy dopieroco wyszli z Egiptu, mieli w pamięci wszystkie one zabobony, których przez tak długi czas byli w Egipcie widzami. Z pomiędzy wszystkich bożyszcz, którym się kłaniali egipcyanie, Apis jeden, którego kapłani egipscy, jak pisze Plutarch, nazywali najpiękniejszym obrazem duszy Ozyrysa, był onym egipskim symbolizmem, któremu poprzyznawane były cnoty lub przymioty najlepiej odpowiadające grubej idei, jaką żydzi mieli o Bogu swych ojców. Chcąc zatem mieć postać widzialną, coby szła przed nimi, podobnie jak posągi bogów Synopy, Memfisu i Heliopolisu, szły przed ludem egipskim w teoforyach, wymyślił lud albo jak się zdaje, lepiej oświecony we względzie ducha tych obrzędów, Aaron sądził, iż najlepiej będzie przedstawić im Boga pod postacią Apisa. Zatem żydzi nie czcili prostego zwierza, i nie oddawali pokłonu

wołowi memfickiemu, którego czczono jako bożyszcze. Nie widzimy też, żeby im pismo Boże wyrzucało, że czynili ofiary zabobonom egipskim, bogom cudzym. Nawet się zdaje, że to nie był bałwan; bo Pismo Ste nie używa tego wyrazu; wyrażenie Pisma: *Bogowie ze złota*, nie jest równoznaczne. Była to poprostu personifikacya czyli uosobienie Boga Izraela, zrobiona podług sztuki symbolicznej egipskiej, którą jedną znali. To jednak uosobienie, było nader niedorzeczne; bo takiem będą zawsze przystosowania sztuki religijnej ludu, którego religia i geniusz, różnią się całkiem od religii i ducha ludów chcących ich użyć do przedmiotów niemających żadnego podobieństwa; naganne, bo to było im wyraźnie zakazane prawem otrzymanem przy górze Synai. Uosobienie to, było już pierwszym krokiem do bałwochwalstwa. Każdemu wiadomo, jak surowo zostało ukarane to przestępstwo. Było ono nieraz ponowione i w późniejszym czasie, ale już miało daleko widoczniejsze piętno bałwochwalstwa; dla tego i słowa Pisma świętego, nie są już te same, bo Bóg nie może się pomylić względem ich intencyi. *Wyście sobie narobili bogów cudzych, uleliście ich sobie, aby we mnie gniew obudzić i mnieście za siebie rzucili*, mówi Pan, przez usta proroka Abiasa do Jeroboama. Tu już nie są, jak się pokazuje, tylko bogowie ze złota; lecz tu są bogowie obcy. Cielec puszczy, co był tylko symbolem, stał się w Betel i w Dan prawdziwym bałwanem.

Chrześcianizm ku zabezpieczeniu się od przestępstw, do jakich go przywieść mogła sztuka, miał niemniej wzniosłość i dodatność swej nauki, jak przykład przeszłości. Jednak jego położenie nie tyle było pod tym względem przyjazne, co narodu żydowskiego po jego ró-

żnych niewolach. Społeczeństwo chrześciańskie nie było tak jak społeczeństwo żydowskie, ludem odosobnionym i oddzielonym od wszystkich innych, przez swe dawne zwyczaje, i przez swe dawne prawo; lud tamten poczynał się na puszczy, gdzie nie miał zetknięcia się z obcemi ludami, poczynał się mówię organizować, ukrzepiać i odradzać, i postępował ku zdobyciu kraju, gdzie mu łatwo było nadać sobie bytność oddzielną i niezależną od wszystkich swych sąsiadów. Przeciwnie chrześcianizm, był społeczeństwem całkiem nowem; nie miał całkiem podpory w przeszłości, bo żydzi, którzy nią dlań być powinni, zostali odrzuceni; musiał się więc tworzyć ze wszystkich szczątek społeczeństw pogańskich, z ich zwyczajów i sztuk; miał naprzód żyć wpośród nich i pod ich cywilnemi prawami; miał mieć te same doczesne interessa, i granicami jego miały być granice świata zamieszkanego. Położenie jego było niesłychane, niemające w dziejach żadnego przykładu. To jego przeznaczenie, nie mogło się uskutecznić samą ludzką siłą.

Społeczeństwo, co ma tak wzniosły początek i cel, nie mogło być dalszym ciągiem żadnego innego w jakimkolwiek punkcie. Ono koniecznie samo w sobie samem, nosi wszystkie zarody indywidualności potężnej, wszystkie pierwiastki organizacyi szczegółowej i zupełnej; ono ma swój język i swe sztuki, które są żyjącym wyrazem, jakeśmy już widzieli, wszelkiej cywilizacyi.

Wszystkie inne społeczeństwa, które się po stworzeniu świata, uorganizowały na kuli ziemskiej, z czasem i powoli, z większą lub mniejszą pracą, przechodząc przez wszystkie stopnie od niemowlęctwa do stanu zgrzybiałości, urabiały swoje obyczaje, układały swoje

prawa; tworzyły swe języki, sztuki, wedle zakresu, aki im naznaczyła natura, potrzeba lub zdobycie. Tu zaś tego nie było. Tak jest, społeczeństwo chrześciańskie nie miało tak żadnego niemowlęctwa, jak i żadnych granic. Ono dorosłem powstało od razu jak niegdyś Adam, i całkiem do bojowania uzbrojone; najpierwszemi bowiem jego czynami, miały być walki, a w tych każda walka, porażka, była świetnem zwycięztwem.

Chrześcianizm w pierwszych swych początkach, będąc zmuszony do toczenia ciągłe boju, do prowadzenia życia wojującego, nie miał czasu do utworzenia swego języka, do wynalezienia swych sztuk. Nawet o tem nie powinien był myśleć; bo jego przeznaczeniem było, rozszerzyć się po całym okręgu ziemskim, i mówić językiem wcale odmiennym od tego, który z jednej strony cywilizacya grecka, a z drugiej panowanie rzymskie, rozpowszechniły po kuli ziemskiej.

Też same uwagi nie miały miejsca we względzie innych sztuk: bo one są córkami pokoju; lecz musiało upłynąć nie mało wieków, nim nastąpił pokój zupełny, i nim duch nowej wiary, stał się dostatecznie wolnym w swych natchnieniach. Nie widzę tu potrzeby wykazywać, jakiemi przesileniami, katastrofami i przemianami są napiętnowane te wieki. Pierwsze cztery przedstawiają się nam zbroczone krwią męczenników, odznaczone srogiemi prześladowaniami. Po wstąpieniu na tron Konstantyna, i po nadaniu Kościołowi pokoju, zajęto się obaleniem poganizmu w całem życiu jeszcze będącego; przez ten i następne trzy wieki, trzeba było z jednej strony powściągać barbarzyńców i ich częste napady, z początku orężem, a później przez chrześciańską cywilizacyę; a z drugiej, obyczaje rzymskie, napojone pamięcią obrzydliwości pogańskich, po-

trzeba było przerabiać, a nawet podawać w zapomnienie, co podobno było jednem z najtrudniejszych przedsięwzięć; bo te obyczaje nader głęboko pozapuszczały swe korzenie. Rzymianie budowali wszystko na wieczne czasy. W wieku ósmym Karol Wielki, bez wątpienia monarcha najoświeceńszy z tych wszystkich, co panowali na Zachodzie przed Ludwikiem świętym, nie sądził, żeby je mógł innym sposobem poprawić, jak przez wezwanie oświecenia konstantynopolitańskiego.

Chrześcianizm zatem w swych początkach, był zmuszony używać onej sztuki, jaką znalazł w użyciu.

Niektórzy architekci, co chociaż sami przy wolnym czasie i dobrym bycie, nie potrafili wynaleść, nie mówię już głównic czyli kapiteli, ale nawet prostych listewek, poważyli się w swych archeologicznych traktatach i w niektórych swych zbiorach, okazywać pogardę dla starożytnych, i oskarżać ich o barbarzyństwo i niedołęztwo. Przypatrzmy się zatem, jak postępowali owi barbarzyńcy i niedołężni ludzie.

Nie możem zatrudniać naszej myśli, rozważaniem onych wieków, w których się nabożeństwo odbywało po ciemnych lochach i katakumbach.

Ludziom, których ciągle prześladowano i obsaczano jak dzikie zwierzęta, ludziom, wezwanym w każdej chwili do przelania krwi za swą wiarę, wyrzucać, że nie byli tworzącymi artystami, jest to dawać dowód wielkiego nierozumu. Nie przeczę, że w katakumbach znajdujem ślady sztuki, wartej nazwy barbarzyństwa, jaką jej dają. Lecz czyjeż są to dzieła? Wiadomo wszystkim, a przynajmniej powinniby wiedzieć, że patrycyusze, publikani i krasomówcy, nie udawali się z pośpiechem pod chorągwie Chrystusa. Przez dość

długi czas nowa religia, była to religia prawie wyłącznie ubogich, cierpiących i niewolników, którzy przybywali szukać w niej zapomnienia swych nędz, albo też siły do ich znoszenia Nie mógł się spodziewać chrześcianizm, aby doń pośpieszali znakomici artyści, ludzie całkiem oddani czci zmysłowej, i którzy w czci chrześciańskiej nie upatrywali nic takiego, coby odpowiadało ich smakowi, ich nazwyczajeniom, ich wychowaniu. Dla nadania więcej mocy memu przypuszczeniu, nie obawiam się powiedzieć, że że u nas we Francyi i dzisiaj jeszcze klassa artystów jest podobno jedną z tych, które najmniej okazują skłonności ku wierze chrześciańskiej, najmniej posiadają znajomości jej dogmatów i historyi.

To, co się dzieje za dni naszych, może być dla nas skazówką tamtego, co się dawniej działo. Proste malowidła katakumb, są więc widocznie dziełami rąk niewprawnych; nie jedno zostało zrobione z pośpiechem, przez jakiegoś wyznawcę, który wiedział, że nie powinien wychodzić z pod ziemi, jeśli nie chce być zaprowadzonym do cyrku. Uderzającej zatem niedoskonałości tych drogich i tak szanownych zabytków starożytności, nie należy wcale przypisywać spadlającemu wpływowi nowej wiary. Te jednak początki, wywarły długi i wielki wpływ na sztukę chrześciańską, jak to zobaczymy na swem miejscu.

Powiem wkrótce, dla czego chrześcianizm w swych początkach musiał użyć sztuki w użyciu będącej. Wiemy jednak, że styl onych pomników, które wzniosł, mało się zdawał być podobnym do stylu pomników pogańskich istniejących. Zrobił się więc gatunek przemiany nieuchronnej, jeśli to prawda, cośmy za zasadę położyli, że sztuka jest istotnie jednym z języków

świątnicy. Dogmat i cześć, albo nowe nabożeństwo przyjmując z potrzeby, język stworzony przez religie potępione, musiały koniecznie nagiąć go do wyobrażeń przyzwoitości i nowych potrzeb. Uskuteczniłyż to rozumnie? Wyłączni czciciele sztuki starożytnej utrzymują, że nie. Pierwsze wieki puściły z pamięci te prawidła, które wydały tak wiele arcydzieł, i podstawiły na miejsce pierwszych, anarchię, a na miejsce drugich, potwory i straszydła.

Uważając z tego stanowiska, z którego oni ją uważają, nie można im słuszności zaprzeczyć.

Lecz jakież było przeznaczenie chrześcianizmu? Czyż nie to, żeby w społeczeństwie dawnem obalić obyczaje, zwyczaje, prawa i przyjęte wyobrażenia; czyż nie to, żeby zawstydzić rozum ludzki? Kiedy zatem jego przeznaczeniem było obalić podstawę, jak więc można po nim wymagać, żeby szanował te formy, któremi były przyodziane podstawy. To nie podobieństwem było. Sztukę więc podobnie odmienił, jak zmienił społeczeństwo, które się nią opiekowało. Ponieważ sztuka, jest zawsze tylko służebnicą idei, bądź, że ją w siebie wciela, bądź, że tylko, sprawia iż ona swój blask rzuca; zawsze jednak ktoby chciał potępić sztukę pierwszych wieków chrześciańskich i nazwać ją wyrodzeniem się prawdziwej sztuki, musiałby także przypuścić, że religia Chrystusa, jest wyrodzonym poganizmem. Lecz poważyż się kto wypuścić z swych ust podobne bluźnierstwo i tak wielką niedorzeczność? Sztuka zatem nie upadła; ona się tylko przekształciła; i uważając prawdziwe zasady estetycznie i rozumowo, jeśli ona odpowiadała potrzebom umysłowym, była wtedy podobnie nienaganna jak starożytna; albo jeśli nie odpowiadała całkiem, to trzeba szukać winy bar-

dziej w nieszczęśliwych czasach, jak w niedołęztwie przekształcicieli. Jeśli w niej można coś naganiać, to bardziej one podobieństwa, jakie zachowała ze sztuką starożytną, aniżeli jej usterki; bo tamte zawsze wywoływały porównania, od których się ona usuwa.

Te prawdy podobno oburzą nie jednego z tych architektów i badaczów starożytności, co mniemają, że nie można naruszyć ich pięciu porządków, podobnie jak porządku świata, bez zwrócenia do nicości i sztuki i świata. Jednak postanowiłem ściągnąć na się inne jeszcze złorzeczenia.

Mówiłem dotąd o języku przenośnym; pomówmy teraz cokolwiek, o właściwym. Łańcuch naszych pojęć wymaga, abyśmy nic nie pomijali z tego rozległego zadania, któreśmy traktować przedsięwzięli.

Przeobrażenie objawiające się w sztuce, rozciąga się do literatury. Piękna łacina Cycerona i Wirgilego, co dnia bardziej się także psuje, i zupełnie tym samym ulega przemianom. O łacinie zwanej średnich wieków, mówią, z tą samą pogardą, przydajmy jeszcze, z tąż samą niesłusznością i nieznajomością fundamentalnych zasad, co i o współczesnej sztuce. W rzeczy samej, mają słuszny powód chrześcianie do postawienia ich na jednej linii; bo ulegały temuż samemu duchowi i tym samym potrzebom. Język zaś chrześcian, nie więcej powinien był mieć podobieństwa z językiem pogan, jak ich kościoły i obrazy ich Boga lub też świętych, z świątyniami i obrazami bóstw pogańskich. Ten wyrodzony język, musiał także zachować godne podziwu przymioty.

Uważmy, coby się stało, gdyby był chrześcianizm niewolniczo przyjął sztukę i język społeczeństwa pogańskiego. Sztuka wznosiłaby dalej Partenony (sławny

kościół w Atenach, poświęcony Minerwie) lub świątynie Jowisza Statora, i świat ucywilizowany, byłby nie miał świętej Zofii w Konstantynopolu, i Najświętszej Panny w Amiens; język zaś, pozostając zawsze całkiem cycerońskim i wirgilowym, byłby znów nie dopuścił onego języka, który rozpowszechnili Bossuet, Fenelon, La Fontaine i Racine.

Sensualizm pogański, nie mógł wydać innej sztuki, jak zmysłową. I w rzeczy samej, takie było istotne i panujące piętno sztuki podówczas, kiedy się pojawił chrześcianizm. Ponieważ forma ludzka, sprawiedliwie była uważana, jako najdoskonalsza; ona przeto podług tych, co się pilnie zajmowali poznaniem metafizyki sztuki, stała się typem powszechnym wszystkich jej dzieł. Sama nawet kolumna, udzielała jej swych normalnych proporcyj.

To bałwochwalstwo postaci ludzkiej, bierze swój początek w ćwiczeniach gimnastycznych i w ich niemoralnych i nieuchronnych następstwach. Tu się uczyli artyści, z porównania, poznawać doskonałość formy materyalnej, tak dalece niezależącej od doskonałości moralnej, iż pomimo boskiego piętna, jakie artysta starał się nadać fizyonomii Apollina Belwederskiego, uczeni fizyologiści, wyrzekli, że gdyby się ten bóg ożywił, byłby z pewnością głupowatym.

Sensualizm, będąc posłusznym prawu swej natury, i starając się szczególniej, o nadanie formie proporcyj i zarysów najzdolniejszych pochlebiać zmysłom, podsycać dumę, obudzić rozkosz: cześć więc nagości koniecznie powinna była być najwyższem prawidłem artysty, i jej czynili ofiarę niemniej budowniczy, jak rzeźbiarz. Ubior obudwu, dozwalał oku, dostrzedz nagości, albo też ją przypuścić. Tunika nie powinna

była przeszkadzać dostrzedz wszystkich zarysów i najmniejszych przypadłości formy istoty ludzkiej; a przez analogią, pod ozdobami i płaskorzeźbami, oko powinno było bez wysilenia być w możności dostrzeżenia wszystkich członków budowy. Tak widzimy, zawsze się objawia rzecz materyalna i ziemska, pod zwyczajną lub artystyczną obsłoną. Tą obsłoną, jest tylko rąbek przezroczysty, na nagość rzucony, bardziej dla pobudzenia do przypatrywania się jej, jak dla jej ukrycia. Cześć całkiem materyalna, czyż nie tego potrzebowała w posągach i świątyniach swych Bogów?

Co się tyczy wstydliwości, która walczyć mogła przeciw onej wyłącznej miłości obnażenia, przynajmniej w przedstawieniach ludzkich, wychowanie gimnastyczne, usuwało ją z pomiędzy mężczyzn; dla kobiet zaś, dość obcem bywało to, co się działo na publicznem miejscu, bo one rzadko kiedy opuszczały wnętrze swych osobnych mieszkań. Zresztą, wstydliwość starożytnych, była to wstydliwość i skromność szczególniejsza, kiedy w Sparcie młodzianie i panny, pasowały się tylko w prostej szacie natury, i kiedy postanowili falleforia, i poprzywiązywali niewiasty, do onej dziwacznej i przebrzydłej liturgii.

Zasady estetyki pogańskiej, nie mogły więc być przystosowane do czci nauczającej, że ciało jest tylko nikczemnym prochem, że trapienie go, jest cnotą, i że umartwienie zmysłów, jest powinnością. Przyjęcie też bezwzględne i proste sztuki pogańskiej, nie mogło być pogodzone z konieczną potrzebą zerwania onego ogniwa, któreby się zdawało spajać obecność z przeszłością, której Kościół starał się zatrzeć pamięć pomiędzy ludami nowej wiary, jeszcze się chwiejącej i całkiem usposobionemi do przyjęcia na nowo swych dawnych

obrzydliwości. Trzeba było wykazać tak jasno, iżby się nikt nie mógł pomylić, że nie było żadnego zgoła podobieństwa pomiędzy religiami Jezusa Chrystusa i Jowisza, pomiędzy społeczeństwami chrześciańskiem i pogańskiem, nareszcie, pomiędzy dwoma cywilizacyami w samych zasadach z sobą sprzecznemi.

Powie ktoś, że sztuka psuć się poczęła już wprzódy, nim jeszcze chrześcianizm zaczął budować kościoły, wznosić obrazy, i nim był jeszcze tyle potężny, żeby mógł wpłynąć na sztukę publiczną. Wiemy i przyznajem, że pod Neronem i Trajanem, sztuka już nie była tem, czem była w pięknym wieku Augusta; lecz nie trzeba też zapominać, iż się już narodził chrześcianizm na górze Golgota, że rozpładniająca krew męczenników już płynąć poczęła była. Nowa wiara jeszcze nie wzruszyła była starożytnego świata; lecz nie dają się postrzegać w powietrzu pewne znaki, nim nastąpią wielkie wstrząśnienia gór lub obalenia państw; nie dają się słyszeć poprzednio pewne szumy, łoskoty, wrzawy, które dopiero po wypadku można wytłomaczyć? Sztuka politeizmu, już się odmieniała; bo przeczuwała, że jej bogowie niedługo ustąpią.

Chrześcianizm, skoro mógł na jaw wystąpić, działał wprost przeciwnie jak poganizm. Kiedy drugi trzymał lud przy drzwiach swych świątyń, pierwszy wprowadzał go do wnętrza swych kościołów; kiedy pierwszy wznosił swe ołtarze ku wschodowi, drugi, stawił swoje ku zachodowi; kiedy sztuka pogańska, cała się wysilała na uwielbienie, i że nie powiem ubóstwienie piękności formy materyalnej, sztuka chrześciańska, w swych pierwszych chwilach, poczytała sobie za powinność, starać się o poniżenie i upokorzenie materyi.

Ztąd poszło, że chrześcianie pogardzili pogańskiemi kościołami, jako nieodpowiadającemi nowym potrzebom, i odrzucili ich formę poświęconą innej czci, mogącą ją ciągle przypominać. Przyjęli oni formę gmachów zwanych bazylikami, w których sprawiedliwość wymierzano, lub traktowano sprawy osób szczegółowych; w tych bowiem podwójną dla siebie znajdywali korzyść; to jest: że ich rozkłady były najprzyzwoitsze dla ich obrzędów; i że nie zachowywały żadnego śladu czci dawnej. To przejęcie, mocno wyrzucają chrześcianom, jako znak braku imaginacyi i geniuszu owi ludzie, co się rozmiłowali w Witruwiuszu i Winioli, a sami nie umieli nic więcej zrobić od czterech set lat, jak tylko przejmować od starożytności swe porządki, swe formy i wzory, i niezgrabnie mięszać je z sobą w swych pomnikach.

Nie mamy powodu do uwalniania od zarzutu nowej cywilizacyi, jakoby jej zbywało na gieniuszu i imaginacyi; bo ona wkrótce miała potłumić, dawną tak świetną, tak bogatą, i tak wystawną i zbytkową; przewyższyć ją w niektórych punktach, a we wszystkich innych jej zrównać. Po wymienieniu pobudek, które skłoniły pierwszych chrześcian do obrania sobie bazylik na swe zebrania, zaledwie już uznajem za potrzebę uczynić uwagę, że ten rozsądny wybór, jest jednym z pierwszych dowodów znakomitej roztropności, jaką się Kościół zawsze odznaczał, i onego taktu, który go nigdy nie zawiódł, ilekroć szedł za swym własnym popędem.

Dowodem lepiej przekonywającym, niżeli jakiekolwiek rozumowania, że Kościół idąc za swem natchnieniem, zrobił zaraz w swych początkach najlepszy wybór, jest to, że forma bazylik pozostała i w później-

szych czasach; zawsze uważana była za najlepiej odpowiadającą potrzebom nabożeństwa katolickiego. Zrobiono tylko w niej pewne modyfikacye, których wymagały, powiększona liczba wiernych, lub też nadanie największego rozwinięcia uroczystościom. Nadaremnie niektórzy architekci postępu, usiłowali powprowadzać nowości; zawsze bowiem trzeba się było wrócić do dawnego rozkładu.

Co się tyczy szczegółów architektury, tych przez długi czas prawie żadnych nie było w pierwszych chrześciańskich bazylikach; i ta surowość bardzo dobrze zgadzała się ze stanem Kościoła cierpiącego. Gdy w niektórych chwilach wytchnienia i pokoju, albo też po wstąpieniu na tron Konstantyna Wielkiego, poczęto je wprowadzać, to te, jeśli przypominały szczegóły sztuki starożytnej, jednak z oną wolnością, która się postrzegać daje we wszystkich innych współczesnych budowlach; wolność ta już zapowiada przemianę, jaka powoli zajść miała w cywilizacyi, i której, wzniesienie we dwa wieki później świętej Zofii, to jest, za panowania Justyniana, miało oznaczyć z tryumfem uzupełnienie pierwszego okresu. Lecz nikt nie zaprzecza, że ten okazały gmach jest arcydziełem smaku i wielkości; każdy przyznaje, że sztuka bizantyńska, której ten gmach stanowi najpiękniejszy typ, jest sztuką prawdziwą, zupełnie odmienną od sztuki starożytnej, chociaż jéj prawie wszystkie pierwiastki zachowała, których wprawne oko bez trudności dostrzeże. Jednak ci, co pod ówczas panowali, byli to chrześcianie; oni to wynaleźli tę sztukę i dźwignęli to arcydzieło, w naszych jeszcze czasach, z największym zapałem podziwiane, pomimo szkodliwych zmian, jakie porobił mahometanizm; owi zatem dzicy i barbarzyńscy chrze-

ścianie posiadali także w sobie święty ogień sztuki; następnie cywilizacya ta, którą rozpowszechniali, nie była cywilizacyą pogańską, skażoną i wyrodzoną. Była to cywilizacya nowa, niemniej całkowita i świetna, jak dawna pogańska, której nowa literatura nie ustępuje podobnie, jak nowa sztuka; wydaje ona także swoje arcydzieła; najwięksi bowiem wielbiciele wieków pogańskich, nie mogą odmówić tego tytułu pismom: Augustynów, Hieronimów, Ambrożych, Paulinów, Leonów, Grzegorzów, Cypryanów, Bazylich, Chryzostomów, Atanazych i wielu innych.

Lecz co est szczególniejszą sprzecznością, gieniusz poetycki, zdaje się całkiem opuszczać tę cywilizacyę, kiedy idzie o ikonografią, o przedstawienie figury ludzkiej. Sztuka zrobiła rozbrat z nauką formy, posuniętej przez artystów pogańskich, do tak rzadkiej doskonałości. Malarz, i snycerz okazują się zarówno nieokrzesanymi, niezgrabnymi i nieumiejętnymi naśladowcami, jak improwizujący artyści katakumb. Pod ich rękami natura staje się ubogą, wysiloną, w nędzy zostającą. Stosunkowość ginie tu całkiem. Widzieć tu można osoby mierne, małe, brzydkie, szkaradne, w których życie byłoby niepodobne, i których wszystkie ruchy są także niezwyczajne; tam znów osoby niezmiernej wysokości, przyjemności i śliczności całkiem podobnej do onej kolumny, o którą są oparte, albo której miejsce zajmują. Wschód zdaje się jeszcze myśleć o piękności w onych zadziwiających figurach, które do żadnego świata nie należą Zachód przeciwnie zdaje się starać o szpetność tak w formie, jak i w rysach, wyjąwszy pewne rzadkie epoki, w których natchnienie bizantyńskie poczęło się pojawiać pod niebem tak różnem od swego.

Brak miejsca nie dozwala mi zająć się tu wykazaniem przyczyn tej różnicy. Wskażę ogólną tylko zasadę, której się razem trzymali, chociaż sposobem odmiennym, artyści tych dwu połowic chrześciaństwa, albo raczej, tych dwu Kościołów, od których brali swój popęd i natchnienia.

Tę zasadę jużeśmy wyżej wskazali, i może zbytecznie jeszcze raz tu ją powtarzamy. U pogan piękność formy zastępowała miejsce idei; sensualizm albo uzmysłowienie, zajęło miejsce duchowności; początkowy symbolizm przeistoczył się w gruby realizm; sztuka z początku religijna i cywilizująca, stała się całkiem materyalną i następnie psującą. Pierwsi chrześcianie, daleko oświeceńsi i roztropniejsi, aniżeli są w umyśle swych obmowców i oszczerców, chcieli uniknąć niebezpiecznej skały, z początku rzadko używając reprezentancyi ludzkiej, później zaniedbując umyślnie doskonałość zmysłowej formy, aby nic nie odwracało myśli od idei, aby rozkosz oczu nie zatruła pokarmu duszy. Zresztą, nic lepiej nie mogło wskazać różnicy tych dwóch czci, odmienności ich celu, wzajemnej ich moralności, jak ta, tak uderzająca przeciwność części sztuki posiadającej najlepszy sposób mówienia do wyobraźni, jak ten wielki kontrast doskonałości i wdzięku z niezgrabnością i nieokrzesanością Pomiędzy świątynią pogańską i chrześciańskim kościołem, zachodziła taż sama różnica, co pomiędzy polem elizejskiem, przeznaczonem przez dogmat pogański dla mocarzy możnych i uczonych, dokąd niewolnicy, gmin spodlony i pogardzony, nawet po swej śmierci, wchodził tylko za swymi dawnymi panami, aby był na ich grobach uduszony, lub na ich stosie spalony, i to jeszcze, aby im tam służył; a tym rajem, do któ-

rego Bóg wszystkich ludzi, w braku wezwanych na ucztę godową, pryjmuje, ślepych i kulawych, zebranych z rozstajnych dróg, i daje im pierwsze miejsce przy sobie, nie wedle ich nauki, ale wedle ich uczynków.

Sztuka prosta i nieokrzesana pierwszych chrześcian, powinna być uważana, nie jako dowód niezdolności ocenienia piękności sztuki greckiej; lecz przeciwnie, jako pomyślane wyrażenie innego uczucia moralnego i religijnego, jako wyrażenie potrzeby innego popularnego nauczania, jako skutek niezbędnej konieczności, w jakiej się znajdywał jeszcze Kościół w ósmym wieku, to jest. żeby najżywszym kolorem, pociągnąć linię oddzielającą cywilizacyę chrześciańską od resztek cywilizacyi pogańskiej.

Do potężnego wpływu, jaki wywierała idea moralna na sztukę schrześciańszczoną, ale jeszcze nie stanowczo chrześciańską, należy przydać równie nieprzezwyciężony wpływ postaci owego społeczeństwa, na które miała się ona zapatrywać i kształcić. Jużeśmy naprędce niektóre jego rysy wskazali, i te, o ile się dotycze przedmiotu przezemnie traktowanego, starać się uzupełnić jest moją powinnością.

Zdaje mi się, żem już to powiedział, i zresztą każdemu to wiadomo, że sztuka jest z swej natury naśladowniczką. Sztuka inaczej byłaby tylko oderwaniem albo abstrakcyą, i nic by wcale nie wydała. Z tego wnosim, albo raczej wracam się do powiedzenia jeszcze raz, że aby dobrze wytłomaczyć piętno sztuki jakiegoś kraju lub epoki, trzeba znać piętno owego obrębu, w którym się ona kształci.

Powtarzam jeszcze raz, artysta grecki, widząc zawsze w gimnazyum (miejsce przeznaczone do ćwiczeń

ciała i umysłu) i w Olimpii, przedstawione sobie godne podziwienia typy Apollina, Herkulesa, Laokoona, bywał silnie uderzany widokiem owej pięknej natury greckiej, wystawionej na widownię podczas ćwiczeń pięciu igrzysk, i do której nigdy się nie przywięzywała postać obcej natury. Ztąd powracał on do swej pracowni, mając głowę napełnioną najpiękniejszemi pobudkami, i potem przenosił na kamień, lub zdejmował na kawał marmuru.

Artysta chrześciański, szedł także na igrzyska publiczne, szukać swych natchnień, i w nich obierał sobie wzory; lecz temi jego wzorami, nie byli już olimpijscy zwycięzcy, co swych współzawodników z tryumfem pokonywali siłą muszkułów, giętkością ciała, i zadanemi razami; ich bohaterów tryumfy, innego są rodzaju; radują się oni z owych ran, które dla Jezusa Chrystusa podjęli, z owych utrat członków, które dla niego ponieśli. Wstępując w szranki, nie smarowali się oni oliwą, lecz z nich wychodzili swą własną krwią pooblewani. Toczyli bój, lecz nie orężem, ale modlitwą. Obudzali oni podziwienie, lecz nie piękną swą figurą, nie wdziękami lub siłą ciała; ale piętnami i bliznami, które im porobiły dzikie zwierzęta cyrku, swemi zębami, oprawcy jeszcze sroższi od dzikich zwierząt, swemi kleszczami, lub nareszcie, ostrości wiarę przechodzące, jeszcze nieprzyjaźniejsze aniżeli tortury dla materyalnej piękności.

Malarz lub rzeźbiarz chrześciański, mając przed oczyma podobne przedmioty, do których jedynie był przywiązany publiczny szacunek, znajdując się on w pośród tych ludzi pomięszanych z barbarzyńcami, którzy się wysunęli ze wszystkich kątów wszech świata, aby byli obecnemi przy konaniu starego społeczeństwa,

albo, aby mu ostatnie ciosy zadali, mając przed oczyma utrapienia i uciski wszelkiego gatunku, na które w swem konaniu było podobnie wystawione, jak społeczeństwo chrześciańskie w swych początkach, będąc na onym świecie, który się zdawał prawie walić, malarz lub rzeźbiarz, mówię, znajdując się w takich okolicznościach, mógłże zamyślać o przedstawieniu czego innego, jak natury cierpiącej, wyrodzonej, konającej? W sztuce więc pierwszych wieków i wieku środkowego, przebija się nie tylko nowa wiara, ale i społeczeński przewrót. Sztuka uważana ze ścieśnionego punktu widzenia, to jest, z punktu doskonałości formy, popadła w najsmutniejsze barbarzyństwo; lecz uważana jako moralne i historyczne nauczanie, nie przestaje odpowiadać swemu wzniosłemu przeznaczeniu. Zdaje się, że widzim onych starożytnych żydoskich proroków, co się przyodziewali we włosiennice i posypywali swe głowy popiołem, i tak zapowiadali przyszłe klęski i nieszczęścia, albo też obecne opłakiwali; lub też, że to są owi stroskani izraelici, co pozawieszawszy na wierzbach po nad brzegiem Eufratu stojących swe milczące arfy, opłakiwali swą oddaloną dziedzinę. Ich jęki pełne goryczy wygnania, iż pozbawieni zostali przyjemnego głosu narzędzi muzycznych, czyż mniej są wzniosłe, jak ich pienia dziękczynne, które nucili po wyjściu z Egiptu, lub po dźwignieniu pierwszego kościoła.

Wy, co w sztuce uważacie tylko bawidełko dla płochości, przyjemność dla bogaczów, albo co już najwięcej, gatunek kamienia przydatnego do nadania pojoru cywilizacyi; wy mniemacie, że ten wiek, który nie znał, albo który pogardzał uzacnieniem formy ludzkiej, był napiętnowany, pewnym gatunkiem społeczeńskiej

głupoty, robiącej go nieczułym na prawdziwe wdzięki i powaby sztuki! Ach! jak w wielkim zostajecie błędzie.

Ta epoka nie była uboższą, jak którakolwiek inna w ludzi oswieconych; ona nawet wydała dość piękne geniusze w naukowości, jak na przykład: Turtulliana, Orygenesa, Laktancyusza, Sulpicyusza Sewera, Salwiana, Eucheryusza i innych. Jakże można przypuścić, żeby ta cywilizacya, co wydała tak biegłych i tak wymownych pisarzy, nie była zdolną wydawać wielkich artystów? Znamyż choć jeden taki okres w dziejach, w którymby sztuki nie szły w parze z naukami? Może ktoś powie: Rzym miał swych Cyceronów, swych Kwintylianów, swych Wirgiliuszów i Horacyuszów, swych Sallustyuszów i swych Tacytów; ale nie wydał ani jednego stosownego imienia budowniczego, ani jednego malarza, ani jednego snycerza. Prawda; lecz czego sam nie zrobił, to kazał innym zrobić; jeśli miasto Romulusa było samo w artystów ubogie, to ich umiało pożyczać u miasta Minerwy; jemu zatem zbywało nie tak na uczuciu, jak raczej na przystosowaniu sztuki. Inaczej jakże to mógłoby się zrobić, żeby sztuka grecka wykonywana przez artystów greckich, stała się inną omal sztuką—sztuką rzymską? Społeczeństwo chrześciańskie, które się znajdowało w cale w odmiennym przypadku, ponieważ od początku zaraz składało się z pomięszania z sobą wszystkich narodów, powinno było w szczęśliwszych usposobieniach umysłu, znaleść środek do poprawiania jednych, albo do zrównoważenia umysłu ciemniejszego lub nie okrzesańszego drugich. Beatyzm obojętny, nieczuły, który mu przypisują, jest wcale niepodobnym i w żaden sposób nie może być dopuszczony. Widzimy bowiem, że sztuka skoro nie jest w swym polocie tamowana, i kiedy idzie

już nie o człowieka ale o Boga, zaraz się przepysznie rozwija, i w budowach i w przyozdobieniu kościołów, okazuje się nader szczodrą i rozrzutną. Za przykład już wyżej przytoczyliśmy kościół świętej Zofii w Konstantynopolu; jest to przecudna perła, którą Wschód przyczepia do wieńca sztuki chrześciańskiej. Za przykład mogą także służyć przepyszne bazyliki, które opisują święci, Numatius i Perpet, oraz święty Grzegorz Turoneński. Kościoły świętego Klemensa i świętego Pawła w Rzymie, dają o tem świadectwo obecnemu jeszcze wiekowi. Wiemy dobrze, że marmur, porfir, miedź, bronz, srebro, nawet i kosztowne kamienie, były użyte do przyozdobienia kościołów tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Możnaż teraz powiedzieć, że ta społeczność, co oddaje wszystko w ręce sztuki, jest pozbawioną uczucia artystycznego?

Bogactwa, mówią dalej, nie zawsze idą w parze ze smakiem. Znane są dobrze twarde słowa, jednego z malarzy starożytności, wyrzeczone do współzawodnika, który w swym obrazie postaci niewieściej, nadał więcej ubiorów, jak powabu i wdzięku: „Niemogąc jej zrobić piękną, zrobiłeś ją bogatą.“ I teraźniejsza architektura, rzuca z pogardą ten niesłuszny sarkazm na swą starszą siostrę.

Lecz, dobry Boże! cóż to jest ta bezwzględna piękność? Któż otrzymał przywilej zakreślenia koła nieszczęsnego, mającego ją zamknąć? Jestże na świecie coś bardziej zmiennego, jak one pierwiastki, co ją składają? Każdy wiek, każdy przeciąg czasu, każdy kraj, każde indywiduum nie miałoż swego osobnego i wyłącznego typu? Rafał jest piękny, Michał Anioł jest piękny, Rubens jest piękny. Jakiż stosunek znajduje się pomiędzy nimi? Jeśli Rafał postrzegł, że Michał Anioł

dosięgnął prototypu piękności, więc musiał być po prostu tylko jego naśladowcą; inaczej bowiem pokazałby się obranym z rozumu. Toż samo powiedzieć należy o Rubensie względem Rafała i Michała Anioła. Jest podobieństwo do prawdy, że wiek XIII mało cenił sztukę wieku Peryklesa; przynajmniej jest pewna, że XVII i XVIII, które się uważały za kontynuatorów tego ostatniego, niewiem jakiem prawem, mówiły z tak wielką pogardą o sztuce wieku trzynastego; a oto teraz Anthemiusza z Tralles i Izydora z Miletu, Roberta z Luzarches, i Piotra z Montereau, stawią obok Kallikrata i Iktyna, i prawie jeszcze wyższymi ich czynią?

W końcu, sądzimy jednak, mimo to, cośmy powiedzieli, że należy uczynić różnicę pomiędzy sztuką dostateczną, która może być wielokrotna, to jest, złożona z rozmaitych uporządkowanych pierwiastków, a sztuką całkowitą i zupełną, która jest zawsze prosta, i można powiedzieć, że cała z jednej sztuki. Każdy więc widzi, że jestem dalekim od zaprzeczenia możności postępu sztuce, którego szczerze jej życzymy.

przekład ks. Pawła Rzewuskiego

MISSYE AMERYKAŃSKIE.

WYCIĄG

Z listu prałata Ryszarda Smitha, biskupa Olimpu i wikaryusza apostolskiego Trinidadu, pisanego do członków centralnej rady Stowarzyszenia do rozkrzewiania Wiary Śtej.

7 Lutego 1846 roku.

Bogu składam dzięki, że mi pozwolił donieść wam o wielkich i pożądanych wypadkach, które przy gorliwości waszej, Ste Stowarzyszenie do rozkrzewiania wiary, na naszych oddalonych porodziło brzegach; a razem oświadczyć wam, imieniem całej missyi naszej, najczulszą wdzięczność za troskliwość dlań okazywaną. Jakże są czyste, jak gorące modły, które za was i za wszystkich zacnych Stowarzyszenia członków, zanoszą liczni i gorliwi współwyznawcy nasi apostolskiego wi-

karyatu w Trinidadzie! Oby Bóg łaskawie wysłuchać ich raczył!

Tak, panowie, waszej to przedewszystkiem troskliwości winniśmy środki, za pomocą których zgromadziliśmy kapłanów, według ducha Chrystusowego, którzy wpośród ludów rozkrzewiają niewysłowione dobrodziejstwa oświaty, prawdziwie chrześciańskiej i zaszczepiają w nich miłość i wykonywanie cnót najpiękniejszych; dając z siebie przykład świątobliwego i przepełnionego miłością bliźnich żywota.

Przy waszej pomocy, mój czcigodny i nieodżałowany nigdy poprzednik, prałat Mac Donnell, wraz ze mną, zdołał powiększyć duchowieństwo na Antyllach angielskich i duńskich. W roku 1828, tylko dwónastu kapłanów znajdowało się na tych licznych wyspach; a w roku przeszłym, liczono na nich już siedmdziesięciu missyonarzy, pełnych zapału i męztwa. W tymże czasie i liczba wyznawców naszego Kościoła znacznie się powiększyła; albowiem od 125,000 wzrosła aż do 170,000.

O! czemuż nie mogę wam wyrazić uszczęśliwienia, napełniającego mą duszę, jakiego doznaję, poglądając na naszą świętą religię, pomyślnie krzewiącą się na ziemi, gdzie przedtem prawie całkiem była wygasła; widząc wiarę, pobożność i zapał dla świętych sakramentów, tam właśnie, gdzie o nich pojęcia, aż prawie do imienia, były zaginęły.

Takie jest, panowie, w głównej części wasze dzieło. Pozostaje mi tylko ponowić oświadczenie najżywszej wdzięczności mojej. Oby Najwyższy stokrotnie wam wynagrodził.

Nim z obszerniejszemi szczegółami skreślę obraz stanu każdej z wysep naszych, ograniczę się nateraz

kilką wypadkami, które przekonają was, z jaką gorliwością i z iłą ofiar, mili nasi współwyznawcy, troszczą się o budowę domów pańskich. W tych to domach modlitwy, padłszy na kolana, zanoszą do Boga swe gorące modły, co nieustannie płyną z ich serca, za was i za wszystkich członków Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary Stej.

Wyspa Karyaku, której ludność prawie całkowicie składa się z murzynów, i pomięszanego pokolenia ten pochodzącego, od lat już sześćdziesięciu pozbawiona była kapłanów naszego wyznania. W 1840 roku odwiedziłem ją w towarzystwie księży Capoulad'a i Tabon'iego. Jakiż smutek nas ogarnął, gdyśmy przybywszy do tej osady, znaleźli niewielką liczbę biednych współwyznawców naszych, zgromadzających się w mieszkaniu jednego z zacnych i pobożnych krajowców, dla zanoszenia modłow i czerpania wspólnej nauki, z czytania ksiąg świętych! Pokrzepieni najżywszą ufnością w miłosierdziu Boskiem, rozpoczęliśmy codzienne dla nich nauki, odprawialiśmy mszę świętą, po której ze szczupłą naszą owczarnią wznosiliśmy nabożne pieśni. Bez różnicy religii, odwiedzaliśmy wszystkich mieszkańców. Wkrótce kilku z nich przybyło do trybunału pokuty; a za ich przykładem, nie omieszkali pójść i inni. Podwajamy nasze usiłowania, i wkrótce te dzieci dotąd opuszczone, chciwe słowa Bożego z zamiłowaniem przyjmować je zaczęły; a słowo to oświeciło ich umysł i wzruszyło serca. Wszędy ukazały się oznaki żalu i skruchy, szlachetny popęd do pobożności i modły dziękczynne, najtkliwszą obudzone wdzięcznością.

Po kilkudniowym zaledwie naszym pobycie, około dwóch tysięcy mieszkańców padło do nóg naszych;

płacząc i wyciągając ku nam błagające ręce, zaklinali nas, abyśmy w pośród nich jednego zostawili missyonarza. Znając ubóstwo tych poczciwych nowych chrześcian, zapytywałem ich, jak zdołają utrzymać kapłana? *O!* zawołali łkając, *ubodzyśmy, to prawda; lecz mamy rybę i jarzyny. Wszystko to oddamy dobremu i miłosiernemu ojcu, który z nami pozostać zechce.* O. Taboni, tak mocno był wzruszony szlachetnemi uczuciami tych biednych murzynów, że opuszczać ich nie chciał. Czegoż toby oni nie robili, aby utrzymać bogobojnego i gorliwego pasterza. Największy niedostatek, najdotkliwsze ofiary, niceby dla nich nie znaczyły; za tak wielkie uważali szczęście, posiadać wpośród siebie *dobrego i kochanego ojca.*

W roku 1842 odwiedziłem powtórnie moje dobre dziatki w Karyaku. W podróży tej, towarzyszyli mi dwaj zacni i gorliwi missyonarze OO. Foretnik i Christophe. Najboleśniejszy smutek znowu nas ogarnął, widząc okropną nędzę na tej wyspie panującą. Od ośmnastu miesięcy, deszcz dobroczynny nie zwilżył tu ziemi; cała roślinność na niej wyschła i zaginęła. Do żywego wzruszeni widokiem smutku tych biednych, współwyznawców naszych, co się około nas gromadząc, troskę swoją ciężkiemi wydawali westchnieniami, żebrząc od nas religijnej pociechy, rozpoczęliśmy nowennę do Najświętszej Panny, dla uproszenia za jej przyczyną, tak upragnionego deszczu. Jednakże, aby nasze modły pewniejszy owoc przyniosły, i aby przyzwoicie usposobić do przyjęcia sakramentu bierzmowania, tych, którzy doń przystępować zamierzali, rozpoczęliśmy naprzód nauki religijne. Wszystkich bez różnicy mieszkańców, obowiązaliśmy znajdować się na mszach świętych, a temu

wezwaniu odpowiedziano nam z największą skwapliwością i weselem.

Tym czasem, ośm dni upływa, a jednak bynajmniej na deszcz się nie zanosi. Korząc się przed rządami Opatrzności, coraz to większej ufności nabywamy w boskiem miłosierdziu. Nareszcie nadszedł i dzień dziewiąty: słońce wschodzi jasno, a niebo bez najmniejszej chmurki, tak czyste, że nigdy pogodniejszem być nie mogło. Pomimo to jednak, lud tłumnie przybywa na miejsce, gdzieśmy odbywali nauki, i w najgłębszem ducha skupieniu słucha mszy świętej. Z większym jeszcze zapałem przywołujemy miłosierdzia boskiego; imie Maryi ze wszystkich ust wychodzi, w głębi każdego serca jest obecne; wymawiamy je z ufnością, z miłością powtarzamy — a wszakże pogoda nic zgoła ze swej świetności nie traci. Nasi żarliwi wyspiarze, chociaż nie widzą żadnego skutku swych modłów, jednakże niezachwiani trwają w swej ufności, nie wątpią o skuteczności przyczyny Najświętszej Panny. Niektórzy ze znajdujących się tu przybyszów innego wyznania, co z należnem uszanowaniem na odbywanem znajdowali się nabożeństwie, poglądając na niebo wypogodzone, bez najmniejszego chmur śladu, w zwątpieniu powtarzali: *i dziś nie będzie cudu.* Odpowiadam im, że modły nasze nie są jeszcze dość gorące; żeśmy jeszcze nie zasłużyli przed Bogiem na tak wielką jego łaskę.

Jakże sprawy pańskie są niedościgłe! Z jakąż dobrocią doświadcza On, ukrzepia, i wynagradza tych wiarę, co ufność w Nim położyli! Z nagła, rozległ się głos grzmotu, i chmury zgromadzać się zaczęły; w mgnieniu oka widnokrąg na około się zaciemnił, i deszcz dobroczynny lunął potokiem na spragnioną zie-

mię. Zabrzmiały okrzyki wesela i wdzięczności; wszystkie oczy wzniosły się ku niebu, wszystkie serca ku Bogu: radość ogarnęła wszystkich, i każdy się cieszył, że nie zachwiany orędownictwu Maryi zaufał. Zdumiona jedna z obecnych pań tu przybyłych, rzekła: Szkoda, że biskup i kapłani, błagając o deszcz Boga, nie uprosili, aby po naszym powrocie do domu padać zaczął. Odpowiedziałem jej, że nie potrzebnie o to się troszczy; albowiem dla wszystkich, co z dalszych stron przybyli, znajdziemy przyzwoite przed ulewą schronienie. Jakoż nasi współwyznawcy, dostarczyli wszystkiego, co tylko było potrzebne dla ochrony przybyszów, którym dostać się do domów swoich nie pozwalały potoki padającego deszczu. Szczerość i serdeczność, z jaką podziękę swoją nam oświadczali, widocznie świadczyły o ich radości, za naszą prawdziwie apostolską gościnność, jakąśmy im uprzejmie ofiarowali. Opuścili nas dopiero o godzinie ósmej wieczorem, błogosławiąc Bogu i uwielbiając opatrzność w sprawach jego jaśniejącą. O tej bowiem dopiero godzinie deszcz ustał.

Wypadek, który w całej prostocie wyżej opisałem, i któremu żadnego nazwania nie daję, wywarł tak nadzwyczajny i tak cudowny skutek, że na ludności całej, około czterech tysięcy głów wynoszącej, wkrótce po nim liczba naszych współwyznawców do trzech tysięcy pięciuset doszła.

W miesiącu kwietniu 1842 r. z wielką pociechą pracowałem w pośród mojej miłej i licznej owczarni, gdy ks. Fagan przypłynął do nas z wyspy Dominika, na przepysznej goelecie, którą wierni swym kosztem najęli. Zacny ten kapłan przybył tu umyślnie, prosząc mię w ich imieniu, abym tę wyspę odwiedził i obecnością moją położył koniec niezgodom, w tej pięknej

osadzie panującym, a które na nieszczęście, największych nieporządków, stały się już przyczyną. Odpłynąłem natychmiast w towarzystwie księży Krysztofa, Capoulad'a i Fagana. Kwapiliśmy się jak można było najprędzej, i w dni kilka przybywamy do Dominiki. Niepokoje na tej wyspie doszły do najwyższego stopnia; rozmaite stronnictwa były już gotowe, co chwila wziąść się do otwartego boju. W tak opłakanym stanie rzeczy, gubernator przy pierwszych odwiedzinach rzekł do mnie: Jeśli w przeciągu dziesięciu lat, zdołasz pan przywrócić tu spokojność, czyn jego ledwo nie za cud uważać będę.

Przez kilka dni robiłem wszystko, co mi tylko roztropność doradzała, dla pojednania zwaśnionych; lecz wszystkie moje usiłowania, pozostawały bez skutku. Nakoniec uciekłem się do moich sposobów zwyczajnych; doradziłem czcigodnym missyonarzom, którzy mi towarzyszyli, rozpocząć nauki religijne i nowennę, dla uproszenia u miłosierdzia bożego, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, owego pokoju, już od tak dawna na Dominice nieznanego. Niezwłocznie więc rozpoczynamy nasze nabożeństwo. O dobroci Boga mojego, jakżeś słodka, jak potężna! . Wkrótce następuje odmiana; wzburzenie widocznym sposobem zmniejszać się zaczyna; nienawiść i zemsta opuszczają serca; trybunały pokuty otacza skrucha; lud tłumnie gromadzi się w domu Pańskim i u stopni świętych ołtarzy, wylewa łzy żalu i radości. Z każdą nauką zapał wzrasta; niechęci ustępują miejsca uczuciom miłości i dobrodziejstwa pokoju rozkrzewiają się wszędy.

O! jakąż rozkoszą napawała się dusza missyonarza, widząc jak ci, co niedawno w swych sercach nieubłaganą nienawiścią jeden ku drugiemu pałali, teraz tłu-

mnie zgromadzają się u ołtarza, cisną się do stołu pańskiego i z oznakami najżywszej pobożności, Boga swego przyjmują! Jakiż tkliwy, jak pocieszający obraz przedstawiała natenczas Dominika. Wszystkie usta brzmiały słodkiemi wyrazami braterstwa i przyjaźni. Na ulicach, na placach publicznych, ci, co przed chwilą, nieubłaganymi byli nieprzyjaciołmi, biegli jedni ku drugim prosząc o przebaczenie, i ściskali się jakby dzieci jednej rodziny, uszczęśliwieni niby po długiej nieobecności, i pełni wiary w życzliwość szczerą i trwałą.

Sądzę, żem powinien w tem miejscu zrobić wzmiankę o usiłowaniach, jakie czynili mieszkańcy po całej wyspie rozrzuceni, aby się mogli dostać na ogłoszone nabożeństwo i przysposobić się do szczęścia uczestniczenia przy Pańskim stole. Znałem niektórych z tych biednych ludzi, jacy tylko z całego tygodnia, na uprawę swojego ogrodu, mieli dzień jeden, to jest sobotę. Oni to ukończywszy pracę obowiązkową dla właścicieli swego gruntu w piątek, tegoż dnia wieczorem, siadali na czółna, i walcząc z wiatrami i falą, przy śpiewie pieśni nabożnych, pracowali przy wiosłach noc całą i część następnego poranku, aby tylko nazajutrz wcześnie stanąć w mieście dla odbycia spowiedzi. Z jakimże smutkiem dowiadywaliśmy się nieraz, iż nie mogąc docisnąć się do konfessyonałów, ciągle tłumami wiernego ludu otoczonych, biedni ci ludzie, nie wyspowiadawszy się, musieli w niedzielę po południu do domów powracać. Niezachwiani w swej wierze, wsiadali do swych czółen, zanosząc modły, i znowu przez całą noc u wioseł pracowali, nabożnemi pieniami wielbiąc Najwyższego. W poniedziałek rano, zaledwie sta-

nąwszy w domu, natychmiast z nowym zapałem rozpoczynali swe znojne około roli prace.

Missya tej wyspy, zawsze będzie droga sercu mojemu i nigdy o niej nie zapomnę. Wszystkie stany, wszystkie powołania, ubiegały się o pierwszeństwo w pobożności, i przy naszym odjeździe, po najżywszych porożnieniach i nieubłaganej nienawiści, miłość wszystkie jednoczyła serca, i słodki spokój powracał we wszystkich rodzinach. Sprawą Pańską to wszystko się stało, jemu też chwała należy.

Gubernator miejscowy, gdym go żegnał na odjazd rzekł do mnie: „Nie wierzyłem, aby od czasów Chrystusa, działy się cuda na ziemi; lecz jakże mogę temu zaprzeczyć, mając przed oczyma tak wielki cud łaski? nie, żadna moc ludzka niemogłaby przyprowadzić do podobnego wypadku.“

W roku 1843, odwiedziłem wyspę świętej Łucyi. Wspierany od moich gorliwych współpracowników, odbywałem missyjne nabożeństwo w rozmaitych parafiach tej osady, udzielałem sakramentu bierzmowania; wszędyśmy zebrali obfite plony, co hojnie wynagradzały nasze trudy i pracę.

Wypadek następny, na szczególniejszą w tem miejscu zasługuje wzmiankę. Rolnicy każdej parafii mając na czele swego proboszcza, wszędy nas witali prośbą, abyśmy zezwolili odwiedzającego biskupa, ich własnym podejmować kosztem. Poczem, zaraz przystępowali do dzieła. Z niezmordowaną wytrwałością rozkopywali zwaliska starych warowni, i po niesłychanych pracach, śpiewając, wydobywali z nich działa, które tam leżały zagrzebane od czasu dawnych wojen Anglii z Francyą. Później, śpiewając radośnie, na własnych ramionach do probostwa nieśli te działa, wspinając się po górach

i pokonywając tysiączne niebezpieczeństwa i trudy.

Wkrótce potem, liczne chorągwie powiewać zaczynały na kościołach, pagórkach i górach, same nawet domy niemi przystrajano. Bramy tryumfalne, wznosiły się po drodze, którą miał biskup przebywać. Do ich wzniesienia każdy chciał się przyczynić: ten przynosił palmy, ów kwiatowe sploty, tamten najpiękniejszego kwiecia rownianki, a inny znowu najrzadsze w kraju owoce, które na nich zawieszano. Liczny orszak składający się z najznakomitszych mieszkańców, wychodził na powitanie pasterza. Jak w dni największych uroczystości, ozywały się wszystkie dzwony, ogłaszając zbliżanie się tryumfalnego pochodu. Wystrzał działa umieszczonego gdzieś na górze, dawał hasło do poczynającej się uroczystości, to jest, gdy biskup otoczony duchowieństwem, i gronem go witającem, wstępował w granice parafii. Na widok swego pasterza, wszyscy mieszkańcy padają na kolana, i przyjmują jego błogosławieństwo. Za chwilę poźniej, jakby jakiem czarodziejstwem, tworzy się długa i piękna processya, poprzedza biskupa i w największym postępuje porządku, śpiewając święte hymny. Nakoniec wchodzi do kościoła; tu wszystkie serca zespolone miłością, u stopni ołtarza składają hołd swojej wdzięczności.

Z takim to zapałem i z taką uroczystością, witały mię wszystkie parafie Stej Łucyi. Osądźcież sami, jako wiele doświadczałem szczęścia i pociechy.

Miło mi jest oświadczyć, wam panowie, iż postępy, jakie zrobili tutejsi murzyni, w wykonywaniu obowiązków religijnych, również są wielkie jak i ważne. Przed niedawnym czasem, mieszkańcy Stej Łucyi, mieli tylko trzech kapłanów, i kilka kościołów w stanie zniszczenia zostających. Dziś jedynastu missyonarzy, pracuje

tu około zbawienia swych braci; a na rozmaitych miejscach wyspy, wznosi się dziewięć kościołów w dobrym stanie, po większej części nowych, obszernych, trwale zbudowanych i utrzymywanych bardzo chędogo. W tej pięknej krainie, święta religia nasza z każdym dniem się rozkrzewia i utwierdza.

Toż samo jest i na Grenadzie. Podczas moich pasterskich odwiedzin tej wyspy w r. 1841, mieszkańcy *St-Georges*, mieli tylko małą zniszczoną kapliczkę; lecz wiara ich i pobożność, tak były mocne, iż to bynajmniej im nieprzeszkadzało do najskwapliwszego zgromadzania się na mszę świętą. Dla tego też, każdej niedzieli i każdej uroczystości, widzieć można było dwa lub trzy tysiące wiernych, w około kapliczki w największym skupieniu ducha zanoszących modły, bez względu na to, iż byli wystawieni na żary skwarnego międzyzwrotnikowego słońca, lub na strumienie ulewnego deszczu, jaki tu często zwykł padać. Jednakże chcąc w pośrodku swojego miasta wznieść piękny i wielki kościół, któryby godniej odpowiadał wielkości Boga, największe robili ofiary, i godne podziwu usiłowania, aby dźwignąć ten wspaniały pomnik, co dziś okazałością swą oczy patrzących zachwyca.

Wszyscy bez różnicy przy jego budowie własnoręcznie pracować chcieli. Nie bez podziwienia, trzeba było patrzeć na bogatych i ubogich, sług i panów, niosących kamienie, piasek i wapno na miejsce wznieść się mającej świątyni. Murzyni o trzy mile mieszkający, dobrowolnie przybywali przed świtem, przynosząc z sobą na cały dzień pożywienie: w łomach kamienia pracowali oni z odwagą i siłą, jakie tylko sama religia nadać może. „Wszystko dla dobrego Boga, mówili, wszyst-

ko zrobimy dla dobrego Boga, który w obliczu ludzi, porównał nas z białymi."

Miejsce zkąd wydobywano kamień i wapno, leżało na górze tak stromej i najeżonej skałami, iż niedźwigający nawet żadnego ciężaru, z największą trudnością na nią wstępowali i zeń schodzili; jednakże widziano jak młode osoby w suknię jedwabną odziane, znosiły z niej ciężary, na równi ze swemi służebnicami. Szczególniej jedna rzecz mię uderzyła: była to biedna niewiasta ślepa, około 70 lat mająca, która również z innymi pracowała, niosąc na głowie swój kamień, prowadzona za rękę od jednej z małych wnuczek swoich; uśmiech igrał na jej ustach, a twarz jaśniała radością.

Znajdowało się tu wiele przykładów podobnego rodzaju. Przedewszystkiem jednak, cudów dokazywali współwyznawcy nasi w *Sauterre* i *Baye*. Oddawna prosili oni kochanych swych pasterzy ks. Samuela Power i ks. Leoni, aby nowe kościoły pobudowali, każdy w swym okręgu. Napróżno odpowiadali missyonarze nasi, iż w sąsiedztwie niebyło kamienia potrzebnego do muru, a zbywało na pieniądzach, by drewnianą wystawić budowę. „Nic to nie znaczy, rzekli z naleganiem, rozpocznij tylko dobry ojcze; a jeżeli przed śmiercią nie zdołamy ukończyć kościoła, zobowiążemy nasze dzieci, aby rozpoczętego dokonały dzieła.— Lecz moi przyjaciele, rzekł im ks. Power, ani w *Sauterre*, ani w okolicy, nie mamy kamieni. —Kochany ojcze, odpowiedzieli, w morzu znajdują się skały, wyszukamy je i zniesiemy tyle, ile potrzeba na budowę kościoła."

Zacni proboszczowie nie sądzili, aby ten zamiar dał się uskutecznić; jednakże nie chcieli opierać się dłużej ich pobożnym chęciom. Natychmiast dzielni ci ludzie, gardząc niebezpieczeństwem i przeszkodami, wzięli się

do dzieła. Nowością widoku znęceni ze wszystkich stron wyspy, na brzeg morski przybywali mieszkańcy, chcąc być świadkami odwagi, tych nieugiętych ludzi, którzy przy śpiewie hymnów nabożnych, walczyli z wiatrami i wodą; lecz podziw i uwielbienie do najwyższego stopnia doszły, gdy po niesłychanych trudach, ujrzano z dna morskiego, wydobytą ilość kamienia potrzebną do budowy kościoła. A chociaż miejsce mającej się wznieść świątyni, było w znacznej od brzegu odległości; jednak niestrudzeni murzyni, na własnem ręku przenieśli cały materyał, wyjąwszy tylko ogromne głazy, które po ziemi toczyć musieli.

Długość wzniesionego kościoła wynosi stóp sto dwadzieścia, a szerokość sześćdziesiąt. Ciż sami murzyni rolnicy, przenieśli bezpłatnie wszystkie inne materyały; nadto, co kwartał, każdy z nich wnosił swój tygodniowy zarobek, na opłatę najętych mularzy.

W okolicy *Baye* nie ma zgoła kamienia ani w morzu ani na lądzie; trzeba było go szukać w odległości przeszło dwie mile wynoszącej. Cóż więc robią współwyznawcy nasi? Oto, nie mając koni i z powodu dróg dla wozów nieprzystępnych, z tak wielkiej odległości na głowach swoich przynieśli wszystkie kamienie, do budowy kościoła wchodzące. Sciany tej budowy ukończono w roku przeszłym; wtenczas właśnie, gdym tę parafię odwiedzał.

Mógł bym wam jeszcze, panowie moi, przytoczyć tu wielką liczbę innych wydarzeń niemniej zajmujących, które się przytrafiły w rozmaitych osadach należących do apostolskiego wikaryatu w Trinidadzie; lecz się obawiam, abym i bez tego nie był zanadto rozwlekłym.

Kończę więc na prośbie, abyście i nadal nie przestawali wspierać tej missyi, gdzie się dzieje tyle do-

brego. Co do nas, panowie, gorliwie pracować będziemy około upowszechnienia i ukrzepienia wpośrodku gorliwych współwyznawców naszych, zbawiennego Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary świętej. Najgoręcej wyglądamy nadejścia owego dnia szczęśliwego, w którym nasz wikaryat, nie potrzebując już wsparcia waszego, złożywszy modły dziękczynne, będzie mógł innym ludom zwrócić te dobrodziejstwa, któremi go tak troskliwie obdarzacie, i które tak potężnie przyczyniają się do zbawienia naszych braci w Chrystusie, i do chwały naszej Religii świętej.

RZUT OKA
NA BIEG DZIAŁAŃ ŻYWOTNYCH
WE WNĘTRZU LUDZKIEJ BUDOWY
ZACHODZĄCYCH.

Żywotem i miłosierdziem darowałeś mię,
a Opatrzność twoja strzeże ducha mego.
Iob r. 10. w. 12.

Uczuć i ocenić całą piękność postawy ciała ludzkiego, obejrzeć, a chociażby nawet i we wszystkich szczegółach zbadać doskonałą budowę wewnętrznych jego mechanizmów (1); nie jest to jeszcze poznać, ani nawet ogólne powziąć wyobrażenie, o całości materyalnej części, tego arcydzieła, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Taka znajomość, może wystarczyć do poznania nadobnych lub misternych dzieł sztuki, co je ludzka utworzyła ręka, aby służąc ku wygodzie lub ozdobie szczupłej siedziby człowieka, świadczyły razem, o potędze nieśmiertelnej jego duszy, która, chociaż twórczości, biorąc ten wyraz w najściślejszem

(1) Obacz Pamiętnika Rel. Moral. tom XII str. 263 i 529.

jego znaczeniu, pozbawiona, przecież pojętnego i swobodnego naśladownictwa, uadaniem szczodrze uposażoną została.

Przypatrując się nadobnemu dziełu dłuta lub pędzla, albo też kunsztownym dźwigniom potężnej pary, zapoznajemy się dostatecznie z formą i ruchem martwej materyi, co ją pod kierunkiem niecieleśnej myśli mistrzowska wykształciła ręka; albowiem prócz formy i ruchu, nic więcej w nich nie ma — dzieła te są martwe. Wprawdzie idea żywotna, piętno swe na nich wycisnęła, to jest, pozor życia im zostawiła, zbliżając się naśladownictwem do dzieł żyjących, samego wszakże życia nadać im nie mogła; gdyż tym przymiotem obdarzać swe dzieła, zdolna jest tylko sama twórcza Potęga. Co do nas, wyznać musimy, iż od idei życia oddzielić nie możemy idei najwyższej Potęgi twórczej; jak również, pojęcie podrzędnej, naśladowniczej władzy, nierozdzielnie łączymy z pojęciem śmierci, chociażby nawet pozorem życia osłonionej. Wyraz *życie*, którym tak powszechnie w mowie naszej szafujemy, wielkim, świętym jest dla nas wyrazem; on jest nie jako przysionkiem świątyni nieśmiertelności, w głębi której, Bóg przemieszkuje. Mówiąc o życiu w ten sposób, nie mamy bynajmniej na względzie, objawu działań istoty, rozumem i uczuciem obdarzonej; niemówimy o duchowem, człowieka, a tem bardziej chrześcianina życiu, którego przykład i naukę Zbawiciel w czynach i słowie swojem nam podał, wyrzekłszy: jam jest droga, prawda i żywot; lecz mówimy tu jedynie o życiu ciała, o życiu fizycznem materyi do składu jego wchodzącej, która jakkolwiek gruba i ziemska, jednak w przemianach swoich jaśnieje, tysiącem najdziwniejszych zjawisk, jakie myśl naszą

odrywając od skażonej gliny, na skrzydle swojem, w krainę nadziemską unoszą.

Raz więc powtarzamy jeszcze, iż pojęcie życia nieoddzielne jest od pojęcia o bytności Boga. A chociaż tę prawdę każdy z myślących czytelników w głębi swej duszy już nosi; wesprzemy ją jednak słowami pisarza, co mając na względzie samo tylko opisanie biegu zjawisk żywotnych, objawiających się w istocie organicznej, zgoła nie zamierzał wyprowadzać żadnych innych wniosków dziedzinę materyi przechodzących. „Cała ożywiona kreacya, mówi Sniadecki, jest zbiorem pojedyńczych jestestw. Widzimy, że każde z nich ma swój początek i koniec; a cała ich powszechność nie miałaż swojego początku? Koniecznie. Bo jak skoro jest rzecz pewna, że materya ani organizować się sama przez się, ani rozniecać w sobie siły organizującej niemoże; gdyż siła ta nie jest jej wrodzona i od niej nieoddzielna, nie jest warunkiem przywiązanym do jej istności: tak przyznać koniecznie potrzeba, iż musiała kiedyś pierwiastkowo być wywarta na materyą pewna władza czyli siła, która ją najpierwej w kształt organiczny ułożyła, i tym sposobem rozpoczęła w niej życie. A takowa w materyi odmiana, czemże była względem wszystkich jestestw organicznych, jeżeli nie ich stworzeniem? Więc wszystkie organiczne jestestwa musiały pierwiastkowo być stworzone.“ Owoż bitym materyalności gościńcem, stajemy przy wielkim czynie stworzenia; czynu tego sprawcą któż być może, jeżeli nie Stworzyciel, który stworzoną przezeń materyą siłę życia nadał?

Dalej jeszcze pisarz nasz mówi: „Nie możeto żadnym sposobem być w mocy umysłu ludzkiego, wyobrazić sobie należycie i pojąć, jakim sposobem pier-

wiastkowa ta siła, niekształtną i bezwładną materyę w postać organiczną przelała, a zatem, będzie to nad granicę pojęcia naszego, poznać, co jest siła organiczna i jakim sposobem organizuje materyę. Inaczej, byłoby to chcieć pojąć stworzenie. Będzie to zatem jedna z owych przyczyn, o której w naukach tylko domysły budować można." To więc nas jeszcze naucza, iż jeżeli bliższe przyczyny zjawisk fizycznych, jeżeli te najpierwsze stworzone działacze, są już poza granicami pojęcia ludzkiego, jeżeli w ich bytność niejako tylko wierzyć musimy; tem bardziej jedyna tych działaczów przyczyna, ta najwyższa Potęga, co je stworzyła, nierównie dalej za granicami pojęcia przebywać musi — zamieszkuje ona krainę wiary, którą oświeca jasne Objawienia słońce.

Lecz wróćmy bliżej do naszego przedmiotu. Dziwne zjawisko, co je *życiem* zowiemy, należy do rzędu owych, jakie wszyscy łacniej uczuć, aniżeli zdać zeń sprawę możemy. Z wyobrażeniem jego łączy się pojęcie początku, wzrostu i końca. Dwa ostateczne kresy nie tyle są nam dostępne, ile sam pojaw pomiędzy niemi zawarty. Wzrost, biorąc go w najogólniejszem znaczeniu, główną osnowę tego zjawiska stanowić powinien. Do niego istota żyjąca używać musi materyi zewnątrz doń przybywającej, którą sobie następnie przyswaja. A więc, ciągłe to przyswajanie materyi przez jestestwo żyjące, od jego początku aż do końca, będzie właściwie życiem; lecz raz na zawsze jeszcze powtarzamy, życiem, ze stanowiska fizycznego uważanem. To przyswajanie odbywa się za pomocą wewnętrznego, szczególną siłą zrządzonego ruchu, który za sobą jakieś odmiany, w składzie żyjącej istoty sprowadzać musi; przeto, życie będzie

pasmem odmian, z powodu przyswajanej materyi zachodzących. Że zaś w każdej pojedyńczo uważanej istocie żyjącej, ta ciągła odmiana jej składu, odbywa się przy zachowaniu jednej i tejże samej, ruchomej wprawdzie, lecz zawsze stałej i niezmiennej formy; przeto, życie może być uważane, za ciągłą przemianę materyi w danej formie.

Cośmy powiedzieli o życiu w ogólności, stosuje się i do człowieka, jako istoty żyjącej. W nim się odbywa ciągła odmiana materyi, ulegającej kolejnemu przerabianiu, którem rozrządza siła *żywotna*, posługująca się stosownemi do celów *narzędziami*, co razem wzięte, ciało ludzkie stanowią. Ze wszystkich tych mechanizmów w niem zawartych, ten, za pomocą którego odbywa się przyswajanie branych pokarmów, może za najcudowniejszy uważać należy. Poznać go dokładnie i pasmo działań jego zbadać, nie naszą, ani pisma naszego jest rzeczą; rzucić wszelako jakieś najogólniejsze w tym względzie pojęcie, za stosowną i konieczną rzecz poczytujemy. Tu, widocznej jeszcze niż w całym ogromie stworzenia, jaśnieje wszechwładna potęga najwyższej Mądrości.

Wszyscy bez różnicy używamy pokarmu; jednakże nie wielka część ludzi zastanawia się nad tem, jakim sposobem pożywność przyjęta, utrzymuje w nas życie; a przecież nad to działanie bardziej zajmującego w całem przyrodzeniu dla siebie nie znajdziemy. Główną czynnością narzędzi do tego celu przeznaczonych, jest naprzód, przemienić pokarmy w krew żylną, a następnie w arteryalną; do zasilania wszystkich części ciała naszego przeznaczoną. Początkowa odmiana pokarmów ma miejsce w samych ustach, które są przeznaczone do ich rozdrobienia, utarcia na miazgę, ja-

koteż rozpuszczenia: pierwszą czynność mechaniczną, pełnią zęby; drugą już organiczną, uskutecznia ślina, z którą rozmięszane pokarmy przechodzą do *żołądka*. Jest zaś on gatunkiem worka z błon i włókien mięsnych złożonego i zaczynającego właściwy kanał pokarmowy, wzdłuż ciała idący. Worek ten wydziela z siebie szczególny sok *żołądkowy*, który, swym bezprzestannym i powolnym ruchem, mięsza go z papką pokarmową i tym sposobem do jej rozpuszczenia pomaga. To roztwarzanie się pokarmów w soku żołądkowym, nazywamy *trawieniem*, które podług ich natury bywa dłuższe lub krótsze; w ogólności, pokarmy zwierzęce czyli mięsne, jako mocno już wykształcone, prędzej się trawią od roślinnych. Z działania tego powstający sok gęsty, koloru popielato-żółtego, nazywa się *mleczem żołądkowym* (*chymus*), który już nie ma żadnego podobieństwa do pokarmu, z jakiego pochodzi. Następnie, spływa on do kiszek, przez dolny otwór żołądka który pozostaje próżnym. W tym jego stanie, nowy sok żołądkowy zbierać się zwolna poczyna, i zostaje bez czynności: co rodzi w nas gatunek nieprzyjemnego uczucia, ostrzegającego o potrzebie przyjęcia nowego pokarmu, jakie *głodem* zowiemy.

Z kolei, mlecz żołądkowy dostawszy się do *kiszek*, dalszemu ulega przerobieniu. Tu, zaraz w kiszce *dwunastocalowej* natrafia na nowe soki, które dalej go roztwarzają. Do główniejszych należą: sok *pankreatyczny*, *żółć*, i *kiszkowy*, co się sączy z całej ich powierzchni. Pod wpływem tych soków, mlecz gruby i gęsty rozrzedza się i wybiela, i stanowi nowy już rodzaj organicznego wyrobienia, zwanego *mleczem kiszkowym* (*chylus*), który powolnym, robakowatym kiszek ruchem, wzdłuż ich ku dołowi spływa. Wtej po-

wolnej drodze mięszajac się jeszcze z *limfą*, co jest płynem zwierzęcym, mocno wyrobionym, coraz dalszemu podlega uzwierzęceniu, i stopniowo zostaje wsysywany od szczególnych naczyń, *mleczowemi* zwanych, które wciągnąwszy go w siebie, do ogólnego zbioru całej limfy przenoszą. Tem miejscem jest *kanał piersiowy* wzięty z rozpoczynającą go obszerną próżnością; tu jest punkt środkowy całego układu naczyń limfatycznych i tu się ostatecznie uorganizowanie materyi pożywnej dokonywa. Ztąd, dostaje się do krwi i wraz z nią jest przeniesiony do bliskiego serca, które go ze krwią doskonale zmięszawszy, do płuc rzuca. Tym czasem części pokarmu, zanadto grube i niemogące się w mlecz kiszkowy zamienić, a następnie zostać wciągnione przed otwory naczyń mleczowych, popędzane powolnym kiszek ruchem, coraz dalej w dół idą, i jako dla organizmu nieprzydatne, na wyrzucenie są przeznaczone.

W wielkiem działaniu przerabiania materyi pożywnej, doszliśmy do tego kresu, gdy mlecz kiszkowy pomięszany z limfą, co ze składu swojego do krwi podobna, różni się od niej tylko białością, wlewa się w żyły, i ze znajdującą się w nich krwią mięsza. Nim jednakże za dalszym biegiem tego przerobienia pójdziemy, pokrótce zastanowić się musimy, nad narzędziami, w których się bieg rzeczony odbywa, a które w ogólności *naczyń krwistych*, noszą nazwanie.

Środkiem ich *serce*, to jest worek mięsny umieszczony w próżności piersiowej; wnętrze jego podzielone jest podłużną mocną przegrodą na dwie części, zwane *komórkami*, albo raczej osobnemi sercami, z których każde od położenia swego, jedno *lewem*, a drugie *prawem* sercem nazwać można. Tym dwóm komór-

miczne, muszą być źródłem dla wydobywającego się cieplika; w istocie też krew arteryalna o parę stopni wyższą ma temperaturę aniżeli żylna. Tej czynności płuc ciągle ponawianej, łącznie z przemianą krwi arteryalnej w żylną, jako się w ostatecznych końcach tętn odbywa, przypisać potrzeba owe stałe ciepło krwi ludzkiej i innych zwierząt płucami oddychających, a które w człowieku 32° R. wynosi, i bez względu na miejsce jego pobytu, pod równikiem, lub z krainach ku biegunowi posunionych, zawsze statecznie się utrzymuje. Wyznać jednak należy, iż nie wszystkie odmiany we krwi oddychaniem sprawione, dokładnie poznane zostały. Poprzestając na tem cośmy w tej mierze powiedzieli, dodamy tylko, iż głównym celem oddechu jest krew żylną na arteryalną zamienić; albowiem tylko ta ostatnia, ruch w żyłach płucowych obudzić, i w tętnach po całem ciele rozpierzchnionych, co są rozgałęzieniem aorty, krążyć może. Czynność więc oddychania jest jedną z głównych i niezbędnych do utrzymania w ruchu cielesnej człowieka budowy; przerwanie jej na czas nawet krótki, sprawia w niej spoczynek, który śmiercią zowiemy; dla tego też *żyć* i *oddychać*, są to wyrazy w każdym prawie języku jednoznaczne.

Krew arteryalna, czterą pniami żył płucnych do przedsionka lewego a następnie i do takiejże komórki serca przywieziona, rzucona jest do aorty, i jej gałęziami po wszystkich częściach ciała się rozchodzi, owszem, wszystkich jego punktów dosięga; i tu niepojętym sposobem, jedna i taż sama krew arteryalna, w najrozmaitsze części ciała ludzkiego się zamienia. Czynność tę w istocie swej niedościgłą, zowiemy *karmieniem*, od którego wzrost i odnowa tegoż ciała zależą.

Dopełniwszy tego przeznaczenia, z czerwonej staje się znów czarną, i ostatecznemi końcami żył zabrana, znowu do serca powraca. Z tego jeszcze widzimy, iż obieg krwi *wielki*, mający miejsce po całem ciele, rozpoczyna się krwią arteryalną a kończy żylną; *mały* zaś, odbywający się przez płuca, rozpoczyna się przez krew żylną a przez arteryalną kończy.

Taki jest obraz ogólny drogi ruchu wewnętrznego i odmian w ciągu jego zachodzących, które wraz z niemi wzięte, stanowią skończony szereg zjawisk, jakich całe pasmo, *życiem* zowiemy. Lecz któż z należną jasnością wypowie cudne szczegóły, misternych mechanizmów; kto widocznych skutków tajemnicze wyjaśni przyczyny? Jest to przedmiot dzieł wielu, co z mozolną pracą wieków rosną; jest to nieograniczona kraina domysłów, w której po krzyżujących się w tysiącznym kierunku drogach, największe nawet geniusze błądzą, jeśli szałem pychy olurzone, z siłami ludzkiemi, na nadludzkie kasają się sprawy. To więc, ani dla nas, ani dla pisma naszego przedmiot. Przecież w tę dziedzinę cudów, w który Niepojęty panuje, rzućmy okiem jak daleko sięgnąć możemy, przywiedźmy kilka widzialnych szczegółów; gdyż z nich utajonego odgadniemy Sprawcę.

Zastanówmy się naprzód nad tem, że wszystkie czynności żywotne, ciągłe i niezbędnie do utrzymania życia potrzebne, odbywają się wewnątrz ciała naszego w ukryciu, i zgoła od naszej woli nie zależą: podrzędne zaś tylko i przemijające, pod kierunkim naszych chęci zostają. Zkądże to pochodzi? Oto pierwsze, od których życie zawisło, w żaden sposób z drugiemi porównane być nie mogły. W przeciwnym bowiem razie, czyto rozmyślnie, czy przez niebaczność lub zaniedba-

nie, człowiek mógłby dobrowolnie przerywać, lub ciągle nadwerężać bieg tych czynności żywotnych; a w tenczas, istnieniu jego na trwałej zbywałoby podstawie. Stwórca też zachowanie swego stworzenia zapewnił, wyjmując z pod władzy człowieka zarząd głównych, pierwszorzędnych czynności żywotnych. Czyliż to rozrządzenie nie jest dowodem rządzącej Mądrości? W przeciwnym razie, wątpić by się o niej godziło.

Jednakże chociaż człowiek nie ma bezpośredniego wpływu, na te przerobienia wewnętrzne, które są zasadą jego życia; przecież zdawać by się komuś mogło, iż jest panem zatrzymać je podług swej woli, odmawiając najpierwszej do tych przerobień materyi, to jest pokarmu? Jest to prawda; lecz ona wynika z tej zasady, że Bóg chciał człowiekowi zostawić wolną wolą we wszystkich jego czynach zewnętrznych; lecz też zapobiegł niebezpieczeństwu, o jakiem mówimy, tworząc w nim naglące potrzeby, które wolą jego naginają. Albowiem, jeśli przez niebaczność lub z innej jakiej przyczyny, człowiek nie dostarczy pożywienia swemu żołądkowi, natenczas obudza się w nim czucie głodu; straszna ta siła, jeśli jej posłuszeństwo wymawiamy, przesyła doń swe groźne wezwania, które znaglają go w końcu do ponoszenia nawet najcięższe pracy, a to, aby się tylko uwolnić z pod tak uciążliwej dla nieuległych władzy.

Oddychanie i jego narzędzia, noszą niezatarte piętno rządów Opatrznych. Wypadało koniecznie, aby z pod władzy człowieka usunąć tę czynność, której przerwanie rozprzężenie całego mechanizmu i śmierć za sobą sprowadza. Otóż, aby człowieka znaglić do wciągania w płuca powietrza i do wyziewania wyrobów odde-

chowi szkodliwych, Stwórca poddał go niezbędnej konieczności, z pod której wyłamać się nie może. Albowiem pierś jego mimowolnie się rozszerza, przez co rozrzedzone wewnętrzne powietrze, traci na swej sprężystości i z tego powodu zewnętrzne do płuc się wciska; tu się dostawszy i wpływowi krwi żylnej uległszy, jako przesycone wyziewami szkodliwemi, do dalszej czynności już by było nieprzydatne; dla tego też w następnej zaraz chwili, ściany próżności piersiowej się ściągają i z użyte powietrze wypędza się na zewnątrz, aby miejsce jego, przy następnem podniesieniu piersi, świeże, odżywne zajęło. To rozszerzanie się i ściskanie próżni piersiowej, niezbędnie potrzebne, aby krew odświeżyć, jest prostym wypadkiem konieczności niedającej się pokonać; wszystko co żyje i co żyło na ziemi, uległo tej potrzebie, najczęściej jej niepojąwszy, a nawet i nie wiedząc o niej. Sam tylko Stwórca całą ważność tej czynności przewidział i środki do niej obmyślił. Życie bowiem nasze zależące na wyrabianiu krwi arteryalnej, która tylko przez oddychanie powstawać może, już tem samem jest przywiązane do nieprzerwanego związku z powietrzem. „Dla tego więc w niem, mówi Sniadecki, jako w istotnym żywiole całego bytu naszego, niepojęty wszechrzeczy Sprawca wiecznie nas pogrążył."

W tem miejscu nasuwa się nam jedno spostrzeżenie, które nowsi chemicy zrobili i doświadczeniem dowiedli. Kwas węglowy, będący wypadkiem oddechu zwierzęcego, wszelkiej fermentacyi, wszystkich rozkładów, i gorzenia roślin, powinien by po krótkim czasie w ogromnej ilości nagromadzić się w powietrzu, i zastąpić w równe objętości miejsce gazu kwasorodnego, którego kosz

kom w górnej części odpowiadają dwa woreczki, takoż po części mięsne, zwane *przedsionkami* albo *uszkami* sercowemi, z których znowu każde łączy się z odpowiadającą sobie komórką, za pomocą szczególnego otworu. Tym sposobem, całe serce składa się ze czterech próżności, po dwie jedna pod drugą, otworami połączonych. Oprócz tego głównego, znajdują się jeszcze inne narzędzia krwiste z niem połączone, a po całem ludzkiem ciele rozgałęzione. Są to kanały rurkowate, błotniaste, przy połączeniu z sercem dość obszerne, a następnie rozdzielające się na coraz drobniejsze gałązki, które rozkrzewiając się po wszystkich częściach ciała, do niedoścignionej szczupłości dochodzą. Wszystkie te naczynia dzielą się na dwa rodzaje: *żyły właściwe* i *arterye* czyli *tętna* albo *żyły bijące*. Pierwsze poczynając się najdrobniejszemi gałązkami, w coraz obszerniejsze przechodzą, i krew z całego ciała do serca przynoszą; drugie, wychodząc z serca obszernemi pniami, na coraz drobniejsze się dzielą, i do wszystkich części ciała krew rozwożą. Tych drugich ostateczne i niedostrzeżone końce, niepojętym sposobem, zamieniają się w najdrobniejszych żył początki.—Z tym nader szczupłym zapasem niezbędnych wiadomości, wróćmy do dalszego biegu odmian materyi pożywnej z pokarmu pochodzącej.

Stanęliśmy w tym punkcie drogi przerobień organicznych, gdy mlecz kiszkowy pomięszany z limfą i jej działaniem zmieniony, dostaje się do krwi żylnej, która wracając najdrobiejszemi gałązkami od wszystkich części ciała idącemi, w coraz to obszerniejsze przechodzi, i niemi do przedsionka prawego, dwóma wielkiemi żyłami, *czczą wyższą* i *niższą* dąży. Na tej wstecznej drodze mlecz limfą rozcieńczony i ze krwią

zmięszany do tegoż przedsionka przybywa. Tu ruchem żył i samego przedsionka czyli uszka, jak najdokładniej z nią pomięszany, pod jej wpływem, coraz się dalej przerabia, czyli coraz mocniej uzwierzęca i w krew zamienia. Ta, kurczeniem się ścian jego pędzona, dolnym otworem rzuca się do próżności serca prawego. Ztąd, wlewa się się w arteryę *płucną*, która ściągając się, płyn ten pędzi aż do ostatecznych końców arteryj, a początku żył płucowych. Tu doznawszy pewnych odmian, o których niżej powiemy, zbiera się w coraz większe gałęzie żył płucnych, i nakoniec, czterema odnogami wpływa do przedsionka lewego. Ztamtąd rzucona do lewej próżności sercowej, przez ściąganie się tego serca, nowy popęd otrzymuje, i wpada do tętna, zwanego *aortą*. Wielka ta arterya ściągając się we wszystkich swych odnogach i podziałach, zawartą w sobie krew aż w ostateczne zakończenia popiera; gdzie, wypełniwszy swe przeznaczenie, początkami drobniuchnych żył przyjęta i w coraz obszerniejsze gałęzie zebrana, znowu wielkiemi pniami do przedsionka prawego, a zeń i do samego serca tegoż nazwania, powraca; zkąd znowu podobny do pierwszego rozpoczyna obieg.

Z powyższego opisania pokazuje się, że krew wyrzucona z serca lewego i krążąca przez całe ciało opatrzone gałęziami aorty, powraca odpowiadającym jej żył układem znowu do serca; lecz już do drugiej, to jest prawej jego próżności, i nie wprzód do lewego wróci, aż nim wyszedłszy z prawego, cały układ arteryj i żył płucnych przebieży. Tym więc sposobem, jak dwa są serca, dwie wielkie arterye i dwa wielkie układy żył im odpowiadających; tak też dwa są krwi obroty: jeden *wielki* przez całe ciało, drugi *mały* przez

same tylko płuca; krew przeto ustawicznie krążąca, przechodzi ciągle z jednego obrotu w drugi, to jest, z wielkiego w mały, i z małego w wielki.

Nim zrobimy wzmiankę o przemianach, jakim w tej drodze krew ulega, zastanowić się cokolwiek wypada nad płucami, przez które koniecznie przechodzić musi. Są one wnętrznością gębczastą, z dwóch połowic złożoną, do której składu wchodzą naczynia krwiste, limfityczne i nerwy, a przedewszystkiem niezliczone gałązki *kanału powietrznego* budowy chrząstkowatej, który, począwszy się w gardle, dzieli się następnie na dwie gałęzie, z jakich jedna rozkrzewia się w prawych, a druga w lewych płucach, a to sposobem arteryj, na coraz drobniejsze odnogi, każdego punktu płuc sięgające, i zakończone łączącemi się nawzajem pęcherzykami, około których okręcają się ostatnie gałązki arteryj, i pierwsze początki żył płucowych. Tym sposobem powietrze do płuc wchodzące, najcieńszemi tylko błonkami tych naczyń od samej krwi jest przedzielone; co zgoła działać mu na nią nie przeszkadza. Dodajmy jeszcze, iż te płuca obejmując serce, umieszczone są w próżności piersiowej, która szczególnem urządzeniem żeber i błony przegrodowej, objętość swoją może na przemiany zoszerzać i ścieśniać, i że jeszcze sameż płuca kurczyć się i rozciągać mogą.

A teraz wróćmy do dalszej przemiany pokarmów. Widzieliśmy, jaką drogą mlecz do żył się dostaje, z zawartą w nich krwią, mięsza, i w sercu w nią zamienia. Jest to krew czarna i gęsta, która drogą tętn płucowych, rozchodzi się po płucach; w nich zetknąwszy się z powietrzem, znacznej ulega odmianie, i z czarnej, to jest *żylnej*, zamienia się na jasno czerwoną, od pierwszej cieplejszą i lekko spienioną, sło-

wem w *arteryalną*. Czynność tę nazywamy *oddychaniem*. Widoczną jest rzeczą, iż przy tej przemianie krwi żylnej na arteryalną, pod wpływem powietrza zdziałanej, toż powietrze w składzie swoim odmieniać się musi; a zatem tak zmienione, pozostawszy w płucach, do dalszego oddechu przydatnem byćby nie mogło; musi więc nieprzestannie się odmieniać. Ta jego przemiana, dzieje się za pomocą szczególnego urządzenia próżności piersiowej. Za każdem jej rozszerzeniem, objętość się powiększa, co sprawuje, iż powietrze zewnętrzne, dla zmniejszonego wewnątrz oporu, wpada przez kanał powietrzny i płuca wydyma; tymczasem następujące tuż potem ściśnienie tejże próżni, znowu część tego powietrza wypędza: oddychanie więc składa się, z wciągnienia powietrza (*inspiratio*) i wytchnienia (*exspiratio*).

Wciągane otaczające nas powietrze, jak wiemy, składa się z saletrorodu i kwasorodu, oraz małej cząstki kwasu węglowego; wytchnięte zaś zawiera wielką obfitość kwasu węglowego, bardzo mało kwasorodu, zmniejszoną saletrorodu ilość, i nieco pary wodnej. Czynność więc oddechu, jest widoczna, wciągnięty kwasoród zamienił się na kwas węglowy; przeto przemiana ta nastąpiła w płucach, gdzie gaz kwasorodny zetknąwszy się ze krwią żylną, zabrał jej pewną ilość węgla, i w czerwoną czyli arteryalną zamienił. Ponieważ zaś nie całkowita objętość wciągniętego powietrza przez wytchnienie jest wyziewana; przeto ten niedostatek musi ztąd pochodzić, iż krew żylna w przemianie na arteryalną, pewną część jego pochłonąć musiała. Jakoż doświadczenia pokazały, iż pewna część saletrorodu i kwasorodu w tej przemianie, do krwi arteryalnej się wcielają. Zachodzące przy oddychaniu połączenia che-

tem by powstał. Ztąd wynika, iż po niewielkim upływie czasu, powietrze musiałoby się zubożyć utratą swojego pierwiastku ożywczego, i zepsuć się całkowicie nadmiarem gazu nieprzyjaznego dla życia, któryby zajął miejsce pierwszego. Warunki więc oddychania i życia całkiem by się odmieniły, a to, na szkodę wszystkich tworów zwierzęcych. Najwyższa Mądrość musiała zapobiedz temu niebezpieczeństwu —jakoż i rzeczywiście zapobiegła. Tak jest, zapobiegła; chemicy bowiem upewniają nas, iż pomimo potoków kwasu węglowego, każdej chwili wlewanych do powietrza, toż powietrze zawsze jednak zawiera go w pewnej stałej i to bardzo małej ilości. Oni nas nauczą, iż pod wpływem promieni słonecznych, zielne części roślin, kwas węglowy rozkładają, a przyswoiwszy sobie węgiel, oswobodzają gaz kwasorodny. Wprawdzie, przeciwne temu działanie odbywa się w cieniu, lecz w stosunku nierównie mniejszym; tak dalece, iż skład powietrza nigdy nie ulega zmianie i zawsze jeden i tenże sam pozostaje. Oto jest zjawisko przyrodzone, którego istotę dowiodły rozbiory chemiczne, dopiero w niedawnych czasach dokonane; chociaż przewidzieć by je dawniej już należało, zastanawiając się bacznie, nad mądrze powiązanemi sprawami Opatrzności.

Przywiedziemy jeszcze jeden drobny szczegół, urządzenia narzędzi oddechowych; na nim, jak w każdym innym, ręka najwyższego Kunsztmistrza piętno swoje wycisnęła. Wiadomo wszystkim, iż w głębi gęby znajduje się gardło, do którego wchodzą dwa otwory: jeden od kanału pokarmowego, drugi od krtani, jaką się rozpoczyna rura powietrzna do oddechu i wydawania głosu przeznaczona. Wypadało więc zapobiedz, aby po-

karm do żołądka idący, nie wpadał do otworu, którym same tylko powietrze do płuc wchodzić powinno; tej potrzebie zadość czyni następne urządzenie. Przy lejkowatem wnijściu kanału pokarmowego, w samym jego początku, znajduje się szpara, wiodąca do krtani; szparę tę pokrywa ruchoma chrząstka, która w chwili przejścia pokarmów, szczelnie ten otwór zamyka. Sam ciężar idącego pokarmu, jako też działania muskułów połykanie ułatwiających, sprawiają, iż ta chrząstkowata klapka, szczelnie do otworu krtani dopóty przylega, dopóki przechodzą pokarmy. W chwili, gdy te iść przestają, chrząstka samą sprężystością swoją, nieco się podnosi, i wnijście powietrza do płuc ułatwia. Zastanawiając się nad częstem przełykaniem i ciągłą potrzebą oddechu, dziwić się wypada, iż te dwie czynności nawzajem sobie nieprzeszkadzają. Jednakże zdarza się niekiedy, iż krtań przypadkiem może być otwarta, gdy się je lub pije, np. podczas nagłego śmiechu, wtenczas cząstka materyi pokarmowej musi się dostać do kanału oddechowego. I temu wypadkowi mądrość Stwórcy zaradziła. Albowiem jak skoro tylko najdrobniejsza cząstka ciała stałego lub płynnego, dotknie się wnętrza tego otworu, powstaje w nim nader mocne drażnienie i kaszel, który w końcu niepotrzebną cząstkę zawsze precz wyrzuca. Tak więc, popierzchnienie się, co się zdaje być powszednym i nic nieznaczącym wypadkiem, człowiekowi myślącemu odkrywa dowcipnego i skutecznego działacza, którego do celów obmyślanych przezornie twórcza Mądrość użyła.

Naczynia do krążenia krwi służące, z równą przezornością zostały urządzone; owszem nawet powiedzieć można, iż budowa serca i jego działania są z przedu

dzieł taóich, w ktorych mądrość Stwórcy najżywszem jaśnieje światłem. Wnętrzność ta, czynności swoje z taką wykonywa dokładnością i pewnością, że nigdy dostatecznie wydziwić się im nie zdołamy. Pomimo swej zawiłości i delikatności cząstek, to narzędzie stanowiących, jednakże zdumiewająca ta machina, może do stu lat w ruchu zostawać, robiąc około sta tysięcy uderzeń na dobę, pokonywając przy swem ściskaniu się wielki opór; a pomimo to, w dobrym pozostając stanie.

Może kto nas zapyta: czem się to dzieje, że gdy się ściśnie komórka sercowa, krew w niej zawarta, nie cofa się napowrót do przedsionka, z którego przybyła, ale raczej idzie do tętna, co się z tą komórką łączy? Nim to pytanie rozwiążemy, niech się nam godzi zagadnąć pytającego, jakimby sposobem zaradził tej niedogodności? jakiegoby w tym względzie użył mechanizmu? — Pewni jesteśmy, iż zagadniony, zastanowiwszy się nieco, i przebiegłszy myślą znane sobie mechanizmy, zatrzymałby się nad urządzeniem pomp powietrznych lub wodnych, a później, w otworach doradziłby dać klapy, otwierające się w odpowiednym do potrzeby kierunku. ... Tego też właśnie sposobu użył odwieczny Mechanik, dla zapobieżenia wstecznemu krwi biegowi. Wszędzie, gdzie zachodziła tego potrzeba, umieścił fałdy błonowe, mogące do ścian naczyń krwistych przylegać i przejście dla krwi otwierać, lub też się podnosić i też przejścia zamykać. Tak więc, przedsionki od komórek oddzielne są takiemi klapami, otwierającemi się ku drugim; też klapy znajdują się także przy początku tętn płucnych i aorty, aby krew do nich wchodząca, za rozszerzaniem się serca, napowrót do komórek nie wpływała; niemi także są opatrzone uj-

ścia żył w przedsionkach, co krwi wstecznego ruchu nie pozwalają; owszem nawet, całe żył wnętrze, w różnych odległościach takiemiż klapami jest obdarzone, co właśnie jedną z głównych różnic pomiędzy niemi a tętnami stanowi, gdyż te ostatnie ich nie posiadają. Tych klapek urządzenie, jest nader misterne. Błonki jednym brzegiem przyrosłe są do ścian naczynia, drugi zaś mają wolny, i po dwie, trzy, a niekiedy i cztery naokoło są osadzone. Gdy krew idzie do serca, klapki do ścian żyły przylegając, przejściu temu nie przeszkadzają; jeżeliby zaś z serca w przeciwnym kierunku iść chciała, naówczas sama podnosi też klapki, które jej drogę tamują, będąc w przyzwoitem położeniu utrzymane odpowiednej długości włókienkami, które na przeciwną stronę przechylić się im nie pozwalają. Klapy zaś umieszczone przy samem tylko tętn ujściu, w przeciwną otwierają się stronę. Życie więc stworzenia, polega na dokładności ruchów tak drobnego mechanizmu! I któż przeto zaprzeczy, że temu przyrządzeniu nieskończenie opatrzna i mądra przewodziła Wola?

Zastanowiwszy się nad tem wewnętrznem urządzeniem narzędzi do obrotu krwi przeznaczonych, nie jeden czytelnik pocznie w swej myśli pytanie: jakimże to sposobem utworzenie się tych klapek w żyłach, wytłomaczą zwolennicy przemiany jednych gatunków zwierząt w drugie, która nastąpić miała pod wpływem samych tylko okoliczności zewnętrznych? W istocie, ciekawe to byćby musiało tłómaczenie, kiedy wyraźnie tu postrzegamy, iż krew przeciwko tym klapkom walcząca, usiłuje raczej je zniszczyć, nie zaś utworzyć. Że zaś niezbędnie są potrzebne do krążenia płynu żywotnego; przeto, samą tylko mądrością Stwórcy ob-

myślane być musiały. Nawet, choćbyśmy wbrew oczewistości, uznali w działaniu krwi wpływ przyjazny do ich utworzenia; jeszczeby i wtenczas ich początku, nie można było przypisać wpływowi narzędzi sąsiednich; albowiem żaden gatunek, nie może w żaden sposób czekać na utworzenie jakiegoś narzędzia, którego doskonałość jest już niezbędnym warunkiem życia, najpierwszego rodzica tegoż gatunku.

Powiedzieliśmy wyżej, iż przeznaczeniem krwi arteryalnej, jest karmić całe nasze ciało, a zatem, iż ona do wszystkich prawie punktów jego dochodzić powinna. Jakoż w każdem miejscu, chociażby najlżej zraniwszy skórę, ujrzymy krew wypływającą; to jedno, już nam może dać wyobrażenie o mnóstwie i delikatności naczyń skórę przebiegającycą. Lecz niedość tego, i wnętrze naszego ciała, z równąż hojnością jest niemi opatrzone; błony, muskuły, kości, są niemi przejęte; każdy z naszych zębów, ma swoje tętno, co krwią swoją go żywi, ma żyłę, która zbywające pożywienie nazad odprowadza. Lecz jakimże to sposobem, z krwi jednej i tejże samej, tak różnorodne w składzie swoim powstają części naszego ciała? Z niej bowiem tworzy się muskuł, ścięgno, kość, chrząstka, miazga nerwowa, skóra, włosy, paznogcie i tyle rozmaitych płynów w ciele naszem zawartych? Odpowiadamy, iż rozwiązanie tego zagadnienia, leży pozagranicami dla nas dostępnemi. Domyślamy się tylko, iż siła organiczna, te przeistoczenia odbywa, podług tych samych praw i początków, podług których pokarmy na mlecz, a ten na krew wyrabia. Lecz, jak mówi Sniadecki: „ani podobna czynności tych zrozumieć, co do sposobu, jakim się odbywają."

Nadto, i o tem jeszcze tu wspomnieć musimy, iż pomiędzy częściami tej machiny zwierzęcej, znajdują się i takie, co w składzie swym mają pierwiastki, jakich we krwi dopuścić niepodobna; albowiem one do składu naszych pokarmów nie wchodzą. Takiemi są: fosfor i wapno, co stanowią twardą kości osnowę; takiem jest żelazo, które we krwi napotykamy. Zkądże się biorą te pierwiastki? Nikt tego pytania z dostateczną nie rozwiązał pewnością. Albo raczej, zdaje się być bardzo prawdopodobną rzeczą, iż te mniemane pierwiastki powstają samem działaniem trawienia, pod wpływem narzędzi doń przeznaczonych. Jakże cudowna jest pracownia, w której tyle niepojętych zjawisk rodzi się i po sobie następuje!

Toż samo, cośmy powiedzieli o żywieniu, stosuje się i do trawienia, które jest takoż czynnością również dotąd nieodgadnioną. Zjawisko to, jest wypadkiem łącznego działania sił, płynami żywotnemi rządzących; lecz te siły, chociaż pod wpływem praw fizycznych i mechanicznych, pewnej odmianie ulegać mogą, zawsze jednak za obrębem naszych badań pozostaną: są to przyczyny *sui generis*, z jakiemi nierzadko się spotykać nam przychodzi. Niektórzy z późniejszych fizyologów, tej niepojętej żołądka czynności, nadali nazwanie *rozrabiania żywotnego*. Najroztropniejsi jednak wyznają, że zjawiska życia należą do szczególnego porządku, co się rozciąga, za granicami dziedziny praw rządzących materyą nieożywioną. Nieświadomość nasza w tem wszystkiem, cokolwiek tylko odnosi się do życia, tak jest wielka, iż postąpiwszy kilka kroków na drodze, którą idzie przyrodzenie w dokonywaniu tych zjawisk, natychmiast stajemy u kresu, gdzie wszystkie materyalne jego działania wymykają się z pod

najsubtelniejszych, zawsze jednak zanadto grubych sposobów, jakiemi tylko badawcza nasza władza rozrządzać może.

Gdybyśmy działanie tej niepojętej siły żywotnej z ogólniejszego jeszcze stanowiska rozważyć chcieli, na ileżbyśmy nowych natrafili dziwów! Wszakże to ten cały świat żyjący, do nieskończoności tak różnorodny, powstaje ze szczupłej liczby jednakich pierwiastków. Któż nam wyjaśni, jakim to sposobem ta cudowna siła, w przyjaznych okolicznościach, rozwinąwszy życie zarodka w ziarnie ukrytego, pożywne cząstki doń zgromadza, i z nich, jakby w niewidzialnej formie, zdjętej z dojrzałego już stworzenia, nową wykształca istotę? Kto nas nauczy, jak z jednakich pierwiastków, tu się rozwija poziomy krzaczek wonnej róży, ówdzie rozłożyste konary wiekowego dębu; raz lekki orzeł szybujący w podobłocznej krainie, drugi raz ciężkie ciało wieloryba, co porze oceanów otchłanie? Kto nam wytłómaczy, jakiem to działaniem taż siła żywotna tworząc ciało człowieka, co jest wzorem mocy i udatności, lub też postawę niewiasty, jaśniejącą powabem czystej piękności i wdzięku, jakiem to, mówię, działaniem, do swego arcydzieła wybiera przydatne cząstki z grubego ziarna, liścia lub nawet ze zwierzęcych szczątków? Jakimże to cudem niepojętym, jedno i toż samo źródło, podnieca w oku ów ogień geniuszu, co w niem płonie; utrzymuje siłę i czerstwość owej miazgi mózgowej, tego siedliska rozumu, co w szczupłej kościanej warowni zamknięty, podboje swoje w odległych krainach świata powszechnego rozpościera? lub też nakoniec, w czującem sercu rozwija owe błogie uczucie miłości, co całą ludzkość, całe stworzenie ogarnia, i nawet, aż do tronu Stwórcy sięga?

Zebrawszy to tylko, cośmy dotąd o budowie wewnętrznej i jej działaniach powiedzieli, wyznać już musimy, że nigdy dostatecznie zważyć i zbadać nie zdołamy, owej cudownej sztuki, z jaką wszystkie części ciała ludzkiego są ułożone, skupione, najmniejszą obiętością zamknięte, a pomimo to jednak, jak najdokładniej zabezpieczone. Spojrzyjmy, ileż to rozmaitych rzeczy, a wszystko ważnych, zawiłych, delikatnych, mieści się w tułowiu człowieka. Zastanówmy się nad niebezpieczeństwem, jakiem grozi najmniejsze zwichnienie czynności żywotnych, bądź to przez naciśnienie, bądź zranienie, bądź zatkanie wnętrzności i naczyń, tak blisko siebie leżących. Zważmy na tę pompę umieszczoną w piersiach, która w przeciągu minuty, około ośmdziesięciu odbywa poruszeń; na te dwa przyrządy naczyń żylnych i tętnowych, które krew po wszystkich częściach ciała rozwożą i napowrót do źródła prowadzą; na płuca, które rozciągają i kurczą tysiące tych naczyń dwoistych, by tajemniczą we krwi zrządzić przemianę; na tę pracownię żołądka, co roztwarza i przekształca pokarmy; na te kiszki, co powoli pędząc papkę pokarmową, ostatecznie ją przetrawiają, i wysysają część główną do zasilenia krwi potrzebną; na tę mnogość rozmaitych soków do tego przerobienia koniecznych: wszystkie te czynności i wielka liczba jeszcze innych, co niedostrzeżone giną dla oka naszego, wszystkie te czynności mówię, odbywają się współcześnie, zgodnie i porządnie. Zastanowiwszy się nad taką zawisłością, i widząc, iż ten tułów, w którym się mieści tyle narzędzi delikatnych, bywa naciskany, zginany, i nieraz najgwałtowniejszym wztrząsany sposobem, a pomimo to jednak, żadne najmniejsze nie następuje zwichnienie lub odmiana miejsca tylu ruchomych wnętrzności, ani

też chwilowe nawet zawieszenie czynności któregokolwiek z przyrządów żywotnych; widząc to wszystko, mówię, największego doznajemy zdumienia. Z jakąż to sztuką, tyle najróżnorodniejszych części jest utwierdzonych, zabezpieczonych, i że tak powiem, upakowanych w małej obiętości ciała ludzkiego! Tem rozważaniem powodowany Augustyn święty, mówi: „Że we wszystkich tych częściach wewnętrznych, tyle się znajduje stosunku, porządku i kunsztowności, iż te umysł bacznego postrzegacza bardziej jeszcze zachwycają, aniżeli oczom ciała, piękność jego postaci podobać się zdoła. To wnętrze ludzkie, razem tak obrzydliwe i tak zdumiewające, jest właśnie takiem, jakiem być powinien muł ziemski, boską wykształcony ręką. W niem, współcześnie widzieć można, i znikomość stworzenia, i mądrość Stwórcy."

WSPOMNIENIE
O
Ś. P. ANTONIM HLEBOWICZU.

I płakali go wszyscy.....
Księgi Machab. r. XIII, *w.* 26.

Boleśny do spełnienia dostaje się nam dziś obowiązek — obudzić wspomnienie o życiu sprawiedliwego, którego zgon i przedwczesny i niedawny, ciężko zranił zbliżone doń serca, co się nie zabliźniły jeszcze po odniesionym ciosie. Tak jest, boleśny to obowiązek — bośmy ludzie z wątłej i czującej ziemi ulepieni; jednakże nie całkiem smutny — gdyż ożywia nas tchnienie Pana niebieskiego, Ojca chrześciańskiej rodziny, której synów, wspomnienie prawości pociesza, a nadzieja przyszłego zjednoczenia pokrzepia. W tej powszechnej społeczności, jak główną powinnością każdego jej członka, jest poświęcać dla niej swe zdolności i pracę; tak nawzajem, na niej ciąży obowiązek uznania rzetelnej zasługi tego z jej członków, który ją już

opuścił, zostawując dlań skromną, lecz świętą spuściznę prawego żywota.

Dokonał już swej powinności ś. p. Antoni Hlebowicz; do tych więc, co po nim pozostali, należy uiścić się z długu: obejrzeć chociaż pobieżnie sprawy zgasłego, i zamknąć je w żywej pamięci, tej skarbnicy społeczeństwa, do której przeszłość dla przyszłości składając drobną daninę, zgromadza nieocenione bogactwa przykładu i pociechy. Wprawdzie, przyjmujący na siebie ten obowiązek, powinien być opatrzony od społeczności pełnomocnictwem, jakiem jest, wysoka zdolność wielostronną wykształcona nauką i gruntowną serca ludzkiego znajomością; jednakże, mogą się znaleść i drugorzędne prawa, któremi brak pierwszych zastąpić się godzi. Jedno z praw takich, prawo synostwa przybranego, służy Pismu naszemu. Godzi się więc *Pamiętnikowi Religijno-Moralnemu*, skromną swą kartkę pamięci założyciela swego poświęcić; tembardziej, że każdy znający żywot zgasłego, gdyby go chciał i treściwie i sumiennie określić, inaczejby go nazwać nie mógł, jak tylko żywotem prawdziwego chrześcianina. Niebłyskotna to pochwała, a jednak do wysłużenia nie łatwa! Albowiem prawdziwy chrześcianin, obejmuje w sobie już wszystko: jest to syn wdzięczny, ojciec czuły, przyjaciel szczery, podwładny wierny, zwierzchnik sprawiedliwy, obywatel kraju pożyteczny, słowem, człowiek Bogu i ludziom miły.

Ś. p. Antoni, urodził się dnia 14 lipca 1801 r. w Grodnie, gdzie mu upłynęły pierwsze lata dziecięcego wieku, na łonie bogobojnych i zacnych rodziców, którzy słowem, a bardziej jeszcze przykładem, błogie zasady religii w dziecięcem zakładali sercu. Krótkie lata biernego żywota, prędko minęły w zaciszu

rodzinnem, i nadeszła chwila, w której przebudzający się z uśpienia umysł, na pole działalności miał wystąpić. Troskliwi przeto rodzice, powierzają dziecinę bogobojnym mistrzom kaznodziejskiego zgromadzenia, które utrzymywało w tem mieście liczną naówczas szkołę, na stopniu gimnazyum zostającą. W niej pod równie umiejętnym jak i troskliwym kierunkiem, pośpiesznie rozwijały się wrodzone zdolności dziecięcia, w którem nabytki wiadomości naukowych, wzrastały na równi z gruntownością utwierdzających się zasad moralnych. Niedziw więc, iż miły współtowarzyszom Antoni, szybko przechodząc oddziały szkolne, z widocznym dla siebie pożytkiem, z chlubą dla nauczycieli i pociechą rodziców, prędko ukończył bieg nauk dla szkół zakreślony.

Nim dalej w ślad za młodzianem pójdziemy, musimy się na chwilę zatrzymać i przywieść jedną drobną na pozór okoliczność; lecz w pewnym związku zostającą z dalszem jego życiem. W szkole, do której uczęszczał, było zwyczajem obchodzić uroczyście dzień Sgo Tomasza z Akwinu, jej patrona. Był to dzień ważny dla miejscowej młodzieży, bo poświęcony wdzięczności i nadziei; a nadto jeszcze, byłto dzień nagrody dla wzorowej moralności i pracy. Celniejsi bowiem uczniowie kończący nauki, pisali na sposób konkursu pochwałę świętego; a otrzymująca pierwszeństwo, przez młodzieńca, co ją napisał, bywała czytana publicznie na wielkiem w kościele nabożeństwie. S. p. Antoni, kończąc szkolne nauki, dostąpił tak pożądanego zaszczytu. Zda się, iż dziś jeszcze mamy przed oczyma, na wyniosłej mównicy stojącego młodzieńca: nieśmiałością wywiedziony rumieniec, wykwita na skromnem jego obliczu; żywe oko ogniem radości i za-

pału płonie; a z ust nieskażonych, płyną pochwały dla nieskazitelnej cnoty. Piękny to był niejako wstęp Antoniego do społeczeńskiego zawodu, i trudno zaprzeczyć, aby ta chwila jakiegoś nie miała wpływu na dalsze jego życie. W niej społeczeństwo zdaje się wyciągać ku niemu życzliwe swoje ramiona; zdolność, praca i cnota doń go prowadzą; a religia przodkuje nieśmiałym jeszcze jego krokom. Zapewna w duszy niejednego z obecnych, przebiegła naówczas myśl wieszcza: dobry to będzie członek społeczeństwa.—I przyszłość tę przepowiednię ziściła.

Chciwy nauki młodzieniec, bieży za nią do wyższej szkoły natenczas w Wilnie istniejącej. Wiemy wszyscy z doświadczenia, jak ta epoka jest ważna i trudna. Idzie tu bowiem o wybranie nauki, której czas najdroższy, czas niepowrotnej młodości poświęcić mamy; której cały dalszy żywot niejako ślubujemy; i której wybór, ma stanowić o przyszłem naszem stanowisku w towarzystwie; oraz, o naszej dla siebie samych i dla innych użyteczności. Jakże sobie radzi nasz Antoni? Oto, gdy inni obliczają dalekie korzyści; on posłuszny popędowi szlachetnego serca, usuwa z przed oczu materyalne widoki, idzie za samym powabem nauki, i filologią sobie wybiera. Przy wrodzonych zdolnościach i przewodnictwie znakomitych mistrzów, oddawszy się nauce, z całym młodzieńczego wieku zapałem, niepowszedne czynił w niej postępy; jak tego dowiódł otrzymując konkursową nagrodę, o którą się ubiegał z doświadczeńszymi na drodze podobnych walk współzawodnikami.

Mocno ugruntowanemu w zasadach religijnych młodzieńcowi, wiek burzliwych namiętności, cicho, słodko i korzystnie upływał nad nauką, którą dla niej samej

tylko miłował. Zdrowym sądem wcześnie obdarzony, za zwodniczemi marami przyszłości nie gonił; lecz się całkowicie oddał rzeczywistości, do której kluczem jest przeszłość. Tę więc, chcąc poznać, szczególniej zamiłował w nauce dziejów i literaturze starożytnej; ich też poznaniu największą część czasu poświęcał i w nich największe robił postępy.

Gdy tak młodzieniec wytrwałą pracą skarby nauki zgromadza, gdy rozpoznaje, co już uzbierał, a co mu jeszcze zebrać pozostaje, nieodstępny wieku towarzysz, duch samodzielności, obudzać się w nim zaczyna. Lecz nie tej samodzielności zarozumiałej, co wstecznym rzeczy porządkiem, wprzód nauczać i przywodzić pragnie; nim się sama uczyć, nim ulegać zacznie; lecz tej samodzielności skromnej, ewangelicznej, która doradza, mozolnie uzbierany *talent*, obrócić z korzyścią innych, na przysporzenie dla siebie drugiego jeszcze. Młody więc Antoni, sił swoich doświadczać zaczyna, podając naprzód przekłady, a później i własne rozprawy do pism czasowych, naówczas w Wilnie wychodzących, a mianowicie do *Dziennika*. Nadto, w tymże samym czasie, wydaje tłómaczenie rozprawy przez professora Łobojkę w Petersburgu drukiem ogłoszonej, obejmującej *Rzut oka na starożytną litteraturę skandynawską*.

Tak kształcąc umysł, nie zapominał i o potrzebach serca, które mu przypominało, iż nie samą tylko nauką społeczności służyć należy; że oprócz niej, jest jeszcze droga czynu, po której prowadzi miłość bliźniego. Wprawdzie, zawsze o niej pamiętał Antoni; lecz szczupły być musiał zakres działania młodzieńca, wyłącznie nauce oddanego. Dopiero teraz, gdy początkowe prace jego o zdolnościach i ukształceniu przekonały innych, wezwano go na chlubny obowiązek sekretarza Komitetu

naukowego, ustanowionego do wydawania pisma peryodycznego, pod nazwaniem *Dziejów Dobroczynności*. Ochotny do pracy sekretarz, chętnie przyjął tę czynność i należycie się z niej wywiązał, zamieszczając w tem piśmie wiele prac swoich. Jednakże pomimo nowych zatrudnień, nie ustawał w sprawie własnego kształcenia się, a szczególniej zamiłowawszy w dziejach, i niemało czasu zbadaniu ich poświęcając, postanowił w tym przedmiocie samodzielny krok zrobić. Jako owoc tego postanowienia, ukazał się *Krótki rys życia Witolda*, który dla piszącego zjednał zaszczytną znawców pochwałę.

W tymże samym czasie, pracowity młodzieniec, jakby niedosyć jeszcze mając na tylu tak różnorodnych zatrudnieniach, zajął się mozolną pracą około uszykowania niewydanej części rokopisu Dogiela *Kodeksu dyplomatycznego*, znajdującego się w bibliotece uniwersytetu. Czego też i dokonał, ułożywszy ją w tomy, i do każdego dorabiając szczegółowy wykaz materyj w nim zawartych.

W taki to piękny sposób, bo na pożytecznej pracy i nauce spędził Antoni najpiękniejsze lata młodzieńczego wieku. Zastanowiliśmy się może i za nazbyt długo nad tym życia jego okresem, z tej przyczyny: że z młodziana już przyszły przeziera człowiek; że młodości odgadniesz wiek dojrzały, jak biegły botanik, co z ziarna mieszczącego w sobie zarodek, przepowie ci dokładnie budowę i naturę przyszłej rośliny; a może też i dla tego, żeśmy o minionej młodości wszyscy mówić radzi.

Tymczasem nadeszła dla Antoniego chwila, kiedy o przyszłości pomyśleć należało. Trzeba się było rozstać z pełnem mozołów, a jednak miłem życiem

szkolnem, i wnijść w społeczne. W tej epoce przechodowej, nasz Antoni, przewidując, że go czeka zawód służby rządowej, gorliwie się zajął gruntownem poznaniem języka i literatury kraju, jakiemu zdolności swoje miał nieść na usługi. Dla pracowitego młodziana nie ma zamiaru nad siły. Po pewnym więc przeciągu czasu, przyzwoicie się usposobiwszy, niepoprzestał na tem; lecz zapragnął do uczestnictwa w korzyściach swej pracy przypuścić i innych. W tym przeto celu ogłosił drukiem przekład *Grammatyki rossyjskiej Rejfa*. Następnie, pożegnawszy miłą mu szkołę, współtowarzyszów i lube sercu miejsca, udał się do stolicy wielkiego Państwa, dokąd go wiodły, nie dumne nadzieje, nie zarozumiałość o własnych zdolnościach; lecz niezachwiana ufność w pomocy Boga, w siły młodości, i chęć do pracy.

Przybywszy do Petersburga w r. 1823, wstępuje do służby rządowej. Skromny w chęciach, lecz niezmordowany w pracy i miłujący naukę. Antoni, szuka wszelkich sposobów nabycie jej ułatwiających. Z tego więc powodu, oprócz służby rządowej, przyjmuje na się jeszcze obowiązki sekretarza u Rumiańcowa; gdzie oprócz światłego przewodnictwa w swej pracy, mógł jeszcze korzystać z nieocenionych skarbów jedynej w swoim rodzaju biblioteki kanclerza, nadzwyczaj bogatej w materyały do tej gałęzi dziejów, której ze szczególniejszem upodobaniem Antoni się poświęcał, i w której dane już przezeń dowody postępu, były rękojmią niemałych na przyszłość nadziei.

Tak dzieląc czas pomiędzy naukę i obowiązki służby, przyszedł do kresu, w którym stanowczo wybrać należało, pomiędzy wrodzonem upodobaniem, lub dobrowolnie przyjętą powinnością. Dla sumiennego An-

toniego był to wybór nietrudny, chociaż może nie bez boleści: powinność zawsze była dla niego prawem niewzruszonem — obowiązkom więc służby dał pierwszeństwo, zwłaszcza, iż nie bezzasadnie mógł sobie obiecywać, że się znajdą chwile od nich zbywające, które na zaspokojenie skłonności do pracy naukowej, będzie miał prawo poświęcić. Po sześciu więc latach początkowej służby, dostaje się do głównego Sztabu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia **Konstantego**, gdzie, jak sobie obiecywał, nie zaprzestał miłych mu zatrudnień naukowych; lecz posłuszny wrodzonej do nich skłonności, i zawsze baczny na rodzaj przysługi, którąby zaspokoił potrzeby miejsca i czasu, wydaje *Rys Statystyki Państwa rossyjskiego*. W roku 1832 przechodzi do służby Rządowej w królestwie, w wydziale oświecenia, w którym już stale pozostał aż do przedwczesnego zgonu, jaki nastąpił 29 maja 1847 roku. W tym przeciągu czasu, oprócz pomniejszych dzieł elementarnych, do nauki języka rossyjskiego służących, wydał jeszcze przekład *Grammatyki rossyjskiej Grecza;* a ostatniem z naukowych przedsięwzięć jego, jest pismo nasze, którego główną redakcyę niespodziewana śmierć przerwała.

Z tego cośmy o pracach naukowych zmarłego napomknęli, widocznie się pokazuje, że jak pierwsza, tak i ostatnia, poczęte zostały pod wpływem religii, z tą różnicą, że pierwsza była sprawą młodzieńczego natchnienia, druga dziełem rozwagi doświadczonego już męża; wszystkie zaś inne, pomiędzy temi dwóma zawarte: nacechowane są piętnem rzeczywistej użyteczności. I tak też być było powinno: bo kto od początku do końca życia miłował religię, ten koniecznie użytecznym być musiał dla ludzi.

Oprócz publicznego zakresu działania, jako piszący, miał w nim jeszcze udział ś. p. Antoni Hlebowicz, jako człowiek służbie rządowej oddany. Nie do nas w prawdzie należy mówić, jakim był urzędnikiem, jest to bowiem rzecz właściwej Zwierzchności; wszakże, odwołać się tu nam godzi, do publicznego jejże samej w tej mierze świadectwa. Swiadectwem zaś tem jest stanowisko, na jakiem zmarłego sama umieściła. W chwili zgonu ś. p. Antoni Hlebowicz był Wizytatorem Szkół w królestwie, Członkiem Rady Wychowania i Członkiem świeckim Zwierzchności Akademickiej w Rzymsko-katolickiej duchownej Akademii Warszawskiej; a nadto, do ważności posad zajmowanych, łączyły się inne położonych przezeń zasług dowody, jako to: wysoki stopień Radcy Stanu, i kilka zaszczytnych znaków. Kto sam o siłach swoich, to jest zdolnością i pracą, w przeciągu dwudziestocztero-letniej służby, na takiem stanął stanowisku; kogo Zwierzchność tylą zaszczytami wynagradzała — ten pewno musiał być sumiennym podwładnym. Z drugiej znowu strony, kogo za życia szacunek podwładnych otaczał, kto żal powszechny po sobie zostawił, za kim do grobu rzewne łzy popłynęły, a przed tron boski gorące uleciały modły, ten był zapewna sprawiedliwym zwierzchnikiem. A więc ś. p. Antoni Hlebowicz, był urzędnikiem prawym, bo sumienność podwładnego, ze sprawiedliwością zwierzchnika w sobie zespolił.

Oto jest zewnętrzna czyli publiczna strona żywota ś. p. Antoniego, nacechowana niezatartem prawości piętnem; lecz tenże żywot ma jeszcze i drugą, wewnętrzną; zajrzeć do niej, nie tak już łatwo, a skre-

ślić jej obraz jeszcze trudniej. Pierwszą stanowiły jawne sprawy zdolności umysłowych, dla umysłu postrzegacza przystępne; drugą, tworzą skryte uczucia serca, samem tylko sercem ocenić się dające. W tej drugiej właśnie jest człowiek w ścisłem znaczeniu pojmowany: tu są uczucia, tu jest ich natchnieniu podległa wola, tu jest zaród z jej wpływu pochodzących czynów. Z życiem duchowem, rzecz się ma podobnie jak z fizycznem, w którem zewnętrzne pojawy nie stanowią jego treści, jaka się we wnętrzu ukrywa. W całem przyrodzeniu znajdujemy zawsze tenże sam porządek, że im działania jakieś są ważniejsze, tem bardziej ukryte. Dlaczegożby więc inaczej być musiało z życiem człowieka duchowem? Bezwątpienia, strona jego ukryta najważniejszą być musi; lecz też i należycie ją wykazać, najtrudniejszą jest rzeczą.

Nie przypisując sobie praw innych, nad to, do któregośmy się na początku odwołali; bez potrzebniejszego tu jeszcze talentu, samą tylko sumiennością mocni, i tę drugą stronę żywota ś. p. Antoniego, przynajmniej w kilku najogólniejszych pokażemy zarysach.

Jużeśmy powiedzieli, że dobry chrześcianin wdzięcznym jest synem — i takim był właśnie ś. p. Antoni. W wieku dziecięcym wdzięczności swej dowodził uległością, w dojrzalszym zaś, pełnem uszanowania przywiązaniem. Ona to może nawet zasilała w nim miłość ku młodszemu odeń rodzeństwu, z którem się zbyt wcześnie rozłączył, a której dowiódł, troskliwością około wychowania młodszego brata, i ustąpieniem na rzecz siostry, wprawdzie nie ogromnego, jednakże bardzo przyzwitego po rodzicach spadku. Wszakże wdzięczności swej nieograniczał ku samym tylko dawcom

swojego żywota; owszem, powiedzieć nawet można, iż ona była głównem uczuciem w jego stosunkach społecznych. Doszedłszy pewnego już w towarzystwie znaczenia, zawsze otwarcie i mile wspominał o wyświadczonych mu przysługach lub dobrodziejstwach. Dla tego też, nigdy inaczej, jak tylko z wdzięcznością mówił o swych zwierzchnikach, przełożonych i życzliwych dlań osobach, a szczególniej, o przewodnikach swej młodości: po niektórych starannie przechowywał pamiątki, a dla wszystkich zawsze tkliwe miał wspomnienie. Tą wdzięcznością powodowany dla najpierwszych swych nauczycieli, jakimi byli księża dominikanie, ku całemu ich zgromadzeniu w ciągu swojego życia, szczególniejszy miał szacunek.

Mówiąc o tym jednym z głównych rysów charakteru ś. p. Antoniego, poczuwamy się do obowiązku złożenia szczerej i uprzejmej podzięki czcigodnemu zgromadzeniu księży dominikanów Warszawskich; a to w imieniu naszego Pisma, w imieniu rodziny, a nawet, jeśli się godzi, w imieniu ś. p. Antoniego, który zawsze za życia wdzięcznym być umiał. Tą podzięką niech będzie przypomnienie czynu, o którym to zgromadzenie pewno już zapomniało; a który w życzliwych zmarłemu sercach, długo będzie przytomny. Oto, gdy zasmucona liczna rodzina zmarłego, ze szczupłem gronem bliskich znajomych i przyjaciół, po niejakim czasie, błagalnem nabożeństwem zamierzyła obchodzić, skromny i cichy obrzęd przeniesienia do grobu zwłok drogiej pamięci Antoniego: zgromadzenie księży dominikanów, powziąwszy przypadkowo wiadomość o mającym się odbyć obchodzie, powodowane jedynie pamięcią, że zmarły był uczniem w szkołach przez ojców tegoż zgromadzenia niegdyś w Grodnie utrzymywanych,

dobrowolnie, niespodzianie i bezinteressownie, w dniu wybranym wcześnie na smętarz powązkowski przybywa, i ostatnią oddaje mu posługę.—Ten wypadek zdaje się dowodzić, że każde szlachetne uczucie, podobnemże jemu bywa odpłacane; i że tym sposobem, jakby z ogniw nieprzerwanych, powstaje łańcuch tajemniczy, co powiązawszy serca na ziemi, łączy je z najwyższą w niebie Miłością. Rzecz to szczególna; jak jedna była zasada chrześciańska w całem życiu ś. p. Antoniego, tak jedno było też i narzędzie, którem nań spłynęła: toż samo bowiem zgromadzenie, co mu uświęciło ostatnie łoże na ziemi, roztworzyło też jego umysł na cały na niej pobyt; owszem jeszcze, jeden z jego ojców, przychodzącego na świat obmył w świętych odrodzenia zdrojach.

Czułym ojcem ten będzie, kto umiał wdzięcznym być synem. Dwa te albowiem przymioty, są dwóma ogniskami drogi życia rodzinnego: promienie z jednego wychodzące, koniecznie w drugiem skupić się muszą. Prawdy tej żywy przykład widzimy na ś. p. Antonim, który rzadkiej czułości dla dzieci dał dowody, poświęcając staraniom około ich wychowania, wszystkie prawie chwile od zatrudnień służby i prac naukowych zbywające. Dobry ten ojciec wiedząc z własnego doświadczenia, jak wielkim jest skarbem moralne i gruntowne wychowanie, żadnych nie zaniedbał trudów, żadnych nie szczędził ofiar, aby tylko je dzieciom swoim zapewnił. Ceniąc nauki i talenta, podług prawdziwej ich wartości, szczodrze i umiejętnie dostarczał im środków, nabycie ich ułatwiających; jednakże nadewszystko więcej ważąc moralność, na zasadach świętej religii ugruntowaną, wszelkich dokładał starań, aby ją w młodych utwierdził sercach. Czuły ojciec każdej

chwili wynajdował środki do osiągnienia tak pożądanego celu wiodące. To stosowną nauką, to zdrową radą, to przezornym kierunkiem, to najskuteczniejszym przykładem spraw własnych, sam zbawienne w sercach utwierdzał zasady; bo pojmował, że nauka i przykład drogiego przewodnika, najskuteczniejsze na przywiązanych doń sercach zrobić mogą wrażenia. Dla tego też pożądany w towarzystwie, dla swoich serca i umysłu przymiotów, rzadką mu jednak poświęcał chwilę; gdyż pierwszeństwo dawał obowiązkom ojca, na którym ciąży cała przyszłość jego dzieci, a z nią i następnego w społeczeństwie pokolenia. Sam będąc prawym człowiekiem, w prawych następcach żyć pragnął.

Nie trudno odgadnąć, że przy swoich serca skłonnościach ś. p. Antoni znał słodycze przyjaźni; że umiał jednać dla siebie prawdziwych przyjaciół i sam szczerym być przyjacielem. Co do tego rodzaju uczuć jego serca, zostawiamy czytelnikowi uzupełnienie ich obrazu; gdyż wiemy, że każdy zna zacność i naturę tego uczucia, co się nie na to nam w podziale dostało, byśmy niem na zewnątrz błyskali; lecz, by wewnątrz nas zamknięte, częste w życiu bole serc naszych koiło, a nazbyt rzadkiej pomyślności nowego przydawało wdzięku i niezwykłą darzyło ją trwałością. Jest to kwiat czarowny, co się rozwija, by w ukryciu umilał najgłębsze serc naszych ustronie; z właściwej sobie strefy przeniesiony do innej—uwiędnie. A więc go nie tykajmy. Wszakże zrobić tu możemy wzmiankę o innem pokrewnem z przyjaźnią uczuciu, które w pewnym względzie posłużyć może do wyobrażenia tej ostatniej. Oto, ś. p. Antoni w ciągu całego życia z najżywszą przyjemnością lubił mówić, o miejscach swoich ro-

dzinnych, szczególniej zaś o szkole wyższej, gdzie już jako młodzieniec, kończył umysł swój i serce wzbogacać nauką i uczuciem. Jeżeli pamięć miejsc tych była tak mu droga; to zapewne dla tego, że go z niemi wiązała wdzięczność dla przewodników i miłość ku współtowarzyszom.

W stosunkach swoich społecznych więcej już zewnętrznych, ś. p. Antoni, szczególnemi jaśniał przymiotami. W miarę możności swojej, chętnie każdemu niosł posługę; a ścisłość w wywiązaniu się ze swych przyrzeczeń i przyjętych zobowiązań, do najwyższego posuwał stopnia. Dane słowo, było u niego rzeczą świętą, nienaruszoną. Tak wysoko je ceniąc, widocznie, iż niem lekkomyślnie szafować nie mógł; nim co przyrzekł, nim się do czego zobowiązał, ze wszelką przezornością możność wykonania obliczał; lecz się raz zobowiązawszy, nie znał już przeszkód ani ofiar, aby dane ziścił słowo. Dla tego też, sam sumienny, sumienności po ludziach ściśle wymagał. Pozorna ta jego ostrość, była rzeczywistym przymiotem w człowieku społeczeńskim; ona bowiem stanowiła niezawodną rękojmię jego własnej sumienności, i była koniecznem jej następstwem. Jako prawy człowiek i urzędnik, takim koniecznie być musiał. Nie idzie jednak zatem, żeby dla innych wyrozumiałym być nie miał; owszem, był nim rzeczywiście, pobłażającym tylko być nie umiał. W tem też niemałą tego szlachetnego charakteru upatrujemy zaletę: najczęściej bowiem się zdarza, iż zbytnie pobłażający, sam potrzebuje pobłażania.

Ta ścisłość w określonym obrębie zobowiązań się społecznych, wychodząc w rozleglejszą ludzkości dziedzinę, u ś. p. Antoniego, przeradzała się w uczynność. Zawsze znalazł u niego zdrową radę, kto jej w razach wątpliwych odeń zażądał; szukającemu opieki, nigdy

jej nie odmówił; proszący o wsparcie, z próżną ręką nie odszedł. Rządny i w wydatkach nawet oszczędny, jako troskliwy rodzeństwa licznego ojciec, umiejąc nieraz wyrzec się własnych przyjemności, cierpiącej niedoli wsparcia, często nawet hojnego, odmówić nie umiał. Ileż to razy, postawieni w trudnem położeniu pośrednictwa, pomiędzy dotkliwą ukrytą nędzą, a chrześciańską uczynnością ś. p. Antoniego, byliśmy narzędziem jego miłosierdzia! A ileż to jego uczynków dobroczynnych, pomiędzy nim tylko a Wszystkowidzącym pozostało! Albowiem ś. p. Antoni, jako sercem a nie słowy tylko chrześcianin, ściśle trzymając się ewangelicznego przepisu, tak postępował, iż o darach ręki prawej, nie wiedziała lewa. Dopiero gdy ją śmierć zamknęła, ukazały się w części jej sprawy, kiedy zbliska i z daleka, wzniosły z błaganiem dziękczynne dłonie, co stałą miesięczną pożyczkę dla Boga, z tej ręki chrześciańskiej pobierały. Z równą rozkoszą jak zdumieniem powziąwszy o tem wiadomość, teraz dopiero uczuliśmy żywo prawdę słów owych, niejednokrotnie z ust ś. p. Antoniego słyszanych; gdy dobry ten ojciec, troszcząc się jak zwykle, nad wychowaniem i losem swojego rodzeństwa z sercem pełnem wdzięczności i nadziei powtarzał: „Prawdziwie, gdy się zastanawiam, jakim sposobem tylu potrzebom tak licznej rodziny podołać mogę, koniecznie uznać muszę widoczny w tem dowód błogosławieństwa Boskiego nademną; gdyż to wszystko nie jest skutkiem ani moich zdolności, ani pracy.“ W całem też życiu dobry ten chrześcianin, każdą pomyślność Bogu przypisywał; każde niepowodzenie bez szemrania znosił. Sama nawet śmierć jego świadczy, iż ostatnia myśl jego była o Bogu. Albowiem gdy niespodzianie zasnął na sen długi, na ustach jego

znaleziono cudowny medalik Najświętszej Boga Rodzicielki, który zawsze na sobie nosił; zapewna w tej stanowczej chwili, miłe swe rodzeństwo i ducha swojego, Bogu polecał.

Wieść o niespodziewanym jego zgonie szybko przebiegła i mocno wzruszyła znające go serca. Nie było to jednak wzruszenie samego tylko przestrachu; lecz wzruszenie serdecznego żalu, jak tego świadectwo dały łzy rzewne, co zrosiły oczy, nawet z daleka tylko na sprawy zmarłego patrzące. Tak jest, którzy tylko znali ś. p. Antoniego, *płakali go wszyscy*; a pomimo rany serca kojącego czasu, są tacy, co dotąd go płaczą, i długo, długo jeszcze płakać będą — pewno na zawsze.

ROZMAITOŚCI.

WIADOMOŚCI,

DOTYCZĄCE SIĘ OBECNEGO STANU KOSCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO, W RÓŻNYCH KRAJACH.

Francya. Dziennik *Courrier du Cantal*, zawiera następną wiadomość: „Czytelnicy nasi, radzi przyjmą wiadomość, iż dyecezya nasza, dostarczyła nowego pasterza Kościołowi. Ks. Lavaissière, rodem z Crandelles, zaszczycony został dwoistą godnością biskupa Myrry i wikaryusza apostolskiego Cze-Kiangu. Niemało nas rozrzewnił list jego, w którym o tym zaszczycie donosi rodzinie swojej, w słowach nader prostych, lecz razem pełnych wiary i skromności, który tu podajemy. „Najukochańsi Rodzice, co wam wiele sprawi przyjemności, to mię pogrąża w najgłębszym smutku: albowiem to powiększa ciężar rachunku, jaki kiedyś będę musiał zdać przed Bogiem. Wyznaję wam szczerze, iż myśl ta, nader mocno potłumia we mnie uczucia próżności, do jakich wiodą zaszczyty tego świata. Gdym

pasał owce wasze, daleką odemnie była myśl, że kiedyś będę, miał powierzoną owczarnię Pańską. O, jeżeliście podówczas troszczyli się o mnie, nierównie więcej niepokoić się musicie teraz, gdy mam strzedz owczarni nierównie liczniejszej i nierównie trudniejszej do strzeżenia. Strata jednej owieczki, nie będzie już stratą zwierzęcia, chociażby i najkosztowniejszego; lecz będzie stratą duszy, ceną krwi Jezusa Chrystusa okupionej. Dla tego też zaklinam was, módlcie się za mnie, błagajcie Boga, aby nie dopuścił, żebym z mojej winy, choć jedną miał z nich utracić." Następnie ubogi missyonarz, niemając czem zapieczętować swego listu, prosi swoich rodziców, aby mu przysłali pierścień biskupi i krzyż na piersi, które, jak mówi, zawsze z sobą mieć będzie, nietylko jako godła swojej godności, ale też jako drogą pamiątkę rodziny, które nigdy kochać nieprzestanie.

— We wszystkich kościołach parafialnych dyecezyi paryzkiej, w dniu 19 września, odczytano list arcybiskupa, nakazujący odprawienie modłów dziękczynnych, z powodu obfitych tegorocznych zbiorów.

— Ofiary zebrane na rzecz irlandczyków w dyecezyi Metz, i złożone na ręce miejscowego biskupa, wynoszą 13,800 franków.

Rzym. *L'ami de la Religion*, podaje następny list pisany z Rzymu pod d. 8 września. „Na jednem z okien *Corso* piszę do ciebie, czekając powrotu Ojca Sgo od Najświętszej Maryi *del Popolo*, dokąd się udał podług dawnego zwyczaju. Uroczystość ta będzie podobna wszystkim innym, pod względem zgromadzenia ludu, przystrajania ulic, zapału nieustającego rzymian dla swego ukochanego władcy i okrzyków, któremi go na drodze witać będą. Tem się tylko różnić bę-

dzie od innych, iż na placu wystawiono dlań tron ozdobny. Cztery olbrzymie posągi, z tyłu chorągwi krajowych, przydają mu wiele powagi i uroczystości. Na podnóżach posągów i chorągwi umieszczone są rozmaite napisy. Ogromny kobierzec, zrobiony z kwiatów i owoców pokrywa znaczną część placu. Wyszedłszy z kościoła papież zasiądzie na tronie; straż obywatelska będzie przy nim pełnić swoją posługę, a król-pasterz udzieli swego błogosławieństwa ludowi, któremu, starając się przyczynić powodzenia ziemskiego, zapewnia jeszcze postępy na drodze wiecznego zbawienia. Dwaj nowomianowani kardynałowie francuzcy, przybyli do Rzymu 4go września w towarzystwie biskupów Rodez'u i Frejus. Konsystorz, w którym odbiorą kapelusze, nie jest jeszcze naznaczony; lecz Ojciec Sty pozwolił im, aby się znajdowali dzisiaj w kaplicy papieskiej, pomimo zwyczaju, który zabrania im wynijść ze swego pałacu przed odprawieniem konsystorza. Straż obywatelska poraz pierwszy zajęła główne stanowisko w Kwirynału. Nazajutrz Ojciec Sty przywołał ją całą do sali tronowej, oświadczył jej swoją podziękę, i zachęcał, aby i nadal służbę z równąż gorliwością i umiarkowaniem pełniła. Później wróciwszy się do jednego z tejże straży rzekł: „Zda mi się, że mieszkasz, w tym a w tym cyrkule miasta? — Tak jest, Ojcze Swięty — Wiem o tem, odpowiedział papież, albowiem przed dwódziestą laty byłem w twojem mieszkaniu, nawiedzając jedno z twych chorych dziatek.“ Możesz sobie łatwo wyobrazić szczęście ojca, i przekonać się o dobroci serca Jego Swiątobliwości, które w żywej pamięci zachowuje miłosierne uczynki kapłana Mastai.

Szwajcarya. Biskup Lozanny i Genewy, w d. 31 lipca, odwiedził Neufchatel, jako miasto należące do jego dyecezyi. Przyjęty z oznakami czci należnej jego dostojeństwu, odprawił mszę śtą, a po nieszporach, wśród licznego tłumu wiernych, udzielił sakramentu bierzmowania znacznej liczbie osób. Dnia 2 sierpnia opuścił to miasto, udając się na zwiedzenie innych miast, do jego owczarni należących.

Włochy. Gazeta piemontska, zawiera następną wiadomość z Turynu: „Monsinior Corboli-Bussi, *prelato domestico* Jego Swiątobliwości, sekretarz do spraw kościelnych nadzwyczajnych, miał zaszczyt w dniu 13 września, na prywatnem posłuchaniu, złożyć jego królewskiej mości, dwa przepyszne kobierce, z wyobrażeniami apostołów Sgo Piotra i Pawła, które są przerysami fresków Rafaela, znajdujących się w kościołach Sgo Wincentego i Sgo Ambrożego, za murami Rzymu. Dar ten wspaniały, co jest arcydziełem teraźniejszego przemysłu, nowej ozdoby przyczyni bogatym komnatom królewskim, a razem świadczyć będzie o dobrych stosunkach pomiędzy dwoma władcami istniejących."

Algier. Biskup algierski zadosyć czyniąc encyklice Piusa IX, wydał list pasterski wzywając swoich dyecezan, do niesienia pomocy irlandczykom. Kilka wyjątków tego listu podajemy. Wymowny prałat rozpoczyna temi słowy. „Przed kilką miesiącami, najmilsi bracia, słyszeliście za pośrednictwem naszem, głos naszego Ojca Piusa IX; głos ten wzywał wszystkich wiernych do modłów, wśród których rozpoczynał swe rządy, i by ta wspólna modlitwa była skuteczniejsza, zostawszy czystszą, głos ten obwieszczał wam duchowne przebaczenie, na podobieństwo jubileuszu nadane. Nie wiemy, jaki nam jest przeznaczony udział w tem

ogromnem dziele postępu i zmiany, które rozpoczyna wybraniec pański; to tylko jedno wiemy, i o tem was zawiadomić, za szczęśliwych się uważamy, iż wszędy, gdzieśmy mogli bezpośrednio ogłosić ten piękny dowód papiezkiej hojności, wszędyśmy z najżywszą radością widzieli, iż lud wierny jak najskwapliwiej temu wezwaniu odpowiadał. Konstantyno, Oranie, Bono, Filipwillu, Mostaganemie, Budżio, Koleahu, Miliano, Medeahu, Szerszellu, wyście pojęły dar Boży..... Dziś z pozamorza ten głos Ojca Sgo powtórnie do nas dolatuje; świat katolicki słyszy go powtórnie, jak się z Piotrowej Stolicy rozchodzi, i świat powtórnie z radością go wita. I cóż to jest, co powszechnego wiernych ojca, od ważnych zatrudnień rządu odrywa? Cóż to tak żywo go zajmuje: czy baczność pasterska, czy ojcowska czułość namiestnika Chrystusowego? Może powstała jaka nauka błędu, lub wielkie zgorszenie, o którego niebezpieczeństwie ostrzega wiernych? Nie, zgoła; pomimo nadmiaru nieszczęść tego rodzaju, nic tak nadzwyczajnego, nic tak świeżego nie zaszło, czegoby przedwcześnie, niestety, odgadywać już nie mógł, w tych czasach opłakanych. Lecz Stolica Piotra, nie samej tylko prawdy objawionej jest stolicą, nie samej tylko nauki katolickiej źródłem; jest ona jeszcze miejscem ucieczki dla nieszczęśliwych, co do niej o pomoc wołają! Owoż, pomiędzy współwyznawcami naszymi, których doświadcza ręka boża, jest jeden lud szczególniej utrapiony; lud, którego dzieje napiętnowane są cechą nieszczęścia. Jest to ziemia Patryków, Kolombanów, Wirgilich, jest to rozsadnik apostolstwa, jest to wyspa świętych, jest to Irlandya." Następnie, przebiegłszy pokrótce dzieje tego kraju pod względem religijnym, i skreśliwszy obraz obecny jego niedoli,

mówi: „W tak okropnym stanie, cóż robi Irlandya? poruszyła się, lecz przeciw władzy nie powstała; głodna, dochowała wierności; i tylko wzniosła swe oczy do góry, skąd oczekiwała pociechy; żale swe przesłała do Watykanu. Niegdyś, gdy do Kapitolu dochodziły jęki ludów, co uległy potędze rzymskich orłów, Rzym trwożny posyłał jakiegoś surowego pretora, któryby żałących się zgromił! Dziś, Rzym chrześciański inaczej postępuje; dla niego skarga staje się nakazem boskim. Niech tylko stanie u progu watykańskiego, same drzwi przed nią się otwierają; prawo i miłość ją otoczą: pierwsze jest przewodnikiem, a druga towarzyszem, i natychmiast dostanie się do serca tego, który przybrał za godło słowa Chrystusa: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie; a ja was wesprę.* Byłby to przedmiot długiego i tkliwego opowiadania, gdybym chciał skreślić obraz opieki, jaką zawsze wszelka niedola znajdowała w osobie Namiestnika Chrystusowego; lecz wracam do Irlandyi. Była to chwila, gdy papież ogłaszał wspaniałe zamiary, mające na celu dobro podwładnych. Jakaż to pora niestosowna, do przyjęcia użaleń biednej i odległej krainy. Głos umierającej, czyliż zdoła przedrzeć się przez okrzyki zapału, któremi siedmiorakie brzmią wzgórza; dojdzież on aż do uszu ukochanego ojca? Bezwątpienia najmilsi bracia, czyliż na jęk syna, ojciec nie opuści wszystkiego, aby pospieszał do cierpiącego dziecięcia?—Pius IX daje posłuchanie Irlandyi; na obraz jej nędzy, na opowiadanie jej cierpień, rozdzierają się jego wnętrzności, serce mu się ściska, i miłosierdzie obudza jęk boleści, co się po całym świecie katolickim rozlega.“ Tu prałat przytacza Encyklikę, a później mówi: „Słyszeliście, najmilsi bracia, ten głos powszechnego

Ojca wiernych, wzywający was do jałmużny i modlitwy, dla nieszczęśliwej Irlandyi. Do jałmużny! o, najmilsi bracia, nawet po wysłuchaniu tej tkliwej zachęty, zaledwo się ośmielamy do niej was wezwać, tak środki nasze są słabe, tak potrzeby Algieryi liczne, i położenie nasze dotąd tak jeszcze smutne. Zważcie jednak, że po latach nieurodzajnych, Opatrzność, w tym roku pobłogosławiła niwom waszym; gdy tymczasem Irlandyę i ta ostatnia nadzieja zawiodła; że jej ubodzy, tymczasem przez Anglią żywieni, znowu całym swym ciężarem, obarczyć mają nieszczęśliwą swą matkę, która do podtrzymania życia, nie ma innego środka, oprócz chleba obcego. Lecz cóżem to wyrzekł, obcego! to nie chrześciański wyraz. Alboż to dzieci Chrystusowe, nie tworzą jednej i tejże samej rodziny? alboż to braterstwo chrztu, nie jest równie ścisłe, jak braterstwo urodzenia. Co do modlitwy. O! modlitwa jest wielką jałmużną ludów! Jeżeli to jest prawdą, o czem nas wiara naucza, że Jezus Chrystus jest obecny w pośrodku dwóch lub trzech osób, w imieniu jego zgromadzonych, jakaż więc być musi skuteczność modlitwy, zanoszonej razem, na wszystkich częściach ziemi, wszystkiemi usty całego chrześciaństwa! Czyliż więc być może, aby Ten, który przyzywał wszystkie cierpienia do siebie, odrzucił tyle modłów, błagających o położenie kresu tylu niedoli! Nie, łzy ludów chrześciańskich nigdy jałowe być nie mogą! Sam Chrystus, płacząc nad Jerozolimą te łzy uświęcił, i zrobił z nich niby sakrament politowania i łaski powszechnej." W końcu czcigodny biskup zachęca Irlandyą do wytrwania w cierpliwości i nadziei, a razem, wszelką pomoc ze strony swojej dyecezyi przyrzeka.

SPIS RZECZY.

ZAWARTYCH W TOMIE XIII.

Rozprawy w przedmiotach Wiary i Moralności.

Stosunek człowieka do innych stworzeń, i ztąd wyprowadzony dlań obowiązek; przez ks. Józefata Beslera, str. 22.

O potrzebie i użyteczności czytania Pisma świętego, ze względem na tekst oryginalny tegoż, i zachowaniem potrzebnych ostrożności; przez ks. Przybylskiego, str. 373.

Historya Kościelna.

Zakon Mechitarystów; przez ks. J. K., str. 1.

Kozienice, podług rękopismu ks. Franciszka Siarczyńskiego; przez ks. J. G., str. 93 i 181.

Wiadomość historyczna o kościele parafialnym w mieście Raciążku Kujawskim; p. W. H. Gawareckiego, str. 277.

Piśmiennictwo Duchowne.

Proboszcz wiejski; przez ks. Pawła Rzewuskiego, str. 144 i 210.

Pocieszyciel ubogich; przez tegoż, str. 326.

Sztuki piękne, uważane ze stanowiska moralnego, i w swem zastosowaniu do cywilizacyi i służby Bożej; przez tegoż, str. 469.

Wymowa kaznodziejska.

Mowa na pogrzebowem nabożeństwie, przy pochowaniu zwłok ś. p. Antoniego Hlebowicza; przez ks. Józefata Szczygielskiego, str. 71.
O teraźniejszej wymowie kaznodziejskiej; przez ks. Zanetti, przekład z włoskiego, str. 398.
Porównanie mówców świętych z mówcami świeckimi; str. 419.
Mowa na pochwałę Sgo Szczepana, pierwszego męczennika, wyjęta z dzieł Sgo Chryzostoma; przekład z greckiego, ks. Anzelma Załęskiego, s. 461.

Wiadomości statystyczno-historyczne.

Missye Afrykańskie, a mianowicie:
List ks. Bessieux, missyonarza Sgo Serca Maryi, pisany do ks. Libermanna, przełożonego w temże zgromadzeniu, str. 57.
List drugi tegoż, do tegoż, str. 60.
List tegoż, do ks. Arragona, kapłana zgromadzenia Sgo Serca Maryi, str. 65.
List ks. Arragona missyonarza, do ks. Libermanna, str. 127.
List jego inny, do tegoż, str. 133.
List ks. Briota, kapłana zgromadzenia Sgo Serca Maryi, do jednego z braci, str. 138.
Missye Oceanii Zachodniej, a mianowicie:

List ks. Meriais ze zgromadzenia Maryi do ks.*** str. 296.
Missye Wschodu, a mianowicie:
List ks. Hillerau do ks. Bliguet'a dyrektora seminaryum nanteńskiego, str. 431.
Wyciąg z listu O. Bertranda zgromadzenia Jezusowego, do jednego z ojców tegoż zgromadzenia, str. 441.
Missye Amerykańskie, a mianowicie:
Wyciąg z listu prałata Ryszarda Smitha, biskupa Olympu, wikaryusza apostolskiego Trynidadu, pisanego do członków Centralnej Rady Stowarzyszenia do rozkrzewiania wiary, str. 492
Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka Warszawska str. 156.

Listy Pasterskie.

List apostolski ogłaszający Jubileusz powszechny, st. 224.
Listy pasterskie z powodu tegoż jubileuszu:
Ks. Józefa Joachima Goldtmanna biskupa Sandomierskiego, str. 234.
Ks. Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, biskupa hermopolitańskiego, Administratora Archidyecezyi Warszawskiej, str. 242.
Ks. Wincentego Macieja Bończy Tomaszewskiego, biskupa Kujawsko-Kaliskiego, str. 250.
Ks. Franciszka z Pauli Nepomucena na Pawłowie Pawłowskiego biskupa płockiego, str. 338.
Ks. Wincentego Pieńkowskiego, prałata dziekana katedralnego, Administratora dyecezyi lubelskiej, str. 348.

Nauki przyrodzone uważane ze stanowiska Religijno-Moralnego.

Rzut oka na bieg działań żywotnych we wnętrzu ludzkiej budowy zachodzących; str. 506.

Żywoty.

Wspomnienie o ś. p. Antonim Hlebowiczu; str. 530.

Rozmaitości.

Wiadomości dotyczące się obecnego stanu Kościoła rzymsko-katolickiego w różnych krajach; str. 85 168 — 259 — 352 — 447 — 545.

UWIADOMIENIE.

PAMIĘTNIK RELIGIJNO-MORALNY, wychodzić będzie w roku przyszłym, bez odmiany co do swojego dążenia i zakresu. Warunki też prenumeraty takież same, jak dotąd, na przyszłość pozostają.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA K.U.L.